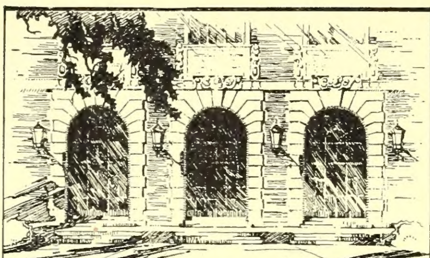




Na miłą pamiątkę
pobytu J. Magnific.
Rektora Dra Prażaka
z wycieczką z Bratisławy
składa w darze
Józef Kallenbach
Rektor Uniw. Jagiell.

9go Kwietnia 1929 r.

HISTORYA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

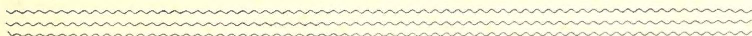
ŚREDNIE WIEKI I ODRODZENIE.

Z WSTĘPEM O UNIWERSYTECIE
KAZIMIERZA WIELKIEGO

NAPISAŁ

KAZIMIERZ MORAWSKI

TOM I.



KRAKÓW
Z DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO
1900.



PRZEDMOWA.

Thou art a scholar, speak to it
Tyś jest scholarem, więc przemów do niego,

odzywa się Marcellus do przyjaciela Hamletowego Horatio, przy zjawieniu się nagłem cienia zamordowanego króla. I mnie jako członkowi krakowskiej szkoły nałożono obowiązek, abym wywołał cienie przeszłości, do mowy je nakłonił i do opowieści o dawnych i minionych czasach. Ztąd, z tych słów i mowy miało wyróść wiano, które pokolenie dzisiejsze zamierzyło złożyć w ofierze pięciowiekowej już instytucyi. Ztąd dalej miała wytrysnąć niejedna nauka, jaka zawsze bije z źródeł przeszłości; a chociaż życie, nie widma, daje dalsze życie, to i te mają jednak pewną moc krzepiącą i uzdrawiającą jak cień św. Piotra w Aktach Apostolskich: ut veniente Petro saltem umbra illius obumbraret quemquam illorum, ut liberarentur ab infirmitatibus suis. I to jest po części rolą i posłannictwem historyi.

Myśl o przeszłości i teraźniejszości i miłość zarazem dla minionych pokoleń, wielkich przodków

w dziedzinie naszej kultury i pracowników, którzy rdzeń naszej duszy ukształtowali, ożywiała tę książkę i autora, który ją pisał; a zarazem gorące uczucie i współczucie dla teraźniejszych spadkobierców wielkiej przeszłości, którzy w tak odmiennych i tak ciężkich okolicznościach snują dalej przędzę w odległych wiekach zadzierzgniętą i przez tyle witą stuleci; przywiązanie wreszcie do tej drogiej instytucyi, gdzie od tak dawnych czasów tętno polskiej myśli bije jednym ciągiem, a mowa polska brzmi nieprzerwanie na chwałę narodu i jego ukrzepienie, wybrzmiewając niekiedy głosami, które mają akcenta Wajdeloty, czasem znów Kassandry, a są zawsze czarem i nadzieją i karmią tyle już pokoleń pożywieniem, które powinno być czystem i szanownem, jak sama wiedza i cnota.

Ta miłość w niczem, jak tuszę, nie zabarwiła ałszywie mego przedstawienia, nie kładła jasnych barw tam, gdzie nie było do tego powodu. Potrzebną ona jednak w pisaniu o przeszłości. Kiedy Odysseusz zstąpił do podziemi, natenczas dusze zmarłych przemówiły doń wtedy dopiero, gdy zakosztowały krwi świeżej ofiary. Tak i historyk krwią swego serca, a u nas i łzami piszący, skłoni dopiero duchy minionych pokoleń do odezwania się i porozumienia z tymi, co są krwią z ich krwi i kośćmi z ich kości.

Objąłem mem przedstawieniem nie całe dwa wieki, prowadząc rzecz od fundacyi Kazimierzowskiej aż do pierwszych dziesiątków szesnastego stulecia. Stanąłem tam, bo to chwila przełomu w znaczeniu uniwersytetu i po części w sposobie nauczania. Reformacyi nie wciągnąłem już prawie zupełnie w zakres

opowiadania, bo wpływy jej dopiero około połowy stulecia bardziej stanowczo się zaznaczają. A chociaż praca moja nie obejmuje stósunkowo długiej epoki, przybrała ona jednak dosyć duże rozmiary. Wymagało tego naprzód znaczenie światowe krakowskiego uniwersytetu w tej epoce, w drugim zaś rzędzie wielka liczba osobistości, które czytelnikowi przedstawić należało. Na wielką bowiem instytucyę i jej historyę składa się massa drobnych czynników i osobistości często drobnych, które jednak zbiorową pracą wielkie wywoływują życie. W całym poczcie tych nauczycieli, podobnie jak w armii Xerxesa, może było wielu ludzi, a mało tylko mężów. Ale nawet drobny i pospolitszy człowiek, skoro jest sumiennym nauczycielem, wielkim może zostać siewcą, słowa jego mogą się stać zarzewiem dla prac i myśli, które zejdą po wiekach. I na tem właśnie polega wielka odpowiedzialność nauczyciela, jego słów i posłannictwa; cud o rozmnożeniu chlebów ze słów, które on rzuca na pokarm słuchaczy, może się tu powtarzać codziennie. Dlatego obok mężów także i ludzie musieli znaleść miejsce w tej galeryi przodków naszych duchowych, dostojniejszych od wielu antenatów, malowanych po śmierci, a po trochu i czasem za życia.

Przewodników po tej dziedzinie przeszłości mi nie brakło, choć żaden nie pokusił się o całość obrazu i przedstawienia. Historya uniwersytetu Jagiellońskiego czekała dosyć długo na odpowiednich pracowników. Pierwsze wieki istnienia wszechnicy zapisały się głęboko na kartach dziejów naszych, lecz nie

wzbudziły historyografa. Dopiero w wieku siedemnastym poczęły się myśli i plany do tego zmierzające celu. Prace Marcina Radymińskiego, który się urodził w roku 1610, jego Fasti z r. 1658 i Annales, doprowadzone do roku 1660, sięgnęły po raz pierwszy w głąb, a autor zamierzył dać nam życiorysy dawniejszych mistrzów i obraz rozwoju całej szkoły od jej początków. Prace te, które dotychczas spoczywają w rękopisie [1], są fragmentarycznymi zbiorami materyałów pod przyszłą budowę. Skrzętny zbieracz ani nie przetrząsał zbyt gorliwie zabytków archiwalnych, ani się nie odznaczał zbyt surowym zmysłem krytycznym. Ale mimo tego praca jego jest cenną i szanowną, a czasem wśród massy podrzędnych i znanych zkądinąd wiadomostek natrafi się na szczegół, o którym w dochowanych zabytkach jest głucho. — Krótka historya uniwersytetu bezimienna z tego samego stulecia przynosi wśród przeważnej massy ogólnikowych twierdzeń także kilka zapisków, którym wartości pewnej odmówić niepodobna [1]. Potem nastaje długa cisza na tem polu; historyografowie, którzy wychodzą z fundacyi Sebastyana Petrycego (1621) mają spisywać współczesne dzieje z uwzględnieniem domowej historyi uniwersytetu. Dla naszego zadania nie mają oni więc interesu, a wiadomem z resztą, że z całej ich pracy niewiele się zachowało.

W osiemnastego wieku drugiej połowie, już po pierwszym rozbiorze kraju, spotykamy się z pracą

[1]) Cod. Jag. 225 i 226.

[2]) Cod. Jag. 59, K. 58.

profesora uniwersytetu ks. Józefa Putanowicza pod tyt.: Stan wewnętrzny y zewnętrzny Studii generalis universitatis Cracoviensis (1774). Jest to statystyczny pogląd na położenie szkoły, jej wyposażenie, organizacyę, a więc rodzaj antykwarskiego szkicu, który dla nagromadzonego w nim materyału i z trzeźwością zebranych wiadomości, zaczerpniętych jeszcze ze życia, ma swą wartość niezaprzeczoną. — W progu dziewiętnastego wieku znajdujemy znów próbę objęcia całokształtu dziejów w obrazie jednolitym. Sołtykowicz wydaje w r. 1810 księgę: O Stanie Akademii krakowskiej od założenia jej w r. 1347 aż do teraźniejszego czasu. Jest to «krótki wykład historyczny», podany książęciu warszawskiemu Fryderykowi Augustowi. Autor powiada, że nie miał pewnego przewodnika, że «cztery wieki dziejów akademii krakowskiej, nigdzie nie znajdujących się całych, po różnych pismach, drukach i bibliotekach rozrzuconych, przetrząsnąć wypadało». Zobaczmy tedy, jak się z tego zadania wywiązał. Szkic sam, ujęty w formę przemowy do księcia jest wskutek tego krótki i miejscami zanadto krasomówczy; wiele też z niego dowiedzieć się ani nauczyć nie można. Za to przypisy dodane z tyłu zawierają dość dużo i dość skrzętnie zebranych wiadomości i o ludziach i o instytucyach. Niewątpliwie więc przyczyniły się one znacznie do pewnego ożywienia studyów na tem polu.

W r. 1840 zaczęła się pojawiać wielotomowa Historya literatury polskiej Michała Wiszniewskiego. W dziele tem rozsiane są wszędzie wiadomości do dziejów kultury, nauki i wychowania w na-

szym kraju, a prócz tego poświęcił autor w tomie czwartym (1842) osobny rozdział historyi akademii krakowskiej od jej założenia w roku 1400 do Zygmunta Starego. Wiszniewski był niepospolitym uczonym; mimo pewnej pobieżności w niektórych częściach pracy, mimo wielkich niedostatków paleograficznych, które sprowadziły błędne odczytywanie rękopisów, dał on tu, jak gdzieindziej, dużo cennego materyału, a szeroki horyzont uczonego postawił całą pracę na piedestale i tle europejskiem, którego brakło w dotychczasowych próbach z tego zakresu. W tym samym zaś roku 1842 pojawiła się praca Józefa Muczkowskiego pod tytułem: Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich. Znakomity kierownik biblioteki Jagiellońskiej pozostał odtąd wiernym tym zajęciom, myśl o napisaniu historyi uniwersytetu nie opuściła go do zgonu. Owocami studyów przygotowawczych była rozprawa pod tyt.: Wiadomość o założeniu uniwersytetu krakowskiego, z roku 1859 i wydanie, ogłoszone w tym samym roku, księgi pod tyt.: Statuta nec non liber promotionum [1]). Prócz tego owocami tych zabiegów były bardzo obfite materyały kartkowe, które miały się złożyć na przyszłą budowę, a dziś spoczywają wśród rękopisów biblioteki Jagiellońskiej. Muczkowski był uczonym pierwszorzędnym, pracownikiem niezmordowanym, wielkim miłośnikiem prawdy, dla której ani czasu ani największych nie żałował mozołów. Obdarzony wielką

---

[1]) Muczkowski już w trzydziestych latach pracował nad dziejami naszej kultury, w roku 1840 wydał rzecz o Rękopismach Marcina Radymińskiego.

trzeźwością i zmysłem krytycznym wypróbowanym, przetrząsał on z rezygnacyą prawdziwego uczonego biblioteki i archiwa, zapisując wszelkie wiadomości do uniwersytetu się odnoszące; ład, który miał w głowie, nie opuszczał go nigdy; to też na jego daty, wskazówki spuścić się można niechybnie, a z rzewnością odczytuje się zapiski człowieka, który nie uwieńczył dzieła i zbierał cegiełki dla innych... quae alteri saeculo prosint [1]).

Po nim chciał Józef Szujski do tego samego dzieła się zabrać; i jemu śmierć przedwczesna wytrąciła pióro z ręki i przerwała tok pracy i marzeń. Używam rozmyślnie słowa: marzeń, bo Szujski ze swojem gorącem sercem przystępował do każdego dzieła z nastrojem uczonego goniącego za prawdą i z miłością poety, dążącego do piękna, a wreszcie z gorliwością nauczyciela, który w każdej pracy szukał pokarmu dla współczesnych i dla umiłowanego narodu. Ostatnie lata tego krótkiego a pełnego żywota zaprzątnięte były myślą o spisaniu dziejów kultury polskiej i krakowskiego uniwersytetu. Pozostały z niej tylko okruchy w odczytach o Odrodzeniu i reformacyi w Polsce (1880—81), w których szerokie i hojne rzuty myśli i pióra Szujskiego otworzyły tyle widnokręgów i nakreśliły tyle kierunków dla dalszej pracy, a całość błyska ogniem tej płomiennej duszy, która gorzała wszystkiemi zapałami i bólami pokole-

---

[1]) Łukaszewicz w swej Historyi szkół w Koronie i Wiel. Ks. litewskim, Poznań 1849—51 mówi obszernie o uniwersytecie w pierwszym i trzecim tomie, opierając się głównie na pracach Wiszniewskiego i Muczkowskiego.

nia i chciała być słupem gorejącym dla swoich, aż się w tej służbie i ofierze zużyła i spaliła. Myśl o tym wielkim zmarłym nie opuszczała piszącego nigdy; nawet wobec pięćsetletniej rocznicy nie blednie postać tego nauczyciela narodu, który krótkiem swem życiem wiele czasów wypełnił, tyle natchnął myśli i pracy.

Zaczęły się potem publikacye źródeł, z których Muczkowski i Szujski czerpali swoją wiedzę. Już w latach 1870—1884 pojawiły się cztery tomy Codicis diplomatici uniwersytetu, do których dostarczył dokumentów niestrudzony badacz rzeczy polskich i zasłużony ich wydawca Żegota Pauli. Teraz na nowo podjęto tę wydawniczą pracę. A szczęśliwem było dla uniwersytetu zrządzeniem, że znalazł się dla tych zadań pracownik, którego sumienność idzie o lepsze z wytrwałością, dr. Władysław Wisłocki. Jego «Liber diligentiarum» z r. 1886, wydanie «Acta Rectoralia», (tomy dwa, 1893 i 1897) są wzorowemi publikacyami, które ułatwiają nadzwyczajnie wszelkie badania w zakresie dziejów uniwersytetu. Rozprawy tego samego autora, przedewszystkiem rzecz «o wydawnictwie Liber diligentiarum» (1886) i inne wypłynęły z doskonałej znajomości źródeł archiwalnych.

Pod wpływem i natchnieniem tych publikacyi praca w tej dziedzinie znacznie się ożywiła. Następowały po sobie rozprawy Dr. Karbowiaka i prof. Birkenmajera, które uwzględniłem w przynależnych rozdziałach, wreszcie znakomite prace ks. profesora Jana Fijałka, które się zbiegły z robotą piszącego. Szczęściem było dla autora, że rezultaty tych publikacyi, opartych na szerokiem oczytaniu w dru-

kach i rękopisach mógł jeszcze w swej książce w pewnej części uwzględnić; Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego z roku 1898 poznał on w druku, arkusze książki o Jakóbie z Paradyża przesyłano mu z pozwoleniem autora prosto z pod prasy.

Zajęcie książką, ktorej te słowa jako przedmowa towarzyszą, przypadło więc na czas bujniejszej w tej dziedzinie twórczości, wywołanej zbliżającym się jubileuszem. Taka bujność odbiera może autorowi nieco spokoju, ale zarazem utrzymywa jego uwagę w ciągłem naprężeniu. Oczywiście obfite plony pracy ostatnich lat, które dopiero w bieżącym roku ujrzą światło dzienne, przyrzucą niejedną wiadomość i niejedną poprawkę do słów autora. Zna on najlepiej wady swej książki; w miarę jak człowiek zagłębia się w jakiem badaniu, luki wiedzy i jej braki uświadamiają mu się coraz bardziej. Nie wątpi on, że dużo nowych szczegółów oświeci jaśniejszem światłem osobistości, które on ogólnikowo naszkicował; wielka praca ks. Fijałka, Polonia apud Italos scholastica, w pierwszym rzędzie do tego się przyczyni. Spodziewać się dalej należy, że organizacya uniwersytetu, którą autor w niniejszej książce przedstawił dorywczo z okazyi nowych urządzeń przy rozmaitych rozdziałach pracy, a w ostatniej części co do niektórych szczegółów dokładniej rozwinął, doczeka się jeszcze licznych monografii i zupełnego obrazu. Autor rozmyślnie go z swej pracy wykluczył, bo ta organizacya ostatecznie jest podobną do urządzeń innych średniowiecznych wszechnic i przedstawienie szczegółowe rozparłoby mu książkę do nadmiernych rozmiarów.

Chodziło mi przedewszystkiem o zaznaczenie przewodnich idei, które uniwersytetem w owej epoce kierowały i o uwydatnienie głównych etap jego rozwoju. Mam też nadzieję, że w ogólnych rysach przedstawienie to nie odbiegło od prawdy i rzeczywistości. Że udało mi się nieco nowych wiadomości wprowadzić do tego obrazu, to zawdzięczam z jednej strony ogromnej literaturze, która szczególnie w ostatnich lat dziesiątkach w dziedzinie badań nad średniowiecznymi uniwersytetami powstała, a z drugiej strony nie dosyć dotąd wyzyskanym źródłom rękopiśmiennym naszych i obcych bibliotek. W pierwszym rzędzie bardzo były mi pomocnemi Conclusiones naszego uniwersytetu, zarówno Conclusiones universitatis, zaczynające się z rokiem 1441, jak Conclusiones domus maioris, które zachowały się począwszy od r. 1432. Biblioteka Jagiellońska, Czartoryskich, Ossolińskich i Dzikowska, biblioteka uniwersytetu wrocławskiego, a wreszcie bogate archiwum naszego uniwersytetu przysporzyły mi sporo rękopiśmiennych wiadomości. Znakomity katalog rękopisów Biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego przez Dr. Wisłockiego (1877—1881) sporządzony nieocenionym był mi przewodnikiem. Wiem jednak, że wszystkich skarbów rękopiśmiennych nie wyczerpałem i że zasoby ich, nawet krakowskie, przyniosą jeszcze niejedno do uzupełnienia obrazu.

Popierali mnie w tej pracy radą i pomocą sam Dr. Wisłocki, potem Prof. Ulanowski, mistrz niedościgniony w odczytywaniu starych rękopisów i przyjaciel, ochotny zawsze do wszelkiej usługi dla autora

i dla dobra nauki. Ks. prof. Fijałek nie szczędził piszącemu notatek z bogatego skarbca swych studyów, które z benedyktyńską iście pracowitością naprzód posuwa. Prof. Birkenmajer był najlepszym doradcą w dziedzinie, w której jest powagą, na polu dziejów matematyki i astronomii. Czwarty rozdział trzeciej książki jest w połowie własnością prof. Birkenmajera. Do jego cennych zapisków i wskazówek przyrzucił autor to, co sam z książek i innych źródeł zebrał i cytatami poparł, które oczywiście z własnej jego wypłynęły pracy. Dalej z wdzięcznością zwraca się autor do tych wszystkich przyjaciół i kolegów, którzy jak prof. Sokołowski Maryan, prof. Creizenach, prof. Miodoński, dyr. Łuszczkiewicz, dr. Tomkowicz, dr. Potkański, dr. Kutrzeba i dr. Winiarz, albo interes piszącego podsycali, albo mu cennych udzielali wskazówek. Prof. Abraham przez swe odkrycia w archiwach rzymskich znacznie się przyczynił do rozświecenia początków uniwersytetu, a wynikami swych poszukiwań podzielił się bezzwłocznie z autorem. W końcu złożyć mi dzięki wypada Szanownemu dyrektorowi i zarządowi biblioteki Jagiellońskiej, w której przez cały ciąg mej pracy znajdowałem wszelką usłużność i ochotną pomoc, i Dr. Zaczkowi, który w korekcie książki dzielnym był pomocnikiem i indeksy do niej sporządził.

A prócz tych podniet idących od ludzi, jakże tu nie wspomnieć ciągłej wymowy dostojnego miasta, które tysiącznemi głosami, gmachami i pamiątkami szepce o swej świetnej przeszłości, chowa w sobie

tyle skarbów i wielkich umarłych, których twarze wyrzeźbione w kamieniu patrzą z zadumą na nędzę dzisiejszego otoczenia, a błogosławić się zdają wszelkiej miłości, co z nich się poczęła i z uszanowaniem do ich postaci się zbliża. Założyciele uniwersytetu, Kazimierz Wielki i Jagiełło spoczęli na Wawelu, święte prochy Jadwigi u podnóża wielkiego ołtarza zdają się modlić: Exoriare aliquis...! Cóż dzisiaj żyje z ich wielkich dzieł i myśli? Żyje ich wiara, tli się nadzieja i miłość i trwa ten uniwersytet prastary, który otworzony na oświecenie szerokich dziedzin dawnej Polski, i dzisiaj oświeca dusze i rozgrzewa, a przytem według słów Wawrzyńca Medyceusza skierowanych w roku 1472 do odnowionego uniwersytetu w Pizie ma być «solatium veteris amissae libertatis», — nietylko jednak pociechą w klęsce, lecz i zadatkiem odrodzenia.

Pisałem w Krakowie w marcu r. 1900.



Spis rzeczy, zawartych w tomie I.

WSTĘP.

Kazimierz Wielki i założenie Uniwersytetu w Krakowie.

Powstanie pierwszych uniwersytetów. — Paryż i Bolonia. — Karol IV i założenie uniwersytetu w Pradze. — Kultura ówczesnych Czech. — Charakterystyka Kazimierza Wielkiego. — Wpływy Węgier i Czech. — Otoczenie Kazimierza i jego pomocnicy. — Skotnicki, Strzelecki. — Dotychczasowe szkoły. — Powody założenia uniwersytetu. — Kroki wstępne. — Urban V. — Zachody powzięte w tym celu w Avignon'ie. — Pośrednicy: Jan z Buska, Janko z Czarnkowa. — Korespondencya z Avignon'em. — Plan fundacyi na Kaźmierzu i pobudki tego pomysłu. — Rok 1364 i założenie uniwersytetu w Krakowie. — Dokument erekcyjny. — Właściwości i odrębności Kazimierzowskiej fundacyi. — Zastrzeżenia papieskie. — Rozmieszczenie i życie Kazimierzowskiej szkoły. — Rzeczywistość wobec śmiałych króla zamysłów.

Po roku tysiącznym, millennium Chrześciaństwa, którego wyczekiwano z niepokojem i trwogą, jakby ono miało sprowadzić koniec świata i sąd ostateczny, odżyła ludzkość nowem życiem, tętna jej zabiły silniej, bo czuła, że nowe walki, nowe rozwoje ją czekają, że przyszłość niejasna, lecz daleka przed nią się roztwiera, którą należy zmierzyć podniesionem czołem. Jakiś świeży powiew przeleciał nad ludźmi, pokrzepił myśli i uczucia, przydał umysłom jędrności i hartu. Po wiekach pessymizmu i ponurości, rozwidniło się nieco na świecie, nowa nadzieja wstąpiła w serca, i jakieś Sursum zabrzmiało jako hasło przyszłości. Miały te średnie wieki, jak każda epoka ludzkości, swe przy-

pływy i odpływy, falowania myśli i uczucia, miały swe odrodzenia i zamierania. Odrodzeniem był wiek Karola Wielkiego, kiedy na dworze tego monarchy skupiły się różnorodne siły i talenta i promieniały na zewnątrz, odrodzenie przyniósł wiek jedenasty. Nie należy przez to wyrażenie rozumieć wskrzeszenia zamarłej starożytności ze światem jej myśli i uczuć; wiek jedenasty niewątpliwie czyta autorów klasycznych więcej niż następne; kiedy w następnym wieku obojętność powoli osadzać na nich zaczyna pleśń zapomnienia, Jan ze Salisbury z równą żałością o tem mówi, jak Erazm z Rotterdamu w wieku XVI-tym. Ale przez odrodzenie jedenastego wieku rozumiemy raczej wielki rozkwit średniowiecznej myśli na polu spekulacyi religijnej, śmiały tej myśli polot, który się wznosi do najwyższych zagadnień ludzkości, aby w następnych wiekach stężeć nieco i zaskorupieć w wyżłobionych kolejach scholastyki. Energia pokoleń tego wieku dosięga myślą wyżyn, ta sama energia pcha je na wschód, na pierwszą krucyatę, która prowadzi ludzi na grób Zbawiciela, a zarazem otwiera przed ich oczyma cuda i dziwy dalekiego wschodu. W roku 1079 rodził się w Bretanii pod Nantes młody chłopiec, który się stał rzeczywistym ojcem i twórcą średniowiecznej teologii. Metoda badania, którą on zastosował, miała się stać właściwością wszelkiej pracy ducha następnych wieków i udzielić się wielkim szkołom, które w końcu XII-go wieku zaczęły się tworzyć. Do dwóch przeważnych potęg, które poruszały światem średnich wieków, do *imperium* i *sacerdotium* miało wtedy przybyć *studium* — uniwersytet, nieomal jako siła równorzędna, aby w następnych wiekach obok cesarstwa i kościoła wpływać wielorako na losy myśli ludzkiej i wogóle losy ludzkości. Najstarsze dwa uniwersytety powstają w romańskich krajach, pierwszy w północnych Włoszech, drugi w stolicy Francyi. Nie będziemy tu mówili o ich początkach. Obydwa miasta, Bolonia i Paryż, były ogniskami naukowemi, które już od dawna skupiały wielką ilość

uczonych i uczniów. Ale bujny ten ruch naukowy nie był dotąd ujęty w żadną regułę, w żaden ustrój korporacyjny, któryby do powagi mistrzów dodawał powagę instytucyi. W ostatnich dopiero trzydziestu latach dwunastego wieku proces ten się odbył i przyniósł światu zachodniemu nową potęgę, *Universitas*, która w drugiej połowie średnich wieków tak ogromnie zaważyła na rozwoju ludzkości. W Bolonii kwitły przedewszystkiem studya prawnicze i nowa szkoła miała się stać ogniskiem badań i dociekań w tym kierunku, Paryż słynął już dawniej ze swych teologów, teraz powstała tu instytucya, która w zakresie teologicznym stała się powagą, nieomal rywalizującą z orzeczeniami stolicy świętej i dekretami soborów. Dwa te najstarsze uniwersytety były wykwitem i wytworem dłuższych rozwojów, powstały bez modły i wzorów jako coś zupełnie nowego. Ponieważ ustrój ich i organizacya poszły w innych kierunkach, ponieważ Bolonia zapewniła swoim scholarom wielki wpływ na kierownictwo szkoły, gdy tymczasem Paryż w ręce mistrzów czyli magistrów złożył władzę wyłączną i przeważną, przeto do różnicy naukowych kierunków przybyła jeszcze różnica ustroju wytwarzająca dwa typy, które miały się stać prototypami dla wszelkich późniejszych fundacyi.

Miała więc Europa w trzynastym wieku dwa środowiska naukowe, do których młodzieńcy żądni wiedzy ciągnęli z najdalszych okolic, aby myśl swoją wyćwiczyć lub wdrożyć w karby średniowiecznego badania. Były to dwa wielkie emporya nauki europejskiej, dwa światła, do których zewsząd zbiegała się młodzież [1]). Nazwa ich *Studium generale* nie oznacza bynajmniej połączenia wszystkich nauk w jednej i tej samej szkole, lecz znaczy to, że ognisko nauki stoi otworem dla wszystkich, nie tylko miejscowych scholarów; druga nazwa, *universitas* oznacza korporacyą jednostek połączonych jednym ustrojem, a więc

[1]) Denifle. Die Universitäten der Mittelalters, Berlin 1885, str. 747.

universitas scholarzy lub magistrów i scholarzy; wyrazu tego pierwotnie nigdy bez dodatku nie używano.

Skoro raz hasło było danem, ruch nie dał się ograniczyć na tych dwóch centrach, które przodowały innym i czasem i znaczeniem. W trzynastym wieku zaraz powstało kilka uniwersytetów we Włoszech, pod wpływem i na wzór Bolonii, we Francyi wyrosły w tym samym czasie studya generalne w Orleans i Angers [1]). Cesarz Fryderyk II zakłada uniwersytet w Neapolu, Innocenty IV w r. 1244 lub 1245 daje początek uniwersytetowi *in Curia Romana.* Hiszpania i Portugalia poszły za przykładem pobratymczych ludów, tak, że świat romański w XIII wieku wciągniętym był już w ruch nowy i zbierał jego owoce. Tymczasem zaś wschód drzemał jeszcze w pomroku dotychczasowym i długo nie umiał się zdobyć na krok stanowczy postępu. Co się rwało do nauki wyższej, do światła silniejszego, musiało daleką wędrówką na zachód okupywać te pragnienia. Do Paryża i Bolonii zdążano, aby się zapoznać z nowemi naukami i nowemi zagadnieniami zajmującemi umysły, za Renem i za Alpami szukano źródeł wiedzy, które w kraju zbyt skąpo jeszcze sączyły. Oddalenie musiało niepoślednio utrudniać te wędrówki i pielgrzymki. Tem się też w wielkiej części tłómaczy, że kiedy wschód poszedł za ruchem zachodu, pierwsze kroki w tym kierunku zrobiono na jego krańcach, a nie w krainach blizko Francyi położonych, gdzie potrzeba posiadania nowego *studium* według nowego zakroju nie tak bardzo dotkliwie czuć się dawała.

Kiedy w r. 1347 papież wydawał dokument fundacyjny dla pierwszego uniwersytetu na wschodzie, istniało

[1]) Stare uniwersytety angielskie, Oxford założony może w dwunastym, Cambridge w trzynastym wieku, pozostawiamy na uboczu; bo te uniwersytety rozwijały się odrębnie i dla wschodu mniejsze oczywiście miały znaczenie.

już we Włoszech przez dłuższy lub przemijający lat szereg szesnaście uniwersytetów, po za Italią piętnaście. Krok więc Karola IV był spóźnionym, lecz mimo tego nie mniej doniosłym. Wybrał on Pragę, aby swoje królestwo uświetnić fundacyą, która miała stać się przystanią nauki dla całego wschodu. Dwa najstarsze uniwersytety, Paryż i Bolonia były wytworami samodzielnemi, spontaneicznemi. Późniejsze studya miały w nich wzory gotowe. Karol IV wahać się nie mógł w wyborze prototypu dla swojej fundacyi. Był on przejęty cywilizacyą francuską, sam na studyach w Paryżu kiedyś bawił; teologiczne zagadnienia miały zawsze dla niego urok szczególny. To też nie dziwimy się, że pierwszy wschodnio-europejski uniwersytet urządzony został na modłę Paryża.

Karol IV był pierwszym księciem wschodu, który uprawę nauki uważał za obowiązek ziemskiego władzcy [1]). Rola w Czechach była zresztą przygotowana dla nowego posiewu. Kultura niemiecka w tej epoce miała bowiem swój punkt ciężkości na tym dalekim wschodzie. Życie umysłowe w samej Pradze i po za Pragą było wtedy ożywione i ułatwiało niezmiernie górne zamysły monarchy. Obok niego stał znakomity kanclerz Jan z Neumarkt na Szlązku, człowiek ruchliwy i popierający wszelkie dążenia ku postępowi, wykwintny na swój wiek stylista, tak, że jego kancelarya przygotowywuje grunt pod działania późniejszych humanistów. W roku 1350 pojawia się w Pradze sławny marzyciel i trybun rzymski Cola di Rienzo, z wielkim Petrarką zamienia Karol IV listy, śpiewak Laury zjawia się na dworze cesarskim w Pradze w 1356-tym roku i utwierdza tu stare, zawiązuje nowe stosunki. Jakieś promienie włoskiej kultury wdzierają się z tymi ludźmi w życie duchowe północy. Szerzył się też teraz w Czechach zakon Augustyanów, który w żywszym ruchu umysłów od XIIIgo wieku począwszy niepoślednią odgry-

---

[1]) Burdach, Von Mittelalter zur Reformation (1893) str. 23 i nast.

wał rolę. Wielka postać św. Augustyna w XIVtym wieku zaczyna wywierać ogromny urok na umysły; Petrarka zapoznaje się z jego pismami w Paryżu i daje się owładnąć ich czarem. Zakon nowy, założony w trzynastym wieku zakwitał we Włoszech i Francyi i niebawem dostąpił wielkiego wpływu na uniwersytetach w Paryżu, Toulouse, Padwie i Bolonii. W Niemczech rozszerzał się mianowicie na wschodnich i północno - wschodnich kresach, w Czechach pojawił się już w XIII wieku. Ale dopiero za Karola IV nowe stowarzyszenie zakonne doznało tu wielkiego rozkwitu i silnego poparcia; cesarz Karol IV i ludzie z jego otoczenia, mianowicie sam kanclerz Jan z Neumarkt przyczyniają się stanowczo do jego rozkrzewienia, zakładają coraz to nowe domy zakonne. Panuje tu duch przypominający żary i zapały wielkiego świętego Afrykańskiego, pojawiają się pewne zapędy, aby myśl ludzką wyzwolić z tradycyjnych kolei spekulacyi scholastycznej i popchnąć na nowe i żywsze tory. Wykwitem i przystanią najwybitniejszą tego ducha stał się sławny klasztor S. Spirito we Florencyi. W murach zakonnych powstał tu rodzaj akademii, w której w tonie potocznych platońskich dyalogów dysputowano o najwyższych zagadnieniach filozofii i teologii, które współczesna nauka uniwersytetów wdrażała przeważnie w utarte i suche formułki. Luigi de' Marsigli był najznakomitszym teologiem tego towarzystwa, wpływy jego wyrobiły sławnego Coluccio dei Salutati, który był notaryuszem Urbana V w Avignonie a potem zajaśniał swą wiedzą i znaczeniem jako długoletni kanclerz Florencyi († 1406). Ale to są kwiaty południa; my tymczasem cofnąć się musimy na północ, w pełne średnie wieki i szukać tu szlaków, któremi myśl ludzka mniej rozgłośnie i mniej spiesznie posuwała się naprzód.

W Polsce za panowania Władysława Łokietka, troska o ugruntowanie państwa, bytu i władzy tak dalece była naglącą, tak bardzo zaprzątała wszelkie energie, że prądy i myśli wielkoświatowe nie mogły tu się przedostać, że trudno było marzyć o kulturze wyższej w obec zadań cięższych i przeciążających bytu. Następca jego i syn Kazimierz, zwany Wielkim otrzymał wstępując na tron państwo już silniej utwierdzone, a zdolności wrodzone i wielka na obce wzory i wpływy wrażliwość podniecały go do czynów, do popierania wszystkiego, co mogło przynieść postęp i zapewnić rozwój pomyślny społeczeństwa. »W dziejach każdego narodu spotykamy, mówił Szajnocha [1]), wielkie postacie historyczne, których genealogii moralnej, pokrewieństwa z poprzedniem i następnem pokoleniem dostrzedz nie można. Taką w części niewytłómaczoną postacią jest nasz Kazimierz Wielki«.

Po ojcu *„manu et animo ferox“* jak się Długosz wyraża, po dzielnym Łokietku o »heroicznej« duszy, wnosi on na tron tyle zasobów i właściwości nowych, takiego ducha rwącego się do postępu na wszystkich polach, że między panowaniem średniowiecznego Łokietka a temi rządami syna wielki jakiś przełom dostrzedz się daje. Przedsiębiorczy młodzieniec zrywa się na tak ogromne kroki, do jakich przeszłość nie przywykła, za którymi współcześni wydążyć nie mogą. Tą przeszłością, ani społeczeństwem samem on wytłomaczyć się nie da. Klucza zagadki potrzeba nam szukać w głębiach jego duszy, bogato wyposażonej, wrażliwej na wszelkie wpływy ościenne. Jest w nim pewna miękkość, odrębna od hartowności i rubaszności średniowiecznych książąt. Szuka pokoju nie gnuśnego, lecz pełnego błogosławieństw, całe jego panowanie jest w skutek tego szeregiem traktatów i dzieł pokojowych. Jakiś pociąg do piękna, wykwintności i wystawności wyróżnia go stanowczo od poprzedników. Objawia się to

[1]) Wiek Kazimierza Wielkiego.

w jego występach królewskich, wśród których splendorem otaczać się lubił, w jego ucztach, przy których uważa na dobór potraw i napojów *(non exigua illi cura fuit, quid esset quid quoque biberet,* Długosz Hist. Pol. III, 326), a mianowicie w tych budowach przelicznych, któremi pokrywa kraj cały, dbając zawsze o ich trwałość i piękne kształty [1]).

Dla zachodu, który mu w pierwszym rzędzie jako świat niemiecki się przedstawia ma życzliwość, która prawie graniczy ze słabością, okupywaną ustępstwami[2]); dla indywidualności ma szacunek prawie nowoczesny, który mu w człowieku nie rodu i pochodzenia, lecz przedewszystkiem zalet osobistych szukać każe [3]).

Krewkość niezmierna zmysłowa dopełniała bujność tej bogatej natury i sprowadzała ją nieraz na manowce. W dziejach serca wielkiego króla są strony piękne i rzewne, wielkie przywiązanie do matki Jadwigi, pochowanej w Starym Sączu; pamięć pierwszej żony, Anny Gedyminównej, serdeczne uczucie dla Małgorzaty Bawarskiej, siostry Karola IV, która mu w przededniu niemal ślubu śmiercią wydartą została [4]). Ale są i obłędy, które świadczą o niepowściągliwości i o tem, że wielki król, który miał panować nad innymi, nie umiał panować nad sobą. Długosz piętnuje te wybryki ostremi wyrazami. Doprowadziły one do zbrodniczego utopienia wikarego katedralnego krakowskiego Marcina Baryczki, prowadziły do starć ze stolicą apostolską i duchowieństwem krajowem. Pewien duch opozycyi,

[1]) Długosz Liber Benef. I, 532: universum regnum Poloniae cocto nobilitavit latere. Por. ibid. I, 592: splendidis pro magnificentia regali mensam regiam ferculis et poculis ornat.

[2]) Długosz Hist. Pol. III, 262: nationes... Almanniae, quas speciali prosequebatur benivolentia et praerogativa.

[3]) Długosz Ibid. p. 325: clericos... quos sciebat... in aliqua parte peritos et excellentes, etiamsi sortis humilis et obscurae originis fuissent, singulari illos prosequebatur favore... neglectis praeteritisque nobilibus.

[4]) Por. Caro, Geschichte Polens II. 232 i 307.

który w kołach Kazimierzowskich panował, objawia się w postępowaniu Jana Suchywilka, późniejszego arcybiskupa Gnieźnieńskiego; z okazyi jego śmierci zaznacza Janko z Czarnkowa (cap. 58), że dygnitarz ten świeckich protegował, duchownych często więził *„ribaldos et nequam appellando"*.

Długosz jednak mimo tych zastrzeżeń nie szczędzi pochwał królowi, który według niego posiadł: *summa civilitas*, szczyt kultury i cywilizacyi, a może niczem trafniej nie maluje tej wyjątkowej, wyprzedzającej wiek postaci, jak słowami, że odrodził się ogromnie od ojca i to nie tylko w złem tego słowa znaczeniu: *Animus enim suus a patrio plurimum degenerans*. Występuje on przed nami ze znamionami pełni rozwoju, jakie noszą niekiedy na sobie ostatni z rodu, a zarazem widoczne w nim pewne zapowiedzie i przesłanki nowej jutrzenki odrodzenia, które pojawiły się za wcześnie i zginęły w mroku następnych czasów.

Wpływami ościennemi i wielką wrażliwością i chwytnością jego natury da się wiele w jego postaci wytłomaczyć. Przypadło mu w udziale królestwo, które od południa stykało się z Węgrami, od zachodu sąsiadowało z Czeską kulturą. Węgry pod panowaniem Andegaweńczyków od r. 1308 zetknęli się przez rodzinę królewską z całą cywilizacyą i wszystkiemi prądami, które wtedy poruszały południem a przez to pośrednictwo o północ potrącać zaczęły. Rzemiosło włoskie, a nawet i sztuka znajdowały tu teraz przystań i opiekę[1]); równocześnie jakiś powiew neapolitański miękczył tu szorstkości i rubaszności dawniejsze, a może nieraz i twarde obyczaje, zagnieżdżał na tym dworze pewną wykwintność i przepych, któremi Karol Robert jednał sobie umysły węgier-

[1]) Sokołowski: Nieznany dar królowej Jadwigi dla katedry na Wawelu. Kraków 1891, str. 5.

skich magnatów[1]), a zarazem pewną luźność obyczajową, która bywa darem Danaów zarówno młodych jak starzejących się cywilizacyi. A z tego otoczenia miały paść pierwsze wpływy i pierwsze ziarna zepsucia w duszę młodzieńczego Kazimierza. Siostra jego Elżbieta, poszła w r. 1320 za króla węgierskiego Karola Roberta. Młody Kazimierz dużo na jej dworze przebywał i tu zawiązał romans z córką Felicyana Zacha, który należał do przeciwników andegaweńskiej dynastyi. W skutek tego rozegrała się na dworze królewskim scena, przypominająca grozą zbrodnie neapolitańskie lub dramaty rodzinne odrodzenia. Rozjuszony o niesławę córki ojciec wpadł do jadalni królewskiej rodziny, królowej Elżbiecie, podejrzanej o pośredniczenie w miłostkach, odrąbał cztery palce, zrąbał prawie nauczycieli królewskich dzieci. Działo się to w r. 1330. Podobno król Kazimierz później ofiarom gniewu królewskiego otworzył gościnne wrota Polski, gdzie tłumnie szukali schronienia przed zemstą własnego władzcy. Takie wrażenia i wpływy zmiękczyły z pewnością pod wielu względami syna Łokietkowego duszę. Jeżeli animuszem wojennym się nie odznaczał, a trudy wojenne traktatami zażegnywał, to ten kwietyzm i ta ugodność wypłynęły niezawodnie w części z miękkich wpływów i wrażeń młodości[2]). Ale z drugiej strony niejedna zdrowa myśl i niejedno urodzajne ziarno mogło paść z tej strony węgierskiej w duszę młodego królewicza. W Karolu Robercie poznał on monarchę, który na wszelki sposób starał się o podniesienie podwładnego mu kraju, kultura tego dworu rozbudziła w nim niewątpliwie pragnienia cywilizacyjne i umysłowe, które go następnie do błogich zamiarów i działań podniecały. Siostra Elżbieta, choć piętnowana przez historyków, musiała być osobą nie zwykłej

---

[1]) Huber, Geschichte Oesterreichs T. II, str. 201.

[2]) Kazimierz używa później węgierskiego krawca Stefana. Por. Monum.: Med. Aevi IV, 1, 190.

miary[1]), zdolną nie tylko nierządów, o które ją złośliwi kronikarze pomawiają, ale i rządów, które i sama wykonywała i na które nieraz wpływała stanowczo.

Nad Czechami tymczasem panowała również zachodnia dynastya Luxemburczyków. Mówiliśmy już o kulturze ówczesnej tego kraju, która za Karola IV wybitnie się podniosła i znalazła ostatni i najświetniejszy swój wyraz w założeniu uniwersytetu prazkiego. Kazimierz odbierał więc i z tej strony rozmaite bodźce i wrażenia, miał w blizkiem sąsiedztwie wzory podniecające do naśladowania i tegoż godne. Na wiosnę roku 1356 był on osobiście w Pradze i mógł tu się przypatrzyć zamiarom i dziełom Karola Czwartego. Pod wpływem wrażeń prazkich sprowadził zapewne Kazimierz Wielki do założonego przez siebie miasta Kaźmierza Augustyanów z Czech, przekonawszy się, że byli w Pradze życiodajnym żywiołem kościoła i kultury. Druga fundacya w Olkuszu zawdzięczała również Kazimierzowi swoje powstanie[2]). Założenie i zabudowanie miasta Kaźmierza jest prawie wiernem odbiciem prac Karola IV-go, który Nowemu Miastu prazkiemu dał początek, a pierwotnie i nazwę w roku 1348[3]). Z Czech przychodziły zapewne do Kazimierza podniety do działania w prawodawczym kierunku. Karol starał się państwu swojemu zabezpieczyć spokój i prawny porządek, walczył z mącicielami tego pokoju, z rycerstwem rozbójniczem czyhającem na dostatki i mienie wędrownych kupców, kodyfikacyą nową usiłował wprowadzić wszędzie ład i porządek[4]). To też było jak wiadomo jedną z pier-

---

[1]) Szajnocha prawie instynktową ma dla niej słabość.

[2]) Długosz. Liber Benef. III. 470: Casimirus Secundus Poloniae rex fundata civitate Casimiria.... vastitatem ejus et infrequentiam sacris saltem templis et locis impleturus, monasterium fratrum eremitarum sub regula B. Augustini a. d. 1363 fundat novumque ordinem fratribus ex Praga accersitis fundat. Cf. ibid. 472.

[3]) Palacky, Geschichte v. Böhmen, III, 304.

[4]) Palacky, Geschichte von Böhmen III, 338.

wszych i głównych trosk króla polskiego. A opatrzność zrządziła, że w tem błogosławionem dziele pokoju znalazł obok siebie w kraju poparcie i dzielnych w pracy pomocników. To też obok nici, na których śledziliśmy wpływ obcy na rządy i działanie Kazimierza, równorzędnie trzeba uwzględnić natchnienia miejscowe, pochodzące od ludzi z jego otoczenia.

Na pierwszy tu plan wysuwa się postać Jarosława Bogoryi Skotnickiego. Mąż ten wychowany we Włoszech dostąpił w Bolonii godności syndyka[1]) uniwersytetu i ztąd wyniósł swoje prawnicze wykształcenie. Spowodował on jako dygnitarz uniwersytetu w r. 1321 secessyą bolońskich scholarów do Jmoli. Przyszło wtedy do gwałtownego sporu między uczniami i miastem; pewien młodzieniec pochodzący z Anglii dopuścił się cudołóztwa z mieszczką bolońską i został za to przez władze miejskie stracony. Jarosław Skotnicki jako syndyk wydał w odpowiedzi na to hasło opuszczenia miasta i pozostał ze scholarami poza Bolonią, aż im dano satysfakcyą za gwałt spełniony. Na płaskorzeźbie przechowanej w Museo Civico tego miasta widnieje dotąd postać Jarosława obok innych zwierzchników uniwersytetu. Później w kraju w skutek swego wykształcenia wielki osiągnął on wpływ i ważnych dostąpił dostojeństw. *Magnus consiliis*, wielkim w radzie nazywa go Janko z Czarnkowa. U niego w Łowiczu bawił król na kilka tygodni przed zjazdem wiślickim w r. 1347, on jeden w prologu statutu wielkopolskiego szczególnie z imienia jest nazwany jako doradzca prawodawczych zamiarów swego monarchy[2]). Jako arcybiskup gnieźnieński rozwinął Jarosław w ustawodawstwie kościoła polskiego podobną czynność przy synodyku z r. 1357, jak król w sferze stosunków państwa, przy swych ziemskich statutach. Kon-

---

[1]) Nie rektora, jak twierdzi Janko z Czarnkowa; w spisie rektorów bolońskich go nie ma.

[2]) Helcel w Starodawne prawa polskiego pomniki I. CCXXI.

stytucye *ecclesiarum Poloniae* ustanowiono na tym synodzie w Kaliszu odbytym i ogłoszono je z przydaniem uchwał poprzednich synodów.

Jarosław Skotnicki odgrywa obok Kazimierza podobną rolę, jak arcybiskup prazki Ernest z Pardubic obok Karola IV; ten dzielny pasterz odbył także w r. 1349 synod prowincyonalny i spowodował zbiór ustaw kościelnych, mających wówczas moc obowiązującą.

Siostrzeńcem arcybiskupa Jarosława był Jan Strzelecki, Suchywilk. Swój doktorat dekretów przywiózł on niewątpliwie także z Bolonii. W kraju z koleji różne piastował urzędy, kościelne i świeckie, znajdował się przy królu przed sławnym zjazdem wiślickim z r. 1347. Przelotnie, w r. 1350, potem przez czas dłuższy od r. 1357 do r. 1373 był on kanclerzem krakowskim, a jako taki podniósł niewątpliwie znaczenie tej kancelaryi, jej nastrój i doniosłość. Obok niego zaś pracował jako podkanclerzy w latach 1363—1370 Janko z Czarnkowa, wybitny historyk, zaufany wielkiego króla powiernik i doradzca. Mimo duchownego swego charakteru, który go w późniejszych czasach, już po śmierci Kazimierza, na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wprowadził, odznaczał się Strzelecki pewnym nastrojem prawie wrogim dla duchowieństwa, a Helcel przypuszczał, że niektóre artykuły w statutach króla zawarte, mniej sprzyjające interesom i przewadze kleru wpływowi tego męża przypisać należy. U króla miał on bowiem znaczenie ogromne — *regem suis consiliis regere videbatur*, jak się Janko z Czarnkowa (c. 58) wyraża. W każdym razie był to jeden z ludzi, którzy wyższą kulturę i naukę zachodu do Polski przenieśli i w kraju ugruntowali.

Z tych kół wychodziły niewątpliwie natchnienia nakłaniające króla do przedsięwzięcia wielkiego dzieła w zakresie wychowania narodu, do utworzenia szkoły, która by stanęła obok młodej, wzrastającej prazkiej wszechnicy.

Nie pokusimy się tutaj o obraz i przedstawienie duchowego życia w Polsce w owych czasach. Przypomnimy tylko, że wychowanie i wykształcenie opierało się o kościół i pod skrzydłami i pieczą kościoła znajdowało uprawę. Mnożące się szkoły parafialne dawały początki i elementa wykształcenia; w szkołach katedralnych pracował nastrój wyższy. Uczono tu sztuk wyzwolonych, t. z. *septem artes liberales*, a prócz tego na wyższym stopniu kształcono w teologii i prawie [1]). Szkołę teologiczną katedralną nazywano niekiedy *facultas theologica*, a więc tak samo, jak w uniwersytetach. Szkoła jednak taka mimo wyższego swego poziomu zatrzymała zawsze swoje zacieśnione, partykularne znaczenie, była dyecezalną instytucyą, podległą miejscowemu biskupowi; nie mogła się zrównać ani pod względem powagi ani wpływu ze studyami, uznanemi przez światowe potęgi, uprzywilejowanemi przez Rzym, które też wskutek tego szerokie, światowe miały znaczenie.

Kazimierz Wielki nie chciał się zadowolić dotychczasowym stanem. Pod jego bokiem istniała i rozwijała się szkoła katedralna krakowska, w której obok scholastyka nauczało zapewne kilku nauczycieli. Znamy nawet cudzoziemca, Włocha, który w niej działał w tych czasach. Był nim niejakiś Arnold de Cancina czy Caucina, nauczający tu w latach 1348—1372. Zastępował go niekiedy w tych obowiązkach jego nieodstępny towarzysz Amboldo Johannis de Campino [2]).

---

[1]) Szkic cywilizacyi polskiej przed Kazimierzem W. rozpoczął nieodżałowany Szujski, Opowiadania. T. IV, 293. — Dzieło Dra Karbowiaka, Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich (1898) przyniosło dużo cennego materyału.

[2]) Por. Karbowiak l. c. 135. Ten Arnold był kollektorem papiezkim w Polsce. Por. Reg. Avign. T. 149 f. 65 z r. 1362. Sprawozdania z jego kollektorstwa znajdują się w Archiw. Vatic. Collectoria vol. 181 i vol. 182. Amboldowi nadał Urban V w r. 1366 za wstawieniem się króla kanonikat gnieźnieński. Prośbę królewską znajdujemy w Regesta Supplicationum (Wat.) T. 43 f. 250 v.: Supplicat

Szkoła ta nie mogła jednak Kazimierzowi przynieść ani dosyć pożytku ani chwały, nie odpowiadała jego górnym zamysłom i ambicyom, które dążyły do światowego stanowiska i na szerszych, światowych oprzeć się chciały podstawach. Zaczął więc przemyśliwać o założeniu *studium generale* w Krakowie. Osobista ambicya i przedsiębiorczość, która kraj zdobiła całym szeregiem budowli, postanowiła teraz budować w krainie ducha. Wpływ sąsiedniej Pragi podsycał te zamiary; Kazimierz zamierzył w świetności jej dorównać. Przystąpiły rady i podniety ze strony Bolończyków, jak arcybiskupa Jarosława, którzy przejęci uniwersytecką nauką południa w tym *vedovo sito* północy oddźwięk tego życia wywołać chcieli. Odległość od wielkich centrów i ognisk naukowych utwierdzała w tej myśli; przecież ten wzgląd wpłynął w wielkiej mierze na szkoły praskiej powstanie. I nie w Kolonii i w cywilizacyą wyższych miastach niemieckiego zachodu wyrosły

S. V. devotus filius vester Kasimirus rex Pol. quatenus Amboldo Johannis de Campino presbytero, familiari continuo commensali Arnoldi de Cancina collectoris et apost. sedis nuncii in Polonie et Ungarie regnis, qui citra XVI annis legendo in artibus scolaribus Sandomirie et Cracovie continuavit in dictis regnis et adhuc servire non desistat ac pronunc in ambasia dicti regis existenti, graciam facientes specialem de canonicatu in ecclesia Gnesnensi et prebenda vacante.... dignemini misericorditer providere; non obstante, quod idem Amboldus obtinet ecclesiam parochialem in Laurenczicz dioc. Crac. Urban V nadał mu tę godność następnym aktem (Regesta Avign. T. 162 f. 409): Amboldo Johannis de Campino. Volentes itaque tibi qui ut asseritur per sexdecim annos vel circa in artibus in studio Cracoviensi et alibi legendo studium continuasti.... Arnold de Cancina zrobił testament w r. 1371 (Rationes collectorum w Arch. wat. T. 182 f. 1—11). W piśmie z daty Kraków 1372 25/X zeznawał on (por. tamże) że winien był pewną sumę pieniędzy magistro Amboldo canonico gnesnensi notario suo a XVI annis, servienti in negotiis camere apost.... racione servicii facti per ipsum Amboldum scolam Cracovie in castro nomine ipsius domini Arnoldi per quinque annos regendo scolares. Wszystkie te dokumenta znalazł prof. Abraham w Rzymie i łaskawie mi je udzielił.

pierwsze uniwersytety północy, lecz na krańcach cywilizowanych świata zachodniego, w Pradze, Krakowie i w Wiedniu. Położenie geograficzne i warunki i potrzeby lokalne wywołały w części wielkie te plany i fundacye. Sąsiedztwo innowierców na wschodzie wymagało na miejscu gotowych do walki szermierzy. Nic pod tym względem bardziej charakterystycznego nie znam, jak list króla Ludwika węgierskiego i królowej Elżbiety wystósowany w r. 1345 do Klemensa VI-go z prośbą, aby raczył przyczynić się do promowowania Stefana de Insula z zakonu Augustyanów na magistra teologii. W piśmie tem uskarżają się monarchowie, że brak im często światłej rady i powagi duchownej we własnych potrzebach i naradach publicznych *(quod peritia doctorum in sacra scientia theologiae in ipsorum et regni eorundem consilio saepe se sentiunt indigere)*, a uskarzają się tym bardziej, że często według tegoż samego pisma błędy niewiernych, którymi zewsząd są otoczeni zwalczać im przychodzi[1]). Tę potrzebę teologii i uczonych teologów odczuwano wtedy powszechnie. A teologia królowała tymczasem jako pani nauk wszystkich w Paryżu; na odległych krańcach świata chciano więc mieć wysłańców, przedstawicieli tej królowej, której rady i natchnienia dochodzić tak daleko nie mogły.

Obok tego wpływały tu pobudki bardziej pozytywnej, ziemskiej natury, szczególnie w duszy Kazimierza. Równie wielką była bowiem potrzeba uczonych prawników. A choć notaryusze o przywileju cesarskim lub papieskim coraz częściej pojawiali się w kraju, choć w kancelaryi królewskiej pracowali ludzie biegli w prawie i wyrabiali się tą pracą, zapotrzebowanie prawników było ciągle wielkie. Oni to przecie spełniali w tej epoce w wielkiej części zadania dzisiejszej dyplomacyi, załatwiali i układali spory międzynarodowe, a Kazimierz jako pokojowy

---

[1]) Chartularium univ. Paris. T. II s. I. p. 570.

książe, którego panowanie jest jednym szeregiem traktatów, jako sąsiad Krzyżaków, którzy go narażali na tysiączne spory graniczne lub zasadnicze, więcej od innych potrzebował niewątpliwie poparcia prawników i musiał dbać o to, aby w jego narodzie nauka prawa znalazła uprawę i rozszerzenie. Poszedł wkrótce za jego przykładem Ludwik węgierski, który w r. 1367 założył krótkotrwały uniwersytet w Pięciu kościołach.

Bo wśród tych dynastyi wschodnich panuje na tem polu rywalizacya; książęta chcą się otaczać majestatem i nimbusem chwały, a uniwersytety mają się do podniesienia tej chwały przyczyniać. Uniwersytet praski był dla Kazimierza przykładem i bodźcem; za nim poszli Habsburgowie i Andegaweńczycy. Że grunt w Polsce nie był dostatecznie przygotowanym dla przyjęcia myśli królewskiej, to pewnem; nie była ona wykwitem obrobionej roli, lecz kwiatem, który ze śmiałej głowy Kazimierza wystrzelił nagle i jak późniejsze czasy przekonały, przedwcześnie. I w myśli samej i w jej ukształtowaniu objawia się dziwna rzutkość tej osobistości, która kładąc podwaliny pod późniejszą wielkość i świetność Polski, myśli już o wieżycach gmachu i ich ozdobności i zatyka już na nich sztandary tryumfu.

W celu urzeczywistnienia swej myśli zwrócił się Kazimierz do stolicy świętej, bo zwrócić się musiał. Od połowy trzynastego wieku utarło się bowiem przekonanie, że prawo zakładania nowych uniwersytetów nie przysługuje bęzwzględnie czy to miastu jakiemu czy księciu, że przeciwnie zatwierdzenie tego rodzaju fundacyi należy do prerogatyw już to papieża już to cesarza. Wpłynął na to pogląd, że znamieniem istotnem uniwersytetu jest nadawanie stopni, któreby uprawniały do nauczania w całym świecie, pociągały za sobą *ius ubique docendi*, a że tego rodzaju uniwersalne prawo mogły tylko nadać potęgi uniwersalne owych wieków t. j. albo papiestwo albo cesarstwo. Przystępowały do tego inne względy. Uniwersytet

średniowieczny był instytucyą przeważnie duchowną; duchowni tu uczyli, wśród scholarów przeważali księża i przyszli księża, cele duchowne przyświecały i w teologii i w prawie [1]). Całemu temu gronu duchownych i półduchownych magistrów i scholarów mogła jedynie ingerencya papieża zapewnić warunki pracy i pracy tej przywileje; papież uwalniał od rezydencyi dygnitarzy kościelnych i brać zakonną, papież wytwarzał dla magistrów środki i warunki istnienia przez nadawanie uniwersytetowi i jego członkom beneficyów kościelnych. Ta interwencya papieska mogła w zasadzie nie wydawać się niezbędną; praktyka zrobiła ją tak konieczną, że od początku czternastego wieku stała się ona zasadniczym warunkiem powstania nowego studyum.

Inicyatywa przy zakładaniu tych ognisk nauki wychodziła albo od miast, albo od świeckich lub duchownych książąt. Dwa pierwsze uniwersytety na wschodzie, Praga i Kraków, zawdzięczały swoje istnienie zamiarom podniosłych monarchów. Kiedy Kazimierz przedsiębrał założenie wielkiej szkoły narodowej, szedł on w ślady Luksenburgskiego Karola i innych wspaniałomyślnych monarchów. Alfons VIII kastylijski w trzynastym wieku stworzył takie studyum w Palencia, krótko po nim sławny cesarz Frydryk II otwierał wielką szkołę w Neapolu. Wyrażono przypuszczenie, że ten ostatni wzór natchnął przedewszystkiem umysł polskiego króla. Przypuszczenie to jednak w obec bliższych wzorów mało ma prawdopodobieństwa [2]).

---

[1]) Por. v. Bezold: die ältesten deutschen Univer. in ihrem Verhältniss zum Staat w Hist. Zeitschrift N. F. 44 S. 440/441.

[2]) List erekcyjny cesarza Frydryka (Huillard — Bréholles Historia diplomatica Friderici Secundi, Paryż 1852 P. II, 450) mało ma szczegółów pokrewnych z późniejszym dokumentem Kazimierzowskim. Chyba w tem jest niejakie podobieństwo, że mieszkania dla studentów ma taksować dwóch cives na spółkę z dwoma scholarami i że cesarz podobnie jak Kazimierz oznaczyć zamyśla ludzi, u których by scholarze zaciągali pożyczki. Ale podobne rozporzą-

Długosz w księdze dziewiątej, zaznaczywszy śmierć papieża Innocentego VI i wstąpienie na stolicę apostolską Urbana V, który wybrany został 28 września r. 1362, zaraz potem zapisuje myśl króla Kazimierza założenia uniwersytetu w Polsce... *Casimirus rex universitatem studii generalis... fundare coepit*[1]). Umieszcza to jeszcze w opowiadaniu o roku 1361, ale przytacza same szczegóły odnoszące się do roku 1362. Datę tę, powtórzoną przez Miechowitę i innych, nowsi badacze uważali za błędną i przedwczesną; a jednak nowsze odkrycia archiwalne potwierdziły w zupełności prawdomowność średniowiecznego dziejopisarza.

Pewnym jest dzisiaj fakt, że Kazimierz w r. 1362 poczynił pierwsze zapewne kroki zmierzające do wprowadzenia w życie wielkiej swej i królewskiej myśli. Zasiadł wtedy na stolicy papieskiej Urban V, wybrany 28-go września, koronowany 6-go listopada r. 1362. Znakomity ten papież był członkiem uczonego zakonu Benedyktynów; przed swoim wyborem nauczał kanonicznego prawa w Montpellier i Avignon. Słynny klasztor w Monte Cassino odnowił i ducha nowego wlał w swoje zgromadzenie. To też jako papież nie przestał on szczególną pieczołowitością otaczać życia umysłowego, imię jego zapisało się na kartach dziejów jako wielkiego opiekuna nauki, a w szczególności uniwersytetów. Nadał on przywileje uniwersytetowi w Montpellier, odnowił podupadły uniwersytet w Pizie, poparł swą łaską wszechnicę w Cahors, zajmował się troskliwie ubogiemi studentami, a biografowie jego wspominają, że do tysiąca scholarów po rozmaitych szkołach na swój koszt utrzymywał[2]). Kazimierz Wielki mógł więc

dzenia mają i inne uniwersytety; pismo Karola II Neapolitańskiego dla Avignon'u w r. 1302 (Fournier, Les statuts et les privilèges des universités françaises II, 305) ustanawia, aby kupiec wybrany przez scholarów zaopatrywał ich w razie potrzeby w pieniądze.

[1]) Hist. Pol. III, 284.

[2]) Denifle, die Entstehung der Universitäten I, str. 308, 309, 320, 354—6, 365. Pastor, Geschichte der Päpste I, 84.

w osobie głowy Chrześciaństwa znaleść rzecznika i opiekuna gorącego swych dążności i pragnień.

Avignon podniósł się w tych czasach do znaczenia i powagi ogniska umysłowego życia, promieniejącego na całą Europę, jak Paryż, Bologna i Oxford. Papieże, jak Jan XXII, Benedykt XII, Klemens VI a wreszcie Urban V popierali tam naukę, szkoły, podnosili ozdobność miasta, wzbogacali ogromną bibliotekę; prawo szczególnie zakwitło w tamtejszym uniwersytecie, który rywalizował pod tym względem z uniwersytetami w Orleans i Toulouse [1]). Przygotowano tu grunt pod odrodzenie i torowano drogi dla nowych ducha ludzkiego kierunków.

Kazimierz Wielki miał oczywiście ze stolicą papieską w Avignonie częste stosunki. W roku 1337 posłał tam wśród sporów z Krzyżakami poselstwo, któremu przewodził Jan Grot, biskup krakowski [2]). Następca tegoż Piotr Falkowski umarł przy sprawowaniu poselstwa w Avignonie. W latach późniejszych przewijają się przed naszemi oczami rozmaici ludzie, którzy w stolicy papieskiej przedstawiali interesa polskiego króla i popierali ich załatwienie. Przebywał tam około r. 1360 i w następnych czasach wysłannik królewski i prokurator spraw polskich przy kuryi apostolskiej Jan z Buska. Był on już na dworze Innocentego VI-go, a więc bawił w Avignonie już przed końcem roku 1362. Osobistość ta zkądinąd mało jest znana. Wiemy tylko, że pracował dawniej w kancelaryi królewskiej; już w r. 1346 występuje tu jako scriptor curiae [3]), w r. 1358 nazwanym jest capellanus et notarius nostrae maiestatis [4]), w r. 1359 kanclerzem gnieźnieńskim i notaryuszem *aulae nostrae* [5]). W r. 1363 zwie go pismo

---

[1]) Burdach, Vom Mittelalter zur Reformation (Halle 1893) str. 55 i nast. Körting, Petrarca's Leben (1878) str. 85.

[2]) Długosz Hist. Pol. III, 175.

[3]) Kodex Wielkopolski Zakrzewskiego II n. 1250.

[4]) III, n. 1380.

[5]) Kodex dyplom. małopolski III p. 135.

Urbana V-go kanonikiem krakowskim, wicekanclerzem króla Kazimierza i posłem królewskim dla kuryi apostolskiej przeznaczonym. Papież nadaje mu tem pismem kanonikat krakowski, najwyższy po biskupstwie w całej dyecezyi, pozwala, aby dotychczasowe godności kościelne zachował, a o inne później się starał [1]). Zwie go prócz tego iurisperitus. W innem piśmie z marca r. 1364 [2]) zapewnia papież króla Kazimierza, że tenże Jan z wielką zawsze gorliwością spełniał powierzone sobie interesa, ostrzega króla, aby nie wierzył oszczerstwom na osobę tego wiernego sługi miotanym.

Jest to osobistość mało znana i mało wybitna; przypuścić jednak się godzi, że przy założeniu uniwersytetu jako wysłannikowi królewskiemu wybitna mogła mu przypaść rola, a znajomość prawa i znajomość szkoły Awignońskiej, gdzie to prawo kwitnęło, przypuszczać nawet pozwalają, że przy układaniu planu królewskiego wpływ Jana z Buska mógł się zaznaczyć. Godnością wysoką, którą Urban V w dyecezyi krakowskiej mu przeznaczał, był archidyakonat. Odznaczenie to jednak naraziło go na najrozmaitsze przykrości i utrudzenia; bo Jan Zawisza, późniejszy kanclerz i biskup krakowski, wyparł go z tej godności przy pomocy Bodzanty, biskupa krakowskiego. Nastąpiło to w latach 1364—66. Gorący ton, z jakim zdarzenie to opowiada Janko z Czarnkowa, jest dowodem, że Jan z Buska był człowiekiem tego samego odcienia i stronnictwa, co sam historyograf, że należał do pocztu wykształconych ludzi z otoczenia Kazimierza, którzy plany szlachetne króla popierali i radą i czynem [3]). Janko z Czarnkowa spotkał się z nim zresztą osobiście w Avignonie. Że znany historyograf był kiedyś, może około r. 1366 w stolicy papieży i spotkał się tam z księciem Włady-

---

[1]) Theiner, Monumenta Poloniae I, 622.

[2]) Ibid. I, 624.

[3]) Mon. Poloniae II, 702.

sławem Białym, to wiedziano z własnego jego wyznania [1]). Zkądinąd dowiadujemy się, że Janko bawił także w Avignonie w początkach roku 1362 i w marcu tegoż roku złożył tamże pewną sumę, z Polski na rzecz kuryi przeznaczoną [2]). Jest to wiadomość pierwszorzędnego znaczenia. W czasach, kiedy wielkie myśli założenia uniwersytetu kiełkowały i kształtowały się w duszy Kazimierza, sługa jego wybitny i znakomity znajdował się na miejscu, gdzie myśli te musiały szukać uznania, utwierdzenia i poparcia.

Pierwsza, stanowcza wiadomość o zamysłach królewskich dochodzi nas z Avignonu w październiku r. 1362. Urban V zaraz po swojem wstąpieniu na stolicę apostolską zajmował się planami Kazimierza. Pisał do niego król polski, że zamierza założyć uniwersytet, bo podróże do innych wszechnic są zbyt uciążliwe i z tysiącznemi niebezpieczeństwami połączone. »Item ut in civitate Cracoviensi, insigniori regni sui studium generale in quacumque facultate et specialiter tam iuris canonici, quam civilis erigere valeat cum privilegiis aliorum studiorum generalium, potissime cum propter magnam distanciam studiorum generalium ultra XL dietas distancium scientia in illis partibus exilium paciatur et multi nobiles clerici de Polonia aliqui capti et alii detenti et in captivitate mortificati sunt et fuerunt.« [3])

---

[1]) Ib. II, 662.

[2]) Regesta Avign. T. 149 f. 65 znajduje się zapiska, że kollektor w Polsce Arnold de la Cancina złożył 800 flor. u Jana, biskupa poznańskiego, aby je wniósł do kamery, a dalej czytamy: Hinc est quod prefatus Dnus Episcopus Pozn. in satisfactionem et solutionem dicti depositi ista die per manus d. Janconis de Czarnecow, eccles. Posn. et Wladisl. canonici, procuratoris sui solvit et assignari fecit dictos 800 flor. Data: Avignon $^{4}/_{3}$ 1362.

[3]) Ten pierwszorzędnej wagi dokument znalazł prof. Abraham w Rzymie w Reg. supplicat. T. 36, Urban V a. I fol. 85 v., i łaskawie mi go udzielił. Prośba ta zarejestrowana wśród innych próśb objętych przez Rotulus Regis Polonie. — Dopisano: Fiat z datą załatwienia tej prośby: VIII Id. Aprilis a. I, a więc 6 kwietnia r. 1363. Kiedy prośba była wniesioną, nie zaznaczono.

Szesnastego października r. 1362 wystósował następnie Urban V do arcybiskupa gnieźnieńskiego pismo z zapytaniem o przywileje, jakie król nowemu uniwersytetowi nadać zamierza, żądał informacyi i kopii dokumentów w tym celu wystawionych [1]).

Tak się przedstawia sprawa w aktach rzymskich, które potwierdzają opowiadanie Długosza. Historyk polski mówi o poselstwie polskiem wysłanem do Avignonu, zło-

---

[1]) Dokument ten znalazł prof. Abraham w Regest. Avignon. w Rzymie (Urbanus V, An. I, Par. VI, Tom VI. 155). Jest on prawie zupełnie identyczny z listem, który Urban V, 22 września 1364 wystosował z okazyi zamiaru założenia uniwersytetu w Wiedniu do biskupa Jana z Brixen, kanclerza księcia Rudolfa IV (Kink, Geschichte der Universität zu Wien 1, 2, 1) i brzmi jak następuje: Venerabili fratri Archiepiscopo Gneznensi salutem etc. Nuper pro parte carissimi in Christo filii nostri, Kazimiri regis Polonie illustris, fuit nobis expositum, quod idem rex ad utilitatem rei publice intendens generale studium litterarum in quo preciosa margarita sciencie reperitur, statui et ordinari, per Sedem Apostolicam in ciuitate sua Cracoviensi, que, ut asseritur, insignior aliis ciuitatibus regni sui Polonie et ad hoc ydonea et accommoda existit, plurimum desiderat et quod tam ipse rex, quam dilecti filii, universitas dicte civitatis, studio huiusmodi ac docentibus et studentibus ibidem, nonnulla priuilegia et libertates dare et concedere proponunt. Nos igitur, qui utilitatem huiusmodi feruenter appetimus, de premissis certam noticiam non habentes, fraternitati tue, de qua in hiis et aliis fiduciam gerimus in Domino specialem, per apostolica scripta committimus et mandamus, quatenus ad regem et civitatem predictos, si opus fuerit, personaliter accedens, de uoluntate et consensu regis et universitatis predictorum in hac parte et presertim de huiusmodi priuilegiis et libertatibus per dictos regem et universitatem concedendis studio huiusmodi ac docentibus et studentibus in eodem, que et qualia fuerint, aliisque circumstanciis uniuersis diligencius te informes et quodcunque per informaciones inde repereris, nobis, per tuas patentas (sic) litteras, harum seriem continentes, tuoque sigillo signatas, intimare, necnon litteras et instrumenta super concessionem priuilegiorum et libertatum huiusmodi confecta, ipsorum regis et uniuersitatis sigillis munita, fideliter destinare procures ut exinde, habita certitudine predictorum in huiusmodi negocio, tucius procedere valeamus. Datum Avinione XVII. Kal. Nouembr. Anno primo.

żonem z dygnitarzy duchownych i świeckich [1]). Wspomnieliśmy kilku pośredników królewskich, o osobnem poselstwie więcej powiedzieć byśmy nie umieli. Mówi dalej Długosz, że Urban V przychylił się do prośby królewskiej, co niewątpliwie jest prawdą. Ale prócz tego są w jego opowiadaniu szczegóły, które zadziwiają czytelnika, niepokoją niedokładnością, sprzecznością i budzą pewne wątpliwości.

Długosz twierdzi, że król polski postanowił uniwersytet założyć na Kaźmierzu i nazywa to studium Kazimiriense sive Cracoviense. Nie można więc wątpić, że taka była pierwotna myśl króla. Jakkolwiek ona dziwną wydawać się może, musimy ją przyjąć jako fakt prawdziwy. O to tylko chodzi, co na takie postanowienie wpłynąć, co taką myśl natchnąć mogło. Wydaje się nam dziwnem to pominięcie stolicy, bo przecie Kraków za Kazimierza znacznie się podniósł, a król dbał o to troskliwie, aby jego stolica rozwijała się a »bezładnemi budynkami na miejscach główniejszych oszpeconą nie została«; w r. 1354 otwiera król miasto Kraków, którego »fama longe lateque per orbem ubilibet commendabiliter praedicatur« dla kupców obcych z jakichkolwiek krajów. Znaczenie tego monarchy w rozwoju Krakowa jest bardzo wielkiem i doniosłem [2]).

Cóż więc przy założeniu uniwersytetu mogło myśl Kazimierza raczej ku innej skierować stronie? Chyba naprzód ten wzgląd, że miasto Kaźmierz, które król w r. 1335 we wsi Bawoł założył, potrzebowało ze wszech miar poparcia i podniesienia, że założyciel wszelkiemi sposobami dążył do zabudowania i uświetnienia tej nowej swojej fundacyi. Wspaniałe świątynie, jak kościół Bożego Ciała

---

[1]) Hist. Pol. III, 284: missis notabilibus nuntiis et oratoribus suis ecclesiasticis et saecularibus in Avinionem.

[2]) Szujski w Monumenta medii aevi T. IV. str. XXXI.

i św. Katarzyny, są wymownemi pomnikami tych zabiegów [1]).

Możliwem jest dalej, że król u mieszczan krakowskich nie znalazł dosyć oddźwięku, że skąpili oni ułatwień i chętnej pomocy, niezbędnej dla przeprowadzenia dzieła. Częste bywały zatargi uniwersytetów z miastami o exempcye scholarów, o drożyznę mieszkań i tym podobne szczegóły; może być że myśl kazimierzowska w samym progu na takie trudności natrafiła. Ale obok tego wchodziły tu zapewne w grę inne nieporozumienia i względy. Za panowania Łokietka zaciężyła dotkliwie ręka księcia nad Krakowem w skutek buntu mieszczan i wójta Alberta. Następstwa tej sprawy miały się miastu dotkliwie dać we znaki. Kazimierz Wielki, następca Łokietka, pod wielu względami przyczynił się do wzrostu Krakowa, ale nie przebaczył zupełnie mieszczanom ich względem ojca krnąbrności, a kilka jego postanowień przyjęli Krakowianie z szemraniem i uważali sobie za krzywdę.

Nie podobało im się to, że król nowe miasto w najbliższem sąsiedztwie Krakowa założył, jak im się później nie podobała nowa lokacya Kleparza z r. 1366; przyznał wtedy król Kleparzanom te same prawa i wolności, których używali mieszczanie krakowscy [2]). Rządy Kazimierza wzmocniły dalej szlachtę, osiadłą w mieście i zapewniły temu żywiołowi pewne przywileje, co na mieszczanach dotkliwie zaciężyło i było zawiązkiem zgubnej na przyszłość polityki [3]).

A dalej raziła mieszczan krakowskich troskliwa pieczołowitość, którą król Kazimierz żydów otoczył. Zaraz

[1]) Por. Długosz Hist, Pol. III, 470: fundata civitate Casimiria... vastitatem eius et infrequentiam sacris saltem templis et locis completurus.

[2]) Monum. medii aevi IV p. XXIX.

[3]) Kutrzeba, Historya rodziny Wierzynków. — Rocznik Krakowski II (1899). str. 69, 72—73, 76.

przy objęciu panowania potwierdził on bowiem statut dla żydów Bolesława pobożnego z r. 1264 i rozciągnął go na wszystkie kraje, rządom jego podległe. W otoczeniu króla doszedł niebawem do wielkiego znaczenia żyd Lewko. Pożyczał on pieniędzy rozmaitym ludziom, zasilał zapewne samego króla; Kazimierz bronił stanowczo praw tego Iudaeus noster Cracoviensis, ułatwiał mu ściąganie jego wierzytelności[1]), używał go nawet do rady swej przy urządzeniu żup solnych i zamianował swoim żupnikiem[2]). Była to osobistość wpływowa i nielubiana wśród mieszczan; przesadne wiadomości o jego bogactwach były zapewne w obiegu, a przypisywano je w części czarom, opowiadano o pierścieniu Lewka, czarodziejskie posiadającym właściwości[3]).

Te wszystkie żale i niezadowolenia mieszczan krakowskich wybuchły później w przedstawieniu rajców krakowskich, zwróconem do króla w r. 1369[4]). Skarzą się tu mieszczanie, że murów, wież i mostów naprawiać nie mogą, bo ich dochody uszczuplono, skarzą się na zepsucie monety, na nadużycia urzędników królewskich, po nad wszystkiem góruje jednak gorycz na żydów, którzy uchylają winnych od kary, ukrywając złodzieji lub sami sobie wymierzają sprawiedliwość, chwytając winnych i oddając ich na zamek. »Pierwszą przyczyną — złego położenia — jest to, że miasto Kraków praw swych dobitnie zostało pozbawionem a zapanowali nad nim żydzi, którzy przeciw Chrześcianom wrogo postępują« i dopuszczają się licznych bezprawi.

Z tego wszystkiego aż nazbyt jest widocznem, że między królem a miastem dużo było tarcia i rozstroju, a pomysł Kazimierza, aby główną szkołę narodu po za Krakowem umieścić i budować, znajduje w tych obja-

---

[1]) Kodex Małopolski III. str. 167 i 170.
[2]) Helcel, Pomniki prawa polskiego I, 218.
[3]) Helcel Ibid. I, XIV.
[4]) Mon. Med. aevi IV, 2, 23.

wach może swe objaśnienie [1]). To pewne jednak, że pomysł królewski nie został w całości przeprowadzonym.

Nosił się więc Kazimierz w latach 1361—2 z myślą założenia uniwersytetu w nowem przez siebie założonem mieście, w bliskości Krakowa. Uniwersytet jego miał mieć system hospicyalny, jak włoskie szkoły, t. j. scholarze mieli mieszkać po domach prywatnych i obywatelom się opłacać. Mieszkańcom więc Kaźmierza byłoby to zapewniło nowe i stałe źródło dochodu. Długosz, pisząc o tym planie królewskim, donosi zarazem o budowach, które tu wznosić poczęto. Powiada mianowicie co następuje: [2]) »Król . . . . w mieście Kaźmierz studium generale, przy murze, na miejscu obszernem i przestronnem, na przeszło tysiąc kroków na wsze strony rozciągłem i bardzo piękne domy, izby, lektorya i rozliczne officyny z muru ceglanego (lapideus) na mieszkania wspólne doktorów i magistrów nowego uniwersytetu wspaniałą robotą wznosi.« Tenże sam Długosz donosi nieco później, że król w tych czasach (1362) wiele robót przedsiębrał, aby przyjść z pomocą ludziom nędzą i głodem zagrożonym [3]). Na pierwszem z tych miejsc następuje jednak dodatek, który w wątpliwość podaje postępy dzieła na Kaźmierzu; »temu jednak — mówi Długosz — wskutek śmierci królewskiej nie sprzyjało szczęście i dotacya i fundacya sama nie przyszła do skutku.« W Liber Beneficiorum Długosza I., 173 czytamy znowu, że król na Kaźmierzu locum pro collegiis muris fabricaverat. W innem miejscu tegoż dzieła III, 29 wyraża się Długosz oględniej: condito oppido Casimiriensi in quo et universitatem atque studium generale fundare, erigere et fabricare coeperat.

Miechowita zupełnie jest zależnym od Długosza. Powiada on pod r. 1361 prawie dosłownie idąc za Długo-

---

1) Czy to nie była po części reakcya polska od dynastyi wychodząca przeciw niemieckiemu mieszczaństwu Krakowa?

2) Hist. Pol. III, 284.

3) Hist. Pol. III, 287.

szem, że król obok muru (secus murum) i kościoła św. Wawrzyńca domy i izby uniwersytetu wystawił, że jednak to wszystko w skutek śmierci króla nie doczekało się szczęśliwego końca. Podobnie się wyraża IV, 74 (r. 1494).

Wiadomości te więc są niejasne, chwiejne, a po części sprzeczne; ci sami autorzy wyrażają się raz tak, jakby budynki zupełnie stanęły, raz znowu stwierdzają, że zgon Kazimierza roboty przerwał i unicestwił.

Jaśniejszą jednak wiadomość daje Długosz, kiedy z okazyi tych zdarzeń o swoich mówi zamiarach. Powiada on [1]), że w r. 1478 zamierzył na owem miejscu zbudować klasztor Kartuzów, że jednak mieszkańcy Kaźmierza stanęli mu na przeszkodzie »propter locum, quem tanto tempore vacuum domibus et hortis.... occupaverunt.« A więc w roku 1478 nie było już od dawnego czasu śladu owych wspaniałych budowli, izb i mieszkań kazimierzowskich, miejsce było puste od szeregu lat i zajęte przez okolicznych mieszkańców. Jeżeli więc Kazimierz kiedyś zamierzał tutaj gmachy uniwersyteckie pobudować, to chyba nie wyszła robota po za fundamenta i pewne zaczątki, a o użytku ich i dokończeniu mowy być zupełnie nie może.

Z wszystkiego więc wypada, że w r. 1362 przeprowadzał król w Avignon'ie zatwierdzenie swych górnych zamysłów, że równocześnie przygotowywał na Kaźmierzu miejsce dla urzeczywistnienia tej myśli, że jednak ten plan pierwotny spełzł prawie na niczem i został zaniechanym. W październiku r. 1362 pisał Urban V. do arcybiskupa gnieźnieńskiego w tej sprawie; w kwietniu r. 1363 przychylił się papież do prośby króla polskiego [2]). Ale czy z przychyleniem się wyszedł z kancelaryi papieskiej równocześnie akt zatwierdzający plan króla? Wśród dokumentów uniwersyteckich znajdujemy dopiero takie za-

---

[1]) Hist. Pol. III, 284.

[2]) Do rotulus regni Poloniae dopisano Fiat (VIII Id. Aprilis Anno I).

twierdzenie w r. 1364, w którym nastąpiła ostateczna erekcya. Cóż było przyczyną tej zwłoki? Czy kancelarya papieska ociągała się z ekspedycyą, czy jakie inne trudności opóźniły całe przedsięwzięcie? Wiemy z pisma rajców krakowskich w r. 1364, że przyzwolenie papieskie nadeszło do Krakowa przed 12 maja w tymże roku; ale czy już w r. 1363 czy dopiero w r. 1364 to nastąpiło, zupełnie jest niejasnem.

Podobnie niejasnem jest, czy akcya z r. 1364 była tylko dalszym ciągiem i uwieńczeniem dotychczasowych zabiegów. Tak by zdawać się mogło ze względu na to, że Długosz pod rokiem 1364 już nie wspomina o założeniu uniwersytetu, a więc datę 1361/2 za główną dla tego przedsięwzięcia uważał. W piśmie zatwierdzającem Urbana V. z pierwszego września r. 1364 [1]) jest ustęp prawie równobrzmiący z prośbą króla z roku 1362 [2]). Zdawaćby się więc mogło, że ta prośba dawniejsza służyła tu za podstawę i punkt wyjścia. Z drugiej jednak strony w faktach z r. 1364 są pewne szczegóły, które mogą nasunąć przypuszczenie, że przedsięwzięcie to późniejsze było czemś odmiennem, wymagało prośby i nowych ze stolicą apostolską rokowań. Nie kładziemy wagi zbytecznej na szczegół, że Urban V, w piśmie z pierwszego września r. 1364 mówi o prośbie króla »świeżo« nuper mu przedłożonej, bo mogło się to odnosić do prośby z r. 1362. Ale milczenie o mieście Kaźmierzu jest w aktach z r. 1364 czemś nowem; wyraźnie odstąpiono od pierwotnej myśli

---

[1]) Cod. diplom. univ. Crac. I, 6.

[2]) Cod. univ. Crac. I, 6: Uniwersytet w Krakowie jest potrzebą, bo scholarzy udający się do dalekich wszechnic narażani są na niebezpieczeństwa: multique ex clericis nobilibus dicti regni eundo ad studia generalia... capti, alii vero in captivitate detenti, morti traditi fuerunt. Reg. supplicat. T. 36 (Urban V), f. 85 v.: et multi nobiles clerici de Polonia aliqui capti et alii detenti et in captivitate mortificati sunt et fuerunt.

założenia uniwersytetu w tej mieścinie i Kraków obrano na jego siedzibę. Jakie powody na to wpłynęły, to pozostanie dla nas tajemnicą. Może zabiegi Krakowian, może wola papieska przekształciły pierwotne króla zamysły i przyniosły stolicy w darze, dar i ozdobę królewską, na które to miasto »insignior aliis civitatibus regni« w pełnej zasługiwało mierze.

Rok 1364 był świetnym rokiem dla Krakowa. Kazimierz Wielki gościł wtedy w murach swojej stolicy wielu książąt i panów, un moult grand parlement, jak się kronikarz francuski Machaut wyraził; zjechano się zapewne, aby utwierdzić pokój między cesarzem Karolem a Ludwikiem Węgierskim, a Kazimierz występował przytem w roli rozjemcy. Zjazd królewski uświetnił mury Krakowa: król polski, poparty w tem przez Nadreńczyka, a mieszczanina krakowskiego Wierzynka, dołożył wszelkich starań, aby po królewsku wystąpić. Był to niejako chrzest nowo ugruntowanego państwa i chrzest Krakowa jako stolicy. Nadciągnął cesarz Karol z licznemi pocztami, król Ludwik Węgierski, król Waldemar Duński i Piotr, król Cypru. Razem znalazło się pięciu królów i dziewięciu książąt. Był to kongres dyplomatyczny [1]; król Kazimierz ze swą skłonnością do splendoru starał się olśnić zaproszonych gości, a Długosz wyraźnie zaznacza, że przyjęcie to rozsławiło imię króla w całym świecie — pro ea tempestate Casimiri Poloniae regis famosum et celebre erat nomen, in singulas gentes ex eo tempore diffusum.

Ten sam rok 1364 umieścił poprzednio już najpiękniejszy klejnot w jego koronie. Dokument erekcyjny dla uniwersytetu datowanym jest z dnia 12go maja. Wydanym on został »ex regalis magnificentiae beneplacito« a zredagowanym może przez Jana Suchywilka, doktora dekretów, »dziekana i kanclerza krakowskiego«. Wyprze-

---

[1]) O zjeździe tym, który zapewne odbył się w wrześniu r. 1364, por. Kutrzeba, Historya rodziny Wierzynków p. 52 i nast.

dziło ten akt pismo przyzwalające Urbana Piątego, jak to wbrew milczeniu krakowskiego dokumentu rajcy miasta Krakowa wyraźnie poświadczają [1]. Pismo to jednak się nie zachowało.

Dokument erekcyjny, wydany w dzień Zielonych Świąt, zaczyna się od wyrażenia zamiarów co do przyszłości nowego ogniska naukowego; ma to być studium generale obejmujące wszelkie zwykłe fakultety (in qualibet licita facultate), ma się ono stać źródłem życiodajnem nauki (fons doctrinarum irriguus), z którego czerpać mają ludzie dojrzałość sądu, cnoty wszelkie i erudycyą.

Po tych ogólnikach, zwykłych w tego rodzaju dokumentach, idą przywileje dla członków uniwersytetu, rektorów, doktorów, magistrów, scholarów, kopistów, księgarzy (stationarii) i bedelów. Świat ten rekrutować się będzie i może z poddanych króla i z obcych przybyszów (ex diversis mundi partibus). Tym wszystkim zapewnia król prawa, wolności i przywileje, które w studyach generalnych, mianowicie w Bolonii i Padwie, są w używaniu. A więc studenci przybywający do Krakowa i odjeżdżający z miasta wolni być mają od wszelkich ceł, również przesyłki żywności dla scholarów przeznaczone żadnym cłom podlegać nie mają. Król zobowiązuje się do wszelkiej obrony i opieki, gdyby scholar jaki w obrębie królestwa został napadnięty i ograbiony; gdyby grabież została dokonaną przez jego poddanych, obiecuje odszkodowania.

Następują przepisy co do mieszkań. Król przeznacza hospicya dla członków uniwersytetu, taksa ich, czyli czynsz należny, będzie oznaczony przez dwóch obywateli krakowskich i dwóch scholarów. Potem znajdujemy przepisy co do rektora i sądownictwa dotyczącego uniwersytetu. Scholarze mają mieć własnego rektora, który ma nad członkami uniwersytetu władzę sądową (iurisdictio ordi-

[1] Cod. univ. Crac. I, 4.

naria) w sprawach cywilnych czyli spornych. Od wyroku rektora niema tu appelacyi; jeśliby były zażalenia, to wyrok rektora ma być przez konsyliarzy uniwersytetu ponownie zbadany. Tenże sam rektor rozsądzać ma lżejsze sprawy karne między scholarami n. p. bójki, w których to razach »obce sądy« — extranea iudicia są wykluczone. Jeżeli zaś wypadnie występek karny cięższy, jak kradzież, cudzołóstwo, morderstwo, wtenczas władza rektora się kończy; członek uniwersytetu duchowny (clericus) pójdzie wtenczas pod sąd biskupi; świecki pod sąd królewski[1]). Ale i w tych razach rektor ma być uwiadomionym i udzielić swego pozwolenia na pochwytanie i uwięzienie winowajcy.

Następują przepisy co do ustanowienia professorów i ich wyposażenia. W początku dokumentu mówił król o wszelkich fakultetach (in qualibet licita facultata), dalszy ciąg dokumentu przemilcza teologią i mówi tylko o prawie kanonicznem i cywilnem, medycynie czyli fizyce i artes liberales. A więc w zakresie prawa kanonicznego, miał jeden nauczyciel uczyć decreta, czyli objaśniać księgę prawa kanonicznego, zbiór dokonany między latami 1139 i 1142 przez włoskiego kamedułę Gracyana. Dzieło to, złożone z trzech części, było podstawową księgą całej nauki. Drugi professor miał czytać Decretalia w pięciu księgach, zebrane z polecenia Grzegorza IX w r. 1234 przez dominikanina Rajmunda de Pennaforte, a zawierające całą kodyfikacyą prawa zawartego w papieskich decretalia. Ci

---

[1]) W takich razach ma przed sądem królewskim: non secundum consuetudines patriae vel statuta, sed iuxta leges per nos aut iudicem deputatum accusatus debet iudicari.

Kämmel: die Universitäten des Mittelalters bis zum Eintritte des Humanismus (w Schmid: Geschichte der Erziehung II) mówi o tem str. 425: doch sollte der Angeklagte nicht nach dem Landes- oder Stadtrecht beurtheilt werden, sondern nach dem kanonischen oder dem römischen Recht, ein sehr merkwürdiger Versuch zu praktischer Anwendung des letzteren in einer Zeit, wo ausserhalb Italiens nur die römische Kirche als Korporation nach dem römischen Rechte lebte.

dwaj główni professorowie mieli pobierać po 40 grzywien rocznie. Trzecia posada kanoniczna nazywa się *sedes sexti Clementinarum* i ma uposażenie roczne 20 grzywien. Professor ten miał objaśniać dodatki późniejsze do dekretów, to jest t. z. liber sextus Bonifacego VIII z r. 1298, zbiór konstytucyi papieskich od r. 1234, prócz tego t. z. constitutiones Clementinae papieża Klemensa V z r. 1313, obejmujące przeważnie uchwały soboru we Vienne z r. 1311, a ogłoszone następnie w r. 1317 ponownie przez Jana XXII. Te dwa zbiory często oznaczano jednem nazwiskiem Nova iura w przeciwieństwie do Decretum i Decretalia.

Podstawą nauki prawa rzymskiego miała być naturalnie wielka Kodyfikacya Justyniana z r. 533. Dzielono jej ksiąg 50 na trzy volumina. Pierwszych ksiąg 23 i 24tej pierwszy i drugi tytuł nazywano Digestum Vetus, księgi od 24 do 38 nazywano Digestum infortiatum, trzecią część od 39tej do 50tej Digestum novum. Do tego zbioru przychodził Codex Justinianeus (repetitae lectionis) z r. 534, kodyfikacya prawa cesarskiego, cesarskich rozporządzeń i ukazów. Ten zbiór rozpadał się na dwanaście książek; pierwszych dziewięć stanowiło tak zwany w średnich wiekach Codex, trzy księgi ostatnie oznaczano nazwą Volumen. Te wszystkie części zbioru miano tedy objaśniać na Kazimierzowskim uniwersytecie. Dla nauczyciela Codex zamyśla król wyznaczyć 40 grzywien rocznej zapłaty, tyleż dla wykładającego infortiatum, professor objaśniający Volumen ma pobierać 20 grzywien. Na rok następny mają być ustanowieni lektorzy dla Digestum vetus i novum i każdy z nich pobierać po 40 grzywien. Miało więc być w uniwersytecie Kazimierzowskim trzech dekretystów i pięciu legistów czyli nauczycieli prawa rzymskiego. Dwaj magistrzy medycyny mają otrzymywać doroczną płacę 20 grzywien, wreszcie nauczyciel t. z. artes stać miał na czele szkoły Panny Maryi i pobierać dziesięć grzywien rocznego żołdu. Podobnie zupełnie w Pradze Karol

IV professorowi nauk wyzwolonych Walterowi powierzył zarząd scholarów przy farnym kościele Tyńskim, kazał mu tamże wykładać i promocye przedsiębrać. Wszystko razem wytwarzałoby korporacyą jedenastu nauczycieli. Wynagrodzenia ich fundował król na żupach wielickich z poleceniem, aby jego żupnik kwartalnie profesorom uiszczał ich należytość.

Następują szczegółowe rozporządzenia. Doktorzy i magistrzy na zwyż wymienione posady mają być wybierani przez scholarów poszczególnych fakultetów. Rektorem może być tylko jeden z pośród uczniów, nigdy doktor lub magister. Nad egzaminami scholarów ma mieć każdoczesny kanclerz krakowski najwyższą władzę i ostateczną aprobatę (approbandi examen omnimodam habeat potestatem). W tym szczególe znać zapewne wpływ osobisty kanclerza krakowskiego Jana Suchywilka, który w ten sposób królewski wpływ ponad wpływ papieża wynieść i zawarować zamyślał. Tymczasem biskup krakowski ma dla ćwiczeń scholarów wydelegowywać swego officyała »ażeby scholarze od lekcyi do praktyki przechodzili i nabrali odwagi w twierdzeniach«. Dodaje wreszcie król, że oznaczy wekslarza lub żyda w mieście Krakowie, któryby studentom pożyczał w potrzebie pieniędzy, a nie żądał więcej nad grosz od grzywny miesięcznie.

Streściwszy w ten sposób akt królewski, przypatrzmy się teraz doniosłości i istocie tego królewskiego kroku.

Dokument erekcyjny Kazimierza ma dużo formułkowych, tradycyą uświęconych zwrotów. Metafora, że uniwersytet ma być scientiarum praevalentium, margarita, powtarza się w wielu pismach tego rodzaju, między innemi w liście Urbana Vgo do arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1362, o którym poprzednio mówiliśmy. Ma prócz tego dokument Kazimierzowski liczne punkta styczne z pismem

Klemensa VI zatwierdzającem w roku 1347 uniwersytet w Pradze [1]).

Zresztą w akcie Kazimierzowskim uderza nas pełno niezwykłych, niespodziewanych szczegółów. Uniwersytety niemieckie i wschodnie kształtowały się na modłę uniwersytetu paryskiego; on błyszczał jako wzór i ideał i od niego zapożyczano form a niekiedy i ludzi — ex diluvio scientiarum studii Parisiensis. Tutaj zaś tymczasem wysunięto szkoły włoskie, Bolonią i Padwę na plan pierwszy i z tych szkół przeniesiono ustrój i ustawy na dziewiczą polską ziemię. A więc scholarom przyznano włoskie prawa i przywileje; oni wybierać mają professorów na katedry ufundowane przez króla, oni z pośród siebie rektora, któryby stanął na czele nowej szkoły. Ma tu więc powstać uniwersytet scholarów w przeciwieństwie do Paryża i ukształtowanych na jego modłę uniwersytetów magistrowskich. Dalej według myśli króla ma nowa szkoła kształcić in qualibet licita facultate, a więc w teologii, prawie kanonicznem i rzymskiem, medycynie i artes. O katedrach jednak dla teologii utworzonych nic w dalszym ciągu nie słyszymy. Artes ograniczone są na jednej katedrze i związane z dawną szkołą parafialną Panny Maryi. Uderza natomiast względnie obfite zaopatrzenie prawniczego fakultetu, a w szczególe uprzywilejowane stanowisko prawa rzymskiego. Zaznaczyć jednak wypada, że co do prawa kanonicznego, medycyny i artes mówi dokument w czasie teraźniejszym — salariamus, damus, — co do leges, czyli prawa rzymskiego używa czasu przyszłego: providerimus, [2]) bo to wyraźnie dowodzi, że na razie rzecz była w planie i zamyśle królewskim, a nie koniecznie łatwą do przeprowadzenia. Myśl była w każdym razie śmiałą

---

[1]) Tu czytamy zamiast scientiarum margarita logiczniejsze minera. Mon. hist. Univ. Prag. II, 219.

[2]) Bo tak czytamy z Muczkowskim, Wiadomość o założeniu uniw. Krak. Kraków 1849, str. 22.

i niezwykłą. Przecie prawo rzymskie zupełnie było obce dla Polski, a w innych uniwersytetach dopiero znacznie później znalazło obywatelstwo jako gałęź nauki; gdzie od początku należało do planu, tam chromało najczęściej wskutek braku sił odpowiednich, lub niknęło prędko z pocztu wykładów zwyczajnych. W Heidelbergu, gdzie założono uniwersytet w r. 1386, trzy działy prawa kanonicznego znalazły od razu odpowiednich nauczycieli, prawo rzymskie tymczasem wykazywało na razie tylko jednego przedstawiciela w osobie Arragończyka Mateusza Clementis. I w braku sił odpowiednich i mniejszej potrzeby przedmiotu dla życia, gałęź ta nauki chromała aż do połowy piętnastego wieku [1]). W ogóle we wszystkich uniwersytetach po za Włochami podobnie się działo, prawo kanoniczne usunęło prawie zupełnie prawo rzymskie z zakresu nauki, a w głównym uniwersytecie paryskim papież Honoryusz III zakazał był nawet w r. 1219 studyum rzymskiego prawa.

Tymczasem Kazimierz Wielki stanął na zupełnie odrębnem stanowisku; w jego myśli punkt ciężkości jego szkoły ma się znajdować w prawie rzymskiem, Kraków ma na tem polu iść za Bolonią. Myśl to niewątpliwie śmiała, której jednak rzeczywistość sprostać nie mogła. A w słowie providerimus maluje się rzutkość tego planu, który wyprzedzał rzeczywiste warunki i z rzeczywistością nie rachował się dostatecznie. Był więc w całym pomyśle Kazimierza rys wyłamywujący się z kolei utartych epoki, otoczenia, najbliższych przykładów. Czy król zamyślał tem prawem rzymskiem wzmocnić jak Karol IV swoją władzę, czy powolnem wprowadzeniem go w życie usunąć odrębne partykularne prawa ziem rozmaitych Polskę składających? Może coś podobnego snuło się w jego głowie i planach. Wpływ Bolończyków na dworze, popchnął go także niewątpliwie w tym kierunku, a podobne natchnienia

---

[1]) Thorbecke, Geschichte der Universität Heidelberg str. 99.

przyszły z Avignonu, gdzie legiści wielkiem cieszyli się znaczeniem i poważaniem.

Miało więc powstać w Krakowie w takim zakresie, »miejsce pospolitego uczenia żaków«, jak się Bielski w Kronice świata wyraża.

Nastąpiły teraz kroki utwierdzające plan królewski. Naprzód 12 maja, tego samego dnia, z którego datowanym jest akt erekcyi, konsulowie czyli rajcy krakowscy osobnym aktem zobowiązali się do szanowania przywilejów i wolności nowego uniwersytetu. Na akcie błyszczą nazwiska mieszczan ówczesnych, między innymi Mikołaja Wierzynka. Prócz streszczenia nadania królewskiego, zawiera on rzeczy na bliższą zasługujące uwagę; naprzód wysunięto tu dobitnie na pierwszy plan przeznaczenie uniwersytetu, »aby z tej kongregacyi magistrów, doktorów i scholarzy« wypłynęły wielkie korzyści dla schizmatyków i niewiernych, graniczących z królestwem polskiem. Dalej zaznaczono tu, że król szkołę wyższą założył za pozwoleniem Stolicy świętej »ex voluntate divina et benigna largitione Sanctissimi in Christo Patris et domini nostri, domini Urbani papae Quinti«. Dokument ten zaginął, a my tylko późniejsze pismo Urbana Vgo posiadamy.

Zachowany nam dokument Urbana Vgo, przyzwalający na utworzenie uniwersytetu w Krakowie, nosi datę 1go września. Pominięto tu milczeniem dawniejsze mniej officyalne przyzwolenia; pismo to miało być ostatecznem i stanowczem zatwierdzeniem [1]). Odpowiada w nim papież na przedłożenie króla, które niedawno (nuper) doszło, a zawierało skargę, że miasto stołeczne Kraków zbyt jest oddalone od uniwersytetów istniejących, że scholarzy

---

[1]) Podobnie w Wiedniu wydał Rudolf IV swój dokument fundacyjny 12 marca r. 1365, chociaż bulla papieska jeszcze nie nadeszła. Papież w końcu r. 1364 dokładnych informacyi od biskupa w Brixen zażądał; tak samo zwrócił się papież do arcybiskupa gniezn. w r. 1362. Rudolf uprzedził bullę papieską, wydaną 18 czerwca 1365. Por. Kink: Geschichte d. Univ. in Wien I, 4.

ciągnący na zachód na różne przypadki bywają narażeni, a w skutek tych powodów brak prawników i wykształconych osobistości na państwie cięży. Same pismo papieskie z dwóch składa się części, jednej szablonowej, drugiej, zastosowanej do szczególnych pragnień polskiego króla. Jeżeli król się zwracał do papieża o poparcie i uznanie, to Urban Vty odpowiada tak, jakby dokumentu erekcyjnego królewskiego jeszcze nie było, a on dopiero z ramienia swej władzy stwarzał to, co było według pojęcia kuryi jej attrybucyą. Papieski przywilej jest w znacznej mierze formułkowym. Zgadza się on przeważnie prawie dosłownie z nadaniami dla Pragi, Wiednia, Pięciukościołów i późniejszych uniwersytetów. Wyraźnie w kancelaryi papieskiej wyrobił się pod tym względem szablon, który do pojedynczych zastosowywano wypadków [1]). A więc mamy tu ustęp o powołaniu stolicy apostolskiej do szerzenia oświaty i ustęp o religijności dynastów polskich, co w pokrewnych dokumentach w tem samem brzmieniu powraca. Jeżeli jednak akt erekcyjny Kazimierza fundował generalne studyum in qualibet licita facultate, to pismo papieskie stanowczo teologią wyłącza, tak jak ją wyłączyły papieskie przywileje dla Wiednia i Pięciukościołów. Bo ta excepcya teologii była wtedy objawem bardzo częstym. Wielka część uniwersytetów otrzymała fakultet teologiczny dopiero późno, n. p. Bolonia w r. 1360, Padwa w r. 1363. Wyliczono, że z czterdziestusześciu uniwersytetów, przed rokiem 1400 powołanych do życia, przy założeniu dwudziestuośmiu wyraźnie teologia wyłączoną została. Działo się to po części w skutek tego, że Paryż już od XIIgo wieku uchodził za uprzywilejowane i niejako uświęcone ognisko teologicznej nauki; szczególnie papieże Awiniońscy w czternastym wieku, kiedy Paryż

---

[1]) Por. Kaufmann: Dr. Universitätsprivilegien der Kaiser, Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, Jahr 1889, I. Bd. S. 118.

stał się w pojęciu współczesnych *romanae sedis studium*, dbali o to, aby w niczem nie ukrócić jego znaczenia i wpływu, aby zakładaniem nowych szkół teologicznych nie narażać tej metropoli na zmniejszanie frekwencyi i świetności [1]. Jeżeli Praga uszła tego wyjątku, to było to wyjątkiem, łaską i przywilejem.

Pismo Urbana V staje dalej jeszcze pod innym względem w sprzeczności z aktem erekcyjnym Kazimierza. Papież ustanawia bowiem, że egzaminami na doktorów albo magistrów ma kierować biskup krakowski lub w razie wakancyi wikaryusz albo officyał kapituły i że ci dygnitarze mają nadawać stopień doktora lub magistra i płynące ztąd prawo (licentia) nauczania.

W piśmie z 13go września tegoż roku, wystosowanym do samego króla, wyraźnie już wspomina papież i nadanie królewskie i dokument rajców krakowskich. Tutaj też papież stanowczo już staje w przeciwieństwie do królewskiego rozporządzenia; nie kanclerz krakowski ma egzaminami kierować i stopnie nadawać, lecz biskup i jego zastępcy, »cum hoc ad nos dumtaxat pertineat«, t. j. papież windykuje tu dla stolicy apostolskiej prawo, że nadanie stopnia magistra i wypływająca ztąd licentia docendi jest wypływem jej władzy i przyzwolenia.

Suche litery i dokumenta poświadczają nam więc jakąś głuchą walkę, która się wtedy między władzą kościelną i świecką stoczyła. Jakie były jej wyniki, po czyjej stronie pozostało zwycięstwo, o tem w skutek milczenia i braku źródeł żadnej nie mamy wiadomości. Ten głos z Awinionu był ostatniem słowem, ostatniem *fiat* przy kreacyi, która miała odtąd szerzyć światło w Polsce i na wschodzie całym. Wychodził on z ust papieża, który był wielkim opiekunem i poplecznikiem uniwersytetów, a z miasta którego uniwersytet tak samo naukę prawa w pier-

---

[1] Por. Denifle l. c. 705.

wszym rzędzie uprawiał, jak to było zamiarem Kazimierza dla nowo stworzonej krakowskiej szkoły.

Były więc zamiary i plany, uznane przez papiestwo; Kraków i Polska przez swój uniwersytet miały teraz wejść do wielkiej rodziny cywilizowanych, zachodnich narodów. Jakież było tych zamiarów przeprowadzenie? Po jasnych głosach dokumentów fundacyjnych pogrążamy się tu naraz w ciemności, rozwidniane tylko dorywczemi wiadomościami, które nas czasem na drodze pośredniej, nawet z obczyzny dochodzą. Ostatecznie przychodzi nam prawie zadawać sobie pytanie, nie jak żył uniwersytet w następnych latach, lecz czy żył i istniał w szeregu lat następnych aż do Władysława Jagiełły.

Przedsięwzięcie takie nie wymagało wtedy zbyt wielkich i zbyt mozolnych zachodów. Otrzymawszy zatwierdzenie i jakie takie zaopatrzenie, brano się do dzieła w imię Boże, z ufnością w przyszłość. Duchowym założycielem (plantator) Heidelbergskiej wszechnicy był Marsilius von Inghen; z dwoma towarzyszami, mistrzem pragskim i doktorem teologii paryskim, rozpoczął on pierwszy kurs i pracę; teolog wykładał o ósmej, dwaj drudzy czytali in artibus, jeden o szóstej rano, drugi o pierwszej. W pierwszem półroczu pojawiło się jeszcze dwóch magistrów z Pragi i w pięciu starano się wszystkim potrzebom trzech fakultetów zadosyć uczynić [1]). Nie tak trudnem więc było zadaniem w tych czasach zainaugurować nowe studyum.

Pozostawała kwestya rozmieszczenia. I pod tym względem nie miały średnie wieki wymagań zbyt wielkich. W Bolonii i w Pradze wykładali pierwotnie profesorowie we własnych mieszkaniach. O Paryżu słyszymy to samo; jeżeli słuchacze garnęli się w wielkiej liczbie, nie wahano

---

[1]) Paulsen, w Hist. Zeitschrift 45 (1881) p. 263.

się pod gołem niebem, w zaułkach lub na placach udzielać nauki [1]).

Jakżeż więc postąpiono w Krakowie, aby nauce zapewnić dach i schronienie? O budowlach na Kaźmierzu nie słyszymy już w r. 1364 i uniwersytet założono wtedy w Krakowie. Trzeba więc było o miejscu jakiemkolwiek dla wykładów pomyśleć. Magistrowi, który miał wykładać in artibus wskazano w samem nadaniu królewskiem odpowiednie umieszczenie; oddawał i powierzał mu Kazimierz »szkołę Panny Maryi«, czyli innemi słowy wyniósł szkołę Panny Maryi do wysokości wydziału filozoficznego [2]). Zupełnie tak samo powierzył Karol IV szkołę Tyńską pewnemu Walterowi, oddał mu — regimen ad ecclesiam beatae Virginis, pozwalając mu tam na nauczanie medycyny, fizyki i artes [3]). Sucha wiadomość, zawarta w jednym z rękopisów Jagiellońskich rzuca niejakie światło na inne urządzenia tej epoki. A mianowicie w kodeksie biblioteki Jagiellońskiej (Nr. 2032) zawierającym średniowieczne traktaty teologicznej i filozoficznej treści, czytamy na kartce dodanej do rozprawy De regimine principum następne słowa: »Explicit expositio... in castro Cracoviensi seu in universitate studii a. d. 1367 per manus cuiusdam studentis nomine«... Tu się kartka urywa. Doniosłą ona jednak zawierać się zdaje wiadomość, że w trzy lata po założeniu uniwersytetu wykładano i uczono na zamku krakowskim; możliwem jest, że ze szkołą katedralną połączono wydział i naukę dekretów nowej wszechnicy, że ta nauka znalazła tutaj schronienie i dawnej szkole miała przydać większe znaczenie i świetność. W Pradze także niektórzy

---

[1]) Luchaire, L'université de Paris sous Philippe Auguste (1899) p. 23.

[2]) Brandowski, założenie uniwersytetu krak. w r. 1364 (1872) str. 250.

[3]) Mencken, scriptores rerum germ. III, 2018.

magistrowie świeżo założonego uniwersytetu uczyli przy katedrze [1]).

Glucha ta wieść i oderwana rzuca więc garść nikłego światła w pomrokę tych czasów i dziejów. Bo zresztą natrafiamy na milczenie nawet i tam, gdzie byśmy go się najmniej spodziewali. W r. 1368 wydaje król ustawy co do urządzenia żup soli [2]). Wyliczono tam dochody niektórych korporacyi i osób. ufundowane na żupach wielickich i bocheńskich. O uniwersytecie i zapłatach profesorów, którzy przecie według dokumentu erekcyjnego z Wieliczki pobierać mieli swe dochody, nie ma w tem wyliczeniu ani słowa.

A jednak życie jakieś tu było. Przypuścić się godzi, że artes, które były przygotowaniem do wyższych nauk, a obejmowały średniowieczne trivium, t. j. gramatykę, retorykę i dyalektykę i quadrivium, t. j. matematyczne dyscypliny, arytmetykę, geometryą, astronomią i muzykę, przedmioty, które wchodziły także w zakres szkół niższych, znalazły uprawę w nowem Kazimierzowskiem studium; o dekretystę, któryby wtajemniczał słuchaczy w prawa kanonicznego tajniki, nie było zbyt trudno [3]), medyków uczonych było jednak w tej epoce niewielu. Król Kazimierz miał przy sobie doktora Henryka, pochodzącego z dalekiej Kolonii. Na legistów wreszcie nie przyszedł jeszcze czas w Polsce. Mogło więc tlić się jakieś życie, albo półżycie, w które wiele uniwersytetów w samym początku istnienia popadało. Przypominamy, że uniwersytet neapolitański założony w r. 1224 zaraz w następnych latach 1229—1234 przestał prawie istnieć, że szkoła w Salamance, która powstała przed r. 1230 prędko zmarniała i w r. 1243 gruntownego wymagała odnowienia. Szkoła wiedeńska, założona w r. 1365, nieba-

---

[1]) Denifle l. c. 1, 589.

[2]) Helcel, Pomniki prawa polskiego I, 217.

[3]) Codex n. 5278 nabyty świeżo dla biblioteki Jagiellońskiej zawiera Summa Rajmundi de Pennaforte... per manus Alberti Cracov. studentis sub a. D. 1369.

wem upadła, aby dopiero od r. 1377 odżyć na nowo, a w r. 1384 radykalnej doznać reformacyi. To zamieranie uniwersytetów średniowiecznych, które należy do najczęstszych i zwykłych objawów, miało swą przyczynę w braku intelektualnych i materyalnych środków. Organizacya zapłat była często wadliwą. Jeżeli one były oparte na dziesięcinach, to wpływały najczęściej nieregularnie, jeżeli żołdy wymierzano w inny sposób, to i to źródło często wysychało. Uniwersytet wiedeński snuł w pierwszych latach istnienia życie lub pozór życia głównie dzięki temu, że fakultet artystyczny, związany ze szkołą katedralną św. Szczepana, utrzymał się wśród ogólnego rozsprzężenia [1]). Podobne zapewne położenie i stosunki wytworzyły się w Krakowie.

Nie dziw więc, że w spisach uczniów uniwersytetu praskiego pojawiają się od czasu do czasu scholarze, którzy bakalaryat w filozofii czyli artes osiągnęli w Krakowie. Już Muczkowski [2]) wyliczył ich trzech w latach 1368, 1370 i 1373. Metryka krakowska, zaczynająca się od r. 1400, poleca wśród dobrodziejów uniwersytetu modłom pobożnych także niejakiego Mikołaja Gleywicz, który był bakałarzem artium uniwersytetu krakowskiego »adhuc tempore Casimiri regis« [3]).

---

[1]) Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (Wien 1865) pag. 25.

[2]) Wiadomość o założeniu uniw. krak, str. 28.

[3]) Może też do czasów kazimierzowskiego uniwersytetu odnieść należy opowiadanie Marcina opata Benedyktynów w jego dyalogu Senatorium (Peez, scriptores rerum austriac. II, 626—628) w którym senex wspomina o dziewczynie, która dwa lata in veste virili uczyła się na wszechnicy krakowskiej i blizką była bakalaryatu, aż prawda wyszła na wierzch. Upokorzona dziewczyna wstąpiła do klasztoru. Amore studii sexum occultavit — czytamy w tekście opowieści. Wyglądałoby to zupełnie na bajkę, gdyby nie jeden rys realistyczny i prawdziwy. Przychwytano ją według opowieści w końcu w domu obywatela Kaldherberga. Wiadomo zaś, że ta rodzina mieszczańska w tych czasach osiadłą i znaczącą była w Krakowie. Por. n. p. Album Stud. I, 9 Cod. diplom. civitatis Crac. (1879) str. 162.

To są więc pewne, jasne dowody stwierdzające jakieś istnienie i jakąś działalność kazimierzowskiej instytucyi w latach po założeniu najbliższych. Przypominamy jednak, że Długosz, a za nim inni historycy twierdzą, że dziełu Kazimierza w skutek śmierci królewskiej dalsze losy nie sprzyjały — quod tamen morte Kasimiri interveniente non fuit prosperatum, nec dotatio ipsa et fundatio fuit sortita effectum [1]). Jakkolwiek te wyrażenia są zbyt silnemi i stanowczemi, to jednak świadczą o wczesnym zaniku śmiałej myśli królewskiej. Historyk Kazimierza Wielkiego, Janko z Czarnkowa, pomija sprawę założenia uniwersytetu zupełnem milczeniem.

Wyraźnie nie przywiązywali oni zbytniej wagi do połowicznego życia instytucyi, która w samym zarodzie i kolebce chromała i marnieć poczęła. Umysły żądniejsze wiedzy w Krakowie jej zaspokoić, ani pragnień swych zadowolić nie mogły. To też poddani królestwa szli wtedy licznie do bliskiej Pragi, śmielsi puszczali się na dalszą wędrówkę. Mamy po dziś dzień list pewnego Tomasza z Krakowa, ktory przed rokiem 1378 bawił na uniwersytecie w Pradze. Człowiek ten po bardzo ruchliwem życiu spoczął w Paryżu i tam został professorem teologii. Znamy niektóre jego występy w teologicznych sporach i sprawach [2]). Przebywszy lat trzydzieści w Paryżu, już jako starzec podeszły w leciech, zatęsknił on do Krakowa, który mu się przez pryzmat oddalenia ze swoją »pełną uroku doliną«, z wieżycami zamku, chmur sięgającemi, w bardzo poetycznych przedstawiał barwach. To też w piśmie pełnem średniowiecznych floskułów, cytatów i affektacyi, zwrócił się on zapewne około r. 1430 do Jagiełły z prośbą, aby mu dozwolono jeszcze użyć »słodyczy rodzinnego

---

[1]) Długosz Hist. Pol. III, 284.

[2]) Por. Hergenröther, Handbuch der allg. Kirchengeschichte II, 869, not. 1, i w Gersona opera n. p. V, 277 (z obrad nad sprawą Petit'a w r. 1414).

kraju«, aby go król zaopatrzył jaką prebendą w kościele św. Stanisława, na której życia dokonać by mu przyszło [1]). Najciekawszym dla nas w tym ciekawym liście jest opis karyery naukowej proszącego. Powiada on, że z Krakowa wyniósł tylko elementa gramatyki — in elementis grammaticae oblactatus —, że poszedł do Pragi, skoro zapragnął słodyczy nauk wyzwolonych — liberalium artium postulans dulcorem — i tam za Karola cesarza został bakałarzem in artibus, że ztamtąd udał się do Oxfordu, a wreszcie do Paryża, gdzie osiągnął magisterium, a później doktorat teologii. To go doprowadziło do katedry teologicznej w paryskim uniwersytecie. Widzimy więc, że Krakowowi w jego wychowaniu i wykształceniu bardzo poślednia przypadła rola, że jeżeli teraz stolicę Jagiełły zwie w nauki zdobną, munda studiis, to to czyni w skutek późniejszego obrotu rzeczy i pomyślnego rozwoju nauki, którego on jednak osobiście nie zaznał.

Kiedy kazimierzowska fundacya, nie znalazłszy dosyć zarzewia życia rozwinąć się nie mogła i marniała, wyrastały tymczasem w sąsiednich krajach pokrewne instytucye. Wiedeń otworzył wszechnicę w r. 1365, w Pięciukościołach powstało nowe studyum w roku 1367; szkoła ta jednak nie zdołała się podnieść i zanikła zapewne przed schyłkiem stulecia. Pod szczęśliwszą gwiazdą powstały w końcu wieku nowe niemieckie uniwersytety, założone w czasach, kiedy na stolicy apostolskiej zasiadał papież Urban VI: Heidelberg w r. 1386, Kolonia w r. 1389, Erfurt w r. 1392. Wyraźnie potrzeba takich ognisk światła i nauki stawała się wtedy ogólną, książęta szli ze sobą w zawody, wiedząc, że tym środkiem najskuteczniej uświetnią i swoją osobę i kraje ich rządom podległe. Powziął taką myśl w owej epoce także zakon krzyżacki i zwrócił się do Urbana VI z prośbą o pismo papieskie, któreby plan ten zatwierdziło. Zamiast Krakowa, który nie sprostał kró-

[1]) Codex epistolaris Vitoldi ed. Prochaska str. 1056.

lewskim zamiarom i zadaniom swego posłannictwa, miało teraz Chełmno stać się ogniskiem światła dla ziem zakonu i sąsiednich krajów. Była to myśl śmiała, wymierzona przeciw rosnącej polskiej potędze i jej wpływom, które sięgały daleko. Papież wydał żądaną bullę dla Chełmna w lutym r. 1386[1]); zezwolił na założenie uniwersytetu i nie wyłączył nawet nauki teologii. Myśl ta jednak pozostała na papierze i świadczy tylko o górnolotnych zamysłach zakonu, a zarazem oświeca pośrednio upadek najbliższej krakowskiej wszechnicy.

Przedwczesną myśl Kazimierza zmroziły burze i zapomnienia następnych czasów; była ona przedwczesną, jak tyle innych rysów w osobistości Kazimierza, jak styl jasny, prosty jego historyka, który wśród baroku pism średniowiecznych wygląda prawie na świt i zapowiedź odrodzenia; była śmiałą, jak te świątynie zbudowane w mieście Kaźmierzu, prawdziwe pomniki królewskich myśli i polotu, wzbijających się wysoko po nad poziomy ludzi i wieku. Sterczą one po dziś dzień po nad marnem otoczeniem, które przez szeregi lat i stuleci w niczem ich nie dorosło.

---

[1]) Woelky, Urkundenbuch des Bisthums Kulm 1, 289.

KSIĘGA PIERWSZA.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

ROZDZIAŁ I.

Odnowienie uniwersytetu w r. 1400 przez Jagiełłę.

Charakterystyka Jadwigi i Jagiełły. — Przewodnie idee ich związku. — Przesłanki odnowienia uniwersytetu. — Benedyktyni słowiańscy. — Polska i Czechy. — Przybysze czescy: Jan-Hieronim z Pragi, Jan Sczekna. — Mateusz z Krakowa i jego działalność w Polsce. — Papież pozwala na otworzenie wydziału teologicznego w Krakowie. — Fundacya kollegium litewskiego w Pradze. — Ludzie popierający zamysły Jadwigi w Polsce. — Piotr Wysz. — Śmierć królowej. — Fundacya z r. 1400 i jej hasła. — Wyposażenie pierwszych profesorów. — Kollegium na ulicy św. Anny.

Przeżył uniwersytet Kazimierzowski śmierć swego założyciela w r. 1370, ale przeżył tylko jakiemś półżyciem, które mogło łatwo się skończyć zupełnem zamarciem, a w każdym razie bujniejszych owoców nie wydawało. Czasy następne nieszczególnie sprzyjały umysłowego życia zaczątkom. Panowanie Ludwika węgierskiego, który rządy sprawował przeważnie przez zastępców, Polski nie rozumiał i nie bardzo o nią się troszczył, musiało morzyć nową instytucyę, która w pierwszych latach istnienia

wymagała miłości i miłosnej nad sobą opieki. Ludwik krzątał się za to dosyć gorliwie około rozkwitu węgierskiego uniwersytetu, założonego w r. 1367 w Pięciukościołach; słyszymy, że przywołał tutaj znakomitego kanonistę z Włoch, Galvanusa z Bolonii. A mimo tego szkoła ta nowa chromała i może nie dosięgła początków piętnastego wieku. Dla Polski i jej uniwersytetu tem mniej mógł obcy monarcha mieć interesu, tem mniej zrozumienia.

Nastąpiły dwuletnie wichrzenia i bezkrólewie po śmierci Ludwika (1382—84). Jak widzimy, okoliczności niekorzystne zbiegły się i zaciężyły złowrogo nad Polską i nową jej szkołą. Ale była to pomroka przed pełnią jasnego słońca.

W roku 1384 pojawia się Jadwiga na tronie polskim, a z nią jakiś powiew nowy zachodniej cywilizacyi, szlachetnych pragnień i dążeń wchodzi do Polski, budzi się nowe życie, opromienione dzielnością, cnotą i poezyą tej wyjątkowej postaci. Cui tunc similis in orbe terrarum secundum propaginem homo de stirpe regia non est visus, nie było jej równej naówczas istoty z królewskiego rodu na całym świecie — powiada średniowieczna kalendarzowa zapiska krakowska[1]). A my z pełni przekonania możemy przywtórzyć tym słowom.

Niezwykle piękna i przytem wykształcona, łączyła z tymi przymiotami ważniejszą rzecz, piękną duszę pełną szlachetności. Po mieczu otrzymała w spadku kulturę bogatą Andegaweńczyków. Przecież najrozgłośniejsze imiona świata umysłowego wplotły się w życie jej przodków, z wyżyn Parnasu rzucono pęki kwiatów na ich postacie, tak że Jadwiga ukazuje nam się prócz wszystkiego wśród promieni zarania duchów, które nazwano odrodzeniem. Jej pradziad Karol mógł przemówić do Dantego w ósmej księdze Paradiso: Assai m' amasti, jej dziad Karol Robert zwanym bywa w listach papieskich najmędrszym z mo-

---

[1]) Monum. Poloniae II, 926.

narchów, nad zamordowaniem jej stryja Andrzeja żalił się Petrarka, wreszcie trybun Cola Rienzi szukał schronienia u ojca jej Ludwika.

Po kądzieli z babki Elżbiety miała Jadwiga przedsiębiorczość, jaką na tronie polskim odznaczał się ostatni z Piastów, brat Elżbiety, Kazimierz. To zespolenie zachodniego i rodzimego żywiołu pozwalało świetnie wróżyć o przyszłości młodej księżniczki. Serce, głowa i ręka pełne hojności miały zlać obfite błogosławieństwa na kraj, którego tron przypadł jej w udziale. Są w jej dobroci kobiece strony, pewna miękkość i zbytnia pobłażliwość. Do łaski rajców krakowskich często się ona zwraca, ujmując się za skazanymi[1]); papież Bonifacy IX pisał też raz do niej, że czasem wbrew przekonaniu popiera i poleca ludzi, bo nie umie łaski swej odmówić. Ale dobroci tej starczyło też na czyny mądre i męskie, które imię jej zapisały na wieczne czasy w historyi. Uniwersytet krakowski w szczególności może być dumnym i wdzięcznym Opatrzności, że u kolebki niemal jego istnienia stała ta mądra niewiasta, pełna dzielności i powagi zarazem, a przekazała mu w spadku pamięć swą świętą i woń swego uroku i serca.

W r. 1386 nastąpił jej ślub z księciem litewskim Jagiełłą. Charakterystyka jego u Długosza (Hist. Pol. IV, 533) należy do najświetniejszych kart wielkiego dzieła, uderza swą subtelną psychologiczną analizą. Mąż ten, wśród barbarzyństwa zrodzony i wychowany, wnosił na tron naturę niezrównoważoną, chwiejącą się między skrajnościami przebiegłego mężczyzny i prostego dziecka, dyplomaty wschodniego i wschodniego chłopa. Natura w pierwszym rzędzie bierna, łagodna, znajdowała energię przedewszystkiem na łowach, którym Jagiełło oddanym był do końca życia. Wstrzemięźliwość w piciu szła ręka w rękę z niewybrednością i brakiem miary w pokarmie. Na

---

[1]) n. p. Mon. medii aevi IV, 2, 63.

łowach nieznużony, w domu folguje zbyt chętnie sennej bezczynności. W ubiorze prosty, w obejściu przeważnie łatwy, a mimo tego w pewnych okolicznościach okazuje jakąś dumę i odrębność wśród najbliższego otoczenia. Ziarno chrześcijańskie padło tu na duszę, pogrążoną jeszcze głęboko w zabobonie dziecięcym i chłopskim. Niektóre zabobony dziwaczne nigdy go nie opuszczają; wyznawstwo nowej wiary objawia się w nieskończonych modlitwach i pokłonach. We wszystkiem znać neofitę, w religii, cywilizacyi, w polityce. Losy wyciągnęły go z borów litewskich i postawiły go wobec zadań wielkich, doniosłych, zrobiły zeń narzędzie dla najszczytniejszych dzieł polityki kraju, nad którym panował i religii, którą przyjął; postawiły go wreszcie obok kobiety, która była najpiękniejszym kwiatem tej cywilizacyi, co zaledwie pierwsze swe korzenie zapuściła w jego serce.

Pożycie tej pary nie wchodzi w zakres naszego zadania; życie codzienne upływało dosyć bezbarwnie i szaro. Silniejsze uczucie łączyć jej nie mogło, bo różnica poziomu, skłonności, wyobrażeń, wytwarzała tu odstęp zbyt przepaścisty. Jagiełło nadaje temu dworowi pewien wschodni nastrój i charakter; do łowów ma około siebie litewskich łowczych i pomocników, dla muzyki ruskich lutnistów i cymbalistów, do malowania kościołów i swojej sypialni ruskich używa malarzy [1]). W swoich jakach, jopach, kabatach dosyć prostackich uwija się król po dworze, jego krawiec Henryk rzadko mu sprawia szatę okaźniejszą, uszytą na modę francuską... more Gallico [2]). Uczty są nie tyle wystawne, co obfite. Szczególnie siostrę swą umiłowaną Alexandrę mazowiecką chętnie król widzi na swoim

---

[1]) Por. Rachunki dworu króla Władysława Jag. i król. Jadwigi, Kraków 1896 n. p. str. 216. Objaśnia to słowa Długosza (Hist. Pol. IV, 536); ecclesias sculptura graeca, — illam enim magis quam latinam probabat — adornavit.

[2]) Ibid. str. 158.

dworze, zasypuje ją ze zwykłą swą hojnością podarunkami klejnotów, szat i koni. Jest to pewnie najgłębsze uczucie jego życia.

Królowa przeważnie żyje w rozłące i oddzieleniu od męża. W jej otoczeniu, prócz licznych panien, znajdujemy także i Węgrów, Pawła do posługi codziennej, kapelana węgierskiego Jana do posługi duchowej[1]). Życie jej jest prostem, umartwionem ciągłymi postami: chętnie jednak zaprasza do swego stołu gości z kraju i zagranicy, których raczy raz śpiewem scholarów zawezwanych do dworu[2]), a zawsze czaruje urokiem swej postaci i podniosłego ducha.

Bo nad tem pożyciem niewykwintnem może i niestrojnem unoszą się wielkie idee, które wypłynęły po części z połączenia się tych dwojga ludzi w małżeństwie, Jagielle zgotowały piedestał podnoszący go do wysokości jego dzielnej towarzyszki, Jadwidze opromieniły szarość i nieszczęście niedobranego związku. Szerokie widokręgi i dalekonośne dążenia równoważyły jej to, że w życiu codziennem doznała często duszności, niejednego zacieśnienia. Robiąc ofiarę z osobistych swych pragnień i uczuć, podniosła ona tę ofiarę do wysokości okupu na wielkie cele ojczyzny i kościoła, poślubiła Jagiełłę wbrew woli, ale ukochała całem sercem to wszystko, co związek ten symbolicznie niejako przedstawiał, a praktycznie ułatwiał, wciągnięcie Wschodu do rodziny chrześcijaństwa i cywilizacyi zachodniej. A ten na pół dziki książe litewski zachowa też po wszystkie czasy swoje znaczenie w dziejach i urok niezatarty, dla tego, że stał się narzędziem woli kobiety, której natchnienia były górne i podniosłe i dla tego, że z roli narzędzia umiał się sam nieraz podnosić do wysokości posłannictwa i to posłannictwo rozumieć.

---

[1]) Ibid. str. 147 i 262.

[2]) Ibid. str. 150.

Jednem z dzieł Jadwigi i Jagiełły było odnowienie czy wskrzeszenie uniwersytetu krakowskiego. Zanim przystąpimy do określenia tego faktu, wypada nam się zająć jego przesłankami, szeregiem objawów, które wypełniły ostatnie lata dobiegającego do końca stulecia i przygotowały wiekopomny akt stojący w progu następnego wieku.

Zaraz w pierwszym roku po ślubie idzie Jagiełło na Litwę, Jadwiga na Ruś, którą obejmuje w posiadanie. Interesa polityczne idą tu ręka w rękę z misyą religijną i cywilizacyjną, rozbrzmiewają hasła, które wyznaczają drogi biegom i prądom myśli i polityki polskiej w następnych latach. To nawrócenie i podniesienie Wschodu staje się odtąd gwiazdą przewodnią wszystkich kroków, in hoc signo działa Jagiełło, działa Jadwiga i znajduje jeżeli nie własne szczęście, to szczęście i uszczęśliwienie drugich. Dążenia te i prądy zaznaczyły się także dobitnie w objawach duchowego życia owych czasów.

W r. 1390 następuje akt bardzo pod tym względem charakterystyczny, tem bardziej charakterystyczny, że uwydatniają się w nim dwa rysy znamienne następnych dążeń, pragnienie nawrócenia Wschodu i poczucie rosnące Słowiańszczyzny i zadań jej w dziejach. Akt ten jest w znacznej mierze naśladowaniem kroku, dokonanego przed laty czterdziestu w Czechach.

Kiedy Karol IV zakładał wszechnicę w Pradze, podjął on równocześnie myśl pracy około połączenia zachodniego i wschodniego Kościoła, myśl, która już od wieków zajmowała papieży i teologów. Po głowie znakomitego Luxemburczyka roiły się wtedy plany bardzo dalekonośne; zamieniał on swe myśli ze Stefanem Duszanem, który stworzył wielkie państwo słowiańskie na południu i cesarzem Serbów się nazwał, myślał o współdziałaniu wielkich dwóch państw słowiańskich, z których jedno obejmowałoby dziedziny Zachodu, drugie dziedziny wschodnie państwa rzymskiego. Były to marzenia, które musiały niebawem się rozwiać w skutek śmierci Duszana i pierwszej

nawały tureckiej. Ale myśl unii szła obok tego swoją drogą. Karolowi IV zdawało się, że księża posługujący się słowiańskim językiem w liturgii mogliby tej sprawie oddać walne usługi. Ostatnie okruchy dawnego obrządku słowiańskiego zachowały się na wschodzie, w Dalmacyi, Kroacyi i Bośni u Benedyktynów, łączących regułę św. Bazylego z regułą św. Benedykta[1]). Stamtąd sprowadził ich Karol IV i osadził w klasztorze Emaus w Pradze, który najgorliwszą troską i opieką otoczył[2]). Myśl Karola odżyła teraz w świeżo połączonej polskiej parze królewskiej. W r. 1390 wydał Jagiełło odnośny dokument erekcyjny. Zakonników sprowadził z Pragi, mianowicie brata Wacława, osadził go na Kleparzu i przeznaczył tam miejsce na kościół i klasztor, w którym z czasem trzydziestu zakonników pomieścić zamierzał. Kościół pod wezwaniem św. Krzyża stanął niebawem w połowie, t. j. chór i zakrystya, za mieszkanie służył na razie dom drewniany z ogrodem[3]). Dzieło przyjęło się i weszło w życie. Długosz jeszcze zaznał tu Benedyktynów i słyszał tu śpiewy i liturgię »nobilis Slavici idiomatis«. Za jego jednak już czasów zapał pierwotny przeminął, a w miejscu mnichów, których niedostawało, świecki ksiądz objął administracyą niedokończonego kościoła. Myśl jednak królów polskich zmierzała do tego samego celu innemi także drogami[4]).

A jeżeli wzór i przykład Pragi przyświecał przy tem sprowadzeniu słowiańskich Benedyktynów, to wogóle zaznaczyć musimy, że stosunek z Czechami był wtedy bliskim jak nigdy, że stamtąd czerpano natchnienia i spro-

---

[1]) Por. Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło IV, 165.

[2]) Palacky, Geschichte Böhmens III, 306.

[3]) Długosz, Liber Benefic. T. III, 225.

[4]) W tych czasach zorganizowanem zostało biskupstwo przemyskie, pierwszym biskupem był Eryk Winsen († 1391/2). Wyposażył je mieszczanin krakowski z rodziny genueńskiej Gotfryd Factinante testamentem z r. 1393. Por. Fijałek Studya do dziejów uniwersytetu p. 84.

wadzano ludzi, że czeska metropola na wschodzie była ogniskiem, z którego promienie w obfity sposób rozchodziły się i w Polsce. Czeszczyzna przecie była wtedy tak cenioną, że nieomal stawała się językiem dworskim w otoczeniu Jagiełły. Dziwić się też nie możemy, że co chwilę przybysze z Pragi znajdowali gościnne przyjęcie na dworze polskim, że przynosili tu zasoby swej wiedzy i szerzyli światło swej wiary; Jagiełło sam co do siebie zeznawał, że przez tych czeskich gości w wierze pouczonym i utwierdzonym został[1]). Jadwiga zaś wtórowała królowi w tej gościnności.

Jednym z najwcześniejszych takich przybyszów był Jan, innego imienia Hieronim z Pragi, z zakonu Premonstratensów. W roku 1394 czytamy w rejestrach podskarbiego Hinczki[2]), że dla Jana spowiednika króla Jegomości zakupiono 10 łokci sukna czarnego. Wątpić prawie nie można, że to się odnosi do praskiego przybysza. Długosz obszerniej o nim mówi w księdze beneficyów. Opowiada tam, że on przez kilka lat pozostał na dworze polskim, że za królem szedł wszędzie i kazaniami swemi i Jagielle i żołnierzom jego szczególnie trafiał do przekonania, że król wreszcie go obrał na spowiednika swojego[3]). Ten Hieronim z Pragi otrzymał w mieście ojczystem stopień doktora dekretów, został następnie tam profesorem na czas krótki, a wstąpił równocześnie do zakonu Premonstratensów w Strahowie. Działalność jego w Polsce zaczęła się wkrótce potem, około r. 1394. Wśród jakich okoliczności tu przybył wyjaśnić niepodobna. Ale bardzo jest

---

[1]) Długosz Hist. Pol. IV, 439: quod a plerisque Bohemis, in iure divino et humano doctoribus, curiam meam sequentibus, fidei rudimenta, velut novus catholicus sugebam.

[2]) Rachunki dworu króla Władysława Jagiełły, Kraków 1896, str. 205.

[3]) Liber beneficiorum III, 79....; ks. prof. Fijałek w dziele Jakób z Paradyża na str. 145/6 przypuszcza, że ten Jan z Pragi był przelotnie profesorem teologii w Krakowie.

prawdopodobnem, że przyszedł tu lub powołanym został jako apostoł i misyonarz dla Wschodu. Bo wkrótce na tej dziedzinie zajaśniał on swem apostolstwem i gorliwością, o których wspomniał szerzej Eneasz Sylwiusz w dziele swojem de Europa. Działalność ta przypadła zapewne głównie na lata 1394—1398[1]. Kiedy Jagiełło założył w r. 1409 klasztor Premonstratensów w Nowym Sączu, Hieronim został tutaj pierwszym opatem. Potem, zapewne w r. 1413, przeniósł się do Włoch, a spotkamy go jeszcze w późniejszych latach na soborze bazylejskim[2]. Zbiory jego kazań utrwaliły wpływ jego w Polsce poza doraźną chwilę, a osobistość jego niewątpliwie i na dworze i na dziewiczych rolach Litwy i Żmudzi przyczyniła się do utwierdzenia nauki chrześcijańskiej.

Jak Hieronim obok Jagiełły, tak obok Jadwigi stoi inny Czech, Cysters Jan Stekna lub Sczekna, także w roli spowiednika. Około r. 1392 i 1393 zasłynął on już swojemi kazaniami w Pradze; słynny Jan Hus zwał go później: velut tuba resonans, praedicator eximius[3]. Kiedy do Polski pierwszy raz przybył, na pewno powiedzieć nie można. To pewnem, że pozostawał przez pewien czas w Krakowie w r. 1397 i był wykonawcą myśli Jadwigi, a po części może poddawał jej plany prowadzące do celów przez nią umiłowanych. Dwór polski i Jadwiga w szczególności przyjmowała wtedy częstokroć gości czeskich; wydatki na hospites de Bohemia pojawiają się dosyć często w współczesnych rejestrach, n. p. w r. 1394, gdzie zaznaczono ilość piwa i pieniędzy przeznaczonych dla królowej w celu podjęcia przybyszów[4].

---

[1] Por. o nim Časopis musea Kralostvi českeho, pracę dobrą Dr. Jarosława Bidlo; Cešti emigranti w Polsku v dobu husistské, Rocznik 69, mian. zeszyt 1. str. 118, zeszyt 2. str. 243, zeszyt 4. str. 424.

[2] Por. Brückner, w bibliotece Warszawskiej z r. 1892 (Marzec) str. 461.

[3] Loserth, Hus und Wiclif str. 63.

[4] Rachunki dworu, i t. d. str. 566.

Z Pragi także przybywał często do Polski inny człowiek, którego z Krakowem bliższe związki, krwi i urodzenia łączyły, a który na cały bieg wypadków wielki wpływ wywarł, sławny Mateusz z Krakowa. Studya swoje przebył on w Pradze, gdzie w r. 1355 otrzymał bakalaryat w artystycznym fakultecie, a w r. 1381 dosięgnął szczytu godności akademickich, mistrzowstwa w teologii. Tutaj też rozpoczął on karyerę swoją nauczycielską, a ztąd przeniósł się około r. 1393 lub 1394 do Heidelberga, gdzie obok profesury teologii otrzymał w r. 1395 ważne stanowisko kapelana (Pfaffe) księcia Ruprechta II. Na cały początkujący rozwój uniwersytetu heidelbergskiego, w którym działał jako teolog i filozof, wywarł on wpływ ogromny. Po roku 1400 wyszedł Mateusz poza dotychczasowy zakres swej działalności i wkroczył w dziedzinę polityczną. Pismami swemi, w których potrącał o zagadnienia zajmujące wtedy wszystkie umysły, reformacyę Kościoła, w których rozbierał problemy teologiczne, zajaśniał on wśród pisarzy kościelnych; sława jego i zasługi sprawiły że w r. 1405 został biskupem Wormacyi, że w r. 1408 papież Grzegoż XII nadał mu kardynalską purpurę, której to godności Mateusz jednak nie przyjął[1]).

Wśród tych wszystkich zajęć i ruchliwego życia myśl jego i serce zwracały się jednak często do rodzinnego Krakowa, a te jego stosunki tu nas przedewszystkiem zajmują. W r. 1390 rada miejska krakowska już z nim nawiązuje korrespondencyę. Wysyła ona posłańców do Pragi z listami do Mateusza[2]). W skutek tego pojawił się on zapewne w Polsce. W wydatkach bowiem miasta z r. 1390 i 1391 napotykamy pozycye podarunków (honores), któremi rajcy miejscy uczcili magistra Mateusza; wymieniono tu wino, kurczęta, barana[3]). Wreszcie w r. 1391 znajdu-

[1]) Por. o nim Theodor Sommerlad, Matthaeus von Krakau, Halle 1891.

[2]) Por. Monum. medii aevi IV, 2 p. 229.

[3]) Ib. p. 228, 231, 233.

jemy zapiskę pieniędzy danych dwom posłańcom miasta, którzy mieli odprowadzić napowrót cenionego gościa (ad conducendum magistrum Matheum [1]).

Do czego ta korrespondencya zmierzała, co miały na celu podarunki, nie zaznaczono nigdy wyraźnie. Zdawaćby się jednak mogło, że sprowadzono i uczczono tego męża, aby zaradził upadłej Kazimierzowskiej szkole, aby na mocy swego doświadczenia wskazał środki jej podźwignięcia. W r. 1396, 20 grudnia został Mateusz wybranym rektorem uniwersytetu heidelbergskiego. Niebawem jednak przestaje spełniać zadania rektora, w których go zastępuje wicerektor Jan de Noet [2]). Zmiana ta nastąpiła w skutek wyjazdu Mateusza do Krakowa. W roku 1397 bowiem widnieją w księdze wydatków miasta Krakowa znowu wypłaty na rzecz magistra Mateusza [3]). Konsulowie miejscy przeznaczają mu nawet pensyą 40 grzywien na cały przeciąg żywota, ile razy Mateusz do Krakowa zjedzie (litteram super 40 marcis census.... domino Mattheo.... donatis et quumcunque idem dominus... Cracoviae moram traxerit, ad tempora dumtaxat vitae persolvendis [4]). W Heidelbergu odtąd głucho o Mateuszu przez lat kilka, aż do roku 1400. Ważne więc sprawy zatrzymać go musiały teraz dłużej w wschodniej jego ojczyźnie. A równocześnie bawi z nim w Krakowie mistrz Jan Sczekna, wspomniany powyżej Czech i spowiednik królowej Jadwigi, jak to z ksiąg miejskich widocznem [5]).

Rok ten zaznaczył się dwoma ważnemi zdarzeniami, które świadczą o głębokiem zrozumieniu zadań i posłan-

---

[1]) Ib. p. 233.

[2]) Toepke, Matrikel der Universität Heidelberg 1, str. 64/65.

[3]) Mon. Medii aevi IV, 2, 255.

[4]) Mon. Medii aevi IV, 2, p. 166.

[5]) Mon. Medii aevi IV, 2, 256. W roku 1402 zaszczyca miasto Sczeknę podarunkiem wina francuskiego ibidem str. 269. Por. teraz Dr. Fijałek: Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego (1898) str. 62 i nast.

nictwa ówczesnej Polski, a jeżeli nie wypłynęły z bezpośredniego natchnienia królowej Jadwigi, to w każdym razie znalazły u niej gorliwe oparcie i poparcie. Nastąpiły dwa akty, zmierzające w pierwszym rzędzie do krzewienia apostolstwa wśród nowych dziedzin, którego obowiązek wraz z panowaniem Polska na siebie przyjęła.

Już od pewnego czasu Jagiełło i Jadwiga zwracali się do Rzymu z prośbą do stolicy Apostolskiej, aby raczyła swoje uznanie i dokument erekcyjny dla uniwersytetu krakowskiego rozszerzyć i na teologię. Potrzeby kraju, który tak obszerne dziedziny na pół pogańskie w siebie wcielił, domagały się gwałtownie tego ustępstwa; teologowie uczeni byli tu bardziej niż gdziekolwiek potrzebni, nie tylko do odpierania nieprzyjaciół, ale przedewszystkiem do zyskiwania wyznawców, do siania ziarna chrześcijaństwa po wielkich Wschodu dziedzinach. Zadania te Jagiełło, a przedewszystkiem Jadwiga zrozumieli od początku panowania; do tego zmierzało sprowadzenie Benedyktynów słowiańskich, do tego przygarnianie uczonych przybyszów, którzy przynosili do Polski naukę, na Litwę ewangielię. Później pomyślano o poruszeniu w tym celu Kazimierzowskiej kreacyi; jeżeli ona żyła tylko półżyciem, to w części przyczyną tego było może to, że Praga sąsiednia, w której uczono także teologii, miażdżyła swą przewagą początkującą szkołę. Stworzenie więc fakultetu teologicznego w Krakowie mogło mieć pod każdym względem doniosłe znaczenie, ożywić i odnowić obumierającą lub prawie już martwą Kazimierzowską szkołę. Z tym planem zwrócili się tedy polscy królestwo do Bonifacego IX, który po Urbanie VI w r. 1389 objął w Rzymie ster Kościoła katolickiego. Papież odpowiedział przyzwalającem pismem z 11 stycznia r. 1397 [1]). Nie oparł się on życzeniu polskiemu, bo zrozumiał jego uzasadnienie, a zresztą hołdował pod tym względem szerszej, liberalniejszej praktyce.

---

[1]) Codex diplom. universitatis Crac. I. str. 27.

Bonifacy IX zezwolił bowiem na utworzenie fakultetu teologicznego w Ferrarze, Pawii i Fermo, przyznał go zapewnie nowo powstającemu węgierskiemu uniwersytetowi w Budzie [1]).

Królowa Jadwiga, uprzedzając jednak błogie skutki, które z tego faktu mogły spłynąć na Polskę, a czując dorażną potrzebę poparcia chrześcijaństwa na Litwie, w innym jeszcze kierunku dążności te swoje i pragnienia zaznaczyła. Założyła ona mianowicie w tym roku kollegium dla Litwinów oddających się teologii w uniwersytecie praskim. Miała tu powstać bursa dla scholarów. W tym celu, za pozwoleniem króla Wacława IV, zakupiła królowa dom murowany, w starem mieście położony, zarazem czynsz wieczysty 200 kóp groszy praskich, ufundowany na wsiach okolicznych, który służyć miał na utrzymanie domu i mieszkańców. Do trzech egzekutorów jej planu należał w pierwszym rzędzie Jan Sczekna, który na dworze Jadwigi poczestne zajmował stanowisko i w nagrodę swych usług dostał plebanię w Przemankowie [2]). Umieszczono fundacyą w starym domu, zwanym Jeruzalem, a nowa fundacya weszła w życie w r. 1397 i zwała się w następnych latach kollegium litewskiem, albo kollegium lub domem królowej Jadwigi.

Obok przybyszów, jak Mateusz z Krakowa i Jan Sczekna, pewnie i miejscowe żywioły wywoływały jakiś ruch żywszy umysłów, natchnęły niejedną myśl królowej i popierały jej przeprowadzenie. W ostatniem bowiem dziesięcioleciu wieku czternastego żywsze tętno kultury znaczy się choćby tem, że stopnie naukowe zagęszczają się wśród

---

[1]) Jak wydział teol. w pierwszych latach w Krakowie działał, nie wiemy. Radymiński Cod. Jag, 226 str. 28 powiada: eandem (fac. theol.) ordinandam assignatis ex thesauro regis pro lectoribus stipendiis Jo. Isnero Hedvigis committit.

[2]) Por. Tomek, Geschichte der Prager Universität (Prag 1849) str. 59. O Sczeknie por. Długosz, Liber benefic. II, 149. Por. także Monumenta univ. Pragensis II, 355, 359, 362.

Polaków. Na listach ludzi [1]) wyszczególnianych przez papieży w tych czasach, tytuły naukowe coraz są częstsze, wśród kapituł doktorzy dekretów coraz gęściej się pojawiają. Z Pragi i z południa przywożono te wyszczególnienia, które głównie w karyerze duchownej bywały stopniem prędszego postępu. W latach po roku 1390 wynosiła polska nacya w Pradze wśród jurystów prawie część trzecią wszystkich scholarów; prawda, że do niej prócz Polaków należeli: Litwini, Prusacy, Szlązacy, Łużyczanie, nawet Sasi i mieszkańcy Turyngii.

Snuli się też po Krakowie mistrzowie, którzy albo przechowywali tlejącą iskrę życia w marnej Kazimierzowskiej szkole, albo czekali tylko na sposobniejszą chwilę, aby do nauczania się zabrać. Mateusz z Krakowa pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej Krakowa Stadtschreiberów. Obok nich odznaczali się znaczeniem i powagą Wigandowie. Mistrz Mikołaj Wygandi wyszedł zapewne ze szkoły praskiej Mateusza z Krakowa, który swą nauką i wpływem zaważył na całej pierwszej warstwie magistrów krakowskiej wszechnicy. Zakończył Mikołaj swoje artystyczne studya w Pradze w r. 1379 [2]). Wykładał później i kształcił się dalej w czeskiej stolicy [3]); później pojawia się często w księgach miejskich krakowskich wśród ludzi, czynsz od miasta pobierających. Spotykamy go w tych księgach w latach 1395—97 i w następnych [4]). Po odnowieniu uniwersytetu przez Jagiełłę występuje Mikołaj Wygandi przez szereg lat wśród mistrzów Jagiellońskiej szkoły, odznacza się kazaniami i dziełami jak postylla czyli wykład lekcyi niedzielnych [5]). Mikołaj z Gorzkowa występuje na aktach urzędowych z r. 1382 jako mistrz in artibus,

---

[1]) U Theiner'a Monum. Poloniae I.

[2]) Monumenta historica univ. Pragensis I, 1, 186.

[3]) Dr. Fijałek Studya do dziejów uniw. krak. 82.

[4]) Monumenta medii aevi IV, 2, 318, 341. Pobiera on te czynsze ratione altaris corporis Christi, drugi raz ratione altaris Floriani.

[5]) Ks. Dr. Fijałek Studya etc. str. 88.

a bakałarz dekretów, później spotykamy go na aktach biskupich jako doktora dekretów[1]), n. p. w roku 1389. Z biegiem czasu został on trzecim z rzędu rektorem wszechnicy Jagiellońskiej. Człowiek, który należał za młodu do otoczenia najbliższego Jadwigi i popieraniu jej planów poświęcał swe siły, został później trzecim z kolei biskupem wileńskim i zakończył życie na tem stanowisku, co było zupełnie po myśli dostojnej opiekunki jego z lat dawnych[2]).

Na stolicy biskupstwa krakowskiego zasiadał po Janie Radlicy, który z Montpellier jako znakomity doktór medycyny powrócił do kraju, aby następnie zostać kanclerzem i biskupem krakowskim, od roku 1392 ulubieniec Jadwigi, wysoko wykształcony Piotr Wysz z Radolina. Królowa Jadwiga wyniosła go do tej godności wbrew wyborowi kapituły[3]). Był to człowiek szerokiej wiedzy, przyniósł on z południa tytuł doktora praw obojga i nawet doświadczenie nauczycielskie. Studya swoje padewskie uwieńczył bowiem w r. 1386 egzaminami, które mu wniosły te stopnie. Przedtem był on w r. 1385 rektorem ultramontanów, w latach 1386/87 wystąpił w Padwie jako prawa kanonicznego profesor[4]). W r. 1389 jest w Rzymie u Urbana VI jako referendarz papieski, który go z misyą jako posła apostolskiej stolicy do Polski i Węgier wysyła[5]). W każdym więc razie ster stolicy krakowskiej znajdował się wtedy w bardzo odpowiednich rękach, a Piotr Wysz był człowiekiem, który swoje zadanie brał szeroko, a umiał się wznosić na wyżyny, do których się wzbijały górne i podniosłe zamysły królowej Jadwigi.

---

[1]) Kodex Małopolski III, 340; Codex diplomaticus eccl. cathedr. Crac. II, n. 355.

[2]) Długosz Hist. Pol. 3, 577.

[3]) Caro, Geschichte Polens. III, 143.

[4]) Por. Gloria, Monumenti dell'università di Padova I, 73 i II, 179. Ks. Dr. Fijałek w Przewodniku Naukowym (1894) str. 747.

[5]) Theiner Monumenta Pol. 1, 760.

Bo królowa stała niewątpliwie w środku samym tych wszystkich dążeń, działań i przygotowań, ona kierowała tą pracą, której ostatecznym celem było spełnienie zadań wielkich cywilizacyjnych wobec krajów, które się połączyły z polską Koroną. Mateusz z Krakowa był przytem głównym jej pomocnikiem i doradzcą. Pobyt jego w Krakowie i długa nieobecność w Heidelbergu tem się tłomaczą; działał on w Krakowie, aby szkołę narodu podźwignąć z upadku, tchnąć w nią nowe życie i nowego ducha. Nie śmielibyśmy tego twierdzić tak stanowczo, gdyby rzeczy nie poświadczało współczesne świadectwo Jana Andreae z Ratysbony, historyka ruchów husyckich [1]). W swojej kronice: de expeditionibus in Bohemiam contra Hussitas, mówi on w rozdziale dwunastym [2]), że królowa Jadwiga przed śmiercią zaleciła Jagielle utworzenie studyum generalnego w Krakowie, że Jagiełło to uczynił »głównie za pośrednictwem mistrza Mateusza, który później został biskupem Wormacyi, a którego szczególniej poważał z tego powodu, że (Mateusz) z Krakowa był rodem«. Mamy tu więc niepodejrzane i autentyczne poświadczenie wielkiej zasługi Mateusza w tym kierunku. Ale Jadwiga kierowała temi pracami. Już anioł śmierci rzucał swe cienie na jej młodość i urodę, kiedy myśl jej zmierzała nieustannie do jednego celu.

W roku 1397 królowa Jadwiga zajęta była jeszcze gorliwie sprawami publicznemi, ugodą i układami z zakonem krzyżackim; sprawy międzynarodowe i zagraniczne spoczywały prawie przez cały ciąg panowania w jej ręku, a i teraz używała ona swego wpływu, aby łagodnością swoją nakłonić zakon do ustępstw.

Stosunki jej z Jagiełłą nie były serdeczne; król w sporach z zakonem nie dzielił ugodnych skłonności swej

---

[1]) Por. u Höflera Geschichtsschreiber der Hussitischen Bewegung Theil II, Wien 1865, str. 406.

[2]) Ib. p. 433.

małżonki, a więc różnił się od niej politycznie. A do tego przychodził chłód, wytworzony bezdzietnością Jadwigi, która narażała nowo stworzone państwo na niebezpieczeństwa i burze.

Niespodziany promień nadziei padł nagle w tę ponurą pomrokę. Królowa uczuła w r. 1398 błogosławieństwo macierzyństwa. Radość była ogólną. Zwrócono się do papieża Bonifacego z prośbą, aby ochrzcił spodziewanego potomka; papież wyznaczył swym zastępcą Wojciecha Jastrzębca, zezwolił, aby nowonarodzonemu nadano imię Bonifacego. Radość jednak była przemijającą. W czerwcu r. 1399 powiła królowa córkę, która otrzymawszy na chrzcie imię Bonifacyi niebawem umarła. A wkrótce za dzieckiem poszła i matka, która wycieńczona chorobą i zawiedziona w najgorętszych swych życzeniach i nadziejach, rozstała się z tym światem dnia 17 lipca, po życiu pełnem i życiodajnem, jak rzadko się zdarza... Ostatnie jej życzenia, wyrażone w testamencie, zwracały się jeszcze ku ulubionym jej planom, w szczególności ku podniesieniu krakowskiej szkoły. Piotrowi Wyszowi i Jaśkowi z Tenczyna, wykonawcom ostatniej swej woli, przekazała umierająca królowa swe szaty, klejnoty i sprzęty; pieniądze z ich sprzedaży pozyskane miały pójść w części na biednych, w części na założenie uniwersytetu krakowskiego. I to pragnienie dzielnej niewiasty spełniło się po jej śmierci.

Wielka i błogosławiona jej postać utrwaliła się mocniej w dziejach, niżby to przez potomstwo, którego jej Opatrzność odmówiła, nastąpić mogło. Nie miała wprawdzie komu przekazać swych klejnotów; przekazała je więc nieznanym pokoleniom narodu, które z jej złota i pereł na długo pokarm duchowy otrzymywać miały. I ta dostojna, pełna urody i świętości pani zapisała się w dziejach naszej oświaty jako wielka chlebodawczyni i najhojniejsza jałmużnica, a każda zdobycz i każdy błysk polskiej myśli powinien błogosławić jej świętej pamięci i szlachetnej ofierze.

Plan jej niebawem miał dojrzeć; uniwersytet wskrzeszony za Jagiełły jest więc prawdziwie pogrobowem dzieckiem Jadwigi. Ta »catholicae fidei in Lithuania plantatrix« jak się Długosz wyraża, chciała w nim stworzyć narzędzie wiary i cywilizacyi dla Wschodu. Czy nowa szkoła temu zadaniu sprostała, o tem przekonamy się później. To pewna, że myśli i zadania, które towarzyszyły jej poczęciu, ciężyły odtąd swym ogromem ciągle na jej barkach, w chwilach martwoty ciężyć były powinny wyrzutem; i hasło Jadwigi, hasło wielkie i ożywcze cywilizacyi Wschodu powinno i dziś jeszcze z grobu jej wybrzmiewać w innych nawet i strasznie ciężkich okolicznościach, w których inne, także pogrobowe, a niemniej obowiązujące zadania spadły na barki mistrzów i uczniów starożytnej szkoły.

W rok niemal po śmierci Jadwigi wydawał Jagiełło, 26-go lipca roku 1400, dokument odnawiający krakowski uniwersytet. Wyraźnie przez nieboszczkę i jej pomocników roślina tak była już wyhodowaną, że kwiat się mógł wkrótce roztworzyć. Założona przez Kazimierza Wielkiego szkoła istniała już prawie tylko na papierze, potrzebowała niezbędnie, aby tchnięto w nią nowego ducha i życie. To odnowienie równało się prawie nowemu założeniu. Dla tego też Jagiełło w dokumentach i tradycyi uchodził raz za restauratora szkoły, w innych razach za właściwego jej założyciela. Jenerał Cystersów w piśmie wystosowanem w r. 1417 [1]) do opatów zakonu powiada, że szkoła ta dawno już otrzymała swoje przywileje, że jednak przez pewien czas małą cieszyła się frekwencyą, aż król Władysław Jagiełło zajął się jej odnowieniem; a Jagiełło sam w dokumencie z r. 1417 mówi o studium, za Kazimierza Wielkiego poczętem (inchoatum), które później w skutek

[1]) Codex diplom. univ. I, n. 61.

zbiegu niesprzyjających okoliczności zamarło (sed ex quibusdam impedimentis non continuatum[1]). Takie odnowienie szkół zamierających nazywało się stale: reformatio.

W akcie jednak głównym z r. 1400 tak Jagiełło przemawia, jakby bez żadnych przygotowań ze strony swych poprzedników stwarzał uniwersytet zupełnie nowy, rzecz zupełnie dotąd nie istniejącą[2]). Wyraźnie szkoła Kazimierzowska drzemiąca sennem życiem, uprawniała do rozmaitych pojęć i wyrażeń, które też chwieją się po wszystkie czasy. Akt ten nie wspomina ani Kazimierza Wielkiego, ani co dziwniejsze zmarłej przed rokiem Jadwigi. A przecież co do formy i szczegółowych zarządzeń wypłynął on w wielkiej części z planu wielkiego Piasta, co do ducha z myśli zmarłej królowej, która nie doczekała się powstania samego dzieła. Wysunięto tu naprzód myśl nową, na którą za Kazimierza Wielkiego czas jeszcze nie był przyszedł. Nawrócenie i oświecenie Litwy ma być gwiazdą przewodnią nowej instytucyi. To hasło pojawia się odtąd ciągle wśród prac organizacyjnych, a niewątpliwie było ono po temu, aby szerokie i podniosłe życie tchnąć w zaczątki nowej szkoły. Jeżeli wielkie cele potrzebne są do wzrostu ludzi i instytucyi, to mało który uniwersytet u kolebki swego istnienia słyszał głosy równie podnoszące i zagrzewające do działania.

Następują w akcie Jagiełły życzenia dla nowej szkoły, zapewnienie przywilejów dla scholarów zdążających do Krakowa, określenie jurysdykcyj nad uczniami: wszystko to prawie zupełnie dosłownie z dokumentu Kazimierzowskiego zaczerpnięte. Również i to przeniesiono do pisma Jagiełły, że ostateczna aprobata egzaminów zależy od kanclerza królewskiego każdoczesnego, że król zobowiązuje się oznaczyć bankiera lub żyda, który będzie studentom pożyczał pieniędzy.

---

[1]) Codex dipl. 1, n. 62.

[2]) Cod. diplom. 1, n. 16.

Ale po za tymi punktami stycznymi są jednak także stanowcze różnice. Nawrócenie Litwy przyświecało nowej organizacyi jako główne zadanie, a to zdobycie pokojowe nowych krain dla cywilizacyi nie w prawie, lecz w teologii raczej szukać musiało broni najskuteczniejszej. Nie włoskie uniwersytety, lecz Paryż musiał tu służyć za wzór i ideał. I dla tego w dokumencie Jagiełły Paryż, który »Francyę oświeca i zdobi« wysunięto na pierwsze miejsce w szeregu uniwersytetów wzmianką odznaczonych. Dla tego pominięto w akcie Jagiełły rozporządzenia dotyczące wyboru mistrzów i rektora przez scholarów. Formy to włoskie, których nowa instytucya nie przejęła. Uniwersytet Jagielloński obejmuje cztery fakultety, z których teologiczny jest najprzedniejszym i głównym. Przecież Bonifacy IX już w r. 1397 dał pozwolenie na otwarcie teologicznej szkoły, która wyprzedziła dzieło ogólnego odnowienia i stała się zapewne jego jądrem i zawiązkiem.

Zapłaty nauczycieli oparł i ufundował Kazimierz Wielki na żupach; Jagiełło postępuje inaczej jak jego poprzednik; zamiast pensyi dla pojedynczych nauczycieli oznacza im ryczałtową summę 100 marek, która w czterech kwartalnych ratach z cła krakowskiego ma być wypłacaną. Biskup krakowski wraz z rektorem ma mieć zupełną władzę rozdzielania tych wypłat między nauczycieli. Tenże biskup zostaje zamianowany konserwatorem czyli opiekunem wszelkich praw i przywilejów uniwersytetu i scholarów, jako obrońca przeciw zamachom na wolność szkoły ma mieć on prawo ścigania ludzi, którzyby się takiej dopuścili winy.

Na sam koniec pozostawiliśmy najważniejszy szczegół całego aktu, ten, który dziełu Jagiełły zapewnił byt i zabezpieczył rozwój i istnienie.

Mówiliśmy poprzednio, że plan Kazimierza Wielkiego, aby dla uniwersytetu krakowskiego wystawić budynki, sale dla lekcyi i mieszkania dla profesorów spełzł na niczem. Bâti en hommes miał być uniwersytet Kazimierzo-

wski i trudnościom wypływającym z tego położenia nie sprostał, bo do takiego zadania potrzebni są wyjątkowi ludzie i wyjątkowo uposażone natury. Jagiełło musiał troszczyć się o to, aby dzieła swego nie narazić na podobne zmarnienie. Oglądając się naokół mógł on znaleźć przestrogi i wzory. Do Kazimierza dochodziły zdaleka wieści o postępach i urządzeniach życia umysłowego, bliżej jaśniała przed nim tylko Praga, jako przykład godny naśladowania. Teraz stosunki były odmienne. W r. 1365 założono wiedeńską szkołę, w przedostatnim dziesiątku czternastego wieku prawie równocześnie trzy nowe uniwersytety powstały w Niemczech, Heidelberg (1386), Kolonia (1389) i Erfurt (1392). »Jako okolicznościową przyczynę tej bujności można uważać prawie równoczesne rozproszenie paryskich profesorów, które nastąpiło wśród zamieszek kościelnej schizmy (od r. 1378) i praskich, kiedy religijne i narodowe przeciwieństwa za panowania króla Wacława się zaostrzyły«[1]. Kiedy Jagiełło więc przystępował do dzieła, natchnień i rady mógł on zaczerpnąć od ludzi, którym nowe te instytucye w zaczątkach rozwoju się znajdujące już były znanemi. A szczęśliwy traf zrządził, że przy jego boku znalazł się człowiek, który długoletnie już liczył doświadczenie jako nauczyciel dawniejszy praskiego, a obecny heidelbergskiego uniwersytetu, Mateusz z Krakowa.

Braki Kazimierzowskiej fundacyi usunięto w samym akcie Jagiellońskiej erekcyi przez stworzenie kollegium. »Aby doktorzy — czytamy w tym dokumencie — magistrzy, licencyaci, bakałarze i studenci uniwersytetu krakowskiego, lekcye, ćwiczenia i akty swobodnie i wygodnie mogli spełniać, przeto na mieszkanie mistrzów i jako punkt zborny dla scholarzy dom nasz.... na ulicy św. Anny przeznaczamy.... Który to dom na zawsze inkorporujemy do uniwersytetu na własność doktorów, magistrów i kollegiatów«.

---

[1]) Paulsen, Sybels Histor. Zeitschrift 45, 261.

Powstało więc tak kollegium pierwsze w Krakowie, a w progu jego dziejów zastanowić się nam trzeba nad jego istotą i znaczeniem.

Kollegia na zachodzie powstały i zagęściły się w ciągu trzynastego wieku. Przeważnie były one mieszkaniami dla scholarów i to ich przeznaczenie przedewszystkiem we Włoszech było powszechnem. W Paryżu dawały one jednak często przytułek magistrom i scholarom. Najsławniejsze kollegium założone przez Sorbona w wieku trzynastym służyło magistrom nauk wyzwolonych; miało tymże zapewnić środki ułatwiające dalsze studya w zakresie teologii (Collegium magistrorum artium, qui e liberalitate regia vitae necessaria percepturi ibidem theologiae vacent [1]). Podobnie się działo na wschodzie. Tutaj bowiem kollegia przeznaczane bywały prawie wyłącznie dla magistrów, którzy byli podobnie jak w Sorbonie zarazem scholarami. Bo mistrz nauk wyzwolonych nie zadawalał się najczęściej tym stopniem, lecz zmierzał dalszą pracą do wyższych celów i wyższych fakultetów. Ale nie słyszymy na wschodzie o kollegiach dla takich uczniów, którzyby żadnych jeszcze nie mieli stopni i nie byli już zaczęli nauczycielskiego zawodu.

W r. 1366 założył Karol IV takie kollegium w Pradze. Dwunastu magistrów nauk wyzwolonych miało tutaj mieszkać i nauczać: od dwóch z nich, będących już bakałarzami teologii, żądał statut wykładów teologicznych; reszta miała wykładać in artibus a zarazem oddawać się teologicznym studyom. Członkowie tego collegium Carolinum mieli następnie osięgać według starszeństwa kanonie i prebendy kollegiaty Wszystkich Świętych; mistrzom w ten sposób zaopatrzonym słyżył odtąd dom przez Karola darowany, nazwany kollegium u Wszystkich Świętych [2]). W Heidelbergu pierwszy kanclerz uniwersytetu

---

[1]) Chartularium univ. Parisiensis I, 347.

[2]) Denifle, Die Entstehung der Universitäten str. 598.

Konrad von Gellhausen zapisał wszystkie swoje klejnoty i księgi na ten cel, aby ze sprzedaży tych przedmiotów założono kollegium na wzór Sorbony dla dwunastu magistrów [1]). Książe Ruprecht II. zabrał się też już w r. 1390 do spełnienia tej fundacyi. Myśl pierwotną o tyle zmieniono, że wkrótce powstało Collegium książęce, albo artistarum, dla sześciu magistrów artystycznego fakultetu, podczas gdy resztę pieniędzy obrócono na inne cele uniwersytetu [2]). Fundacye te przyczyniły się znacznie do utwierdzenia nowych instytucyi, zapewniały materyalne podstawy, których poczynające szkoły tak bardzo potrzebowały.

Poszedł za tym przykładem Jagiełło. Ten Litwin na wpół barbarzyński występuje tak wszędzie jako narzędzie doskonałe wyższych celów i górnych zadań. Przeniesiony z lasów litewskich na tron polski stwarza on tu instytucye, z zachodu zapożyczone, które nowej a przedewszystkiem starej jego ojczyźnie mają zapewnić błogosławieństwa cywilizacyi. Byłoby to wszystko prawie niezrozumiałe, gdyby on nie był wykonawcą woli i natchnień szlachetnej niewiasty, która jeszcze z poza grobu kierowała jego krokami i zarządzeniami, gdyby nie miał w swem otoczeniu ludzi, którzy niegdyś ze zmarłą jego małżonką przemyśliwali gorliwie nad uszczęśliwieniem ojczyzny, zapewnieniem i biciem nowych dróg oświaty i postępu.

W sierpniu roku 1400 wypłacają egzekutorowie testamentu królowej Jadwigi część sumy z jej majątku za dom świeżo nabyty na ulicy św Anny, a przeznaczony na nowe kollegium [3]). Dom ten przechodził w ostatnich czasach zmienne koleje, należał do Stefana Panchirza, następnie do Piotra Gerhardsdorfa, a od tegoż został nabytym na cele nowego kollegium. Leżał on na ulicy św. Anny, blizko dzielnicy żydowskiej, która wtedy była gło-

---

[1]) Winkelmann: Urkundenbuch der Universität Heidelberg 1, 51.

[2]) Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg 1, 22.

[3]) Codex Diplom. Univ. Crac. I. n. 17.

wną wschodnich przybyszów siedzibą. Sama ulica św. Anny bywa nazywaną ulicą żydów; dokumenta chwieją się pod tym względem i jeden i ten sam dom raz na żydowskiej, raz znowu na św. Anny ulicy umieszczają [1]). Z wszystkiego widocznem, że semickie żywioły zagnieździły się w tej części miasta od dawna i zagęściły się niepomiernie; mieli oni w blizkości wylotu dzisiejszej ulicy św. Anny cmentarzysko swoje [2]), bóżnica dawna gromadziła ich w tej okolicy na nabożeństwa.

Uniwersytety średniowieczne w ten sam sposób niejednokroć, w częściach miasta przez żydów zamieszkałych pierwsze znajdowały ogniska. Objaw ten dziwnym zbiegiem okoliczności częściej się powtarza; czasem znajduje on swe wytłómaczenie w rozmyślnej intencyi i gwałcie spełnionym na majętnościach żydowskich. W Pradze zakłada Karol IV pierwsze kollegium w dzielnicy żydowskiej, w domu żyda Lazara [3]). W Wiedniu po wypędzeniu żydów w r. 1421 burzy miasto synagogę w pobliżu dzisiejszego żydowskiego placu; materyały budowlane dostają się uniwersytetowi w podarunku, który z nich nowy dom dla swego ma postawić użytku [4]). Najwięcej ucierpieli żydzi w Heidelbergu i najwięcej tu ofiar złożyć im przyszło dla powstającego uniwersytetu. Książe Ruprecht II (1390—1398) wkrótce po objęciu rządów wystąpił przeciw nim srogo i stanowczo. Ponieważ miastu niedostawało dotąd mieszkań dla profesorów i uczniów, postanowił on gwałtami złemu zaradzić. Wypędza on tedy żydów z Heidelberga i już w r. 1391 ofiaruje opustoszałe domy młodemu uniwersytetowi. W jednym z nich urządza kollegium dla artystów, późniejsze kollegium książęce [5]).

---

[1]) Codex diplom. univers. Crac. I, str. 17 i 19.

[2]) Monumenta medii aevi IV, LXXX.

[3]) Tomek, Geschichte der Prager Universität 1, 23.

[4]) Aschbach, Geschichte der Wiener Univ. I, 192.

[5]) Thorbecke, Geschichte der Universität Heidelberg 1, 22.

W Krakowie nie było bezprawia ani gwałtu. Ale główna siedziba uniwersytetu dostała się i tutaj do dzielnicy żydowskiej i stała się może głównym wyłomem w tej twierdzy wschodu, którą z biegiem czasu wschodni osadnicy opuścili, aby się przenieść gdzieindziej. W akcie Jagiełły to opatrzenie uniwersytetu osobnym domem było z pewnością szczegółem najdonioślejszym. Odtąd miał on już grunt pod nogami i zakres działania odpowiedniejszy. Kollegium to stworzono dla artystów i teologów. Punkt ciężkości uniwersytetu miał bowiem w tych fakultetach spoczywać, podobnie jak w Paryżu i w innych szkołach na modłę Paryża utworzonych. Jeżeli organizmy podobne gdzieindziej się rozwijały, można się było spodziewać, że teraz i uniwersytet krakowski normalną pójdzie koleją ku postępowi i korzyści społeczeństwa i kraju. Kazimierz Wielki myślał przy swojej kreacyi zbyt wiele o nauce, która dla społeczeństwa, co potrzebowało chleba pożywnego i pokarmu na siły, mogła przynieść kwiaty ozdobne, lecz niepożyteczne. Teraz pomyślano przedewszystkiem o korzeniach i zawiązkach wykształcenia, zaopatrzono mistrzów nauk wyzwolonych, którzy mieli ćwiczyć innych w swoich studyach, a siebie przygotowywać do osiągnięcia korony wszelkiej nauki, jaką dawała teologia. Stała się ona najwyższym szczeblem krakowskiego, jak i innych uniwersytetów, a zarazem celem, zakreślonym przez potrzeby i interesa młodego państwa, które nie tylko potrzebowało uczonych, lecz także apostołów.

ROZDZIAŁ II.

Podwaliny organizacyi i majątku. (1400—1410).

Uroczyste otwarcie uniwersytetu. — Piotr Wysz, kanclerz uniwersytetu. — Znaczenie tego urzędu. — Napływ mistrzów z Pragi. — Pierwsi profesorowie. — Rektorzy i dziekani. — Wyposażenie uniwersytetu przez króla i innych dobrodziejów. — Kapituła św. Floryana. — Kollegiatury uniwersytetu. — Linia Piastów mazowieckich. — Troska o Litwę i Ruś myślą przewodnią. — Liczba profesorów. — Przedmioty wykładane. — Frekwencya uniwersytetu.

Założenie uniwersytetu Jagiellońskiego przypadło na bujną epokę w życiu narodu, zarówno pod względem ludzi jak wypadków, wyprzedziło o kilka lat zaledwie największy tryumf oręża polskiego, ten magnus conflictus z Krzyżakami, który się miał skończyć ogromnym pogromem, magna strages, o którym długo potem śpiewały pieśni i pisali dziejopisarze. Pokolenie, które zakłada uniwersytet, po części miało jeszcze brać udział w tym wiekopomnym czynie, po części zaprawiało i wychowywało młodzież, która niebawem po laury inne jak naukowe

sięgnęła, laury na polu najchwalebniejszej walki w dziejach narodu. Ale zanim ten sąd rozgrzmiał nad najnienawistniejszym wrogiem Polski, miało upłynąć jeszcze lat dziesięć, w których młoda szkoła przybierała swe kształty na przyszłość, utwierdzała się i ustalała na szereg późniejszych wieków.

Otwarcie nowego uniwersytetu nastąpiło w lecie r. 1400, i objęło trzy akty uroczyste, o których nas poucza matrykuła uniwersytecka [1]). Dnia 22-go lipca, w dzień św. Maryi Magdaleny, miało miejsce uroczyste założenie przez samego króla Władysława (Collegium almae universitatis studii Cracoviensis est institutum per.... principem Vladislaum...). Jak się ta »instytucya« odbyła, jakie przybrała kształty i rozmiary, o tem żadnych nie mam wiadomości. Drugi akt nastąpił dnia 24 lipca. Wtedy odbyły się wpisy do matrykuły nowej szkoły. Na czele umieszczonem zostało nazwisko najdostojniejszego monarchy »założyciela i wyposażyciela«, po tem zapisano nazwiska czterech dygnitarzy państwowych, Piotra Wysza, który już tu jest nazwanym »kanclerzem uniwersytetu krakowskiego«, biskupa kujawskiego Mikołaja z Kurowa, któremu przydany został tytuł »magister in artibus«, dalej kasztelana krakowskiego Jana z Tenczyna, wielkiego poplecznika (zelator) dobra publicznego i dobroczyńcy wszechnicy, wreszcie Klemensa z Moskorzewa, podkanclerzego królestwa »promotora uniwersytetu«. Wybór tych osób zasługuje na uwagę; dla czego ci, a nie inni dygnitarze zapisanymi zostali po królu do matrykuły? Wyraźnie nie tylko godność przez nich piastowana, ale i jakieś mniej lub więcej znane względem powstającej szkoły zasługi szczególnie do tego wyróżnienia ich uprawniały. Piotr Wysz i Jan z Tenczyna, egzekutorowie testamentu zmarłej królowej, już z tego tytułu zasługiwali na wielkie odznaczenia. Mikołaja z Ku-

---

[1]) Por. Album studiosorum universitatis Cracov. ab a. 1400— str. 1.

rowa działalność w tym kierunku nie jest nam znaną. To pewna, że tego późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego jakieś bliższe stosunki i żywszy interes z nową szkołą łączyły. Akt erekcyjny wydanym jest na ręce (per manus) i na relacyę (ad relationem) biskupa kujawskiego; obok niego występuje w tej samej roli obydwa razy podkanclerzy koronny Klemens z Moskorzewa. Następnie zapisało się do matrykuły dwunastu prałatów i kanoników, już to krakowskich, już to innych kościołów i dwudziestu ośmiu proboszczów różnych miejscowości. Takie zapisanie się w poczet członków uniwersytetu zapewniało tym osobom rozmaite przywileje i prawa, które nowej instytucyi zostały nadane, a prócz tego udział w łaskach, które wskutek zasług i modlitw uniwersytetu z nieba mu przypaść mogły. Wpis taki nie równał się zwykłemu wpisowi na scholara, lecz był rodzajem wkupienia się w niektóre prawa instytucyi przysługiwające i w łaski, które Bóg na nią zsyłał. Dla tego też wpisujący się tej kategoryi składali pewną ofiarę pieniężną, dla tego wpisywano także w poczet tego rodzaju członków niekiedy kobiety »ad participationem orationum et meritorum universitatis«, jak się o tem matrykuła wyraża [1]).

Równocześnie zapisała się na pierwszy rok nauki w nowym uniwersytecie pokaźna wcale liczba scholarów, bo aż 205. Potrzebę i brak zarazem dotychczasowy wyższej szkoły w kraju liczba ta dobitnie i wymownie stwierdza, a mogła być ona dobrą wróżbą i zadatkiem dającym odwagę na przyszłe czasy.

Wreszcie dnia 26 lipca wydanym został przywilej erekcyjny uniwersytetu i nastąpiła inauguracya właściwej naukowej pracy. Wstępną lekcyę, która miała rozpocząć pracę, dać niejako wzór i hasło dla innych, wypowiedział z dziedziny prawa kanonicznego sam biskup krakowski,

---

[1] L. c. str. 2.

Piotr Wysz z Radolina. Dla uniwersytetu był to zaszczyt podnoszący umysły i serca. Krok ten biskupa krakowskiego musiał mieć przytem jakieś inne przyczyny, które bliższego omówienia i zastanowienia wymagają. Mógł on wystąpić z tym wykładem, aby tem stwierdzić niejako, że wespół ze zmarłą królową był jednym z głównych twórców i popleczników nowo założonej instytucyi; był zaś niewątpliwie w skutek rozległej swej wiedzy, jako mistrz nauk wyzwolonych i doktor praw obojga, jako dawny nauczyciel padewskiej szkoły, więcej do tego powołanym niż ktokolwiek inny. Stanisław ze Skalmierza nazywał go: »Bożego i ludzkiego prawa i nauk wyzwolonych nauczycielem i mistrzem« (praeceptor et magister [1]). Jeżeli Piotr Wysz występuje tu w roli nauczyciela i członka uniwersyteckiego grona, jeżeli on uświęca i uświetnia swoim wykładem i wystąpieniem rozpoczęcie dzieła i pracy, to inne jeszcze przyczyniły się do tego powody. Kiedy papieże uprzywilejowywali nowo powstające uniwersytety, kiedy nadawali wyższym tym szkołom prawa nauczania, mianowali oni zwykle równocześnie w samej siedzibie uniwersytetu jakiegoś prałata, od którego przyzwolenia i zgody zależało nadawanie wyższych stopni akademickich; prałatowi temu przysługiwał tytuł kanclerza uniwersytetu.

---

[1]) Mowy Stanisława ze Skalmierza, ręk. bibl. Jag. 191 str. 616 i 714. Por. rękop. 723. W rękopisie monachijskim Mon. Cod. lat. 18757 są na str. 83 b. Questiones... factae per magistrum Stephanum et Petrum episcopum Cracoviensem. Są to rozmaite kwestye kanoniczne, rytualne; między innemi aktualna kwestya: utrum presbyter peccans et celebrans missam.... prodest alicui, którą rozwiązano tu oczywiście w sposób potakujący. Drugim autorem tych roztrząsań jest zapewne magister Stephanus Hoppher, któremu Piotr Wysz nadaje ołtarz w r. 1402 in capella ad S. Barbaram, według Cod. Cathedr. Crac. II n. 464. Był on jednym z pierwszych profesorów w Krakowie, a znał może Wysza już w Padwie, bo na wspomnianym akcie nazwano go: magister in artibus, clericus Pataviensis dioecesis.

Mówiliśmy, że Kazimierz Wielki, zakładając uniwersytet, w piśmie erekcyjnem powierzył władzę przewodniczenia przy egzaminach kanclerzowi swemu krakowskiemu. Za tego króla była jeszcze większa liczba kanclerzy, istniała jeszcze mnogość kancelaryi, jakie się wytworzyły w każdej nieomal dzielnicy kraju po Krzywoustym. W XIV wieku spotykamy mianowicie kanclerzy krakowskich, łęczyckich, kujawskich, sieradzkich, dobrzyńskich, ruskich i pomorskich [1]). Wyszczególniała się oczywiście jako najważniejsza za Kazimierza Wielkiego kancelarya krakowska. Piastował ją przelotnie w r. 1350, później dłużej od r. 1357 Jan Suchywilk i on to może przyczynił się do tego, że w ustroju uniwersytetu krakowskiego tak ważna rola kanclerzom krakowskim miała przypaść w udziale. Papież Urban V uchylił jednak to postanowienie aktu fundacyjnego, twierdząc, że przewodnictwo przy egzaminach i udzielanie stopni należy się z prawa prałatowi przez Stolicę świętą naznaczonemu.

Jak ten konflikt między wolą króla i papieża się zakończył, kto właściwie sprawował te ważne funkcye w Kazimierzowskim uniwersytecie, tego my stwierdzić nie możemy wobec pomroki, która ciąży na dziejach Kazimierzowskiej instytucyi. Kiedy następnie Jagiełło odnawiał uniwersytet, powtórzył on w akcie erekcyjnym w tym szczególe formułkę Kazimierzowską, zarządził więc znowu »aby jego każdorazowy kanclerz miał wszelaką władzę uznawania egzaminów« t. j. aby miał prawo nadawania stopni naukowych. Biskup za to krakowski miał być konserwatorem uniwersytetu. Stało się tu więc znowu coś, co musiało narazić na konflikt i starcie z wolą papieską.

Urząd kanclerzy zmienił się był tymczasem od czasów Kazimierzowskich. Prowincyonalni mianowicie kan-

---

[1]) Roman Maurer, Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich aż do r. 1386, Brody 1884 — str. 22.

clerze w zjednoczonej Polsce zeszli z widnokręgu, aby ustąpić miejsce jednemu kanclerzowi i podkanclerzemu państwa. Występuje już to za Ludwika Węgierskiego, objawia się za rządów Jadwigi, utrwala ostatecznie za Jagiełły. Któż był tedy kanclerzem uniwersytetu za Jagiełły? Akt erekcyjny stwierdza wolę królewską, aby godność ta przypadła w udziale jego kanclerzowi państwowemu i krakowskiemu. Ale najdawniejsze świadectwa dowodzą, że życzeniu temu nie stało się zadość. Biskup krakowski Piotr Wysz nazwany jest kanclerzem uniwersytetu w starej notatce metryki odnoszącej się do założenia studium krakowskiego [1]), nazwany jest kanclerzem w mowie Stanisława ze Skalmierza, pierwszego rektora uniwersytetu, dokument z r. 1409 wyraźnie przydaje mu tę godność [2]), i odtąd szereg biskupów krakowskich nieprzerwanie zajmuje to stanowisko [3]). Wyraźnie więc zaraz przy zawiązku uniwersytetu zaszło coś, co możliwe starcie między postanowieniami świeckiej i duchownej władzy uchyliło, a złączyło godność kanclerską uniwersytetu z osobą biskupów krakowskich. Sposób jednak i drogę, na której tego dopięto, osłania nam tajemnica [4]). Przypuścić więc

---

1) Album Studiosorum I, 1.

2) Codex diplom. univ. I str. 79.

3) Wola papieska i króla byłyby mogły się zlać w jedno, gdyby biskupi krakowscy byli zarazem kanclerzami państwa. Za Jagiełły sprawują kanclerstwo Zaklika, Wojciech Jastrzębiec, Jan Szafraniec, Jan z Koniecpola. Por. Maurer: Urzędnicy kancelaryi Wład. Jagiełły w Bibliot. Warsz. 1877 (III) str. 25. Z tych jedynie Jastrzębiec od r. 1413 do r. 1423 jest równocześnie kanclerzem i biskupem krakowskim.

4) Uwagi Kaufmanna w Litter. Centralblatt z r. 1895 Nr. 49 str. 1751 nie wyświecają sprawy. Ks. Dr. Fijałek (Studya do dziejów uniwer. str. 11) przypuszcza, że wola papieska przemogła, że jednak władza biskupa kanclerza w Krakowie uległa pierwotnie pewnemu przekształceniu; promotorami uniwersytetu nie byli pierwotnie jego kanclerze, lecz podkanclerzowie królewscy Klemens z Moskorzewa i Mikołaj Trąba (1403 — 1411). Wyrażenie promotor w Album Stud. tłomaczy on nie przez »Dobrodziej«, lecz widzi w tem nazwę techni-

możemy, że Piotr Wysz otwierając uniwersytet Jagielloński odczytem z zakresu prawa kanonicznego, występował tu jako kanclerz nowej instytucyi, że wykładem swoim chciał zaznaczyć swoją łączność ze szkołą, nad którą działalność swą i pieczołowitość z urzędu odtąd miał roztaczać. Ta lekcya jego była hasłem głosów, które odtąd przez szereg lat i wieków z katedr uniwersyteckich w Krakowie miały rozbrzmiewać dla Polski i Europy, instytucya istniała, kazano jej teraz mówić i głosić naukę dla pożytku narodu i chwały Pana Boga.

Któż jednak tę naukę na razie głosił i uprawiał? Oto pytanie, które się w progu nasuwa. Odpowiedź rzuci nam nowe światło na zawiązki i genezę Jagiellońskiej szkoły. Od roku 1378 panował nad Czechami po wielkim monarsze Karolu IV twardy i leniwego umysłu syn jego Wenzel. W zatargach ze swymi poddanymi czeskimi wiecznie pozostając, doprowadził on królestwo do upadku; szczególnie świetna szkoła praska zaczęła po bujnym rozkwicie za Karola IV marnieć w skutek braku opieki

---

czną, urzędową. Papiestwo robi w r. 1410 ustępstwo królowi; Jan XXIII uznając wtedy wszystkie przywileje królewskie, uniwersytetowi nadane (Cod. Diplom. I, 87), wspomina także o kanclerzu: statuit etiam rex, ut quotiescunque aliquos scolares.... ad privatum examen poni contingeret, super illos cancellarius ipsius regis.... approbandi ipsum examen haberet omnimodam potestatem. Powtórzono więc tu bez zastrzeżenia słowa dokumentu erekcyjnego Jagiełły z r. 1400. Papież ten jednak pizański robił rozmaite koncesye Jagielle, aby go utrzymać w swojej obediencyi, jak słusznie zauważa ks. Fijałek. Praktyka tymczasem szła inną drogą. Spór ten cichy załagodził się w r. 1413 z osadzeniem na stolicy krakowskiej Jastrzębca, zarazem kanclerza państwa. Ta kombinacya czyniła zadosyć żądaniom papieża i króla, bo kanclerstwo koronne i akademickie złączone zostało w jednej osobie. Ale po ustąpieniu Jastrzębca znowu mogło przyjść do starcia. Następca jego od 1423 r. Żbigniew Oleśnicki przemógł wolę królewską... »Odtąd biskupi krakowscy dzierżą niepodzielnie kanclerstwo uniwersyteckie, oni są promotorami, a względnie w ich zastępstwie ustanowieni przez nich z pośród teologów wicekanclerze«.

i ubywania sił znakomitych. Autor współczesny biada nad tym stanem i piętnuje w sposób stanowczy aż do przesady działalność nowego króla. Powiedziano tam o nim [1]) między innemi: »znakomitą szkołę w Pradze doprowadził do zupełnego upadku. Nie troszczył się o żadnego wybitnego człowieka lub uczonego i wypędził nieledwie wszystkich lepszych mistrzów, z których niektórzy nad Ren do Heidelberga i gdzieindziej się udawszy tam u książąt znaleźli oparcie i poparcie«. Exodus ten praski znaczy się rzeczywiście wymownie w rocznikach młodego heidelbergskiego uniwersytetu. Największy przypływ profesorów otrzymał Heidelberg z Pragi; w roku 1387 na szesnastu mistrzów dziesięciu stopnie swe naukowe wywiozło z Pragi [2]).

Podobnie tedy działo się w Krakowie. Długosz a za nim Miechowita mówiąc o założeniu uniwersytetu Jagiellońskiego [3]) opowiadają zgodnie o sprowadzeniu mistrzów z Pragi »polonici, bohemici et almannici idiomatis«. Zaproszeni przybysze byli więc co do narodowości różnego pochodzenia, byli Polakami, Czechami lub Niemcami, a dotychczas albo w Pradze już nauczali, lub tylko zaprawiali się do przyszłego nauczycielskiego zawodu i stamtąd wynieśli swe stopnie i wykształcenie. Wielu z nich znalazło je u stóp katedry znakomitego Krakowianina Mateusza.

I tak pierwszy zaraz rektor Jagiellońskiego uniwersytetu Stanisław ze Skalmierza w Pradze się przygotował do swej późniejszej działalności. W r. 1382 bakałarz w fakultecie artystycznym uniwersytetu praskiego, otrzymał on tam stopień mistrza w r. 1385, następnie w r. 1389 zapisał się tamże na fakultet prawny, został bakałarzem

---

[1]) Chronicon Rhenense w Neues Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde 1878, IV, 80.

[2]) Thorbecke, Geschichte der Universität Heidelberg, str. 17.

[3]) Długosz Hist. Pol. III, 540, pod r. 1400, Miechowita pod tą samą datą.

prawa w r. 1391, a doktorem w r. 1396[1]). Jest on już wtedy nazwanym kanonikiem przemyskim i skalmierskim, rektorem kościoła św. Piotra w Skalmierzu. Nasi historycy twierdzą, że królowa Jadwiga szczególnie się nim opiekowała, że łożyła na jego wychowanie w Pradze. Musiał się on wcześnie odznaczyć, skoro go postawiono na czele nowej szkoły, skoro mu powierzono zaszczyt tak wybitny. Prawdopodobnie wymowa jego zalecała go przedewszystkiem na tę godność. Bo Stanisław ze Skalmierza był niejako oficyalnym mowcą nowego uniwersytetu, zajmował stanowisko, jakie w późniejszych uniwersytetach profesorowi wymowy przypadło w udziale. Mówił on już przy pogrzebie królowej Jadwigi, zabierał z kolei głos ku uczczeniu pierwszych rektorów uniwersytetu, wszelkie uroczystości młodej szkoły uświetniał swoją wymową. Szkoda, że wśród tych przemów tak mało znajdujemy cennych, rzeczowych wiadomości. Autor ich buja po szerokiej niwie ksiąg nowego i starego zakonu, nastrzępia wszystko floskułami dziwacznymi, w jakich się duch średniowieczny lubował, niewyczerpany jest w anaforach, zawiłych metaforach i porównaniach natchnionych polotem apokalipsy. Jego mowa nazwana »rekomendacyą uniwersytetu na nowo założonego« jest wybitnym wzorem tego rodzaju krasomówstwa. Musiała być ona powiedzianą albo w pierwszym roku istnienia nowej szkoły lub przynajmniej w którym z najbliższych. Fakultety i mistrzowie nowej szkoły porównani tu są ze zwierzętami apokalipsy, które się gromadzą około tronu kościoła. Piotr Wysz, biskup krakowski, »kanclerz uniwersytetu« sławiony tu dla swej nauki, dla swego talentu, który jaśnieje na niwach poezyi i prozy, profesorowie przedstawieni jako nowy hufiec przystępujący do wojującego kościoła[2]).

---

[1]) Wszystkie te szczegóły zaczerpnięte z Monumenta Univ. Pragensis I, 208—209. 227 II, 102. 16. 5.

[2]) Radymiński tak rzecz przedstawia, jakoby Stanisław ze Skalmierza tę mowę przy otwarciu uniwersytetu po wykładzie Piotra

Stanisław ze Skalmierza rozczytywał się codzień w piśmie świętem, zasłynął znajomościami swojemi w tej dziedzinie, a zasłynął przytem jako opiekun ubogich i sierót swem miłosierdziem i cnotą. Po pełnem życiu umarł w r. 1431 [1]), a był rektorem uniwersytetu dwa razy w roku 1400 i 1413.

Wymieniamy dalej Jana Jsneri, który już w roku 1401 jest profesorem teologii w Krakowie, a niebawem miał tu założyć pierwszą bursę uniwersytecką. Był on profesorem w fakultecie artystów w Pradze już w r. 1378, a przybywszy do Krakowa w końcu wieku należał do najzasłużeńszych ludzi w dziele przygotowania i utwierdzenia nowej instytucyi, która go odtąd w gronie swych dobroczyńców z wdzięcznością wspominała. Pochodził on z możnej rodziny mieszczaństwa krakowskiego, umarł w r. 1410. Kiedy królowa Jadwiga w r. 1397 zakładała fakultet teologiczny w Krakowie, jemu powierzono organizacyę nowego dzieła [2]).

W Pradze studyował także trzeci rektor uniwersytetu z r. 1402, doktór dekretów Mikołaj z Gorzkowa. W r. 1370 został on zapewne tutaj bakałarzem nauk wyzwolonych [3]). Dalszych jego studyów nie możemy dokładnie śledzić. To pewna, że w r. 1374 zapisał się w Pradze na wydział prawniczy, że w r. 1382 występuje jako mistrz

---

Wysza wygłosił. Możliwe to, ale niepewne. Mowy te pierwszego rektora uniwersytetu znajdują się w rękopisach bibl. Jag. 191 i 723. Por. też Wiszniewski, Historya liter. polskiej IV, 244. Por. o nim teraz Dr. Fijałek, Studya do dziejów uniwers. str. 118 i następne.

[1]) Monumenta Poloniae hist. II, 908.

[2]) Donosi o tem Radymiński w Rękop. Jag. 226 str. 28 v. facultatem.... Jo. Jsnero ordinandam committit. — Wygląda to prawdopodobnem. — Według Monum. univ. Prag. II, 89 zapisał się w r. 1376 w poczet scholarów prawa Joannes Jsenner de Buthenheym. Czy to ta sama osobistość? Wiadomości o Jsnerze w Bidlo: Časopis musea českeho 1895 zeszyt I str. 126 i u prof. Fijałka Studya etc. str. 57.

[3]) Monum. univ. Prag. I, 144.

artystów i bakałarz dekretów[1]), że później osięgnął doktorat kanoniczny. Należał on do otoczenia królowej Jadwigi a zgodnem było z intencyami zmarłej, jeżeli pod koniec życia został biskupem wileńskim. Rektorem w r. 1406 był Mikołaj Pyser z Pyzdr, także uczeń praski; magisterium nauk wyzwolonych osięgnął on tam w roku 1386[2]), w roku 1387 zapisał się na falkutet prawny[3]), w roku 1395 występował tam jeszcze jako członek fakultetu artystycznego[4]). Po nim osięga rektorat w r. 1407 Franciszek Creisewitz z Krzysowic pod Brzegiem, który w r. 1396 pozyskawszy stopień mistrza nauk wyzwolonych w Pradze następnie uczył tam w latach 1397—1400. Ostatni raz tu występuje w październiku roku 1400[5]), poczem poszedł do Krakowa. Krzysowicz swem wykształceniem teologicznem, które może jeszcze rozpoczął w Pradze a ukończył w Krakowie pod profesorami Isenerem i Sczekną, oraz długoletnią działalnością nauczycielską († 1432) należy już prawie wyłącznie do Krakowa. Z jego szkoły wyszli nasi najprzedniejsi teologowie w epoce bazylejskiej[6]). Jego następcy w rektorskiej godności z r. 1409 i 1410 Eliasz z Wąwelnicy i Mikołaj Kozłowski także w Pradze pozostawali na naukach. Ten ostatni złożył tu egzamin na magistra artium w r. 1402[7]). Umyślnie tak przeszliśmy szereg pierwszych rektorów, aby ten wielki wpływ Pragi zaznaczyć. Ale to bynajmniej w całym zakresie i całej doniosłości sprawy nie wyczerpuje.

W Pradze był na fakultecie nauk wyzwolonych magistrem Jan Falkowski jeszcze w r. 1401[8]), w r. 1399

---

[1]) Kodex Małopolski III, 340.
[2]) Monum. univers. Prag. I, 235.
[3]) Monumenta univ. Prag. II, 99.
[4]) Ib. I, 299.
[5]) Monum. univ. Prag. I, 355. Por. Mon. III, str. 33.
[6]) Por. ks. Dr. Fijałek, Studya etc. str. 94.
[7]) Monum. univ. Prag. I, 369.
[8]) Mon. univ. Prag. I, 366.

zapisał się on tamże w poczet scholarów prawa[1]), a w r. 1403 jest dziekanem artystów w Krakowie. W drugiej połowie tegoż roku piastuje ten sam dziekanat Andrzej z Malborga, który w roku 1401 także jeszcze występuje wśród nauczycieli artystów w Pradze[2]). Następni dwaj dziekani z roku 1404 także są uczniami praskiej wszechnicy, zarówno Jan Kreuzburg z Kluczborga, jak Czech Piotr Brandys. Pierwszy w r. 1410 objaśnia już pismo święte jako cursor, ma w tym roku także mowę na cześć zwycięstwa pod Grunwaldem, w r. 1413 wykłada już sentencye Lombardusa, wreszcie w r. 1418 jest licencyatem teologii, a w r. 1423 osięga może pierwszy doktorat teologiczny w Krakowie. Spisywał on rozmaite mowy, przytem traktaty de missa i de horis canonicis, w których objaśniał dogmatycznie sakrament mszy świętej i liturgicznie t. z. officium divinum[3]). Piotr Brandys był w r. 1401 jeszcze w Pradze profesorem, występuje potem już w r. 1402 w Krakowie między mistrzami fakultetu artystów, następnie w r. 1404 został dziekanem, potem w r. 1408 zapisał się on znów w Pradze do rzędu scholarów prawniczych i pozostał tam przynajmniej aż do roku 1410, aby następnie znowu do Krakowa podążyć. Zmienne jego koleje dobitne rzucają światło na łączność i blizkie stosunki obydwóch sąsiednich uniwersytetów słowiańskich[4]).

W r. 1395 uczył się w Pradze prawa kanonik krakowski, zasłużony około wyposażenia uniwersytetu krakowskiego, Jan Szafraniec. »Zdaje się, że nie tylko Kreuzburg, lecz i Andrzej z Malborga, Krzysowicz i cała rzesza mistrzów i początkujących teologów, między którymi był tylko chyba jeden rzeczywisty Niemiec, rzeczony Malborczyk i jeden

---

[1]) Monum. univ. Prag. II, 109.

[2]) Ibid. I, 363.

[3]) Ciekawe wiadomości o nim podał z rękopisu bibl. uniw. wrocł. I, Q. 376 ks. Miaskowski w Beiträge zur Krakauer Theologengeschichte (Paderborn 1899) str. 9 i nast.

[4]) Por. o nim Bidlo Časopis etc. (1895) zeszyt 2 i 3 str. 233.

także Czech rodowity, Piotr Brandys, przybyli do Krakowa 1401/2 z wyboru samego mistrza Mateusza Krakowity za pośrednictwem kanonika Jana Szafrańca«[1]). Dziekani artystów krakowskich z roku 1405 znów obydwaj z Pragi wynieśli swe wykształcenie i pierwsze nauczycielskie doświadczenie. Nicolaus Sculteti de Conradiwalde został w Pradze magistrem w r. 1397[2]), Erazm z Nissy był tamże dziekanem fakultetu artystów jeszcze w r. 1401[3]). Antoni Tempelfeld, dziekan artystów w Krakowie z pierwszej połowy roku 1406, został magistrem w Pradze w r. 1400[4]), Wilhelm Kesinger dziekan z r. 1407 jest profesorem artystów w Pradze jeszcze w roku 1401[5]).

Moglibyśmy ten szereg jeszcze przedłużyć; przypominamy Jana Sczeknę, który tak ogromne około założenia uniwersytetu poniósł zasługi, wymieniamy Bartłomieja z Jassel (z Jasła w dyecezyi krakowskiej), który w Krakowie w r. 1402 uczy jako mistrz artystów i bakałarz teologii, a w r. 1399 jeszcze był czynnym na uniwersytecie w Pradze[6]). Wyszczególniamy go dla tego, że nieznane nam bliżej zasługi zapisały jego nazwisko głęboko w annalach i sercach krakowskiej szkoły; w urzędowych modlitwach uniwersytetu łączono nazwiska Isneri, Sczekny i Bartłomieja de Jassel »qui fideliter insistebant pro incremento universitatis« jako głównych opiekunów i popleczników nowej szkoły[7]).

Wobec tej wielkiej liczby czeskich przybyszów zrozumiemy słowa Długosza, który mówiąc o Jagielle powiada:

---

[1]) Bardzo to prawdopodobne przypuszczenie ks. prof. Fijałka, Studya do dziejów p. 98.

[2]) Mon. un. Prag. I, 319.

[3]) Mon. univ. Prag. 1, 117.

[4]) Ib. I, 347.

[5]) Mon. univ. Prag. 1, 366.

[6]) Por. o nim. Cod. univers. Crac. I n. 25 i Mon. univ. Prag. 1, 342.

[7]) Album studiosorum univ. Crac. I, 9.

»zgromadziło się około króla wielu doktorów i mężów wybitnych z Czech i praskiego uniwersytetu, nieledwie kwiat owej szkoły, rdzeń i ozdoba«[1]); jeżeli jednak Długosz przypisuje tę czeską immigracyę do Polski ruchom husyckim i za ich następstwo ją uważa, to w tem mija się niewątpliwie z rzeczywistym stanem rzeczy. Nadzieja stanowiska w nowej szkole, obietnice królewskie sprawiły skutki, które Długosz ubiera nieledwie w aureolę męczeństwa, jakaby w części na uniwersytet krakowski spadać miała.

Praga więc była istotną macierzą uniwersytetu krakowskiego, ona zaopatrzyła go w pierwszych mistrzów i to niepośledniej wartości ludzi. Mateusz z Krakowa czuwał zapewne nad ich doborem i on wyboru dokonał. Czechów rodowitych było wśród nich niewielu; za to mieszczanie krakowscy są przeważnym żywiołem i ludzie pochodzenia szląskiego.

Zanim się przypatrzymy przynętom, które tych ludzi z zagranicy zwabiały, musimy podnieść jeszcze jedną doniosłą stronę całego tego ruchu.

Z Pragi mianowicie przypłynęły do Krakowa równocześnie rozmaite rękopisy średniowieczne, które odtąd zasilały wiedzę miejscowych profesorów i wpłynęły w ten sposób stanowczo na rozwój nauki w kraju i Jagiellońskiej szkole. Praga dostarczyła najliczniejszych i najważniejszych skarbów powstającej bibliotece[2]), a mistrzowie jak Isner, Sczekna, Mikołaj z Gorzkowa byli przytem pośrednikami zasłużonymi kultury między sąsiednimi krajami Słowian. Pełno traktatów teologicznych, filozoficznych i astronomicznych dostało się wtedy do Krakowa; zawierały one w części księgi podstawowe średniowiecznej nauki, w części wykłady mistrzów praskiego uniwersytetu[3]).

---

[1]) Liber Benef. III, 79.

[2]) Por. Wisłocki, katalog rękopisów biblioteki Jag. 1, XI.

[3]) Por. Jaroslav Bidlo — Časopis musea Kral. českeho. Zeszyt I (1895) str. 124 — 126.

Czem tedy wytłómaczyć ten napływ uczonych, doktorów obcych do Krakowa, jakież miejscowe okoliczności stanowiły główną przynętę i były powodem tego ruchu? Jagiełło pisząc w r. 1418 [1]) do Marcina V nadmieniał, że z rozmaitych miejsc ludzi do Krakowa ściągnął, »z wielkim nakładem i kosztem«. Temu wyposażeniu pierwotnemu uniwersytetu, które położyło podwaliny pod jego istnienie i rozwój, przypatrzyć się należy. A przy roztrząsaniu tego szczegółu przekonamy się, że nie tylko król, ale i społeczeństwo zrozumiało potrzebę i doniosłość ofiary w tym względzie, że obok hojności królewskiej pojawiały się dary i zapisy prywatnych ludzi, zdążające do utwierdzenia i utrwalenia młodej instytucyi, która dla wielkich narodowych celów i dla pożytku ogółu została stworzoną. Jakby dla ścieśnienia węzłów między szkołą a społeczeństwem, dla spopularyzowania nowej instytucyi, stawiano też na jej czele w pierwszych po założeniu latach mężów, którzy nie należeli do cechowego grona uczonych, lecz stojąc poza cechem nadawali się swem wykształceniem i interesem dla losu uniwersytetu do piastowania najwyższej godności rektora.

W roku 1401 zostaje przewodnikiem uniwersytetu »najdostojniejszy książe Jan, kustosz i kanonik krakowski i sandomirski«. Jan ten występuje jako kustosz kapituły krakowskiej już w r. 1390, tak samo jako kustosz i kanonik a prócz tego wikary, t. j. zastępca biskupa in spiritualibus w r. 1410 [2]). Nosi on tytuł księcia na Drohiczynie. Czy on pochodził z Piastów mazowieckich, którym od roku 1391 ziemia drohiczyńska przypadła w udziale, czy też, jak chce Narbutt, był pochodzenia litewskiego i synowcem wielkiego Witolda, tego rozstrzygnąć nie umiem. W każdym razie był on krewniakiem króla Jagiełły, który go nazywa »illustris frater noster«, dostojnym

[1]) Codex diplom. univ. Crac. 1, 63.

[2]) Codex eccles. cathedr. Cracov. II. n. 364 — II n. 523.

swym bratem[1]). Stanisław ze Skalmierza sławił jego wybór zwykłą górnolotną swą swadą. Podnosił w nim świetne urodzenie, a jeszcze świetniejsze obyczaje, nazywał go »szczególnym dobroczyńcą i obrońcą gorliwym« nowej szkoły. A do tego dodawał wzgląd inny, który księdza Jana niemniej na stanowisko zaszczytne zalecał, a mianowicie to, że zaprawiał się on kiedyś przez »kilka lat« w teologii na uniwersytecie krakowskim. Prawdopodobnie należał on więc do najwcześniejszych uczniów teologicznego fakultetu, który w roku 1397 otwartym został[2]). Następny rektor Mikołaj z Gorzkowa, który jako oficyał krakowski zlewał także splendor wysokiego stanowiska na poczynającą szkołę, znalazł w tym samym Stanisławie chwalcę cnót swoich[3]). Mowca podnosi w nim to szczególnie, że mimo zajęć oficyała, mimo poważnej roli w kapitule, mimo działalności kaznodziejskiej znalazł on dosyć czasu, aby jako rektor stanąć na czele uniwersytetu i nie cofnąć się przed nowym obowiązkiem. Nastąpił Otton, scholastyk krakowski w roku 1403, osobistość wpływowa, często na dokumentach Jagiełły błyszcząca swym podpisem. I tego także odznaczył Stanisław ze Skalmierza osobną, zalecającą przemową, w której wyliczono cnoty nowego rektora, i to że był urbanitate vitae admirabilis[4]). W r. 1404 występuje jako rektor Jan Szafraniec, szczególny uniwersytetu poplecznik i dobrodziej. Pochodził on ze znakomitej rodziny, był natenczas kanonikiem i kustoszem krakowskim, następnie został dziekanem kapituły, podkanclerzym i kanclerzem koronnym i wreszcie biskupem włocławskim. Jeżeli uniwersytet go wysunął na tę najwyższą swą godność, to było to w części aktem wdzię-

---

[1]) Codex cathedr. Crac. II, n. 452.

[2]) Mowa Stanisława ze Skalmierza znajduje się w Ms. bibl. Jag. 723 p. 401. Czytamy tam: viri.... nonnullis annorum curriculis olim in alma universitate sacrae paginae studentis.

[3]) Ms. bibl. Jag. 723, str. 381.

[4]) Ms. bibl. Jag. 723, 348.

czności za przeszłość, zadatkiem zobowiązującym na przyszłość. Jan Szafraniec uczył się z resztą od r. 1395 prawa kanonicznego w Pradze; po otwarciu uniwersytetu w Krakowie wybrał się on jeszcze w r. 1400 na krótki czas do uniwersytetu heidelbergskiego, dokąd podążył zapewne za Mateuszem z Krakowa. Przy doborze mistrzów krakowskich przeważną odegrał on bez wątpienia rolę. Nie wybitna jednak nauka, lecz stanowisko społeczne i polityczne przyczyniły się zapewne do jego znaczenia w nowej wszechnicy. Długosz w katalogu biskupów włocławskich (Opera I, 537) nazwał go vir simplicis ingenii litterarum parum peritus. Ale Długosz nie lubił Szafrańca z powodów politycznych. W szeregu tych rektorów wybieranych dla ubocznych względów światowych, rzecby można z polityki, należy w końcu wymienić rektora z r. 1405, Jana z Rzeszowa, proboszcza św. Michała na zamku w Krakowie, który umarł w r. 1436 na arcybiskupstwie lwowskiem. Mamy tu z rzędu pięciu rektorów, wybranych przedewszystkiem dla tego, aby ich osoby przydawały uniwersytetowi znaczenia, świetności, aby mu jednały umysły. Zasiadają oni wszyscy w kapitule krakowskiej: uniwersytet kierując na nich swój wybór zalecał się biskupowi, społeczeństwu i osobom wybrańców. Podnieśliśmy umyślnie ten szczegół, bo jest on znamiennym dla pierwszych lat nowej instytucyi, a później tylko bardzo rzadko z podobnymi objawami spotkać się nam przyjdzie. Trzech biskupów wyszło z tych pierwszych rektorów uniwersytetu, a ten szczegół jest wymownym. Podobne objawy znajdujemy i gdzieindziej. W Wiedniu po reformacyi uniwersytetu w r. 1377 zostaje drugim rektorem w r. 1378 Konrad hrabia z Hohenbergu, czwartym w r. 1380 hrabia Rudolf z Schaumberga [1]. W każdym razie, jeżeli rozwój

---

[1]) Por. Aschbach, Geschichte der Wiener Univers. (1865) str. 28. Aschbach dodaje w przypisku, że ci dwaj wymienieni są bez tytułu magistra, że przeto wątpliwem pozostaje, czy oni byli człon-

nauki na tego rodzaju wyszczególnieniach nie wiele zarabiał, to zarabiało na nich życie uniwersytetu, a o życie i utrwalenie tego bytu chodzić teraz musiało przedewszystkiem.

Życie szkoły i życie nauczycieli warunkowały w pierwszym rzędzie nagrody wyznaczone za pracę. Założyciele uniwersytetów wyznaczali też stałe żołdy (salaria) dla pewnej liczby profesorów; zapłata ze strony uczniów, czesne, zwane pastus w średnich wiekach miało innym nauczycielom byt zapewniać. Ale to czesne przedstawiało jedynie w fakultecie artystów, gdzie scholarze byli liczni, pokaźniejszą wartość. Na wyższych fakultetach, teologicznym i prawniczym, wykazujących zawsze znacznie mniejszą frekwencyę, czesne nie zapewniłoby środków utrzymania żadnemu nauczycielowi. Tutaj tedy beneficya kościelne nadane uniwersytetowi zaradzały potrzebie. Zwrócono słusznie na to uwagę, że kapituły katedralne i kollegiackie miały od dawna pewne obowiązki nauczania, przynajmniej w zakresie teologii i prawa kanonicznego; dawny ten porządek zużyto przy nowych instytucyach. Łączono pewną liczbę kanonikatów z uniwersytetem, albo nakładano na kanonikat obowiązek wykładu, zwalniano dalej dzierżycieli takiej godności od rezydencyi i pewnych duchownych obowiązków i w ten sposób powstały profesury wyższych fakultetów [1]).

Podobną koleją idą rzeczy w Krakowie. Z łaski królewskiej, a raczej wskutek wspaniałomyślnej hojności królowej Jadwigi otrzymał uniwersytet domy i pomieszczenia. Na ulicy św. Anny otrzymali artyści i teolodzy kollegium dla swoich wykładów i pomieszkań; w r. 1403 kupuje uniwersytet za pieniądze zmarłej królowej dawny

---

kami rzeczywistymi uniwersytetu. Z rektorów krakowskich wyżej wymienionych Mikołaj z Gorzkowa był zapewne przez pewien czas rzeczywiście profesorem; co do innych stanowczo wątpić można.

[1]) Paulsen, w Sybels Historische Zeitschrift (1881). 45, str. 393.

dom wojewody kaliskiego, Sędziwoja z Szubina, położony na ulicy Grodzkiej przy klasztorze św. Andrzeja-dom przeznaczony dla kanonistów i pierwotnie także dla medyków [1]). Ale to oczywiście nie wystarczało. Nie wy' starczało też opatrzenie pierwotne 100 grzywien fundowanych na cle krakowskiem; biskup krakowski wraz z rektorem każdorazowym miał dzierżyć prawo rozdziału tych pieniędzy między profesorów, według zasług każdego nauczyciela [2]). Zaopatrzenie to bowiem było szczupłe i mogło szczupłej tylko liczbie ludzi byt jakikolwiek zapewnić. Dlatego widzimy niebawem inne zabiegi i starania, przedsiębrane w kierunku zabezpieczenia nowej instytucyi. W tym celu zwrócił się do papieża król Władysław, Jan z Tęczyna, wielki uniwersytetu dobrodziej i kanclerz Zaklika z prośbą, ażeby tenże raczył kollegiatę św. Idziego w Krakowie wraz z jej prebendami z uniwersytetem połączyć, t. j. spowodować tak zwaną inkorporacyę. Patronat nad temi beneficyami dzierżyli dotąd w połowie Toporczycy, Tęczyńscy i Zaklikowie, w drugiej połowie Benedyktyni z Sieciechowa. Odtąd patronat ten miał przejść na uniwersytet; rektor i magistrowie mieli obsadzać wakujące prebendy, kanonie i kustodyę, opłacać jednak dwóch księży, którzyby tam wykonywali służbę kościelną. Bonifacy IX pod tymi warunkami zgodził się w maju 1401 r. na ten układ [3]). Była w tej kollegiacie jedna prałatura t. j. kustodya i trzy kanonie czyli prebendy, Sadowska, Górecka i Prądnicka. Za zgodą papieża miała tedy nastąpić inkorporacya. W modlitwach uniwersytetu polecono odtąd i tych dobrodziejów łasce Boskiej, którzy collegiatam S. Egidii incorporaverunt [4]). A jednak uniwersytet nie doszedł w tym

[1]) Por. o tem Codex univ. Crac. I, 48 i 51. Prócz tego Długosz X (r. 1400) i Miechowita (z okazyi przedstawienia założenia uniwersytetu).

[2]) Codex univ. Crac. I, 29.

[3]) Codex diplom. univers. Crac. 1, 32.

[4]) Album Stud. I, 8.

przypadku do praw swoich, ani do ich wykonywania. Późniejsze źródło donosi, że przywilej inkorporacyi niewiedzieć jakim trafem dostał się nie do uniwersytetu krakowskiego, lecz do Sieciechowa i tam zagrząsł w ukryciu na długi lat przeciąg[1]), że opat sieciechowski i panowie Tęczyńscy wykonywali i nadal prawa patronatu. Długosz pisząc o kościele św. Idziego w Liber beneficiorum słowem o uniwersytecie nie wspomina, żali się przytem na zaniedbanie i upadek tego kościoła[2]). Dopiero w r. 1566 otrzymał uniwersytet dokument inkorporacyi tak długo zatajony i od r. 1572 zaczął dochodzić praw swoich u stolicy apostolskiej. A tymczasem Dominikanie weszli byli w częściowe posiadanie prebend i dochodów kollegiaty. Po długich zachodach przyznano wreszcie w r. 1594 część tych dochodów członkom jurystycznego kollegium. Na razie więc nie miał uniwersytet z tej fundacyi żadnego pożytku.

Daleko donioślejszym był krok dokonany przez króla w czerwcu r. 1401. Nadaje wtedy król profesorom teologii, doktorom i magistrom uniwersytetu kanonikaty i prebendy przy kościele św. Floryana. Było to jedno z najbardziej wpływowych zarządzeń w dziejach nowej instytucyi i dla tego dłużej przy niem zatrzymać się musimy. Rzecz sama zrobioną została na wzór i podobieństwo Pragi. W roku 1366 zarządził Karol IV, aby odtąd do kapituły Wszystkich Świętych dopuszczani byli tylko członkowie Karolińskiego kollegium i to według starszeństwa w zawodzie (vocatione senior); na razie jednak wyjął z tej donacyi na korzyść profesorów uniwersytetu probostwo i dziekanat tamtejszy[3]). Podobnie ma się dziać teraz w Krakowie; z kollegium Jagiellońskiego mają według

---

[1]) Por. Informatio summaria de ecclesia S. Aegidii w Archiwum uniw. fasc. 435 n. 9505.

[2]) 1, 600.

[3]) Mon. univ. Prag. II, 236 i 244.

starszeństwa w urzędzie (qui primus existit tempore) posuwać się profesorowie uniwersytetu na kanonikaty św. Floryana; król jednak na razie zastrzega sobie i wyjmuje z nadania probostwo i kustodyę[1]). Naśladownictwo jest więc prawie zupełnie wyraźnem. Akt sam jest tak zredagowanym, że jasnem jest, iż król robiąc tę donacyę na korzyść uniwersytetu miał poczucie wielkiej jego ważności. Powtarzają się tu bowiem zdania i formuły z dokumentu erekcyjnego, tekst zbacza na ogólne tory, król mówi o swych wielkich apostolskich względem Litwy zamiarach, mówi o powstaniu szkoły i jej szczęśliwym rozwoju (incrementa felicia). Następuje formuła inkorporacyi. Akt ten miał jednak zarazem zmienić dawne postanowienia królewskie; Jagiełło mianowicie zamyślał teraz, aby z chwilą kiedy dochody ze św. Floryana przypadłe uniwersytetowi osięgną lub przewyższą wysokość stu grzywień, ustała wypłata owych stu grzywien ze skarbu, które przy erekcyi uniwersytetu dla profesorów przeznaczono i na cle królewskiem zawarowano. Zobowiązywał dalej król profesorów, którzyby na owe kanonie posunięci zostali, do pracy, wykładów i rezydencyi w uniwersytecie; dodawał wreszcie, że pierwszych sto grzywien, któreby z tego źródła do kasy uniwersytetu wpłynęły, skoro beneficya św. Floryana zawakują, nadano mistrzom nauk wyzwolonych, ponieważ te nauki są stopniem do wyższych studyów, »quia artes sunt aliarum ministrae facultatum«. Całe to nadanie potwierdził król znów pismem z r. 1403[2]), uchylając jednak pewną dla uniwersytetu szkodliwą klauzulę. Teraz mianowicie zarządził król Władysław, że owe sto grzywien przeznaczone przy pierwszej erekcyi dla profesorów po wszystkie czasy wypłacać im należy bez względu na dochody z kanonii św. Floryana płynące. Król nadmieniał, że zastrzeżenie to wydało się krzywdzącem i zgubnem

---

1) Codex univ. Crac. 1, 36.
2) Codex univ. Crac. 1, 55.

dla uniwersytetu i dlatego teraz je uchylił. Później skarżono się na niedostateczne zaopatrzenie tych beneficyów; bo przy pierwotnych układach postanowiono w uniwersytecie, aby każdy na beneficyum św. Floryana promowowany otrzymywał z tego źródła dwadzieścia grzywien, resztę zaś dochodów oddawał »innym magistrom z kollegium«. To się wydawało nowym kanonikom zbyt uciążliwem; zwrócili się dlatego w r. 1407 do biskupa krakowskiego z prośbą, aby tę ordynacyę zniósł i poprawił. Biskup Piotr Wysz powierzył sprawę Janowi Szafrańcowi i Ottonowi scholastykowi, członkom kapituły krakowskiej, aby wespół z profesorami rzecz rozpatrzyli. W r. 1409 nastąpiła dla tego nowa ordynacya[1]), zarządzająca, że odtąd każdy z profesorów-kanoników św. Floryana ma mieć z tytułu tejże godności 30 grzywien; żale w ten sposób zostały usunięte i wyposażenie zwiększonem. Kiedy Jagiełło po raz pierwszy uniwersytetowi nadanie to uczynił, dodawał on prócz tego do prebend św. Floryana »trzy kancelarye swoje królewskie, wielkopolską, łęczycką i sieradzką«. Te kancelarye były w Polsce za Władysława Jagiełły zastarzałym zabytkiem z czasów podziałów. »Bo kiedy kraj — mówi Długosz w Liber Beneficiorum I, 501 — był w podziałach, współubiegali się między sobą książęta w tworzeniu stanowisk i urzędów«. Powstały w ten sposób kancelarye w różnych księstwach podziałowych, sprawowane w części przez duchownych i fundowane często na dziesięcinach; za Jagiełły były one już anachronizmem. Dla tego król postanowił rzecz zmienić, a dochodami z tych stanowisk wzbogacić kapitułę św. Floryana, a raczej zaopatrzyć profesorów uniwersytetu. Powstać więc miały z tych kancelaryi nowe prebendy w kapitule, a odtąd profesorowie mogli być promowowanymi albo »do kościoła św. Floryana«, albo na którą z kancelaryi z tym kościołem połączonych. W obydwóch razach urzędowo zwano

[1]) Por. Codex diplom. univ. Crac. I, 79.

ich: promoti. Mogli wię osięgnąć dziekanat, drugą w tym kościele godność [1], albo kantoryę, połączoną z probostwem św. Andrzeja w Ilkuszu [2], dalej prebendę zwaną czapelską [3], prebendę świepietnicką [4], prebendę jasielską [5], prebendę nieglowicką [6]; przyjść miały do tego z czasem trzy nowe kanonie powstałe z dochodów trzech kancelaryi. Było to główne zaopatrzenie tak zwanego kollegium artystów. W r. 1422 już też sześciu profesorów stanowiło kapitułę świętego Floryana [7] oprócz proboszcza i kustosza, na których to stanowiskach dotąd siedzieli ludzie z nominacyi królewskiej. Dochody płynęły tu po części z dziesięcin przywiązanych do miejsc szczególnych, w części zaś z majątku wspólnego, z wiosek i domów do kollegiaty należących. Trzydzieści grzywien uważano za normę pensyi przeznaczonej dla profesora. Uposażenie to miało przyjść w pomoc członkom kollegium artystów, którzy jednak byli zobowiązani kształcić się na wyższe fakultety, »aplikować się« do dekretów, a mianowicie do teologii. A ponieważ starszeństwo w zawodzie wpływało na promocyę do św. Floryana, przeto dziwić się nie można, że ostatecznie rzecz cała wychodziła na korzyść wyższych fakultetów, teologów i do teologii się zaprawiających. Wprawdzie każdy promowowany do św. Floryana był zobowiązany czytać i dysputować na fakultecie nauk wyzwolonych, ale dyspensy były możliwe i niewątpliwie z nich korzystano. Ostateczny rozdział między artystami i teologami nastąpił dopiero w r. 1603. Wtedy postanowiono, aby promowowani do św. Floryana pracowali wyłącznie we fakultecie teologicznym i nie mieli już nadal żadnych

[1] Liber benef. 1, 481.
[2] Ibid. p. 483 i 485.
[3] Ibid. p. 488.
[4] Ibid. p. 490.
[5] Ibid. p. 492.
[6] Ibid. p. 495.
[7] Codex univ. Crac. I, 138.

obowiązków dla nauk wyzwolonych, które liczyły naówczas wystarczającą liczbę przedstawicieli. Aż do tego jednak czasu teologia i artes połączone były tysiącznymi węzłami wyposażenia i obowiązków. Połączenie to stwierdzało się jeszcze przez wspólne mieszkanie. Podczas gdy w Pradze dla promowowanych do kapituły Wszystkich Świętych przeznaczył Karol IV dom osobny na mieszkanie [1]), w Krakowie o niczem podobnem nie słyszymy. Owszem w roku 1445 wyraźnie powiedziano, że tak zwane kollegium artystów jest przeznaczonem dla »promoti« do świętego Floryana, i dla tak zwanych kollegiatów królewskich.

Za przykładem królewskim poszedł jeszcze w tym samym roku 1401 Piotr Wysz, biskup krakowski. W dokumencie nadanym 15 czerwca robi on rozmaite nadania dla uniwersytetu, »dla profesorów teologii, doktorów i magistrów i uniwersytetu«, jak zwykle brzmi formułka tego rodzaju aktów [2]). Teologię wysunięto tu na pierwszy plan, jako naukę, do której wszyscy dążyć, którą przedewszystkiem wspierać i popierać należy. Piotr Wysz nadaje tedy uniwersytetowi prebendę kościoła czy kaplicy św. Maryi Magdaleny, położonej obok późniejszego kollegium jurystów, naprzeciw kościoła św. Andrzeja; dalej prebendę kościółka św. Wojciecha, położonego na rynku krakowskim; wreszcie kościół parafialny w Luborzycy i dwa kanonikaty w kościele katedralnym krakowskim. Uniwersytet miał wybierać kandydatów uwzględniając przy tem starszeństwo w zawodzie, biskup kanonicznie wprowadzać ich na nowe stanowisko. Wszystkie te beneficya razem przynosiły rocznego dochodu 170 grzywien. W roku 1411 rzecz jeszcze nie była przeprowadzoną, ponieważ dotychczasowi prebendaryusze byli jeszcze przy życiu; ale papież Jan XXIII potwierdził wtedy nadanie biskupie, które miało

---

[1]) Denifle, Die Universitäten des Mittelalters 1, 599.
[2]) Codex univ. Crac. I, 38.

zapewnić korzyści i utrzymanie pięciu profesorom, będącym doktorami, licencyatami albo bakałarzami św. teologii lub dekretów, albo też magistrami nauk wyzwolonych [1]). W r. 1422 znajdował się już uniwersytet, w skutek zgonów tymczasem zaszłych, w posiadaniu części wspomnianych beneficyów. Wtedy to biskup krakowski Wojciech Jastrzębiec z polecenia stolicy apostolskiej wydał ordynacyę tych beneficyów dotyczącą. Jeden mianowicie z kanonikatów na zamku, który już wtedy znajdował się w ręku Stanisława ze Skalmierza, miał odtąd przypadać w udziale ludziom, którzyby posiadali tytuł doktora lub licencyata dekretów. Drugi kanonikat w kościele katedralnym, dotąd zajmowany przez Jana Szafrańca, miał w późniejszych czasach przynależeć do magistrów, licencyatów, lub przynajmniej bakałarzy św. teologii. Na probostwo w Luborzycy miano proponować doktora dekretów, lub w braku takowego, licencyata tejże nauki. Kaplica św. Maryi Magdaleny przeznaczoną została również dla doktorów lub licencyatów w prawie kanonicznem, wreszcie prebenda św. Wojciecha przyznaną została jako beneficyum dla artystów [2]).

Były to, prócz kanonii na Wawelu, beneficya pośledniejsze, które piastowali ludzie, nie zaszczyceni dotąd prebendą u św. Floryana. Wszystkie te prebendy nakładały obowiązki nauczycielskie, nakładały dalej obowiązek opłacania wikaryuszów, gdzie tego potrzeby kościoła wymagały; w pierwszym rzędzie wyszły one na dobre fakultetom wyższym, teologom i dekretystom, podczas gdy mistrzowie nauk wyzwolonych mało z nich odnosili pożytku. Na ich utrzymanie wystarczyć musiało owe sto grzywien, które Władysław Jagiełło w akcie erekcyjnym jako żołd roczny dla profesorów przeznaczył; ile jednak z tej sumy przypadło na artystów, ilu było pierwotnie tych profesorów

---

[1]) Codex univ. Crac. I, 91.

[2]) Cod. univ. Crac. I, 139.

królewskich (regales) pozostających na salarium królewskiem, o tem my nic stanowczego orzec nie możemy. W późniejszym rękopisie czytamy, że salaria stu grzywien, osadzone na cle krakowskiem wypłacano »uczącym filozofii«, że tych królewskich profesorów filozofii było siedmiu [1]). Inne źródła mówią o sześciu przedstawicielach tej kategoryi. W każdym razie potrzeba było pomocy skądinąd, aby ten fakultet, który liczne obejmował nauki, najliczniejszych tworzył magistrów i największej liczby nauczycieli potrzebował, znalazł środki na zadosyćuczynienie swym potrzebom, na wyposażenie ludzi, którzy się do niego garnęli i których pomocy on potrzebował. I ta pomoc powoli się znajdowała.

W modlitwach, które uniwersytet ustanowił i odmawiać kazał za swych dobroczyńców [2]), idzie zaraz w początku po wspomnieniu biskupa krakowskiego, nazwisko »Szafrańca, wielkiego dobrodzieja, który miejsce dla jednego członka kollegium utworzył«. Jan Szafraniec, herbu Stary Koń, należy do najwybitniejszych postaci początków wieku i początków uniwersytetu krakowskiego. W kościele dochodzi później do biskupstwa, w państwie do podkanclerstwa (1418) i kanclerstwa (1423); w uniwersytecie piastuje urząd rektora w r. 1404, chociaż żadnego stopnia naukowego nie uzyskał. Wyraźnie walne zasługi zalecały go na te zaszczytne stanowiska; był on w każdym razie jednym z ludzi, którzy opiekę nad nowo utworzoną szkołą uważali za obowiązek społeczny, narodowy, sam złożył on na tym ołtarzu wczesną ofiarę, a swym przykładem zapewne innych pociągnął.

Mianowicie w r. 1401, piętnastego października [3]) Jan Szafraniec, zasiadający naówczas jako kanonik w kapitule

---

[1]) Codex bibl. Jag. Nr. 59 (XVI — XVII wiek), k. 58: Brevis historia Academiae Cracov. Statuta z r. 1603 cytują na czele profesorów artium sześciu regales. Por. Muczkowski, Liber promot. CXLVI.

[2]) Album Studiosorum I, 8.

[3]) Codex univ. Crac. 1, 43.

krakowskiej i brat jego Piotr Szafraniec, inkorporują i przekazują na własność uniwersytetu część wsi swojej Trątnowice zwanej; z dochodów ma być utworzoną katedra nauk wyzwolonych; zajmujący ją profesor ma w fakultecie artystycznym spełniać wszystkie obowiązki »legere et disputare et exercitia facere«, prócz tego być altarystą św. Bartłomieja w kościele katedralnym. Fundacya ta ołtarza św. Bartłomieja przyszła ostatecznie do skutku w r. 1406 [1]). Następnie w r. 1412, uposażyli Szafrańcowie ołtarz ten nową darowizną wsi Podstolice, w tej intencyi, aby zapewnić dochody dla nowego altarysty, któryby zarazem do jednego »aktu« w teologii lub filozofii był zobowiązanym: (unum actum in teologia vel philosophia legere [2]). Patronat nad tą fundacyą otrzymali profesorowie; utworzoną ona została z szerokich i szlachetnych pobudek, aby mnożyć światło potrzebne dla narodów berłu polskiemu poddanych a oświecenia potrzebujących [3]). Odtąd wśród profesorów nauk wyzwolonych, mistrz Trątnovicensis, fundacyi Szafrańców, wymienianym bywał zaraz po profesorach królewskich [4]). I co do czasu i co do doniosłości przykładu należało się Szafrańcom zaszczytne i naczelne miejsce i wspomnienie.

W rzeczonych modlitwach zaraz po Szafrańcu idzie Nowko »który w podobny sposób jednego kollegiata uposażył«. Nowko ten, kanonik sandomirski i prebendarz kościółka św. Wojciecha w Krakowie, założył ołtarz poświęcony czci Maryi Egipcyanki i św. Alexego w kościele katedralnym w Krakowie, uposażył tenże ołtarz

---

[1]) Codex univ. Crac. 1, 67.

[2]) Liber Benefic. 1, 247.

[3]) Codex univ. Crac. 1, 67.

[4]) Por. n. p. Muczkowski Lib. promot. CXLVI. O altaryście, który z Podstolic miał dochody, mniej wiemy. W r. 1491 (conclus. univ.) ustępuje doktór dekretów z ołtarza św. Bartłomieja, aby iść na plebanię w Luborzycy. A więc ta druga altarya św. Bartłomieja przeszła z czasem na jurystów.

inkorporacyą i dochodami domu swego, położonego naprzeciw klasztoru św. Andrzeja, a patronat nad tym ołtarzem i altarystą przyznał profesorom uniwersytetu, którzy mieli godność tę i stanowisko powierzać mistrzowi nauk wyzwolonych. Tenże mistrz miał wskutek woli fundatora wykładać gramatykę lub retorykę w uniwersytecie i urządzać ćwiczenia w tych przedmiotach dwa razy tygodniowo. Działo się to w r. 1406[1]). W ten sposób przybyła nowa katedra, zwana Nowkona, fakultetowi artystów, katedra która mimo lichego uposażenia[2]) przetrwała długie czasy i występuje jeszcze w wieku XVII.

Mniej znane są nam początki tak zwanej kollegiatury Stobnera. Tyle wiemy, że Jan Stobner został w r. 1379 bakałarzem nauk wyzwolonych w Pradze, że następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie za jego przyczynieniem się, a raczej wskutek rozporządzeń jego testamentu, zaraz w początkach uniwersytetu utworzoną została osobna stała katedra dla matematyki i astronomii. Pod tym względem Kraków wcześnie to osięgnął, co posiadała już Bolonia, a czego niedostawało wielu innym uniwersytetom[3]). Dla Krakowa jest to znamiennem i obfitowało zarazem w błogie dla przyszłości nauki skutki.

Wreszcie przybyła także wcześnie kollegiatura artystów, ufundowana przez Katarzynę Mężykową, żonę Jana Mężyka z Dąbrowy, wojewody ruskiego, który był pod Grunwaldem. Z jej fundacyi, przeznaczonej na żołd profesora nauk wyzwolonych, wypłacali kanonicy św. Floryana dwanaście grzywien rocznie, a katedra Mężykowej istniała odtąd długo w uniwersytecie krakowskim[4]).

Oto kilka faktów ważnych, świadczących, jaką opieką

---

[1]) Cod. univ. Crac. 1, 70.

[2]) Długosz Liber Benefic. 1, 228. Por. o tej fundacyi teraz ks. dr. Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu, str. 19.

[3]) Por. Günther: Geschichte des mathemat. Unterrichts im Mittelalter. Berlin 1887 str. 229.

[4]) Por. o tej fundacyi Długosz Liber Benefic. 1, 513 i 514.

król i społeczeństwo nową instytucyę w zawiązkach samych otoczyli. Uniwersytet polecił tych dobrodziejów modlitwom swych członków; prócz tego sławił ich w przemowach i kazaniach, które wtedy przy wszelkich uroczystościach uniwersyteckich wypowiadano. Że obok wspomnień króla Jagiełły pamięć i wdzięczność do zmarłej Jadwigi się zwracała, to było naturalnem i słusznem. Typ takiego kazania zachował się nam z XV wieku [1]).

Wymienieni tu rozmaici znani lub mniej znani dobrodzieje nowej szkoły; kaznodzieja między innemi osobno modlić się każe »za wszystkich i każdego w szczególe książąt mazowieckich, mianowicie za dostojną księżnę Annę, niegdyś małżonkę księcia Michała«. Chodzi tu o córkę Ziemowita IV i Alexandry siostry Jagiełły, która poszła za mąż za Michała, syna Zygmunta Kiejstutowicza, księcia litewskiego [2]). Ta odnoga Piastów mazowiecka szczególną jakąś pieczołowitością otoczyła Jagiellońską szkołę. Książę Ziemowit IV miał z ulubioną siostrą Jagiełły Alexandrą wiele dzieci. Matka ich musiała być osobą dzielnego umysłu i troskliwą o wychowanie potomstwa; wśród nazwisk zapisanych do starej matrykuły uniwersytetu jaśnieje (str. 5) także i jej nazwisko. Liczne potomstwo odznaczało się pięknością, dzielnością i wykwintną ogładą. Długosz wspomina o córkach »rzadkiej urody«, a do nich należała Cymbarka, matka późniejszego cesarza Fryderyka III-go, o synach »dziwnej siły i ogłady« [3]). Musiał w tej rodzinie panować jakiś duch cywilizacyi, wyprzedzający otoczenie i wiek [4]), jakieś pragnienie umysłowej kultury i tem się tłómaczy bliski stosunek ze szkołą krakowską i szkoły tejże wdzięczność. Jeden z synów tego mazowieckiego stadła, Alexander, intytulował się w r. 1417 na uni-

---

[1]) Codex Epistolaris Szujskiego. Pars II, str. 337.

[2]) Balzer: Genealogia Piastów str. 508.

[3]) Długosz, Hist. Pol. IV, 346.

[4]) Por. Caro, Geschichte Polens III, 559.

wersytecie, był w r. 1422 rektorem krakowskiej szkoły, później biskupem trydenckim i patryarchą akwilejskim, a nawet osięgnął godność kardynała — prawda, że z rąk antypapy Feliksa V [1]). Rektorat jego, należący niewątpliwie do rektoratów honorowych, wymownie w każdym razie poświadcza łączność tego książęcego domu z Jagiellońską instytucyą, tłómaczy nam ciepłe wspomnienie, które w murach starej szkoły długo z żywością do przedstawicieli tego rodu się zwracało.

Te modlitwy uniwersytetu oficyalne najlepiej nam malują współudział społeczeństwa w popieraniu myśli Jadwigi i Jagiełły, a utrwaliły na zawsze pamięć ofiar i ofiarodawców. Królowa Jadwiga występuje w nich jako »odnowicielka« szkoły i do niej słusznie jako do głównej dobrodziejki wdzięczność potomnych się zwracała. Bo cała fundacya była klejnotem jej myśli, a ofiarą prawdziwych jej klejnotów umożebnioną została. W r. 1405, Jan Tęczyński, wykonawca ostatniej woli zmarłej królowej, zrobił nowy krok w przeprowadzeniu jej myśli; zakupił mianowicie wtedy za 688 grzywien z pieniędzy pozostawionych przez Jadwigę, kopalnię soli w górach bocheńskich dla uniwersytetu, a dochody stąd płynące miały odtąd iść na użytek profesorów [2]).

Myśl przewodnia królowej, która szczególnie nawrócenie i oświecanie Wschodu, Litwy i Rusi, ciągle miała na oku, przyświecała ofiarom szlachetnym innych, dawała szeroki podkład i gorące natchnienie tym wszystkim działaniom i planom, które młodej instytucyi ułatwiały i zapewniały istnienie. Kiedy w r. 1409 i 1410, profesor teologii Jan Isner kładł pierwsze podwaliny pod pierwszą bursę dla ubogich studentów, dla której przeznaczał dom

---

[1]) Dziś najlepiej szczegóły biograficzne zebrane u Balzera Genealogia Piastów, str. 499.

[2]) Por. Cod. diplom. univers. Crac. I, 64. Dwie trzecie z tych dochodów (de fovea) szły na jurystów, jedna trzecia na teologów. Por. cod. univ. Crac. I, 141.

przez siebie zakupiony na ulicy Wiślnej, myśl jego zwracała się przedewszystkiem w kierunku przez królową wytkniętym. Przyjmować tu miano głównie według woli testatora »Litwinów i Rusinów zdolnych do studyum teologicznego lub nauk wyzwolonych«, oni mieli przedewszystkiem z nowego dobrodziejstwa korzystać [1]). Ta myśl Jadwigi wije się jako nić złota przez wszystkie akta uniwersyteckie tych czasów, prześwieca w rozlicznych dokumentach i fundacyach i daje całej szkole podniosły piedestał wielkiej historycznej doniosłości. Ona działała ożywczo na pierwsze kroki i losy uniwersytetu, ona sprawiła, że cały plan odnowienia tak świetnie się udał, że rozwijał się pomyślnie i dojrzał tak bujnie w pierwszych latach dziesięciu po roku erekcyi. Kiedy też w r. 1410 papież Jan XXIII wszelkie zarządzenia królewskie, wszelkie fundacye na korzyść uniwersytetu zrobione uznawał i utwierdzał, akt ten papieski obejmował już poczestny ich szereg i wygląda jako zamknięcie rachunku i sprawozdanie z lat dziecęcych młodej instytucyi [2]). Wtedy także naznaczył Jan XXIII dla uniwersytetu krakowskiego trzech konserwatorów, którzyby praw uniwersytetu przeciwko wszelkim ukróceniom, krzywdom, dochodzili i bronili. Jagiełło w akcie erekcyjnym z r. 1400 mianował biskupa krakowskiego konserwatorem praw uniwersyteckich [3]); teraz według zwyczaju i gdzieindziej utartego mianuje papież trzech konserwatorów, a mianowicie dziekanów kapituł katedralnych w Gnieźnie, Krakowie i Wrocławiu [4]). Oni odtąd mają być stróżami i opiekunami praw i przywilejów nowej instytucyi. Podobnie zupełnie zamianował Urban VI w r. 1383 proboszczów moguckiego i wrocławskiego i dziekana Wszystkich Świętych w Pradze konserwatorami uniwersytetu praskiego [5]).

---

[1]) O fundacyi Isnera por. Cod. univ. I, 75, 78, 82.

[2]) Por. Codex. univ. Crac. 1, 87 i 91.

[3]) Cod. univ. I, 29.

[4]) Cod. univ. 1, 84.

[5]) Monum. univ. Prag. II, 271.

O rozwoju uniwersytetu w tych pierwszych latach wymownie świadczy liczba profesorów z r. 1407. Liczba ta[1]) obejmuje czterdzieści nazwisk ludzi, którzy w tych czasach w Krakowie szerzyli z katedry naukę i oświatę. Pojawiają się tu przeważnie nazwiska uczonych z Pragi sprowadzonych, o których już wspominaliśmy poprzednio. Wśród profesorów teologii występuje jednak na drugiem miejscu człowiek, dotąd przez nas nie nazwany: Magister Mauricius de Sancto Marco. Ten Maurycy jest Czechem, z Pragi do nas przybyłym, a zwał się pełnym nazwiskiem Maurycy Rvačka[2]) i zasłynął w Pradze swą głęboką uczonością teologiczną. Należał on do zakonu Augustyanów de poenitentia, którzy w Krakowie osiedli przy kościele św. Marka[3]): tem się pełny tytuł jego, powyżej wspomniany, tłómaczy. Pobyt jego w Krakowie długo trwać nie mógł, bo już w roku 1408 wysłanym on zostaje z Pragi przez króla Wacława do Włoch[4]). Później spotkamy się z nim na koncylium w Konstancyi, gdzie w skutek swych stosunków z Polską stawał stanowczo po stronie Polaków w ich sporach i walkach z zakonem. Była to w każdym razie osobistość wybitna, odznaczająca się i wiedzą i stanowczością katolickich przekonań wobec ruchu husyckiego, a prawdopodobnem jest, że wskutek tego ruchu nawrócił on później do Polski i tam podjął na nowo działalność kiedyś rozpoczętą. Dalej wymieniony tu wśród mistrzów Wawrzyniec z Upsali w Szwecyi. Bliższej wiadomości o nim nie mamy; ale zaznaczamy tę wzmiankę dlatego, że ten Wawrzyniec jest pierwszym przybyszem z Szwecyi na naszym uniwersytecie, a wiadomem jest, że ruch ten potem zaznaczył się niejednokrotnie czy to nazwiskami profesorów czy uczniów, pochodzących z Upsali,

---

[1]) W Liber Promotionum wyd. Muczkowskiego str. 1.

[2]) Tomek, Geschichte der Prager Universität str. 73.

[3]) Długosz, Liber Benef. III, 468.

[4]) Palacky, Geschichte von Böhmen IV, 225.

którzy w Krakowie szerzyli naukę lub szukali wykształcenia.

Liczba profesorów mogła już w każdym razie sprostać w sposób odpowiedni zadaniom uniwersytetu i zadosyć uczynić interesom i potrzebom naukowym. Dziwić nas może, że już starczyło sił i zasobów na extenzyę w dalekie strony. W r. 1405 był rektorem uniwersytetu Jan z Rzeszowa; kiedy tenże w politycznej misyi bawił w Raciążu dla układów z Krzyżakami, wymógł on zarazem, aby w Chełmnie otworzyć »kolonię« akademicką i aby tam wysłano trzech profesorów wszechnicy krakowskiej. Co się z tą myślą stało, nie wiemy. Polacy podjęli więc zamysł Krzyżaków, którzy w końcu XIV wieku uniwersytet w Chełmnie założyć postanowili. Prawdopodobnie przedsięwzięcie to poszło równie na marne, jak owe plany krzyżackie[1]. Na końcu dziesięciolecia pierwszego posiadał tedy uniwersytet krakowski już dwa kollegia, kollegium dla teologów i artystów, zwykle domem artystów zwane i kollegium przeznaczone dla prawników. Stąd też w dokumentach współczesnych jest mowa o obydwóch kollegiach (utrumque collegium), na które uniwersytet się rozpadał[2]. Te dwa wielkie ciała stanowiły jeden uniwersytet, podczas gdy we Włoszech, n. p. w Bolonii istniały obok siebie dwie korporacye, dwa uniwersytety, jeden jurystyczny, a obok niego medyczno-artystyczny. Medycyna tak ściśle połączona w średnich wiekach z filozofią Arystotelesa stanowiła tu jedno ciało z artystami; kiedy teologia przybyła jako osobny fakultet w roku 1360 w Bolonii, nieliczni scholarzy tej nauki przyłączyli się także do artystów. Zasady ustroju na północy były inne, ale ostate-

---

[1]) Donosi o tem Radymiński w Cod. uniw. Jag. 226 p. 3. Mówi tam o Janie z Rzeszowa: impetravit ut colonia academica in Culmensem civitatem deduceretur. Źródła, skąd to wziął, nie podaje. Radymiński umie poetycznie zabarwiać swe wiadomości, ale nie zmyśla faktów.

[2]) N. p. w r. 1406. Por. Cod. univ. Crac. 1, 71.

czne rezultaty do siebie podobne. Bo i w Krakowie, jak się przekonamy, nauka lekarska przyczepiła się do nauk wyzwolonych; na razie jednak mówić o niej jeszcze przedwcześnie. W początkach historyi uniwersytetu Jagiellońskiego fakultet medyczny nie odgrywa żadnej roli, bo prawdopodobnie wcale się nie zawiązał. Jest to objaw wspólny wielu uniwersytetom średniowiecznym. Fakultet medycyny zawiązał się później w przeważnej liczbie studyów, zarówno w Bolonii [1]) jak w Heidelbergu [2]), a w północnych szkołach po długim dopiero przeciągu czasu wybijał się do jakiegokolwiek znaczenia, po latach, w których żył prawie tylko pozornie, lub zamierał zupełnie. Tysiączne powody składały się na to, że ta nauka nie mogła długo obok innych równorzędnego zająć stanowiska. To też o medycynie w Krakowie w tych pierwszych latach mówić niepodobna. Jeszcze w r. 1422, kiedy Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski, wydawał zasadnicze rozporządzenia dla szkoły krakowskiej, zarządzał on, żeby rektor każdorazowy z trzema dziekanami teologii, prawa kanonicznego i nauk wyzwolonych rząd uniwersytetu sprawował [3]). O medycynie, ani o jej dziekanie niema tu wzmianki dla tego, że fakultet ten w rzeczywistości nie istniał. Co do prawa, to oczywiście tylko jedna połowa tej nauki, t. j. prawo kanoniczne znajdowało w Krakowie przedstawicieli i uprawę. Ono było ważnem dla życia, rzymskie mogło budzić tylko naukowe zajęcie. I na innych uniwersytetach północy, legiści podrzędne mieli znaczenie, nauka prawa rzymskiego chromała lub zanikała zupełnie. W Krakowie fakultet i kollegium prawników obejmował tylko kanonistów, utrumque ius pozostało na papierze aktu erekcyjnego i długo na nim pozostać miało. Zdanie Paprockiego, wypowiedziane w wieku XVI (Herby rycer-

---

[1]) Rashdall I, 236.

[2]) Thorbecke l. c. p. 95.

[3]) Codex univ. Crac. 1, 141.

stwa, str. 260), że »mało Polaków prawem cesarskiem się bawi«, tak samo w XV wieku było prawdziwem; lecz na ten brak prawa rzymskiego złożyły się też powody ogólniejszej natury, wypływające z całego nastroju średnich wieków i ustroju średniowiecznej nauki.

Jądro uniwersytetu było w kollegium Jagiellońskiem, gdzie zaprawiano młodzież w naukach wyzwolonych, przygotowywano do wyższej nauki i wykładano zarazem tę wyższą i najwyższą naukę, t. j. teologię. Stąd miała iść oświata na naród i tutaj się miały serca zagrzewać i kształcić dusze ku zbawieniu własnemu i innych. Kollegium króla Władysława nosiło to miano, bo było rdzeniem i istotą myśli królewskiej, bo cały uniwersytet był stworzony na wielki połów dusz dla cywilizacyi i wiary. Trivium i quadrivium nauk wyzwolonych miało prowadzić ku jednemu szlakowi wiary, który wiódł w górę do nieba, a po ziemi do świeżych dziedzin połączonych z Polską, do krańców Litwy i Rusi. I tem się tłómaczy to ciepło, pod którego tchnieniem wszystko rosło i wybujało w pierwszych latach uniwersytetu; duch święty, orzeł Polski i pogoń Litwy były znakami, pod którymi ruch się wszczynał, te trzy tchnienia dęły w żagle nowo zbudowanej nawy jako spiritus moventes i creatores, jako natchnienia poruszające i twórcze. I mógł Jagiełło w roku 1410, kiedy się modlił o zwycięstwo oręża polskiego, dziękować Bogu równocześnie, że mu pozwolił dać narodowi duchowy oręż w rękę na inne podboje i zwycięstwa.

Płynęli też scholarze do nowej szkoły obfitym strumieniem, od samych początków. Mówiliśmy, że w roku otwarcia zapisało się ich 205 [1]). Następny rok spada co do frekwencyi [2]); wykazuje ona tylko 43 uczniów, w r. 1402

---

[1]) Pierwszym studentem, zapisanym po otwarciu uniwersytetu w r. 1400 jest Mathias Johannis de Tarnów; może to Tarnowski, późniejszy kanonik poznański (Acta capitulorum ed. Ulanowski p. 40), na co mi zwrócił uwagę ks. prof. Fijałek.

[2]) W roku fundacyi wpisywali się i tacy, którzy chcieli ko-

jest ich 97, na rok 1403 przypada 80, w r. 1404 liczba wynosi 99, w r. 1405 podnosi się do 130, w r. 1406 do 127. Potem znów idą lata słabsze, rok 1407 z 93 scholarami, rok 1408 z najmniejszą liczbą 35, rok 1409 wykazuje 57, rok 1410 wreszcie 88. Wyraźnie są to lata, w których nowe ognisko naukowe na wschodzie wywalcza sobie rozgłos i siłę przyciągającą. Po roku 1410 cały, długi lat szereg, z wyjątkami bardzo drobnymi, wykazuje frekwencyę przenoszącą zazwyczaj znacznie setkę uczniów, a jak się później przekonamy w drugiej połowie wieku, bywają lata przekraczające liczbę trzystu; wiek piętnasty kończy się wreszcie (1499) frekwencyą wkraczającą w zakres piątej seciny. Zastępów tych dostarczają w początkach uniwersytetu zupełnie przeważnie kraje polskiej korony; z Litwy i Rusi wbrew oczekiwaniu mało słuchaczy się pojawia. Sąsiedni Śląsk od razu się garnie dość licznie do źródła nowej wiedzy; pograniczne Węgry zasilają nową szkołę dosyć skąpo, a wiadomo, że potem ruch ten przybrał znaczne rozmiary. Czasami błyśnie już nazwisko scholara z dalekich okolic, w r. 1402 jest jeden z Gandelfyngen w Szwabii, jeden z Turyngii i jeden z Eisenach, w roku 1401 i 1405 pojawia się dwóch Sasów, ale są to sporadyczne zjawiska, świadczące, że wieść o nowej szkole doszła już dalekich okolic, lecz że nie miała jeszcze rozgłosu, który jej później tylu przywabiał scholarów. Zakony w Polsce osiadłe także zaczynają kierować swych alumnów do krakowskiego uniwersytetu; w r. 1403 zapisuje się w poczet scholarów sześciu braci zakonu św. Benedykta z Tyńca, trzech w r. 1406. Cystersi z Mogiły i Bożogrobcy z Miechowa sporadycznie się pojawiają w tych najwcześniejszych zapisach uczniów. Niejedno nazwisko widniejące na

rzystać z przywilejów uniwersytetu. Dla tego ten rok fundacyi wykazuje we wszystkich uniwersytetach liczną frekwencyę, która nie samych obejmowała scholarów. W Kolonii pierwsza immatrykulacya dosięga liczby 735; w następnych latach pozostaje niżej setki. Por. Paulsen, Histor. Zeitschrift 45, 292.

tych kartach miało zabłysnąć później chwałą nauki, odznaczyć się w dziejach kościoła i ojczyzny. W r. 1405 zapisuje się w poczet scholarów Jakób Zaborowski, późniejszy profesor dekretów uniwersytetu krakowskiego, w r. 1406 ten, który później wpłynął jak mało kto na ducha i nastrój Jagiellońskiej szkoły, wolą swą często na jej losach zaważył, a zaznaczył się prócz tego rozmaitemi zarządzeniami i fundacyami w jej dziejach, najpotężniejsza indywidualność tego wieku polskiej historyi, sławny późniejszy biskup i kardynał Zbigniew z Oleśnicy.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze wystąpienie uniwersytetu na widowni europejskiej.
Sobór w Konstancyi.

Znaczenie uniwersytetów w tej epoce. — Schizma w papiestwie. — Dążenia do jej usunięcia. — Koncyliaryzm. — Stanowisko Polski wobec schizmy. — Koncylium w Pizie. — Król Zygmunt. — Sobór w Konstancyi. — Zadania Polski na soborze. — Wysłańcy polscy, wśród których się wyszczególniają Paweł Vladimiri i Andrzej Laskary. — Znaczenie dekretystów. — Traktat Pawła: de Annatis. — Pierwsze występy Polaków w Konstancyi. — Radykalne stanowisko Andrzeja Laskarza. — Sprawy polsko-krzyżackie. — Traktaty i działalność Pawła Vladimiri. — Piotr Wolfram. — Inwektywa Jana Falkenberga na Polaków. — Nienawiści narodowe w średnich wiekach. — Słowianie i Niemcy. — Sprawa Falkenberga przed soborem. — Polemika na pióra w tej sprawie. — Conclave w r. 1417 i wybór Marcina V. — Unia kościołów na soborze. — Sprawa Petit'a i podjęcie sprawy Falkenberga w ostatnich miesiącach soboru. — Burzliwe sceny i występy Polaków wobec nowego papieża. — Załagodzenie połowiczne rozstroju. — Profesorowie uniwersytetu krakowskiego w Konstancyi. — Paweł Vladimiri, Andrzej z Kokorzyna, Piotr Wolfram. — Wpływ soboru na europejską kulturę, w szczególności na Polskę. — Ocena działalności posłów polskich w Konstancyi.

Wiek czternasty podniósł niepomiernie znaczenie uniwersytetów w Europie. Obok istniejących potęg i powag kościelnej i cesarskiej, które obydwie miały w sobie niewątpliwie dużo żywiołów idealnych, owiane były jakimś

nimbusem, wyrosłym przez wieki, uświęconym tradycyą tych wieków, wspomnieniem Chrystusowego początku, lub spadku po rzymskiem imperyum, wzrastała teraz potęga nowa, młodsza i tem śmielsza, potęga, której królestwo nie było z tego świata, a która mimo tego na rządy i losy wypadków wielostronnie wpływać usiłowała. Wyrosła ona pod tchnieniem Kościoła i w związku z Kościołem; w rozmaitych krajach miała swoje ogniska i siedziby: siecią tych stolic duchowego życia obejmowała nieledwie już całe dziedziny rzymskiego Kościoła. W końcu XIV wieku, kiedy władza i znaczenie papiestwa zwątliły się w skutek schizmy, nowa ta potęga wyrosła do niebywałego znaczenia. Szczególnie zaś uniwersytet paryski zajaśniał świetnością niezwykłą, w koncercie polityki światowej zaczął nieledwie odgrywać rolę osobnego mocarstwa; a promienie tej chwały spadały na pokrewne instytucye innych krajów, w wielkiej części na modłę paryskiej szkoły ukształtowane, podniosły ich stanowisko i znaczenie.

Papiestwo i uniwersytet paryski stawiano wtedy w jednym rzędzie obok siebie, nazywano je »dwoma światłami wszechświata«, uznawano za źródło wszelkiej, mianowicie teologicznej mądrości. Piotr d'Ailly wypowiedział zdanie, że destrukcya studyum paryskiego będzie między znakami poprzedzającymi zjawienie się Antychrysta [1]. Tak wysokie wyobrażenia żywiono o doniosłości światowej tej instytucyi, konieczność jej światowa tak wrosła już była w przekonania i zakorzeniła się w pojęciach. Uniwersytety w tych czasach przedstawiały coś ogólno-ludzkiego, uniwersalną potęgę, mianowicie zaś uniwersytet paryski ze swoją teologią. Kiedy znaczenie cesarstwa upadało w Europie i w samychże Niemczech, kiedy papiestwo wskutek wielkiej schizmy zabarwiło się narodowo i zeszło z piedestału górującego ponad ludzkością, uniwersytety rozsiane po wszyst-

---

[1] Por. o tem Denifle we wstępie do Chartularium univ. Par. Tom III. str. VI i nast.

kich krajach przedstawiały jakiś łącznik ludzkości; ujęte w podobne wszędzie porządki, zamierzyły one ład i strój nowy wprowadzić do rozdartej rozstrojem ludzkości. Rozmaite narodowości łączyły się w tych ogniskach, ścierały się i zlewały ze sobą rasy i zdania, i to zapewniło uniwersytetom stanowisko pośredniczące w panującem i szerzącem się rozdarciu ludzkości, popchnęło je ku zadaniom i celom zgody i złagodzenia przeciwieństw.

Rozdarcie ludzkości stanowcze nastąpiło w roku 1378, kiedy naprzeciw papieża Urbana VI, wybranego w Rzymie, wybrało stronnictwo francuskie Klemensa VII następcą awiniońskich papieży. Odtąd nastała niepewność i chwiejność wszelkich kościelnych stosunków, rozmaite posłuszeństwa czyli obedyencye rozdzieliły ludzkość na dwie połowy, Klementyści stanęli naprzeciw Urbanistom, a obie strony przyznawały sobie wyłączne prawo i wyłączną prawowitość. Po niewoli babilońskiej w Awinionie przyszło teraz babilońskie zamięszanie, nie języków, lecz dusz i sumień.

W ludzkości zaczęła też kiełkować od razu potrzeba jedności, zaczęły się pojawiać myśli zdążające do usunięcia tego rozdwojenia i rozstroju, który rozstrajał i Kościół i dusze. Wołanie o pomoc odzywało się coraz częściej i rady na upadek chrześcijaństwa coraz gęściej pojawiać się zaczęły. Ale nie łatwem było zadanie, aby poważnione i odpornie wobec siebie stojące obozy nakłonić do jedności i zgody. Przedstawiały się w gruncie rzeczy trzy możliwe drogi do osiągnięcia celu, albo droga układów, czyli kompromisu, albo też droga cesyi, czyli nakłonienia obydwóch papieży do rezygnacyi ze swego stanowiska, t. z. via cessionis, lub wreszcie trzeci sposób i najradykalniejszy, polegający na zwołaniu powszechnego soboru, któryby zgodę przywrócił, t. z. via synodi. Raz poruszone zajmowały te myśli cały schyłek czternastego wieku. Osta-

tnią wyraził po raz pierwszy Niemiec, profesor uniwersytetu paryskiego, Konrad von Gelnhausen. W swojej epistola concordiae z r. 1380 wygłosił on twierdzenie, że Kościół powszechny, przedstawiony przez koncylium jest nieomylnym. To koncylium może według niego być zwołanem bez upoważnienia papieskiego i może zasiąść do sądu nad błądzącym papieżem. Czasy ciężkie i udręczenie obecne usprawiedliwiają według autora środki tak stanowcze.

Jest on więc ojcem tak zwanego koncyliaryzmu, t. j. pojęcia, że koncylium jest wyższem nad papieża, przedstawia kierunek rewolucyjny, który odtąd miał znaleść licznych popleczników. Henryk von Langenstein, profesor uniwersytetu paryskiego i następnie reformator szkoły wiedeńskiej idzie w jego ślady. Przypuszcza on, że cesarza zadaniem w pierwszym rzędzie byłoby zwołanie takiego koncylium; obok tego pojawia się jednak w jego pismach idea cesyi, jako możliwy ratunek i wyjście [1]).

Hasła były więc rzucone, a ludzkość miała odtąd wybierać między środkami i radami zbawienia. W przerabianiu i rozważaniu tych myśli i pytań przypadła główna rola uniwersytetom i ich doktorom [2]). A żaden z tych uniwersytetów nie pochwycił tak gorliwie tych problemów w swe ręce, żaden nie zajął się nimi tak gorliwie, jak sławny uniwersytet paryski. Już w r. 1381 uchwała tego uniwersytetu uznała za konieczność zwołanie soboru dla ratowania położenia. Odtąd wołania i usiłowania o unię miały go zaprzątać przez cały lat szereg i uniwersytet pozostał odtąd na długo przewodnikiem wszelkich do tego zdążających zabiegów. Koncyliarne idee znalazły w jego łonie wielu popleczników i wyznawców, mianowicie w oso-

---

[1]) Por. o tem Kneer: Die Entstehung der konciliaren Theorie. Rzym 1893 n. p. str. 96.

[2]) Por. Kaufmann: Geschichte der deutschen Universitäten. Bd. II Stuttgart 1896 str. 428.

bie sławnego Gersona. W końcu wieku projekt cesyi zdawał się jednak bliższym urzeczywistnienia; w r. 1395 wystosował uniwersytet paryski do wszystkich uniwersytetów pismo, polecające gorąco tę via cessionis[1]). Potrzebę jedności odczuwano powszechnie i gorąco; lata jednak upływały na radach i nawoływaniach bezskutecznych, bo położenie było zbyt trudne, aby choćby najświatlejszych umysłów pragnienia i wskazówki doraźnie usunąć je mogły. Następowali więc po sobie papieże w Rzymie i antypapy we Francyi; po Urbanie VI, zmarłym w r. 1389 nastąpił Bonifacy IX; po jego śmierci w r. 1404 wybrano w Rzymie Innocentego VII, który tylko dwa lata siedział na stolicy Piotrowej. Następcą jego został Grzegorz XII. We Francyi tymczasem po zgonie Klemensa VII w r. 1394 nastąpił jako papież awinioński profesor prawa z Montpellier Benedykt XIII.

W początkach XV wieku obrońcy i poplecznicy unii zdwoili swoje zabiegi i usiłowania. Coś, cobyśmy nazwać mogli opinią publiczną, a było objawem powszechnej dusz potrzeby, parło coraz bardziej do zwołania koncylium. Uniwersytety zabierające głos w tej piekącej sprawie odgrywały według słusznego wyrażenia uczonego angielskiego, rolę dzisiejszej prasy, były odgłosem panujących prądów lub rzucały nowe hasła między ludzkość. Jeżeli wreszcie te słowa rzucane tak długo przyoblekły się w kształty, jeżeli wreszcie przyszło do próby i kroku stanowczego, to to było głównie dziełem uniwersytetu paryskiego. Jego legaci i posłowie przygotowali do tego grunt i umysły, przebiegali Europę w poselstwach do książąt i uniwersytetów, jak posłowie jakiego mocarstwa, traktaty paryskich uczonych rozbierały ciągle położenie i środki ratunku.

Polska podczas wielkiej schizmy stała w początku stanowczo i wiernie przy rzymskich papieżach, należała

[1]) Kneer l. c. 98.

do obozu Urbanistów. I rząd i inne korporacye stanęły w obedyencyi Urbana VI i jego następcy Bonifacego IX. Bonifacy IX robił Jagielle pewne ustępstwa z obawy, aby Polska do obedyencyi Piotra de Luna, czyli antypapy Benedykta XIII nie przystąpiła[1]).

W r. 1397 tenże Bonifacy znosi się często z rządem królestwa; on to wydaje pozwolenie na założenie fakultetu teologicznego w uniwersytecie krakowskim. A w niczem może serdeczność pewna tego stosunku dobitniej się nie ujawnia, jak w tem, że w r. 1398, kiedy królowa Jadwiga oczekiwała tak pożądanego rozwiązania, Jagiełło zwrócił się do papieża, prosząc go na ojca chrzestnego, że następnie po urodzeniu córki nadano tejże imiona Elżbieta Bonifacya, na cześć panującego rzymskiego papieża. On też wreszcie uznawał i utwierdzał pierwsze kroki odnowionej w r. 1400 szkoły krakowskiej. Po jego śmierci w r. 1404 rządził krótko nawą Kościoła Innocenty VII, w r. 1406 nastąpił po nim Grzegorz XII. Za jego rządów zmieniło się stanowisko Polski w sprawie papieskiej, odstąpiła ona od dotychczasowej, prostej kolei, ustąpiła ze stanowiska, które zajmowała dotychczas.

Mówiliśmy o zabiegach i usiłowaniach, zmierzających do sprowadzenia jedności w Kościele. Te wszelkie próby i wysilenia rozbijały się jednak o to, że żaden z papieży do cesyi nakłonić się nie dał, że i Grzegorz XII stał twardo przy swoich rzeczywistych prawach i równocześnie antypapa Benedykt XIII trwał na swojem odpornem i upornem stanowisku.

Koncyliarne idee wznieciły wtedy myśl, aby mimo papieży i po nad ich głowami rozstrój w świecie chrześcijańskim załagodzić. W r. 1408 zwróciła się Francya do książąt i rządów, nakłaniając ich do neutralności t. j. do stanowiska poza obedyencyą obydwóch papieży, rząd francuski wzywał równocześnie kardynałów obu obedyen-

[1]) Długosz Hist. Pol. III, 510.

cyi do wspólnego zebrania, któreby rozstrzygnęło niezgodę, toczącą Kościół i społeczeństwo. Niebawem też kardynałowie, odpadli od obydwóch współzawodników, podpisali w Livorno, w r. 1408 akt, oświadczający, że wobec braku kroków prowadzących do zgody ze strony obydwóch współzawodników postanowili zwołać koncylium, któreby jedność w Kościele przywróciło.

Był to więc krok rewolucyjny; koncyliarne idee trafiły do członków kardynalskich kollegiów i z tego łona wyszła myśl, aby je w życie wprowadzić. Wielu zaś książąt przyklasnęło zamiarowi i myśli »zbuntowanych« kardynałów. 25go marca r. 1409 otworzono koncylium w Pizie.

To koncylium było jakby przygrywką do następnego soboru w Konstancyi. Wystąpiły na niem podobne zamiary i dążności i podobne ukształtowania zewnętrzne. Tylko że to, co tutaj zarysowywało się jeszcze trochę nieśmiało, niepewnie i nie znalazło stanowczego kształtu i wyrazu, ujętem zostało następnie w Konstancyi w pewne i ściślejsze formy. W Pizie już zaznaczył się rosnący wpływ i znaczenie uniwersytetów; delegaci trzynastu wszechnic brali udział w obradach. Zebranie było jednak nieliczne, miało na sobie wyraźne piętno tego, że to nie reprezentacya całego Kościoła, lecz jakiegoś odłamu, który śmiało i w niezgodzie z tradycyą i powagą do dzieła się zabrał.

Polska i uniwersytet krakowski obesłały to zebranie swoimi delegatami. Wyraźnie to potwierdza Długosz [1]), mówiąc: »Zjechał na to koncylium biskup krakowski, Piotr Wysz, doktor praw obojga, w licznym i okazałym poczcie i z wielką wspaniałością i przez cały zebrania przeciąg tamże na chwałę Boga, Kościoła i Polski dla usunięcia schizmy pracował, występując przytem wspaniale i hojnie.« Następnie wymienia Długosz innych ucze-

---

[1]) Hist. Pol. III. 575.

stników polskich i zaznacza, że przez prokuratorów zastąpić się kazali różni biskupi polscy i uniwersytet krakowski. Piotr Wysz pojechał do Włoch na wezwanie Grzegorza XII-go, jako przedstawiciel króla, w sprawie schizmy Kościoła [1]. Co go nagle i ostatecznie skłoniło, aby podążyć od Grzegorza do Pizy, tego nie wiemy. Przedstawicielem uniwersytetu na zebraniu pizańskiem był rektor jego w r. 1409 Eliasz z Wąwelnicy [2]. Szczegółów tego poselstwa nie znamy [3]. Bardziej znanemi niż udział Polaków w tym synodzie pizańskim są nam zebrania tego względem Polski następstwa. Koncylium to pizańskie w połowie r. 1409 złożyło dwóch dotychczasowych rywalów, spierających się o rządy Kościoła i wybrało trzeciego, który jako Alexander V miał poważnione chrześcijaństwo zespolić. Krok był nierozważny i nieuprawniony, następstwa też jego gorsze od dotychczasowego stanu. Zamiast »nieszczęsnej dwójki«, jak się pisma współczesne wyrażają, zapanowała teraz gorsza trójca, »przeklęta trójca«, która miała nadal szarpać wnętrzności Kościoła i społeczeństw.

Polska odstępując od jedynego, właściwie legalnego papieża Grzegorza XII-go, przystała wtedy do wybrańca pizańskiego koncylium. Pragnienie zgody było tak silne, że Alexander V wydawał się zbawcą chwili, wybór jego upragnionem rozwiązaniem nieznośnego położenia. Długosz oddaje Wyszowi pochwały, że rękę do dzieła przyłożył i sam staje zupełnie po stronie nowego wybrańca. Kardynałowie zebrani posłali też niebawem notyfikacyę do Polski o dokonanym wyborze z wezwaniem, aby przy-

---

[1]) Ks. Dr. Fijałek, Przewodnik Naukowy i liter. 1894 str. 749.

[2]) Tak twierdzi Radymiński w wierszu o tym magistrze w Cod. Jag. n. 225: Concilium Pisis pergit adire sacrum.

[3]) Powodów przystąpienia uniwersytetu do zebrania w Pizie nie znamy. Piotr Wysz może magistrów do tego nakłonił. Heidelberg był poprawniejszym i nie obesłał zebrania. Por. Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg I, 30.

stano do obedyencyi nowego papieża[1]). Wkrótce przybył do Polski osobny poseł w tej sprawie z poręki kardynałów przysłany. Sprawa o tyle była łatwiejszą, że z nowym wybrańcem łączyły Jagiełłę jakieś dawniejsze, osobiste stosunki. Alexander bowiem Vty, niegdyś jako zakonnik franciszkański był na misyach wschodnich na Rusi, zetknął się tu osobiście z Jagiełłą i nabrał nawet pewnej znajomości słowiańskich języków; slavonicae linguae peritus nazywa go Długosz[2]). Ważniejsze jednak względy od tych osobistych, nadzieja, że w ten sposób schizma usuniętą zostanie, skłoniła rząd polski, jak tylu innych książąt do subtrakcyi uznania dla Grzegorza XII i przystania do obedyencyi Alexandra V.

Nadzieje pod każdym względem zawiodły. Grzegorz XII trwał przy swoich rzeczywistych, Benedykt XIII przy mniemanych prawach, a wybraniec pizańskiego synodu po krótkich rządach umarł już w roku 1410. Kardynałowie wybrali teraz Baltazara Cossa, który jako Jan XXIII objął ster zachwianej burzami nawy Kościoła. Polska idąc dalej raz obraną koleją przystała oczywiście do jego obedyencyi. Uczyniła to tem bardziej, że król niemiecki Zygmunt wstąpiwszy w r. 1410 na tron, od razu przechylił się stanowczo ku Janowi, a po tem połączeniu władcy Niemiec z papieżem narody chrześciańskie obiecywały sobie błogosławionych następstw i ostatecznego umorzenia rozstroju i rozkładu w Kościele. Już w roku wyboru znajdujemy wśród aktów papieża Jana dobitne ślady zajęcia się Polską, a w szczególności młodym jej uniwersytetem. W maju nastąpiła jego koronacya, a 21 lipca r. 1410 mianuje on konserwatorów praw nowej wszechnicy[3]), 24 lipca uznaje wszelkie przywileje, statuty, majątkowe uposażenia tegoż uniwersytetu[4]). Wyraźnie stosunki od razu się nawiązały i od razu weszły na jasne i pewne tory.

---

1) Lenfant, Histoire du concile de Pise. I, 3, 33.
2) Długosz Hist. III, 592; IV 116.
3) Codex diplom. univ. Crac. I, str. 84.
4) Cod. diplom. I, str. 87.

Rok ten 1410 zaznaczył się w dziejach narodu wielkim pogromem Krzyżactwa, stał się dla całego społeczeństwa chwilą przełomu i wyłonienia się z mglistej pomroki dziejowej na widownię historyi i europejskiego świata. Na polach Grunwaldu otrzymało ono chrzest krwi i zdobyło prawo do głosu i rozgłosu w chrześcijaństwie. Przez uwieńczone sztandarami krzyżackimi propyleje wchodziła Polska na szeroką arenę dziejów wszechświatowych i miała odtąd w tem nadzwyczaj bujnem piętnastem stuleciu znaczyć się ludźmi, zdaniem i siłą, krokiem śmiałym podążać naprzód i pod każdym względem kroku dotrzymywać w rozwojach i postępach Zachodu.

Koncylium pizańskie jeszcze bardziej wskutek następstw swoich wzmogło tęsknotę za unią Kościoła, rozbierano więc nadal z ożywieniem tem większem sposoby zaradcze dotychczas zalecane, a do dawnych pomysłów przybył nowy, przypisujący cesarzowi prawo zwołania koncylium. Na Zygmunta zwróciły się oczy całego chrześcijańskiego świata; przypuszczano, że on sprawę Kościoła pochwyci w swe ręce i doprowadzi ją wreszcie do upragnionego celu; w jego osobistym przecież interesie leżało usunięcie rozdwojenia w łonie Kościoła, bo o koronacyi na cesarza w Rzymie myśleć nie było można, dopóki jedna głowa nie stała na czele zjednoczonego chrześcijańskiego świata. Zygmunt pełen przeświadczenia o swojej wysokiej władzy chętnie zbaczał z właściwej swej dziedziny w zakres interesów duchownych, przydanie do innych tytułów tytułu advocatus ecclesiae, który mu w tych czasach często nadawano, schlebiało jego ambicyi i światowładnym zamysłom, drażniło jego próżność, która go nie opuściła aż do końca życia. Nierówny i fantastyczny w postępowaniu, równym był i fantastycznym zawsze w swoich marzeniach, snuł górne i dalekonośne zamysły, upajał się nawet łatwo pozorami władzy, gdy jej nie dostawało w rzeczywistości. Pragnienia ludów sprzyjały jego interesom, uczuciom i marzeniom. Połączony z Ja-

nem XXIII zaczął on wkrótce omawiać konieczność zwołania powszechnego koncylium, a zamysły jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, skoro za zgodą jego i papieża 9 grudnia r. 1413 wydaną została bulla, wzywająca na powszechne koncylium do Konstancyi.

Przygotowania trwały czas dłuższy [1]); to też dopiero w listopadzie r. 1414 koncylium otwartem zostało. Znaczenie jego i doniosłość przewyższyły od razu, choćby liczbą uczestników synod pizański. Zjazd konstancyeński stał się wielkim kongresem narodów, wielką reprezentacyą zachodnio-europejskich ludów; udział bowiem był ogromny. Jeżeli już w Pizie zapowiadały się nowe formy i ludzie posiadający stopnie uniwersyteckie brali udział w głosowaniach, to tutaj przypuszczono do obrad wielką masę świeckich ludzi, a uniwersytetom przyznano wpływ i znaczenie doniosłe. Wszystko, co ówczesna kultura wykazywała wybitnego, zjechało do Konstancyi. Obok 33-ch kardynałów, pięciu patryarchów i biskupów w liczbie 300-tu, pojawiło się tu wielkie mnóstwo książąt i szlachty, a obok tego często liczne bardzo reprezentacye 37 wszechnic. Miało się tu wielkie dzieło dokonać; jedność Kościoła pod jednym papieżem, reforma tegoż Kościoła i usunięcie wielu nadużyć, które jego organizacyę kaziły, a przemyśliwano jeszcze o górniejszych i donioślejszych celach, jak o unii z kościołem greckim [2]). Prócz tego kwestye, które tak długo ludzkość zajmowały, jak stosunek soborów do papieża, musiały tu być poruszone i poruszyć tę całą masę żywiołów różnorodnych, które ze wszech stron świata do miasteczka szwajcarskiego napłynęły. Zjazd już po otwar-

[1]) Dobrze przedstawione u Finke'go Acta Concilii Constanciensis. Vol. I. str. 169 i nast.

[2]) Zygmunt już przed r. 1411 ten plan ostatni z Janem XXIII omawiał. Acta Concilii Constanc. I, 236.

ciu koncylium trwał przez kilka miesięcy; deputacye po deputacyach zwiększały szeregi uczestników. Wobec doniosłych zadań i europejskiego pokroju zebrania musiało rządom i instytucyom chodzić o to, aby tu przysłać wybitnych i godnych przedstawicieli.

Nie tu miejsce opisywać długie i bardzo zmienne tego soboru koleje. Naszem zadaniem jest to tylko uwydatnić, co na duchowe prądy Polski, na uczucia i aspiracye narodu, na życie młodego uniwersytetu światło rzuca lub na dalszy rozwój myśli narodu wpłynęło. Na przyszłym soborze zamyślała Polska dwie rzeczy popierać, jedną uniwersalną, dotyczącą unii kościelnej, a drugą bliżej ją obchodzącą sprawę rozkrzewiania chrześcijaństwa na wschodzie, z czem się ściśle łączył stosunek do znienawidzonego zakonu krzyżackiego. Trzeba było więc tu ludzi wysłać, którzyby obu zadaniom odpowiedzieć i sprostać umieli, połączyli ogólne wykształcenie kościelne ze znajomością spraw bieżących polskich, Polskę przedstawili godnie zarazem i z godnością. Długosz wyliczył nam tych wybrańców [1]). Wyznaczonym więc został w pierwszym rzędzie Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, wysłużony i wierny Jagiełły sługa, wyniesiony w r. 1412 na to pierwsze w hierarchii polskiej stanowisko, człowiek, który ogładą swoją i wystawnością wystąpień nadawał się szczególnie na stanowisko przodownika w całem poselstwie; był to człowiek pochodzenia mieszczańskiego, które późniejszą nazwą Trąba osłonić zamierzano. Towarzyszyć mu mieli Jan ks. Opolski, zwany Kropidło, biskup naówczas kujawski, który niegdyś w Bolonii nauki prawa zakosztował, a w Polsce odznaczał się pewną awanturniczością życia, zbytnią jak na biskupa wesołością wystąpień, a wobec Krzyżaków odgrywał, jak na Polaka, dwuznaczną często rolę. Pochodzenie jego książęce miało chyba przydać świetności pocztowi polskiemu. Jakób z Korzkwi

[1]) Hist. IV. 178.

Kurdwanowski, biskup płocki, jako sąsiad Krzyżaków znał ich politykę i sprawy, a był człowiekiem rzadkiego wykształcenia — rarae litteraturae, jak się Długosz wyraża. Wyniósł on tę kulturę z Bolonii, gdzie już w młodym wieku się odznaczył i dostojeństw uniwersyteckich jak rektoratu dostąpił. W r. 1409 znalazł się Jakób na soborze w Pizie. On wreszcie przed Grunwaldem kazał w polskim języku do hufców polskich i dowodził sprawiedliwości tej wojny [1]). Jakób i Andrzej Laskary z Gosławic, elekt na biskupstwo poznańskie, dopełniali grona dygnitarzy kościelnych. Obok nich mieli do Konstancyi podążyć Jan z Tuliszkowa, kasztelan kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa, najprzedniejszy rycerz królestwa, według wyrażenia Długosza (IV, 320): miles suae aetatis temporibus in Christianitate nulli secundus. Wreszcie jako poseł króla i wszechnicy Jagiellońskiej zarazem przyłączył się do nich Paweł Włodkowicz z Brudzewa, ówczesny rektor uniwersytetu [2]).

Paweł z Brudzewa i Andrzej Laskary byli wśród poselstwa polskiego reprezentatami nauki, oni mieli wśród soboru walczyć za innych i za interesa króla i kraju. Łączyły ich prócz pokrewności nauki wspomienia wspólnej szkoły i nauczyciela, wiązała przyjaźń zawarta w młodości. Wybierając ich na swych przedstawicieli posyłał kraj do Konstancyi to, co miał najwybitniejszego i najświetniejszego w zakresie sił naukowych.

---

[1]) Długosz Hist. IV, 16. Co do obecności jego w Pizie por. Lenfant Histoire du concile de Pise I, 3, 180.

[2]) Por. o uczestnikach polskich soboru także Prochaska, Na soborze w Konstancyi (1897) str. 13. Nazwiska polskie w Chronik Ulrycha von Richenthal tak są przekręcone, że nie można na nich niczego budować.

Andrzej syn Laskarego z Gosławic herbu Godzięba[1]) studya swoje zapewne odbył za granicą i zaczął swą karyerę polityczną w kraju w r. 1392 już jako proboszcz kapituły włocławskiej, układami z zakonem krzyżackim. Osiągnąwszy inne godności kościelne i zbliżywszy się do królowej Jadwigi, której kanclerzem był w r. 1397 po Piotrze Wyszu, wybrał się on w początku piętnastego stulecia do Padwy dla uzupełnienia swych studyów. Ten pobyt miał być nadzwyczaj doniosłym dla jego całej przyszłości. Znalazł się on tam w r. 1403 i spotkał z innym rodakiem, Pawłem z Brudzewa, a pogłębiwszy swe studya kanoniczne otrzymał doktorat 22 lutego r. 1405[2]). W r. 1411 udał się on z Polski do Rzymu wraz ze Zbigniewem z Oleśnicy, sekretarzem królewskim i z Janem Śledziem[3]), aby w imieniu króla polskiego złożyć obedyencyę Janowi XXIII i zanieść przed stolicę apostolską skargę na zakon. Odtąd często w zatargach z zakonem doniosłą miał on odgrywać rolę. Po śmierci Piotra Wysza w r. 1414, którego wykładów słuchał może niegdyś Andrzej w Padwie, został on następcą tegoż biskupa na stolicy poznańskiej i jako elekt poznański udał się wkrótce na sobór konstancyeński, na którym tak wybitną rozwinął działalność. Później jeszcze, sam z duchowieństwa polskiego zjechał on w r. 1423 na sobór w Pawii, który miał być powszechnym, ale dosyć marnie skończył i przez Kościół późniejszy za powszechny uznanym nie został. Przed pierwszem posiedzeniem celebrował on przy nabożeństwie i prezydował zebraniu w dniu 22 czerwca, w chwili przeniesienia go do Sienny. Występował on tu dalej jako prezydent niemieckiej nacyi[4]). Sobór ten nie doczekał się

---

[1]) Por. o nim ks. Dr. Fijałek: Ustalenie chronologii biskupów włocławskich. Przewodnik naukowy r. 1894 str. 852.

[2]) Gloria, Monumenti II, 431.

[3]) O Janie Śledziu cf. Lewicki w Cod. epist. saec. XV., II, str. 47.

[4]) Por. o tem Hefele Conciliengeschichte VII, 390, 392, 406.

przyjazdu papieża Marcina V.; teorye kanonistów dążących do ograniczenia władzy papieskiej odstraszyły papieża od tego kroku. Wkrótce potem zapragnął Andrzej Laskary pokoju po życiu pełnem pracy i zabiegów; wniósł swą rezygnacyę z biskupstwa i zamierzał podobno osiąść w klasztorze Benedyktynów w Melk. Życzenia jednak jego się nie spełniły i na służbie kraju i Kościoła zeszły mu ostatnie chwile żywota. Jest to osobistość ze wszech miar ciekawa; śmiały i może zbyt śmiały w poglądach przedstawiał on w Konstancyi skrajny kierunek koncyliaryzmu. Nauki zaczerpnięte za młodu wpłynęły na późniejsze jego życia koleje.

Paweł Włodkowicz z Brudzewa był najwybitniejszym członkiem uniwersytetu w pierwszych dziesiątkach jego istnienia. Był on znakomitym dekretystą a osobistość jego przyczyniła się niewątpliwie do tego, że nauka ta u nas, podobnie jak za granicą, wysunęła się w pierwszych czasach dziejów krakowskiej szkoły na pierwszy plan, że przyćmiła ona swym blaskiem inne nauki. Stanisław ze Skalmierza, sławiący uniwersytet krakowski [1]), przyznaje nauce kanonów tę wyższość, że podczas gdy inne dyscypliny, albo o duchowych, albo o doczesnych sprawach pouczają, ona łączy dwa światy . . . . . tractat modo de temporalibus, modo de spiritualibus. To uprzywilejowane prawie stanowisko, jakie nauka dekretów w pierwszych czasach zajmowała, było znamieniem i objawem ogólnoeuropejskim. Kanony z biegiem czasu stawały się jądrem i najistotniejszą częścią kościelnej nauki, zaprzątały najwybitniejsze zdolności, zapewniały najwyższe godności i najszybsze ich osiągnięcie. Było to pewnem skrzywieniem kościelnego ducha i kościelnej nauki, skrzywieniem, przed którem ostrzegały od dawna poważniejsze umysły. Już w dwunastym wieku sławny uczony Piotr de Blois uważał za konieczne przypomnienie, że Chrystus

[1]) Recommendatio universitatis Cod. bibl. Jag. 723 str. 413.

Pan Piotra i Andrzeja nie od trybunału powołał. Od pojawienia się zbioru Gracyana stała się jednak kanonistyka ulubionem studyum kleru, ponieważ prowadziła najpewniej do godności i zaszczytów [1]). Jeżeli mistrz średniowieczny mówił: Dat Galenus opes et Justinianus honores, to w średnich wiekach ten Justynian nie oznaczał zaniedbanego prawa cesarskiego, lecz przedewszystkiem kanoniczne. To studyum zapewniało rzeczywiście ogromne korzyści. Mianowicie dla ludzi nieszlacheckiego pochodzenia otwierał stopień doktora dekretów niedostępne właściwie stanowiska. Dekretyści dochodzili też w czternastym wieku i następnym do najwyższych kościelnych godności, wielu z nich zasiadło w kardynalskiem kollegium, jak sławny Franciszek Zabarella [2]). Dlatego zrozumiałem jest, dlaczego w pierwszych czasach uniwersytetu nauka ta do szczególnego doszła znaczenia, dlaczego przedstawiciela tej nauki wysłała wszechnica krakowska jako przedstawiciela swojego na sobór w Konstancyi. Paweł Włodkowicz z Brudzewa doznał pierwszy w uniwersytecie wyjątkowego zaszczytu, że dwa lata z rzędu, w r. 1414 i 1415 piastował godność rektorską. Może być, że ponownie go wybrano na rok 1415, aby wysłańca swego na sobór szczególnym odznaczyć zaszczytem. To pewnem, że nowej instytucyi wstydu on za granicą nie przyniósł.

Dzielny ten dekretysta zaczął swe studya w Pradze i w r. 1389 został tam bakałarzem artystów [3]). Kiedy został magistrem, nie wiemy; w każdym razie już w latach 1396 i 1397 był on tam nauczycielem jako mistrz nauk wyzwolonych [4]). Równocześnie w celu osiągnięcia godności na wyższym, prawniczym fakultecie uprawiał on studya kano-

---

[1]) Wessenberg: Die grossen Kirchenversammlungen des 15. und 16 Jahrhundertes, Constanz 1845 I, 378.

[2]) Schulte: Die Geschichte der Quellen und Litteratur des canon. Rechts. (1877) II. 459.

[3]) Monumenta univ. Prag. I. 265.

[4]) Ib. str. 310, 317, 321.

nistyczne, a nauczycielem jego w tym zakresie był Maurycy Rvačka, którego później w pismach swych z wdzięcznością wspominał. Bakałarzem prawa został on w Pradze w r. 1396 [1]). Znajdujemy go później już jako scholastyka poznańskiego w Padwie, gdzie około roku 1404 oddawał się dalszym studyom prawniczym obok drugiego Polaka, Andrzeja Laskarza [2]). Obydwaj Polacy korzystali tu z wykładów i nauki sławnego dekretysty Franciszka Zabarelli, który od r. 1391 rozwijał w Padwie znakomitą działalność profesorską, komentarzami swymi do Klementyn i dekretałów zasłynął i zaskarbił sobie szczytne miano monarchy, albo króla jurystów. Naukę kanonów wyżej on cenił od teologii [3]), podzielając w tem zapatrywania wieku, który powtarzał jako hasło: nullus clericus nisi causidicus; zdaniami swemi o wyższości soboru nad papieżem wpłynął jako wyznawca koncyliaryzmu stanowczo na przekonania licznych swoich uczniów. W Padwie tedy otrzymał Paweł Włodzimierza licencyaturę dekretów, przy czem zobowiązał się, że przyjmie tamże insignia doktorskie. Brak pieniędzy albo czasu stanął temu na przeszkodzie. Jako licencyat kanonów powrócił Paweł do kraju i otrzymał w uniwersytecie krakowskim lekturę dekretałów. Dowiadujemy się o tem z pisma Jana XXIII-go wystosowanego do Pawła w marcu r. 1411. Papież przychyla się w tem piśmie do prośby krakowskiego mistrza, zwalnia go od zobowiązań padewskich, bo podróż do Padwy w tym celu byłaby zbyt kosztowną. Pozwala mu tedy papież, aby insignia doktoratu nie zważając na owe zobowiązania przyjął w Krakowie [4]). W r. 1410 został

---

[1]) Mon. univ. Prag. II. str. 18.

[2]) Gloria, Monumenti della università di Padova I, 362 i II, 428.

[3]) Por. o nim Kneer: Der Kardinal Zabarella, Münster 1891, mian. str. 14.

[4]) Reg. later. 147. Joh. XXIII. fol. 144 (znalezione przez prof. Abrahama).

Zabarella biskupem florenckim, w r. 1411 wywyższonym został do godności kardynała. Ubranego w purpurę dawnego nauczyciela spotkał Paweł Włodkowicz w Konstancyi, gdzie także zastał Maurycego Rvačkę, a Zabarellę wspominał odtąd z wierną wdzięcznością i uznaniem przez cały ciąg swojego życia.

W r. 1411 jest Paweł w kraju kustoszem katedralnym krakowskim [1]), następnie w r. 1412 znajduje się na Węgrzech jako poseł króla Jagiełły do Zygmunta, który tam rozjemczym swym sądem miał ułagodzić spory między Polską a zakonem. Współdziałali tu z nim ludzie, których znał już dawniej, a których wkrótce w Konstancyi miał znów mieć obok siebie, Andrzej Laskarz, Zawisza Czarny, prócz tego magister Piotr de Wolfram, licencyat dekretów, członek uniwersytetu krakowskiego, który na soborze także pewną rolę później odegrał. Ta misya wyprzedziła wyjazd ostateczny do Konstancyi i była ostatnią próbą ułagodzenia sporów sąsiednich na północy.

Czy Piotr Włodkowicz był jedynym przedstawicielem uniwersytetu na soborze? Pytanie to zadać sobie można wobec tego, że inne uniwersytety postarały się o liczniejsze reprezentacye. Heidelberg n. p. posyła tamże aż siedmiu profesorów. Możliwem jest, że Kraków wysłał pierwotnie tylko swego rektora, który był w pierwszym rzędzie przedstawicielem króla, że jednak wkrótce pojawili się w Konstancyi inni jego koledzy, o których później mówić będziemy, mianowicie wspomniany Piotr Wolfram.

Deputacya wyjechała z kraju w listopadzie r. 1414, przybyła do Konstancyi 29 stycznia r. 1415. Jak Cezar wśród podróży przez Alpy spisywał swoje traktaty gramatyczne, tak i Paweł Włodkowicz »eundo per viam«,

---

[1]) Cod. eccl. cathedr. Cracov. II, 530.

wśród drogi do Konstancyi rozmyślał wiele i spisywał swoje wnioski. Tylko że nie problematy odstępujące od bieżącej chwili, lecz najdonioślejsze zagadnienia, które wstrząsały wtedy światem i ludzkością, zaprzątały jego myśli i pióro. Stąd wypłynął jego traktat »de Annatis« [1]).

Jest to jeden z najważniejszych pomników i objawów ducha opozycyjnego, który wtedy wśród rozstroju kościoła przeciwko kuryi papieskiej powszechnie zapanował. Jest to przytem wyraz najdonioślejszy żalów i skarg na papiestwo, jakie się szerzyły i w Polce, a zarazem wyraz koncyliaryzmu, który w tylu pismach ówczesnych walił taranem w dotychczasowy monarchiczny ustrój kościelny. Krytycznego i śmiałego poglądu na położenie nabrał zapewne Paweł w Padwie na wykładach uniwersyteckich. Przecież właśnie nauczyciel jego Franciszek Zabarella koncyliaryzm głosił i utwierdzał, a traktat jego »de schismate« doprowadził w części do tego, że słowa przyoblekły się w ciało na wspomnianym synodzie pizańskim [2]). Ale z drugiej strony miejscowe niezadowolenia i wpływy kierowały niewątpliwie piórem polskiego pisarza. Utyskiwania na materyalny ucisk Kościoła ze strony kuryi pojawiały się już dawno, a dzieło, które gwałtownie kuryę zaczepiło i w koncyliaryzmie poszło dalej, niż twórca tej myśli Konrad von Gelnhausen, wypłynęło może z pod pióra Polaka, Mateusza z Krakowa [3]).

Traktat Pawła, natchniony duchem stanowczej opozycyi nosi tytuł zbyt ciasny, de Annatis. Bo w tezach na czele stojących porusza autor cały szereg ówczesnych grawaminów przeciwko kuryi, a brak czasu zapewne sprawił, że tylko rzecz o spłatach na korzyść Rzymu szerzej

---

[1]) Pomniki prawa polskiego V 299.

[2]) Kneer: Die Entstehung der konciliaren Theorie, str. 126.

[3]) De squaloribus curiae Romanae. Autorstwo dotąd niepewne. Ta kwestya zasługuje na monografię, jak i opracowanie źródłowe ważnego traktatu Pawła Włodkowicza »de Annatis«.

następnie opracowaną została. Zaczyna się rzecz od tego, że ponieważ rzymski kościół jest głową innych kościołów, przedewszystkiem myśleć należy o tem, co za reformy powszechny sobór in capite przeprowadzić winien. Następuje wyliczenie siedmiu błędów, które powszechnie Rzymowi zarzucano. A więc pierwszym błędem jest, że papież żąda z beneficyów, które rozdaje, połowy lub całego dochodu z pierwszego roku, że ściąga rozmaite opłaty (servitia communia), że ściąganie to odbywa się w sposób nieprawidłowy, zanim nominat się znajdzie w posiadaniu beneficium. Jest to skarga na tak zwane annaty, która wtedy drażniła umysły powszechnie; szczególnie we Francyi, a jeszcze bardziej w Niemczech odzywały się ciągle głosy przed zwołaniem koncylium, domagające się ich zniesienia. Wobec czego rozsądniejsi przemawiali za usunięciem nadużyć, za uregulowaniem stosunków bez radykalnego zniesienia, któreby pozbawiło dwór rzymski potrzebnych niezbędnie dochodów [1]). Paweł Włodkowicz w zasadzie uważa te opłaty za rzecz nieprzystojną (non decet) stolicy apostolskiej, procedurę przy ich ściąganiu piętnuje jako wprost przewrotną, zarażoną duchem symonii [2]). W drugim rzędzie zarzucał autor stolicy apostolskiej, że usuwa wybory kapituł i dla siebie »rezerwuje« obsadzanie beneficyów. Przeciwko tym rezerwacyom czy rezerwatom papieskim, które szczególnie od 13-go wieku się pomnożyły i w ścisłe ujęte zostały formy [3]), zwraca się także trzeci zarzut traktatu Włodkowicza. Rzecz sama,

---

[1]) Por. Hergenröther: Kirchengeschichte II, 669 i 691. — Finke Forschungen und Quellen zur Geschichte des konstanzer Koncils, str. 283. — Finke: Die kirchenpolitischen Verhältnisse zu Ende des Mittelalters, str. 7.

[2]) Tractatus I, str. 304. — Poprzednio napisał był Paweł rzecz o symonii, bliżej nie znaną.

[3]) Gross: Lehrbuch des kathol. Kirchenrechts. Wien 1894, str. 150.

skierowana przeciw ograniczaniu władz lokalnych kościelnych, przeciw papieskiej centralizacyi była przedmiotem obrad i postanowień soboru w Konstancyi[1]). Czwarty zarzut zaczepia tak zwane expektatywy, t. j. prawa nadawane przez papieża na godności kościelne jeszcze nie opróżnione; te expektancye były rzeczywiście przez sam kościół zakazane[2]), a jednak mnożyły się jako nadużycie i wywoływały niezadowolenie ogólne. Piąta skarga dotyczy wreszcie nieusprawiedliwionych translacyi dygnitarzy kościelnych.

Te wszystkie żale i rekryminacye dotychczasowe odnoszą się do lokalnych stosunków i potrzeb i wywołanemi zostały tem, na co w kraju nieraz sarkano i utyskiwano. Szósty i siódmy punkt traktatu zaczepia jednak ogólniejsze sprawy, zasadnicze braki powszechnego Kościoła. A więc wyrzuca Paweł, że wybory kardynałów wypadają niedobrze i wprowadzają niestosowne osobistości do świętego kollegium (cardinalium inutilium minus discreta creatio), co według autora jest źródłem i fundamentem wszystkich innych niedostatków. I rzeczywiście skarga ta o tyle jest zrozumiałą, że ostatecznie na kardynałów spada głównie wina schizmy czternastego wieku, że oni ją sprawili, odpadając od prawowitego papieża. W chwili rozstroju mnożyli się przy każdym z walczących o papiestwo pretendentów kardynałowie, niezawsze szczęśliwie dobierani. To też we wszystkich dziełach, nawoływujących do naprawy i poprawy w owych czasach stale powraca nuta o potrzebie reformy świętego kollegium[3]). Niezadowolenie wybuchnęło na koncylium w Konstancyi, kiedy kardynałów od wszelkiego wpływu, a prze-

---

[1]) W styczniu 1415 niemiecki memoryał zwrócił się przeciw rezerwacyom; Hergenröther: Handbuch II, 674.

[2]) Gross: l. c. str. 123.

[3]) Finke: Forschungen und Quellen zur Geschichte des Constanzer Concils, str. 82.

dewszystkiem od przewagi i znaczenia w obradach usunąć zamierzano. Paweł Włodkowicz wypisujący swą skargę dawał więc wyraz niezadowoleniu, które wtedy powszechnie się objawiało. Na siódmem wreszcie miejscu wymienia Paweł Włodkowicz jako błąd kościoła rzymskiego to, że koncylia, na którychby radzono nad naprawą złego, odbywają się za rzadko; »trzeba zarazem rozważyć sposób zwołania soboru na przypadek, gdyby papież w tym kierunku był niedbałym«. Spotykamy się tu z tezą główną koncyliarystów, którzy zawsze nauczali możliwości zwoływania soborów po za powagą kościoła. Wypowiedział ją Konrad von Gelnhausen w swojej epistola concordiae [1]), w imię tej nauki i tej tezy otworzyli zbuntowani kardynałowie koncylium pizańskie, była ona osią całej nauki koncyliaryzmu.

Zatrzymaliśmy się umyślnie dłużej przy skargach i żalach, stojących na czele traktatu Pawła Włodkowicza, bo one najdobitniej malują nam usposobienie deputacyi wyruszającej z Polski, przedstawiają nam przekonania, które wtedy głoszono z katedr uniwersyteckich Krakowa i szerzono wśród społeczeństwa. Jest to niejako program wypisany na sztandarze posłów konstancyeńskich, program odsłaniający ich pobudki i zamiary [2]). Poznajemy z niego, że nauka koncyliarystów przyjęła się w Polsce, że uczeń dawniejszy Franciszka Zabarelli szedł pod tym względem w ślady swojego mistrza padewskiego. Jeżeli Franciszek Zabarella przybrany teraz w purpurę rzymskiego kardynała występował na soborze w Konstancyi zgodniej i łagodniej, jeżeli praca Pawła szła tutaj przeważnie w spe-

---

[1]) Por. Wenck w Historische Zeitschrift (1895) str. 30.

[2]) Zródła traktatu Pawła wypadałoby bliżej zbadać, szczególnie stosunek jego do prac Dietricha z Niem. Po obradach soboru może jeszcze w Konstancyi napisał on drugi traktat w materyi annat (Pomniki prawa polskiego V, 305), w którym nieco zmienił i bliżej określił swe zdanie o tych opłatach.

cyalnym, politycznym kierunku, to natomiast drugi uczeń Zabarelli i kolega Pawła, Andrzej z Gosławic przedstawiał w Konstancyi skrajny, radykalny kierunek i stanowczemi wystąpieniami stwierdzał skrajne swe zasady i poglądy.

Elekt poznański, Andrzej Laskary, odznaczył się zaraz po przybyciu polskiej deputacyi swoim talentem krasomówczym. Przemawiał on często w kongregacyach, zarówno po łacinie, jak po niemiecku. Nie przeszkadzało mu to, że słabo po niemiecku mówił, kunde gar böses teutsch, jak poświadcza świadek współczesny; stawiał on w takich razach niemieckiego księdza wedle mównicy i skoro mu wyrazu zabrakło, uciekał się do jego rady i poparcia [1]). Krótko po przybyciu wygłosił on dwie mowy powitalne, jedną do cesarza Zygmunta, drugą do papieża Jana [2]). W pierwszej sławił on cesarza, jako pana świata, jako rzecznika i obrońcę Kościoła, wskazywał na rozstrój Kościoła i błędy ludu i kleru, zatrzymał się wreszcie dłużej przy nawróceniu Litwy, jako wielkiej zasłudze, którą Polska u stóp powszechnego Kościoła złożyła. Połączył on z tem główny żal Polaków, wspomnienie krzyżackich wypraw, które nie przestają trapić dziedzin zdobytych dla Kościoła. W drugiej mowie, do papieża zwróconej, sławił Andrzej z Gosławic pokorę, jako cnotę, która najskuteczniej do zgody powszechnej doprowadzićby mogła, zalecał tę virtus humilitatis papieżowi, w czem leżała niewątpliwie ukryta rada, aby Jan XXIII drogą cesyi nieszczęsny rozbrat w kościele zakończył.

Jak wiadomo, ta myśl, aby wszyscy trzej papieże, a więc i Jan drogą cesyi się usunęli, stawała się zaraz w początku koncylium bardzo popularną. Doprowadziło to wreszcie do tego, że Jan XXIII widząc trudności piętrzące się nad jego głową, ucieczką usunął się z miejsca

---

[1]) Ulrich von Richenthal — Concilium zu Costnitz.
[2]) Von der Hardt: Rerum Concilii Const. T. II. str. 169.

soboru, 20 marca r. 1415. Teraz wśród koncylium zapanowały dwa prądy, jeden ugodowy i łagodniejszy, popierany przez większość kardynałów, którzy wobec nieobecnego Jana chcieli zająć stanowisko raczej wyczekujące, drugi radykalniejszy, dążący do procesu i złożenia papieża z jego godności, do ogłoszenia niezależności i samodzielności koncylium.

Wśród tej partyi skrajnej odegrał teraz elekt poznański pierwszorzędną rolę. Na sławnej sesyi piątej z 6 kwietnia r. 1415, na której ogłoszono wyższość koncylium nad papieżem i skondyfikowano niejako naukę skrajną koncyliaryzmu, nie kto inny, tylko Andrzej z Gosławic odczytał odnośne dekrety, przed których wygłoszeniem zupełnem cofnął się kardynał Zabarella[1]).

Potem w procesie wdrożonym przeciw Janowi był on jednym z komisarzy, odznaczał się zaś i tutaj czynnością niezwykłą i przewodniem stanowiskiem. Znać ciągle, że obóz skrajny zaszczycał go swem pełnem zaufaniem i przeznaczał mu najważniejsze zadania. W maju r. 1415 jest on ciągle tym procesem zajęty[2]), 26-go maja jedzie między 5 deputatami do Rudolfszell, aby papieżowi doręczyć 54 artykułów oskarżenia i pozwać go na koncylium dla usłyszenia wyroku[3]); wiadomem zaś, że 29 maja ostateczny ten wyrok nastąpił i Jan XXIII złożonym został ze swojej godności. Do tryumfów tych skrajnego koncyliaryzmu przyczynił się więc niemało elekt poznański.

Chociaż go koncylium używało także do innych zadań, mianowało komisarzem »w sprawach wiary«, chociaż w procesie Husa odegrał on znaczną rolę i odwiedzał uwięzionego w jego celi, aby go do retraktacyi nakłonić, używał Andrzej z Gosławic w obozie umiarkowanych opinii radykała, nawet wroga stolicy apostolskiej.

---

[1]) von der Hardt l. c. IV, 96.

[2]) Hardt l. c. IV, 171—236—237—263.

[3]) Hefele: Conciliengeschichte VII, 136.

W czerwcu r. 1417 kardynał Fillastre wymienia go między tymi »qui tenent occulta concilia et sequuntur regem«, t. j. zalicza go do zwolenników bezwzględnych Zygmunta i konspiratorów przeciw kardynalskiemu kollegium [1]).

Kiedy też w tym samym roku miano obradować nad reformą świętego kollegium, zażądali kardynałowie aby od tych narad usunięto tych, którzy zbyt stanowczymi okazali się przeciwnikami całej instytucyi, »qui notorii erant inimici Romanae ecclesiae et curiae atque cardinalium«. Wrogami rzymskiego Kościoła, kuryi i kardynałów nazwano tu biskupa Roberta Halam z Salisbury, uczonego poplecznika Zygmunta, obstającego przy tem, aby reformę przeprowadzono przed wyborem papieża, i Andrzeja, elekta poznańskiego [2]). Jeżeli kardynał Fillastre, jeden z najbardziej ugodowych, wypisywał te słowa bez zastrzeżenia, to dowód w tem, że Andrzej z Gosławic swem skrajnem i wyzywającem postępowaniem musiał się mocno narazić całemu stronnictwu umiarkowanemu i kardynałom.

Przejął sie on rzeczywiście żywo wszystkimi żalami, które przed soborem nurtowały po Europie, dążył do radykalnych reform, które mogły przekształcić cały charakter dotychczasowego Kościoła. Stał się on więc na soborze jednym z chorążych rewolucyjnego kierunku.

Równocześnie z tymi zasadniczymi sporami powszechnej doniosłości rozgrywały się tu w Konstancyi sprawy inne, które miały ciaśniejszy zakres i bardziej lokalne znaczenie. Polska występowała na soborze w Konstancyi jako apostolska krzewicielka wiary na wschodzie; w tej pracy jednak krzyżowały się jej prawa, działania i za-

---

[1]) Finke: Forschungen und Quellen 207.

[2]) Finke: l. c. str. 217.

miary z zamysłami zakonu krzyżackiego, który mimo klęski na polach Grunwaldu siebie za wyłącznego misyonarza wschodnich krańców uważał i z sąsiedniem królestwem w ciągłych żył sporach i niezgodzie. Negocyacye po negocyacyach nie doprowadzały tu do pożądanego celu; chodziło o zatargi graniczne i o graniczny rozdział kompetencyi i zadań wobec wielkich obszarów wschodu, które czekały na chrześcijaństwo i cywilizacyę. Ostrze miecza ostatecznie mogło tylko te spory rozstrzygnąć, a tymczasem szukano coraz innych trybunałów pokoju, z których padały słowa pokoju i zgody, słowa zaostrzające jeszcze wzajemne swary. Od czasu Władysława Łokietka wytaczała Polska sprawy swoje z Krzyżakami przed sądy papieskie i cesarskie, a rozprawy te przewlekały się z wielkim nakładem czasu i argumentów. Ostatni raz przed soborem zjechano się w Budzie u Zygmunta w roku 1412. Z polskiej strony przybyli tam Laskary z Gosławic, Paweł Włodzimierzowicz, Piotr de Wolfram i Zawisza Czarny z Garbowa[1]). Wyprawa na Krzyżaków była bezpośrednim rezultatem tych próżnych rokowań; interwencya posła papieskiego, Wilhelma z Lozanny, który nakłaniał do tego, aby sprawę z Krzyżakami poddała Polska soborowi zwołanemu do Konstancyi i obiecywał Polakom pomyślny wyrok, doprowadziła do rozejmu, zawartego 7 października r. 1414. Nieledwie w miesiąc potem, 7 listopada nadawał Jagiełło posłom swym na sobór przeznaczonym pełnomocnictwo złożenia kompromisu w ręce papieża, cesarza lub soboru w Konstancyi[2]). Posłowie tam przeznaczeni brali w wielkiej części co dopiero udział w zjeździe na Węgrzech i ze sprawą całą dokładnie byli obznajomieni.

Długosz powiada, że pojawienie się polskiej deputacyi na soborze położyło koniec wszelkim oszczerstwom,

---

[1]) Długosz Hist. IV. 166.

[2]) Codex epist. saeculi XV, II n. 56.

które tu Krzyżacy rozszerzali na króla i Polskę [1]). W sporach tych jednak, które dzieliły obie strony, nie o pospolite kalumnie i zaczepki chodziło, lecz o zasadnicze przeciwieństwa, które niebawem głośnem echem miały się odbić o mury Konstancyi.

Bo sobór tam zebrany nie był tylko zebraniem zwołanem dla uporządkowania spraw religijnych; był on zarazem politycznym kongresem ludów, który miał swym sądem rozjemczym ułagodzić pokojowo niesnaski roztaczające chrześcijaństwo. Czy to było możliwem, w to nie wchodzono na razie; zwołaniu przewodziła nadzieja, że dla skołatanej tylu rozdarciami ludzkości stąd zabłyśnie nowa era zgody i miłości. Dla polsko-krzyżackiej sprawy, której pomyślny dla Polski wynik przyrzekł był niegdyś Jan XXIII, wyznaczono 11 maja r. 1415 komisyę, mającą punkta sporne zbadać pod każdym względem. Weszło do niej dwóch członków z każdej nacyi, na które zebranie się podzieliło, angielskiej, francuskiej, niemieckiej i włoskiej. Na czele stanął kardynał Franciszek Zabarella [2]).

Jak ta komisya na razie postępowała, nie wiemy. Natomiast znamy dokładnie dosyć działalność jednego człowieka, który sprawie polsko-krzyżackiej na soborze całe swe siły i całą naukę poświęcił, śledzić możemy szczegółowo zabiegi Pawła Włodkowicza. Z dwóch uczniów Zabarelli, Andrzej z Gosławic spierał się i walczył na arenie ówczesnych sporów kościelnych, Paweł natomiast zaznaczywszy w rozprawie o annatach swoje kościelne poglądy, na soborze poświęcał cały swój zapał dla sprawy, bezpośrednio naród obchodzącej. Polacy należeli na soborze do nacyi niemieckiej. Sposób postępowania tu był taki, że naprzód nacye obradowały osobno i następnie udzielały sobie wzajemnie wyniki swych obrad; skoro co do podjęcia jakiegoś przedmiotu objawiła się zgodność,

[1]) Długosz Hist. IV, 180.
[2]) v. d. Hardt IV, 164.

natenczas zwoływano generalną kongregacyę czterech nacyi; jeżeli tutaj nacye przyklasnęły jakiemu wnioskowi, stawiano go natenczas na pełnem, najbliższem posiedzeniu soboru, ażeby tenże zatwierdził go swoją uchwałą. Naprzód tedy przed najciaśniejszem forum własnej nacyi należało sprawę przeprowadzić i tutaj wystąpił Paweł Włodkowicz z pierwszym swoim traktatem; a mianowicie 5 lipca 1415 doręczył on nacyi germańskiej swoją rozprawę »de potestate papae et imperatoris respectu infidelium« [1]. Czyż tedy ojcowie Kościoła zebrani w Konstancyi mogli rozstrzygnąć miejscowe spory, w których chodziło o kopce graniczne na północy, o przynależność mało znanych pasów ziemi nad Wisłą do Zakonu lub Polski? To było zadanie niemożliwe. Przejrzał to zapewne Paweł i dla tego od tych poziomów przeniósł całą kwestyę w górne sfery zasadniczych problemów, tak górnych, że raczej ręką synów ziemi, niż głosem ojców Kościoła rozwikłanymi być mogły. Poruszył mianowicie tu Paweł pytania, czy niewierni są zupełnie pozbawieni prawa, czy chrześcijanie mogą samowolnie najeżdżać ich ziemię i rabować ich mienie, czy wolno ogniem i mieczem nawracać pogan, czy papież lub cesarz mogą nadawać chrześcijanom pełnomocnictwo w tym kierunku, jaki wreszcie jest stosunek tych dwu władz do siebie. W te wszystkie kwestye ogólne wplecione są szczegółowe przedmioty sporu między Zakonem a Polską. Chodziło o to, kto ma być wielkim krzewicielem chrześcijaństwa na wschodzie, kto tu ma prawo do zdobyczy dusz i ziemi. Krzyżacy obstawali przy swoich Reisen, wyprawach na pohańców; Polska twierdziła, że od połączenia z Litwą i częściowego jej nawrócenia te Reisen straciły racyę bytu, że wreszcie nawet wobec pogan są one niedopuszczalne, bo nie należy mieczem dla krzyża wywalczać zagonów. Jeżeli Krzyżacy powoływali się na pisma cesar-

[1]) Por. Pomniki prawa polskiego V, 161.

skie i papieskie, nadające im tytuły do apostolstwa, to ze strony Polski zaprzeczano wierzytelności lub prawowitości tych listów. Wrzała więc tu walka na słowa i pióra, walka o podstawy bytu i działalności Zakonu.

Traktat Pawła Włodkowicza rozpada się na dwie części. Pierwsza zaczyna się od ogólnego historycznego na Zakon poglądu. Powołany na obronę Polski, stał się on dziś narzędziem wrogiem i ciągłem niebezpieczeństwem dla chrześcijańskiego narodu. Quia — powiada wymownie autor — quos sibi Poloni pro scuto assumpserant, sua ferocitate conversi sunt sibi in flagellum, gemit Polonia. Zresztą ta część obraca się w dyskusyi akademickiej i nie zawiera rzeczy mających praktyczną doniosłość. Autor rozwija tu teoryę, że niewierni mają prawo bytu i życia, że nie wolno ludzi takich, żyjących w pokoju najeżdżać i tępić. Zaprzecza między innemi chrześcijanom prawa wypędzania żydów; »należy ich znosić, bo przez ich zakon prawdy i wiarę naszą stwierdzamy« (str. 164)[1].

Druga część traktatu daleko bardziej jest zajmującą i żywą. Zaczyna się od rozważań stosunku cesarstwa do papiestwa. Niektórzy uczeni upatrywali w tem anachronizm, odgrzewanie przedawnionych i zastarzałych problemów, które w chwili obecnej nie miały już żadnego znaczenia[2]). Jesteśmy tu przeciwnego zdania. Jeżeli Paweł problem ten podjął w swoim traktacie, to miał on niewątpliwie ważne po temu przyczyny. Przecież sobór cały zebrał się w części z inicyatywy, a odbywał się pod prezydencyą cesarza Zygmunta. Przecież znane są wysokie

---

[1]) Już Stanisław ze Skalmierza kazał na temat de bellis iustis. Problem ten zajmował dużo kanonistów, u nas przedewszystkiem w piętnastym wieku. Por. Fijałek, Studya etc. str. 118.

[2]) N. p. Bess w Zeitschrift für Kirchengeschichte von Brieger und Bess 1896, 16 B. str. 397: Die längst nicht mehr aktuelle Frage, wie Kaiserthum und Papstthum sich zu einander verhalten, wird hier mühsam wieder aufgewärmt.

aspiracye tego księcia, który się upajał swą władzą, chciał wskrzesić urok i istotę dawnego imperyum rzymskiego i Ottonów. Mówiono o nim, jako o zbawcy świata i kościoła, rex qui venturus est, Dietrich z Niem i Dietrich Urye sławili cesarstwo w tych czasach w najprzesadniejszych wyrazach. Ostatni mówił, że papieże są oczywiście poprzednikami antychrysta, bo przyczynili się do tego, że imperyum od Karola IV zginęło; wogóle wśród autorów niemieckich powszechnie wtedy narzekano na zanik dawnej świetności cesarstwa i winiono o to papieży[1]). Zygmunt w chwilach przedzgonnych kazał się jeszcze przybrać w pełny strój cesarski i w pełnym majestacie, który go oszołamiał przez życie całe, wysłuchał ostatniej mszy świętej[2]). Marzenia więc o wskrzeszeniu wszechwładzy dawnego imperyum były wtedy w powietrzu; jeżeli nie stawały się ciałem, to dlatego, że Zygmunt myślał więcej o szacie i pozorach, niż o istocie rzeczy. Autor zaś polski mógł się tych aspiracyi tem bardziej obawiać, że Zygmunt wobec Krzyżaków, choć chwiejnym był we wszystkiem, często jednak z wyraźną stronniczością i życzliwością występował.

Paweł Włodkowicz roztrząsając tę kwestyę, czerpał z wywodów nauczyciela swego Franciszka Zabarelli[3]), polemizował z wielkim Gibellinem Dantem i dziełem jego de monarchia, przyznawał papieżowi wyższość stanowczą nad cesarzem i »dwa miecze«, nazywał cesarza »ministrem w rzeczach ziemskich, mającym swą władzę od papieża«.

Po tych ogólnych uwagach idą zagadnienia praktyczne. Cesarz według Pawła nie ma prawa zajmowania ziem pogan, ani też nie może innym takich praw nada-

[1]) Finke: Quellen und Forschungen 49. Hergenröther Handbuch II, str. 670.

[2]) Por. Lamprecht: Deutsche Geschichte IV, 403.

[3]) Stosunek Pawła do Zabarelli zasługuje na bliższe zbadanie.

wać. Pisma cesarskie, na które Krzyżacy się powoływują, są bez wszelkiego znaczenia. W dalszym ciągu występuje autor pięknie i wymownie przeciw gwałtownym nawracaniom »quia fides ex necessitate esse non debet« (str. 175). Następuje kilka rozdziałów skierowanych przeciw Reisom krzyżackim. W dziesiątej quaestio (str. 179), porusza autor szczegół bardzo drażliwy, mianowicie zarzut robiony powszechnie Polakom, że na potrzebę grunwaldzką sprowadzili zastępy pogan, które ułatwiły zwycięstwo. Paweł dowodami z biblii zaczerpniętymi to usprawiedliwia, związkami Machabeuszów z Rzymem, nawet i tym szczególnym dosyć argumentem »że dla ochrony ziemiopłodów używamy czarów (ars mathematica) potępionych przez obydwa zakony«.

Następnego dnia, 6 lipca wręczył Paweł nacyi germańskiej 52 konkluzyi, w większej części wyłuszczonych z poprzedniego traktatu, a walczących głównie ze zdaniem kardynała Hostyi Henryka de Susa, twierdzącem, że od wystąpienia Chrystusa wszelkie prawa nad niewiernymi przeszły na Chrześcijan. Konkluzye te stara się autor ująć w formę zupełnie przedmiotową i spokojną. Zastrzega się, że nie chce nikogo ganić ani obrażać, że nie przemawia jako ambasador króla polskiego, lecz jako »doctor«, w tym celu, aby święte koncylium wątpliwości rozproszyło, błędy istniejące usunęło.

I rzeczywiście uderza w poprzednim traktacie i dołączonych tezach spokojność pióra. Jeżeli zważymy, że spory długo już trwały i jątrzyły umysły, że niesnaski te niebawem miały bardzo ostrą przybrać formę, to nie będziemy mogli tego uznania odmówić pierwszemu na soborze wystąpieniu Pawła. Nawet wzmianki o Grunwaldzie i wielkim pogromie Krzyżaków nie popchnęły autora do żadnych nadmiernych przechwałek i lekceważenia pobitego wroga.

Pisma obydwa zostały doręczone. O żadnym dora-

żnym ich skutku nie słyszymy, bo taki skutek był niemożliwym.

Wysunięcie przez Pawła Włodzimierzowicza na pierwszy plan pytania o znaczeniu cesarstwa, zakresie jego władzy i doniosłości podrażniło króla Zygmunta. Chciał on ująć spór polsko-krzyżacki w swe ręce i zawarować swe cesarskie prawa. Niebawem też około połowy lipca r. 1415 [1]) zawezwał Zygmunt przed siebie przedstawicieli Zakonu i Polski i wobec licznych uczestników koncylium zadał Polakom pytanie, czy uznają zwierzchnictwo świeckiej władzy państwa niemieckiego nad sobą [2]). Pytanie było obliczonem na wprawienie Polaków w trudne położenie wobec Zygmunta; bo odpowiedzi przytakującej dać nie mogli i nie dali, a Zygmunt strasznie drażliwy w tej materyi uraził się wskutek tego i dał dalekonośne obietnice poparcia Zakonowi. Pytanie jego przypomina ewangeliczne Faryzeuszów pytanie — consilium inierunt, ut caperent eum in sermone. Jacy Faryzeusze zastawili te sidła, łatwo się domyślić.

Tymczasem sprawy na soborze szły przyspieszonym krokiem. Grzegorz XII abdykował 4 lipca 1415 r., kilka dni później nastąpiło spalenie Husa, 18 lipca udaje się Zygmunt na zachód, aby Benedykta XIII do abdykacyi skłonić i opuszcza Konstancyę na długo. 28go listopada przybyła do Konstancyi deputacya nowonawróconych Żmudzinów, mających swą obecnością stwierdzić prace apostolskie Polski. Równocześnie przybyła nowa deputacya polska, pod wodzą kasztelana kaliskiego, Jana z Tuliszkowa z listem króla, w którym tenże mówi o swoich zamysłach i pracach dla nawrócenia swych pogańskich poddanych, użala się na najezdzców »którzy nawykli mu przeszkadzać w rozkrzewianiu wiary katolickiej«, powiada,

[1]) Por. o dacie Prochaska, Na soborze w Konstancyi str. 21. Tenże Codex Vitoldi str. 322.

[2]) Caro: Geschichte Polens III, 466.

że wszystko czyni i czynić będzie dla odwrócenia najazdów tureckich na Węgry, a zarazem odpycha oszczerstwa tych, którzy Polskę o porozumiewanie się z Turkami winują [1]). Aemuli nostri, na których król się uskarża, byli to oczywiście Krzyżacy. Wśród obrad soboru spór między Zakonem a Polską tlił się wyraźnie bez przerwy i wybuchał co chwilę żywszym płomieniem. 13 lutego 1416 r. weszła znów walka w głośniejsze fazy. Wtedy to na kongregacyi publicznej wystąpili polscy posłowie ze swą skargą na Zakon; Augustyn z Pizy i Piotr z Krakowa byli tłómaczami polskich żalów. Ten Piotr z Krakowa albo Lwowa, zwany nazwiskiem Wolfram, był profesorem uniwersytetu Jagiellońskiego i tu po raz pierwszy na szerszej arenie się pojawia. Wzmocnił on szeregi polskiego zastępu na soborze, aby niebawem ruchliwą rozwinąć tu działalność. Spotkamy się z nim później. Skargi te Polaków miały ten skutek, że na kongregacyach z 23 i 24 lutego Krzyżacy wystąpili z odpowiedzią na polskie zarzuty [2]). Rozprawy te spełzły na niczem. Ostatecznie zawezwał Zygmunt obie strony do siebie, do Paryża i tam w kwietniu r. 1416 przyszło do porozumienia o tyle, że postanowiono zawieszenie broni, które trwać miało do 12 lipca następnego roku.

Do sporów tych czasów odnosi się traktat Pawła Włodkowicza [3]) pod tytułem: Causa inter reges Poloniae

---

[1]) Von der Hardt IV, 546—552.

[2]) Hardt IV, 606, 614.

[3]) Przypisuję ten traktat stanowczo Pawłowi. Cytowany tu bardzo często Zabarella, kardynał Florencyi. Druk w Lites ac res gestae Cruciferorum 66—147 daje d. III Fran. Card. Florentius (np. str. 82) albo d. in Fran. Card. Flor. (n. p. str. 134), co jest zupełnie błędnem zamiast dominus meus Franciscus Card. Flor., jak cytuje dawnego swego nauczyciela Paweł w traktatach bezsprzecznie przez niego napisanych (np. Pomniki prawa V, 168). Zresztą i w Lites str. 117, 140, mamy poprawniejszy cytat d. m. Card. Są tu zresztą całe ustępy, jak rozdział o monarchii str. 140—1, które w tem samem brzmieniu czytamy w traktacie: de potestate papae, Pomn. V, str. 170.

et Cruciferos coram concilio Constantiense ex parte Polonorum dicta A. D. 1416. Jest to traktat ujęty w formę scholastyczną, dowodzący, że przywileje Krzyżaków są zupełnie nieprawne, że bezprawnie zajmują oni ziemie i tępią niewiernych. Autor walczy tu z daleko większą już namiętnością, niż w dawniejszym traktacie o władzy papieskiej i cesarskiej. Wyraźnie z biegiem czasu roznamiętniły się umysły. Oszczerstwa na króla rzucane, że wrócił do pogaństwa (relapsus str. 118), że porozumiewa się z wrogami chrześcijaństwa, drażniły posłów polskich. To też autor występuje tu przeciw Krzyżakom, jako heretykom, mówi o secta Prussiana (86—87), wzywa sobór do zwalczania tej herezyi, jak potępiono heretyków Husa i Hieronima (str. 90). »Bo nie jest okrucieństwem w imię Boga karcić przestępstwa«. Traktat ten uchyla więc nam zasłonę nad polem walki, wśród której coraz gwałtowniejsze buchały płomienie. Zarazem objawia już tę nieszczęśliwą tendencyę, aby sprawy polityczne zepchnąć na pole religijne. Działo się to ze względu na trybunał, który dla sprawy wybrano, trybunał niestosowny. Zobaczymy, że te dążenia wpłynęły stanowczo na postępowanie dalsze Polaków w Konstancyi i skrzywiły ich położenie[1]).

Koncylium wystosowało tymczasem do Polski i Zakonu pismo wzywające do zgody i do szanowania rozejmu, który w Paryżu za staraniem Zygmunta został zawarty. Zawiózł je zapewne do Polski Piotr Wolfram. W wrześniu otrzymano odpowiedzi, listy od króla, mistrza Krzyżaków i pismo uniwersytetu krakowskiego. Orędzie polskie przywiózł i miał wręczyć soborowi tenże sam Piotr de Wolfram, licencyat dekretów, kantor kościoła

[1]) 27 czerwca 1416 pisał prokurator Zakonu do w. mistrza z Konstancyi: so habt ir wol vernommen von den 50 conclusionibus oder artikele die die Polenn dem Concilio haben vorgegeben. Bess przypuszcza, że artykuły te dodane zostały do traktatu: Causa etc. i rozdane w czerwcu między nacye. Zeitschrift für Kirchengeschichte (Brieger-Bess) 16, 403.

P. Maryi we Wiślicy i wybitny członek (membrum notabile) uniwersytetu [1]). Człowiek ten zwany naprzemian »z Krakowa« lub »ze Lwowa« zaczął teraz na soborze coraz wybitniejszą odgrywać rolę. W r. 1416 i 1417 on odczytywał co chwila pisma nadeszłe do Konstancyi tak, jak poprzednio Andrzej z Gosławic czynności te załatwiał [2]). Niegdyś słuchał on dekretów w uniwersytecie bolońskim i tam uzyskał licencyaturę kanonistyczną. Stało się to zapewne około roku 1412 [3]). Bo już w tym samym roku wymienia go Długosz wśród poselstwa przeznaczonego do Budy dla ułożenia sporów między Zakonem a Polską [4]). Następnie, chociaż autorzy nie zaliczają go do poselstwa pierwotnego wyznaczonego na sobór, pojawia się on wcześnie w Konstancyi. Spotykamy bowiem już 5 maja 1415 r. Petrus de Lamburga wśród deputatów nacyi germańskiej [5]). Czy uniwersytet go tu posłał, czy udał się tu wskutek powołania z innej strony, nie wiemy; w każdym razie zaznaczyć należy, że obok Pawła Włodkowicza spotykamy wcześnie na soborze drugiego przedstawiciela wszechnicy Jagiellońskiej, membrum notabile, jak się krakowska szkoła w piśmie na sobór wysłanem o nim wyraża. W drugiej połowie r. 1416 król i uniwersytet liczyli na jego pośrednictwo w swych interesach i sprawach [6]). Piotr Wolfram doręczył soborowi pisma króla i uniwersytetu [7]), a stanowisko jego było już wtedy wielkie i zabiegliwość wybitna.

Obydwa pisma polskie doszły tu we wrześniu 1416 r.

---

[1]) Por. Hardt IV, 868 i 873.

[2]) Hardt IV, 998, 1012, 1103, 1107, 1112, 1115.

[3]) Katalog rękopisów bibl. Jag. n. 395.

[4]) Długosz IV, 166.

[5]) Hardt IV, 160.

[6]) Hardt IV, 871, 873.

[7]) Codex epist. saec. XV, T. II, str. 81 (uwaga). Możliwem jest, że je sam zredagował. Wobec tego, że Wolfram jest w Konstancyi już w r. 1415, przypuścić należy, że w r. 1416 podążył on na pewien czas do Polski, aby następnie znów do Konstancyi powrócić.

Orędzie królewskie zapewnia, że rozejm przez Zygmunta doprowadzony do skutku znajdzie u króla winne poszanowanie, poleca dalej Żmudź opiece i pieczy soboru, zapewnia, że gdyby nie ciągłe wojny i zamieszki, jużby za jego staraniem i Żmudzini z pogaństwa i »inne narody obrządku greckiego na łono rzymskiego kościoła« były powróciły. Bardzo ciekawe jest pismo uniwersytetu, bo nam odsłania prądy i kierunki duchowe, które w owym czasie panowały wśród mistrzów krakowskich.

W samym zaraz początku ujawnia się pewna niechęć do dawniejszych papieskich rządów. Uniwersytet zapewnia, że król Jagiełło szanować będzie i zachowywać rozejm, przez króla Zygmunta zawarty, a przez sobór tak gorąco zalecony. Jeżeli on szanował »napomnienia stolicy apostolskiej, chociaż często były uciążliwe«, to tem bardziej przyjmie przestrogi soboru, »który już nie tylko apostolski, lecz katolickiej sprawiedliwości Kościół przedstawia«. Wzywa dalej pismo w obrazowych i kwiecistych wyrazach sobór do energicznego przeprowadzenia reformy kościelnej, pochwala wyroki na Wiklefa, Husa i Hieronima z Pragi wydane. Gdyby ich poplecznicy odważyli się wkroczyć do Polski, otrzymaliby oni za swoje dogmaty »ogniste aureole« jak ich mistrzowie w Konstancyi.

Dalej zagrzewa uniwersytet zebranych w Konstancyi uczestników do energicznej walki z błędami duchownych, z symonią i ambicyą, która u dworu rzymskiego o łaski i godności żebrze, potępia księży, »którzy do kuryi rzymskiej dla osiągnięcia godności kościelnej jak kupcy na targ zjeżdżają«. Wobec tylu ospałych i błądzących duchownych zaleca pismo soborowi mistrzów i doktorów, »którzy często pasterzy drzemiących ze snu leniwego trąbami pisma budzą, aby drugim spokój ducha zgotować, ślęczą po nocach bezsennych, nie ustając w mozole«. Następuje gorące zalecenie uniwersytetów, »przekształcających synów ziemi na synów światła«, tych Mart, które się krzątają około wiela, które swemi naukami ludzi pod-

noszą z prochu, równają z książętami, a niektórych ponad książąt wyniosły. Cała samowiedza tych instytucyi, używających wtedy szczególnego miru wśród ludzi, przebija z tych słów dobitnie. Kończy się wreszcie całe to pismo wezwaniem, aby sobór po przeprowadzeniu reformy dał osieroconemu Kościołowi pasterza z Bożej myśli i natchnienia Ducha świętego, opiekuna i przewodnika owczarni Chrystusowej.

Odpowiedź soboru na te listy obraca się w ogólnikowych pochwałach, w zachętach do dalszej walki z kacerstwem [1]).

Tymczasem, wskutek drobnego na pozór zdarzenia, walka między Zakonem a Polską przybrała ciaśniejszy, osobisty, niemniej przeto gwałtowny charakter. 6go kwietnia r. 1416 przedłużył był król Zygmunt w Paryżu zawieszenie broni między stronami walczącemi aż do 12 lipca r. 1417. Zebrali się byli u niego w Paryżu przedstawiciele Zakonu i Polski. Zygmunt wybierając się z Konstancyi na zachód, zabrał był ze sobą liczną świtę; towarzyszyło mu 16 prałatów i doktorów i poczet z 4000 konnych złożony [2]) Do Paryża, dokąd był się Zygmunt z Hiszpanii udał, zjechali do niego według Długosza arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, Jan z Tuliszkowa kasztelan kaliski i Zawisza Czarny z Garbowa [3]). Wobec tych posłów polskich odnowiono więc zapewne w kwietniu r. 1416 rozejm między Zakonem a Polską. Trąba powrócił niebawem do Konstancyi; 8 maja jest on już na sesyi soborowej obecnym [4]). Zdaje się jednak, że arcybiskup gnieźnieński udał się później raz jeszcze na zachód, do Paryża.

---

[1]) Codex epist. saec. XV, T. II, str. 80.
[2]) Hefele, Conciliengeschichte VII, 231.
[3]) Długosz Hist. IV, 199.
[4]) Hardt IV, 731.

Przynajmniej Schelstrate zaznacza, że w poczcie króla Zygmunta, powracającego 27 stycznia r. 1417 do Konstancyi znajdował się także Mikołaj Trąba [1]). Arcybiskup, który według świadectwa Długosza na soborze wystawnością swych przyjęć się odznaczał [2]), otworzył także w Paryżu gościnne dworu swego podwoje. Długosz tak o tem wspomina [3]): W czasie, kiedy król Zygmunt bawił w Paryżu, Mikołaj, arcybiskup gnieźnieński, chcąc pomnożyć rozgłos króla i królestwa polskiego, wyprawił ucztę wystawną i uroczystą podczas wielkiego postu [4]) i wszystkich mistrzów, doktorów, scholarzy i niektórych innych członków uniwersytetu paryskiego na ucztę zaprosił i wspaniale a hojnie uraczył, co Paryżan w wielki podziw wprawiło. Następuje wiadomość ważniejsza: Podczas uczty doktorowie starsi wspomnianego uniwersytetu doręczyli arcybiskupowi księgę, zawierającą satyrę i paszkwil na króla Władysława Jagiełłę, przez Jana Falkenberga, Dominikanina napisany.

Taki więc byłby początek sprawy, która odtąd długo miała rozrywać umysły. Traktat Falkenberga przybył więc do Konstancyi z Paryża. To poświadczają także inne źródła. Możliwem jest jednak przypuszczenie, że arcybiskup dopiero za drugim swym pobytem w Paryżu z tem pismem się spotkał i w styczniu r. 1417 do Konstancyi je przywiózł [5]).

Dominikanin Jan Falkenberg pochodził z Nowej Marchii. Otrzymawszy wychowanie zakonne w Kamieniu przebywał potem czas pewien w klasztorze krakowskim;

---

[1]) Tractatus de sensu et auctoritate decretorum Const. Concilii: Rzym 1686 i v. d. Hardt IV, 1091.

[2]) Długosz Opera IV, 198.

[3]) Opera IV, 199.

[4]) O błędności tej daty por. Prochaska, Na soborze w Konstancyi str. 89.

[5]) Tak przypuszcza Bess w cytowanej już rozprawie str. 408 i nast.

potem powrócił do swojej ojczyzny, a stamtąd udał się do Paryża. Wreszcie w r. 1415 pojawił się on zapewne w Konstancyi. Ta dziwna ruchliwość jego życia licuje zupełnie z ruchliwością i gwałtownością jego umysłu i usposobienia. Szczególnie skłonny do walki na pióra, na każdem miejscu, w którem przebywał, zaczepiał wybitne osobistości, folgował swemu wojowniczemu i namiętnemu temperamentowi. W Polsce kiedyś napadł on na biskupa z Wormacyi, Mateusza z Krakowa, piętnując niektóre jego zdania, jako heretyckie, w Konstancyi pisał gwałtownie przeciw takim powagom, jak Gerson i Piotr d'Ailly i pisał zawsze z wielkiem lekceważeniem przeciwników [1]).

Do namiętnego wystąpienia przeciw Polsce skłoniły go może wrażenia, których doznał w Krakowie, ale przedewszystkiem pogrom Krzyżactwa pod Tannenbergem, głos krwi, w jego żyłach płynący i głos krwi, na tem polu przelany. Bo powstanie tego pisma przypada na lata 1410—1413, a więc na czas bardzo blizki walki tej i sromu.

Pismo to, które w oryginale zaginęło i zniszczonem zostało, znamy między innemi z obszerniejszego streszczenia u Długosza [2]). Dyszało ono nienawiścią i jadem. Przedewszystkiem twierdził jego autor, że Polacy są poganami i czczą bóstwo pogańskie Jaggel, że naród i król jego zanurzeni są w pogaństwie i popadli mimo chrztu w dawne swe wierzenia i zabobony. To jest jądro oskarżenia i najcięższy zarzut. Zastanowić się warto, skąd autor wziął bodźca, aby tak gwałtowne gromy rzucać na całe społeczeństwo i jego dynastyę. Oczywiście rachować się tu musimy z jego bezgraniczną nienawiścią, podniecona krwią i pożogą Grunwaldu; ta nienawiść jest ślepa i na oślep rzuca oszczerstwa i gromy. Ale mimo tego szukać nam należy jakichś pozorów, których się czepiał i którymi się zasłaniał autor, podstawy, z której on miotał swe gromy.

---

[1]) Wiszniewski, Historya literatury polskiej III, 134.

[2]) Opera IV, 213.

Liczne zastępy pogan, które powoli przechodziły za Jagiełły na chrześciańską wiarę, mogły go skłonić do tego uogólnienia; nazwisko Jaggel, które uważano za nazwę bożyszcza litewskiego, dawało pochop do napaści na Jagiełłę.

A wreszcie to, że przy magna clades, wśród wielkiego rozgromu Krzyżaków, po stronie polskiej walczyło dużo litewskich pogan i Tatarów, natchnęło autora pamfletu do rzucenia takich obelg w oczy całego narodu. Z tych twierdzeń wysnuwa autor daleko idące wnioski i przekleństwa. Wygłasza śmiało hasło exterminacyi Polaków, »psów bezwstydnych, którzy wrócili do odmętu niewiary«. Należy ich zabijać i gładzić z pewną niebieskiej nagrody nadzieją, książąt ich i starszyznę wywieszać na szubienicach pod żarem i ogniami słońca. Głosi on świętą wojnę przeciw całemu polskiemu narodowi, Boga wzywa na przywódzcę hufców i szafarza nagród dla zabójców.

W tej całej walce dwóch narodów sąsiednich nigdy dotąd nie padły takie słowa, takie odmęty szalonej zupełnie nienawiści, a słowo zagłady całego narodu rzadko w historyi w takiej bezczelnej wystąpiło nagości. Odwieczne spory, wiekowe walki między słowiańskim a germańskim światem, wydały ten owoc i takie jady. Dobrze, że takie słowa nie z naszej padły strony. Jest to odgłos długiego procesu w historyi i duszach, który dotąd we wszystkich stopniach rozwoju zbadanym nie został.

W wielkich walkach, które w środkowej Europie rozgrywały się między Niemcami, napierającymi ku wschodowi a Słowiańszczyzną, najbardziej zagrożonym posterunkiem były Czechy, a następnie Polska. To też z Czech zabrzmiał pierwszy głos do słowiańskiego świata z przestrogą przed niebezpieczeństwami ze strony niemieckiej, z wezwaniem do jedności i łączności w oporze. Król cze-

ski, Ottokar II, w przededniu walki z Rudolfem Habsburskim w r. 1278 wydał do książąt polskich proklamacyę [1]), rzucającą wielkie hasła spójni słowiańskiej i wspólności wroga. Wzywa od nich pomocy i poparcia; »bo jesteśmy dla was i ziem waszych niejako silnem przedmurzem«; gdyby ono upadło, na was przyszłoby srogie niebezpieczeństwo, »bo niepowściągniona chciwość nie zadowoliłaby się waszem ujarzmieniem, lecz dobra by wasze rozszarpała, a was nieznośnym gniotła uciskiem. Jakież to udręczenia spadłyby wtedy na cały wasz naród, znienawidzony przez Teutonów, jakież jarzmo srogiej niewoli spadłoby na wasze karki«.

Mamy tu pierwszy ślad jakiegoś poczucia łączności między plemionami słowiańskiemi, wielkie słowa, które przebrzmiały bez wielkich skutków i czynów. W Polsce samej wskutek coraz liczniejszego niemieckiego napływu spotykamy się wkrótce z pierwszymi i silnymi objawami odporności narodowej. Występuje tu na pierwszy plan od r. 1283 arcybiskup gnieźnieński, Jakób Świnka, jako chorąży w budzeniu narodowego poczucia i uczucia. Niema może postaci drugiej w średnich wiekach Polski, któraby tak silnie stwierdzała samowiedzę narodową, człowieka, któryby tak jasno oceniał położenie narodu i przewidział niebezpieczeństwa rosnącej przewagi Niemców po miastach i klasztorach Polski. Kiedy w czasie uroczystości koronacyjnych w Gnieźnie w roku 1300 biskup Jan z Brixen wobec króla Wacława łacińską wypowiedział mowę, która się wszystkim podobała, arcybiskup Świnka odezwał się żartobliwie: Doskonale byłby on kazał, gdyby nie był psią głową i Niemcem [2]). Na dnie żartu leżała głęboka odraza i głębokie przeciwieństwo, które

[1]) Stenzel, Scriptores rerum siles. II. p. 479.

[2]) Iste optime praedicasset, si non caninum caput et Teutonicus esset.

Por. Abraham, Sprawa Muskaty, w Rozprawach Akademii Serya II, t. V, str. 145.

się w poważnych tego biskupa objawiało działaniach. Mianowicie na synodzie w Łęczycy w r. 1285 przeprowadził rzeczony biskup kilka statutów, które najchlubniej świadczą o jego zmyśle politycznym i troskliwej pieczy, jaką otaczał naród i jego język. »Zarządzamy dla zachowania i poparcia języka polskiego — brzmi tekst tych statutów — aby przy szkołach katedralnych i klasztornych tylko tacy ludzie ustanawiani byli jako rektorowie szkół, którzyby język polski posiadali i mogli dzieciom księgi w języku polskim objaśniać«[1]. Zarazem stanowczo tu przemówiono przeciw klasztorom, któreby Polaków przyjmować nie chciały; zagrożono im utratą beneficyów w razie, gdyby się takie postępowanie ponowić miało.

Po synodzie w Łęczycy, jeszcze jednak z tego miejsca, przesłał arcybiskup skargę podobną do Rzymu; wymienia tu mianowicie niemieckich Franciszkanów, którzy w Polsce szeroko się rozgościli, a Polaków zupełnie prawie z zakonu swego wykluczają[2]. W tem piśmie użala się Jakób Świnka ogólnie na napływ wielki Niemców, na zagęszczanie się niemieckich osadników, »zajmujących wsie i inne miejsca, które dawniej posiadali Polacy,« na ucisk, lekceważenie i gwałty, jakich miejscowa ludność od tych przybyszów doznaje. Na zachodzie Polski, gdzie parcie germańskiego żywiołu było najsilniejsze, skarga ta zagrożonej Słowiańszczyzny odezwała się więc tak wcześnie i odezwała w sposób wymowny. Odtąd skarga ta miała snuć się przez wieki i ważniejsze od skargi czyny i życie.

Wielki odrodziciel Polski, Władysław Łokietek, wywalczać sobie musiał mieczem poszanowanie wśród licznych osadników niemieckich, którzy po miastach, jak Poznań i Kraków, stanowczo mu się opierali. Bunt mieszczan krakowskich pod wójtem Albertem w r. 1312 ujawnił

[1] Kodeks dyplom. wielkopolski I, 511.

[2] Ibid. str. 574.

dobitnie »rabies furoris Teutonici«, jak się rocznikarz średniowieczny wyraża [1]. Łokietek szedł ręka w rękę z arcybiskupem gnieźnieńskim w tem budzeniu ducha narodu z wiekowej senności i obojętności. Odtąd też u Krzyżaków powstaje coraz większe zaniepokojenie i zawiść ku sąsiedniej Polsce; swary i zgiełk broni zapełniają cały wiek czternasty, myśl, że należy »exterminare ydioma Polonicum« [2]) wchodzi w grę wszelkich knowań i podjazdów na Polskę. Wreszcie zwrot Polski ku wschodowi i połączenie jej z Litwą zwiększa ten niepokój krzyżacki niepomiernie i stopniuje tę rabies furoris Teutonici do pełni nienawiści, jaka się nam w pamflecie Jana Falkenberga ujawniła.

Sprawa ta wpłynęła przeważnie na wszystkie kroki i postępowanie deputacyi polskiej w ostatnich czasach soboru. Podziałała ona zgubnie na całe zachowanie się delegatów. Tę sprawę podrzędniejszego niewątpliwie znaczenia starali się oni podnieść do poziomu zbyt doniosłego, a zarazem wzgląd na tę sprawę obniżał, zacieśniał i krzywił ich kroki. Wniesiono ten spór przed trybunał kościelnego soboru, ponieważ ten sobór był w części politycznym kongresem. Ze względu jednak na to, że to było w pierwszym rzędzie kościelne zebranie, a sędziowie byli duchownymi, usiłowali gwałtownie Polacy nadać tej sprawie religijny charakter, chcieli, aby potępiono to, co było raczej herezyą polityczną lub międzynarodową, jako herezyę religijną. Sprawa tedy pisma tego zużywała siły posłów polskich i odciągała ich od zadań szerszych i ważniejszych, któreby krajowi więcej pożytku i chwały przynieść mogły. Jeżeli koncylium w Konstancyi, podzielone na nacye, przyczyniło się znacznie do tego, aby roz-

---

[1]) Mon. Poloniae II, 815 (Rocznik kapitulny).
[2]) Monumenta Poloniae II, 815 (Rocznik kapitulny).

budzić poczucia odrębności i antagonizmy narodowe [1]), to spór polsko-krzyżacki dodał zarzewia do palnych żywiołów i rozszerzył znacznie rozłam między Zachodem niemieckim a Słowiańszczyzną.

W początku roku 1417 wystąpili znowu Polacy ze skargami i żalami na Zakon, które dotyczyły granicznych sporów i zasadniczych przeciwieństw [2]). Potem 8, 9 i 10go lutego wytoczono skargę na Falkenberga [3]). Wybrano natychmiast komisyę, która sprawę rozstrząsnąć miała, a wybór powołał między innymi do niej kardynała Zabarellę. Długosz donosi [4]), że księgę Falkenberga uznano za »fałszywą i błędną« — falsus et erroneus, jego samego za heretyka. To też zgadza się zapewne z prawdą, o ile komisyi dotyczy. Jeżeli jednak Długosz dalej mówi, że za staraniem Mikołaja Trąby i Andrzeja Laskarza Falkenberg na cały czas trwania soboru wtrąconym został do więzienia, to to jest mniej zgodne z prawdą. Autor pamfletu został wraz z wytoczeniem procesu niewątpliwie uwięzionym, jednak jeszcze w r. 1417 wypuszczonym na wolność. Jeżeli prócz tego Długosz donosi, że wyrok potępiający wydanym został w imię całego synodu, to wyrażenie to także jest niedokładnem. Wśród nacyi mianowicie nie osiągnięto jednozgodności w tym względzie [5]) i wyrok nie przeszedł przed publiczną sesyę soboru, aby tam stwierdzenie uzyskać. Falkenberg sam wystąpił z twierdzeniem, że wyrok komisyi jest za surowym i kiedy rzecz poszła przed nacye, zwrócił się do sędziów narodowości niemieckiej, prosząc ich, aby nie kierowali się zdaniem

---

[1]) Por. Pastor: Geschichte der Päpste I, 168. — Lamprecht: Deutsche Geschichte IV, 409.

[2]) Tu odnieść zapewne wypada artykuły polskie, wydrukowane w Lites ac Res gestae III, 147—162. Por. Codex epistolarum Vitoldi ed. Prochaska, str. 1001.

[3]) Bess. l. c. str. 411.

[4]) Długosz, Opera IV, 200.

[5]) V. der Hardt IV, 1552.

sędziów innych narodowości, lecz na podstawie własnych badań wyrobili sobie zdanie o całej sprawie. Niemiecka nacya usłuchała tego upomnienia, a przodował w działaniu na korzyść Falkenberga profesor wiedeński Mikołaj z Dinkelsbühl. Wyrok komisyi został ostatecznie złagodzonym, a i tak nie doczekał się egzekucyi, skoro Falkenberga wypuszczono na wolność [1]).

Skutek więc był tylko bardzo połowiczny. Potępiono pamflet, jako błędny, co najwięcej może jako »do herezyi się skłaniający«, haereticalis [2]), nie zaś jako heretycki; i potępienie to nie doczekało się sankcyi ogólnej publicznego posiedzenia. Że delegaci soboru pismo o tak monstrualnej treści zganią, można się było z góry spodziewać; Polacy jednak życzyli sobie i oczekiwali silniejszego napiętnowania i w tem nadzieje ich zawiodły. Niebawem też mimo wyroku komissyi zawrzała znów walka na papierze. W odpowiedzi na pismo Pawła Włodkowicza o władzy cesarskiej i papieskiej w r. 1415 wydał teraz zapewne, około połowy r. 1417, Jan Falkenberg drugi pamflet swój pod tytułem Liber de doctrina potestatis papae et imperatoris [3]). Rozprawa na pióra podniosła się znów od razu do wyżyn spekulacyi prawnopolitycznych i zniżyła zarazem do odmętów poziomych uczuć nienawiści. Falkenberg trochę tu może złagodził szorstkości dzikie pierwszego, zganionego przez uczestników soboru, traktatu, nie zalecał już mordu i rzezi, w głównej jednak tendencyi pozostał na stanowisku dawniejszem. Bo znowu tu twierdzi, że król polski i książęta polscy są fałszywymi chrześcijanami, że król powinien utracić koronę i władzę, bo jak heretyk zwalcza Chrześcijan z pomocą pogańską, bo na całej Polsce ciąży wina zabójstwa św. Stanisława!

---

[1]) Por. Bess w Realencyklopädie für protest. Theologie (Herzog-Hauck), artykuł: Falkenberg. Nad procesem samym według bazylejskich źródeł pracuje ks. Henryk Likowski.

[2]) Długosz IV, 214.

[3]) Pomniki prawa polskiego V, 197.

Ludzie, których chrzci ryczałtowo jak bydlęta, bez żadnej nauki we wierze, nie mogą też według autora za Chrześcijan uchodzić. A prócz tego rozprawia się tu autor szczegółowo z doktryną Pawła o stosunku papieża i cesarza, przyczem wywyższa cesarską władzę ku chwale ambitnego Zygmunta. Powiada on wyraźnie, że w doczesnych rzeczach cały świat rozkazowi cesarza podlega, nazywa cesarza zastępcą Chrystusa w tej dziedzinie. Zwrócone to przeciw nauce Pawła Włodkowicza, którego Falkenberg nazywa doktorem prawa, nie boskiego, lecz papieskiego, legis doctor non quidem divinae sed papalis, za to, że kiedyś Paweł władzę papieską nad cesarską wywyższył[1]). W końcu traktatu pojawia się wreszcie straszak wymowny o zalewie słowiańskim, straszak, który umysły Niemiec grozą ma napełnić. Autor opowiada, że wielki książe litewski Witold, upojony zwycięstwem nad Krzyżakami chełpliwie miał kiedyś zagrozić, iż niedługo konia swego w Renie napoi[2]). Nie pomylimy się, jeżeli przypuścimy, że ten efekt końcowy na wielkie wrażenie był obrachowany. Straszak ten pojawia się tutaj po raz pierwszy; Falkenberg wprowadził go do literatury.

W tych samych czasach zawtórował Falkenbergowi traktatem przeciw Polakom wymierzonym niejaki Jan z Bambergu, doktór dekretów, który starał się wykazać prawem obwarowane posłannictwo Krzyżaków, usprawiedliwić ich wyprawy wojenne.

Przeciwko obydwom więc autorom zwrócił się Paweł Włodkowicz w piśmie De ordine cruciferorum et de bello Polonorum[3]). Pismo to długie nie jest w stanie żywszego obudzić interesu, już dlatego, że do wypowiedzianych dawniej twierdzeń wiele nowego nie przydaje, a potem dlatego, że w tych zapasach, które miecz roz-

[1]) L. c. p. 207.

[2]) L. c. 231.

[3]) Pomniki prawa polskiego V, 235. Zredagowanem zostało ono ostatecznie po wyborze papieża, po listopadzie r. 1417.

strzygał, słowa musiały brzmieć pusto i pozostać słowami. W pierwszej części traktatu porusza autor ogólne problemy, starając się dowieść bezprawnego istnienia i działalności Zakonu, występuje więc przeciw podstawom i racyi jego bytu. Zaprzecza prawności dokumentów, na których Krzyżacy opierali swe istnienie, odmawia im prawa zajmowania ziemi, twierdzi, że ziemie zajęte wydać i zwrócić powinni. Jeżeli są zakonem, to powinni zachowywać ślub ubóstwa, ale oni nie mają znamion, ani celów zakonu, nadużywają tylko pozorów religii, a nadużywając religii do okrucieństw są właściwie heretykami. W drugiej części rozprawia się autor poważnie ze zdaniem twierdzącem, że niewierni i poganie są zupełnie bez prawa, że cesarz jest w tych dziedzinach panem wszechwładnym. Autor staje tu w obronie niewiernych, opiera się wygórowanym teoryom o wszechwładzy cesarskiej, polemizuje z Falkenbergem i Janem z Bamberga. Chociaż go zaczepiano i podejrzywano, »że pisma jego zdążały do umniejszenia władzy cesarskiej« (275), nie waha się dawnej swej teoryi powtórzyć, że papieska jest wyższą, że od niej dopiero cesarz odebrał swe posłannictwo. Wreszcie w samym końcu traktatu przechodzi autor do »wojny Polaków«, która tworzy drugą część tytułu całości. Jeżeli króla zaczepiano i potępiano, iż niewiernych powołał na pomoc, to na jego uniewinnienie przytoczyć należy, że w pewnych razach taka pomoc jest dozwoloną, że tu chodziło o »obronę«, o »wojnę sprawiedliwą«, o wojnę, do której król koniecznością był zmuszony.

Opierał się Paweł Włodkowicz na znanej kanonistycznej literaturze, powoływał się jak zwykle na kardynała Zabarellę, a prócz tego dostarczył mu argumentów drugi, dawniejszy jego nauczyciel, a wybitny uczestnik soboru w Konstancyi, Maurycy Rvačka z Pragi. Ten »valentissimus theologus«, dzielny teolog zabrał także w tym czasie głos w sporze polsko-krzyżackim w obronie Polaków. Paweł Włodkowicz zapożycza od niego całe ustępy

i popiera swe twierdzenia jego wywodami (str. 268, 271, 272, 274).

Obydwa słowiańskie narody połączyły się więc na koncylium, aby przez wybitnych swoich przedstawicieli protestować przeciw uroszczeniom Zakonu. Walka ta w szczegółach niezajmująca, zajmującą jest jako objaw znamienny tego przebudzenia słowiańskiego ducha, który naraz jak duch zemsty, jak widmo często straszne stanął przed oczyma niemieckiego Zachodu[1]). W walce rozegranej w Konstancyi odegrali Polacy zaszczytną rolę obrońców słowiańskiego świata, a położenie sprawiło, że mogli tu zarazem wystąpić jako apostołowie tolerancyi i nauki, iż nie należy mieczem i gwałtem nawracać. Los im przeciwstawiał wroga, który swoją dziką namiętnością musiał zrażać umysły i nawet szkodzić sprawie, której bronił; Zakon znalazł w nim »a good hater«, człowieka, który na szubienicach, stawianych przez sobór, chciał wziąć odwet za klęskę Grunwaldu. W jego silnych słowach i groźbach przebijała słabość jego stanowiska, a słabość stron obu leżała w tem sprowadzaniu sporu na pole religijne. Kacerzami zwał Falkenberg Polaków i Pawła Włodkowicza. Kacerstwo zarzucał polski autor niemieckiemu Dominikanowi i Zakonowi całemu. Falkenberg przerzucił bój na to pole, z jasnej dziedziny praw i faktów w głębie i tajniki sumienia.

Tymczasem, kiedy te swary zajmowały jedną część uczestników soboru, czekały inne sprawy powszechnej doniosłości na swe rozwiązanie. Grzegorz XII w połowie r. 1415 ustąpił po depozycyi Jana XXIII ze stolicy papieskiej dobrowolnie, w lipcu r. 1417 ogłoszono upornego

[1]) Por. Höfler. Sitzungsberichte der Wiener Akad. der Wissenschaften, 1879, t. 95. str. 875—898. Por. tenże w tomie 97 (1880) str. 886.

Benedykta XIII za wiarołomcę i schizmatyka, zakazano wiernym, aby nikt nie ważył się do jego obedyencyi się przyznawać. Schizma była więc usuniętą. Ale kościół nie miał głowy, a sobór, który od początku roku 1415 sterował nawą kościelną nie mógł pozostać kierownikiem stałym, musiał przed zakończeniem obrad wybrać papieża, któryby uznał i utwierdził jego uchwały i działalność. Wśród uczestników soboru jedno stronnictwo parło teraz usilnie na przyspieszenie wyboru papieża; do tego stronnictwa należeli kardynałowie, Hiszpanie, Włosi i Francuzi. Wobec nich stanął inny obóz, złożony z Niemców i Anglików z królem Zygmuntem na czele, który obstawał przy pierwszeństwie reformy, t. j. żądał, aby naprzód przeprowadzono naprawę nadużyć i błędów, a potem dopiero przystąpiono do elekcyi [1]). Polacy szli w tym kierunku za nacyą germańską i Zygmuntem. Przecie Paweł Włodkowicz w traktacie swym o annatach uważał usunięcie nadużyć i ucisku ze strony stolicy apostolskiej za główne zadanie soboru; przecie w r. 1417 mieli kardynałowie Andrzeja z Gosławic za jednego z głównych podżegaczy w obozie przeciwnym, nazywali go »znanym wrogiem rzymskiego kościoła«. Chociaż tedy w aktach oficyalnych koncylium o Laskarzu w tych czasach dziwnie jest głucho, musiał on niemałą rozwijać ruchliwość. Przedstawiciele pobratymczego czeskiego narodu, idący ręka w rękę z Polakami, odznaczali się równą zabiegliwością na tem polu i podobnemi dążnościami. W maju r. 1417 przemawiał Maurycy Rvačka, napominając do wczesnej i stanowczej reformy kleru, w czerwcu wygłosił Stefan Palecz podobną oracyę o reformacyi kościoła [2]).

W sierpniu tegoż roku przedstawiciel króla polskiego na zebraniu, w którem uczestniczył król Zygmunt, zabrał

[1]) Por. Finke, Forschungen und Quellen zur Gesch. des Konst. Koncils str. 211.

[2]) V. d. Hardt IV, 1287 i 1353.

głos wśród tych, co się żalili, »iż wiele krzywd doznali od kuryi, którą zreformować należy«. Postanowiono tedy nie dopuścić elekcyi przed przeprowadzeniem reformy [1]). A żądania nacyi germańskiej były w wielu szczegółach bardzo podobne do postulatów zawartych w programowym Pawła traktacie [2]).

Ostatecznie jednak zdanie przeciwne zwyciężyło. W listopadzie r. 1417 odbyło się conclave. Wśród sporów, które je poprzedziły, Mikołaj Trąba szczególnie miał się zasłużyć nakłanianiem do zgody [3]); a przed rozpoczęciem zebrania odczytał Piotr Wolfram, którego sobór w tych czasach do wszelkich wygłoszeń programów i dokumentów stale używał, dawne przepisy co do sposobu postępowania. Wiadomem jest, iż po kilku próbach wybranym został dnia 11 listopada r. 1417 kardynał Otto Colonna, który jako papież przybrał nazwisko Marcina Vgo. Najdonioślejsze dzieło soboru w ten sposób dokonanem zostało [4]).

Po wyborze papieża spodziewać się było można, że sobór długo już nie potrwa. Dlatego też spieszyć się było trzeba z załatwieniem spraw, które dotąd na załatwienie czekały, popierać stanowczo życzenia, na których spełnieniu zależało. Nacya germańska, do której należeli Polacy, po kilkakroć przypominała Marcinowi V. nagłą potrzebę reformy. Ale Polaków poruszyły prócz tego dwie sprawy, z których jedna wypłynęła z najszczytniejszych aspiracyi i zadań narodu, druga z nieszczęsnych sporów dotychcza-

---

[1]) Finke l. c. str. 217.

[2]) V. d. Hardt IV, 1419.

[3]) Ibid. 1481.

[4]) Długosz powiada, IV, 208, że przy wyborze otrzymał arcybiskup Trąba plures voces, kilka głosów. Możliwem to jest, choć inne źródła wyraźnie tego nie zaznaczają. Prawda, że źródła te mówią o kandydatach, którzy dostali głos jeden lub kilka, nie wymieniając ich nazwiska. Por. Fromme w Römische Quartalschrift (1896): die Wahl des Papstes Martin V, str. 133.

sowych z Zakonem. Ta druga miała pod koniec soboru uwikłać Polaków w sidła bardzo trudnego położenia; popchnęła ich do kroków gwałtownych i naraziła nowej głowie kościoła.

Panowanie Jagiełły przyniosło Polsce unię z Litwą i otworzyło przed młodem społeczeństwem ogromne widnokręgi wschodu. W te dziedziny wybiegały myśli pobożnej Jadwigi, przedsiębiorczego i pełnego polotu wielkiego księcia litewskiego Witolda, a wreszcie samego Jagiełły. W panowaniu tem obok działalności politycznej idzie ręka w rękę spleciona z nią misya religijna, szerząca katolicyzm na wschodzie, popierająca podniesienie cerkwi wschodniej z upadku i poniżenia, snująca nieśmiało nadzieje czy marzenia o połączeniu kościołów, wschodniego ze zachodnim. W tej myśli założonym został uniwersytet krakowski, jako wielkie ognisko katolicyzmu, który stąd miał promienieć na Ruś, Litwę i Wołoszczyznę. Nie tu miejsce śledzić i przedstawiać rozwój i postępy tej myśli i tych zadań. Zaznaczymy tyle, że już przed soborem nosił się Jagiełło z planami zmierzającymi do wielkiej kościelnej unii. W sierpniu r. 1415 posłał on do Konstancyi przez Dominikanina Teodora z Konstantynopola list super reductione Graecorum, o pogodzeniu z greckim Kościołem; misya ta i jej przebieg nie są bliżej znane[1]). W listopadzie r. 1415 zwołał w tym samym celu Witold sobór biskupów greckich do Nowogródka Litewskiego. Tutaj usunięto z godności metropolity ruskiego niegodnego Focyusza, a wyniesiono na metropolitalną stolicę Bułgara Grzegorza Camblaka, który życiem swojem i pobożnością dawał rękojmię wydźwignięcia cerkwi z upadku i popierania unii Kościołów. Owocem tej pracy i tych zachodów było pojawienie się metropolity Camblaka na soborze w Konstancyi. Zjechał on tu z licznym pocztem wschodnich książąt i ludzi, 19go lutego

[1]) Finke, Quellen str. 318.

r. 1418, czego barwny opis znajdujemy u kronikarza soboru, Ulrycha v. Richenthal. Dwudziestego piątego nastąpiło przyjęcie na konsystorzu papieskim[1]). Znakomitego przybysza wprowadzili na salę arcybiskup Trąba i biskup płocki Jakób, a mowę w jego imieniu wygłosił wierny sojusznik Polaków, znany mistrz teologii Maurycy Rvačka z Pragi. W mowie tej podniesiono zasługi króla i księcia litewskiego około popierania unii, wyrażono obedyencyę dla głowy rzymskiego Kościoła. Następnie odczytano jeszcze listy Jagiełły i Witolda w tym celu do papieża przesłane.

Akt był uroczystym, ale takie akty nie zapewniają jeszcze przyszłości, ani powodzenia. Minął on bez wielkich następstw i odgłosu. Ani rola nie była jeszcze należycie przygotowaną, ani siewnicy. To też myśl tu poruszona drzymać miała przez długi szereg lat, aby odżyć później na soborze we Florencyi[2]).

Wrócono potem do bieżących spraw i bieżących sporów. Prócz spraw zasadniczych dwie szczegółowe doznały tylko połowicznego załatwienia. Zdania Francuza Petita, usprawiedliwiające zabicie tyrana z okazyi zamordowania księcia Ludwika Orleańskiego przez księcia Burgundyi w roku 1407, potępiono na soborze nie dosyć uroczyście i nie dosyć dotkliwie dla ich autora[3]). Wielka część Francuzów z sławnym Gersonem na czele domagała się bardziej stanowczego wyroku i domagała się na próżno. — Nauka Falkenberga była o tyle pokrewną, że on również morderstwo, które na całem plemieniu spełniać miano, polecał i usprawiedliwiał. Polacy czekali daremnie orzeczenia całego soboru w tej sprawie. Pokrewność położenia i interesów zbliżyła do nich część Francuzów, a mianowicie Gersona, przeciw któremu zresztą w sprawie Pe-

---

[1]) Finke l. c. 238.

[2]) Por. Prochaska, Przegląd Powszechny 1896 (Lipiec) str. 50 i następne.

[3]) Hefele Conciliengeschichte 7, 181.

tit'a tenże sam Falkenberg napisał kilka równie płytkich, jak gwałtownych traktatów [1]). W pierwszym przypadku postąpił sobór połowicznie, ze względu na stronnictwa walczące ze sobą we Francyi, w drugim również wymijająco, a to z tego powodu, że ostatecznie występ Falkenberga, choć teza jego argumentami z religii zapożyczonymi była popartą, nosił raczej znamiona polityczne, był wybuchem politycznej i plemiennej nienawiści.

Gerson w traktacie swoim Apologeticus [2]) połączył sprawę Polaków i Petit'a, żalił się na opieszałość i niestanowczość soboru w obydwóch tych procesach, usiłował podniecić do energicznej akcyi. Sprawy francuskiej jednak nie podjęto już na nowo; Polacy tymczasem zakłócili uroczystości końcowe swemi wystąpieniami. A prawie żałować tego przychodzi. Na przyjęciu Camblaka byłaby się działalność polska w Konstancyi zakończyła podniosłym aktem. Tymczasem wywołanie ponowne procesu Falkenberga wznowiło niepokoje, a ostatecznie żadnej korzyści Polakom nie przyniosło. Prawie się też dziwić przychodzi upornemu wznawianiu tej sprawy ze strony Polaków. Wchodziło tu w grę podraźnienie dumy narodowej, która koniecznie pożądała zadosyćuczynienia, choć nad pismidłem rozpasanej nienawiści mogła przejść do porządku dziennego. Za pismem Falkenberga stał wprawdzie sam Zakon; bo Henrykowi von Plauen przedłożył autor swój pamflet, a jeżeli treści jego nie uznano w całości, to uznano jednak po lat szeregu pewne zobowiązania dla autora, skoro mu wielki mistrz Paweł z Russdorf cztery marki wypłacił. Zaprawdę nizka zapłata, stósowna dla nastroju i poziomu uczuć, z których pismo wypłynęło. Ale czyż Polacy mogli się spodziewać, że osiągnąwszy potępienie soboru ugodzą tem śmiertelnie Zakon w jego przedsięwzięciach i rzekomych prawach? Czyż mogli sądzić, że

---

[1]) Opera Gersoni (ed. du Pin) V, 1013.

[2]) Opera II, 386.

Zakon opierając się jak dotąd na przywileju Grzegorza IX z r. 1234 nie będzie już nadal zajmować ziemi niewiernych? Przeciw takim uroszczeniom trudno było w Konstancyi budować zapory; szczęk mieczów pod Tannenbergiem był dobitniejszą odpowiedzią na wyprawy krzyżackie. Sprawa polsko-krzyżacka przerastała niewątpliwie swem znaczeniem doniosłość pisma Falkenbergowego, a przerastała zarazem środki działania i zakres władzy soboru.

Mimo tych wszystkich nasuwających się z łatwością uwag podjęli Polacy w końcu soboru na nowo sprawę osławionego pamfletu. Wnieśli ją kiedyś przed ten trybunał, a zrobiwszy krok pierwszy, postanowili wytrwać na tej drodze i rzecz doprowadzić do zamierzonego ostatecznie celu. Traktat drugi Falkenberga z r. 1417 podrażnił ich na nowo i przekonał, że autor nie myślał zaniechać rozpoczętej walki, że nagana komisyi soborowej nie nawróciła go ani poprawiła. Nie znamy pokojowych kroków, które Polacy dla otrzymania satysfakcyi u papieża przedsięwzięli, ale znamy burzliwe sceny, które 22 kwietnia r. 1418 na sesyi 45tej soboru i ostatniej zarazem wystąpienie ich wywołało. Posiedzenie było uroczyste; papież prezydował, a król rzymski był obecnym. Kardynał Humbald odczytał był właśnie uroczystą formułkę zamknięcia. Kiedy następnie Jan, biskup z Katanii, Dominikanin, zaczął mowę na konkluzyę zebrania, wystąpił na środek Kasper z Perugia, stojący obok posłów polskich[1]), rzecznik ich sprawy i w imieniu poselstwa polskiego głośno przypomniał soborowi, iż zwołanym został na wytępienie i potępienie herezyi, następnie wymienił pamflet Falkenberga, potępiony rzekomo dla herezyi przez komisyę i nacye i zażądał wreszcie, aby cały sobór taki sam

[1]) Wśród posłów polskich występuje teraz Piotr Bolesta Pieskowski, stolicy apostolskiej protonotaryusz i proboszcz łęczycki Por. Lewicki, Codex epistolaris saec. XV, T. II, 91 i 102.

wyrok wydał przed swojem rozwiązaniem. W przeciwnym razie zagroził apellacyą polską do przyszłego soboru. — Wszczęło się zamięszanie. Powstali natychmiast Jan, patryarcha konstantynopolitański, Jan, patryarcha antyocheński i pewien Dominikanin, aby oświadczyć, że w ich nacyach nie przyszło do jednomyślności w potępieniu traktatu Falkenberga, jako heretyckiego. Wobec tego protestu adwokaci Szymon de Theramo i Augustyn z Pizy zaprzeczyli tym mówcom prawa przemawiania w imieniu nacyi, twierdząc, że do tego nie mają żadnego upoważnienia. Powstał następnie wśród zgiełku i zamięszania Paweł Włodkowicz i zamierzał odczytać pewne dokumenta i tekst protestu ze strony Polaków. Papież jednak przerwał mu czytanie i oświadczył uroczyście, iż wszelkie uchwały przeprowadzone przez sobór conciliariter szanować zamyśla, że inne jednak postanowienia nie mają dlań żadnego znaczenia[1]). Kiedy po tej przerwie i mimo tego Paweł chciał czytać dalej wspomniany dokument, odebrał mu papież uroczyście głos i prawo przemawiania. Wskutek tego wyraził poseł polski żal swój na ukrócenie praw, wygłosił protest i apellacyę do przyszłego soboru[2]). Po tem burzliwem zajściu nastąpiła uroczysta konkluzya soboru.

Ale rola Polaków tu się nie skończyła. Zaraz w początku maja wręczyła deputacya polska w kościele Franciszkanów akt apellacyi notaryuszom[3]). Posłowie polscy byli zebrani wszyscy; brakło tylko tego, który głównie popierał idee koncyliarne na soborze, Andrzeja Laskarza. Jego nazwiska brak także w samym dokumencie apellacyi. Szczegół ten jest dziwny, tem dziwniejszy, że nie słyszymy, żeby elekt poznański z Konstancyi był wy-

---

[1]) O tych słowach papieża por. Funk, w Kirchengeschichtliche Abhandlungen (Paderborn 1897) str. 489 i nast.

[2]) Porówn. opis tej sprawy u Hardta IV, 1550 i Bessa l. c. str. 416.

[3]) Codex cathedralis Crac. II, str. 432.

jechał[1]). Przyjąć nam należy fakt, nie kusząc się na razie o wyjaśnienie tajnych jego powodów. Dokument opowiada przebieg cały sprawy, stwierdza, że komisya wyznaczona do zbadania pamfletu potępiła go jako »błędny, oszczerczy i gorszący, jawnie do herezyi się skłaniający«, co jest niewątpliwie prawdą: dodaje, że kollegium kardynałów i nacye ten wyrok zatwierdziły i postanowiły wniesienie sprawy na publiczną sesyę soboru. O żadnych sporach w obrębie nacyi tu nie wspomniano; dlaczego rzecz na publiczną sesyę nie weszła, nie zaznaczono. Stwierdzono jednak, że stało się to nie z winy nacyi, ani kollegium kardynalskiego. Następnie zwraca się pismo do samego papieża; zarzuca mu, że mimo częstych próśb i ponawianych kroków w tej mierze nie wniósł sprawy Falkenberga przed pełne zebranie soboru, że w ten sposób uchybił powadze jego uczestników, których rady w rzeczach wiary powinien wysłuchać. Postępowanie takie jest tem mniej sprawiedliwe, że Polska jest wałem ochronnym Chrześcijaństwa, że świeżo jej książęta około pojednania greckiego Kościoła z rzymskim tyle podjęli zabiegów. Wobec tego nic nie pozostawało, jak zwrócić się z apellacyą do przyszłego soboru.

Akt ten doręczenia protestacyi notaryuszom odbył się przy świadkach rozmaitych nacyi, w obecności Maurycego z Pragi i Stefana Palecz'a, którzy przy tej okoliczności Polaków nie odstąpili. Był on obrażającym i dotkliwym dla papieża. Czwartego maja rozegrała się scena, świadcząca swą burzliwością o podnieceniu umysłów i namiętności, której opis może nieco zbyt jaskrawy zawdzięczamy nieznanemu posłowi Zakonu[2]). Świeccy mianowicie członkowie poselstwa polskiego wtargnęli tego dnia gwałtem

---

[1]) Pismo Jagiełły z dnia 8 stycznia 1418 r. (w Codex Epist. II, str. 102) do posłów w Konstancyi wystosowane, wymienia go wyraźnie. Jest tam także 25 stycznia (l. c. p. 106).

[2]) List anonima do wielkiego mistrza w archiwum królewieckiem, oddrukowany u Bessa l. c. str. 452.

do mieszkania papieża w Konstancyi. Papież musiał z jednej komnaty do drugiej się schronić. Posłowie żądali tymczasem rozmowy i audyencyi. Papież, ukazawszy się, oświadczył, że nigdy jeszcze takiego gwałtu nie doznał, że gotów jest jednak przez swych posłów z nimi się porozumieć. Wtedy doręczyli mu Polacy apellacyę; urażony papież zgromił ich surowo [1]), zaznaczając, że ta apellacya nie z woli książąt wyszła, którzy są wiernymi synami stolicy apostolskiej [2]). Rozstano się więc wśród wzajemnego rozgoryczenia. A spodziewać się było można, że wystąpienie to nie pozostanie bez nagany dobitniejszej ze strony papieża.

Dziewiątego maja odbył się konsystorz publiczny, na który zawezwano wszystkich posłów polskich. Król Zygmunt także przybył na to zebranie. Adwokat papieski (advocatus camerae) przedstawił zażalenia i skargi na Polaków, na biskupów, którzy wystąpili przeciw papieżowi z apellacyą do soboru, na Pawła Włodkowicza, który niegdyś w traktacie z r. 1415 przeciw władzy papieskiej i cesarskiej pisał. W obronie biskupów przemówił Maurycy z Pragi. Następnie powstał Paweł Włodkowicz. Twierdził on, że całe to oskarżenie wyszło od Zakonu, że on stawiając swoje tezy odpowiadał tylko na pismo Falkenberga.

Po innych przemowach, kazał w końcu papież przeczytać minutę o apellacyi, wywołaną postępowaniem Polaków i przeciw nim w części wymierzoną. Mimo tego oświadczyli inni posłowie, a na zakończenie sam arcybiskup gnieźnieński, że obstają przy swym kroku i przedsięwzięciu. Wietrzyli oni wyraźnie w postępowaniu papieża wpływy i intrygi krzyżackie i to rozogniało umysły.

Wskutek tego ogłoszono areszt na ich osoby, zabra-

[1]) His sie meineydir und sprach: die Polan kemen mit gerauchten heubthen...

[2]) L. c. w liście prokuratora Wormeditha str. 456.

niając oddalenia się z Konstancyi, aż ich sprawa rozsądzoną będzie. Równocześnie jednak zapozwano Falkenberga przed nową komisyę. Czternastego maja zapadł nowy wyrok na pamflet, jako erroneus, scandalosus, crudelis. Sędziowie zastrzegli jednak dalsze śledztwo co do pytania, czy pismo to nie jest kacerskiem; aż do ostatecznego wyroku miał Falkenberg pozostać w więzieniu. Czternastego maja odwołał on tymczasem zdania, które potępiono.

Równocześnie więc z krokami stanowczymi przeciw Polakom szły inne rozporządzenia. Ostatecznie według Długosza niesnaski załagodziły się zupełnie[1]); dnia 17go maja r. 1418 opuścili Polacy »w ośmset koni« miejsce soboru, aby po tylu trudach i zachodach podążyć do ojczyzny. Skądinąd jednak wiemy, że odjazd nie odbył się wśród zobopólnej harmonii[2]), że w poselstwie pozostał żal do papieża, który potem się ujawnił tem, że ze szkodą interesów polskich poszukano niebawem w sporach z Zakonem rozjemstwa u Zygmunta.

Skończyło się więc wszystko pewnym rozstrojem, nie zażegnanym przez rozmaite łaski papieskie, które spłynęły w tych czasach na Polskę, pewną goryczą, w skutek połowicznego rozstrzygnięcia zasadniczych sporów, które wtedy poruszały całym wschodem Europy, a które nie na drodze zasad, lecz czynów jedynie znaleść mogły rozwiązanie.

Przedstawiliśmy tak w ogólnych zarysach występy polskiego poselstwa na soborze, w którem tak znaczną rolę odegrał przedstawiciel i rektor uniwersytetu krakowskiego. Położenie posłów było nadzwyczaj trudne. Sprawy polityczne splotły się tu z religijnemi, na dnie działań soboru nurtowały rozliczne antagonizmy narodowe, a na górze stał król Zygmunt ze swoją chwiejną polityką, sprzy-

[1]) Hist. IV, 212.

[2]) Prochaska, Na soborze w Konstancyi, str. 67.

jający raz Zakonowi, jako król niemiecki, raz znowu przechylający się ku Polakom, skoro mu marzenia cesarskie poddawały aspiracye zwierzchnictwa nad Polską i światem. Przynależność Polaków do nacyi germańskiej wtłaczała ich nieraz w fałszywe położenia, odrywała od sprzymierzeńców, których mieli n. p. pośród Francuzów i łączyła niekiedy w postępowaniu z tymi, którzy w narodowych sprawach wrogo przeciw nim występowali.

Jeżeli jednak sobór wielkich problemów, które mu przedłożono, doniosłych skarg, które przed nim wygłaszano, ani nie rozwiązał, ani zażegnał, to mimo tego wywarł on wielki wpływ na kulturę, na dalszy rozwój ludzkiej myśli i myśli polskiej.

Członkowie uniwersytetu krakowskiego tak czynny tu udział brali, że dzieje i przebieg soboru musiały także zaważyć na losach najwyższej szkoły polskiej. Poznaliśmy już niektórych z nich bliżej. Paweł Włodkowicz głównie z powodu zajęć i spraw rozbieranych na koncylium stał się odtąd powagą i specyalistą w zatargach polsko-pruskich. Król polski odtąd stale na jego zdaniu w tej mierze polegał, wzywał jego doświadczenia i nauki do wszelkich układów. U Zakonu uchodził on za głównego przeciwnika i wroga. Prokurator krzyżacki w sprawozdaniu swem ze Rzymu z r. 1424, donosząc o tajnych knowaniach przeciw Zakonowi, podejrzywa w tem rękę Pawła Włodkowicza »deme ich wol getruwe das her unserem Orden also findt ist«[1]. Z profesora robił się dyplomatyczny i polityczny agent, jak to podówczas ogólnie było w zwyczaju. Paryscy mistrzowie podobnie na ciągłych misyach i poselstwach czas trawili[2], ze szkodą uniwersytetu i nauki. Bo zapominać nie należy, że książęta i królowie po części w tym celu zakładali studya generalne,

[1]) Prochaska, Codex Vitoldi n. 1126.

[2]) Denifle, mówiąc o tem w Chartularium univ. Par. III. Introduct. XIII pyta się słusznie: Quando igitur studuerunt?

aby mieć w nich podporę i poparcie dla swoich zadań i planów. Uniwersytet Jagielloński wybierając w drugiej połowie r. 1418 świeżo przybyłego z Konstancyi Pawła Włodkowicza na zastępcę rektora, wyrażał mu tem niewątpliwie swoje pełne uznanie i nagradzał jego gorliwą działalność.

Prócz Pawła pojawił się przelotnie w Konstancyi inny wybitny uniwersytetu krakowskiego przedstawiciel, którego później bliżej poznamy. Przywiodła go tutaj osobista sprawa króla Jagiełły. W r. 1417 król Jagiełło powziął myśl dziwaczną, aby po śmierci drugiej żony Anny Cylejskiej, zmarłej w r. 1416, poślubić za trzecim razem Elżbietę Pilecką, wdowę po trzech mężach, matkę licznych dzieci, podeszłą w leciech i schorzałą. Ulubiona siostra Aleksandra Mazowiecka pośredniczyła w tych dziwnych zalotach. W kraju było niezadowolenie, obiegały zjadliwe satyry wyszydzające niewczesne małżeństwo. Rzecz mimo tego przyszła do skutku. Ponieważ jednak matka owej Elżbiety, Jadwiga Pilecka, niegdyś przy chrzcie króla Władysława występowała w roli chrzestnej matki, było między małżonkami pokrewieństwo duchowe, affinitas spiritualis; potrzebną więc była dyspensa dla usunięcia tego skrupułu. Dlatego też w sierpniu roku 1417 wysłał król w tym celu do Konstancyi Andrzeja z Kokorzyna, doktora św. teologii[1]), który już w r. 1408 był rektorem uniwersytetu, a należał do wybitnych mistrzów teologicznej nauki. Misya napotkała na liczne trudności, które jednak ostatecznie usunąć się udało. Długosz z przyganą przy wzmiance o tem dodaje, że raczej o rozwód abominabilis matrimonii starać się należało.

Trzecim członkiem uniwersytetu krakowskiego na soborze obecnym był wspomniany już Piotr Wolfram »de

---

[1]) Długosz, Opera omnia IV, 205. Wybór padł na niego, bo był on w łaskach u Elżbiety; w r. 1410 otrzymał za jej prezentą probostwo łańcuckie i później stale jej protekcyą się cieszył. Por. ks. Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu p. 123.

Lamburga« ze Lwowa, jak się sam w listach podpisuje. Jest to osobistość daleko mniej wybitna, choć bardzo ruchliwa; myśli częściej o sobie niż o rzeczy, a w gorliwości swojej nie ugania się tyle za celem, co za nagrodą, która później przypaść mu może. Zabiegliwym jest on nadzwyczajnie; mamy w nim typ kortezana i kuryalisty, polującego wiecznie na beneficya, umiejącego się zręcznie wślizgiwać w łaski wielkich tego świata. Przybył on na sobór zapewne nie jako przedstawiciel uniwersytetu, którego był członkiem, lecz jako zastępca czyli prokurator biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca [1]). Tutaj stał się wkrótce dosyć głośnym a zawdzięczał to swemu sprytowi i organowi, który go zalecał na stałego prawie lektora wszystkich agend soboru na sesyach publicznych. Te usługi wynagrodzono mu nominacyą na kollektora wypłat obowiązkowych, z Polski do Rzymu płynących. Z Mikołajem Trąbą w tak blizkich był stosunkach, że arcybiskup gnieźnieński wziął go zapewne w roli sekretarza na conclave dla wyboru papieża. Później potrafił on sobie w zupełności pozyskać łaski nowego papieża Marcina Vgo. Już w grudniu r. 1417 mianował go papież w nagrodę »za rozliczne zasługi« kanonikiem św. Floryana, wbrew woli króla Jagiełły, który tą godnością sekretarza swojego Zbigniewa Oleśnickiego chciał opatrzyć [2]), w styczniu r. 1418 zatwierdził go na stanowisku kollektora papieskich dochodów i posła stolicy apostolskiej na ziemie polskie [3]).

Spogląda on pożądliwie na wsze strony i to go naraża na kłótnie i spory z rodakami i rywalami jak z Piotrem Bolestą, ofiaruje swym panom służby swe wierne z nadzieją nagród odpowiednich; gdyby w kraju nie było dlań miejsca odpowiedniego, może i gdzieindziej pozostać, mianowicie w Rzymie, gdzie więksi od niego znaleźli

[1]) Por. Lewicki Cod. epistol. II, N. 74 i 75.

[2]) Por. Theiner Monumenta Pol. II, n. 20; tudzież Caro Liber cancellariae Stan. Ciołek II, 218 i Codex epist. (Lewicki) II, n. 74.

[3]) Theiner l. c. n. 21.

przytułek i ojczyznę. »Gdziekolwiek będę, stwierdzę dobitnie, że się w Polsce ze sławetnych urodziłem rodziców«. Listy jego przy dosyć kulawej łacinie są zamaszyste, czasem pełne humoru, cytuje w nich autorów klasycznych, Cycerona, Kwintyliana, Owidyusza, powoływa się na zdanie Sokratesa, Epikura i nawet Petrarki [1]. — W początku r. 1418 jest on już bardzo dobrze zapisany u Marcina Vgo; powiada, że choć niema tytułu po temu, jednak stoją mu w każdej chwili otworem uboczne drzwi do Watykanu... secretiores postes palatii [2]. Wyraźnie papież szczególnie był na niego łaskawym. To też powróciwszy do Polski już w drugiej połowie r. 1418 przysyła Piotr Wolfram listy do Rzymu, donosi papieżowi nowości z Polski, prosi o nowe dowody łaski, występuje jako ajent papieski [3]. To stanowisko narażało go Jagielle, który częściej się na niego uskarżał, a w r. 1423 żalił się na Wolframa, iż zdradza tajemnice, tak, że aż papież czuł się zobowiązanym wstawić się za swoim gorliwym sługą [4]. Jest to osobistość podrzędna, jakich dużo napłynęło do Konstancyi w towarzystwie kościelnych i świeckich dostojników; stanowisko profesora uniwersytetu wysunęło go naprzód, a ruchliwość wrodzona sprawiła, że jeżeli nie sławnym, to stał się rozgłośniejszym od innych.

Kronikarz soboru opowiada [5], że Polacy w ośmset koni opuszczali Konstancyę; składały się na tę liczbę świetne poczty biskupów i panów. Znana wystawność arcybiskupa przyczyniała się niewątpliwie do okazałości wszel-

[1]) Por. Lewicki Codex epist. II, n. 76 i 82.

[2]) L. c. n. 80.

[3]) L. c. n. 90 i 91.

[4]) Prochaska, Codex Vitoldi n. 1086, 1087 z r. 1423. Wolfram przybył wtedy do Rzymu.

[5]) U Hardt'a IV, 1583.

kich polskich występów. Ale nas nie ta obrazowość zajmuje i więzi; daleko ciekawszem byłoby wniknąć w dusze odjeżdżających, aby poznać, o ile liczne soborowe zebranie przyczyniło się do wzbogacenia świata ich myśli i uczuć, jakie nabytki moralne wieźli do kraju. O zaszczytach, które spadły na kraj i jego przedstawicieli wiemy dość dokładnie; papież Marcin V ponowił w końcu soboru wydaną przez Jana XXIII nominacyę króla Jagiełły i w. księcia Witolda na wikaryuszów rzymskiego Kościoła w ziemiach: pskowskiej, nowogrodzkiej i żmudzkiej. Było to pasowanie tych książąt na apostołów Wschodu. Z Konstancyi przywiózł arcybiskup godność prymasa polskiego, Andrzej z Gosławic zatwierdzenie na biskupstwo poznańskie [1]), inni wieźli w swych tobołkach podróżnych zapewne inne odznaczenia.

Ale nie o to tu chodzi, nie o godności i doczesne nabytki, lecz o wielkie, potężne wpływy tego soboru na życie umysłowe Europy. Był to zjazd największych duchów Europy; wszystko, co wówczas świeciło nauką lub talentem, zebrało się w tej maleńkiej mieścinie, aby radzić nad losami królestwa Chrystusowego i królestw ziemskich, zjazd panujących w Kościele, państwach i w świecie nauki. Bo każdy z dostojników, który tu zjechał, przywiózł ze sobą najwybitniejszych uczonych, aby mu służyli radą i nauką. Szczególnie papieska kancelarya wykazywała cały szereg ludzi wielkiego wykształcenia, pełnych zapału dla nowych prądów duchowych, budzących się pod tchnieniem literatur klasycznych i klasycznego świata. Duszą tego ruchu, który tak zaważył na dziejach odrodzenia, był w Konstancyi sławny Poggio Bracciolini. Sobór kościelny był, jak się przekonaliśmy, także kongresem politycznym. Działalność Poggia i jego towarzyszów sprawiła, że stał się on także kongresem naukowym i wielkim momentem zwrotnym w życiu duchowem Europy.

---

[1]) Por. Korytkowski, Arcybiskupi gnieźn. II, 45.

Z Konstancyi robili sekretarze papiescy, a przedewszystkiem Poggio, wielkie wycieczki naukowe do klasztorów w Reichenau, St. Gallen, przetrzebiali mało znane księgozbiory, z których się wyłaniały na światło rękopisy klasycznych autorów nieznanych lub zapomnianych od wieków. Tym wycieczkom zawdzięczamy znaczną liczbę mów Cycerońskich, Kwintyliana instytucye, Asconiusa Pedianusa i innych wielu autorów [1]). Z ciemnic klasztornych bibliotek buchnęło naraz w rozlicznych promieniach światło przyćmionej przez wieki starożytności. Do Konstancyi zwożono te rękopisy, każdą nową zdobycz witali zebrani miłośnicy starożytności z nowym podziwem i nowemi oznakami radości. Do rozgrzania uczuć w tym kierunku, do wzbudzenia zajęcia dla starożytności przyczynił się też sobór w Konstancyi więcej, niż jakikolwiek fakt w historyi.

Ruch odrodzenia, który we Włoszech już żywem rozwijał się tętnem, przeniósł na lat kilka swe ognisko na północ i w Konstancyi ześrodkował swe siły główne. Pewne promienie tego światła musiały się przedostać i dalej, już dlatego, że niektórzy humaniści, bawiący na soborze, ulegli zaproszeniom nowych mecenasów i podążyli stąd na północ. I tak Anglik, Henryk Beaufort, biskup z Winchester, stryj króla Henryka V, który widział z blizka działalność sekretarzy papieskich, zaprosił Poggia do Anglii. Pobyt ten jego nie zaznaczył się wprawdzie wybitnymi objawami wzrostu nowej kultury, musiał on jednak rzucić niejedno tu ziarno, które pózniej bujne wydało owoce [2]). Nieco później (1439—43) krewny biskupa z Winchester, a syn Henryka IV, Humfrey książe na Gloucester zakładał bibliotekę w Oxfordzie, która obok średniowiecznych utworów zawierała sporą liczbę klasyków i dzieła

[1]) Por. o tem wszystkiem Voigt: Die Wiederbelebung des klass. Alterthums (2) I, 235 i nast.

[2]) Voigt l. c. str. 256.

włoskich autorów[1]). W Konstancyi przyjął król Zygmunt jurystę i humanistę Pier Paolo Vergerio do swej służby; pozostał on odtąd między »barbarzyńcami« i we Węgrzech życia dokonał[2]). Jakie on zajął stanowisko, jakie wpływy tu wywarł, określić prawie niepodobna. Ci wysłańcy nowej kultury dostawali się przedwcześnie na północ, w głębokiej jeszcze średniowieczczyźnie pogrążoną. Nowe otoczenie nie mogło ich jeszcze ani należycie ocenić, ani rozumieć, nie umiało też odpowiednio wyzyskać nowych prądów i idei, któremi oni byli przejęci.

Dla polskich na soborze wysłańców zapoznanie się z tą nową kulturą mogło być o tyle łatwiejszem, że kardynał Franciszek Zabarella, przyjaciel polskiej sprawy i dawny nauczyciel Pawła Vladimiri i Andrzeja Laskarza był zarazem poplecznikiem nowego życia i kierunków. On to przywiózł do Konstancyi sławnego Greka Manuela Chrysoloras, pierwszego krzewiciela greczyzny, z nim przybył na sobór Vergerio, dla którego kardynał florencki był stałym i wiernym opiekunem; wspólnie ź Vergerio zamierzał Zabarella opracować traktat »o metryce«, który miał współczesnych zaznajomić z prawami i budową starożytnej poezyi[3]). Wyraźnie więc »monarcha wśród jurystów« otworzył swą duszę dla prądów humanizmu, które we Włoszech zwycięsko coraz szersze obejmowały koła. Ale w Polsce ani pole ani dusze nie były jeszcze gotowe dla przyjęcia nowego posiewu. Posłowie, wracający z Konstancyi, wieźli w swych tobołkach podróżnych niejedno dzieło nabyte w Konstancyi; te jednak nie wychodziły zapewnie w wielkiej części poza zakres panującej średniowiecznej literatury. W bibliotece Jagiellońskiej znaczą się one dotychczas. Bo w wieku piętnastym, który był epoką tworzenia się księgozbiorów, prze-

[1]) Rashdall: The universities of Europe II. 2, str. 463—4.
[2]) Voigt l. c. 275.
[3]) Por. Voigt l. c. I, 232, 436. II, 384.

szły one z rąk profesorów na wspólną własność uniwersytetu. Pierwsza warstwa kodeksów przybyła w znacznej części z Pragi; pełno rękopisów stamtąd przywiezionych rozbudzało i podtrzymywało naukę magistrów w nowym uniwersytecie. Szczególnie mistrzowie Sczekna i Isner wielkie w tej mierze położyli zasługi; oni sprowadzili dużo cennych kodeksów ze stolicy Czech do Krakowa; sprowadzili je dla siebie, aby później je oddać do wspólnego użytku. Zasób ten książek w Krakowie wzbogaciły teraz nabytki przywiezione z Konstancyi, jak komentarze św. Tomasza do Arystotelesa i inne pisma św. Tomasza, zakupione przez Pawła Vladimiri [1]), rozmaite traktaty teologiczne, nabyte w Konstancyi przez Piotra Wolframa [2]). Są to dorywcze świadectwa, które dowodzą, że pobyt zagraniczny profesorów krakowskich opłacił się także pod względem nauki. Prawdopodobnie przywieźli oni do domu różne pisma mniej znane w Polsce, a wśród filozoficznych i teologicznych traktatów znalazły się może dzieła humanistów, jak Petrarki, i zabłąkał się pewno niejeden klasyk rzymskiej starożytności. Ale to są tylko przypuszczenia i prawdopodobieństwa.

Pewniejszem, ważniejszem i obfitszem w następstwa było to, że zapewne z Konstancyi przybyli do Polski dwaj czescy uczeni, którzy wystąpieniami swojemi na soborze popierali stale wszelkie kroki i zachody Polaków w sprawie Falkenberga, byli ich wiernymi sprzymierzeńcami, a stanowczością swoją wobec Husa i ruchu husyckiego powrót swój do ojczyzny uniemożebnili. Bardzo jest prawdopodobnem, że Maurycy Rvačka, który zapewne już w pierwszych latach istnienia Jagiellońskiego uniwersytetu przebywał w Krakowie, z Konstancyi znowu do Polski się udał. Pewnem zaś zupełnie, że profesor teologii, Stefan Palecz, jeden z najuczeńszych przeciwników

---

[1]) Wisłocki, katalog Nr. 769 i 1693.

[2]) Por. Katalog ręk. N. 1596. Por. także N. 344.

husytyzmu, w najbliższych latach po soborze stale w Polsce przebywał. W r. 1420 występuje on na synodzie wieluńskim jako archidyakon kaliski, w tym samym roku pojawia się między posłami polskimi w Wrocławiu przed królem Zygmuntem, w r. 1422 znajdujemy go wreszcie w misyi politycznej w Poznaniu [1]). Jaką on czynność rozwinął w uniwersytecie, o tem nie wiemy; ale jego i Maurycego wpływom przypisać należy w części to, że Polska ruchem husyckim porwać się nie dała, że uniwersytet krakowski wobec tej nauki stanowcze i odporne zajął stanowisko.

Byłby to więc pośredni, ale dobitny wpływ wielkiego soboru na losy krakowskiego uniwersytetu. Z innych mniej doniosłych spraw zaznaczamy akt dotyczący Cystersów polskich. Opatem w Mogile był w latach 1403—1426 Jan Stechir, krewniak zapewne Mikołaja Trąby, któremu towarzyszył na sobór w Konstancyi. Już w r. 1401 wyjednał był Władysław Jagiełło w Rzymie przywilej, mocą którego wszyscy Cystersi klasztorów polskich, jeżeliby się udawali na studya, zdążać mieli do uniwersytetu krakowskiego [2]). W Konstancyi ponowiono i rozszerzono ten przywilej. Przyczynił się zapewne do tego Jan Stechir, któremu jako i jego następcom Jan XXIII udzielił był przywileju używania pontyfikaliów.

Na soborze w Konstancyi wydał tedy dnia 25 czerwca r. 1417 jenerał Cystersów, wskutek zabiegów arcybiskupa Trąby, Andrzeja, elekta poznańskiego, i Jakóba, biskupa płockiego, rozporządzenie, polecające opatom Cystersów w prowincyach gnieźnieńskiej, magdeburskiej, ostrzychońskiej, ryskiej, praskiej i lwowskiej, aby odtąd przysyłali członków i nowicyuszów swego zakonu na studya do Krakowa; Cystersi polscy wyłącznie do Krakowa

[1]) Por. Časopis Musea Královstvé Českého 1895, pracę Jaroslava Bidlo: Česti emigranti v Polsku, str. 234—236.

[2]) Fijałek, Jakób z Paradyża, str. 16.

mają na naukę posyłać, wyjęto tylko z tego zastrzeżenia studyum paryskie, które jako główne ognisko teologii zawsze uprzywilejowanem cieszyło się stanowiskiem. Jenerał zakonu nadmienia, że król Jagiełło dla użytku uczącej się młodzieży zakonu przeznacza w Krakowie dom z kaplicą i całem gospodarstwem, że dom ten i jego mieszkańcy znajdować się będzie pod zarządem i opieką Cystersów z Mogiły [1]). Było ono ważnem o tyle, że popierało rozrost nowego uniwersytetu, znamiennem i doniosłem, bo miało powstrzymać obcy zalew, którego klasztory Cystersów były ogniskami. Zakon ten od dwunastego wieku w Polsce osiadły i potężnie rozrosły, był bowiem jedną z głównych sprężyn ruchu i szerzenia się germanizacyi w Polsce, rekrutował się przeważnie wśród obcych i odosabniał się od reszty narodu [2]). Skierowanie Cystersów do krakowskiego uniwersytetu, przeznaczenie tej szkoły dla Cystersów w Polsce osiadłych, jako jedynego źródła oświaty, mogło w pewnej części położyć tamę niebezpieczeństwu i złemu, przeciwko któremu już w roku 1285 występował arcybiskup Jakób Swinka w swych ustawach synodalnych. Rozporządzenie to znaczy się w pewnych skutkach na kartach metryki krakowskiej n. p. z r. 1420, gdzie widnieje cały szereg Cystersów, zapisujących się na studya w Krakowie z klasztorów w Mogile, Paradyżu, Łeknie, Lędzie, Jędrzejowie, Koprzywnicy. Że jednak nie przestrzegano go ściśle, wypływało to z tego po części, że dom osobny, przeznaczony dla Cystersów, długo się nie znalazł. Jeszcze w początku XVIgo wieku szły przeto do Cystersów upomnienia, aby się trzymali dawnych rozporządzeń.

---

[1]) Codex diplom. univ. Crac. I, n. 61. Podobne rozporządzenie wyszło dla Heidelberga w r. 1388. Por. Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg str. 20.

[2]) Małecki, Z dziejów i literatury str. 300. Ostrze jednak postanowienia zwracało się zapewne przeciw Pradze i husytyzmowi.

Królowi Jagielle, który już tyle dobrodziejstw wyświadczył uniwersytetowi, chodziło teraz o to, aby nowy papież Marcin V rozmaite uposażenia nowej szkoły w beneficya i dochody uznał i zatwierdził. Przy beneficyach kościelnych takie zatwierdzenia papieskie były niezbędne; inkorporacya ich na własność uniwersytetu tylko z przyzwoleniem najwyższej władzy kościelnej mogła nastąpić. — Wkrótce po zamknięciu soboru, upominał się o to Jagiełło w osobnem piśmie do papieża wystosowanem [1]). Papież już był wtedy zatwierdził te fundacye; z kancelaryi jednak długo się one nie wydostawały. Może być, że były jakieś zasadnicze trudności [2]), król jednak podejrzywał i wietrzył w tem osobiste intrygi »niejakiegoś Piotra, człowieka niskiego pochodzenia, zawistnego względem ogólnego dobra, a o swoje zyski dbającego«; za jego staraniem, według pisma królewskiego, dokumenty te zaległy w kancelaryi papieskiej. Czy pogardliwe słowa królewskie odnoszą się do znanego Piotra Wolframa? Możliwem to i bardzo prawdopodobnem. Że on o korzyściach swoich dobrze pamiętał, że na dworze Marcina V po soborze w wielkich był łaskach, to już wiemy; a wiemy także skądinąd, że postępowaniem swojem wzbudził on nieraz niezadowolenie Jagiełły i ściągnął gniew królewski na siebie. Dopiero też w październiku roku 1419 pismo papieskie dotyczące uposażenia uniwersytetu przesłanem zostało do Polski [3]).

To był ostatni akt, z dziejów soboru wypływający który z uniwersytetem krakowskim ma styczność. Przebiegliśmy tak okres ten ważny w dziejach Europy i Kościoła, uwydatniając to, co dla dziejów naszego życia duchowego i naszej kultury większą ma doniosłość. Sięgnęliśmy nieco w przyszłość dla uzupełnienia obrazu. —

---

[1]) Codex diplom. univ. Crac. I, n. 63. Co do dat por. Fijałek, Jakób z Paradyża str. 183.

[2]) Ibid. p. 124.

[3]) Cod. diplom. univ. Crac. I, n. 65.

Z wszystkiego wypada, że na tym wielkim europejskim kongresie odegrali Polacy nie pierwszorzędną rolę, ale w każdym razie bardzo poczestną. Obok sprawy lokalnej natury, jak spór polsko-krzyżacki, zaprzątały wysłańców polskich ogólniejsze zagadnienia. W dziedzinie kościelnej wtórowali oni dzielnie nawoływaniom i naukom koncyliarystów, później w osobie Mikołaja Trąby przyczynili się może stanowczo do szczęśliwego przeprowadzenia wyboru papieża i usunięcia nieszczęsnej schizmy. Wielką myśl połączenia Kościołów przypomnieli poselstwem Grzegorza Camblaka. A wreszcie stwierdzili tu dobitnie samodzielność słowiańskiego świata, usamowolnienie Polski i uprawnienie jej do wielkiej cywilizacyjnej misyi na wschodzie. Było to rzucenie rękawicy pojęciom średniowiecznego imperyalizmu, który zawsze rościł sobie prawa do opieki, a nawet panowania nad wschodem. Obok słusznej zasady, że co cesarskiego cesarzowi oddać należy, przypomniał wschód przez usta polskiej deputacyi stanowczo, że są rzeczy niecesarskie na świecie, że są obok tego i królewskie prawa i wielkie, królewskie prawdziwie myśli. Z uniwersytetu krakowskiego wyszły te promienie ożywcze na wschód, a zarazem oświecają one wschód młodej krakowskiej szkoły. W pewnych kierunkach działanie to posłów polskich wyprzedziło epokę i pojęcia epoki. Średnie wieki uważały niewiernych za wyjętych z pod prawa; głoszono w imię wiary, że należy ich albo nawrócić, albo zniszczyć i ograbić z mienia, które powinno przejść w ręce chrześcijańskie[1]). Teorya Pawła Vladimiri głosząca, że i niewierny ma pewne prawa, które uszanować należy, była zdobyczą epoki humanizmu[2]).

---

[1]) Gerson Opera II, 247 mówiąc o tej doktrynie dodaje: in hac fundari putatur ab aliquibus Dominorum Prutenorum adversus infideles debellatio suorumque bonorum et Dominiorum conquisitio.

[2]) Przyznał to Bess w Realencyklopädie für protest. Theologie (Art. Falkenberg).

Profesor krakowski wypisał więc na swym sztandarze hasła postępu i walczył pod tym szlachetnym sztandarem. W dziejach ludzkości, uniwersytetu krakowskiego i słowiańskiego świata nazwisko mistrza Pawła Vladimiri ma dla tego osobne prawa do niezatartej i wdzięcznej pamięci.

ROZDZIAŁ IV.

Dzieje uniwersytetu w drugiej połowie rządów Jagiełły (1410 — 1434).

Służba publiczna mistrzów krakowskich. — Paweł Vladimiri i dalsza jego działalność w sporach polsko-krzyżackich. — Przebieg tej sprawy po soborze. — Wyrok wrocławski Zygmunta i apellacya Polaków do papieża. — Włosi w Polsce. — Stosunki Jagiełły z Medyolanem i Florencyą. — Paweł Vladimiri posłuje do Rzymu. — Koniec sprawy Falkenberga w r. 1424. — Andrzej Laskary umiera. — Ostatnie lata Pawła Vladimiri, jego śmierć. — Charakterystyka jego działalności.

Rozszerzenie uniwersytetu, nowe fundacye i nowe kollegiatury.

Fakultety. — Fakultet artystów czyli filozoficzny. — Zakres jego nauki. — Zadania magistrów. — Kanonicy św. Floryana i ich przeznaczenie. — Dysputy na wydziale artystów.

Fakultet medyczny. — Medycyna i jej nauka w średnich wiekach. — Mistrzowie, a mianowicie Jan de Saccis. — Wydział ten nie ma dostatecznych warunków życia i rozkwitu.

Fakultet kanonistyczny. — Zadania i wyposażenie prawników. — Dekretyści wybitniejsi: Jakób Zaborowski, Jan Elgot, Mikołaj z Błonia. — Dekretyści w służbie biskupów i króla. — Spór o królestwo Witolda.

Fakultet teologiczny. — Zaopatrzenia, stopnie w tym wydziale. — Kierunki i metoda ówczesnej teologii. — Uniwersytet i jego wydział teologiczny warownią przeciw husytyzmowi. — Plany redukcyi Czechów i dysputy z Husytami. — Stronnictwa w Polsce wobec tych planów. — Mikołaj Kozłowski i Andrzej z Kokorzyna.

Wymowa kaznodziejska. — Zasługi uniwersytetu na tem polu.

Hae sunt Marthae matres sollicitae quae circa frequens fidei ministerium satagentes turbantur erga plurima. Tak pisali mistrzowie krakowscy do zebranych ojców soborowych w Konstancyi [1]), porównywając szkoły generalne do Mart, krzątających się około wiela Wola książąt, powoływujących uniwersytety do życia, nakładała rzeczywiście na członków tych instytucyi rożnorodne obowiązki i rozliczne Marty zajęcia. Wiedza ich miała się obracać w pierwszym rzędzie na korzyść uczniów, ale z drugiej strony iść na usługi książąt i bieżących potrzeb czasu, bo te praktyczne potrzeby były u założycieli prawie najsilniejszą pobudką do stwarzania studyów generalnych. To co nowożytnym szkołom przyświeca jako cel pośredni, pożytek i przygotowanie społeczeństwa na walki życia osobiste i ogólne, było w średnich wiekach celem bezpośrednim szkoły najwyższej. Książe, zakładający uniwersytet, chciał mieć na swe zawołanie ludzi gotowych z radą i poparciem we wszelkich zawikłaniach publicznych i politycznych. Jeżeli postęp i rozwój wiedzy cierpiał na takiem rozstrzeliwaniu i zużywaniu sił naukowych, to ten wzgląd w średnich wiekach nie uchodził za ważny. Do ideału postępu i rozwoju wiedzy nie sięgali ci, co stwarzali lub popierali ogniska naukowe; szła ona utartemi, wyżłobionemi kolejami, trzymała się książek przepisanych do użytku i użytkiem uświęconych. Człowiek średniowieczny dbał zawsze więcej o to, aby przerobić i posiąść spuściznę przeszłości, niż aby pchnąć naukę na nowe szlaki i tory.

»Krzątanie się około wiela« prowadziło tedy mistrzów krakowskiej wszechnicy na publiczną arenę, a głównego przedstawiciela tego rodzaju profesorów poznaliśmy już poprzednio. Jak się nowa szkoła i nadal wypłacała pod tym względem dostojnemu swemu założycielowi, przedstawić nam teraz wypadnie, poczem zajmiemy się wewnętrznym jej rozwojem i dziejami w drugim okresie panowania Jagiełły.

---

[1]) Cod. dipl. univ. Crac. I, p. 113.

I.

Paweł Włodzimierza powróciwszy z Konstancyi, nie mógł długo wypoczywać wśród naukowego spokoju i cichych zajęć uniwersytetu. W Konstancyi wykazał on takie zdolności polityczne, taką znajomość stosunków polsko-krzyżackich, że wątpić nie było można, iż wola królewska w razie potrzeby użyje go znowu do układania nieustających w tym kierunku zawikłań i sporów. A sprawa ta panowała wówczas nad całą polityką polską przeważnie.

Spory, których nie zdołał usunąć i załagodzić sobór w Konstancyi, miały teraz pójść przed trybunał inny, przed trybunał króla Zygmunta. Chodziło w nich o zasadnicze rozstrzygnięcie, kto ma prawa własności do Pomorza, ziemi chełmińskiej i michałowskiej, kto jest uprawnionym do zajęcia i opanowania Żmudzi. Polska i Litwa poddawała w tym sądzie najżywotniejsze swe interesa pod rozjemczy wyrok, a dla Zakonu były to pytania życia lub śmierci. Wielki zjazd we Wrocławiu miał w r. 1420 wątpliwości te rozświecić. Wśród poselstwa polskiego, które tam podążyło, znajdowali się przeważnie ludzie, którzy już działali w interesach Polski w Konstancyi, a duszą ich i tłómaczem głównych polskich pragnień i dążeń był znowu Paweł Włodzimierza. Obok niego znalazł się czeski sprzymierzeniec Stefan Palecz, który po soborze w Polsce przebywał i otrzymał godność archidyakona kaliskiego.

Pismem osobnem wyłożył poprzednio mistrz Paweł wszelkie żale i żądania Polaków [1]). Przedstawił historycznie przebieg dotychczasowy sporów, rozważył uprawnienie żądań polskich i uroszczeń krzyżackich i zakończył zwrotem do sprawiedliwości i bezstronności Zygmunta. Rzecz jednak wzięła obrót dla Polski bardzo niekorzystny, a wyrok rozjemczy wypadł w zupełności według życzeń

---

[1]) Lites ac res gestae (Działyński) III, 192—215.

Krzyżaków. W Polsce i Litwie nastąpiło wskutek tego ogromne wzburzenie umysłów; poselstwo wygłosiło protest przeciw niesprawiedliwemu rozsądzeniu sprawy [1]), a niebawem postanowiono szukać odwetu i sprawiedliwości przed innym znów trybunałem, u papieża Marcina Vgo, który miał naprawić błędy swego rywala w rządach wszechświatowych. Władysław Jagiełło wysłał dlatego posłów do Rzymu. Życzył sobie król, aby papież zmienił, a raczej skasował wyrok Zygmunta, aby ziemie sporne przyznał Polsce i Litwie, aby wreszcie przyłożył rękę do radykalnej reformy zakonu krzyżackiego, którąby nadal uniemożliwiła jego napady na książąt chrześcijańskich [2]). Paweł Włodzimierza przeznaczony został do tej misyi rzymskiej, a wespół z nim Jakób de Paravesino, Medyolańczyk [3]). Listy uwierzytelniające wydane zostały 23go listopada r. 1420 [4]). Cała sprawa miała mieć znowu więcej rozgłosu niż skutków, poruszyła ona umysły w kraju i za granicą, zaostrzyła namiętności i pióra.

Towarzysz Pawła Włodkowicza Jakób de Paravesino jest jednym z licznych dosyć Włochów, którzy przebywali wtedy w Polsce. Jagiełło utrzymywał przyjazne stosunki z rozmaitemi państwami włoskiemi; przyczyniały się do tego potrzeby handlowe, później antagonizm ze Zygmuntem zbliżył króla polskiego do przeciwników tamtego na południu. Florentczycy nazywali Jagiełłę swym dobrodziejem, wspominali z wdzięcznością, że ich współobywatele znajdowali na dworze króla opiekę i służbę, polecali Jagielle między innymi menniczego Leonarda Badtoli z Florencyi. W r. 1406 przesyłali Florentczycy królowi polskiemu dwa lwy w upominku z wdzięczności za jego łaskawą i wierną życzliwość [5]). Szczególnie jednak

[1]) Ibid. str. 215.
[2]) Prochaska, Codex Vitoldi, str. 509.
[3]) Lites ac res gestae, str. 218.
[4]) Prochaska, Codex Vitoldi, str. 503.
[5]) Por. Sokołowski-Szujski, Cod. epistol. saec. XV, I, str. 25.

ciepłe stosunki łączyły Jagiełłę z książętami Medyolanu. Jana Galeazzo Visconti, który rządził od r. 1385 do r. 1402 wspominał Jagiełło później z wielką serdecznością, mówił o swym *ferventissimus amor* dla jego osoby [1]); pod rokiem 1390 zapisano w rachunkach dworu Jagiełły wydatki dla posła, który od księcia Medyolanu przysłanym został do królowej Jadwigi [2]). Możliwem też jest, że andegaweńska księżniczka nawiązała tę łączność i zostawiła Polsce w spuściźnie po sobie. Z drugim synem Jana Galeazzo, Filipem Maria Visconti, który objął rządy w roku 1412, utrzymywał dwór polski jeszcze ściślejsze stosunki. Jagiełło miał medyolańską psiarnię i ludzi (canistae) z Medyolanu do ich tresowania [3]). Bo też książęta z rodu Viscontich słynęli ze swych talentów myśliwskich i psiarni, a psy te puszczano na zwierza, ale też niekiedy na ludzi. Jagiełło przesyłał za to księciu w podarunku sokoły i konie [4]). Niejeden człowiek znaczący i wpływ znaczący mógł się wskutek tych stosunków dostać z południa do Polski. Należał do nich Jakób de Paravesino, którego Jagiełło pisząc do księcia Filipa nazywa »wspólnym sługą«, »utriusque nostrum fidelis«. Możliwem jest, że przybył on do Polski razem z biskupem medyolańskim Bartłomiejem Capra, który w roku 1419 przysłanym został przez papieża do Polski i Zakonu w celach pojednawczych [5]). Odtąd przebywał on tu czas dłuższy a począwszy od roku 1419 [6]) wysyłał go Jagiełło stale jako posła swego do Rzymu, skoro tylko ważniejsze sprawy potrzebowały po-

---

[1]) Caro, Liber cancellariae Stan. Ciołek II, 83.

[2]) Por. Piekosiński, Rachunki dworu króla Władysława (Kraków 1896) str. 44.

[3]) Ibid. str. 394 i 556. Por. też Burckhardt: Cultur der Renaissance I, 12 i 14.

[4]) Liber Canc. Stan. Ciołek I, 195.

[5]) Por. Rachunki dworu Jagiełły str. 534. Liber cancellariae Stan. Ciołek II, 112.

[6]) Codex Vitoldi str. 1039.

parcia u stolicy apostolskiej. W r. 1425 polecał go Jagiełło papieżowi wspominając, że przywykł nim często w Rzymie się posługiwać [1]).

W poselstwie z r. 1421 rozwinął Paweł Włodkowicz w Rzymie nadzwyczaj sprężystą i gorliwą działalność. Papież Marcin V polecił kardynałowi św. Marka Guilerynowi, dnia 13 marca 1421, aby zebrał cały sporny materyał do sporu polsko-krzyżackiego. Taki rejestr zobopólnych żalów i żądań rzeczywiście sporządzono, a Paweł Włodkowicz postarał się o kopię przedstawionych ze strony Krzyżaków materyałów [2]). Prócz tego napisał on wtedy drugi traktat p. t. Ad impugnandum privilegia Cruciferorum, którym zamierzył opinię publiczną i opinię rozjemców do sprawy powołanych przeciągnąć na stronę polską. Traktat ten żywo i z bystrością napisany [3]) należy do najlepszych mistrza krakowskiego utworów. Autor przechodzi historyczne przyczyny i dzieje powołania Zakonu do Polski, ich działalność i zwyrodnienie Krzyżaków. Nacisk główny kładzie na to, że to jest zakon szpitalny, a chciałby koniecznie zostać wojskowym i wojennym, rozbiera wartość ich przywilejów, które pod fałszywymi pozorami wyłudzonymi zostały, podaje w wątpliwość prawomocność tych przywilejów, wykazuje ich sprzeczności. Wreszcie dowodzi autor, że Zakon właściwie od Rzymu zależy, a nie od cesarstwa, że on z tej zależności od Rzymu częstokroć się wyzwalał i poddawał ziemie zajęte jak Żmudź pod opiekę cesarstwa, występując w ten sposób jako »wróg rzymskiego Kościoła« (str. 314).

W końcu więc znowu poruszył tu Paweł odwieczny antagonizm cesarstwa i papiestwa, a poruszył tem zręczniej w chwili, kiedy z ust papieża wyczekiwano protestu przeciw sentencyi Zygmunta, wydanej w Wrocławiu, która

---

[1]) Prochaska, Codex Vitoldi str. 701.

[2]) Lites ac res gestae I, 2, 1.

[3]) Lites ac res gestae III, 294—337.

do najwyższego stopnia rozdrażniła umysły Polaków. Na tej lokalnej sprawie, na sporze polsko-pruskim rozżarzały się odwieczne przeciwieństwa między dwiema uniwersalnemi potęgami średnich wieków, z których cesarstwo chciało Zakon zamienić w wasala niemieckiego państwa, podczas gdy papiestwo widziało w nim instytucyę duchowną od stolicy apostolskiej zależną. Rywalizacya ta budziła spory, kto w tej sprawie prawowitym być może rozjemcą, kto jest powołanym do tego, aby aktami tłumić ognie i słowem i piórem zażegnywać krew i mordercze zapasy [1]).

Po cesarzu, który w r. 1420 uchwycił ster sprawy w swe ręce, teraz więc znów przyszła kolej na papieża. Polska zwróciła się do niego z żądaniem i prośbą, aby on jątrzące się rany stanowczo uleczył, aby stanął na zasadniczej podstawie wyroku papieskiego, dla Polski korzystnego, z r. 1339 i stanowczem słowem usunął przyczyny odwiecznych waśni. Wszystkie inne układy i wyroki, dotyczące tej sprawy, chciano usunąć jako akty bez znaczenia lub prawomocności. Po części stolica apostolska, a po części zapewne wpływy poselstwa polskiego poruszyły znakomitych włoskich jurystów do badania sporu i objawienia zdania; spór polsko-krzyżacki dostał się na przetak europejskiej nauki. Paweł Włodkowicz natchnął zapewne niejednego z włoskich uczonych, którzy w sprawie tej głos zabrali, on, który naówczas w Rzymie przebywał, niewątpliwą był w tych sprawach powagą, a ostatni swój traktat do jakiegoś nienazwanego adresata zwrócił [2]). Głosy tych uczonych przemawiały stanowczo za Polską, stwierdzały, że Polska zupełnie od cesarstwa jest niezależną, zastrzegały przeciw mięszaniu się króla Zygmunta do jej spraw wewnętrznych, a przez to protestowały przeciw prawomocności wrocławskiej sentencyi. I tak

---

[1]) Por. Caro, Geschichte Polens III, 494—5.

[2]) Często w nim apostrofa: Carissime.

przemówił w tej sprawie doktor dekretów i profesor prawa z Florencyi Dominik de Sancto Gemignano, znany ze swych komentarzy do zbiorów kanonów [1]), protestując przeciw sentencyi wrocławskiej i zaznaczając, że rex Poloniae non recognoscit imperatorem in superiorem [2]), który to frazes we wszystkich współczesnych traktatach powraca. Wystąpił dalej praw obojga doktor i adwokat Jan Milis z dwiema rozprawami [3]). W pierwszej [4]) twierdził, że papież jest jedynie kompetentnym sędzią w polsko-krzyżackim sporze, że on powinien skasować wyrok wrocławski, a obstawać przy wykonaniu swego wyroku z r. 1339 na korzyść Polski wydanego. W drugim traktacie [5]) dowodził on praw Litwy do Żmudzi, twierdził, że Żmudź leży w granicach »intra limites« Litwy. Dotknął więc tu jednej z najdrażliwszych kwestyi całego sporu. Posiadanie Żmudzi było bowiem przedmiotem najgorętszych życzeń księcia Witolda, a dla Zakonu była ona pomostem między Prusami a Inflantami. Wojna też z r. 1410, była przeważnie wojną o Żmudź [6]). Jan Milis, którego używano wtedy jako zręcznego adwokata do obrony zawiłych procesów, wystąpił w tej sprawie w obronie Litwy. W podobny sposób, z obroną samodzielności króla polskiego wobec uroszczeń ze strony cesarstwa wystąpił Caspar z Perugii, ten sam, który w Konstancyi nieraz z Polakami się łączył i interesa ich popierał [7]). Wreszcie kollegium prawników uniwersytetu w Padwie objawiło swe zdanie w tej mierze; 4go marca r. 1421 wydali oni zbiorową opinię, dowodzącą praw papieża do rozjemstwa w sprawie polsko-

---

[1]) Schulte, Geschichte der Quellen des canon. Rechts II. 294.

[2]) Lites ac res gestae... III, 224. Por. mian. str. 239.

[3]) Schulte, ibid. 299.

[4]) Lites ac res gestae III, 247.

[5]) Ibid. str. 263.

[6]) Jaroslav Goll w Mittheilungen des Instituts für oesterreich. Geschichte Bd. XV, 450.

[7]) Por. Lites ac res gestae III, 265 i Hardt, Acta Concilii Constant. IV, 1552.

krzyżackiej, przemawiającą za uchyleniem wrocławskiego wyroku[1]). Do zdań Padewczyków, jak Rafała Fulgosus i sławnego profesora Prosdocimusa de Comitibus[2]), przyłączył się mistrz florencki Dominik z S. Gimignano i Sieneńczyk Franchinus de Castillione[3]).

Poruszono więc, jak widzimy, różne powagi i rozliczne umysły w celu rozwikłania zawiłej tej sprawy. Przedstawiciele Zakonu i Polski walczyli tymczasem w Rzymie pergaminami przeciw sobie, dokumentami chcieli przekonywać umysły i prostować historyę. Posłowie polscy uczyli papieża geografii odległych, północnych krajów; według listu prokuratora Zakonu przedłożyli mu płótno pomalowane »ein gemolit tuch inr gleichnisse einer mappe mundi«[4]), aby mu dowieść, że ziemia chełmińska, Pomorze leżą w obrębie granic państwa polskiego. Całe te rokowania nie doprowadziły do stanowczego kroku; papież nagabywany równocześnie przez Zakon i Polaków, zasypywany protestami i żądaniami nie mógł i nie śmiał nic stanowczego uczynić. — Król Zygmunt zastrzegał sobie, aby kasowaniem jego wyroku nie obrażano jego praw i majestatu. W listopadzie r. 1421 wysłał papież posła swego na północ, aby na miejscu zbadał pretensye stron obu i materyał przesłał do Rzymu. Wybór padł na doktora dekretów i referendaryusza papieskiego, magistra Antoniego Zeno[5]). Przeciw jego jednak misyi zaprotestował Zakon i nie chciał się poddać jego rozjemstwu. Stał on przy sentencyi wrocławskiej, a krok papieża uważał za wypływ intryg i fałszywych informacyi ze strony Jakóba de Paravesino i Pawła Włodkowicza. W Antonim Zeno upatrywał kreaturę jakiejś konsorteryi i koteryi medyolańskiej. Był on według Zakonu zażyłym domownikiem

---

[1]) Lites ac res gestae III, 276.

[2]) Por. o nich Schulte l. c. 279, 7 i 298.

[3]) Lites ac res gestae III, 291 i 293.

[4]) Codex epistolaris saec. XV, T. II str. 119.

[5]) Codex epistolaris s. XV, II str. 128—129.

kardynała Brandy, opiekuna i orędownika Polski; obydwaj oni pochodzili z Medyolanu. Trzeci Medyolańczyk, poseł króla polskiego, Jakób de Paravesino wyrobił u papieża, że Antoniemu Zeno przypadła ta misya północna w udziale [1]).

Protest Krzyżaków sparaliżował więc w samym progu działalność nowego posła. Król Zygmunt równocześnie żalił się na jego misyę w Rzymie i spowodował u Marcina V pisma, osłabiające stanowisko nowego wysłannika [2]). Mimo tego zaczął on jednak wielki proces i wielkie przesłuchiwanie świadków w sprawach spornych, przesłuchiwanie jednostronne, bo ograniczało się jedynie na zeznaniach i dowodach ze strony polskiej. Zapełniła ta akcya drugą połowę r. 1422 i sięgnęła początków następnego roku. Przesłuchiwano z całego szeregu pytań, co do praw Polski względem ziem spornych, co do prawomocności wyroku wrocławskiego i kompetencyi cesarza i papieża, co do stosunku Polski do cesarstwa. Długi szereg wybitniejszych ludzi ówczesnych przesunął się przed posłem papieskim świadcząc w imieniu Polski i za jej prawami; z wielkiej ich liczby podnosimy profesorów uniwersytetu krakowskiego, doktorów dekretów Stanisława ze Skalmierza i Jakóba ze Zaborowa [3]); obok nich występuje Stefan Palecz, który był na zjeździe wrocławskim [4]). Przesuwają się przed nami znane osobistości biskupów ówczesnych, prymasa, biskupa poznańskiego Andrzeja Laskarza, Jakóba Kurdwanowskiego, pojawia się także Piotr Wolfram ze Lwowa; z młodzieży Stanisław Ciołek jako kantor krakowski, Mikołaj Lasocki jako kleryk płocki i notaryusz apostolski i cesarski. Uderza dosyć wielka liczba Włochów, którzy w rozmaitych zapewne zajęciach znajdowali się naówczas w Polsce, a przedewszystkiem za-

[1]) Por. Codex epistolaris T. II str. 130.

[2]) Por. ibid. str. 141.

[3]) Lites ac res gestae II str. 83, 84, 90.

[4]) Ibid. str. 131.

pewne dla swych wiadomości prawniczych używanymi byli po kancelaryach. Prócz Jakóba de Paravesino, który w r. 1422 bawił znów w Polsce i w procesie brał udział, spotykamy rozmaitych innych Medyolańczyków, jak niejakiegoś Gabryela Antoniego de Bossis, notaryusza publicznego [1]), Piotra i Franciszka de Crivellis [2]), dalej Izydora de Annono, także Medyolańczyka [3]). Oprócz nich występują Florentczycy, niejakiś Nerius i Leonardus [4]). Antonius, Leonardus i Isidorus »Italici« podpisani są na współczesnym akcie biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca [5]). Nazwiska te pojedyńczo mało mówiące opowiadają w swej liczbie dosyć wymownie, jak cywilizacya południa powoli i nieznacznemi kroplami zraszała niwy północy, jak z tą immigracyą małych ludzi wielkie prądy i idee mogły się przedostawać od ognisk głównych kultury do odległych dziedzin ówczesnego świata.

Wśród tych pertraktacyi długich i bezowocnych wybuchła w r. 1422 wojna z Zakonem, która po kilku miesiącach skończyła się pokojem, rzekomo korzystnym dla Polaków, który jednak mało ustępstw przyniósł i wielkich zasadniczych nie usuwał przeciwieństw. Paweł Włodzimierzów wysłany w końcu r. 1421 do Rzymu, przebywał tam, jak się zdaje, czas dłuższy. Bo znajdujemy go tam jeszcze w początku r. 1424, a nie słyszymy, aby tymczasem do kraju był powrócił. Po wyroku wrocławskim przechyliła się Polska na stronę Marcina V; zrażona do Zygmunta, obdarzała papieża swem zaufaniem, a papież mnożył ciągle dowody swej gorliwości w celu załagodzenia

---

[1]) Lites, II, 98.

[2]) Tamże.

[3]) Lites II, str. 85.

[4]) Tamże str. 85. Nerius wspomniany jest w Rachunkach dworu Jagiełły str. 556.

[5]) Codex diplom. univ. Crac. I str. 143. Antonius i Leonardus Florentczycy »mercatores nostri dilecti« jako zupparii Jagiełły w r. 1425, u Ulanowskiego Libri formularum (1888) p. 80.

sporów, swej łaskawości dla Polski. Wtedy także nastąpił ostatni akt w sprawie nieszczęsnej Falkenberga. A mianowicie na konsystorzu z 17go stycznia r. 1424 zatwierdził papież wyrok swoich komisarzy w tej sprawie, a Falkenberg ponowił uroczyste odwołanie swych oszczerstw [1]). Wtedy też wypuszczonym został z więzienia. Co było bezpośrednią przyczyną tego aktu, nie wiemy. Możliwem jest, że Marcin V dokonał go z życzliwości dla Jagiełły, po którym się teraz spodziewał stanowczego wystąpienia przeciw Husytom. Paweł Włodzimierza był obecnym na konsystorzu papieskim i patrzał na fakt, który niejako wieńczył dawniejsze jego prace i zabiegi, podjęte podczas soboru w Konstancyi. Obecnym był także jego druh i przyjaciel Andrzej Laskary; w początkach r. 1423 wybrał on się był na sobór do Pawii, przeniesiony następnie do Sienny, bawił we Włoszech przez rok 1423 i część roku 1424 [2]). Dawny i stały kon yliarysta pracował w Pawii i Siennie w myśl zasad, któremi za młodu się przejął; wkrótce potem pomyślał on o spokoju i czując się starym i styranym, wystosował do papieża list błagalny, aby go zwolniono ze stanowiska biskupa. Non me inveniat praelatum sic inutilem dies mortis [3]); zastawiał się wiekiem i niebezpieczeństwami ze strony husytyzmu, a nie czuł się na siłach, aby mu czoło stawić. Przemyśliwał pono o wstąpieniu do zakonu św. Benedykta w Melk, aby tam rozpamiętywać nad zgonem i rozwianiem swych nadziei i zamiarów. Niechętnie już w r. 1414 po swym kuzynie Piotrze Wyszu przyjął biskupstwo poznańskie; nie czuł się powołanym do tego wysokiego stanowiska [4]). Później jednak odznaczył się jako biskup rozmaitemi cnotami wybitnemi, a nie zaniedbywał przy tem umiłowanej za młodu nauki.

---

[1]) Por. Lewicki, Codex epistolaris saec. XV, II, str. XXXVII i 170,
[2]) Lewicki l. c. 175.
[3]) Lewicki l. c. p, 198.
[4]) Długosz Hist. IV, 168.

Ac te nocturnis iuvat pallescere cartis,

spiewał o nim chwalca pośmiertny [1]). Umarł on wśród powszechnego żalu wiernych w r. 1426 na stolicy poznańskiej, a ten, który był kolegą jego wśród nauk, wiernym towarzyszem pracy i życia, dozgonnym przyjacielem, dzielącym przekonania i uczucia, zamknął mu oczy na łożu śmierci. Kazanie średniowieczne poświadcza, że Andrzej Laskary umarł na rękach magistra Pawła Włodzimierzowicza.

Najzasłużeńszy profesor uniwersytetu w pierwotnej dobie jego istnienia znika nam odtąd prawie zupełnie z przed oczu. Głucho o nim w następnych wichrzeniach husyckich, niema go na akcie dekretystów krakowskich z r. 1430, wymierzonym przeciw ambicyom królewskim Witolda. W r. 1432 dochodzi nas jednak głos jego po raz ostatni, a dotyczy on znowu spraw polsko-krzyżackich. W r. 1431 zerwał Zakon pokój zawarty z Polską i wtargnął do kraju, pustosząc strasznie ziemię dobrzyńską i kujawską. Paweł Włodzimierza wystósował wtedy do Zbigniewa Oleśnickiego pismo [2]), w którem powrócił do dawnych swych rozmyślań i wniosków. Użala się on na okropne spustoszenie krain polskich, na okrucieństwo Krzyżaków, nie wierzy w pokój z tą »sektą«, która nie powinna być przez Kościół tolerowaną. Te same więc nuty, które zawsze pobrzmiewały w jego ustach, wybrzmiewają w tem piśmie, spisanem pod wrażeniem świeżej krzywdy i obrazy [3]).

Te ostatnie lata spędził zapewne Paweł Włodkowicz w zaciszu prawie klasztornem, do którego tak tęsknił daremnie wierny jego przyjaciel biskup poznański. Dzierżył

---

[1]) Por. o nim wiersz Marcina ze Słupcy i kazanie pogrzebowe kanonika Mikołaja, u Brücknera, Rozpr. Akad. Umiejętności T. XVI (1892) str. 326, 367.

[2]) Ms. Czart. 232. Data: mense martio 1432, Paduae. Co znaczy Paduae nie wiemy; wątpimy, żeby Paweł pod koniec życia znalazł się był jeszcze we Włoszech.

[3]) Por. Zeissberg Poln. Geschichtsschreibung str. 171.

on od pewnego już czasu probostwo św. Idziego w Kłodawie. Za jego wstawieniem się i prośbami zezwolił król Jagiełło w r. 1429 na sprowadzenie do Kłodawy zakonu kanoników Lateraneńskich; kościół został podniesionym do godności kollegiaty [1]). Długosz pozwala się domyślać, że Paweł pod koniec życia wstąpił do tego zakonu; nadmienia przy tem, że ludzie chciwi skorzystali z tego kroku Pawła, aby go wyprzeć z dzierżonych przezeń beneficyów. Po pełnem pracy i zasług życiu rozstał się on z tym światem 11 marca 1435 r.

Wielki historyk Polski, Długosz, poświęcił mu gorące wspomnienie, sławił go za jego wytrwałą pracę w obronie interesów Polski, za jego pisma pełne nauki, a miłością ojczyzny natchnione. »Uprawie nauki i badaniu tak był oddanym, że ślęcząc nad księgami zapominał o posiłku i dopiero słudzy przypominać mu to musieli«.

Pracą tą usilną wypełnił on całe panowanie Jagiełły od roku założenia uniwersytetu. Był on tego uniwersytetu przewodnim duchem i najświetniejszym przedstawicielem. Wyrosły pod wrażeniem wielkiego faktu historycznego, jakim była unia Litwy z Polską, był on najgorliwszym wyznawcą zasad, na jakich ta unia się oparła i które ona wprowadziła w życie. Jeżeli Zakon dotychczas podbojem Wschodu chciał podbijać dusze, to z unią wywieszono nowy sztandar, pod którym teraz dzieło chrześcijaństwa i kultury nadal rozwijać się miało. Jeżeli Zakon pod egidą uniwersalnej potęgi cesarstwa posuwał swe zagony, to teraz państwo polskie oparło się tym uniwersalnym zakusom i uroszczeniom i stwierdzając swą samoistność i samodzielność zakreśliło granice obcej potędze, przejmując wielkie zadanie kulturalne na siebie. Walono tak podstawowe idee średnich wieków, a w tem dziele odradzającem świat chwalebną rolę odegrała Polska. Z łona zaś

---

[1]) Por. Długosz, Hist. IV, 567 i Łaski, Liber beneficiorum II, 451.

tej instytucyi, którą Jagiełło stworzył na podbój dusz pokojowy, na umysłów oświatę i dusz oświecenie, wtórował dziełom historyi głos jędrny i stanowczy, popierał zamysły królewskie i posłannictwo narodu przez usta wielkiego prawnika Pawła Włodkowicza [1]).

Wybiegliśmy tak w przyszłość za tą znaczącą osobistością, ponieważ mistrz Paweł był typowym i najwybitniejszym nauczycielem krakowskiej szkoły w jej zaraniu. Teraz przypatrzymy się życiu i rozwojowi nowej instytucyi w drugiej połowie rządów króla założyciela.

II.

Król Jagiełło pomny był obietnicy, którą przy założeniu uniwersytetu względem niego się zobowiązał, zapewniając mu poparcie i gorliwą swoją opiekę. Z biegiem czasu ten stosunek od razu ciepły, ścieśnił się jeszcze więcej, mnożyły się ze strony króla dowody łaski i życzliwości, słowa królewskie nabierały coraz więcej uczucia. W roku 1417, kiedy Paweł Włodkowicz bronił interesów polskich na soborze w Konstancyi, wspominał król o licznych korzyściach, które na rzeczpospolitą z nowego studyum spłynęły [2]). W r. 1418 pisał Jagiełło do papieża Marcina Vgo w te słowa [3]): uniwersytet kocham uczuciem miłosnem, jakoby własną córkę, współczując z jego troskami i utrapieniami. Filia mea nazywa tu król szkołę krakowską; odzywa się więc o niej tak samo, jak królowie francuscy odzywali się o słynnym uniwersytecie paryskim. A tym słowom towarzyszyły odpowiednie czyny. Dotychczasowe pomieszczenie kollegium Jagiellońskiego pozostawiało wiele do życzenia, wykazywało liczne braki wobec licznych ce-

---

[1]) Por. Lewicki, Powstanie Świdrygiełły 1892 str. 205—206. Tegoż: Nieco o unii Litwy z Koroną, 1893 str. 23.

[2]) Codex diplom. univ. Crac. I, 119.

[3]) Ibid. p. 121.

lów, dla których było przeznaczonem. Bo tutaj miały odbywać się lekcye, exercitia czyli ćwiczenia i dysputy, a wreszcie dom ten sam służył jako mieszkanie (commoda) dla mistrzów. W r. 1417 postanowiono tym brakom zaradzić. Za 300 grzywien nabył wtedy uniwersytet dwa domy, które niegdyś z najstarszem kollegium tworzyły jedną całość, a teraz znajdowały się w posiadaniu żydów. Jeden znajdował się po lewej stronie pierwotnego kollegium na ulicy św. Anny ku murom miejskim i tak zwanej bramie żydowskiej i miał za sobą plac doń należny; drugi znajdował się od tyłów kollegium. Jeżeli więc dotychczas studyum krakowskie ograniczało się na narożniku ulicy św. Anny i Jagiellońskiej, to teraz gmach pierwotny z tyłu przy Jagiellońskiej ulicy i od ulicy św. Anny doznał znacznego przyrostu. Król Jagiełło zatwierdził to kupno i obwarował przywilejami, pismem z dnia 19 sierpnia r. 1417. Nastąpiło to, jak opiewa dokument[1]) »na gorliwe prośby najdostojniejszej księżnej Elżbiety, królowej Polski, dobrodziejki wspomnianego studyum«. Król chciał w ten sposób zalecić niejako uniwersytetowi swą żonę Elżbietę Granowską, z którą co dopiero z niezadowoleniem ogólnem narodu połączył się związkiem małżeńskim. Przypominamy, że właśnie w sierpniu tego roku jeden z najwybitniejszych profesorów, Andrzej z Kokorzyna, podążył był na sobór dla osiągnięcia dyspensy potrzebnej do tego małżeństwa.

W samym roku śmierci Jagiełły nastąpiło nowe rozszerzenie kollegium Jagiellońskiego w kierunku kościoła św. Anny. Dom żyda Izaaka, murowany, na ulicy św. Anny położony blisko bramy żydowskiej przeszedł w lutym r. 1434 na własność uniwersytetu. Dziewięćdziesiąt jeden grzywien zapłacił wojewoda krakowski Piotr Szafraniec, zapewne z własnych funduszów, przez wzgląd na własne zbawienie, na pamięć zmarłego swego brata Jana, a także i z tym

---

[1]) Codex diplom. univ. I, 118.

zamiarem, aby altaryści przez Szafrańców uposażeni i do uniwersytetu włączeni w kollegium znaleźli odpowiednie umieszczenie [1]).

W ten sposób w końcu panowania Jagiełły mieściło się główne kollegium uniwersytetu w gmachu już dosyć obszernym, odpowiednim dla rozlicznych potrzeb szkoły, nauczycieli i uczniów; możnaby przypuścić, że obejmowało ono już wtedy mniej więcej tyle miejsca, co dzisiaj biblioteka Jagiellońska od ulicy Jagiellońskiej i ulicy św. Anny zajmuje. Od skromnego narożnego domu, przeznaczonego pierwotnie na pomieszczenie nowego studyum, był więc odskok i postęp bardzo widoczny.

A równocześnie z tem mnożyły się nowe fundacye, zapewniające uposażenie nauczycieli, z ręki króla, czy innych dobrodziejów. Fundacya Piotra Wysza z r. 1401 zaczęła teraz wchodzić w życie, wskutek zgonów lub ustąpienia dotychczasowych dzierżycieli beneficyów, które ona dla uniwersytetu przeznaczyła. W r. 1422 dzierży już doktor dekretów Stanisław ze Skalmierza jeden z kanonikatów na zamku, w r. 1428 profesor teologii, Franciszek Creysewitz z Brzegu osięga drugi kanonikat tej fundacyi [2]). Kaplice św. Maryi Magdaleny i św. Wojciecha dostają się także w ręce mistrzów uniwersytetu; są one »sine cura«, bez obowiązków parafialnych. Pierwszą dzierży już w r. 1422 wspomniany Franciszek z Brzegu; kaplica św. Wojciecha dostała się w tym samym czasie w udziale mistrzowi Janowi z Radochoniec [3]).

Do tych starych nabytków przybywały teraz nowe. W r. 1415 wdowa po marszałku koronnym Dymitrze z Goraja, Beata, ofiarowała w darze uniwersytetowi część wsi

---

1) Codex diplom. univ. Crac. I, 182. Sprzedaż ta natrafiła później na pewne trudności; por. tamże str. 184, ale to nie udaremniło nowego nabytku uniwersytetu. Por. str. 186.

2) Codex diplom. I, 140 i 164.

3) Codex diplom. I, 140 i 131.

Boszczyn do niej należącą [1]); był to jeden z tych aktów, świadczących chlubnie o hojności społeczeństwa i zrozumieniu potrzeb kraju i szlachetnych intencyi królewskich. »Propter deum et pro salute animae suae« zrobiła to Beata, jak się późniejszy akt wyraża; w r. 1431 uniwersytet nabył od Marcina Byrowo z Przybynic drugą część wsi Boszczyna; nabyli ją mianowicie mistrzowie kollegium artystów za 80 grzywien, tak że odtąd cała ta wieś stała się własnością uniwersytetu i z poręki uniwersytetu odtąd zarządzaną była [2]).

W tym samym roku 1415 powstała inna fundacya na korzyść uniwersytetu. Fundatorem był Niemierza z Krzelowa, kanonik krakowski i kustosz św. Floryana. Już w r. 1396 występuje on w tym charakterze, a król używa go do swej posługi, jako pośrednika między sobą a kapitułą krakowską [3]). Był on spokrewniony z wielkim rodem Tenczyńskich; sławny Jan Tenczyński, kasztelan krakowski i jeden z głównych i najdawniejszych dobrodziejów uniwersytetu, wykonawca ostatniej woli królowej Jadwigi, miał za żonę siostrę jego Katarzynę. Już w r. 1403 ufundował ten Niemierza w kościele katedralnym ołtarz Wszystkich Świętych i przyłączył do tego ołtarza wieś Węgrzce, przez siebie nabytą [4]). W r. 1411 przyłączył do tegoż ołtarza Piotr z Marcinowic prebendę kaplicy św. Elżbiety w Kobierzynie z wszystkimi jej dochodami [5]). Patronat i prawo prezenty do tego ołtarza przelał tedy w r. 1415 wspomniany Niemierza na mistrzów uniwersytetu, zastrzegając, aby skoro wakans nastąpi, jednego ze swego grona, któryby był Polakiem i czynnie jeszcze lub dawniej nauczał, na to stanowisko przedstawiali [6]).

---

[1]) Codex diplom. I, 105.
[2]) Codex diplom. I, 167.
[3]) Codex epistolaris T. II, str. 26.
[4]) Codex diplom. univ. I, 60.
[5]) Ibid. str. 94.
[6]) Codex diplom. I, 106.

Koniec roku 1418 zaznaczył się znów aktem wspaniałomyślności Jagiełły, który był może wyrazem wdzięczności króla za usługi wielkie, jakie mu uniwersytet podczas soboru w Konstancyi był oddał. Dwudziestego drugiego grudnia tego roku oddał Jagiełło patronat nad kościołem św. Anny, który przysługiwał dotąd królom, mistrzom uniwersytetu i zarazem opatowi mogilskiemu[1]). Nieustający w hojnościach dla najwyższej szkoły narodu Szafrańcowie poszli znów niebawem za przykładem króla. W r. 1420 mianowicie ufundował Jan, podkanclerzy koronny i Piotr, podkomorzy krakowski, ołtarz Corporis Christi w kaplicy swej nowej na zamku, i dołączyli do tego ołtarza jako opatrzenie wieś swoją Bogucice. Altarystów, którzyby tu służbę Bożą spełniali, miał odtąd rodzinie Szafrańców przedstawiać uniwersytet z grona magistrów lub scholarów, którzyby się oddawali studyom teologii lub prawa kanonicznego[2]). Do pocztu tych dawniejszych dobrodziejów przybywa w r. 1425 nowy w osobie podsędka krakowskiego Jakóba z Boturzyna. Zobowiązuje się on aktem uroczystym, że odtąd przy obsadzaniu probostwa w Igołomi, którego patronat mu przysługiwał, przedstawiać będzie biskupowi krakowskiemu wyłącznie kogoś »z pośród doktorów, magistrów lub bakałarzy, albo scholarów uczących się teologii lub prawa kanonicznego«[3]). Fundacye takie nie popierały wprost nauczycieli działających w studyum krakowskiem, bo nie było w nich zastrzeżenia, aby beneficyant był »actu legens«, t. j. nauczającym członkiem uniwersytetu. Zapewnienie jednak beneficyów graduowanym czyli ludziom posiadającym stopnie i uczniom uniwersytetu było poparciem pośredniem nauki i wielkich uniwersytetu zadań i celów, zachęcaniem do wstępowania w szeregi obywateli uniwersyteckich i ułatwieniem takiego kroku.

---

[1]) Codex diplom. I, 122.
[2]) Codex diplom. I, 128.
[3]) Codex diplom. I, 149.

Blizki czasem akt królewski z r. 1425 odnosił się wprost do mistrzów nauczających. Kiedy w r. 1401 król Jagiełło prebendy kollegiaty św. Floryana oddawał mistrzom uniwersytetu, wyłączył on z tej donacyi prepozyturę i kustodyę. W r. 1425 nowy akt jego łaski usunął jedno z tych zastrzeżeń. Teraz bowiem rozporządził Jagiełło, żę po śmierci Niemierzy z Krzelowa także i kustodya przypadnie jednemu z profesorów, doktorów lub magistrów krakowskiej szkoły[1]). Był to ważny krok naprzód na drodze, na której ostatecznie cała kapituła św. Floryana przeszła w ręce profesorów uniwersytetu. — Wkrótce potem w roku 1427 kustodya ta po śmierci Niemierzy już się dostała w udziale jednemu z profesorów, a równocześnie biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki fundował tu nową kanonię, zaznaczając przy tem wielkie zasługi uniwersytetu około obrony wiary i wypleniania kąkolu i swój zamiar, aby liczbę magistrów powiększyć i pomnożyć[2]). Nowy kanonikat przy kościele św. Floryana założył Zbigniew Oleśnicki na dochodach kustodyi. I kustosz i ten nowy kanonik mieli odtąd wykonywać wszelkie obowiązki nauczycieli, brać udział w lekcyach i dysputacyach, jak inni kanonicy. Jest to jeden z dowodów pieczołowitości Zbigniewa Oleśnickiego około dobra uniwersytetu, której tyle śladów jeszcze zaznaczyć nam przyjdzie.

W r. 1433 zatwierdził Zbigniew jako biskup krakowski fundacyę inną, przez mało znanego dobrodzieja dokonaną. W tym bowiem czasie Dorota Jägerdorff, wdowa po obywatelu krakowskim i bratanek jej Jan Schefler, kanonik raciborski, erygowaii na czynszu rocznym dwudziestu grzywien ołtarz św. Pawła w kościele krakowskim Wszystkich Świętych, zastrzegając, że patronat nad tym ołtarzem po śmierci fundatorów przejdzie na

---

[1]) Codex diplom. I, 151.
[2]) Codex diplom. I, 159.

członków kollegium Władysławowskiego, że altarystą będzie magister przez nich przedstawiony, zobowiązany do jednej lekcyi w każdem półroczu na fakultecie teologicznym lub artystycznym[1]). Dało to więc początek nowej kollegiaturze, która jeszcze w późniejszych czasach pojawia się stale w spisach katedr uposażonych w uniwersytecie Jagiełły.

W ciągu więc panowania Jagiełły uniwersytet osięgnął już liczne mniejsze lub wydatniejsze beneficya i opatrzenia, któremi mógł wyposażać swoich magistrów. Aby rzecz objąć zwięzłym skorowidzem, podajemy je tu w jednym szeregu. Było naprzód sześciu profesorów regii, czyli królewskich, opłacanych ze 100 grzywien, przeznaczonych na ten cel łaską królewską, był kollegiat Szafrańców tak zwany Trątnowicki, kollegiat Nowka, Mężykowej i Stobnera; jeden z mistrzów pobierał dochody z prebendy św. Wojciecha, drugi z kościołka św. Maryi Magdaleny, innego dochody osadzono na probostwie w Luborzycy; w r. 1433 przybyła kollegiatura nowa połączona z altaryą w kościele Wszystkich Świętych. Senior bursy ubogich dopełniał liczbę tych kollegiatur pośledniejszych. Lepszy los zapewniały kanonikaty św. Floryana. W r. 1422 sześciu już mistrzów uniwersytetu jest w posiadaniu dziekanatu i pięciu kanonii; w r. 1425 przybywa kustodya, a w r. 1427 kanonikat przez Zbigniewa Oleśnickiego na dochodach tejże kustodyi oparty. W r. 1439 wymieniają też już akta ośmiu kanoników św. Floryana z grona mistrzów uniwersytetu[2]). Nad temi godnościami unosiły się wreszcie jako wyższe szczeble uposażenia dwa kanonikaty w kapitule katedralnej krakowskiej.

Razem tedy rozporządzał uniwersytet przy końcu panowania Jagiełły około 25ma stanowiskami wyposażonemi. Do tego przychodziły inne dochody, jak z wsi Bo-

---

[1]) Codex diplom. I, 179.

[2]) Codex diplom. univ. Crac. I, str. 189 i 191.

szczyn, z kopalni soli, z czego niektórzy mistrzowie pobierali swe utrzymanie, a wreszcie dochody z uczniów, opłat od nauki i egzaminów. Uniwersytet mógł się więc w tych czasach rozwijać. Jak się rozwijał, jak te dochody rozdzielały się na szczególne dziedziny i zakresy nauki, to będziemy się starali na następnych kartach w przybliżonych rysach uwydatnić.

III.

Najniższym stopniem, który do zajęcia nauczycielskiego stanowiska i do osiągnięcia którejkolwiek z tych prebend i godności uprawniał, było mistrzowstwo nauk wyzwolonych. Mistrz nauk wyzwolonych zaczynając swą działalność w uniwersytecie czekać nieraz musiał, zanim osięgnął jakąkolwiek kollegiaturę, opędzać potrzeby swego życia dochodami od uczniów płynącymi, zapłatami za nauczanie. Skoro pozyskał jaką drobną kollegiaturę, stanowisko jego się ustalało, lecz nie zapewniało mu dobrobytu. Jeżeli się trzymał nauk wyzwolonych musiał się ograniczać na skąpo wyposażonych posadach, trudno mu było marzyć o tłustszych beneficyach. Aby tych dostąpić, trzeba mu było posuwać się naprzód w hierarchii naukowej, przykładać się do jakiej wyższej nauki, do dekretów, medycyny lub teologii, a stopień naukowy osiągnięty w tych dziedzinach otwierał mu wrota do lepszej karyery i lepszego powodzenia. Student zapisany w średnich wiekach na uniwersytet uczył się z początku, aby dostąpić stopnia mistrza nauk wyzwolonych. Jako taki mógł wystąpić jako nauczyciel, a zarazem być uczniem w którym z wyższych fakultetów, wreszcie ostatnią część życia spędzić wyłącznie na nauczaniu, jako profesor dekretów, medycyny lub najwyższej nauki, teologii. A rozwojowi temu naukowemu towarzyszyło postępowanie na szczeblach materyalnych ku coraz lepszym beneficyom, które nauczyciele uniwer-

sytetu według hierarchii i porządku, per senium et ordinem osięgali. Niema więc w uniwersytecie średniowiecznym tych stałych i twardych granic, które w nowszych czasach oddzielają nauczyciela od ucznia, jeden rodzaj lub dziedzinę wiedzy od drugiej. Wszystko było płynniejszem, bardziej ruchomem, tem bardziej ruchomem, im bardziej nieruchomą, zamkniętą w sobie była nauka. Jedna i ta sama osobistość łączyła w sobie nieraz charaktery nauczyciela i ucznia, jedna i ta sama wykładała na wydziale filozoficznym najrozmaitsze przedmioty, artysta wreszcie przedzierzgał się z biegiem czasu w dekretystę lub teologa. Bo nauki nie były równorzędne i równo samodzielne, lecz była wśród nich hierarchia, na której szczycie widniała teologia, jako cel i wiązanie całego ich gmachu, jako gwiazda, do której dążyć i zmierzać należało. Ponieważ nauczyciele byli księżmi, ustrój ten i nastrój średniowiecznego uniwersytetu tem więcej jest zrozumiałym.

Rozpadał on się, jak dzisiejsze, na cztery wydziały. Artystyczny fakultet dawał niejako przygotowanie do trzech wyższych wydziałów, prawa, medycyny, teologii, a studya tego wydziału przebiegały dwa stopnie, pierwszy obejmujący trivium, czyli logikę, gramatykę i retorykę, drugi pełniejszy, zapoznający z matematyką i fizyką, a więc tymi przedmiotami, które w szkolnictwie średniowiecznem na tak zwane quadrivium się składały.

Najniższym, choć najliczniejszym wydziałem w uniwersytecie średniowiecznym był fakultet artystów. Odpowiadał on wiekiem scholarów i zakresem wiedzy naszym wyższym gimnazyom, tutaj udzielano encyklopedystycznego wykształcenia, które człowiek wyższego nastroju i pokroju uważał za niezbędne do życia. Były to odrzwi (ianua) prowadzące do innych fakultetów, stopień, na którym wznieść się było można do wyższej wiedzy, do teologii. Już za Karola Wielkiego mówiono: debet scholaris ire per viam ad puteum, id est per scientias adminiculantes ad theologiam. Znaczyło to, że studyum siedmiu

sztuk wyzwolonych doprowadzić może jedynie do źródła i szczytu wszelkiej nauki, do teologii. Wśród tej heptas, siódemki nauk wyzwolonych, na którą się składały gramatyka, retoryka, logika, arytmetyka, geometrya, muzyka i astronomia, w początku średnich wieków gramatyka uchodziła za podstawę i dzierżyła ster królewski. Na dworze Karola Wielkiego znajdował się obraz, przedstawiający allegorycznie siedem artes liberales; pośród nich występowała na pierwszy plan gramatyka jako królowa w koronie pod drzewem wiadomości. W ręku jednem dzierżyła nóż, a w drugiem rózgę. Powoli jednak wyparła inna nauka gramatykę z jej przewodniego stanowiska. Dyalektyka, czyli logika, stała się od dwunastego wieku punktem ciężkości nauki ogólnej, stała się królową w nauce szkolnej, zabarwiła swemi dystynkcyami, wywodami, nastrojem wszystkie inne nauki, do tego stopnia, że poszły one w posługi tej pani samowładnej. Medycyna średniowieczna cierpiała pod tym obuchem, a nawet dawna, dziś strącona wszech nauk pani poszła w służbę filozofii. W Wiedniu musiano upomnieć nauczycieli gramatyki, że powinni rzeczy się trzymać, a nie bujać po morzu filozofii... procedere grammaticaliter et non metaphysicaliter nec logicaliter. Ale to są wyjątkowe objawy reakcyi. W czasach, o których mówimy, dyalektyka ta panuje wszechwładnie na uniwersytecie krakowskim. Arystoteles był w niej największą powagą. Wszedł on do północnej Europy w trzynastym wieku przez Hiszpanię; tutaj natrafiono na arabskie opracowania greckiego myśliciela i zaczęto je przekładać na łacinę. W oryentalnem więc przebraniu i zabarwieniu powrócił on do szkół europejskich i doszedł tu niebawem do ogromnej przewagi.

W pierwszych więc latach dwóch młody uczeń, zapisany na wydział artystyczny, miał obeznać się przedewszystkiem z wszelkiemi tajemnicami logiki Arystotelesowskiej, słuchał wykładów, których podstawą były pisma objęte wspólnym tytułem: ars vetus, albo logica vetus,

a więc praedicamenta czyli kategoriai greckiego mistrza i traktat de interpretatione (peri ermeneias). Logica nova, obejmująca Arystotelesowskie analytica priora i posteriora w tłómaczeniu Boecyusza, dalej elenchi, czyli nauka greckiego mistrza, o błędnych i fałszywych wnioskach stanowiła dalszy ciąg tych studyów. Wykaz lekcyi ucznia krakowskiego zgłaszającego się w r. 1486 do egzaminu na bakałarza zawiera te wykłady [1]), prócz tego zaznaczono tam lekcyę o tractatus, to jest o tractatus Piotra Hispanus z Lizbony, który zmarł w roku 1277 jako papież Jan XXI i stał się w średnich wiekach po Boecyuszu głównym przewodnikiem po wielkich obszarach Arystotelesowskiej filozofii. Jego summulae były zwykłym podręcznikiem logiki, jego tractatus podawały w krótkiem streszczeniu główne nauki mistrza z tego zakresu. Zaznaczono dalej w spisie wspomnianym wykład o parva logicalia; podstawę jego tworzyło dziesięć rozpraw średniowiecznych o niektórych częściach logiki. Te parva logicalia były także wyciągami z wielkich dzieł Arystotelesa.

Na tem ćwiczeniu i dresowaniu logicznem schodziły przeważnie pierwsze lata nauki scholara, który na uniwersytet wstąpił. Wykłady i cała nauka odbywała się po łacinie, a to mogło dla początkujących uczniów sprawiać pewne trudności. Niektórzy przychodzili ze słabem i niedostatecznem językowem przygotowaniem ze szkoły niższej łacińskiej. Jeżeli ubocznymi środkami temu nie zaradzono, wykłady uniwersyteckie mogły być po części niezrozumiałymi dla niedojrzałego scholara. Bo nauka uniwersytecka sama, tylko w części mogła usunąć te braki. Uczono wprawdzie na uniwersytecie gramatyki; ale jeżeli wrażanie reguł nie nadaje zrozumienia i biegłości w języku, to tem mniej zdziałać to mogła gramatyka średniowieczna, przesiąknięta i przesycona logiką, bujająca w oderwanych pryncypiach, nie zniżająca się nigdy do przykładu

---

[1]) Muczkowski, Liber promotionum CXLI.

objaśniającego regułę. Scholar, który w Krakowie w roku 1486 zgłosił się do bakalaryatu, ma w spisie lekcyi słuchanych i ćwiczeń przebytych Donatusa i Secunda Pars. Uczono więc gramatyki według rzymskiego autora z czwartego wieku Donatusa; używano albo jego pełniejszego dzieła, albo przedewszystkiem krótszego opracowania (Ars minor), traktującego o ośmiu częściach mowy. Secunda Pars odnosi się do sławnego Doctrinale minoryty Alexandra de Villa Dei, które pojawiło się w r. 1199 i odtąd przez szereg lat i wieków aż do odrodzenia było głównym podręcznikiem nauki języka łacińskiego. Obejmowało ono w wierszach łacińskich naukę o formach, składnię, metrykę i prozodyę. Od XIV wieku począwszy dzielono całe dzieło na trzy części, »tres partes Alexandri grammatici«; druga część, mająca rzeczywistą wartość, obejmowała składnię języka łacińskiego [1]). Na tej księdze zaprawiano tedy młodych scholarów do poznania mowy, która wyłącznie rozbrzmiewała w murach średniowiecznego uniwersytetu.

Ale bardziej stanowczo niż za pośrednictwem gramatyki wchodziła łacina przez osłuchanie, przez życie i ciągłe użycie, w krew i żyły młodego scholara. Przecie była ona językiem powszechnego Kościoła, językiem publicznym, językiem nauki, środkiem porozumienia między ogniskami kultury i ludźmi, którzy tę kulturę sobie przyswoili. Nie była to łacina klasycznych autorów, lecz język jeszcze żyjący, wyrobiony i urobiony pod tchnieniem chrześcijaństwa i chrześcijańskich pojęć, pod wpływem wulgaty i scholastycznej filozofii, język gardzący pętami i więzami klasycznej gramatyki, które nowe myśli i nowe pojęcia zerwały i przełamały.

Pagina divina non vult se subdere legi
Grammatices, nec vult illius arte regi,

mówiono o łacińskiem piśmie świętem i wolność tę, czy

---

[1]) Reichling: Das Doctrinale des Alexander de Villa Dei, Berlin 1893 p. LXXI.

dowolność zastrzegano także dla siebie. Bo przy całej nauce średniowiecznej łaciny nie chodziło o zrozumienie starożytności i starożytnych autorów, lecz w pierwszym rzędzie o przyswojenie łaciny jeszcze mówionej i używanej i o wyrobienie biegłości w jej używaniu. Chciano mieć przy tem klucz do zrozumienia najważniejszej księgi ludzkości, do zrozumienia pisma świętego i posiąść narzędzie, którem myśl ludzka gubiąca się aż do upojenia we wszelkich dialektycznych sztukach i skrętach posługiwała się wyłącznie. Czytanie autorów w uniwersytetach średniowiecznych małą odgrywało rolę; uniwersytety przyczyniły się owszem do zepchnięcia tych autorów z ich uświęconego stanowiska. Scholastyka była im przeciwną, a ponieważ scholastyka znalazła w nowych przybytkach wiedzy główne ognisko, kierunek ten antyklasyczny przyjął się tu i zapanował stanowczo.

Littera sordescit, logica sola placet, mówił w XII-ym wieku Jan Sarisberiensis, płaczący nad upadkiem i zanikiem klasycznych studyów. W późniejszych czasach średniowiecza zanik ten trwał, lecz przestano się na niego użalać [1]).

W glossie do Doctrinale Alexandra nazwana jest gramatyka odpowiednio do pojęć czasu służebnicą logiki, logicae ministra, a mistrzynią, magistra retoryki. Do tego początkowego, językowego i formalnego wykształcenia scholara przybywała tedy jeszcze retoryka. Uczono jej według Cycerona ksiąg de inventione, według Labyrinthus Evrarda de Béthune (około r. 1124), wierszowanego podręcznika gramatyki i stylistyki, a wreszcie i może najczęściej według Poetria nova Anglika Gotfrida de Vino Salvo (wiek XIII), która stanowiła dla średnich wieków podręcznik wierszowania i stylu.

---

[1]) Por. o tem Specht: Geschichte des Unterrichtswesens in Deutschland. Stuttgart 1885 s. 126; Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten 1888 I, 45.

Niektóre tylko wykłady, których scholar słuchał w pierwszych latach swych studyów, wykraczały poza tę dziedzinę logiki i języka, n. p. lekcya de anima, lub o fizykach Arystotelesa, pewne wiadomości o rozkładzie i układzie kalendarza i o sferze, czyli o kształcie ziemi, klimacie, ruchu ciał niebieskich [1]). Wogóle jednak te lekcye, dające pozytywną treść i wiadomości, wypełniały dopiero dalsze studya scholara, skoro tenże przyswoił sobie tajniki dialektyki średniowiecznej, nagiął myśl do wszelkich jej subtelności, złożył egzamin na bakałarza.

Mamy po dziś dzień świadectwo scholara krakowskiego, który w roku 1416 zapisał się w poczet uczniów, a w r. 1419 złożył egzamin bakalarski; na świadectwie tem wypisane wszystkie obowiązkowe wykłady, których słuchał, ćwiczenia, które przeszedł. Wszystko się obraca w zakresie, który powyżej skreśliliśmy. Scholarem tym był Jodocus de Ziegenhals, kanonik regularny wrocławski i późniejszy przeor tego konwentu [2]).

---

[1]) Computus cyrometralis i liber spere materialis przepisany jest dla początkujących w starych statutach fakultetu artystów, u Muczkowskiego, Liber Promotionum str. XII. Por. tamże str. CXLI.

[2]) W metryce intytułowany jest: Fr. Jodocus de Czegenhals canonicus regularis d. totum pod r. 1416. W rękopisie wrocławskim Nr. 36 Cl. IV (Quarto), na kartce luźnej między f. 233—234 czytamy: Nota quod ingressus (Jodoci de Czeginhals) mei ordinis fuit Vratislavie sub an. Dni MCCCCXVI, VI fer. ante Convers. s. Pauli; dalej: Item eodem anno transivi ad studium Cracoviense... Et applicui me ad studium sive intravi collegium iuristarum III f. post Francisci etc.... Item an. Dni MCCCCXIX prox. Vta f. ante fest. Praesentationis virginis Marie promotus sum in baccalarium et facta determinacione recessi. Magistrem został on w r. 1421. Później słuchał dekretów. W rękopisie wrocławskim I Q. 94 f. 231 czytamy: Jodocus Czigenhals mgr. in artibus ac baccalaureus in decretis. Nazwany on tam prior conventus ac monasterii (a. 1426). Wykładał on też dekrety w Krakowie, mianowicie summę Raimundi de Pennaforte. Jako opat swego klasztoru napisał on później kronikę swych poprzedników. Umarł w r. 1447. Świadectwo bakalarskie, dokument ze

Po osiągnięciu stopnia bakałarza wielu opuszczało uniwersytet. Kto, jak Jodocus de Ziegenhals nie zadawalał się tym stopniem, ten dobijał się w dalszym ciągu wie-

---

względu na wczesność bardzo ważny znalazł prof. Ulanowski w Ms. Wrocł. N. 36. cl. IV podczas naszej wspólnej archiwalnej wycieczki. Brzmi on jak następuje:

Intitulatus an. Dni MCCCCXVI sub venerabili viro mgro Nicolao Baudissin audivit lecciones gradum baccalariatus concernentes secundum hunc ordinem:

Primo secundam partem Alexandri a mgro Benedicto Hesse de Crac., qui incepit f. III post Inv. S. Crucis et finivit secundum statuta.

Item veterem artem a m. Johanne Radekoncze, qui incepit f. II post Inv. S. Cr. et finivit sec. stat.

Item librum de anima a m. Benedicto Hesse de Crac., qui incepit III f. p. fest. s. Galli et finivit iuxta stat.

Item librum phisicorum a m. Petro de Zenno III fer. ante Sim. et Jude et finivit sec. stat.

Item librum priorum a m. Johanne Radekoncze, qui incepit II f. post fest. OO. SS. et finivit iuxta stat.

Item librum Elencorum a m. Jeronimo Schultis, qui incepit II f. ante f. Purif. M. et finivit III f. post Judica in Quadragesima.

Item librum posteriorum a m. Laurentio de Rathbor, qui incepit f. II post Georgii et finivit sec. stat.

Item tractatus Petri Hyspani a m. Michaele, qui incepit f. II post Georgii et finivit sec. stat.

Item Speram materialem a mgro Francisco Legnicz protunc baccalario, qui incepit in diebus canicularibus et finivit.

Item computum cyrometralem a Nicolao Oskowicze baccalario, qui incepit et finivit.

Item stetit in exerciciis.

Primo stetit in exercicio parvorum loycalium cum mgro Jeronimo Schultis.

Item stetit in exercicio veteris artis cum m. Benedicto Hesse.

Item in exercicio nove loyce cum mgro Paulo de Zathor.

Item in exercicio phyzicorum cum mgro Stanislao de Pyotrikowa.

Item stetit in exercicio Donati cum m. Francisco de Legnicz.

Item stat pronunc in exercicio physicorum cum dno decano.

Item respondit magistris iuxta statuta.

dzy, wymaganej na fakultecie artystycznym przed egzaminem na magistra. Posiadamy po dziś dzień wykaz wykładów Mikołaja z Münsterberga, który w roku 1437 do tego wyższego egzaminu przystąpił[1]); daje on nam najdokładniejszy obraz tego, czego uczono w uniwersytecie krakowskim w dalszych latach artystycznego studyum. Występuje tu na pierwszy plan filozofia Arystotelesa i sztuki cztery matematyczno-przyrodnicze, składające się na quadrivium średniowieczne. Mikołaj de Münsterberg złożył egzamin na bakałarza w r. 1431[2]); odtąd przez niezwykle długi czas gotował się on do następnego egzaminu. Poznał on w tych latach metafizykę »pierwszą filozofią« Arystotelesa, jego moralną filozofię czyli etykę, słuchał wiele wykładów z zakresu filozofii przyrody, a więc ponownie ćwiczył się w fizykach mistrza greckiego, słuchał lekcyi o meteorologikach (meteora), o księdze de coelo et mundo, de generatione et corruptione. Tak zwane Parva naturalia obejmujące różne pomniejsze pisma Arystotelesa, jak de anima, de sensu et sensato, de divina-

---

Quorum omnium obtinuit favorem.

Item pronunc moratur in bursa mgri Johannis Sneschwicz in collegio iuristarum.

Frater Jodocus Czeginhals canonicus regularis de monasterio b. Marie V. extra muros Wratisl. in arena.

Lista ta nasuwa uwagę, że młody bakałarz słuchał już przeważnie nauczycieli wykształconych w Krakowie. Fakultet artystów rekrutował się z młodych sił, w które już krakowska szkoła naówczas go zaopatrzyć mogła. Hesse został magistrem w r. 1415, Jan z Radochoniec w r. 1408, w tym samym roku Piotr ze Sienna, Laurentius de Ratibor w r. 1416, Paweł z Zatora w r. 1415, Stanisław z Piotrkowa w r. 1412, Hieronim Sculteti bakałarzem w r. 1414, magistrem w r. 1416. Mikołaj z Oszkowic został bakałarzem w r. 1416, Franciszek z Lignicy magistrem w r. 1417. Joh. Sneschewicz, Lipczensis... assumptus w r. 1415 (Cf. Liber Prom. p. 9, skąd wyjąłem wszystkie te cyfry), t. j. uznano jego stopień lipski w tym roku w Krakowie.

[1]) Muczkowski, Liber prom. str. CXLII.

[2]) Muczkowski, Liber prom. str. 24 i 29.

tione dopełniały listę wykładów z filozofii przyrody. Prócz tego zapoznał się z topikami Arystotelesa; mistrz Jan Dąbrówka objaśniał mu polityki, mistrz Jan Kanty ekonomiki greckiego myśliciela.

Do tych Arystotelesowskich wykładów, które stanowiły rdzeń i istotę nauki, w której nauczyciel »textu Arystotelesa i jego komentatora, jeżeliby się nie sprzeciwiał wierze lub oczywistej prawdzie, ściśle ma się trzymać«[1]), przystępowały inne lekcye z dziedziny średniowiecznego quadrivium. Mikołaj z Münsterberga słuchał tedy pod mistrzem Klemensem z Brzegu arithmetica communis, zapewne według księgi powszechnie używanej Anglika Jana de Sacrobosco (Holywood) de algorithmo, a ten sam mistrz Klemens z Brzegu wprowadził go w teoryę muzyki, idąc za nauką paryskiego mistrza Jana de Muris (wiek XIV). Geometryi podług trzech ksiąg Euklidesa nauczał go mistrz Piotr ze Żwanowa; tenże sam wykładał theorica planetarum, a więc astronomię, zapewne według przedstawienia Gerharda z Carmona w Hiszpanii. Perspectiva communis, wykład optyki według dzieła Franciszkanina Jana Peckam (wiek XIII)[2]) uzupełniał zasób wiedzy przyrody, którą młody scholar, ubiegający się o stopień magistra, wynosił z uniwersytetu.

Do tego jednak w rzadkich tylko wypadkach przychodziło. Większość studentów opuszczała uniwersytet bez żadnego stopnia, nawet w najniższym fakultecie. Przypuszczono nie bez prawdopodobieństwa, że na całą liczbę zapisujących się studentów tylko $1/_{4}$ opuszczała studya z tytułem bakałarza, może $1/_{20}$ ze stopniem magistra. Bo i życie i wymogi życia bynajmniej do tego nie pchały. Średnie wieki nie wiązały karyer z wykształceniem uni-

---

[1]) Por. Winkelmann, Urkundenbuch der Universität Heidelberg I, 41.

[2]) Por. Schmid, Geschichte der Erziehung II, pracę Kämmel'a: Die Universitäten des Mittelalters str. 447.

wersyteckiem, nie znały karyer i powołań zależnych od stopnia akademickiego. Karyerę zapewniał najpewniej Kościół, który wtedy swymi członkami zapełniał dwory, dyplomacye, kancelarye i sądy, a uniwersytet pośrednio mógł się o tyle do popchnięcia młodego człowieka przyczyniać, że był często odrzwiami, wprowadzającemi do Kościoła. Wyższe wykształcenie uniwersyteckie mogło ułatwić przyszłość, zwrócić uwagę na człowieka, ale to wykształcenie i zdolność wybiłyby się na wierzch bez świadectw i dyplomów, o które żaden chlebodawca średniowieczny się nie pytał.

I to wytwarza mimo wszelkich braków uniwersytetów średniowiecznych, mimo pewnego zaskorupienia nauki i braku tego fermentu w życiu naukowem, jaki w nowszych czasach postęp wiedzy i dążenie ku niemu w życie to wprowadza, idealny nastrój w ogniskach wiedzy średniowiecznej. Myśl ludzka pracowała tu często na oderwanych od życia niwach, uprawiała sztukę, a nawet łamane sztuki dla sztuki, ginęła w tej superfluitas meditationis, którą już w średnich wiekach jej wyrzucano; słowa spadały w całych potokach z katedr, a scholar je łowiący nie myślał o tem, aby je w chleb co najprędzej zamienić, lecz żył poniekąd tem słowem; idealizm średnich wieków, gardzący marnościami tego świata i w tym swoim wytworze dobitnie się objawił.

Szczególnie studya fakultetu artystycznego tchną tem oderwaniem od życia i jego potrzeb powszednich. Bo jeżeli znajomość dekretów ułatwiała przystęp do wpływów i wysokich stanowisk, medycyna przygotowywała do praktycznego zawodu, to przeciwnie wiadomości nabytych na wydziale artystów nie można było łatwo wprowadzić w życie i na korzyści życiowe zamienić. Magister ukończony nauk wyzwolonych stał wobec życia, które mu dawało mało, a w dobrym razie dać mogło ciężkie obowiązki. Hieronim z Pragi mówił o Czechach w Pradze stu-

dyujących, na soborze w Konstancyi[1]): kiedy jaki Czech osięgnął stopień artystyczny, to musiał, jeżeli skądinąd nie miał środków życia, chodzić po wsiach lub miasteczkach i kierować szkołami miejscowemi, aby tem chleb sobie zapewnić. To co tu powiedziano o Czechach, a powiedziano z pewnym przytykiem do Niemców, dałoby się zastosować do stosunków panujących ogólnie w innych uniwersytetach Europy.

Ukończony magister artystów mógł pozostać w uniwersytecie, aby wyższym oddać się studyom. Co najwięcej mógł się starać o stanowisko nauczyciela w tym wydziale. Jeżeli tego nie osięgnął, a potrzebował chleba i zarobku, trzeba mu było własnym przemysłem przebijać się przez życie.

Nauczyciel, czyli magister artium w uniwersytecie, był najniższym szczeblem w uniwersyteckiej hierarchii. W Krakowie, jak gdzieindziej, miała ta klasa najniższe uposażenie, a rozległe obowiązki; stanowisk opatrzonych była liczba ograniczona. Kto się tem nie zrażał, mógł czekać, a tymczasem w opłacie od studentów szukać środków utrzymania jako nauczyciel bez żołdu, non salariatus.

Na najniższym stopniu hierarchii stało kilka profesur z jasno określonym zakresem działania, stworzonych w tym celu, aby młodych scholarów ćwiczyć w języku łacińskim, jego gramatyce i retoryce. I tak kollegiat Nowka, zwany Novconis, ufundowany w r. 1406 na to, »aby w dniach wykładowych jedną lekcyę z gramatyki lub retoryki czytał i ćwiczenia z tego zakresu dwa razy w tydzień urządzał« [2]) zachował i później takie przeznaczenie. Był on altarystą ołtarza św. Alexego i Maryi Egip-

---

[1]) U Hardta Acta Concilii Constant. IV, 757: Et qûando unus Bohemus fuit graduatus in artibus, si alias non habebat vivere, oportuit eum ire per villas et oppida et regere scholas particulares, acquirendo cum hoc victum suum.

[2]) Codex diplom. univ. Crac. I, 70.

cyanki na zamku, a posiadał z zapisu fundatora dom na placu św. Andrzeja zwany Zerwikaptur, leżący na przeciw kościoła św. Andrzeja. Dom ten lichy, częścią murowany, częścią drewniany, mało przynosił dochodu [1]; to też uniwersytet w początku XVI-go wieku pozbył go się zupełnie. Kollegiatura ta Nowka była w pierwszym rzędzie utworzoną »dla uczenia wymowy«; według konkluzyi domu większego z r. 1449 ma on »odbywać ćwiczenia w retoryce lub czytać księgi, a mianowicie nova poetria Ganifredi, laborintus, retoryki Tulliusza« [2].

Kollegiat Mężykowej, zasilany wypłatą doroczną 12 grzywien z kapituły św. Floryana, miał czytać »in poesi«, t. j. zajmować się literaturą i objaśniać autorów. Zalecano tu w pierwszym rzędzie Boecyusza, autora z początku szóstego wieku, sławne dzieło De consolatione philosophiae; Boecyusz przez to pismo utrzymywał w średnich wiekach pewną łączność z klasyczną starożytnością, której śpiewem niejako łabędzim była ta księga; przez swoje tłómaczenia i opracowania logiki Arystotelesa był on z drugiej strony praojcem scholastyki. To tłómaczy wielką jego wziętość w całym ciągu średniowiecza. Dalej wymieniony tu utwór Alanusa: de planctu naturae, dzieło mistrza paryskiego z dwunastego wieku, który na polu filozofii i poezyi stał się powagą w średnich wiekach.

Wreszcie kollegiat Mężykowej ma czytać i objaśniać całą seryę klasycznych autorów, a więc Waleryusza Maximusa z prozaików, z poetów Wergiliusza, Owidyusza, Horacyusza, Terencyusza, Statiusa, Marcyalisa, Tibullusa i Propertiusa [3]. Bogactwo to lekcyi z tego zakresu jest zadziwiającem; wprawdzie średnie wieki nie usunęły nigdy zupełnie autorów klasycznych, a z prozaików Cycero i Seneka, z poetów, zwanych auctores, a później actores

---

[1]) Długosz, liber beneficiorum I, 228.

[2]) Por. Codex diplom. univ. Crac. III, 47.

[3]) Conclusiones Domus Maioris Ms. pod rokiem 1449.

Owidyusz i Wergiliusz cieszyli się zawsze pewną wziętością. Ale szereg tu wymieniony jest zbyt długi i wątpić nie można, że w początku piętnastego wieku program ten obfity tylko w części bywał wykonywanym.

Możliwem jest, że w tem zadaniu zaprawiania młodzieży do łaciny przychodzili prócz tego mistrzom z pomocą notaryusze królewscy. W kancelaryach królewskich kwitła przedewszystkiem sztuka redagowania aktów i listów łacińskich, według formuł urzędowych i według przepisów retoryki, podręczników sztuki wykwintnego stylu. Mamy taką retorykę z czasów Jagiełły. Autor jej, nazywający się Georgius, zwraca się wprost do studentów [1]), skądinąd wiemy, że ten zagadkowy Georgius miewał wykłady i urządzał ćwiczenia dla scholarów uniwersytetu krakowskiego [2]). W jakim stosunku stały te wykłady do organizacyi szkoły, tego oczywiście dokładnie określić nie możemy.

Z mniejszych kollegiatów na wydziale artystycznym, mistrz Stobnerianus do dwóch »aktów« matematyczno-astronomicznych był zobowiązanym, miał objaśniać Euklidesa i inne traktaty z tego zakresu, a prócz tego ogłaszać almanach czyli kalendarz »pro honore universitatis«. Kollegiat Szafrańców, altarysta św Bartłomieja na zamku, zwany także Trątnowicki, prebendarz św. Wojciecha, senior bursy ubogich i altarysta Schefflera w kościele Wszystkich Świętych mieli także swymi wykładami w wydziale

---

[1]) Por. Ulanowski Libri formularum (1888) str. X—XI.

[2]) Por. Cod. Vrat. (univ.) II F. 23 f. 12 Georgius ad studentes excusat se de exercitio. Usprawiedliwia się tam universis et singulis alme universitatis studii Crac. studentibus ten Georgius notarius, że propter varias quibus tunc implicatus extiti curas rhetoricalibus non potuissem exercitiis insudare. Teraz jest gotów służyć i żądaniom studentów zadosyćuczynić. Przypomnieć tu warto, że w przywileju Kazimierza W. powiedziano: de lectionibus scolares ad practicam transeant et sumant audaciam allegandi. Mieli się ćwiczyć u oficyała krak. Por. ks. Fijałek Studya 4 i Jakób z Paradyża 275.

artystów zaprawiać młodych scholarów w początku ich studyów do naukowej pracy.

Były to opatrzenia niższe, które miały otwierać drogę do dalszej karyery, do beneficyów tłustszych (beneficia pinguiora) na które się dostawano według starszeństwa i porządku »secundum prioritatem, senium et ordinem«, jak brzmi zwykła urzędowa formułka [1]).

Wyższemi kollegiaturami, do których z tych stanowisk posuwano się per ascensum [2]) były t. z. kollegiatury królewskie, oparte na żołdzie (salarium) stu grzywien, których roczną wypłatę postanowił Jagiełło. Dokumenty uniwersytetu wyliczają przeważnie sex regales, sześciu profesorów królewskich [3]). Na nich ciężył obowiązek wykładania i objaśniania pism Arystotelesa, a więc główne zadanie nauki w najniższym wydziale uniwersytetu. »Libros Aristotelis summo studio praelegerent« czytamy jeszcze w dekrecie z r. 1538 [4]). Ten sam przepis znajdujemy w statutach z r. 1603 [5]). Sześciu profesorów królewskich, którzy przez trzy lata mają przejść kurs Arystotelesowski (cursum Aristotelicum tenentur absolvere), ma między sobą rozbierać lekcye Arystotelesa. Na ich barkach więc spoczywały najważniejsze i najistotniejsze zadania całego wydziału, wdrożenie scholarów w tajniki logiki i filozofii Arystotelesa, przygotowanie ich myśli i wyćwiczenie dla innych nauk i całego życia duchowego średnich wieków. Słowa, które w uniwersytecie paryskim stosowano do najwyższej szkoły i jej scholarów:

Omnis hinc excluditur, omnis est abiectus
Qui non Aristotelis venit armis tectus [6]),

---

[1]) Cod. diplom. univ. Crac. I, 43.

[2]) Conclusiones domus maioris s. a. 1444. Altarysta św. Bartłomieja idzie per ascensum ad collegiaturam regalem.

[3]) N. p. u Muczkowskiego Statuta nec non liber promotionum str. CXLVI.

[4]) Ibid. str. LVIII.

[5]) Ibid. CLVI.

[6]) Denifle, Chartularium univ. Paris. I, Introduct. p. XXVII.

miały także dla życia wogóle swoje znaczenie. Bronią Arystotelesa wywalczali sobie ludzie prawa, stanowiska, znaczenie i sławę.

Ze stopnia królewskiego profesora prowadził wreszcie ascensus do najwyższego stanowiska, o jakiem marzył mistrz artystów, do kapituły św. Floryana. Profesor królewski osięgając kantoryę św. Floryana [1]), przekraczał próg, który mu widniał jako cel marzeń i pracy. Odtąd należał on do promoti ad S. Florianum.

Dla kogo były przeznaczone te beneficya u św. Floryana? Z listów fundacyjnych i późniejszych dokumentów wypływa, że właściwie dla nauczycieli wszystkich fakultetów. W akcie z r. 1409 [2]) powiedziano wyraźnie, że magister promowowany do kapituły św. Floryana, zobowiązanym jest nauczać według zakresu fakultetu, do którego należał. Skądinąd jednak się przekonywamy, że podobnie jak w Paryżu Sorbona założoną została dla magistrów artium, którzyby wyższym studyom oddawać się chcieli, mianowicie teologicznym, tak samo w Krakowie kollegiata św. Floryana do tych samych prowadzić i służyć miała celów. Jako główną zasadę postawiono tu, że promowowany do św. Floryana zobowiązanym jest pracować in artibus per duos actus, co znaczy: do wykładu w tym fakultecie i do urządzania ćwiczeń filozoficznych [3]). Bo takie objaśnienie owych duo actus znajdujemy w dokumentach uniwersyteckich [4]).

---

[1]) Conclusiones domus maioris Ms. s. a. 1440.

[2]) Codex dipl. univ. Crac. I, 81.

[3]) Por. Conclusiones universitatis pod r. 1444: Promotus ad ecclesiam s. Floriani tenetur laborare per duos actus in artibus.

[4]) Muczkowski, Lib. Prom. CLVIII: antiquo universitatis nostrae instituto regii professores ad duos actus obligati fuerunt, nimirum ad lectionem legendam et exercitia in artibus facienda.

Takie zobowiązanie ciężyło na każdym, póki się nie aplikował do wyższego fakultetu. Do aplikowania się w prawie potrzebował on dyspensy od rektora, kanclerza i kollegiatów; do teologicznych studyów, które przedewszystkiem miano na oku, mógł bez wszelkiej dyspensy się zabrać. Jeżeli tedy »się aplikował« do wyższych fakultetów, mógł on otrzymać zwolnienie od jednego aktu we wydziale artystów w razie, gdyby ten skądinąd wystarczającemi rozporządzał siłami. Młodzi teologowie bez wszelkiej dyspensy na jednym ograniczali się akcie [1]).

Wszelkie zobowiązania wobec wydziału artystów ustawały dopiero wtenczas, kiedy na jednym z trzech wyższych wydziałów osiągnął magister artium najwyższy szczebel naukowy, czyli doktorat. Wtedy ustępował on

---

[1]) Czerpiemy te wiadomości z następnych dokumentów: Por. Cod. univ. Crac. I, 96: quod si quis magistrorum ad ecclesiam S. Floriani vel ad aliquem ex Cancellariatibus promotus fuerit et (non) se applicaverit ad aliquam superiorem facultatem ex dispensatione cancellarii vel vice cancellarii et rectoris cum magistris collegiatis... super quo eidem facultatem auctoritate nobis commissa per praesentes indulgemus, quantum ad facultatem iuridicam, sed sine omni dispensatione ad theologiam, cui specialiter intendimus providere, extunc ad duos actus obligabitur faciendos sicut prius, donec sufficientia aut copia fuerit laborantium magistrorum; quorum si copia fuerit...., si se applicaverit superiori facultati, ad unum tantum actum obligabitur faciendum. »Non« ujęliśmy w nawias, bo jest oczywiście błędnym wtrętem. Pokrewne choć nieco odmienne znajdujemy rozporządzenie w Cod. Ossolińskich 601 f. 374: Taliter promotus (scil. ad s. Florianum) non se poterit applicare ad iuridicam facultatem sine dispensatione rectoris et cancellarii et collegiatorum, sed ad theologicam poterit sine dispensatione. Donec tamen fuerit applicatus, obligabitur ad duos actus, sicut prius, nisi sufficientia magistrorum laborantium fuerit. Tunc enim promotus et applicatus superiori facultati ad unum tantum actum tenebitur. Por. wreszcie Conclus. Univ. 1444: promotus ad ecclesiam S. Floriani tenetur laborare per duos actus in artibus nisi se ad altiorem facultatem applicaverit et quidem si ad canonicam facultatem se applicaverit, cum dispensatione poterit in eadem laborare, si autem ad theologicam sine omni dispensatione per unum actum laborabit.

zupełnie i stanowczo z wydziału najniższego, ale zarazem był zobowiązanym przy tem przejściu na wydział wyższy zrzec się dotychczas dzierżonych beneficyów i kollegiatur [1].

Nauczycielstwo we fakultecie artystycznym było więc czemś przejściowem, przygotowawczem, ale zarazem nakładało na młodych magistrów trwalsze zobowiązania, które w późniejszej pracy i w dalszych jej postępach powinny były ich krępować; bo właściwie póty się było członkiem artystycznego wydziału, póki się nie osiągnęło najwyższego stopnia, czyli doktoratu na jednym z wyższych wydziałów [2]. W rzeczywistości jednak inaczej się działo. Młody człowiek, ubiegający się o stopnie w wyższych fakultetach, bakałarz teologii, medycyny lub dekretów uchylał się, o ile mógł, od wypełniania tych obowiązków, zaniedbywał wykłady i ćwiczenia, które w wydziale artystycznym powinien był urządzać. Czasami wyraźna dyspensa postępowanie takie uprawniała; można było ją łatwiej osięgnąć w czasach, kiedy na fakultecie artystycznym wielka liczba magistrów mogła sprostać zadaniu wydziału (sufficientia aut copia laborantium magistrorum [3]). Często jednak wydarzały się nadużycia i samowiedne przekroczenia prawa. Wtedy fakultet artystyczny występował

---

[1] Por. Conclusiones univ. pod r. 1530: quod de collegiatis maioribus collegii Wladislai regis servetur statutum in vigore ut nequaquam admittantur ad promotiones in doctoratum thelogiae, iuris et medicinae, qui ad duos actus in artibus sunt obligati, nisi prius satisfaciant statuto cedendo realiter de collegiatura. Por. też Kaufmann: Geschichte der deutschen Univ. II, 197: nur wer den Doctorgrad einer oberen Facultät erwarb, verlor die ihm als magister artium überwiesenen Kollegiaturen und sonstigen Beneficien, und trat regelrecht in die obere Facultät über.

[2] Dlatego też n. p. w Heidelbergu ustawa określająca wybór dziekana artystów mówiła: nullus in decanum promoveatur, nisi simplex fuerit magister in artibus, in alia videlicet facultate nondum birratus. Urkundenbuch der Univ. Heidelberg I, 31.

[3] Codex diplom. univ. I, 97.

stanowczo za »całością zadań i prac« swoich (pro laborum facultatis artium integritate), obstawał przy swoich prawach. Chodziło mu mianowicie o to, aby magistrów, którzy w wyższych fakultetach o stopnie się ubiegali, jak najdłużej w swojej utrzymywać służbie. Raz po raz pojawiają się w konkluzyach uniwersytetu postanowienia do tego się odnoszące. Kiedy w r. 1454 Jakób de Lyssow chciał osięgnąć licencyaturę dekretów, natenczas zebranie profesorów postanawia »aby uniknąć niedbałości w pracy na wydziale artystycznym« (occurrendo neglectui laborum in facultate artium), iżby ów Jakób de Lyssów zobowiązał się przedtem stanowczo, iż będzie nadal w fakultecie artystycznym wykładał. Podobnie się dzieje w r. 1459, kiedy Jan z Ilkusza, kollegiat królewski, starał się o licencyę w medycynie. Wprzódy musiał on obiecać, że nadal wypełniać będzie obowiązki, z kollegiaturą królewską w wydziale artystycznym związane. Do podobnych zastrzeżeń przychyla się w r. 1507 Marcin Bełza z Krakowa, kollegiat kollegium króla Władysława przed otrzymaniem licencyi w dekretach [1]).

Mamy tu rozmaite akty samoobrony podjęte przez wydział artystyczny. Mimo tego możemy być pewni, że magistrowie artium, skoro tylko osiągnęli choćby niższy stopień, czyli bakalaryat, na wyższym fakultecie, najczęściej uchylali się od dotychczasowej pracy, że promoti ad ecclesiam St. Floriani w rzadkich tylko wypadkach poczuwali się do obowiązków na artystycznym wydziale. Bakałarze medycyny, prawa i teologii rwali się do wyższych wydziałów i tutaj używano chętnie nowych tych sił do nowej pracy. Wśród spisów prelekcyi artystów, jakie od roku 1487 w tak zwanym Liber diligentiarum posiadamy, rzadko tylko znachodzimy wykłady kanoników

[1]) Por. Conclusiones universitatis pod temi datami i Kaufmann, Geschichte der deutschen Univ. II. 161 i 197.

od św. Floryana[1]). To też w r. 1523 wystąpiono ze stanowczą skargą, »że niektórzy z mistrzów opatrzonych (salariati), mianowicie z kollegiatów większych, którzy są bakałarzami św. teologii, lekcye na artystycznym wydziale zaniedbywają i tylko teologiczne miewają wykłady, powstrzymują się nawet od zwykłych dysput sobotnich« [2]). Postanowiono przeto a raczej przypomniano, że obowiązek udziału w dysputach owych ustaje dopiero wtedy, kiedy magister przystępował do doktoratu św. teologii. Działy się te wszystkie nieporządki mimo istnienia przepisu, że kanonicy św. Floryana zobowiązani są do wykładów w fakultecie artystycznym. Dopiero też w r. 1603 usunięto tę sprzeczność między praktyką a prawem. W statucie o liczbie nauczycieli na fakultecie artystycznym czytamy tam: »ponieważ za łaską Boga a wskutek hojności naszych przodków i innych życzliwych ludzi zwiększyła się liczba profesorów działających w wydziale artystów, przeto pozostawiając promoti do św. Floryana dla fakultetu teologicznego, uznajemy za wystarczających dla wydziału artystycznego następnych magistrów [3])....« Liczba magistrów — sufficientia magistrorum — spowodowała ten krok, który usuwał ostatecznie chwiejności, nieprawidłowości, sprzeczności dotychczasowego postępowania.

Jasnem więc jest z dotychczasowego przedstawienia, że kanonicy św. Floryana mało tylko usług oddawali najniższemu z wydziałów uniwersytetu, że cała ta organizacya wychodziła raczej na korzyść wyższych fakultetów, a mianowicie teologii. Jeżeli król fundując tę donacyę mówił po kilkakroć o nawracaniu Litwy i szerzeniu chrze-

---

[1]) I tak n. p. znamy skład kapituły z r. 1486 (Cod. univer. Crac. III, 124). Na siedmiu kanoników profesorów pojawia się w Liber diligentiarum artystów tylko (str. 3) jeden Andrzej z Łabiszyna, bo Maciej z Kobylina jest odmienną osobą od Macieja z Kobylina, kanonika ówczesnego św. Floryana.

[2]) Conclusiones univ. s. a. 1523.

[3]) Muczkowski, Liber Promot. CXLV.

ścijaństwa, to dalsze jej koleje odpowiedziały zamiarom i myślom szczodrobliwego monarchy.

Tymczasem na tym najniższym wydziale uprawiano nauki »sine quibus caeci sunt in aliis omnibus facultatibus«, jak się konkluzye uniwersytetu pod r. 1536 wyrażają, starano się młodym ludziom między piętnastym a dwudziestym rokiem życia ogólne nadać wykształcenie i przygotować ich do życia lub do dalszej naukowej karyery[1]). Służyły do tego lekcye wspomniane i związane z niemi ćwiczenia. Lectiones i exercitia nieodłącznie zespolone są z sobą i dopełniają się wzajemnie. Co wykład przedstawi, to ćwiczenie następujące przez powtarzanie ma wrazić w pamięć i umysł ucznia. We wydziale, który dawał podstawy nauki i zaprawiał do innych nauk, te ćwiczenia szczególne miały znaczenie i doniosłość. A prócz tego wielką tu odgrywały rolę dyskusye czyli dysputacye. Jeżeli wykłady dawały scientia, to dysputacye uczyły tych wiadomości używać, dawały »usus scientiarum qui in modo legendi, arguendi et respondendi consistere videtur«[2]). Stawiać tezy, bronić je, lub zwalczać, wynajdywać coraz nowe argumenta za i przeciw, oto było zadanie tych dysputacyi, które były najwybitniejszym turniejem, popisem, wykwitem całego studyum artystycznego. Raz w tydzień w dniu ściśle oznaczonym, zwykle w sobotę, odbywał się ten akt najważniejszy w całym systemie nauki »praecipuus facultatis artium actus«[3]) zwany także disputatio ordinaria; udział w niej mieli brać wszyscy kollegiaci kollegium króla Władysława z kolei, a przypuszczano tu także scholarów, którzy mieli się przysłuchiwać dysputom starszej braci. Przed przypuszczeniem do egzaminów trzeba było im wykazać, że w pewnej liczbie takich dysputacyi wzięli udział. Bo taka dysputacya była najistotniejszym wyrazem nauki, która nurzała się

[1]) Por. Paulsen, Deutsche Rundschau 1894, September, str. 341.

[2]) Muczkowski, Liber promotionum XVII.

[3]) Muczkowski, Liber promotionum XXVII.

w subtelnościach i do wszelkich subtelności naginała umysły, bronią Arystotelesa uczyła walczyć i fechtować, zaprawiała myśl do wszelkich zawiłych ruchów obrony lub zaczepki. Uniwersytety średniowieczne nacisk wielki kładły na te dysputacye, dbały o ich uroczystość i ożywienie; były to parady, na których umysły wykonywały nauczone ruchy i zwroty. To też nie dziwnem, że kiedy powiew odrodzenia dostał się w mury dawnych studyów, wykwit ten średniowiecznej umysłowości i nauki najprędzej więdnąć zaczął, że troska o jego istnienie i zachowanie najmocniej się zaznacza w kołach broniących dawnego ustroju; a troska ta zarazem najwymowniej stwierdza świt nowych prądów i nowych czasów.

Nazwisk mistrzów, którzy pracę swą wydziałowi artystów poświęcili i pracą tą się odznaczyli i wyższe zdobyli stanowiska, nie wiele podajemy. Ludzie, którzy później zaszczytne wywalczyli sobie imię, zaczynali w tym skromnym zakresie swoją działalność. Spotkamy ich na innych polach i zatrzymamy się przy nich. Na wydziale artystów były początki ich pracy; o zasługach tej pracy nie mówią współcześni, jak się nie mówi w historyi o zasługach, pilności i znaczeniu scholarów. A mistrz artystów dobijający się o wyższe stopnie naukowe był przecież także scholarem. Jeżeli zaś który magister artystów poza ten stopień się nie posunął, jeżeli na tem nizkiem stanowisku poprzestał i umarł, to nazwisko jego, choćby się je wymieniło, pozostanie takim marnym dźwiękiem, jak nikłą była niegdyś jego osobistość i jego naukowe znaczenie[1]). Lista nauczycieli Jodocusa de Ziegenhals wykazuje samych prawie młodych ludzi, którzy dopiero co osiągnęli magisterium in artibus. Starsi profesorowie go nie uczyli,

---

[1]) Nazwisk takich szereg podaje nam kazanie, oddrukowane w Codex epistolaris saec. XV (Szujski — Sokołowski) Pars posterior str. 337. Z całego pocztu wyszczególnimy nazwisko Stanisława ze Sobniowa, który później podczas soboru bazylejskiego odegrał pewną rolę na polu publicznem.

bo byli już na wyższych fakultetach. A ktokolwiek wśród tych młodszych mistrzów był zdolniejszym i ambitniejszym, przemyśliwał o tem, jakby się z wydziału artystów jaknajwcześniej wyzwolić i w wyższym wydziale wyższe osięgnąć stanowisko.

W szeregu dziekanów fakultetu artystycznego uderza w roku 1418 osobistość Skandynawczyka Olawus'a z Upsali. W roku 1416 przyjęto go (assumptus) do fakultetu wskutek stopnia gdzieindziej otrzymanego[1]; zaczął on tu nauczać i niebawem dostąpił godności dziekana. Objaw to jest ciekawy; na kartach metryki scholarów także inni w tych czasach przybysze z odległej północy się znaczą.

W r. 1418 zapisuje się w poczet uczniów Laurentius z Upsali, który w r. 1421 zostaje bakałarzem a w r. 1424 magistrem w Krakowie, w r. 1425 znajdujemy czterech uczniów z Upsali, pod rokiem 1426 znowu jednego. Napływ scholarów do Krakowa coraz szersze przybierał więc rozmiary, rozgłos nowej szkoły ściągał młodzież z oddalonych krajów. W kraju tymczasem wszystkie warstwy ludności czerpały w tem ognisku wiedzy naukę. Z całego szeregu mówiących lub niemych nazwisk podnieść wypada kilka szczegółów. Jeżeli pierwsza warstwa nauczycieli uniwersytetu pochodziła przeważnie z Pragi, to ci przybyli mistrzowie w samym już Krakowie wychowali swoich następców. Znajdziemy ich później na katedrach; Jan Kanty, który cnotą zasłynął i rozsławił uniwersytet, zapisał się w poczet uczniów w r. 1413. Wielu wybitnych ludzi, którzy potem bądź w świeckich, bądź w duchownych odznaczyli się dostojeństwach, przesuwa się w tych latach na kartach metryki przed naszemi oczyma. W roku

---

[1]) Muczkowski, Liber prom. 10. W spisie profesorów wydrukowanym tamże str. 2 jest magister Laur. de Upsalia. Przybył on niewątpliwie z Pragi wraz z tomistą Pawłem z Worczyna, o którym por. ks. Fijałek studya etc. p. 108.

1417 zapisuje się na uniwersytet Alexander Piastowicz, syn Ziemowita Mazowieckiego, siostrzeniec Jagiełły, ten sam, który w r. 1422 staje jako rektor na czele krakowskiej szkoły. Inny książe duchowy, sławny dziejopis narodu, Jan Długosz wstępuje w jej progi jako młody scholar w roku 1428, a w tym samym czasie pojawia się tu Grzegorz z Sanoka, który wykwintnem swem wykształceniem i żywością umysłu wyprzedził wiek swój i otoczenie. Suche spisy metryki scholarów ożywiają nazwiska mówiące tyle późniejszem swem życiem i czynami; składają się one na wieńce chwały dla tej mistrzyni, która ukształciła i wyrzeźbiła ich dusze. Czasami pojawiają się nazwiska Litwinów; wysunięte one na czoło spisu jednego roku [1]), bo trafiały w serce i intencye króla założyciela, tak jak wogóle w tych spisach wybitniejsze osobistości często na czoło wysuwano.

Wszyscy oni ciągnęli do Krakowa, aby na razie w artystycznym wydziale zaprawić umysły w robieniu »Arystotelesa bronią«, aby zdobyć tu ogólne wykształcenie, któreby starczyło na życie, lub też, co rzadziej oczywiście się działo, przez to ogólne wykształcenie osięgnąć podstawy dla dalszych studyów specyalnych.

Fakultet ten artystyczny zorganizował się wcześnie na modłę uniwersytetów innych. Próby jego statutów po dziś dzień posiadamy. Szczególnie za dziekanatu Andrzeja z Marienburga w roku 1403/4 wyznaczono komisyę, złożoną z magistrów Stanisława ze Skalmierza, doktora dekretów, Wojciecha z Młodziszewic, Erazma z Nissy i Franciszka Creysewitz z Brzegu, którzy wspólnie z dziekanem niektóre statuta dla tego wydziału wypracowali. W roku 1405/6 za dekanatu Erazma z Nissy praca była ukończoną [2]). W tymże samym roku za dziekana Antoniego Tempel-

---

[1]) Por. Album Studiosorum pod r. 1419 (dwa razy).

[2]) Czy dawniejsze statuta egzystowały, nie wiemy. Statuta z lat 1404—6 oddrukowano u Muczkowskiego Liber Prom. I i nast.

feld[1]) dodano nowe przepisy. Komisya złożona z magistrów Andrzeja z Marienburga, Erazma z Nissy, Franciszka Creisewitz, Eliasza z Wawelnicy razem z dziekanem je wypracowała. Wreszcie w roku 1415, kiedy Mikołaj z Budziszyna dziekanował artystom, przyszły nowe uzupełnienia[2]). Określono w tych starych statutach prawa dziekana wydziału artystów, zakres i porządek nauki, wymogi egzaminowe, liczbę świąt fakultetu, znaczenie i zadania dysput, które tak wielką odgrywały tu rolę. Kiedy będziemy mówili o szczegółach organizacyi, powrócimy do tych rozporządzeń.

IV.

Drugim fakultetem, wchodzącym w skład średniowiecznych uniwersytetów był fakultet medyczny. Jagiełło w roku 1400 zakładający studyum krakowskie odróżniał przeto wydział »fizyczny« od innych wydziałów, a po myśli założyciela miał on obok innych wejść w życie i na korzyść narodu się rozwijać; a kiedy Stanisław ze Skalmierza wypowiadał swoją »rekomendacyę świeżo założonego uniwersytetu«, mówił on, że u nóg tronu Bożego wśród innych wezwanych znajdują się także mistrzowie sztuki lekarskiej. Cztery fakultety porównywano w obrazowej wymowie ówczesnej często do czterech rzek, zasilających i skrapiających raj swemi wodami.

Medyczne jednak fakultety w uniwersytetach średniowiecznych nie rozwijały się należycie, prowadziły życie marne lub były życia cieniem. Potrzeby doktorów wykształconych w średnich wiekach nie odczuwano tak jak dzisiaj, empirycy, czyli dyletanci sztuki, łaziebnicy i owcza-

---

1) Ibid. str. XX.

2) Ibid. str. XXIV. Od str. I do XXVIII znajdujemy w tej księdze najstarsze statuta artystów, lub przynajmniej ich szczątki.

rze wystarczali. W Niemczech, w średnich wiekach, tylko większe i bogatsze miasta miały swego miejskiego lekarza, najczęściej dopiero w razie zarazy proszono o pomoc skądinąd [1]). Wobec tego braku potrzeby, wydziały medyczne rozwijać się nie mogły, a nauka ta nie oparta w średnich wiekach na doświadczeniu i znajomości ciała ludzkiego, uwikłana w scholastyczne pęta współczesnej filozofii, nie mogła wzbudzać wielkiego zaufania, ani zbyt przyciągać scholarów. Arystoteles uchodził i na tem polu za najwyższą powagę, studyowano przy tem niewolniczo Hippokratesa i Galenus'a; nauka, która przedewszystkiem na doświadczeniu i obserwacyi polegać powinna, stawała się niewolnicą litery, dawnych i książkowych powag. W trzynastym wieku arabskie wpływy wniosły jeszcze do tej średniowiecznej medycyny pełno astrologicznych zabobonów, tak że o jakimkolwiek postępie wiedzy marzyć było trudno, a sztuka życia chorzała na martwotę i oderwanie od życia. Jedynie we Włoszech niektóre ogniska wiedzy, jak Salerno a później Bolonia, odznaczały się żywszym i zdrowszym ruchem w tym zakresie; w czternastym wieku znaczenie Bolonii i Padwy pod względem lekarskim się wzmogło, kiedy odważono się na anatomiczne badania, przed któremi wogóle duch średniowiecza się sromał. Światło stąd płynące przedzierało się powoli w ciągu piętnastego wieku na północ.

Fakultety medyczne są słabą i chorzejącą latoroślą północnych uniwersytetów. W Heidelbergu n. p. uniwersytet powstaje w r. 1386, fakultet medyczny jednak w pierwszych latach istnieje tylko na papierze, zapewne wskutek tego, że sił odpowiednich znaleźć nie było można. Dopiero w r. 1390 zostaje on ostatecznie zorganizowanym, aby odtąd przez lat sto marną prowadzić egzystencyę [2]). Zwykle w tych uniwersytetach północnych cała medycyna

---

[1]) Paulsen w Histor. Zeitschrift 45 str. 305.

[2]) Por. Thorbecke, Geschichte der Univers. Heidelberg I, 17 i 95.

opiera się przez czas długi na jednym przedstawicielu; a i ten nie wykłada zawsze, oddala się z przyczyn zawodowych na czas dłuższy, a w razie jego śmierci powstaje nowa troska i trudność, aby go jak najwcześniej zastąpić. Zwykle we Włoszech szukano odpowiednich nauczycieli, sprowadzano już to Włochów, już to ludzi, którzy tam osiągnęli stopnie naukowe. W Pradze pojawia się w roku 1353 pierwszy profesor medycyny, niejaki mistrz Baltazar, zapewne Włoch z urodzenia; w Heidelbergu znaczna ilość medyków w pierwszych czasach włoskiej nauce zawdzięcza swe wykształcenie: trzech ich przyjeżdża z Pawii, czterech z Padwy, dwóch z Bolonii, a jeden z Sienny [1]). Wyraźnie na polu medycyny Włochy trzymały wtedy ster i pierwszeństwo.

W Krakowie, jak się zdaje, sam Jagiełło przeznaczył był na ulicy Grodzkiej obok kollegium prawników osobny dom dla medyków i medycyny, który niekiedy bywa nazywanym kollegium. W późniejszym rękopisie czytamy wzmiankę, że między innemi wyposażeniami uniwersytetu utworzył Jagiełło na Grodzkiej ulicy kollegium dla medyków [2]). W starym kalendarzu krakowskim znajdujemy pod rokiem 1455 zapiskę o pożarze miasta, który od kościoła Wszystkich Świętych szerzył się ku zamkowi i zniszczył »kollegium jurystów i medyków« [3]). Dom ten medyków musiał jednak przedstawiać stan dość opłakany. W roku 1441 dopiero postanawia uniwersytet, »aby z większej stuba domu czy kollegium medyków zrobić lectorium dla wykładów lekarskich« [4]), a w r. 1453 spotykamy się z zarządzeniem, aby Bernard Hesse, dr. med. czytał w kollegium artystów »ze względu na to, że nie chce zamieszkać domu

[1]) Thorbecke l. c. (przypiski) str. 79.

[2]) Cod. Bibl. Jag. Nr. 59 (16—17 w.) p. 62. Por. Conclusiones univ. pod r. 1495: domus medicorum vicina collegio dr. canonistarum.

[3]) Monum. Pol. II, 927.

[4]) Conclus. univ. s. a. 1441.

kollegium medycznego«[1]. Z tego wszystkiego jest jasnem, że nastąpiło wcześnie jakieś opatrzenie tego fakultetu, lecz że było nędznem i niewystarczającem.

Od czasu do czasu przesuwają się też przed nami nazwiska doktorów, którzy wtedy w Krakowie działali. W drugiej połowie roku 1419 jest medyk po raz pierwszy rektorem uniwersytetu, a mianowicie dr. med. Jan Cro z Cottbus. Przybył on do Krakowa z Pragi, gdzie w r. 1404 został bakałarzem, w r. 1408 magistrem artystycznym, gdzie wreszcie w r. 1408 występuje jako profesor na tymże wydziale[2]. W r. 1425 jest dziekanem artystów Mikołaj de Oszkowice lub Oczkowice, który na akcie z r. 1432 występuje jako doktor medycyny i kanonik św. Wita w Kruszwicy[3]. Z tej samej rodziny pochodził zapewne późniejszy nauczyciel medycyny w uniwersytecie krakowskim, Jan de Dobra, który umarł w r. 1447 i wielką ilość ksiąg lekarskich zapisał na własność uniwersytetowi[4]. Długosz nazywa go bowiem Janem Oszkowskim de Dobra i ujawia jego humanitarne działanie, wspominając, że razem z doktorem dekretów Jakóbem Zaborowskim, którego później poznamy, założył szpital w Wiślicy[5].

Ale najważniejszą osobistością wśród tych medyków jest cudzoziemiec Jan de Saccis, który z Pawii zapewne z doktoratem tamtejszego uniwersytetu do Krakowa przybył. Uniwersytet w Pawii wyprzedził o mało pierwsze założenie uniwersytetu w Krakowie. Powstał on bowiem w r. 1361 i odtąd ulegał rozmaitym losom, zakwitał wybitnie i upadał wskutek wojen lub szkół rywalizujących. Filip Maria Visconti postanowił w roku 1412:

---

[1] Ibid. s. a. 1453.

[2] Lib. decanorum Fac. philos. Univ. Prag. I (1830) p. 382, 397, 401.

[3] Codex univ. Crac. 1, 170.

[4] Katalog rękopisów Jag. bibl. I. n. 802.

[5] Liber benef. I, 435.

[6] Denifle: Die Enstehung der Universitäten str. 581.

»famosum olim et laudabile studium civitatis Papiae in novum et statum pristinum reformare«, t. j. w słabnącą szkołę tchnąć nowego ducha i nowe życie. Odtąd datuje się znaczenie i rozgłos pawijskiego uniwersytetu, który północnych ludzi, a mianowicie Niemców nieledwie w równym stopniu w wieku piętnastym przyciągał, jak szkoła padewska. Pawia stała się uniwersyteckiem miastem dla Medyolanu i jego okolic, podobnie jak Piza była uniwersytetem Florencyi, a Padwa Wenecyi [1]).

Zapewne nie pomylimy się, jeżeli przypuścimy, że ścisłe stosunki, jakie Jagiełłę z rodem Visconti'ch łączyły, a mianowicie z odnowicielem uniwersytetu księciem Filipem, przyniosły Polsce obok psów i podrzędniejszych kancelaryjnych urzędników tego medyka, który na losach rozwoju nauki w Polsce zaważył lub przynajmniej stanowczo zaważyć usiłował.

Już w roku 1422 podpisanym jest na akcie biskupa Jastrzębca mistrz Jan »egregius doctor in medicinis« [2]). Zapewne to Joannes de Saccis, który w roku 1425 stanął jako rektor na czele Jagiellońskiej szkoły. Wniósł on do uniwersytetu nową naukę a może z jego osobą pojawił się po raz pierwszy element świecki w murach starej wszechnicy. Jan de Saccis był bowiem żonatym, jak się to i później wśród mistrzów medycyny wydarzało. W zapisce miejskiej z r. 1426 czytamy wyraźnie: Magister Johannes, medicus, Italus uxoratus, qui tenet scholas medicorum [3]). W r. 1433 postanowił on wydział lekarski ożywić i zorganizować stanowczo. Za rektoratu Tomasza Strzempińskiego zwołał w tym celu kanclerz uniwersytetu Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wszystkich profesorów i dziekanów na wspólną naradę. Jan de Saccis, który tu występuje jako dziekan wydziału lekarskiego,

---

[1]) Raschdall: The universities of Europe, vol. II, 1, 54.

[2]) Cod. univ. Crac. I, 143.

[3]) Grabowski, Starożytnicze wiadomości o Krakowie str. 231.

przedłożył teraz statuta tego fakultetu, zapewne przez niego wypracowane, które znalazły stanowcze zatwierdzenie[1]). Zdawaćby się więc mogło, że dotychczas wydział ten ani organizacyi właściwej ani statutów nie posiadał. Statuta te regulują studya i egzamina scholarów oddających się medycynie. Na doktora medycyny nikt nie ma być promowowanym, kto uprzednio nie uzyskał stopnia magistra na wydziale artystów, a następnie przez pięć lat wykładów lekarskich nie słuchał. Te wykłady mają się trzymać dawnych i uznanych powag autorów »qui radices scientiarum et origines veritatis existunt«. W mieście Krakowie i dyecezyi krakowskiej nikt nie ma jako lekarz działać, ktoby nie był doktorem krakowskiego fakultetu, lub promocyi swej gdzieindziej uzyskanej nie przedstawił i przez osobny egzamin w Krakowie zatwierdzenia jej nie uzyskał. Zwrócone to przeciw »practici«, niepowołanym praktykantom, którzy przez szkodliwe lekarstwa ciało na szwank narażają, a także i duszę pacyenta, o którą powinni się troskać. Lekarz zaś przedewszystkiem powinien napomnieć chorego, aby o lekach dla duszy pomyślał, a dopiero potem nieść pomoc swej sztuki.

Statuta te określały więc w ogólnych rysach zadania i organizacyę wydziału. Możliwem też jest, że pod bezpośrednim wpływem Jana de Saccis weszły one w życie i ożywiły na pewien czas ten fakultet. Dziwnym zbiegiem okoliczności w sąsiednim uniwersytecie wiedeńskim, w tym samym roku 1433 zajęto się reformą statutów medycznego wydziału, a duchem kierującym ku postępowi był tam także włoski przybysz, profesor medycyny w Bolonii i Padwie, Galeazzo di S. Sofia[2]).

---

[1]) Katalog rękop. bibl. Jag. n. 2019 i Rocznik wydziału lekarskiego I (1838) str. 55.

[2]) Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (1865) str. 311 — 312.

Kodex biblioteki Jagiellońskiej z roku 1426/7[1]), zawierający różne traktaty medyczne, objaśnia nas dostatecznie, co tu czytano i wykładano. Hippokrates i Galenus łączyli się tu z powagami arabskiemi. Objaśniano więc jako wstęp do medycyny Isagoge in artem parvam Galieni, napisaną przez syryjskiego Nestoryańczyka Joannicius'a, który w dziewiątym wieku był lekarzem kalifa Abbasydów; używano dalej »liber Abubeci Arasi«, wielkiego dzieła Persa Rhazes'a z X-go wieku, który według źródeł greckich i arabskich opracował całą medycynę w dziesięciu księgach. Z Salerno i Montpellier, które były najstarszemi ogniskami nauki lekarskiej, szerzyły się te utwory arabskiej wiedzy w łacińskich przekładach na Zachodzie. Aphorismi i inne dzieła Hippokratesa, Tegnum (techne) Galenusa w łacińskich tłómaczeniach, dokonanych według arabskich opracowań, wprowadzały uczniów do tajników greckiej mądrości.

Ale fakultet ten w Krakowie chromał jak gdzieindziej wskutek braku sił odpowiednich. Zwykle całą tę naukę na średniowiecznych uniwersytetach przedstawiał jeden profesor, czasami dwóch[2]). Podobnie działo się w Krakowie. Kiedy ten przedstawiciel fakultetu oddalił się na dłuższy czas z granic miasta, do czego zawodowe czynności często przyczynić się mogły, wtedy ustawała wszelka praca, zamierał wydział. Przez cały wiek piętnasty widzimy uniwersytet w walce z tymi »defektami«, niedostatkami; wydział ten nie może dobić się znaczenia równorzędnego.

To też, kiedy biskup Wojciech Jastrzębiec wydawał w r. 1422 rozporządzenie, dotyczące organizacyi uniwersytetu, zarządził on, aby rektor każdorazowy uniwersytetu z trzema dziekanami teologii, prawa i artium dzierżył

---

[1]) N. 2027.

[2]) Por. Paulsen, Histor. Zeitschrift 45, 306 i Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg str. 95.

rząd i utrzymywał ład w uniwersytecie[1]; o medycynie tu zupełnie nie wspomniano, zapewne dlatego, że prawie nie istniała. I ci trzej dziekani występują jeszcze w końcu wieku jako władza rozporządzająca z pominięciem medycyny[2], w r. 1490, 1492, 1495.

To świadczy już dość wymownie o niedomaganiu, o marnej egzystencyi tego wydziału. Chociaż też już Jagiełło dom na Grodzkiej w sąsiedztwie kollegium jurystów jako kollegium dla medyków przeznaczył, utarł się w aktach zwyczaj, że się mówi tylko o dwóch kollegiach »utrumque collegium«, o kollegium artystów i jurystów, a o trzeciem kollegium medyków panuje najczęściej głuche milczenie. Bo też to kollegium nie przyniosło wydziałowi wielkiej korzyści. Wspomnieliśmy, że w r. 1453 Bernard Hesse, dr. med., mieszkać w niem nie chciał i że postanowiono, aby wykładał w kollegium artystów. Nadmieniono przy tej okazyi w konkluzyach uniwersytetu, że profesor medycyny był żonatym, co było wyłomem w księżym, duchownym ustroju uniwersytetu i że pobierał za swoją lekturę dwadzieścia marek czyli grzywien[3].

To połączenie lekarskich wykładów z artystycznymi zasługuje na uwagę. Kronikarz późniejszy uniwersytetu wspominając o kollegium medycznem dodaje, że nie osiągnęło ono wielkiego znaczenia, bo medycy połączyli się z filozofami..... Medici cum philosophis se coniunxere[4].

---

[1]) Codex univ. I, 141.

[2]) Por. Acta Rectoralia n. 1325, n. 1515, n. 1752. W ostatniem miejscu czytamy: convocatis decanis trium facultatum, ad quos pertinet omnes differentias determinare.

[3]) Conclusiones univ. pod r. 1441 i 1453. Jeżeli już w r. 1426 i 1441 w Krakowie wykładał żonaty profesor medycyny, to to jest wczesnym objawem. Sekularyzacya średniowiecznego uniwersytetu wyszła zapewne od lekarzy. W końcu XV wieku magistrzy żonaci nie są już rzadkością. Ale w Paryżu pozwolono medykom profesorom dopiero 1452 r. się żenić, w Heidelbergu dopuszczono w r. 1482 profesora świeckiego medycyny. Thorbecke l. c. 97.

[4]) Cod. bibl. Jag. 59 p. 62.

W Italii często tak między artystami i medykami panowała na uniwersytetach ścisła spójnia; łączyła ich mianowicie jedna organizacya i jedno kollegium [1]. Już w samej metodzie nauczania była bowiem między obydwoma wydziałami pewna pokrewność; magistrzy artystów i medycyny objaśniali łacińskie tłómaczenia greckich i arabskich autorów i to stanowiło istotę ich wykładów [2]. Podobnie jak u artystów kładziono w medycynie wielki nacisk na dysputacye o zdaniach spornych. A wreszcie wielka powaga Arystotelesa zbliżała medycynę do filozofii z wielką dla medycyny szkodą i krzywdą.

Jakby na stwierdzenie i utwierdzenie tego tradycyjnego stosunku, wykładał w Krakowie medicus albo physicus w kollegium dla artystów przeznaczonem, kiedy wogóle takie wykłady miały miejsce. Za Jagiełły zrobiono dobry w tym względzie początek; Jan de Saccis zjechał tu ze swoją zagraniczną nauką i dzielnie do organizacyi się zabrał. Przeprowadziwszy to zadanie wkrótce potem on umarł, w drugiej połowie roku 1433 lub początku następnego [3]. Zostawił on po sobie pamięć błogosławioną. Chwalca jego pogrzebowy sławi jego miłosierdzie dla chorych i ubogich, jego gorliwość w niesieniu lekarskiej pomocy. Wspomniano tu, że w ostatnich latach, chociaż już był wiekiem zgarbiony, do nauki prawa się przykładał z miłości dla pisma śt. Mowa cała kończy się ciekawem zaleceniem dobrodziejów uniwersytetu łasce Bożej i pamięci żyjących, jak to było zwyczajem ówczesnym [4].

---

[1]) Rashdall: The universities of Europe I, 233, 237.

[2]) Kaufmann: Geschichte der deutschen Univ. II, 72.

[3]) Wiemy to z mowy na jego pogrzebie wypowiedzianej, która się znajduje w kodeksie uniw. wrocł. I. Q. 381. Wspomniany tam zmarły Szafraniec, który zszedł z tego świata 28 lipca r. 1433 a sławiony Jagiełło, jako jeszcze żyjący. Król umarł ostatniego maja r. 1434.

[4]) Por. p. 182: ut licet iam esset vir aetate confectus, tamen ad tantum dilexit studia scripturarum quod illis novissimis etiam temporibus ad studium iuris canonici se diligentissimus exhibuit.
Zakończenie znajdujemy p. 184:

Po jego śmierci nastawały w ciągu wieku lepsze i gorsze czasy, fakultet stał na ludziach, najczęściej na człowieku, który go podtrzymywał i ożywiał, póki życia starczyło, potem ciągłość ulegała przerwie i martwocie. A w średnich wiekach, w których liczba czterech fakultetów by-

---

Et quia in congregationibus huius alme universitatis consueti sunt fieri exhortaciones obsecracionum et oracionum pro statibus ecclesie et benefactorum universitatis, ideo primo recommendo vobis statum universalis ecclesie, sanctissimum in Christo patrem ac dominum dominum Eugenium papam modernum nec non omnem congregationem tocius concilii Basiliensis in spiritu sancto congregati et omnium dominorum prelatorum et doctorum ibidem congregatorum et signanter venerabilium patrum, doctorum et magistrorum a regno nostro pro communi bono ibi laborancium, ut clementissimus deus gracia sua eos illustrare dignetur, quatenus pro consolatione tocius ecclesie negocia eiusdem feliciter tractare poterint et salubriter consumare. Insuper commendo vobis Reverendum in Christo patrem dnum Sbigneum ecclesie cracoviensis antistitem, universitatis nostre cancellarium, dominum nostrum Rectorem, doctores, magistros ac benefactores et supposita huius alme universitatis. Recommendo insuper specialissime oracionibus vestris serenissimum principem et dnum nostrum Wladislaum Dei gracia Regem Polonie universitatis nostre fundatorem, illustrissimamque Reginam nostram dnam Zophiam ac inclitissimos natos eorum cum tota Baronia ac regnicolis, ut deus omnipotens statum eorum in tranquillitate et pace conservet diuturna. Ceterum recommendo Reverenciis vestris inter defunctos inclitam dnam Hedwigim olim Reginam Polonie fundatricem huius alme universitatis et presertim Reverendum in Christo patrem dnum Johannem olim episcopum Wladislaviensem precipuum universitatis nostre benefactorem et singularissime venerabilem virum magistrum Johannem de Papia egregium medicine doctorem felicis memorie, cuius ad presens peragimus exequias una cum omnibus benefactoribus, doctoribus, magistris, baccalariis et cunctis suppositis universitatis nostre defunctis quorumcunque nomina in generalibus missis huius universitatis singularius edicuntur, qua propter pro omnium consolatione dignemini dicere unum Pater noster et Ave Maria, ut Deus omnipotens det vivis gratiam, defunctis misericordiam et nobis suam pacem et tandem gloriam eternam. Amen. Demum oracionibus vestris vos una mecum recommendo et gracia dni nostri Jesu Christi sit semper nobiscum. Amen.

najmniej nie była istotnem uniwersytetu znamieniem, w czasach, kiedy wiele uniwersytetów francuskich i włoskich miało tylko trzy lub dwa wydziały, rzecz ta nie raziła ani nie wydawała się takim anormalnym objawem, za jaki nowożytne czasy podobny niedostatek by uważały. Chociaż mówiono o czterech raju rzekach i czterech fakultetach użyzniających życia owoce[1]), to w liczbie tej często zdarzały się wyłomy.

V.

Daleko wybitniejszem było stanowisko i działalność wydziału prawnego. Mówiliśmy już o tem poprzednio i zaznaczyliśmy wielkie znaczenie kanonistów w tej epoce.

Napomknęliśmy i o tem, że prawo rzymskie, o którem w wielkiej części dokumentów erekcyjnych jest mowa, w pierwszej dobie istnienia średniowiecznych uniwersytetów, na północy przynajmniej, nie kwitło. Dziedziną jego były Włochy. Paryż natomiast, który tak wielorako na studya całego Wschodu wpływał, zachowywał się wobec prawa rzymskiego odpornie. Kościół niechętnie na naukę prawa cywilnego patrzał, jako zajęcie, które zanadto pochłania myśl człowieka i od myśli nadziemskich odrywa. Petrus Blesensis pisał już około roku 1160: Res plena est discriminis in clericis usus legum; totum enim hominem a deo sibi vindicat, ut eum.... a divinis avellat[2]). Bulla

[1]) Cod. bibl. Jag. 2216, p. 181: (Recommendatio rectoris dris Kozłowski): quod ex paradiso quattuor flumina ad totius terrae irrigationem ac fructificationem, sic ex universitate quattuor scientiarum facultates profluunt ad germinationem fructuum vitae. O paradisus sanctae universitatis, mówi nieznany autor w Liber formularum s. 15 w Miscellanea ex archivo Colleg. iurid. 1895 — str. 225.

[2]) Denifle, Chartularium univ. Par. I, 32. O stanowisku kościoła por. Rashdall, univ. of Europe II, 2, 740.

też Honoryusza III, wydana w r. 1219, zakazała studyum cywilnego prawa w Paryżu i wogóle zakazała je duchownym. Teologia miała tem bujniej i tem swobodniej tutaj się rozwijać [1]).

A zresztą to studyum prawa rzymskiego nie byłoby miało praktycznego celu i praktycznych korzyści. Tymczasem znajomość prawa kanonicznego nadawała klerykom umiejętność administracyi duchownej, zapoznawała ich z ustrojem kościoła i prawami, któremi tenże się rządził. Ponieważ zaś uniwersytet średniowieczny miał wybitnie duchowny charakter, przeto nic dziwnego, że ta nauka przeważne osiągnęła w nim stanowisko. Prawo rzymskie, prawo cesarskie, wypartem zostało na drugi plan lub usuniętem zupełnie. W Pradze pojawia się jego nauka dosyć długo po założeniu uniwersytetu, dopiero w r. 1390, w Heidelbergu chroma ona aż do połowy piętnastego wieku; często nie było środków, aby odpowiednią siłę naukową pozyskać i katedra pozostawała wtedy opróżnioną. Dopiero od r. 1452 nastały tu normalniejsze stosunki w tym względzie i zaczął się ruch ciągły i stały na tem polu. W Wiedniu prawo rzymskie aż do roku 1499 nie miało stałego nauczyciela. To też nic dziwnego, że w Krakowie jeszcze bardziej odległym od wielkich ognisk naukowych południa, nauka ta przez cały wiek leżała odłogiem. Chociaż dokument fundacyjny Jagiełły wspomina obok prawa kanonicznego Leges, szczegół ten pozostał na papierze i nie zaznaczył się w życiu. Dopiero też w pierwszej połowie XVI-go wieku zaczęto o usunięciu tego niedostatku myśleć, szukano pomocy u Włochów, a Piotr Tomicki, biskup krakowski, rozwinął w tym kierunku, jak w tylu innych sprawach, gorliwą zabiegliwość.

---

[1]) Por. Ibidem II, 1, 156: Król Filip IV tak się odzywa do uniwersytetu orleańskiego o Paryżu w r. 1312: ut autem liberius ibidem studium proficeret theologiae progenitores nostri non permiserunt legum saecularium seu iuris civilis studium ibidem institui.

Natomiast dekrety, czyli prawo kanoniczne znalazły w Krakowie od razu i zaopatrzenie stosowne i usilną uprawę. Już w roku 1403 powstało tu osobne kollegium jurystów, a kollegium to razem z domem artystów stanowiło jądro istotne uniwersytetu. Znajdowało się to kollegium kanonistów na ulicy Grodzkiej; dom był dość obszernym, a obok miejsca dla wykładów były tu mieszkania dla wykładających kanonistów. A oprócz tego zamieszkiwali tu za opłatą niekiedy mistrzowie innych wydziałów i najmowały mieszkania osoby do uniwersytetu nie należące.

Zaopatrzenia tych kanonistów były różnorakie. W kościele katedralnym jeden z dwóch kanonikatów uniwersyteckich przeznaczonym był dla jurystów; piastujący tę godność mistrz miał pobierać dziesięciny z Karniowa i Wronina, miał być doktorem lub licencyatem dekretów i wykładać kanony, chyba żeby starością był zgnębiony [1]. W roku 1422 dzierżył już to beneficyum, które było najznaczniejszem na wydziale dekretów, pierwszy rektor Jagiellońskiej wszechnicy Stanisław ze Skalmierza.

Rozporządzenie biskupa Jastrzębca z r. 1422 określa bliżej wyposażenie mistrzów wykładających dekrety. Dwie trzecie z dochodów żup solnych bocheńskich ma iść, jak już dotychczas się praktykowało, na dwóch doktorów lub licencyatów w prawie kanonicznem. A mianowicie główny profesor (principalis ordinarius) ma stąd pobierać przynajmniej 40 grzywien, drugi, którybv tak zwane Nova iura wykładał, pobierać ma resztę. Wymieniono tu dalej trzeciego nauczyciela prawa kanonicznego, któremu uniwersytet ma płacić 20 grzywien z dziesięcin kościoła w Luborzycy. Prócz tego prebenda kaplicy św. Maryi Magdaleny ma się dostawać doktorom lub licencyatom prawa

[1] Por. Cod. univ. Crac. 1, 140 i Długosz Liber benef. 1, 59. — O przywilejach i dyspensach tego zwykle sędziwego profesora w Czasopiśmie poświęconem prawu (Kraków 1864) II, XXII.

kanonicznego [1]). Dokument nieco późniejszy z r. 1441 wymienia wyraźnie liczbę ówczesną doktorów prawo kanoniczne wykładających: wspomina mianowicie ordinariusa z trzema innymi [2]).

Z tego więc wynika jasno, że mistrzów uczących na fakultecie kanonistycznym było niewielu, że wydział artystów wykazywał pod tym względem zasób daleko pokaźniejszy. Ale bo też i przedmiot wykładów był daleko ściślej ograniczonym, daleko mniej różnorodnym. Decretum Gracyana, wielki zbiór miejsc z pisma świętego i ojców Kościoła, postanowień koncyliów i dekretów papieskich, odnoszących się do hierarchii kościelnej, beneficyów, administracyi i sądownictwa kościelnego, kultu i porządku życia stanowił księgę podstawową i najistotniejszą w tym zakresie. Był to scholastyczny podręcznik całego prawa kościelnego. Dekretały Grzegorza IX w pięciu księgach były drugim, głównym przedmiotem tych wykładów. Do tego przychodziły t. z. Nova iura czyli szósta księga Dekretałów i tak zwane Clementinae.

Nie było więc wielu potrzeba profesorów, aby ten zakres objąć i w wykładach objaśnić. Czterech nauczycieli rozdzielało w średniowiecznych uniwersytetach często te cztery działy między siebie i niekiedy występują oni z odnośnymi tytułami jako lector Decreti, lector Decretalium, lector Sexti, lector Clementinarum [3]).

Najwybitniejszym wśród dekretystów był ordinarius; największa to powaga, od której też uniwersytet najusilniejszej żąda pracy. »Lector ordinarius ma być pilniejszym od innych«, często urządzać repetitiones, nie robić sobie świąt z dni do wykładów

---

[1]) Cod. diplom. univ. I, 139 i nast.

[2]) Cod. diplom. II, 4: doctores iuris canonici actu legentes, puta ordinarium cum aliis tribus.

[3]) Por. Aschbach: Geschichte der Wiener Universität (1865), str. 104.

przeznaczonych, czytamy w konkluzyach z r. 1451 [1]). Na komentowaniu dekretów schodziły jego wykłady, a te objaśnienia były tak obszerne, wynajdywanie zawikłanych casus i spraw tak pociągało średniowiecznych ludzi umysły, że w komentarzach tonęły prawie teksty samego prawa. Repetycye miały wdrażać w pamięć słuchaczów te odmęty a niekiedy męty naukowe [2]). Były to czasy, w których dekretyści cieszyli się wielkiem uznaniem w kraju i do wielkich dochodzili stanowisk. Piotr Wysz, doktor praw obojga, siedział od r. 1412 na stolicy krakowskiej, Jakób z Kurdwanowa, uczeń Bolonii, był biskupem płockim, Andrzej Laskarz, Padewczyk, w latach 1414—1426 biskupem poznańskim.

Pod ich tchnieniem rozbudziło się w tych czasach nowe życie na polu kościelnem, dążenie do porządku i ładu wypływało z ich wykształcenia prawniczego i znaczyło się coraz nowemi ustawami, które Kościół polski miały ująć w karby prawidłowe. Synod Mikołaja Trąby, odbyty w Kaliszu w r. 1420, stanowił epokę w tem ustawodawstwie, był faktem doniosłym w rozwoju partykularnym prawa Kościoła polskiego, poszły za tem statuty płockie z r. 1423, i konstytucye krakowskie Wojciecha Jastrzębca z tegoż samego roku. Był więc wtedy ruch na tem polu, podsycony także soborem w Konstancyi, gdzie sprawa reformacyi Kościoła stanowczo została podniesioną; papież Marcin V-ty obiecał ją podjąć na nowo i zadosyćuczynić życzeniom ogólnym chrześcijańskich społeczeństw.

---

[1]) Conclus. univ. z r. 1451: lector ordinarius primus et praecipuus....., non faciat sibi festivitates de non festivitatibus.

[2]) Późniejsza skarga kapituły krak. na profesorów uniwersytetu (Collectanea ex archivo Colleg. iuridici, Cracov. 1895. T. I, str. 425) z pewnością już i dawniej byłaby była uprawnioną: Lectores non meditati, non instructi veniunt ad lectionem, itaque frigide legunt, leviter docent et nonnisi glossemata auditoribus ex vetustis quodlibetis tradunt, non artem.... aperiunt.

Kollegia dekretystów mogły w tej działalności Kościołowi i biskupom walne oddać usługi, a głos ich odzywał się często wśród wołań o naprawę i poprawę. Na kartach dziejów uniwersytetu znaczą się też w tych czasach imiona mistrzów, którzy w pracy odradzającej niewątpliwie wybitny wzięli udział. Mówiliśmy już o pierwszym uniwersytetu rektorze, Stanisławie ze Skalmierza. Przez cały prawie przeciąg panowania Jagiełły działa on i wypowiada liczne mowy, pełne średniowiecznej kwiecistości, przy obchodach uniwersyteckich, pogrzebach ludzi znakomitych, aż wreszcie w r. 1431 umiera. Wielki dekretysta Paweł Włodzimierza przeżył Jagiełłę o rok, lecz jak wspomnieliśmy w ostatnich życia latach cofnął się w zacisze, może do celi klasztornej. Nie brakło mu jednak zastępców. Na czele uniwersytetu Jagiellońskiego znajdujemy od roku 1420 cały szereg doktorów dekretów, o nazwiskach znaczących w życiu i nauce. W roku 1420 Jakób Zaborowski piastuje rektorat i po raz drugi w roku 1424. Jest to uczeń uniwersytetu krakowskiego. Przynajmniej tutaj osiągnął magisterium na artystycznym wydziale w r. 1411 [1]). Jako dekretysta ściągnął on na siebie uwagę społeczeństwa; używano też go do urządzania spraw publicznych. Był on prowizorem bursy ubogich [2]); kanonikiem katedry krakowskiej, prebendarzem kaplicy św. Maryi Magdaleny [3]) i w posiadaniu tych beneficyów umarł w r. 1449. Hojny dobroczyńca ludzkości, założył on wespół z medykiem Oszkowskim de Dobra szpital w Wiślicy [4]) i w r. 1448 kollegiaturę na wydziale artystycznym, która jego nosiła nazwisko.

W r. 1426 był rektorem uniwersytetu Władysław Oporowski, doktór dekretów, mąż, który zapewne

---

[1]) Muczkowski. Liber Prom. str. 7.

[2]) Cod. diplom. univ. Crac. II, 57 i 135.

[3]) Codex epistol. saec. XV ed. Szujski, 2 pars, 67.

[4]) Długosz, Liber Benef. I, 435.

z Włoch przywiózł swe wykształcenie prawnicze, a następnie więcej jako mąż polityczny się odznaczył niż jako profesor i dostojnik Kościoła. Pochodził on ze starożytnej i możnej rodziny, zapewne jednak raczej wskutek prawniczego swego wykształcenia dobił się wysokich stanowisk, na jakich go w ciągu czasu znajdujemy. Wcześnie zajęty publicznemi sprawami zwrócił on na siebie uwagę Jagiełły, który już w r. 1422 ustanowił go swym pełnomocnikiem w słynnym z Krzyżakami procesie. W r. 1427 otrzymał on też mniejszą pieczęć koronną po Stanisławie Ciołku, wyniesionym na biskupstwo poznańskie. Odtąd jako podkanclerzy towarzyszył on prawie ciągle królowi i walne mu oddawał usługi. W r. 1433 otrzymał stolicę biskupią kujawską po Janie Szafrańcu, w r. 1449 po śmierci arcybiskupa Wincentego Kota przeniesionym został na stolicę prymasów w Gnieźnie. Rządy jego dosyć jałowe pod względem kościelnym zeszły mu na sporach z kapitułą i gwałtownych nieporozumieniach ze Zbigniewem Oleśnickim o wyższość w godności, ze Zbigniewem, teraz kardynałem, z którym już jako podkanclerzy niegdyś starł się był Władysław Oporowski. Była to osobistość dumna i ambitna, człowiek pełen osobistych aspiracyi a nawet chciwości [1]), na polu naukowem typ dworaka nauki, której stopnie jako stopnie w życiu miały mu służyć [2]).

Następcą jego w rektoracie w r. 1427 był Jan ze Lgoty, zwany częściej Elgot. Został on bakałarzem artystów w Krakowie w r. 1417, magistrem w r. 1420 [3]). Potem zwrócił się on do studyów prawniczych, a przy otrzymaniu licencyatury przemawiał doń Stanisław ze Skal-

[1]) Długosz, Opera omnia 1, 374.

[2]) Do życia jego por. Korytkowski, Arcybiskupi Gniezń. II, 211 — 244. Synowca swego Stanisława wysłał on do Londynu pod opiekę Hanzy, aby tenże przez kilka tygodni mógł się tam zatrzymać i zapoznać ze zwyczajami miejscowymi. Por. Sokołowski. Z dziejów kultury i sztuki (1897) str. 18.

[3]) Muczkowski, Liber Prom. str. 11, 13.

mierza[1]). Znajomość i ścisła przyjaźń ze Zbigniewem Oleśnickim wpłynęła nań w wieloraki sposób i ułatwiała mu życia postępy. W kole wielkiego biskupa, w zażyłych stosunkach z ludźmi z jego otoczenia, ze słynnym dziejopisem Janem Długoszem znajdujemy go też później. Oleśnicki mianował go swym oficyałem i wikarym generalnym in spiritualibus, a na tych stanowiskach rozwinął on wielką działalność w zakresie sądownictwa kościelnego; akta jego odbijają bardzo korzystnie od aktów tego rodzaju wydawanych przez następców jego, lub współczesnych mu oficyałów. Głęboka znajomość prawa i życia wyraźnie go do tego uzdolniły. W sporach współczesnych między duchowieństwem a szlachtą o dziesięciny, Elgot odegrał zapewne wybitną rolę, on może był redaktorem uchwały warckiej z r. 1434, która miała tym sporom tamę położyć[2]).

Niebawem zajaśniał on na szerszej arenie, jako poseł Oleśnickiego na synod bazylejski. Tam go też poznamy później jako wybitnego mowcę i człowieka. Z Długoszem prócz przyjaźni łączyła go wspólność herbowa Wieniawitów, i to po części natchnęło Długoszowi śliczny epitaf, którym pożegnał w swej historyi tę szlachetną postać. »Był to człowiek, — pisze Długosz, V, 117 — wyszczególniający się swą rozwagą, nauką i łagodnością, wszystkich cnót narzędzie i naczynie (omnium bonarum virtutum officina et sedes), łacińską wymową znaczny, w pisaniu listów wykwintnych i wymownych nikomu nie ustępujący, wszystkich ubogich, sierót, nieszczęśliwych schronienie i przystań«. Dziwna rzewność tych słów opromienia tę postać i dla potomnych ukazuje nam Elgota w świetle wykwintnego uczonego i wyborowego człowieka. Długosz nazywa go doktorem dekretów wybitnym (eximius), a tych

---

[1]) Cod. bibl. Jag. n. 2400.

[2]) Ulanowski: Laudum Vartense w Rozprawach Akad. Wydział Hist. XXI (1888) str. 173, a mianowicie str. 208—209.

samych pochwał nie szczędzono mu w Bazylei[1]), gdzie wśród polskiej deputacyi wyszczególniał się swym rozumem i wymową.

Z innych dekretystów zaznaczymy Dersława z Borzynowa, który w roku 1432 pierwszy raz był rektorem, a w następnych latach występuje jako sędzia spraw duchownych w konsystorzu krakowskim[2]), i następcę jego w rektoracie Tomasza ze Strzempina; obydwaj oni byli następnie czynnymi w Bazylei. Tomasz Strzempiński był osobistością wybitniejszą; to też w roku 1455 zasiadł jako biskup na stolicy krakowskiej.

Pożar kollegium prawniczego w r. 1719 sprawił, że niejeden zapewne traktat, napisany przez wymienionych tu ludzi, zginął na zawsze. Tem bardziej przeto zajmuje postać Mikołaja z Błonia, pisarza, którego działalność i dzisiaj ocenić możemy, który swemi pismami sięgnął po za granice kraju, dla którego w pierwszym rzędzie pisma jego były przeznaczone.

Mikołaj z Błonia zapisał się na uniwersytet w roku 1414; w następnym już roku został bakałarzem in artibus, a w r. 1421 magistrem w tymże wydziale. W tym samym prawie czasie odbyli promocye na magistrów Tomasz Strzempiński i Mikołaj z Kalisza, którzy się później odznaczyli w uniwersytecie krakowskim. O czasie, w którym Mikołaj z Błonia otrzymał stopnie prawnicze, nic pewnego nie wiemy. Że jednak wykładał przez czas pewien w uniwersytecie, wnosić stąd można, że nazwisko jego umieszczono w metryce uniwersyteckiej wśród »doctores et magistri«[3]). Zbliżył się on niebawem do wybitnego człowieka, Stanisława Ciołka, który w latach 1422—1427

[1]) Stefan de Catis — Cod. epist. saec. XV. ed. Szujski. — Pars I, str. 120.

[2]) Acta Offic. Crac. V (1434, II Junii): Derslaus de Borzynow, decr. dr. iudex generalis causarum spiritualium in consistorio Crac. motarum et movendarum.

[3]) Por. Album Studiosorum str. 6.

piastował podkanclerstwo a następnie przeszedł na biskupstwo poznańskie. Mikołaj z Błonia pracował pod nim zapewne jako kapelan królewski w kancelaryi nadwornej i pomagał w pracy królewskim notaryuszom. Stosunek tak zawiązany miał być trwalszym. Kiedy bowiem Ciołek przeniósł się do Poznania, mianował on Mikołaja swoim kapelanem i ściągnął go na dwór swój biskupi[1]). A pod wpływem tego stosunku powstało dziełko, którem się bliżej zająć zamierzamy.

Wypłynęło ono nie tyle z dążności naukowych, co z potrzeb praktyki i życia. Duchowieństwo polskie, a zwłaszcza niższe, nie posiadało w czternastym i piętnastym wieku dostatecznego wykształcenia. Wśród zawodowych zajęć zapominano o nabytych w szkole wiadomościach; nawet w zakresie nauki o głównych aktach kultu, jak Msza św. i Sakramenta, wykształcenie duchownych było bardzo niedostateczne. »Same wyłączne postanowienia, mające na celu uchylenie zagnieżdżonych powszechnie nadużyć i bezprawia, wystarczyć żadną nie mogły miarą, bo jednym z najważniejszych powodów smutnego stanu rzeczy była nieświadomość duchowieństwa, nieodpowiednie obeznanie się jego z zasadami wiary i karności kościelnej. Chcąc stanąć na wysokości zadania, musieli biskupi zaopatrzyć duchowieństwo niższe w odpowiednio ułożone podręczniki, w którychby zebrane były w krótkości, ale dokładnie, niezbędne każdemu kapłanowi wiadomości.« Obok wydawania konstytucyi dyecezyalnych, wydawano zatem informacye, podręczniki dla użytku simplicium clericorum[2]).

Wydał tedy taki podręcznik, obok statutów, biskup krakowski Nanker w r. 1323, podobnie postąpił w roku

---

[1]) Por. Ulanowski, Mikołaj z Błonia, w Rozprawach Akadem. (Wydział historyczny) Tom XXIII (1888) str. 22 — 23.

[2]) Ulanowski, kilka uwag o statutach synodów... w XIV i XV wieku. Scriptores rerum Polon. XIII, 16 (1889).

1423 biskup Wojciech Jastrzębiec, a z polecenia biskupa poznańskiego Stanisława Ciołka napisał w tym samym celu Mikołaj z Błonia swój Tractatus de Sacramentis et divinis officiis ac eorum administrationibus. Traktat ten powstał przed r. 1431, a jest on »najznakomitszym owocem usiłowań biskupów polskich, skierowanych ku rozszerzaniu wśród duchowieństwa dyecezalnego niezbędnych wiadomości nauki o sakramentach i prawa kanonicznego«.

Rzecz sama, napisana w tym samym celu, jak wyżej wspominane podręczniki, jest jednak daleko obszerniejszą i owocem studyów dużo poważniejszych. Autor opiera się na literaturze europejskiej, która się wtedy największą cieszyła wziętością. Prócz św. Tomasza i Bonawentury powracają często pod jego piórem Henryk de Segusio, Calderini'owie, Guido de Baysio, Franciszek Zabarella, a dalej powagi teologiczne powszechnie uznane.

Oschłość kompilacyi przerywają co chwila zwroty do stosunków miejscowych, wiadomości zaczerpnięte z praktyki i życia, przyczyniając cenne wskazówki do historyi prawa kanonicznego w Polsce [1]). Broni też autor odrębności w zwyczajach Kościoła polskiego przeciw ujednostajniającym dążeniom Kortezanów, przeciw Romipetae, jak on ich nazywa. Czasem wspomnienie z własnych studyów, w Krakowie odbytych, ciśnie się pod pióro autora [2]). Słuchał on tu Stanisława ze Skalmierza i Franciszka Creisewitz de Brega; pierwszego zwie *dominus meus*, a na innem miejscu odwołał się do wykładów drugiego [3]). Dziełko całe dobrze ułożone i praktyczne, doniosłem było dla Polski, a zyskało sobie rozgłos i poza jej granicami.

---

[1]) Ulanowski, O pracach przygotowawczych do historyi prawa kanon. w Polsce, 1887, str. 24.

[2]) De extrema unctione: De qua (scil. quaestione) cum audirem sententiarum libros, dubitabatur a lectoribus et a formatis baccalariis s. theologiae...

[3]) De Eucharistia: secundum mag. Fr. de Brega in quadam quaestione disputata.

Pismo, należące do literatury popularnej, rozeszło się w wielu rękopisach a od wydania, może najstarszego w Wrocławiu i strassburskiego w r. 1476, pojawiać się zaczęło w coraz nowych edycyach w Krakowie, Paryżu, Wenecyi i Lugdunie [1]). W ten sposób Mikołaj z Błonia, który był uczniem krakowskiej wszechnicy, a najwięcej może zawdzięczał wykładom mistrza swego Stanisława ze Skalmierza, przyczynił się walnie do pomnożenia sławy Jagiellońskiej szkoły. Równocześnie także na innem polu Mikołaj się odznaczył. Podobnie jak jego nauczyciel, Stanisław ze Skalmierza, zajaśniał on jako kaznodzieja kościelny. Kazania jego »de tempore« i »de sanctis« odznaczają się dużem wykształceniem teologicznem; cytaty klasyczne stwierdzają wykształcenie humanistyczne mówiącego. Był on godnym towarzyszem i przyjacielem Stanisława Ciołka, który swym humanistycznym polorem wśród współczesnych wybitnie się wyróżniał. Kazania Mikołaja z Błonia, podobnie jak jego traktat, doczekały się też uznania i wydań zagranicznych [2]).

A jeżeli tutaj dekretysta uniwersytetu występował w służbie biskupa i jemu walne oddawał usługi, to w innych razach samo państwo i król odwoływali się do jego nauki i poparcia. Okoliczność po temu nasunęła się około roku 1430, kiedy myśli podniesienia Litwy do godności osobnego królestwa, podsycane przez ambicyę Witolda i podszepty króla Zygmunta, a zmierzające do osłabienia Polski, dojrzewały i zbliżały się do urzeczywistnienia. Nie nasza rzecz opowiadać przebieg tych knowań i przygotowań, zjazd w Łucku z r. 1429, zajęcie się dyplomacyi papieskiej i niemieckiej ważną tą sprawą [3]).

[1]) Ulanowski, Rozprawy wydziału fil. 1888. Tom 23 str. 17. W dyec. archiwum wrocł. znajduje się rękopis z r. 1476. Stara sygnat. E, 3.

[2]) Por. Brückner: Kazania średniowieczne, Biblioteka warszaw. 1891 m. luty, str. 245.

[3]) Por. o tem Caro, Geschichte Polens III, 605 i następ.

Ponieważ w końcu ze strony polskiej podniesiono wątpliwości co do uprawnienia Zygmunta, mocą którego króla nowego chciał kreować, poszła sprawa przed trybunały prawników, którzy swoje wydawali opinie, jak niegdyś w sporach i zatargach Polski z Zakonem. Dwa fakultety prawnicze stanęły tu naprzeciw siebie, wiedeński i krakowski. Wiedeński, któremu bardzo często sprawy sporne do opinii przedkładano [1]), przyznał Zygmuntowi pełne pod tym względem prawo. Jan Guarleich i słynniejszy Casper von Maiselstein, tudzież inni juryści napisali i podpisali traktat o tej sprawie. Równocześnie Włoch, Jan Baptysta Cigala, dr. praw, dowodził uprawnienia wybranego cesarza rzymskiego do nadawania korony królewskiej [2]). Krakowscy tymczasem dekretyści stanęli na wręcz przeciwnem stanowisku; dowodzili oni mianowicie, że król rzymski wybrany a nie koronowany cesarzem nie ma prawa wynosić innych do godności królewskiej, że więc uroszczenia Zygmunta są pod tym względem nieprawne. Traktat ten profesorów uniwersytetu krakowskiego powoływa się szczególnie na uznane powagi, jak na Hostiensis, czyli Henryka de Segusio, z ich twierdzeń wyprowadza wnioski dla obrony sprawy [3]). Podpisali tę opinię znani nam kanoniści, Stanisław ze Skalmierza, Jakób Zaborowski, Jan Elgot; prócz tego znajdujemy tu nazwiska Tomasza z Chrobrza i Adama z Bandkowa, który skończył studya w Bolonii a w roku 1424 był w Rzymie przy akcie, którym Jan Falkenberg odwołał oszczerstwa rzucone na Jagiełłę [4]).

Możliwem jest, że traktat ten napisanym został w r.

---

[1]) Aschbach, Geschichte der Wiener Univ. (1865), 308.

[2]) Por. Lewicki, Codex epistolaris saec. XV, T. II. str. XIII.

[3]) Znajdujemy go wraz z innymi traktatami tej sprawy dotyczącymi w Cod. bibl. Czartor. n. 233. — Czytamy tu między innemi: nec est dicto Johanni credendum, quia erat Teutonicus. (!)

[4]) Por. Lewicki Cod. Epist. s. XV T. II str. 252 i 172.

1430 i że Zbigniew Oleśnicki zabrał go ze sobą na Litwę, aby nim zwalczać obecnego tamże Cigalę i jego argumenta. Ważniejsze jednak powody sprawiły, że plany Witolda nie doszły do skutku, a przedewszystkiem zgon ambitnego księcia litewskiego, który 27-go października rozstał się z tym światem.

Ale fakt tu wspomniany dowodzi, że tradycya Pawła Włodzimierza żyła w wydziale dekretystów, że tak jak on, tak i jego następcy walczyli słowem i piórem w obronie interesów państwa i króla, że nie cofali się przed publiczną służbą i usługami. Takie obowiązki i mandaty spadały przedewszystkiem na członków tego wydziału; służba publiczna odrywała ich od nauki i nauczania i przenosiła na pole polityki i czynu.

A odrywało i to dekretystów od ich nauki, że często znęceni czy lepszem uposażeniem, czy ogólnym czasów prądem, przenosili się z dotychczas zajmowanego stanowiska na teologię, porzucając prace swe i zajęcia prawnicze [1]. Ta teologia, widniejąca u szczytu wszelkiej pracy naukowej i pracy nauczycielskiej, dezorganizowała i ograbiała inne wydziały z ludzi, którzy swą działalność na innych wydziałach uważali za coś przejściowego i przemijającego, a wszedłszy raz do upragnionego Elizyum zbyt często może byli pochopni do uważania ostatniego szczebla Parnasu za miejsce wypoczynku po utrudzeniu się nie tyle pracą, co zabiegami o dostęp do tej przystani. W samej organizacyi leżał błąd, który na ustrój i nastrój całego uniwersytetu mógł i musiał wpłynąć niekorzystnie.

---

[1] Por. o Janie Dąbrówka list około r. 1450 pisany, u Lewickiego Cod. epist. III, 24: quia se ad facultatem theol. transtulit, adeo quod et canonicatum inter theologos in ecclesia s. Floriani pro alio beneficio suo accipere voluerit.

VI.

Teologiczny więc wydział stał w hierarchicznym porządku na czele, jak teologia była wszech nauk królową. To że krakowski uniwersytet powstał pod tchnieniem religijnych pobudek, jako ognisko wiary dla Wschodu, zapewniało tu teologii jeszcze szczególne miejscowe znaczenie. Fakultet ten najwyższy miewał jednak w uniwersytetach średniowiecznych mało przedstawicieli. Przeważnie słyszymy o trzech profesorach, którzy się posługiwują bakałarzami i wielką część zadań na ich barki składają. W Krakowie właściwych profesorów, wyłącznie dla teologicznej nauki przeznaczonych, też jest mało. Jeden z kanonikatów zamkowych ma przypadać w udziale teologowi, któryby był magistrem, licencyatem, lub przynajmniej bakałarzem (formatus) teologicznej nauki. Trzecia część dochodów z kopalni bocheńskich ma także iść na teologów [1]).

Słyszymy mianowicie o profesorze, zwanym ordinarius lector theologiae, wybranym przez wszystkich mistrzów kollegiatów, jako głównym nauczycielu wydziału. Z tego stanowiska postępował on wyżej na kanonię katedralną [2]). Ale oprócz tego wchodzili tu w grę członkowie kapituły św. Floryana, w której, po przejściu kustodyi na rzecz uniwersytetu i po stworzeniu nowej kanonii przez Zbigniewa Oleśnickiego w. r. 1427, zasiadało ośmiu członków uniwersytetu. Mówiliśmy już poprzednio o tych beneficyach, staraliśmy się określić ich naturę i losy. Poka-

---

[1]) Cod. univ. Crac. I, 140 i I, 71. Dodaję tutaj, że prócz tego częściowo dla teologii byli ustanowieni t. z. magister Trątnovicianus, który według fundacyi ma czytać in artibus vel in theologia (Cod. univ. Crac. I, 83) i altarysta Wszystkich Świętych, który ma wykładać (Cod. univ. I, 181) in aliqua facultatum, theologica videlicet vel artium. Tych dwóch zaliczają jednak później stale do artystów.

[2]) Conclusiones univ. pod r. 1491 i 1497.

zało się przytem, że dalszy rozwój nie we wszystkiem odpowiadał pierwotnemu założeniu, że kanonicy św. Floryana, których pierwotne ustawy do działalności we fakultecie artystycznym zobowiązywały, z biegiem czasu coraz bardziej się wyzbywali tych zobowiązań, że uniwersytet z tem walczył, ale na próżno. Około połowy wieku było już przyjętym i uznanym stanem rzeczy, że kanonicy św. Floryana są teologami, to też w późniejszych spisach lekcyi fakultetu artystycznego profesorowie »promoti« tylko rzadko się pojawiają. Kiedy Jan Dąbrówka około połowy wieku przeniósł się na fakultet teologiczny z prawnego, pisał o nim znajomy jego do Zbigniewa Oleśnickiego, że osięgnął »kanonikat między teologami św. Floryana«, a z tej wzmianki jest widocznem, że już wtedy identyfikowano niemal teologów i kanoników św. Floryana. Jeżeli w dokumentach dawniejszych jest mowa, że kollegium króla Władysława przeznaczonem jest jako mieszkanie dla promoti i królewskich mistrzów, to późniejsze źródła mówią o teologach i magistri regales. Tak z biegiem czasu ucierało się mniemanie, wypływające ze stanu rzeczywistego, iż kapituła św. Floryana jest wyłącznem teologów uposażeniem.

Teolodzy ci posiadali rozmaite stopnie naukowe. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że bakalarstwo, które na wydziale artystycznym było poślednim tytułem, w wydziale teologicznym było stopniem przynoszącym już poczestne uznanie i większe zobowiązania.

Zauważono słusznie, że ustrój uniwersytetu średniowiecznego odpowiadał ustrojowi cechów i rzemiosł w średnich wiekach. Jeżeli tutaj praca rozkłada się na uczniów, czeladników i majstrów, to wśród członków (supposita) uniwersytetu, uczniom odpowiadali prości scholares, czeladnikom ludzie posiadający najniższy stopień naukowy bakałarza, przez licencyaturę i najwyższy egzamin wyzwalano dotychczasowego czeladnika na majstra.

Otóż ci czeladnicy uniwersyteccy, czyli bakałarze,

mieli w każdym fakultecie właściwie podwójne obowiązki, mieli uczyć się i drugich nauczać. Ale na najniższym fakultecie nauczanie to nie odgrywało wielkiej, znaczącej roli; bo bakałarz artystów był jeszcze młodym człowiekiem, nie posiadającym jeszcze ani wieku, ani doświadczenia odpowiedniego dla tego stanowiska, ani dostatecznej nauki. Na wyższych fakultetach ubiegali się tymczasem przeważnie o stopnie ludzie, którzy już byli magistrami artystów, mieli za sobą około pięć lat studyów uniwersyteckich i pewne nauczycielskie doświadczenie. Dlatego dziwić się nie możemy, że bakałarze wyższych fakultetów odgrywali znaczną rolę na tych wydziałach, że na nich spoczywały w wielkiej części obowiązki nauczania. Mniej wybitnie występuje to w Krakowie u medyków i u prawników, jaskrawiej na teologicznym wydziale. Wśród teologów wielu ograniczało się nawet na niższych stopniach naukowych, nie sięgając nigdy po najwyższy laur, po magisterium albo doktorat. W Krakowie, według statutów z r. 1521 [1]), człowiek idący na teologiczne studya miał wykazać, że przez pięć lat oddawał się artibus liberalibus i promocyę na artystycznym wydziale przebył. Potem dwa lata słuchać on miał teologicznych wykładów, po czem mógł postępować na bakałarza i stawał się t. z. baccalarius cursor, albo cursor biblicus. To go uprawniało, że mógł odtąd wykładać i objaśniać kursorycznie pewne części pisma świętego. Taki cursor musiał jednak obok tego uprawiać dalej studya i chodzić na wykłady, aby osięgnąć wyższy stopień t. j. bakałarza sententiarius, uprawnionego do wykładu dogmatyki. Dostąpiwszy tej godności czytał przez jeden rok i objaśniał pierwszą i drugą księgę sentencyi Lombardusa, a kiedy rozpoczynał wykład trzeciej, otrzymywał natenczas tytuł i stopień bakałarza formatus, co było już znaczącem sta-

---

[1]) Archiwum do dziejów literatury I (1878) str. 73. Te najstarsze statuta theol. facultatis zawierają dużo przepisów starszych.

nowiskiem. Po skończeniu wykładu sentencyi mógł on się przygotować do licencyatury i poddać temu egzaminowi. Ta licencya uprawniała do rozpoczęcia właściwych wykładów teologicznych i do osiągnięcia doktoratu.

Karyera ta teologiczna była więc bardzo uciążliwa, trwała długo, a prócz tego wymagała znacznych kosztów i opłat egzaminowych. Na Zachodzie wymagał jej przebieg czasem dziesięć do dwunastu lat; zależało to od określenia długości odstępów między różnymi stopniami. Mianowicie zaś ostatni i najwyższy stopień był trudnym do osiągnięcia i narażał na najrozmaitsze koszta. Poddający się egzaminowi na doktora teologii musiał obdarzać magistrów, bedeli i przyjaciół rozmaitymi podarunkami w pieniądzach i naturze, które mogły niejednego odstraszyć od ubiegania się o ten zaszczyt i rzeczywiście odstraszały. Papież Klemens V w r. 1311 w dekrecie dla Bolonii zastrzegał, aby te koszta nie przenosiły 4800 reńskich w. a. W piętnastym wieku Nicolaus de Clemanges ostrzegał przed ubieganiem się o doktorat teologiczny i ogłaszał to za akt próżności [1]). A dla krakowskich stosunków bardzo pod tym względem charakterystyczny jest list Sędziwoja Czechla, pisany w r. 1466 do Długosza [2]). Opowiada on tam obszernie o przebiegu swych studyów. Magisterium teologiczne go nęciło, ale go nie osięgnął (magistralis apex quem non attigi, quamvis aliquando concupivi). Odstraszyły go mianowicie koszta tego aktu, sprzeciwiające się, jak mniema, duchowi teologii. Uskarza się na te urządzenia, »które ubogim i wykształconym ludziom promocyę uniemożebniają, robią za to przystępną dla bogatych, mniej wykształconych«. Bo wydatki te pochłaniają pieniądze, któreby przez lata wystarczyły na życie.

To co tu pisze Czechel zaznaczyło się całym szeregiem skutków w dziejach uniwersytetu. I w innych uni-

---

[1]) Por. Kämmel w Geschichte der Erziehung Schmid'a II, 480.

[2]) Długosz Opera vol. I (Cracoviae 1887) str. 172.

wersytetach wielu członków wyższych fakultetów ograniczało się na licencyaturze i nie ubiegało się o tytuł doktorski, który takimi wydatkami groził. Uniwersytety uwzględniały ten stan rzeczy i nadawały wielu licencyatom prawa doktorów [1]). Podobnie działo się w Krakowie. Wśród teologów krakowskich przeważna liczba ma tytuły licencyatów lub bakałarzy, tytuł doktora św. teologii tylko zrzadka się pojawia [2]).

To studyum teologiczne miało dwa zadania, objaśnianie pisma świętego i nauczanie dogmatyki. Pierwsze to zadanie odgrywało jednak stanowczo rolę podrzędniejszą. Bo dogmatyczne kontrowersye, dyalektyczne dystynkcye i ćwiczenia przypadały daleko bardziej do smaku ówczesnych umysłów i ludzi, jak objaśnianie i zrozumienie prostych tekstów pisma świętego. Uniwersytety średniowieczne wyparły klasyków z rąk ludzi; dyalektyka i Arystoteles daleko bardziej nęciły od studyów nad klasykami. Podobnie się stało na polu teologii. »Systematyka i dyalektyczna metoda usuwały coraz więcej studyum ojców Kościoła ze stanowiska, które to studyum zajmowało jeszcze w XI-tym a po części XII-tym wieku, mianowicie w szkołach klasztornych« [3]). Superfluitas meditationis, nadmierna skłonność do dyalektycznej walki i do dyalektycznych subtelności zaciężyła także złowrogo nad czytaniem pisma świętego. Wychodzono z zasady, że w piśmie św. tkwią wszędzie tajnie i tajniki pod prostemi

---

[1]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 301.

[2]) Wisłocki w Sprawozdaniach z posiedzeń Akademii Um. w Krakowie w r. 1890 (Kraków 1891, wydział hist. filoz. str. 38) przypuszcza, że dopiero w r. 1454 zjawił się tu profesor, o którym stanowczo stwierdzić można, że był dr. teologii. Jan z Kluczborga osięgnął jednak ten stopień w Krakowie już w r. 1423. Wątpić nie można, że tytułu magistra, który był równoznacznym z tytułem doktora, przez nadużycie a później zwyczaj udzielano także i tym, którzy go właściwie nie posiadali, w znaczeniu profesora.

[3]) Denifle: Die Entstehung der Universitäten 758/759.

nawet słowami — multiplicitas mysteriorum intrinsecus latet, a zadaniem lektury było, tajne to znaczenie ze słów i zdań pozornie prostych wyłuszczać. Właściwy tekst ginął i tonął w nadmiarze ubocznych komentarzy, a znaczenie główne obok znaczeń ubocznych, które tekstowi podsuwano, nie dochodziło do głosu i swojego prawa. Mianowicie upatrywano w piśmie świętem znaczenia poczwórne i odpowiednio do tego zastósowywano do tekstu czworakie metody objaśnienia. Było znaczenie literalne i to objaśniano literaliter, a według współczesnego polskiego wyrażenia cieleśnie, był sens allegoryczny, który objaśniano duchownie, sens teologiczny czyli moralny, który objaśniano przykładnie, a wreszcie znaczenie mistyczne, które komentowano anagogice, czyli »podobnie.«

Do objaśniania pisma świętego używano licznych komentarzy, które pozostały po ówczesnych profesorach w bibliotece Jagiellońskiej. Mianowicie używano dzieł Dominikanina Mikołaja de Gorram (żył około 1210 — 1295 r.) i Franciszkanina Mikołaja de Lyra († 1340 r.). Pierwszy zasłynął swemi postyllami do starego i nowego testamentu [1]), których rękopisy przeszły do biblioteki Jagiellońskiej z rąk najstarszych mistrzów szkoły jak Sczekna, Isner, i późniejszych nieco, jak Andrzej z Kokorzyna i Tomasz Strzempiński [2]).

A popularniejszymi jeszcze były komentarze Mikołaja de Lyra. Był to żyd z pochodzenia, a rabińskie jego wykształcenie pozwalało mu badać stary testament w oryginale. Jego glossa i postylla do starego i nowego Testamentu bardzo były rozpowszechnione, tak że teologowie opierający się na jego księgach powtarzali przysłowie: Si Lyra non lirasset, totus mundus delirasset [3]). Rękopisy

---

[1]) Por. o nim Feret, La faculté de théologie de Paris, Paris 1894/6 T. II, 511.

[2]) Por. Katalog rękopisów Wisłockiego, mianowicie n. 1314 i następne.

[3]) Por. o nim Feret ibid. III, 331.

jego dzieł dostały się z rąk profesorów jak Isner, Strzempiński znowu do wielkiego księgozbioru Jagiellońskiego [1]). Z tych komentarzy czerpali wiadomości do swych wykładów teologowie krakowscy i bakałarze, zaczynający od kursorycznej lektury pisma świętego swą działalność na wydziale teologicznym.

To studyum pisma świętego przygotowywało do dogmatyki, nauki trudniejszej i ważniejszej, która wieńczyła teologiczne wykształcenie. Księgą podstawową było tu dzieło Piotra Lombardusa, który umarł w r. 1160 jako biskup Paryża, a w czterech swych księgach Sententiarum ujął całą naukę dogmatyczną systematycznym wykładem; dzieło to tak dalece było panującem powszechnie, że naukę dogmatyki nazywano wprost nauką sentencyi. Mnóstwo komentarzy objaśniało księgi Lombardusa. W Krakowie używano przedewszystkiem komentarzy św. Tomasza z Akwinu i Skotusa, Piotra de Tarantasio, który umarł jako papież Innocenty V-ty w roku 1276 [2]), Tomasza ze Strassburga, Augustyanina [3]), dalej objaśnień i quaestiones Henryka de Oyta, który zasłynął jako profesor teologii w Paryżu i Pradze, a następnie w Wiedniu w końcu czternastego wieku przyczynił się do rozwoju teologicznej nauki [4]). Wykładano wreszcie w Krakowie często sentencye według komentarzy angielskiego Dominikanina Roberta de Holkoth [5]).

Główne światło przychodziło tu z Paryża; autorami najbardziej używanych traktatów teologicznych byli profesorowie paryscy, bo uniwersytet ten dzierżył wtedy nie-

---

[1]) Katalog mian. 1470 i następ.

[2]) Katalog Wisłockiego n. 1539 i następ.

[3]) Katalog n. 1754. Rękopisu tego używał Jan Isneri. — Por. o tym Tomaszu Feret ibid III, 494.

[4]) Por. Katalog n. 1361 — 1362 (egzemplarze Jana Isneri i Mikołaja Vigandi). Por. o Henryku de Oyta, Aschbach Geschichte der Wiener Univ. str. 402.

[5]) Por. Katalog n. 1374 i nast.

podzielnie stanowisko i sławę głównego ogniska teologicznej nauki. Przy tym wykładzie Lombardusa rozkładano pojedyńcze tematy na rozmaite quaestiones, które następnie badano. Zestawiano argumenta za i przeciw jakiemuś twierdzeniu, wreszcie dawano krótką konkluzyę albo rezolucyę. Jedną kwestyę łączono z drugą przez krótkie uwagi (summae), uwydatniające związek ich wzajemny i to zapewniało łączność i spojnię całej tej roboty [1]). Ostrzyła ta metoda zapewne umysły, ale narażała zarazem wykład na pewne zatonięcie w szczegółach i subtelnych drobnostkach, meditatio przesadzała i upajała się swemi sztukami. Roger Bacon, słynny Franciszkanin trzynastego wieku uskarżał się, że biblijne studya giną wskutek wyłącznego zajmowania się dogmatyką i zwalał winę na księgę sentencyi. Impossibile est — mówił — quod textus Dei sciatur propter abusum libri Sententiarum.

A przecież żył on w wieku trzynastym, kiedy scholastyka, t. j. teologia posługująca się dyalektyką i oparta na filozofii, największe święciła tryumfy, w wieku Franciszkanów Alexandra z Hales i Bonawentury, w czasach, kiedy słynni Dominikanie Albertus Magnus i św. Tomasz z Akwinu rozwijali największą działalność. Od czternastego wieku poczyna się dopiero powolny scholastyki upadek. W epoce tej panuje filozofia Franciszkanów w przeciwieństwie do Dominikańskiej, Tomistycznej. Z łona klasztoru św. Franciszka powstają najwybitniejsi teolodzy i wychodzą największe przeciwieństwa. Dawny spór filozoficzny, wszczęty w dziewiątym wieku, a trwający przez całe średnie wieki o tak zwane universalia, zaostrzył się w wieku czternastym wybitnie. Chodziło tu o istotę kategoryi i pojęć ogólnych, o ich naturę i egzystencyę; jedni twierdzili, że te idee mają egzystencyę odrębną od indywiduów, że są ante rem, że im jedynie przyznać mo-

---

[1]) Por. Hergenröther Handbuch der allgem. Kirchengeschichte II, 526.

żna rzeczywistość, podczas gdy osobniki są fantazmatami. Ta szkoła nosiła miano Realistów; panowała ona przeważnie w średnich wiekach, a w czternastym doprowadził jej twierdzenia do skrajności słynny Franciszkanin Duns Scotus. Przeciwna szkoła nominalistów twierdziła tymczasem, że tylko pojedyńcze rzeczy mają realną egzystencyę, że t. z. universalia są pustymi dźwiękami (merae voces), że są *post rem*, abstrakcyą wyłuszczoną z osobników. Ten nominalizm wskrzesił w czternastym wieku przeciw Skotusowi inny Franciszkanin Wilhelm Occam. Walka i zapasy stały się teraz gwałtowniejszemi, powstała namiętność, którą nazwano odium metaphysicum. A śmiały polot myśli scholastycznej trzynastego wieku zmarniał i wątlił się pod tem tchnieniem, subtelność w dyspucie i przerabianiu myśli cudzej odbierała własnej twórczość i energię. Europa i jej uniwersytety podzieliły się według wyznawstwa jednej lub drugiej teoryi na przeciwne obozy.

W Paryżu, tej królowej uniwersytetów, panował realizm w średnich wiekach; w czternastym wieku doszedł jednak nominalizm przez Buridana (1350) na chwilę do przewagi; ostatecznie zwyciężył on dopiero w następnego wieku drugiej połowie. W Pradze podzielono się według nacyi; Niemcy wyznawali nominalizm, Czesi stali przy realizmie[1]. W Wiedniu zapanował nominalizm, w Heidelbergu obydwa kierunki rozwijały się obok siebie[2]. Działali tu więc obok siebie antiqui czyli Skotyści i Okkamiści czyli moderni, studya odbywano albo de via antiqua lub de via moderna. Dwa te miana nie były bynajmniej synonymami zastoju i postępu. Przynajmniej wśród ludzi współczesnych lub późniejszych hołdowało wielu śmielszych myślicieli realizmowi a więc via antiqua; jeżeli nominalizm zawierał w sobie zawiązki późniejszych rozwo-

[1] Por. Burdach, vom Mittelalter zur Reformation (Halle 1893) str. 77.

[2] Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg str. 88 i 74 (w uwagach).

jów myśli ludzkiej i potrząsał nieraz więzami które ją dotychczas pętały, to via antiqua miała więcej pokrewności z Platonem, którego ludzie postępu wygrywali często przeciw Arystotelesowi i komentarzom jego arabskim, rozpanoszonym w uniwersyteckiej nauce.

Na pytanie, jaki kierunek zapanował w Krakowie, odpowiedź nie jest tak łatwą. Spis rękopisów krakowskich nasuwa prawdopodobne przypuszczenia. Okkam pojawia się wśród nich bardzo rzadko, natomiast często bardzo Dun Scotus. Przy tem jednak uderza wielka liczba komentarzy do fizyki i etyki Arystotelesa, napisanych przez nominalistę Buridana. Że krakowskie studyum raczej do Skotyzmu się skłaniało, to wysnuć możemy z tego, iż Praga niańczyła jego początkom i dała mu pierwszych nauczycieli, a dalej z częstych zapisków, które się snują po rękopisach przez szereg wieków aż do osiemnastego i zaznaczają wykłady: ad mentem Scoti, secundum viam Scoti [1]). Wyraźnem się być zdaje, że doktor subtilis tu zapanował a nauka jego na długie czasy głębokie puściła korzenie.

Teologowie krakowscy mieli bardziej praktyczne i pilniejsze zadania, obok tych subtelnych dociekań w zakresie oderwanych pojęć. Wkrótce po odnowieniu uniwersytetu w Krakowie wybuchła w sąsiedniej Pradze rozterka husycka, która odtąd przez lat szereg miała wschód Europy napełniać chrzęstem broni i zgiełkiem teologicznych sporów i kłótni. Księgi Wykliffa, profesora i teologa z Oxfordu, w początku piętnastego wieku (1401—1402) znalazły chętne przyjęcie i wielki rozgłos w Pradze między czeskimi teologami, a mimo pewnych wystąpień ze strony kościelnej władzy i samego uniwersytetu (1403 i 1408), popularność ich wzrastała. Jego realizm przypadł do smaku czeskim kolegom, jego radykalne poglądy i krytyki ko-

---

1) Por. n. p. Katalog rękopisów n. 1996 z r. 1641: Cursus philosophici Aristotelico-Scotistici in univ. Cracov.

ścielnej hierarchii padły tu na grunt wdzięczny, a z krytyką przedostały się niektóre pozytywne nauki i twierdzenia angielskiego reformatora. Zapalny Jan Hus, który był rektorem uniwersytetu w roku 1403, stał się największym i najzagorzalszym Wykliffa obrońcą, komentatorem i apostołem. Do tego przyszły tarcia narodowe i te ostatecznie doprowadziły do wybuchu. Już w końcu czternastego wieku skarżyli się Czesi na swoje upośledzenie wobec Niemców w uniwersyteckich kollegiach. Ustrój uniwersytetu sprowadzał na nich ciężkie położenie, bo rozpadał się on na cztery nacye, z których bawarska i saska były zupełnie niemieckiemi, polska przeważnie niemiecką; wobec tego nacya czeska, rozporządzająca jednym głosem była rzeczywiście upośledzoną. Wskutek użalań się Czechów i z innych ogólnokościelnych powodów nastąpiła tu zmiana; 18 stycznia r. 1409 wyszło rozporządzenie króla Wacława, nadające czeskiej nacyi trzy głosy, a przyznające innym nacyom głos jeden. Po tym fakcie nastąpił exodus, czyli wyjście cudzoziemców z uniwersytetu praskiego. Uchodzący zwrócili się w najznaczniejszej liczbie do Lipska, gdzie w jesieni 1409 r. nowy uniwersytet otwarto, a Praga odtąd schodzić zaczęła z wysokości dotychczasowego rozwoju i marnieć wśród walk i pożogi następnych wojen. Jan Hus stanął na czele ruchu religijno-ludowego, który niebawem zaczął wstrząsać zasadniczemi ustawami Kościoła i z rozterek uniwersyteckich wyrósł na walkę kościelną.

Jak się ta fala i burze odbiły na sąsiedniej Polsce i sąsiednim krakowskim uniwersytecie, oto pytanie, które nas w pierwszym rzędzie zająć musi. Jeżeli Jagiełło zamierzał wielkie przestrzenie Wschodu podnieść i uszlachetnić posiewem zachodniej cywilizacyi, jeżeli łączność tę z Zachodem i Rzymem uważał za główne zadanie swojej polityki, a uniwersytet krakowski jako warownię, która jego zamiarom miała wywalczać pola i przysparzać szermierzy, to myśl ta w samem zaraniu zagrożoną zo-

stała wielkim ruchem narodowym w Czechach, który mógł objąć przyległe słowiańskie dziedziny i rozluźnić tu stosunki z Zachodem tak niedawno nawiązane.

Niebezpieczeństwo było o tyle większem, że stosunki społeczne między Polakami i Czechami były w początku XV-go wieku tak ścisłe jak nigdy przedtem, ani potem. Pełno Czechów było w Polsce, jeszcze więcej Polaków w Czechach [1]). Dużo młodzieży polskiej w pierwszej dobie uniwersytetu praskiego w Pradze szukało nauki i wykształcenia. W r. 1416 pisał arcybiskup Trąba do króla czeskiego Wacława: »Wasza królewska Mość wie dobrze, że od dawna Waszego królestwa mieszkańcy w Polsce i na odwrót nasi, mianowicie scholarzy, bratniem uczuciem się miłowali w praskiej wszechnicy« [2]). O wymianie uczonych i myśli w tej epoce mówiliśmy już poprzednio. Najbliższy przyjaciel i najruchliwszy wyznawca haseł i nauki Husa, Hieronim z Pragi, wśród swoich licznych podróży zawitał także do Polski. Wiemy o nim tyle, że jeżdżąc po świecie występował on zawsze gwałtownie w obronie nauk Wykliffa, że naraziwszy tem swą osobę uchodzić musiał niegdyś z Paryża i Heidelberga, później z Budy i Wiednia [3]). W r. 1410 miał on odwiedzić Kraków; późniejsze źródła o tem donoszą a przytem nadmieniają, że powołanym tu został, aby przyłożyć rękę do zorganizowania nowego studyum [4]). Daleko jaśniej się przedstawia późniejszy jego pobyt w Krakowie, kiedy herezya Husa wyraźnie już zarysowała się w Czechach. Albert Jastrzębiec pisał w r. 1413 do Wacława, patryarchy Antyochii: »Hieronim powołany, jak sam mówił, przez naszego króla i brata jego księcia Witolda (o czem jednak

---

[1]) Palacky, Geschichte Böhmens IV, 302.

[2]) Cod. epistol. s. XV, Tom II, 82.

[3]) Por. Palacky Geschichte von Böhmen III, 301.

[4]) Por. Wiszniewski, Hist. Lit, IV, 355. Świadectwo Balbinusa Epitome rerum Bohemicarum str. 419 brzmi bardzo niestanowczo: quidam affirmant.

dobry i pobożny król sam nie wiedział), przybył tu osobiście.... A chociaż kilka dni tu przebywał, większe tu wśrod kleru i ludu wywołał niepokoje, niż za pamięci ludzkiej kiedykolwiek miały miejsce«. Wreszcie go powołano »ad examen« przed biskupa i tu w obecności wielu ludzi, doktorów dekretów, mistrzów teologii i sztuk wyzwolonych miały miejsce rozmaite dysputacye. »W końcu odesłano go do kraju rodzinnego, aby tam uprawiał grunt w własnej ojczyźnie, ponieważ nasz grunt wydaje się dla jego posiewu nieurodzajnym, a to z powodu, że prosty lud nie umie pojąć twierdzeń tak wielkiego filozofa (quod simplex plebicula tanti philosophi dogmata comprehendere non valet) a tem mniej ziemie Litwy i Rusi« [1]).

Pismo to jest bardzo charakterystyczne i maluje nam dosadnie położenie apostoła Wykliffa i Husa w Polsce. Umysły polskie — simplex plebicula — nie interesują się teologicznymi wywodami przybysza. W Pradze teologia była dodatkiem do ruchu narodowego i aspiracyi narodowych. W Polsce występowała ona bez tego poparcia, a hasła jej pusto przebrzmiewały. Ruch mógł się przyjąć, gdyby na jego czele stanęła wybitna osobistość z łona narodu i sprzęgła go z miejscowemi potrzebami i życzeniami. Sama teologia, głoszona przez obcego człowieka, nie mogła sprawić wielkiego wrażenia. Ten list daje nam klucz do zrozumienia przyczyn małego odgłosu ruchu husyckiego w ziemiach polskich [2]).

Ale prócz tego inne jeszcze żywioły podziałały tu odpornie i obronnie. Jeżeli w początku wieku pojawia się tylu mistrzów przybyłych z Pragi do Krakowa, to fala ta przyniosła Polsce kilku ludzi, którzy zaznaczyli się w dziejach husytyzmu jako najzagorzalsi obrońcy prawowierności kościelnej. Jan Sczekna, jeden z najdawniejszych

---

[1]) Palacky Documenta mag. J. Hus (Praga 1869) str. 506.

[2]) O działalności Hieronima na Litwie i Rusi u w. ks. Witolda por. Palacky III, 302.

mistrzów krakowskich, wystąpił w początku stulecia z traktatem przeciw wykliffizmowi[1]). Maurycy Rvačka, który należał także do tej wczesnej immigracyi Czechów do Polski i zajmował stanowisko profesora teologii w uniwersytecie krakowskim, już w r. 1409 w procesie przeciw Husowi pojawia się jako inquisitor haereticorum arcybiskupa praskiego[2]). Wreszcie około roku 1418 przybył do Polski Stefan Palecz, najzawziętszy przeciwnik Husa, mąż który na soborze w Konstancyi najwięcej się przyczynił do potępienia jego nauki i osoby.

Tak pojawiali się ciągle w tym czasie czescy przybysze w Krakowie, a według stanowiska, jakie zajmowali, wpływali stanowczo na usposobienie otoczenia. Bo o gromadnym napływie z Pragi do Krakowa mowy być nie może. Po wyjściu nacyi obcych ze stolicy czeskiej w roku 1409, Lipsk zaroił się od dawniejszych praskich scholarów; w Krakowie tymczasem słabe frekwencye w. r. 1409 i 1410 stwierdzają aż nadto dobitnie, że nie ku Krakowowi exodus z Pragi się skierował.

Nowe teologiczne nauki nie znajdowały, jak wyżej nadmieniono, wdzięcznego pola w Polsce. Ale jeżeli nie było tu zrozumienia dla nauki, to nie brakło natomiast sympatyi dla przedstawicieli tej nauki, dla wybitnych osobistości pobratymczego narodu. Świeccy członkowie deputacyi polskiej na koncylium w Konstancyi występowali

---

[1]) Por. Höfler: Geschichtsschreiber der hussitischen Bewegung II, 227. Należał on do otoczenia Jadwigi, podobnie jak Dominikanin Henryk de Bittervelt. Ten ostatni napisał do królowej traktat De contemplatione et vita activa. Cod. epistol. ed. Szujski 1, 1, 145. Ważniejszem jest dla nas, że on zapewne napisał traktat przeciw Husowi w późniejszych czasach. Por. Index bibliothecae Batthyanianae Fehervar 1871 (VII): Libellus Henrici de Cracovia doctoris s. scripturae in univ. Crac. contra Joh. Hus. Może ten sam Dominikanin Henricus występuje ok. r. 1422 w otoczeniu króla Zygmunta i każe na Węgrzech przeciw Husytom. Por. Höfler, Geschichtsschreiber der huss. Bewegung, II, 437.

[2]) Por. Palacky Documenta Joh. Hus 164 i 184.

wobec Husa życzliwie i pojednawczo; panom polskim dziękował Hus jeszcze przed śmiercią, że się za nim ujmowali. Ta sympatya mogła ostatecznie doprowadzić do ściślejszego zbliżenia, a niebezpieczeństwo to wzrosło stanowczo, kiedy w roku 1420 polityka polska wybitnie zaczęła się do spraw czeskich wewnętrznych mięszać. Skoro po śmierci króla Wacława w r. 1419, Zygmunt stał się spadkobiercą czeskiej korony, zwrócili Husyci wzrok swój na Jagiełłę i Witolda i ofiarowali im z kolei koronę królestwa. Jagiełło stanowczo ją odmówił, Witold nie dał stanowczych przyrzeczeń. Ale odtąd sprawy polskie i czeskie splotły się z sobą na lat szereg, a kwestya Husytów staje się w latach 1421—1428 osią polityki polskiej [1]). Nie możemy tu przedstawiać falowań tej polityki; raz się zdaje, że Polska stanowczo popiera rewolucyę husycką, a posiłki z Polski przybyłe dobitnie to stwierdzać się zdają; innym razem pod wpływem napominań rzymskich, król jasno się wyrzeka wszelkiej z kacerstwem spółki, zobowiązuje się do dostawienia posiłków do wspólnej na Husytów wyprawy, do czego jednak ostatecznie nie przychodzi. Król Zygmunt swoją chwiejną i zawistną wobec Polski polityką w wielkiej części to udaremnił. A towarzyszą temu wszystkiemu marzenia i zamiary, aby na drodze pokojowej Czechów do zgody z Kościołem doprowadzić, marzenie o »redukcyi«, której najsposobniejsze narzędzie Marcin V. upatrywał w Jagielle, a której możliwość przypuszczali i Jagiełło i Witold i sam nawet wojujący na czele Husytów Zygmunt Korybut.

W tych próbach i usiłowaniach »redukcyi« uniwersytetowi Jagiełły i jego teologom przeważna przypadła rola. W braku dokumentów nie łatwo nam jasno określić stanowisko, jakie uniwersytet wobec czeskiego ruchu zajął. Ale osobistości Rvački i innych wpłynęły niewątpliwie na utwierdzenie prawowierności, a z późniejszych wy-

---

[1]) Lewicki w Codex Epist. s. XV T. II, XXXIV.

stąpień możemy nabrać wyobrażenia i o wcześniejszych. Zdaje się, że uniwersytet wobec koncylium konstancyeńskiego zdanie swe o husytyzmie objawił[1]). Słyszymy dalej, że w r. 1413 profesorowie krakowscy przed biskupem Wojciechem Jastrzębcem dysputowali z Hieronimem z Pragi. Kiedy Jagiełło wdał się po roku 1420 w sprawy czeskie i prowadzić zaczął politykę, w której plany zagarnięcia ziemi krzyżowały się ciągle i plątały z zamiarami zagarnięcia dusz, chwiały się między ponętami potęgi i uczuciem dla pobratymczych Słowian, a groźbami i napomnieniami ze strony Rzymu i Niemiec, profesorów krakowskich i teologów po kilkakroć wezwano dla godzenia i łagodzenia umysłów, oni mieli się stać narzędziem apostolstwa religijnego i dzieła pokoju i zgody.

W początku r. 1421 była czeska deputacya w Krakowie, aby Jagielle ofiarować czeską koronę. Między posłami znajdowali się magistrowie prascy: Jan zwany Cardinalis i Piotr Payne, Anglik. Prosili oni między innemi o to, aby im pozwolono cztery artykuły husyckie (przeciw własności duchownych, żądanie wolności kazania dla księży będących w cenzurach, komunia pod dwiema postaciami, grzech śmiertelny niweczy godność papieża, biskupa, kapłana) publicznie bronić i usprawiedliwić. Prosili o pozwolenie króla, a do rektora uniwersytetu zwrócili się w tym celu, aby im miejsce dla takiej dysputy wyznaczył. Rektor uniwersytetu — zapewne Mikołaj Goltberg — odpowiedział im odmownie. Porozumiawszy się z arcybiskupem gnieźnieńskim, biskupami krakowskim, poznańskim i płockim, nie przystał na żądaną audiencyę, tem uzasadniając odmowę, że owe cztery artykuły zostały już potępione przez Kościół, że przeto posłowie powinni się udać

---

[1]) Janozki w Kritische Briefe, Dresden 1845 str. 46. cytuje ze zbioru rękopisów Tucholskiego, który się miał dostać do Częstochowy: Der Krakauer Professoren Meinungen von den Hussitischen Lehren an das Kostnitzer Concilium.

do Rzymu i tam ze swej nauki się uniewinnić[1]). Mimo tej oporności przyszło jednak wtedy do jakiejś dysputy religijnej, w której uniwersytet główny brał udział. Przynajmniej później, w roku 1424 wspominali radcy króla Zygmunta o audyencyi w Krakowie odbytej[2]). Spełzła ona na niczem, podobnie jak cel polityczny poselstwa. Prascy mistrzowie wobec nacierań krakowskich profesorów rzucili tu dumne słowo, że przyszli tu uczyć a nie siebie pouczać (informare et non informari).

Mimo tego myśl o audyencyi częstokroć ponawiała się w następnych latach. O »redukcyi« Czechów myślał wielki książe Witold, przemyśliwał Jagiełło, a wreszcie król Zygmunt przystał w r. 1423 na wyznaczenie audyencyi[3]). Miała ona nastąpić w Bernie w początku roku 1424. Mistrzowie krakowscy dostali zaproszenie, aby wzięli w niej udział. Ale Zygmunt spotkał się tu ze stanowczą z ich strony odmową. Tak jak rektor krakowski w r. 1421, powoływali się oni na to, że cztery artykuły husyckie potępione zostały przez Kościół, i że nie należy przeto o nich jako o wątpliwych dysputować. Król Zygmunt starał się osobnem pismem do króla Jagiełły wpłynąć na zmianę ich zdania, twierdził, że audyencya nie rozprawy o wierze ma na celu, lecz pouczenie tych, którzy upadli i zwrócenie ich na drogę prawdy[4]). Zamiary te wszystkie nie doprowadziły do żadnego rezultatu. A nam zaznaczyć tu wypada konsekwencyę, z jaką mistrzowie krakowscy występują i w r. 1421 i w r. 1423. Stanowisko zachowywują odporne i opór swój uzasadniają w obydwóch razach tak

---

[1]) Palacky, Ital. Reise, Prag 1838, str. 108. Por. prócz tego Goll: Mittheil. des Instit. für oest. Geschichtsforschung. Bd. XV, 461.

[2]) Palacky: Urk. Beiträge zur Gesch. des Hussitenkrieges I, 325: habuerunt etiam in Cracovia (audientiam) coram dominis praelatis, baronibus regni Poloniae ac magistris et doctoribus universitatis.

[3]) Por. Goll: Mittheil. des Inst. für oest. Gesch. XVI, 225—232.

[4]) Por. Caro, Liber Cancellariae Stan. Ciołek II, 230.

samo. Wyraźnie w murach uniwersytetu panował już wtedy duch stanowczo antyhusycki.

Tymczasem wskutek niezgodności niemieckich książąt, wskutek chwiejności Zygmunta, który raz Polskę nawoływał do wspólnej krucyaty, drugi raz wskutek niepokojów i zawiści wobec Polski i jej czeskich planów rozkruszał i udaremniał wszelką akcyę sprzymierzoną, nie przychodziło do żadnej walnej rozprawy. Chociaż elektorowie niemieccy w r. 1424 zawarli związek antyhusycki w Bingen, chociaż w Polsce w tym samym roku przyszło do konfederacyi stanów z antyhusyckiem hasłem, spodziewana krucyata nie przychodziła do skutku [1]). W drugiej połowie trzeciego dziesiątka piętnastego wieku zaczęli też Husyci zapuszczać swe zagony poza Czechy, pustoszyć sąsiednie kraje, które pozostawały pod grozą ich niebezpieczeństwa. Rzym widząc brak oporności i nieudolność wśród rzeszy niemieckiej, zaczął teraz coraz bardziej na Polsce budować swe nadzieje. W Witoldzie i Jagielle upatrywał teraz Marcin V. narzędzia redukcyi albo narzędzia Opatrzności do zwalczenia bronią husyckiej zawieruchy. W r. 1429 dał papież osobnemi pismami Jagielle i Witoldowi szerokie w tej mierze pełnomocnictwo [2]). Wysyłał równocześnie do Polski Dominikanina Andrzeja, profesora św. teologii, aby tenże poparł papieskie plany i życzenia. Dyplomata ten przywiózł między innemi osobne pismo Marcina V. do uniwersytetu krakowskiego [3]). Pochwaliwszy uniwersytet za jego dotychczasowe operacye »in resistendo Wiklevistis et hussitis hereticis«, wskazuje w niem papież na niebezpieczeństwo Polsce mianowicie stąd grożące »dla sąsiedztwa krajów i pokrewności języka i częstych stosunków między obydwoma królestwami.« Zaznacza, że Jagiełło i Witold są najodpowiedniejszemi

---

[1]) Por. o tych związkach Prochaska, kwart. histor. 1897 str. 689.
[2]) Długosz IV, 378.
[3]) Archiwum uniw. krak. oryginał n. 12597.

narzędziami dla dobrej sprawy i uprasza uniwersytet, aby książąt, szlachtę namawiał i przekonał, iż każdy z nich w tem dziele według sił swoich powinien pracować i działać [1]).

Tymczasem niesnaski i trudności wewnętrzne, spowodowane w znacznej części przez knowania Zygmunta z Witołdem, rozwiały i te nadzieje. Rok 1430 był prawdziwym rokiem grozy; Husyci najechali Saksonię, Węgry i Ślązk, a niebezpieczeństwo wisiało także nad Polską i groziło tem bardziej, że kacerze czescy mogli się łatwo połączyć z buntem Świdrygiełły, z Rusią prawosławną, która się wtedy otrząsała gwałtownie z unii nie tak dawno zadzierzgniętej. Kiedy więc w Niemczech przygotowywano w początku r. 1431 krucyatę przeciw Czechom, kiedy Rzym słał upomnienia i hasła w tym samym celu, spróbowano w Polsce innego pokojowego środka do zażegnania wojny grożącej i sporów.

Król Władysław pisał później, że wezwał Czechów do siebie, aby spełnić wolę Marcina V-go, który mu tyle razy przypominał, iż rola apostoła i pośrednika w zawichrzeniu kościelnem czeskiem jemu przedewszystkiem przypada w udziele. Że w roku 1431 na ten krok królewski i inne świeckie, mniej podniosłe wpłynęły powody, to jest bardzo prawdopodobnem. Przygotowywano się w Polsce na wojnę z Zakonem. Wśród braku wszelkich sojuszników, niebezpiecznego usposobienia Litwy, zdradliwego usposobienia króla Zygmunta, pomoc Czechów obojętną nie była [2]). W początku roku 1431 przyzwolił tedy Jagiełło na audyencyę, a zarazem uprzedził swój uniwer-

---

[1]) Ten Andrzej z Konstantynopola, Greczyn konwertyta, excellentis ingenii et singularis doctrinae vir, jak Długosz zapisany w r. 1428 między uczniów poświadcza (Hist. Pol. IV, 375) dostał się na listę mistrzów krak. uniwersytetu. Ks. Prof. Fijałek przypuszcza w Studyach do dziejów uniw. krak. str. 115, »że zainaugurował w szkole Jagiellońskiej wykład przygodnie.«

[2]) Szujski, Historyi Polskiej ksiąg XII, str. 102.

sytet, aby się gotowano do starcia z kacerzami; w marcu przybyło poselstwo czeskie do Krakowa, a mianowicie Prokop Holy, Biedrzych, magister Piotr Payne, Wilhelm Kostka i inni. Przybył także z nimi książe Zygmunt Korybut, który z ramienia Witolda, a potem z własnej inicyatywy walczył był na czele Husytów.

Długosz opisał nam tę audyencyę [1]). Odbyła się ona na zamku krakowskim, w wielkiej izbie murowanej, której okna dawały na domy kanoników, w obecności króla, prałatów i baronów królestwa. Dysputacya trwała dni kilka, a prowadzoną była z obu stron przeważnie w języku polskim. Długosz wylicza członków uniwersytetu, którzy w niej udział brali; wspomina Stanisława ze Skalmierza, Mikołaja Kozłowskiego, Andrzeja z Kokorzyna, Franciszka z Brzegu, Jana Elgota, Benedykta Hesse, Jakóba z Paradyża, Eliasza z Wawelnicy. Spis ten jednak jest nieco podejrzanym. Długosz, jak się zdaje, trochę na domysł wyliczył wybitniejszych ówczesnych mistrzów teologii i doktorów dekretów; przynajmniej Stanisław ze Skalmierza nie mógł już wystąpić w tej dyspucie, bo według zapiski kalendarza krakowskiego umarł w styczniu roku 1431 [2]). Ale mimo tej niedokładności spis Długosza bez wątpienia wogóle zbliżał się do prawdy. Co do przedmiotu rozpraw wyraża się Długosz zbyt ogólnikowo i oczywiście donosi, że Czesi pokonani zupełnie nie dali się jednak przekonać. Skądinąd dokładniejsze szczegóły o tej audyencyi nas doszły. W kwietniu bowiem donosił o jej przebiegu Jagiełło królowi Zygmuntowi [3]), pisał że była liczną, że namawiał husyckich kacerzy do powrotu na łono Kościoła. Ostatecznie stanęło na tem, że Czesi wyślą posłów na sobór bazylejski, a król polski wystawi im listy bezpieczeństwa. Ale co do warunków tego stąwienia się na

---

[1]) Długosz, IV, 438.

[2]) Monum. Pol. II, 908.

[3]) Palacky, Urk. Beitrage zur Gesch. des Hussitenkrieges II, 205.

soborze wybuchły zaraz niesnaski, które całej ugodzie odebrały prawie zupełnie wszelką doniosłość. Król i Polacy byli za bezwzględnem poddaniem się orzeczeniom soboru, Czesi zobowiązywali się to przyjąć »co na soborze zgodnie z pismem świętem i zdaniami świętych doktorów.... będzie dowiedzionem.« Ta klauzula otwierała więc wrota dowolności i osobistemu uznaniu. A zresztą cały ten zjazd skończył się wśród rozterki i rozstroju.

Zapytać się tu przedewszystkiem należy, od kogo wychodził ten kierunek, popychający króla ku czeskim Husytom. Rozszerzenie się husytyzmu w Polsce bardzo jest trudno określić; raczej tu zresztą mówić wypada o sympatyach husycko-czeskich, niż o religijnych przekonaniach. Niebezpieczeństwo od Niemców, nieufność do króla Zygmunta i ciągłe walki z Zakonem musiały u niektórych polityków obudzać skłonność do tego ruchu, który słowiański sztandar wywiesił przeciw zalewowi niemczyzny. To też widzimy między panami polskimi ludzi otwarcie sympatyzujących z prądami pobratymczego narodu. Między innymi skłaniali się ku nim ci, którzy naówczas ster rządu w Polsce dzierżyli, kanclerz Jan Szafraniec i podkanclerzy koronny Władysław Oporowski.

Wiadomości te przychodzą nam z Litwy, od wielkiego księcia Witolda. Witold w latach 1428—1430 ciągle jest zajęty koronacyą swoją na króla Litwy a zamiary te wzniecił w nim i podniecał usilnie król Zygmunt. Chciał on Polskę osłabić, a następnie zawrzeć przymierze z królestwem Litwy i Zakonem, coby Polsce zadało nieledwie cios śmiertelny. Dlatego też widzimy z jednej strony w Polsce stanowczą opozycyę przeciw dalekonośnym planom Witolda, z drugiej strony Witolda w ciągłych wtedy przyjaznych stosunkach z Zakonem i Zygmuntem. Jeżeli w Polsce wskutek grozy położenia rosły pewne skłonności ku przymierzu i połączeniu z Husytami, to Witold w owych latach stoi nieledwie na straży prawowierności, on donosi o wszelkich knowaniach tego rodzaju, rzuca

ciągłe podejrzenia na Jagiełłę, a przedewszystkiem piętnuje tych, którzy według niego stoją na czele opozycyi przeciw jego planom i są najgorętszymi poplecznikami Husytów. Są nimi Szafrańcowie i »doktor«, jak Witold prawie stale oznacza bez wymienienia nazwiska Władysława Oporowskiego. I Szafraniec i Władysław Oporowski, stojący teraz na czele państwa, byli niegdyś członkami uniwersytetu, kanclerz Jan Szafraniec piastował rektorat w r. 1404, podkanclerzy Władysław Oporowski w roku 1426. W nauce zapewne nie zaważyli oni stanowczo; w polityce wpływ ich natomiast się zaznaczył dosyć wybitnie. Witold użala się na ich przeważny wpływ, który Jagiełłę rzekomo opętał, na to novum et privatum consilium, na ich tajne i otwarte z Husytami stosunki, na to, że król pod ich wpływem husyckie wyprawy przez Polskę przepuszcza, kacerzy czeskich do siebie dopuszcza i pozwala na rozrost husytyzmu w kraju [1]).

Zapewne jest w słowach osobiście nieprzyjaznego i obrażonego Witolda wiele przesady, lecz wątpić z drugiej strony nie można, że Szafrańcowie i ich stronnicy przedstawiali naówczas najdobitniej antagonizm przeciw niemczyznie, że ten antagonizm popychał ich ku ruchowi husyckiemu, w którym, wobec niebezpieczeństwa od Zygmunta i Zakonu, szukali poparcia.

Długosz Szafrańca i Oporowskiego nie lubi; pierwszemu zarzuca brak wykształcenia, drugiemu chciwość. Katolickiego Długosza raziły też niewątpliwie próby takiej polityki oportunistycznej, a słowa niechęci dyktowało mu też oporne stanowisko, jakie jego poplecznik i dostojny opiekun Zbigniew Oleśnicki wobec tej Szafrańców polityki zajął.

Biskup bowiem krakowski z powodu pierwszego pobytu kacerzy w mieście zarządził interdykt i zawiesić kazał wszelkie nabożeństwa. A chociaż wielu ganiło krok

---

[1]) Codex Vitoldi, mianowicie str. 827 i nast., 833 i 838.

jego jako utrudniający »redukcyę«, wytrwał on w swojem postanowieniu, tak że w końcu, z powodu zbliżającej się Wielkanocy, sam król Jagiełło zarządził, aby Czesi na Kaźmierz się cofnęli. Przyczyniło się to do niemałego umysłów rozgoryczenia. Kiedy wkrótce potem Czesi opuścili Kraków i Polskę, miał się Zygmunt Korybut odgrażać świętemu Stanisławowi: Staszku, Staszku, wiedz żem twoim wrogiem.

Pod złem więc wrażeniem ostatecznie opuścili Czesi Kraków, a niektórzy z urażonych mścili się za to następnie, łącząc się z wrogami Polski. Rząd polski tymczasem nękany powstaniem Świdrygiełły, którego moralnie popierał król Zygmunt i Zakon, głęboko urażony napadem Zakonu na ziemie polskie, wykonanym w sierpniu r. 1431, kiedy wojska polskie stały na dalekim wschodzie, zaczął przeciw całej nacyi niemieckiej odczuwać silną nieufność i nienawiść, a to musiało pchnąć go ku braciom Słowianom, mimo ich kacerstwa i gwałtów. W r. 1432 następuje stanowcze zbliżenie się do Czechów, Polska zawiera z nimi przymierze, podyktowane antagonizmem do wspólnego niemieckiego wroga. Jeżeli dotychczas w chwianiu się między Zachodem i Czechami brał zawsze górę antyczeski kierunek w polityce polskiej, to teraz postępowanie się zmieniło [1]). Przyjęci zostali oni łaskawie na dworze króla, a z zezwoleniem biskupów, odprawiono nabożeństwa w ich obecności.

I tu znowu, podobnie jak w roku poprzednim, Zbigniew Oleśnicki wystąpił przeciw temu stanowczo, odłączając się tym razem od innych członków episkopatu, którzy ugodniejsze zajęli stanowisko. Kiedy bowiem posłowie czescy pod przewodem polskim zbliżali się do Krakowa, zarządził Zbigniew znowu interdykt na przypadek ich przybycia. Rzecz według Długosza nastąpiła za jedno-

---

[1]) Por. Lewicki, Powstanie Świdrygiełły str. 130.

głośną zgodą kleru i uniwersytetu krakowskiego [1]). Kiedy następnie król Jagiełło obrzucał za to Zbigniewa wyrzutami, powoływał się tenże na »ludzi uczonych, mistrzów prawa bożego i ludzkiego, krakowski uniwersytet, za którego radą tak sobie postąpił.« Mistrzowie krakowscy pozwani w skutek tego przed Jagiełłę, stanęli w obronie tego kroku i swego kanclerza. Przyszło w końcu do dysputacyi między uczonymi dworu i mistrzami wszechnicy. Sprawy królewskiej bronił Jan Szafraniec, prócz niego mistrz teologii, Dominikanin i spowiednik króla a zarazem biskup chełmski Jan, wreszcie Władysław Oporowski podkanclerzy. Twierdzili oni, że klątwa rzucona na przywódzców herezyi nie obejmuje innych (dominis interdictis familiares non esse interdictos). Uniwersyteccy uczeni z łatwością według Długosza [2]) obalili te wywody, co jednak nie usunęło rozgoryczenia umysłów przeciw Zbigniewowi, tak że aż na życie jego w tych czasach godzono.

Biskup krakowski występuje więc w tych czasach stanowczo i niewzruszenie przeciw wszelkiej względem husytyzmu względności. Stoi on na straży Kościoła polskiego przeciwko słowiańskiemu kacerstwu, i na tem stanowisku trwa aż do końca. A uniwersytet, którego był kanclerzem, wtóruje poglądom i popiera kroki wielkiego księcia Kościoła. Głosy te niewątpliwie zaważyły na szali. Nie przeszkadzało to, że niejedne osobistości butniejsze korzystały z religijnej rozterki, by z duchowieństwem szczególnie w kwestyach majątkowych toczyć wojnę, że ochotnicy polscy zaciągali się pod sztandar husycki i nawet wybitniejsze zajęli w Czechach stanowisko. W dziedzinie za to myśli i nauki objawy husytyzmu są rzadkie i nieznaczne [3]).

---

[1]) Długosz IV, 474.

[2]) IV, 476.

[3]) Że się zrzadka pojawiają, o tem świadczą zabarwione husytyzmem kazania jakiegoś anonima z XV-go wieku, które omawia Brückner w Bibliotece Warsz. 1892. (marzec) str. 459.

Około roku 1429 wytoczono proces pewnemu magistrowi, Henrykowi de Brega, nazwanemu astrologiem, który skłaniał się do husytyzmu, występował przeciw nadmiernemu kultowi Matki Boskiej, szukał skarbów wzywając do tego pomocy czartowskiej. Z zarządzenia Zbigniewa Oleśnickiego został on uwięzionym [1]). Zapewne to ten sam Henryk, którego Długosz wspomina jako profesora uniwersytetu krakowskiego [2]). Był on według niego w astronomii z przyrodzenia i wskutek nauki głębokiej biegłym, a bawił się przytem wróżbiarstwem i królowej Zofii, żonie Jagiełły przepowiadał przy połogach przyszłość jej synów. Długosz nazywa go Czechem. Wśród prawowiernych i prawowierności broniących mistrzów krakowskich stanowi on rzadki wyjątek. Wogóle stali oni twardo przy Kościele i dzielnie ucierali się z husytyzmem. Świadczy o tem przysięga, którą w tych czasach zaprzysięgano wstępujących członków uniwersytetu, a którą każdy się zobowiązywał: quod opinionem Hus heretici dampnati non servabo [3]). Tych szermierzy wylicza Długosz omawiając dysputę z husytami z r. 1431. Wymienia on tam, jak wspomnieliśmy, Stanisława ze Skalmierza, Mikołaja z Kozłowa, Andrzeja z Kokorzyna, Franciszka Kreysewitz de Brega, Jana Elgota, Benedykta Hesse, Jakóba z Paradyża i Eliasza z Wawelnicy. Powiada, że jeszcze innych wielu stawało w szranki, a z tej uwagi widocznem, że wymienił najwybitniejszych uniwersytetu przedstawicieli. Są między

---

[1]) Codex epistol. s. XV, T. II, 227.

[2]) Długosz IV, 349.

[3]) Sołtykowicz: O stanie Akademii krak. str. 165 twierdzi, że tę przysięgę zaprowadził Eliasz z Windelnicy, który był rektorem w r. 1409. Skąd to zaczerpnął, nie powiada. Wyraźnie polega to twierdzenie na przypuszczeniu, że w Krakowie zaprowadzono tę przysięgę w roku wyjścia studentów z Pragi. Już też Caro słusznie zauważył, że w roku 1409 nie był Hus potępionym heretykiem (Gesch. Polens III, 513). Formułkę tę zamieszczono zapewne w przysiędze około r. 1420, kiedy wogóle zabrano się do energiczniejszych przeciw husytyzmowi kroków.

nimi dekretyści i teolodzy, bo te dwie nauki ściśle się ze sobą łączyły, bo dekretyści przechodzili z łatwością do najwyższego fakultetu teologicznego. W przeglądzie tych osobistości pójdziemy za Długoszem.

Stanisław ze Skalmierza, jak wyżej powiedziano, zakończył życie w r. 1431. Jeżeli Długosz go wśród innych wspominał, to zapewne dla tego, że należał on do najwybitniejszych mistrzów młodego uniwersytetu, że zabierał głos bardzo często w sprawach szkoły i w sprawach publicznych, a prócz tego napisał osobny traktat przeciw Husytom, który wśród bogatej literatury tego kierunku do najwcześniejszych utworów w Polsce należał. Jest to Determinatio mgr. Stanislai de Scarbimiria, decr. dr., contra sectatores Wyklef et Johannis Hus, per s. Constanciense Concilium generale condempnatos [1]). Walczy tu autor z naukami Husa, mianowicie szeroko zwalcza komunię pod dwiema postaciami, a czyni to miejscami z kwiecistością i obrazowością, którą się odznaczał w swoich przemówieniach.

Mikołaj Kozłowski i Andrzej z Kokorzyna byli najwybitniejszymi teologami w tem zaraniu dziejów krakowskiego uniwersytetu za Jagiełły. Kozłowski, herbu Lis, został bakałarzem uniwersytetu praskiego w roku 1398, magistrem nauk wyzwolonych w r. 1402 [2]). Wróciwszy do kraju tak się niebawem odznaczył, że już w roku 1410 piastował rektorat uniwersytetu krakowskiego; przez długie lata uczył on tu następnie teologii. Należy on do tych mistrzów krakowskiej szkoły, których uwzględniano przy obsadzaniu wyższych stanowisk kościelnych; jeżeli Kozłowski sam tej ambicyi nie żywił, to w każdym razie skądinąd zwrócono uwagę na jego osobę. Andrzej Laskarz, biskup poznański, zmarły w roku 1426, wyraził gorące życzenie, aby Kozłowski został jego następcą [3]). I rzeczy-

[1]) Rękopis bibl. Jag. 1484, str. 459 — 478.
[2]) Monum. Univ. Pragensis I, 1, 333 i 369.
[3]) Długosz, Catalogus episc. posn. Opera 1, 508.

wiście po śmierci Andrzeja zalecił Jagiełło jego i Stanisława Ciołka do wyboru kapituły [1]), a jeżeli Kozłowski nie został biskupem, to dlatego, że król stanowczo i w pierwszym rzędzie Ciołka swym wpływem poparł. Wśród kanoników św. Floryana zajmuje on wyjątkowe i uprzywilejowane stanowisko; wyjęty on jest z pod niektórych praw obowiązujących całą kapitułę, »dla rozlicznych zasług«, jak to Zbigniew Oleśnicki w dokumencie z roku 1427 wyraźnie zaznacza [2]). Bo też w mowie wygłoszonej po jego śmierci powiedziano, że błyszczał między innymi, jak Lucifer między gwiazdami [3]). Wielki jego księgozbiór świadczył chlubnie o jego naukowej zabiegliwości. Obejmował on liczne księgi pergaminowe i papierowe, szczególnie teologicznej treści, umieszczone po części w Krakowie a po części w Wilnie. W r. 1439 zapisał je Kozłowski na użytek kollegium króla Władysława, a oceniał wtenczas wartość ich na 1000 grzywien [4]). Chwalca jego pośmiertny podnosi, że nie żałując kosztu ni zachodu, od młodości do późnego wieku skarby te gorliwie gromadził [5]). W r. 1443 jest on jeszcze przy życiu, później żnika z przed naszych oczu zupełnie. Umarł więc niewątpliwie około tego czasu [6]).

Zachowały się po nim wykłady z dziedziny Arystotelesa [7]), kazania i liczne mowy [8]).

---

[1]) Codex Vitoldi str. 737.

[2]) Codex univ. Cracov. I, 160.

[3]) Rękopis bibl. Jag. n. 173 str. 314.

[4]) Codex univ. Crac. I, 191.

[5]) Z mowy pośmiertnej, bardzo zresztą ogólnikowej i bezosobistej, jak niestety wszelkie tego rodzaju utwory w średnich wiekach, Rpis. Jag. bibl. 173.

[6]) Rękopis biblioteki Jag. 444 jest według dopiski przez Kozłowskiego legatus testamentaliter universitati a. 1443. Zapis został zrobiony 1439. Ks. Fijałek mniema, że umarł w październiku r. 1444. Por. Jakób z Paradyża 255.

[7]) Rękopisy Jag. n. 738 i 1907.

[8]) Bibl. ces. w Petersburgu I, f. M. 429 (g): Quadragesimale super evangelica.

Miał on pod tym względem wyrobioną sławę, bo nie tylko w kraju, lecz i w Bazylei występował na mównicy kościelnej podczas soboru. Wśród przytaczań z pisma świętego i ojców Kościoła często w jego mowach błyska nazwisko Petrarki w którego dziełach wyraźnie się zatapiał[1]). W kazaniu o św. Stanisławie tamże wygłoszonem skreślił on ideał »dobrego pasterza« i przedstawił cudzoziemcom zatarg z królem i męczeństwo krakowskiego biskupa. Spotkamy się z nim później. Tymczasem zaznaczamy, że przez cały wiek piętnasty uchodził on w Polsce za największą niemal teologiczną powagę[2]).

Jego towarzyszem i kolegą równie wybitnym był Andrzej z Kokorzyna pod Kościanem. Odbył on studya w Pradze razem z Kozłowskim, następnie przeniósł się do Krakowa, gdzie na studyach i nauczaniu reszta życia mu zeszła. W uniwersytecie odznaczono go ponawianym wyborem na rektora; piastował on rektorat w r. 1408, 1426 i 1429, o jego misyi do Konstancyi w r. 1417 mówiliśmy poprzednio. Chciano go potem od katedry oderwać i na wyższą posunąć godność; w r. 1420 upatrzyła w nim mianowicie kapituła przemyska odpowiednią na osierociałą stolicę osobistość. Andrzej z Kokorzyna nie

---

[1]) Por. mianowicie Rpis. Jag. 1614, str. 32 — 33 — 35.

[2]) Ciekawym jest pod tym względem rękopis kapituły gniezn. Nr. 158. Na str. 61 i nast. spotykamy tam tak zwane Casus pulchri, t. j. omówienie rozmaitych przypadków z dziedziny mszy, spowiedzi, małżeństwa, słowem z zakresu teologii pastoralnej i prawa kanonicznego. Te przypadki dziwnie przypominają swoją niezwykłością temata retorycznych deklamacyi z późnej starożytności. Zajmowały one umysły teologów, dysputujących zawzięcie w ówczesnych uniwersytetach. Zaznaczono tu zdania teologów i dekretystów krakowskich o pojedynczych problemach i casus. Najczęściej rękopis powoływa się na Magister et Doctor theologiae Nicol. Kozłowski. Rękopis spisano według notatki na końcu tej jego partyi w r. 1478. Prócz tego przywiedziono tu zdania: Andrzeja z Kokorzyna, dr. św. teologii, Dersława z Borzynowa, dr. dekr., ś. Jana Kantego, mistrza artium i bakałarza teologii, dr. dekr. Elgota.

przyjął jednak tego wyboru [1]). Dzierżył on natenczas kustodyę sandomirską. W r. 1424 znajdujemy go na stanowisku kanclerza królowej Zofii, żony Jagiełły [2]). Pod rządami biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego przypadł mu w udziele ciężki i odpowiedzialny urząd archidyakona. Wpłynęło to między innemi na jego działalność pisarską. Kiedy bowiem przedsięwziął wizytę archidyakonatu i przekonał się, że plebani nie mają należytego wyobrażenia o znaczeniu mszy świętej, wyraził on w relacyi złożonej biskupowi ubolewanie nad takim stanem rzeczy. Zbigniew Oleśnicki polecił mu natenczas napisanie popularnego traktatu dla użytku i pouczenia parafialnego duchowieństwa. Taki był powód powstania jego »Interpretatio Canonis«, wykładu krótkiego i jasnego o obrzędach mszy świętej, który nie jako profesor, lecz jako archidyakon dla praktycznych spisał celów [3]). Jest to utwór zupełnie analogiczny do dzieła Mikołaja z Błonia o sakramentach. Przeciwko Husytom podobnie występował jak Kozłowski. Napisał mianowicie traktat o komunii pod dwiema postaciami, w którym zwalczał nauki kacerzy [4]). Był on nieomal największą powagą wśród teologów krakowskich. Kiedy Gałka z Dobczyna w r. 1449 osobnem pismem zwracał się do biskupa krakowskiego, przypominał on pisma i nauki Andrzeja z Kokorzyna »qui maximus artista in studio Cracoviensi omnium famabatur« [5]). Jeszcze po śmierci pozostała więc jego działalność w pamięci potomnych. Nad jego traktaty cytowane i naukę

---

[1]) Codex Vitoldi str. 460.

[2]) Monumenta medii aevi Pol. VII, str. 536.

[3]) Por. rękopisy Jag. n. 2213 i 2600. Prócz tego Ulanowski w Scriptores r. polon. XIII str. 217. Por. o tym utworze ks. dr. Fijałek w Studya do dziejów uniwersytetu str. 125 i ks. Miaskowski Beiträge zur Krakauer Theologengeschichte p. 19.

[4]) Rękopis bibl. Jag. 425.

[5]) Maximus artista powiedziano tu z ironią o najwybitniejszym teologu zamieszkującym Collegium artystów.

o »universalia«, której według Andrzeja Gałki i największy artysta w uniwersytecie wskutek nieznajomości pism Wiklifa nie rozumiał należycie, wolelibyśmy jego historyczny traktat odnoszący się do dziejów Kościoła. »Historia ecclesiastica sui temporis« znaną nam jest niestety tylko z wzmianki bibliografa, rzecz sama zginęła bez wieści [1]). A byłaby ona świadczyła o tym ruchu historyograficznym, który około osoby Zbigniewa Oleśnickiego się krzewił i rozwinął.

Prócz tych dwóch koryfeuszów zasługują jeszcze inni teologowie owych czasów na krótkie wspomnienie.

Starszym nieco od nich był Franciszek Creisewitz de Brega, z Brzega na Śląsku; przybył on do Krakowa z Pragi, gdzie otrzymał w roku 1396 stopień magistra artium, a w roku 1397 zaczął nauczycielską działalność [2]). W roku 1402 jest on dziekanem artystów, w roku 1407 i następnie w r. 1429 piastuje rektorat uniwersytetu krakowskiego, później w r. 1432 jest dziekanem teologów. Był to może ostatni rok jego życia, bo później nie odnajdujemy jego nazwiska w dokumentach. Podczas gdy jego koledzy przedstawiani byli na biskupstwa, on doszedł do kanonikatu katedralnego, opróżnionego przez ustąpienie Jana Szafrańca w r. 1428 [3]). Był to w każdym razie jeden z najczynniejszych teologów krakowskich. Rozległą posiadał bibliotekę, która następnie przeszła na własność uniwersytetu. Niektóre traktaty jego pisma zachowały się już to w bibliotece Jagiellońskiej, już to po innych miejscach [4]). Wspominany po kilkakroć Eliasz z Wawelnicy (zwany także z Windelnicy) należał także do licznych magistrów, któ-

---

[1]) Wspomina ją Janozki w Janociana III, 182, z rękopisów Bibliot. Jag.

[2]) Monum. univ. Prag. III, 33.

[3]) Cod. univ. I, 164.

[4]) Rękopis Jag. 1275 Summa de septem mortalibus peccatis, pronuntiata per mag. Franc. Creis. (z r. 1415), traktat de praeceptis w Codex univ. Pestensis n. 108.

rzy z Pragi przybyli do Krakowa. Odbył on bowiem w Czechach swe studya i tu osiągnął w r. 1399 stopień magistra artystów. Po kilkuletniej działalności nauczycielskiej w Pradze przeniósł się następnie do Krakowa, gdzie w roku 1409 piastował rektorat uniwersytetu, jako bakałarz św. teologii [1]). W Polsce odznaczył się on swemi nauczycielskiemi zdolnościami. Długosz w życiu Zbigniewa Oleśnickiego powiada, że późniejszy biskup krakowski w sztukach wyzwolonych miał za nauczyciela magistra Eliasza [2]). Później zajął on stanowisko, które obok nauczycielskich celów miało polityczną doniosłość. Kiedy bowiem w roku 1421 zawarto z elektorem brandenburskim traktat, mocą którego syn tegoż Fryderyk miał poślubić Jadwigę, córkę Jagiełły z Anny Cyłejskiej i kiedy sprowadzono młodzieńca niemieckiego do Krakowa w r. 1422, natenczas Jagiełło powierzył przyszłego zięcia i domniemanego następcę tronu mistrzowi Eliaszowi, profesorowi św. teologii. Jak wiadomo, cały ten projekt niebawem się rozwiał, po urodzeniu synów Jagiełły. Znaczenia jednak mistrza Eliasza to dowodzi, że tak odpowiedzialne poruczono mu stanowisko [3]).

Przeszliśmy tak szereg wybitniejszych teologów, którzy w drugiej połowie panowania Jagiełły snuli dalej tradycyę przekazaną przez Sczeknę, Isnera i innych. Żyli obok nich jeszcze niektórzy z mistrzów, którzy w pier-

---

[1]) Jeszcze w r. 1413 uchodzi on za członka uniwersytetu praskiego. Przynajmniej dostaje wtedy od fakultetu pod swoją nieobecność dispensatio czyli urlop. Mon. univ. Prag. I, 1, 424.

[2]) Opera I, 533: Mag. Heliam theol. dr., habuit in artibus liberalibus praeceptorem. Zapewne to odnieść należy do wzwyż wymienionego. Czy był doktorem teologii, to pytanie. Pod tym względem średniowieczni pisarze nie są dokładni. Teologii profesora zwą niekiedy doktorem.

[3]) Długosz IV, 289. Tu i w Lib. Benef. I, 312 nazywa go Długosz dziekanem sandomirskim. Opuściwszy Kraków osiadł on w późniejszym wieku na tej dziekanii oddając się całkowicie »podniesieniu chwały Bożej i dochodów swojej prebendy.« Por. ks. Dr. Fijałek Jakób z Paradyża 254.

wszym lat dziesiątku zaczęli z nimi w uniwersytecie działać, jak n. p. Jan Kruczborg, pochodzący ze Śląska. A przy nich zaczęli się odznaczać mistrzowie młodzi, których spotkamy jeszcze później na katedrach w pełnej działalności i w pełni znaczenia, żeby tylko wspomnieć Jakóba z Paradyża, Benedykta Hesse'go i św. Jana Kantego. Zatrzymamy się wtedy przy świetnych występach pierwszych, przy świętem życiu tego ostatniego.

VII.

Nie głosem, ani słowami, lecz cichą swą pokorą budował współczesnych Jan Kanty. Tymczasem wokoło niego głosy brzmiały donośnie, rozwijała się bujnie wymowa, zarówno uczona, łacińska i dla wybranych kół przeznaczona, jak polska, rodzima, pozostająca pod tchnieniem Jagiellońskiej wszechnicy. Łacińskie krasomostwo miało swe dawne, europejskie tradycye; uniwersytety i życie ich wewnętrzne, uroczystości i nadawanie stopni nastręczały tysiąc okoliczności do popisów retorycznych. Największym przedstawicielem tego rodzaju wymowy był niewątpliwie Stanisław ze Skalmierza, niewyczerpany w swej swadzie, która się gubi w subtelnościach i kwiecistej afektacyi, jaką filozofia skotystyczna wprowadziła do płodów ducha średniowiecznego. Jest tu dużo tego nadęcia i pustych dzwięków, o których mówi Dante w Paradiso (XXIX):

Gonfia'l capuccio e più non si richiede.

Czasem jednak w tych przemowach łacińskich potrącano o najważniejsze zagadnienia teologiczne, w tę formę ubierano traktaty, a liczne dysputacye średniowiecznych uniwersytetów dawały do tego pole wdzięczne i urodzajne; prócz tego przy licznych nabożeństwach uniwersyteckich teolodzy musieli występować z kazaniem i to nie tylko najwyżsi hierarchią i wiekiem; bo i od młodszych żądano takich popisów, które były ćwiczeniem.

Bakalarze teologii co kwartał miewali według starego zwyczaju kazania, w których imiona dobrodziejów uniwersytetu wspominać i sławić byli winni. Jeden z historyków uniwersytetu wiedeńskiego wypowiada zdanie, poniekąd słuszne, że na tych kazaniach (sermones) ograniczała się przeważnie twórczość naukowa teologicznego fakultetu [1]). Kazania te zwą się sermones, albo collationes. Ostatni wyraz pierwotnie oznaczał przemowy popołudniowe. Nie grzeszyły one krótkością. Statut z Ingolstadt stanowi jako granicę najwyższą pięć kwadransów; w Wiedniu ma kaznodzieja mowić przez półtorej godziny, lub najwyżej dwóch godzin sięgnąć [2]). Retoryczny podręcznik średniowieczny, dający wskazówki co do układu kazań, nosi tytuł bardzo charakterystyczny: Tractatus de dilatatione sermonum, o rozszerzaniu — prawie by się chciało powiedzieć — rozwadnianiu kazań.

Takich sermones i collationes uniwersyteckich, wypowiedzianych już to w budynkach szkoły, już to w kościołach, zachowało nam się dużo po mistrzach krakowskich [3]). Czytając je żal się robi, że te słowa obfite tak mało zawierają faktów, że tak rzadko uchylają zasłonę zakrywającą osoby mówcy i jego słuchaczów, że bezosobistość ich jest tak jednostajną i nużącą.

Ważniejszą jest druga strona tego rozwoju, poczęcie się polskiej wymowy.

Na zachodzie rozwój kaznodziejskiej wymowy w narodowych językach przypada na wiek trzynasty, na wiek powstania Franciszkanów i Dominikanów; św. Dominika postawić nieledwie można na czele tego ruchu, jego, którego zakon nazwał się przecież praedicatorum ordo. Ale nie naszem zadaniem śledzić tu fazy potężnego rozwoju, który na zachodzie, mianowicie we Francyi, odtąd zapa-

---

[1]) Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (1865) str. 294.
[2]) Rashdall, Univers. of Europe I, 468.
[3]) Rękopisy bibl. Jag. n. p. n. 173, 2216, 2231, 2232, 2325, 2400.

nował. W Polsce kaznodziejstwo w narodowym języku (sermo vulgaris) aż do piętnastego wieku wybitnem nie było. Wątpić przecież nie można, że księża przemawiali po polsku do ludu, ale wykształcenie niedostateczne duchownych i niewykształcenie języka sprawiały, że te próby były marne i żadnych udatniejszych nie wydały owoców. Kaznodzieje polscy przeważnie w średnich wiekach poprzestawali na krótkiem i zwięzłem objaśnieniu słowa Bożego i nauki katechizmowej. Z konstytucyi biskupa Nankera z r. 1320 widać, że właściwe kazania jeszcze w pierwszej połowie czternastego wieku nie były w powszechnem użyciu. Dopiero »począwszy od epoki królowej Jadwigi, której gorliwość w polskiem nabożeństwie jest znaną z opowiadania Długosza, i króla Władysława Jagiełły, który w r. 1389 sprowadził słowiańskich Benedyktynów do Krakowa i osiedlił na Kleparzu, spisywano także, jak się zdaje, kazania po polsku w wielkiej liczbie, jak w zbiorze świętokrzyskim i w zbiorze gnieźnieńskim, które obydwa są kopiami i dają tem znać o pewnem ożywieniu na polu literatury kaznodziejskiej w ojczystym języku« [1]).

Długosz jednak bardzo czarno przedstawia położenie rzeczy w początku piętnastego wieku. »Rzadko bardzo — mówi — w całym kościele polskim kazano po polsku do ludu, rzadko słyszano kazania objaśniające w sposób uczony prawo boże, bo dla rzadkości nauki i ksiąg mało było takich, którzyby umiejętnie i odpowiednio kazać umieli, skoro wszyscy Polacy z wyjątkiem nielicznych albo uczonych albo zakonników, w wielkiej części obcego pochodzenia i języka, do życia światowego i świeckiego się zwracali, stronili od nauki i unikali zachodu ewangelicznego nauczania« [2]). Następują potem słowa pierwszorzędnej wagi dla dziejów i znaczenia uniwersytetu: »Krakow-

---

[1]) Por. Nehring Rozprawy Akad. umiej. wydział filolog. XXV, 25 — 26.

[2]) Długosz, Liber beneficiorum 1, 261.

skiego wreszcie studyum założenie usunęło to zaniedbanie i niedostatek, który przez tak długie trwał wieki«. Odtąd według Długosza i nauka się rozkrzewiła i książki zagościły, a kazania polskie zaczęły rozbrzmiewać, nie tylko po miastach, lecz i po wsiach całego królestwa.

Świadectwo to jest dobitne i zaszczytne dla uniwersytetu, jak żadne. Że uniwersytet się przyczynił do tego wyzwolenia języka z pętów grubych nieudolności, że szerzył nim chwałę Bożą i tą służbą przysporzył mu tej wielkiej godności, podniosłości i piękności, jaką się następnie odznacza, że wyszlachetnił to słowo, którem miały się cieszyć wieki następne a żyć w przeważnej mierze pokolenia nieszczęśliwe, to pozostanie jego wiekopomną zasługą i wiekopomnym chwały tytułem i prawem do wdzięczności narodu.

Rzeczywiście ta troska o słowo polskie po kościołach znaczy się często na kartach dawnych dokumentów uniwersytetu [1]), a znaczy się co ważniejsza czynem i ludźmi.

Pozory są zupełnie przeciwne. Bo jeżeli czternasty wiek przekazał nam zbiór kazań polskich, to zbioru podobnego z piętnastego wieku wykazać nie możemy [2]). Pozostały nam z tego stulecia liczne dosyć kodeksy zapełnione tworami kaznodziejstwa ówczesnego; wszystkie one spisane po łacinie, polskie słowa z rzadka tylko w nich się pojawiają. Jakże ten objaw tłómaczyć? Czyżby można przypuścić, że lud, do którego mówiono, rozumiał wtedy dźwięki obcej, klasycznej mowy? Bynajmniej. Działo się tutaj, co się działo w całym świecie; kaznodzieja mówił do ludu w narodowym języku, kiedy następnie słowa swoje ubierał w formę literacką, jeżeli chciał, aby były przez innych duchownych, nawet obcej narodowości czytane, natenczas przywdziewał je w szatę powszechnego,

---

[1]) Por. n. p. Codex diplom. I, 107, 140.

[2]) Brückner, Bibl. Warszawska (1891) str. 243.

kościelnego języka, spisywał je po łacinie [1]). Bo język pospolity, według średniowiecznego wyrażenia, coram clericis saporem suavitatis non habet, nie miał dla duchownych woni dosyć wykwintnej i ponętnej.

Kazań tych mamy dużo. Rozpadają się one głównie na dwa działy, kazania de tempore, t. j. objaśnianie ewangelii w niedzielę i święta Pańskie i kazania de Sanctis, wygłaszane ku czci szczególnych świętych Kościoła. Nasze zbiory, pochodzące z piętnastego wieku, wykazują też wszelkie wady i znamiona tego wieku upadku kaznodziejstwa, które w trzynastym święciło na Zachodzie największe tryumfy. Mamy tu całe wiązki cytatów z pisma św. i ojców, objaśniane w sposób subtelny i zbyt subtelny, czasem dziwaczny i allegoryczny, wielkie niestety oderwanie od chwili danej i miejsca, które pociąga przeważną liczbę tych utworów bezbarwnością nużącą. Tylko rzadcy kaznodzieje zbaczają w dziedzinę bliższego otoczenia i wtedy ich kazania stają się nieocenionem źródłem dla badania zwyczajów, czasu i miejsca, nieocenionym materyałem do poznania ludu, jego wierzeń, życia i zabobonów [2]).

Jednym z najstarszych mistrzów krakowskich, którzy się odznaczyli na tem polu, był Krakowianin Nicolaus Wygandi (Weygand). Nauczał on pierwotnie od r. 1379 w studyum praskiem [3]) i stamtąd po roku 1390 przybył do Krakowa. Miasto opłacało mu jakieś czynsze przez dłuższy przeciąg czasu aż do roku 1405 [4]). Postyllę kazań swych, wygłoszonych zapewne w Przemyślu, gdzie był dziekanem kapituły, wydał on na żądanie przemyskiego bi-

[1]) Por. Lecoy de la Marche: La chaire française au moyen âge, Paris 1886, mian. str. 263.

[2]) Prof. Brückner w pełnych wartości studyach zajął się temi kazaniami, także pod względem treści — w Bibliotece Warszawskiej 1891 (luty); 1892 (marzec); w Rozprawach akademii krak. wydział filologiczny XXIV str. 38 i 317; XXV, str. 115.

[3]) Mon. Univ. Prag. 1, 1, 186.

[4]) Monum. medii aevi hist. (Piekosiński) IV, str. 314, 318, 341.

skupa Macieja (1392—1413), choć zaręcza, że nie czuł się do tego powołanym, lecz zbierał głównie zdania dawniejszych mistrzów, sam od siebie bardzo mało dodając. Zasłużył on sobie na wspomnienie, bo późniejsi wymieniali go wśród najdawniejszych krakowskich teologów, bo kazania jego były rozszerzone i używane przez późniejszych, bo darami swymi dla biblioteki zasłużył się nowemu uniwersytetowi [1]). Zresztą znaczenie jego tem jest podrzędniejsze w tym rozwoju, że prawił swe kazania w języku niemieckim [2]).

Wśród kaznodziejów polskich odznaczył się Mikołaj Kozłowski; większą jednak mu sławę zjednały jego przemowy łacińskie do wybranych skierowane słuchaczy. Spotkamy się z nim później na tem polu. Dalej znany dekretysta Mikołaj z Błonia, którego kazania de tempore doczekały się uznania i wydań zagranicznych. Długosz wspomina jako »wybitnego i sławnego kaznodzieję w języku polskim« magistra Zygmunta z Pyzdr [3]). Wiemy o nim tyle, że nauki odbył w Krakowie, gdzie w r. 1417 razem z Janem Kantym został magistrem, a w r. 1426 dziekanem najniższego wydziału. Zresztą mniej jest znaną ta osobistość. Za to obfitsze mamy wiadomości o najznakomitszym przedstawicielu kaznodziejstwa polskiego w tych czasach, o Dominikaninie P a w l e z Z a t o r a. W r. 1415 został on magistrem na uniwersytecie Jagiellońskim, później osięgnął stopień doktora dekretów. O jego działal-

[1]) Por. Szujski w Archiwum do dziejów literatury T. I, (1878) str. 85. — Rękopisy jego kazań w bibl. Jag., mianowicie 1488—1491. Brückner w Rozprawach Akad. XXIV, str. 48. Osobistość ta zresztą mało znana. Było zdaje się dwóch magistrów tego nazwiska, jeżeli nie jest błędną zapiska Cod. Jag. n. 1770: Commentarius... mgri. Nicol. Wygandi, s. theol. baccalaurei, qui decessit 1394.

[2]) Pierwszy biskup, rezydujący w Przemyślu, Eryk z Luneburga otoczył się uczonymi Niemcami. Jednym z nich był kaznodzieja Henryk, uczeń uniwersytetu praskiego. Por. Brückner l. c. str. 47 — 49.

[3]) Liber Benef. II, 12.

ności nauczycielskiej mało wiemy, rektorem nie był nigdy. Zdaje się, że inne zajęcie oderwało go dosyć wcześnie od uniwersytetu. Zbliżył on się do Zbigniewa Oleśnickiego, który po Elgocie mianował go swym vicarius in spiritualibus. Jako taki pojawia się on już w r. 1439[1]) i zostaje nim do końca życia. Kiedy biskup krakowski fundował w r. 1454 posadę kaznodziei w katedrze krakowskiej, oczy jego zwróciły się od razu na podeszłego już w leciech zastępcę »in spiritualibus«, który już dawno obowiązki te spełniał. Na posadę tę, fundowaną na dziesięcinach, mogli się dostawać ludzie graduowani, magistrzy teologii, doktorzy dekretów lub przynajmniej mistrzowie »artium«. Powołany miał być »perfectus in idiomate Polonico«[2]). Stanowisko to powierzył tedy biskup krakowski wraz z kapitułą Pawłowi z Zatora. Bo też nikt nie był godniejszym tego odznaczenia. Na pogrzebie Jagiełły w r. 1434 zajaśniała jego wymowa w pełnym blasku. Długosz opowiada, że mistrz Paweł wtedy wobec licznego zgromadzenia »miał mowę po polsku, w której wyliczył pobożne i znakomite króla Władysława czyny i wszystkim słuchaczom słodką swą wymową (suo dulci eloquio) łzy wycisnął«[3]). Mowy tej niestety nie mamy, lecz posiadamy inne kazania Pawła z Zatora. Spisane one wszystkie po łacinie, przeznaczone na niedzielę i święta, lub na uroczystości świętych Pańskich[4]). Uderza w nich większa prostota, niż w zwykłych tego rodzaju współczesnych utworach. Cytaty pisma świętego i ojcow krzyżują się z częstemi przytoczeniami z komentatorów, Gorrana i Liry. Czasami, choć rzadko, błyśnie nazwisko Petrarki[5]), którego znajomością każdy uczony ówczesny popisywać

---

[1]) Cod. univ. Crac. I, 190.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 140.

[3]) Długosz IV, 530.

[4]) Cod. bibl. Jag. 491, 1506, 1507.

[5]) Rękopis Jag. 491 str. 276 cytowane: de remediis utriusque fortunae.

się lubiał. Ale najczęściej czerpie Paweł z Zatora z Szymona de Cassia, którego nazwisko co chwilę w jego kazaniach powraca. Zakonnik ten Augustyanin napisał ksiąg piętnaście de gestis domini, o życiu Zbawiciela, a opowiadanie ewangelii z mistycznemi wyjaśnieniami stało się źródłem niewyczerpanem dla kaznodziei [1]).

O ile te kazania Pawła z Zatora są oryginalnemi, trudno stwierdzić; w owych czasach panowała zupełna wolność korzystania z uznanych powag, a mistrz Paweł niewątpliwie z niej korzystał. Nużą one nieco swem oderwaniem od bieżącej chwili i otoczenia. Nie słyszymy dziś ani głosu, ani widzimy gestu, który ożywiał niegdyś te pobożne wywody. Współcześni cenili je bardzo wysoko. W kalendarzu krakowskim z tych czasów czytamy pod r. 1463, datą śmierci mistrza Pawła: że przez lat czterdzieści w kościele krakowskim obowiązki kaznodziei spełniał; »mąż sławny i w kazaniach polskich do ludu wszystkich przewyższający« (in vulgari sermone ad populum in aetate sua nulli secundus) [2]).

Zapoznaliśmy się w ten sposób z głównymi przedstawicielami teologii w owych czasach. Budowali oni jedną ręką, a w drugiej trzymali miecz odpowiednio do myśli założycieli, Jadwigi i Jagiełły. I niewątpliwie działanie ludzi, jak Andrzej z Kokorzyna, Kozłowski, Paweł z Zatora, przyczyniło się do ochrony i utwierdzenia katolicyzmu w Polsce.

Profesorowie teologii mieszkali z mistrzami królewskimi artystów w najprzedniejszem kollegium nadanem

---

[1]) W tym wypadku widzimy produkt literacki i zarazem pracownię autora. Kiedy Zbigniew fundował posadę kaznodziei w katedrze, kazał on tam założyć księgozbiór dla użytku każących. Mistrz Paweł ma tam przedewszystkiem umieścić Simonem de Cassia super quattuor libros Evangelistarum, per dominum Joannem Scolasticum (Elgot) ...specialiter pro usu praedicatoris ecclesiae Cracov. comparata. Çod. univ. Crac. I, 143.

[2]) Monumenta Pol. II, 939.

od króla Władysława. Ci kollegiaci tworzyli niejako główne i odrębne ciało w całym uniwersytecie, mieli swoją organizacyę [1]), autonomię, odrębną administracyę majątkową. Dom ten uchodził za coś szczególnie czcigodnego; teologia w nim uprawiana przydawała mu podniosłości i namaszczenia. »Dom Bogu poświęcony« domus Deo dicata czytamy w statutach [2]). W r. 1511 postanowił uniwersytet wykupić własność sąsiada, który swem rzemiosłem zakłócał spokój potrzebny dla kollegiatów. Kollegium i jego przeznaczenie określono przy tem w tak wymowny sposób w aktach uniwersytetu, że warto te słowa w całej przytoczyć rozciągłości. Jest to »dom Boży i przystań [3]), do której wszystkim wolno przybywać dla osiągnięcia nauk, których uprawa do świętej służby jest potrzebną, zwłaszcza że tu wykładają pismo święte i inne nauki wyzwolone i szlachetne, których nauczanie największego wymaga spokoju«.

W r. 1434 umarł odnowiciel a raczej założyciel uniwersytetu Władysław Jagiełło. Z śmiercią jego kończy się młodociany okres tej szkoły. Sam ani wykształcony, ani zbyt okrzesany, stał się on jednak w rękach Opatrzności wielkiem narzędziem kultury, wielkim siewcą i posłannikiem cywilizacyi. Z zadowoleniem mógł on spoglądać na dzieło swe i jego rozkwit, on, który je zachodem i pieniędzmi podniósł i popierał, jako też innymi środkami i dobrodziejstwami. To, że »rok rocznie na Boże Narodzenie i na Wielkanoc jelenia i dzika, chociażby dwieście mil od uniwersytetu był oddalonym, dla doktorów i magistrów przeznaczał« [4]), jest dla Jagiełły bardzo charakterystycznem. Syn

---

[1]) O której później. Por. Archiwum do dziejów literatury I, p. 1: Statuta Collegii maioris.

[2]) Ibid. str. 5.

[3]) Aedes dei et emporium. — Conclusiones univ. z r. 1511.

[4]) Codex Epistolaris s. XV, II, 327.

wyłaniającej się do światła Litwy wypłacał w ten sposób swój grosz wdowi duchowy. A jego troska o Litwę była w całem stworzeniu i popieraniu wielkiego dzieła rysem ludzkim zarazem i ogromnie doniosłym, rozrzewniającym i pełnym męskiej śmiałości. »Synów Litwy i Rusi własnym zawsze utrzymywał kosztem«, mówi jego chwalca pośmiertny; uniwersytet nazwiska Litwinów w myśl fundacyi i fundatora często umieszczał w spisach metryki dorocznych na pierwszem miejscu. Pieczołowitość króla o swych bliższych rodaków znaczyła się niejednokrotnie; w roku 1427 uprasza królowa Zofia papieża o zatwierdzenie na godność kustosza kapituły gnieźnieńskiej swego kuzyna Hermana, »który utrzymywany kosztem mego męża i moją wsparty opieką księdzem chce zostać i w uniwersytecie dnie na pracy i ćwiczeniu cnoty przepędza [1]).«

Uniwersytet odczuł śmierć króla z głęboką żałobą i wdzięcznością za jego wielkie dobrodziejstwa. Mikołaj Kozłowski wysławił go wobec Europy na soborze bazylejskim w mowie, w której ojcowie kościoła ze Seneką się plączą, pełne górności słowa z wyrazami ciepłego osobistego uczucia. Paweł z Zatora łzy w Polsce na pogrzebie Jagiełły swą przemową wycisnął. W metryce uniwersytetu krakowskiego zapisano datę jego śmierci z upomnieniem: sine intermissione orandum pro eo. Modli się też za niego swem uczuciem każda zacna dusza litewska, modli się to dulce eloquium, które po części wskutek jego zasługi rozbrzmiewało w r. 1434 nad jego zwłokami.

[1]) Codex Vitoldi p. 766. — Jest to zapewne Hermannus de Lithuania alias de Kedorothe, zapisany w metryce pod r. 1419 na naczelnem miejscu po Andrzeju z Bnina.



KSIĘGA DRUGA.

ZBIGNIEW OLEŚNICKI.

W początku piętnastego wieku odzywał się poeta pochodzenia polskiego, pełen podziwu dla budzącej się i rozwijającej kultury w kraju, w następujących wierszach łacińskich o Krakowie i jego znaczeniu:

Cracovia civitas!
Te civium unitas,
Te cleri pluralitas,
Virorum maturitas,
Matronarum fecunditas,
Rerum ornat copia.

Panegiryk ten jest pióra Stanisława Ciołka. Znać w nim świadomość siły i szczęścia, które wtedy opromieniało kraj cały, przebija w nim uznanie dla Krakowa, który przodował w ruchu umysłów i w ruchu czynów. Nad tą cleri pluralitas i virorum maturitas stanął od roku 1423 mąż, który należy do najwybitniejszych postaci naszych dziejów, osobistość, która przez cały lat szereg przewagą swego umysłu i swej woli wyciskała piętno na wszystkich objawach ducha, znaczyła się swym wpływem na wszystkich polach myśli narodowej. Jeżeli autor panegiryku wysławia »civium unitas«, to wobec tego zaznaczyć musimy, że do tej jedności i jednostajności, w jaką się ludzie średniowiecza więcej może niż późniejsi zlewają, wpadły wtedy już błyski i promienie nowych czasów, jakieś fermenty różniczkujące, że drgania nowej epoki zaczęły się już wciskać do kraju i wyciskać swe znamię na ludziach i myślach. A jeżeli Zbigniewa Oleśnickiego

wystawiano często jako najszczytniejszego i najwybitniejszego przedstawiciela średniowiecza, jako ostatni wyraz średniowiecznych pojęć, wcielenie supremacyi Kościoła nad państwem, to stwierdzić musimy, że to jest tylko połowiczne wyobrażenie nie obejmujące całości męża, który wyrażał najpełniej swoją epokę, ale jak wszelkie wybitne osobistości, był zarazem potężnym siewcą na przyszłość, w jednym ręku trzymał miecz obronny i odporny, a drugą kładł cegły pod przyszłe rozwoje i budowy. Nie naszem zadaniem, pisać dzieje tego męża; mimo tego postawiliśmy jego nazwisko na czele, bo całe dzieje naszej kultury, a więc i historya wszechnicy, której był kanclerzem, obracały się przez lat szereg w promieniu jego wpływu i pod hasłami, które on rzucał.

ROZDZIAŁ I.

Nowe prądy.

Osobistość Oleśnickiego. — Jego młodość. — Znaczenie jego dworu biskupiego i jego kancelaryi. — Przebudzenie się historycznego interesu. — Cyceronianizm. — Towarzystwo biskupa. — Jan Elgot i Jan Długosz. — Ostatniego interes dla autorów starożytnych i pewne skłonności humanistyczne. — Mikołaj Lasocki, dworzanin, dyplomata i humanista. — Guarino, jego szkoła i stosunki z Lasockim. — Inny typ humanizmu: Stanisław Ciołek. — Jego charakterystyka. — Grzegorz z Sanoka, jego życie i biografia Kallimacha. — Franc. Filelfo w Krakowie. — Eneasz Silvius Piccolomini, jego wpływ na kulturę północy i Polski, korespondencya ze Zbigniewem Oleśnickim. — Dzieło Długosza wykwitem kultury dworu i czasów Oleśnickiego.

Zbigniew Oleśnicki otrzymał wychowanie w Krakowie. Pochodząc z niezamożnych rodziców musiał on, jeżeli chciał się wybić i zadosyćuczynić popędom, pchającym go naprzód i w górę, pracą i odpowiedniem wykształceniem wywalczyć sobie stanowisko i zaskarbić względy potężnych tego świata. Bo samo urodzenie nie zapewniało mu powodzenia ani zaszczytów [1]). Zapisał się on tedy w r. 1406 między scholarów akademii krakowskiej i wyrósł niebawem na największego ucznia, którego młoda szkoła w zaraniu swego istnienia wydała. Długosz w jego życiorysie [2])

[1]) Por. list Ciołka do Oleśnickiego w Cod. Vitoldi str. 789: cum esses pauper et egenus, (a rege) tot bona recepisti etc.

[2]) Opera I, 553.

nie podaje nam dużo szczegółów o przebiegu jego młodości i tych studyów. Wspomina, że krewki młodzieniec nie gardził miłostkami i winem, wymienia głównego jego nauczyciela »in artibus liberalibus.« Był nim mistrz Eliasz z Wawelnicy, ten sam, któremu później polecono wychowanie brandenburskiego księcia. W tej młodzieńczej pracy podtrzymywały Zbigniewa mimo pokus i przynęt światowych miłość zajęcia i czynności, miłość, która miała odtąd zapełnić całe jego życie. Długosz nazywa go »otiosorum maximus osor«, człowiekiem nienawidzącym przedewszystkiem bezczynnych, a ten wyłom z pod słowiańskiej i polskiej miękkości i bierności należało w pierwszym rzędzie nam uwydatnić jako wybitny rys w potężnej postaci krakowskiego biskupa. Wszechstronność jego działań i różnolitość jego interesów tylko tą czynnością i ruchliwością wybitną jego woli i myśli da się wytłómaczyć. Widnokrąg jego rozszerzył się już za młodu pobytem poza granicami państwa. Długosz w jego życiorysie powiada, że w chłopięcym wieku nauczył się po niemiecku w Wrocławiu, a średniowieczne źródła poświadczają wysoką kulturę tego miasta w owych czasach [1]). Już stamtąd wyniósł może Oleśnicki wyraźną skłonność do cudzoziemskich ludzi i uczonych, w których towarzystwie lubował się odtąd przez życie całe [2]).

Wstąpienie na stolicę biskupią krakowską w r. 1423 oznacza najważniejszą chwilę zwrotną w jego życiu. Nie przyszedł tu z innej stolicy, stanowiska tego nie zmienił do śmierci; przez lat 32 wypełniał odtąd posłannictwo pasterskie i zapełniał swymi wpływami coraz szersze dziedziny. Stolica krakowska szczególnie do takiej wszechstronnej działalności usposobiała, bo stanowisko biskupstw, a mianowicie krakowskiego było do tego stopnia polity-

---

[1]) Mon. Pol. VI, 240: florebat tum maxime omnibus humanis opibus Vratislaviensis civitas.

[2]) L. c. 253.

cznem, że biskup krakowski, doznawszy politycznej przegranej, musiał za życia ustępować ze stolicy biskupiej, do której niemal przywiązanem było stanowisko pierwszego ministra. W ten sposób Piotr Wysz ustąpił z biskupstwa przed Wojciechem Jastrzębcem, Jastrzębiec przed Oleśnickim [1]).

Na tem stanowisku rozpoczął tedy Oleśnicki bardzo ruchliwą działalność, kościelną, polityczną i cywilizacyjną. Nas w pierwszym rzędzie zajmą prądy duchowe, które na jego dworze zaczęły się krzewić i z tego dworu promieniały.

Wytworzyło się tu ognisko, w którem się skupiały nowe ruchy myśli ludzkiej, nowe interesa rozbudzone na Zachodzie i Południu, ognisko kultury, w którem dbano o ogładę zewnętrzną, a zarazem składano hołdy piękności formy, która w mowie i piśmie od niedawnych czasów zyskiwać sobie zaczęła coraz liczniejszych czcicieli i apostołów. Jeżeli słusznie zauważono, że w Pradze i w Niemczech zmysł dla stylu i pięknej prozy w kancelaryach się rozbudził [2]) i stąd dalej promieniał, to u nas z wszelką słusznością zasługę tę w wielkiej mierze przyznać będziemy mogli ludziom z kancelaryi i otoczenia Zbigniewa Oleśnickiego. Oleśnicki lubi w wysłowieniu i pisaniu jasność; jest to hasło nowe rzucone wobec średnich wieków, które lubowały się w tysiącznych wykrętach i zakrętach słowa, wolały myśl prowadzić po zaułkach, niż prostą, szeroką drogą. Oleśnicki sławi wobec tego przejrzystość wywodów, potępia »przewrotną zawiłość« — probrosa nodositas, która u wielu dotąd popłaca [3]).

Pod Zbigniewa dalej natchnieniem i za jego przykładem nastąpiło w tych czasach to wielkie obudzenie się historycznego zmysłu, który drzymał w średnich wiekach.

---

[1]) Bobrzyński i Smolka: Żywot Jana Długosza.
[2]) Burdach, vom Mittelalter zur Reformation. Halle 1893 str. 73.
[3]) Codex epistolaris (Szujski) I, 2, 316.

Średnie wieki nie miały wyraźnego interesu dla przeszłości. Teraźniejszość zajmowała więcej, jako stopień i przejście do życia przyszłego, na które należało przedewszystkiem zwracać oczy i uwagę. Filozofia była najlepszą przewodniczką i prowadziła najpewniej do zamierzonego celu. W początkach piętnastego wieku budzi się u nas, jak gdzieindziej zmysł historyczny i wielkie zajęcie przeszłością. Człowiek sam przez się, bez względu na zbawienie jego duszy, zaczyna być przedmiotem badania i nauki. Długosz powiada w życiu Zbigniewa: Raro aliis studiis quam historiarum... utebatur; twierdzi więc, że Oleśnicki główny nacisk na historyczne studya położył. Wiemy też o nim prawie na pewne, że kiedyś za młodu sam spisywał swe historyczne spostrzeżenia i wrażenia [1]), a ten interes nie opuszczał go odtąd przez całe życie i przysporzył w pierwszym rzędzie Polsce wielkiego dziejopisarza i wielkie dzieło historyczne Długosza. Długosz we wstępie swojej historyi występuje przeciw dotychczasowym pojęciom, kiedy twierdzi, że historya lepiej uczy człowieka od filozofii, kiedy wspomina słodycz obcowania z duchami przodków (dulce est inter maiorum versari commercia), a idzie za natchnieniami Oleśnickiego, kiedy dbałość o formę zewnętrzną uznaje za konieczny warunek dziejopisarstwa. Mówi tam o »wybrednych umysłach pokolenia, które nie pochwalą niczego co cycerońskiego nie wykaże wdzięku« (delicata nostrae aetatis ingenia, quae nihil probant, nisi quod Tullianam repraesentet venustatem). Cyceronianizm więc występuje już u niego jako hasło, ten cyceronianizm, który od czasów i wystąpienia Petrarki był znakiem, pod którym nowe prądy krzewiły się i walczyły. Do duszy z tylu względów średniowiecznej Długosza wpadały tak promienie nowego świtu; w dziele swojem

---

[1]) O tem obudzeniu się interesów historycznych por. mian. Zeissberg, die poln. Geschichtsschreibung des Mittelalters str. 177 i nast.

zaznaczył on wyraźnie pod rokiem 1322 śmierć Dantego »wybitnego i sławnego poety italskiego«, który o niebie, czyścu i piekle ciekawie (curiosissime) pisał, osobistości cnotliwe i zbrodnicze opiewając w swej pieśni. Równocześnie rękopisy Petrarki i Boccaccia napływały coraz częściej do Polski. A ważniejszymi od książek byli południowi ludzie, którzy na północy osobiście torowali drogę dla nowych kierunków.

Około osoby krakowskiego biskupa skupiało się całe towarzystwo, przejęte podobnemi upodobaniami, pokrewnym stopniem kultury. Kapituła krakowska i uniwersytet dostarczał tych ludzi, a Zbigniew Oleśnicki umiał ich łączyć spójnią swej osobistości i wspólnością interesów, które wśród nich rozbudzał. Mówiliśmy już o Janie Elgocie. Był on przez czas dłuższy, w latach 1433 — 52, prawą ręką biskupa, jego oficyałem, to znów wikarym in spiritualibus. Stosunek blizkiej przyjaźni trwał do śmierci w r. 1452. Elgot donosił swemu opiekunowi o wszystkich ważniejszych sprawach i zdarzeniach w rozlicznych listach, które pod względem treści odznaczają się różnorodnością przedmiotów, a odznaczają się prócz tego wykwintną formą. Bo Elgot, według świadectwa Długosza[1]), błyszczał łacińską wymową — latiali eloquentia redolens —, a w pisaniu listów, tej sztuce przez humanistów stworzonej i przedewszystkiem uprawianej, szedł o lepsze z najlepszymi wzorami — in componendis ornatissimis et disertissimis litteris pro illa aetate nulli secundus.

Z Długoszem łączyła go najściślejsza przyjaźń, utwierdzona wspólnością herbu; obydwaj byli Wieniawitami. Długosz może nie celował takim talentem epistolografa jak Elgot, ale przejął się innymi interesami Oleśnickiego, popierał z największą gotowością obok materyalnych spraw swego pana, których był zawiadowcą, wszelkie moralne jego i umysłowe potrzeby. Osobisty interes szedł tu ręka

---

[1]) Długosz Hist. V, 117.

w rękę z interesami opiekuna. Bo Długosz był w przyswajaniu i rozkrzewianiu klasycznych autorów prawdziwym pośrednikiem między Południem a Północą, jednym ze siewców rzucających pełną ręką posiew i ziarna przyszłości. Sędziwoj Czechel pisał do niego w r. 1465: Między przewodnikami (dictatores) wybitnymi naszego wieku ty poczestne zajmujesz miejsce, który z całą usilnością z Italii, gdzie jest źródło bijące nauki, wiele ksiąg zakupiwszy za dużą cenę na miejscu, zebrałeś i ciągle jeszcze zbierasz [1]). Swoje wielkie podróże do Włoch i do Jerozolimy wyzyskiwał rzeczywiście zabiegliwy Długosz w tym celu, aby z nowymi zasobami rękopisów powrócić do kraju i naukę w ojczyznie popierać. Starania te i zabiegi znaczą się jeszcze w jego listach. W roku 1449 pisał on do Marcina z Przemyśla do Budy, aby tenże się postarał u biskupa Jana z Waradynu o pożyczenie rękopisu Tytusa Liwiusza dla Zbigniewa Oleśnickiego [2]). Rękopisy te nie były tak częste, a nawet tak wybitny humanista, jak Eneasz Silvius, nie posiadał w swoim księgozbiorze Liwiusza. Kiedy następnie Długosz powracał ze swej pielgrzymki jerozolimskiej, zatrzymał się około r. 1450 w Wenecyi i w domu obywatela weneckiego Baldo Quirini, korzystając z łaskawości właściciela, przepisywał jakiś »codex singularis« [3]), który pomnożył jego zdobycze literackie. Nieznany jego biograf pisze ogólnie o tej jego działalności, co następuje [4]): »Księgi zbierał i skupował, gdziekolwiek mógł: wiele ich, powracając z Italii przywiózł, takich mianowicie autorów, których dotąd w Polsce nie było. A więc sprowadził tu Curtiusa, Justyna, Sallustiusa i Liwiusa, o ile był zachowanym (quidquid in usu est), dalej

---

[1]) Por. Dlugossi Opera omnia Vol. I. p. 174. Wyrażenie Czechla: ubi Latina est ipsius scientiae scaturigo, przejętem jest od Eneasza Sylwiusza.

[2]) Por. Cod. epistol. (Szujski) I, 2, 87 i 92.

[3]) Codex epistol. I, 2, 132.

[4]) Dlugossi: Opera I, XV.

rozmaite księgi Cycerona i wielu innych starych lub nowszych pisarzy teologicznych i historycznych.« W ruchu więc powszechnym, który wtedy rozkrzewiał skarby starożytności, przeniósł je z południa na północ, największy historyograf naszego średniowiecza wybitną odegrał rolę. Jeżeli współczesne zepsucie i burzące prądy wyrywały mu niekiedy z piersi żale za minionymi wiekami, to to nie wytrąciło go z szeregu pracowników, rzucających urodzajne ziarna dla przyszłych pokoleń i rozwojów. Upojenie pewne klasycznymi autorami, wolnością urojoną dawnych republik, równanie stosunków polskich ze starorzymskimi, które wskutek humanizmu tak złowrogo zaciężyło na słowach i czynach późniejszych naszych dziejów, zaznaczyło się już wtedy, widocznem jest u samego Długosza, który opisując występy opozycyjne Zbigniewa wobec króla Kazimierza, dodaje uwagę, często w szesnastym wieku na szkodę kraju powtarzaną: visusque sum mihi senatui prisco Romano interesse [1]).

Nikomu może ze współczesnych nie oddaje Długosz tak gorących pochwał, jak zmarłemu w roku 1450 Mikołajowi Lasockiemu; powiada, że nikt inny w całym kraju taką zdolnością i cnotą poszczycićby się nie mógł. Jest to rzeczywiście osobistość nadzwyczaj bujnie uposażona. Z kołem Oleśnickiego jest on wielorako związany, stosunkami przyjaźni i pokrewnością upodobań i dążności, ale bawi wiele za granicą kraju na poselstwach i misyach, a sam potężny biskup krakowski odzywa się do niego tonem, którego się używa raczej do wspólników pracy, do ludzi wpływowych, a nie do ludzi ciałem i duszą poddanych i oddanych. Wcześnie brał on udział w sprawach publicznych; już w r. 1422 występuje w procesie polsko-krzyżackim. Król Jagiełło zwrócił na niego swą uwagę i życzliwość szczególną; w roku 1426 przedkłada

[1]) Dług. Hist. Vol. V, 139.

ten »ulubiony sekretarz« polecenia króla u papieża[1]). W roku 1427 bawi także jako poseł królewski w Rzymie, a wyszczególnienie to zawdzięczał według świadectwa królewskiego dzielności swej i gładkości swych obyczajów[2]). Ta morum pulchritudo, odznaczająca Lasockiego, zapowiada i tłómaczy jego późniejsze powodzenia. Spotkamy go jeszcze na rozmaitych polach, jako posła na soborze i dworach, jako człowieka, który przez pewien czas zaważył stanowczym wpływem na polityce polskiej, przedewszystkiem zaś jako wytwornego dworaka, który umiał sobie skarbić łaski Jagiełły, potężnego wojewody węgierskiego Jana Hunyadyego, a wreszcie papieża Mikołaja V-go; ten ostatni szczególną go odznaczał życzliwością i usilnie chciał z kanonikatu na wyższe posunąć stanowisko. Był on jednak dworakiem w szlachetnem tego słowa znaczeniu. Jeżeli Jagielle i Hunyadyemu wysługiwał się swoim rozumem, to do wielkiego opiekuna humanizmu na tronie papieżów zbliżyć musiało Lasockiego wielkie i wykwintne wykształcenie, które w jego wytwornych mowach i rozmowach się objawiało, a pozwoliło mu nawiązać serdeczne stosunki z wybitnymi humanistami pokolenia. Przedewszystkiem łączyła Lasockiego bliższa zażyłość ze sławnym Weroneńczykiem Guarino. Gdzie się poznali, niewiadomo. Tysiączne się mogły nadarzyć do tego sposobności, bo Lasocki przebywał dużo we Włoszech, posłował do Rzymu już w latach 1426/7. My znajdujemy później ślady i odgłosy tego stosunku w listach Lasockiego, pisanych do Ferrary, gdzie Guarino po życiu dosyć ruchliwem osiadł w r. 1430 na stare lata[3]), aby w uniwersytecie i w prywatnej swej szkole rozwinąć pedagogiczne i nauczycielskie talenta, które mu obok Vittorina da Feltre zapewniły najwybitniejsze wśród ówczesnych pedagogów

[1]) Codex Vitoldi p. 742.

[2]) Por. Codex Vitoldi p. 763.

[3]) Por. Sabbadini Vita di Guarino Veronese, Genova 1891 str. 88 i nast.

stanowisko. Do Ferrary napływali wtedy uczniowie z całego świata, aby u stóp katedry Guarina lub w jego konwikcie domowym nabywać znajomości języków, nie tylko łaciny lecz i greczyzny, z którą Guarino niegdyś w Konstantynopolu się obeznał, aby przyswajać sobie nowe sztuki retoryki i poezyi, które uprawiali i krzewili humaniści. Z północy przychodzili tu młodzieńcy, z Niemiec, Węgier, Czech i Polski w pielgrzymce do sławnego pedagoga [1]). Węgry tej szkole zawdzięczają swego największego poetę łacińskiego Jana Pannoniusa. Mikołaj Lasocki posyłał tedy młodych Polaków do Ferrary, a następnie listownie opiekował się ich losem, potrzebami i postępami. Konwiktorzy Guarina tworzyli jedną rodzinę, na której czele on stał nieomal jako ojciec i opiekun; pracowano pod jego nadzorem, nauczyciel udzielał najchętniej wszelkich rad i wskazówek [2]). Guarino donosił Lasockiemu o dwóch Janach, nazywa ich filii nostri, w innem miejscu nepotes. Musieli to być jacyś krewni Lasockiego. Trzeba było ich przedewszystkiem nauczyć po włosku. Nazwani oni raz Jan i Zawisza [3]). Ten Zawisza, donosząc Lasockiemu o swojem położeniu, pisze się w innem miejscu Oporowskim [4]). W korespondencyi tej obok interesów wychowania traktują się także kwestye pieniężne; Guarino maluje ciężkie swe położenie i prosi o zasiłki ze zwykłym tonem południowca wobec północnych krezusów. Z wszystkiego widocznem, że Lasocki nawiązał był kiedyś ściślejsze stosunki z wielkim włoskim pedagogiem.

Do wysokich stanowisk on nie doszedł; stanowisko koncyliarne, które zajął na soborze w Bazylei, zepsuło jego opinię u Eugeniusza IV-go, później Kazimierz Jagiellończyk oparł się woli papieża Mikołaja V, który ulubio-

---

[1]) Voigt: Wiederbelebung des Alterthums 1, 558. Por. Sabbadini La scuola e gli studi di Guarino (Catania 1896) p. 26.

[2]) Sabbadini, Vita etc. str. 139/140.

[3]) Por. Rękopis Jag. 173 str. 482—484 i rękopis Jag. 1956, 965.

[4]) l. c. 967.

nego dyplomatę chciał na włocławskie posunąć biskupstwo, a podobno o odznaczeniu go kardynalską godnością marzył. Mimo zdolności dyplomatycznych, mimo znaczenia w kraju, na którego politykę w latach przed wyprawą warneńską przeważnie wpływał, minęła go godność biskupia. Zszedł on z tego świata w roku 1450, szanowany przez swoich i obcych. Elgot pisał o nim w r. 1439, że wrodzoną mu była życzliwość myśli i czynu względem dobrych ludzi[1]), drugi przyjaciel Długosz, czcząc jego pamięć gorącem wspomnieniem pośmiertnem nazywa go: vir mirae industriae et ingenii sublimis et praeclari... doctrinae et prudentiae cultor praecipuus[2]).

Odmiennego pokroju i nastroju człowiekiem był Stanisław Ciołek. Nie należy on też do koła Oleśnickiego; Długosz odmawia mu zdolności i rozumu, co zwykł był czynić wobec ludzi, których on i jego dostojny opiekun nie lubił. Jeżeli mimo tego tutaj kilka słów mu poświęcimy, to dlatego, że w ówczesnym ruchu umysłów całym swym charakterem i całą swą twórczością należy on do pokolenia, prącego naprzód, że nosi wszelkie znamiona, wspólne apostołom nowego światła i nowej kultury; przedewszystkiem uderza pewnymi rysami ujemnymi, które były właściwością tej warstwy. Dobił on się znaczenia swym talentem stylowym, ową »dictandi peritia«, którą mu nawet Długosz przyznaje, to jest biegłością w redagowaniu i gładzeniu pism urzędowych. Wstąpiwszy wcześnie do kancelaryi królewskiej przyczynił się niewątpliwie do podniesienia i udoskonalenia sposobu pisania i wcześnie zwrócił na się uwagę przełożonych. Jest on pełen ambicyi, pełen zapału, aby się odznaczyć i być od-

---

[1]) Cod. epist. II, 401.
[2]) Długosz Hist. T. V, 79.

znaczonym. Ale pióro jego było równie niepowściągliwe jak biegłe. Kiedy Jagiełło zawarł trzecie śluby z wdową i podeszłą w leciech Elżbietą Granowską, młody sekretarz królewski w latach 1417—20 pofolgował niezadowoleniu ogólnemu i własnej złośliwości w paszkwilu, który w szacie bajki ze świata zwierzęcego szarpał króla i nową królowę. Ciołek miał pewne uzdolnienie poetyckie, wrodzoną skłonność do żartów i facecyi; teraz jednak przesadził w złośliwości, a humanistyczna inwektywa pod jego piórem nabrała charakteru rubasznego grubiaństwa. Opisana tam i rada zwierząt po owdowieniu lwa i poselstwo do osła i wreszcie zaślubiny lwa z... maciorą. Do bajki zwierzęcej dostały się ni stąd ni z owąd nazwiska św. Pawła i św. Jana ewangelisty. Całość robi niesmaczne wrażenie [1]. Autor otrzymał też za to odpowiednią zapłatę, stracił swe miejsce przy dworze królewskim. Ale jeżeli miał w sobie złośliwość humanisty i talent do zadzierania z ludźmi, to nie odróżnił się od nich także pod względem talentu robienia się niezbędnym i wracania do miejsc, z których go wyrzucono. Około roku 1423 zostaje Ciołek podkanclerzym i kroczy odtąd śmiało naprzód ku celom swojej ambicyi. W r. 1426, kiedy umarł Andrzej Laskarz, biskup poznański, Ciołek postanowił zostać jego następcą. Poruszył on wskutek tego wszystkie sprężyny w kraju, w Rzymie i przeciw Rzymowi, który popierał innego kandydata i o Ciołku, jako człowieku skażonym prywatą i symonią, najgorsze miał wyobrażenie [2]. Całe lawiny pism szły w tej spra-

---

[1]) Codex epistol. I, 1, 47. — Charakterystyka Ciołka u Długosza w katalogu episc. posnan. Opera I, 510. Wartoby zbadać jego poetycką spuściznę i zebrać, wyśledzić autorstwo wierszy w rękopisie królewieckim n. 1555 (Caro, Liber Cancellariae I, 8), przekonać się, ile jest prawdy w tradycyi, że dużo napisów zredagował, wydać inne utwory, jak wiersz o Krakowie z rękopisu praskiego uniwersytetu N. VI A. 7 (Prochaska, Codex Vitoldi p. 1057).

[2]) Por. szczeg. Theiner Mon. Pol. II, 33. — Codex Vitoldi 743, 748, 768.

wie do stolicy apostolskiej od Jagiełły, od jego czwartej żony Zofii, Witolda, a wielką ich część zapewne Ciołek sam pisał, bo mają one ciepło osobiste, czasem złośliwość i porównania, godne zaczepnego humanisty. Królowa Zofia popierała go wiernie i ona zapewne przyczyniła się do tego, że Jagiełło tak łatwo i zupełnie przebaczył dawniejszemu paszkwilantowi jego zmarłej żony. Ona to popchnęła go na podkanclerstwo[1]), Ciołek też sławił ją następnie w bardzo pochlebnych wierszach, w których mówiąc o jej dni południu wyraża to pięknie w słowach:

Ut ver tendens ad aestatem.

W r. 1427 osięgnął Ciołek mimo wielu knowań przeciwnych, mimo niechęci Zbigniewa Oleśnickiego stolicę poznańską. Nie będziemy tu śledzili dalszych jego kroków; zaznaczamy tylko, że ten ruchliwy człowiek, który zbierał także dokumenta historyczne i wzory stylu kancelaryjnego, posiadał bogatą bibliotekę i »wiele ksiąg znakomitych« kościołowi poznańskiemu przekazał[2]).

Ciołek jest nadzwyczaj ciekawą postacią, jedynym typem u nas, przypominającym postacie pewnej warstwy humanistów włoskich, którzy w dziedzinie duchowej przypominają niekiedy niknących Raubritterów średniowiecza. Pełen on siebie i osobistych planów, przeprowadza je z natrętnością prawdziwie bezczelną, nie cofa się przed zatrutą strzałą i namiętną odpowiedzią, gdy mu się kto na-

---

[1]) Caro, Lib. cancellariae II, 202.

[2]) Caro wydał, jak wiadomo, zbiór dokumentów p. t. Liber Cancellariae Stan. Ciołek, zrobiony z interesem historycznym i formalnym, jako wzór dla kancelaryjnych pisarzy. Są tam dwa utwory na pół poetyczne, listy róży i maja, pisane dziwnie miękkim, kwiecistym językiem, pełne manieryzmu i stylowego poczucia natury (II, n. 76 i 77). Zdawaćby się mogło, że list kwiecisty królowej Zofii, pisany w r. 1427 do Jagiełły (Codex Vitoldi p. 783), dziwny typ listu miłosnego, pełen figur, eufuizmu wypłynął także z pod pióra Ciołka. Byłby to jeden z najlepszych, najbardziej udanych jego utworów. Rodzaj jest dziwaczny, ale w swoim rodzaju jest ten list prawdziwie klasyczny; wiek osiemnasty na nic lepszego się nie zdobył.

razi[1]). Umie się ślizgać po posadzce dworskiej, a jeżeli mu się noga powinie, wśliźnie on się niebawem na miejsce, skąd go usunięto, wywracając się padnie nawet na stopień wyższy. Jego facecye zyskiwały mu łaski, a za łaskami szły zaszczyty, na które zapewne mniej zasłużył. Spotkamy go jeszcze na szerszej arenie życia[2]).

Daleko piękniejszym wytworem i kwiatem nowych prądów duchowych jest mąż, który także w drugiej życia połowie zasiadł na stolicy biskupiej, ale od polityki, jej tarć i porywów trzymał się z daleka, obcując z Mansuetiores Musae, Grzegorz z Sanoka. Świetna biografia sławnego humanisty Kallimacha najpiękniejszym wieńcem oplotła jego skronie. Kallimach chcąc stworzyć ideał, zwierciadło humanisty, wziął sobie za kanwę żywot Grzegorza z Sanoka; zwierciadło odbiło się na człowieku w pamięci potomnych. Używamy mimo tego tej biografii, bo mimo tendencyi idealizującej zawiera ona dużo rysów indywidualnych, rzucających bardzo ciekawe światło na tę postać wybitną, dosyć osamotnioną i w czasie i w przestrzeni.

Jest to człowiek dużo wyższy nastrojem od Ciołka, zbliżony raczej do Lasockiego, z którym go »wykwintność obyczajów« łączyła i wspólny pobyt na Węgrzech, gdzie obaj przez dłuższy czas zamieszkali. W latach młodości odznacza go ruchliwość, właściwa humanistom. »W dwunastym roku życia puścił się na los szczęścia« w podróże, jak powiada Kallimach. Pobył czas pewien w Krakowie na nauce, potem przez lat pięć podróżował po Niemczech »poza Elbą« i przyswoił sobie w zupełności »obcą mowę«, tak że rozstrzygnąć było trudnem, czy polskim czy nie-

---

1) Por. list jego do Oleśnickiego z r. 1428, Codex Vitoldi p. 788.

2) Caro trochę przesadnie o nim mówi, Lib. cancell. II, 37: ... ist jeder Zoll an ihm ein Humanist. Der Geist des Klosters von San Spirito in Florenz und anderer witzelnder, disputirender, philosophirender, klatschender und reimender Conventikel in Italien, herrscht in diesem Manne gewaltig.

mieckim lepiej włada językiem. W roku 1428 zapisał się na uniwersytet Jagielloński, w tym samym więc roku, co Jan Długosz. Przeszedł tu stopnie artystycznego wydziału; w r. 1433 został bakałarzem, dopiero w r. 1439 magistrem. Nie podobna przypuścić, żeby przez cały ten czas na studyach był pozostał. Nie przystaje to do jego osobistości i usposobienia. Kallimach w biografii swej opowiada, że Grzegorz przed osiągnięciem stopnia magistra wykładał i objaśniał w Krakowie wśród tłumu słuchaczów Bukoliki Wergiliusza, że ten występ jego otworzył tu oczy na piękności starożytnego świata i starożytnego języka. W mieście, »które dotychczas teologii przedewszystkiem było oddanem«, zaświtał według Kallimacha odtąd brzask nowej kultury; Grzegorz, nieprzyjaciel Arystotelesa, wróg dotychczasowej gramatyki Alexandra, którą zwał labiryntem dla uczniów, miał zrobić ten krok stanowczy i zadać cios stanowczy dotychczasowemu nieokrzesaniu. On »wykwintność i świetność starożytnego języka do Krakowa wprowadził.« Wszystko to brzmi trochę przesadnie; ta biografia Kallimacha jest prawdziwym katechizmem wszelkich cnót, które każdy człowiek szanujący swą godność przyswoić sobie powinien, kult dla postępu i wzgarda dla nieokrzesanej przeszłości ożywia i przenika wszelkie jej karty a ta humanisto-pedya nie odbiega pod względem koncentracyi cnót w jednej osobie od pierwowzoru zwierciadeł, sławnej kyropedyi Xenofonta.

Możliwem jest jednak, że głos Grzegorza z Sanoka odsłonił po raz pierwszy starożytną piękność w murach Jagiellońskiej wszechnicy[1]). Czy Grzegorz tylko jako bakałarz spróbował przelotnie sił swoich na tem polu, nie wiemy na pewne; jest to jednak bardzo prawdopodobnem. Bo biograf opowiada, że Grzegorz udał się w tych czasach do Italii, aby u Eugeniusza IV wystarać się o probostwo w Wieliczce, że podążył w tym celu do Bolonii,

[1]) Powrócimy do tego mówiąc o samym uniwersytecie.

a stamtąd do Florencyi. Suche daty biografii naprowadzają nas na bliższe oznaczenie czasu tej podróży. Papież Eugeniusz IV wypędzonym został z Rzymu w roku 1434 i osiadł w Florencyi, następnie od kwietnia r. 1436 [1]) do stycznia r. 1438 bawił w Bolonii, potem przeniósł się do Ferrary, aż w styczniu r. 1439 udał się znów do Florencyi, gdzie przebywał aż do r. 1443. Jeżeli więc Grzegorz dążąc za kuryą papieską pojechał do Bolonii, to musiało to nastąpić w r. 1436 albo raczej w r. 1437; jeżeli biograf dodaje, że stąd »do papieża Eugeniusza IV« udał się do Florencyi, to powstaje pewna trudność, bo Eugeniusz dopiero 16 stycznia r. 1439 podążył do Florencyi, a Grzegorz w początkach roku 1439 był już w Krakowie, gdzie godność magistra osiągnął »circa festum nativitatis Christi« [2]). Jeżeli więc wzmianka Bolonii daje nam pewną wskazówkę dla oznaczenia czasu podróży, to trwania jej oznaczyć niepodobna, ani określić, czy i kiedy Grzegorz w Florencyi się znalazł.

Skutek podróży był pomyślnym, bo w r. 1440 był już Grzegorz w posiadaniu wielickiego probostwa. A cała ta wycieczka musiała wielki wpływ wywrzeć na jego bogato uposażonym umyśle. Na dworze Eugeniusza IV skupiało się bowiem w tych czasach masa uczonych, którzy w poważnych dysputach omawiali zagadnienia humanistyczne, ruch umysłowy wybujał wtedy silniej niż kiedykolwiek [3]). Grzegorz poznał się tam niewątpliwie z niejednym uczonym, nasłuchał się dźwięków odrodzonej wymowy łacińskiej, przejął się wznowionym zapałem dla ideałów, które od młodu ukochał. Stąd zapewne wyniósł on ostatecznie

[1]) Hefele Conciliengeschichte VII, 640. Por. też Pastor, Geschichte der Päpste I, str. 237.

[2]) Muczkowski Lib. Promot. str. 31.

[3]) Sabbadini, Vita di Guarino p. 114: Quegli anni, nei quali la corte pontificia si piantò a Firenze (1434 — 1436; 1439 — 1443)... costituiscono uno dei momenti più fecondi e più felici dell' umanismo italiano.

to piętno nowoczesnej kultury, które zabarwiło całe jego życie i wszystkie jego dążenia. Stąd może przywiózł niejedną księgę, jak ową genealogię bogów Boccaccia, która dziś wśród skarbów biblioteki Jagiellońskiej wyróżnia się swą wykwintną ozdobnością [1]). Podróż ta rozbudziła w nim może tę różnorodność interesów dla starożytności, dla autorów mniej znanych i czytanych. Biograf jego opowiada, że między księgami, które mu zewsząd znoszono »znalazł niektóre plautyńskie komedye« i tak się niemi cieszył, iż codziennie je czytał i nawet »nową komedyę na wzór starożytnych pisać rozpoczął.« A choć biograf rzecz tak przedstawia, jakby to zajęcie uprzedziło podróż włoską, przypuścić śmiemy, że rzecz inaczej się miała [2]).

Naśladowanie starożytnych komedyi należało do ulubionych zajęć humanistów. Od najwcześniejszego okazu, komedyi Petrarki Philologia, która się nie zachowała, ciągnie się przez wiek odrodzenia cały szereg takich utworów, jak Paulus słynnego Vergerio, Leonarda Bruni Poliscene, a wreszcie sławna Chrisis Eneasza Piccolomini. W pierwszej połowie piętnastego wieku zajęcie to plautyńską komedyą ożywiło się znacznie, kiedy Nicolaus Cusanus w r. 1427 przywiózł rękopis nieznanych dwunastu komedyi rzymskiego mistrza z Niemiec do Rzymu. Wielkie odkrycie wysunęło starożytną komedyę na pierwszy plan interesu uczonych [3]). Grzegorz z Sanoka poszedł więc za duchem wieku, a tén jeden rys wymownie dowodzi ruchliwości jego umysłu, który dorównywał kroku wszelkim dążeniom pokolenia.

Rok 1440 wyrwał go ze spokojnych zajęć i wielickiego zacisza. Król Władysław, wybrany królem węgier-

---

[1]) Rękopis n. 413. Por. Zeissberg, Poln. Geschichtsschreibung 345.

[2]) Chronologia tej biografii jest ogólnikową i dowolną. — Charakterystycznem jest, że w bibliotece Jagiellońskiej niema żadnego rękopisu Plautusa.

[3]) Creizenach, Geschichte des neueren Dramas 1, 572.

skim wziął go ze sobą do nowego królestwa. Grzegorz poszedł za nim jako kapelan; pokrewny mu usposobieniem i upodobaniami Mikołaj Lasocki zajmował obok króla wybitne i wpływowe stanowisko. W r. 1444 jest jednak Grzegorz w Polsce; kiedy się losy króla rozgrywały pod Warną, powrócił on na Węgry i po tragedyi warneńskiej postanowił w Węgrzech pozostać. Lasockiego przytrzymała może tu obawa przed wyrzutami i gniewem rodaków, Grzegorza inne, a w części umysłowe przynęty usidliły na obczyznie.

I Lasocki i Grzegorz znaleźli schronienie i przytułek w otoczeniu Jana Hunyady'ego, który po Warnie był najwybitniejszą w kraju osobistością i niebawem, w r. 1446, wybranym został gubernatorem królestwa. Mąż ten, na polu walki i w dziedzinie cywilizacyi zasłużony, w odmienny sposób wyzyskał obydwóch polskich przybyszów. Lasockiego używał do spraw publicznych, a w r. 1448 wysłał go w poselstwie do Rzymu [1]); Grzegorzowi powierzył natomiast wychowanie synów swoich Władysława i Macieja. Na zamku Hunyadvar, który wtedy rozbudowywał się z pomocą włoskich architektów i malarzy, rzucił tedy Grzegorz pierwsze posiewy nauki i cywilizacyi w duszę chłopca, który później jako Maciej Corvinus zasłynął królewskim blaskiem i królewskiemi zasługami. Obcowanie z Janem Vitéz ze Zredna, który został kanclerzem Hunyadyego, a wielkie położył zasługi około rozkrzewienia kultury na Węgrzech, w politycznych swych pismach uprawiał i naśladował wzory klasyczne [2]), wywarło tu niewątpliwie wielki wpływ na Grzegorza. A wpływ ten wzrósł jeszcze, kiedy następnie Jan Vitéz będący biskupem w Wielkim Waradynie mianował Grzegorza kanonikiem swojej kapituły i na nowe to przeniósł stanowisko. Dwór biskupi był bowiem ogniskiem nauki i uczonych. Sławny Piotr Paweł

---

[1]) Szujski Codex epist. I, 2, 51 i 314.
[2]) Fraknoi, Matthias Corvinus (1891) str. 291.

Vergerio tu przebywał i tu życia dokonał, kwitnęły na dworze biskupim »gry rozmowne«, w których humaniści błyszczeli nauką i dowcipem. O skarby znajdujące się w bibliotece słynnego biskupa dobijał się Zbigniew Oleśnicki [1]). Wyraźnie wytworzyło się tu ognisko nowych prądów, które Zbigniewowi mogło służyć za wzór i podnietę.

Około roku 1450 powrócił Grzegorz do kraju i wreszcie miał dobić do portu, w którym się ustaliło dotychczasowe, ruchliwe jego życie. W r. 1451 został on arcybiskupem lwowskim, mimo opozycyi Zbigniewa Oleśnickiego, który mu był dlatego przeciwnym »jakoby obcym obyczajem zbytecznie był się przejął« (veluti iam in externos mores degenerasset). Czy Zbigniew węgierski pobyt czy zbytnie przesiąknięcie humanistyczną kulturą miał na myśli, nie wiemy. Zapewne jedno i drugie.

Jeżeli pewne pojęcia, które mu Kallimach przypisuje, nie są raczej towarem biografa, to obawy Zbigniewa nie były zupełnie nieuzasadnione. Luźne pojęcia o rozwodach i świętach kościelnych źle przystają do pasterza wielkiej dyecezyi; postępowe wyobrażenia humanistyczne, zrywające z Arystotelesem i jego powagą mogły Zbigniewa straszyć, a razić go także musiała antypatya Grzegorza do Bernardynów-obserwantów, którzy wtedy szerzyli poprawę życia klasztornego, a których Zbigniew stanowczym wpływem swym poparł.

Okupywał te niedostatki Grzegorz innemi zaletami. W dyecezyi swej, zniszczonej częstymi napadami Tatarów, zaprowadził ład i porządek, administratorem był wyśmienitym, w miasteczku Dunajowie, gdzie najczęściej przebywał, zbudował warownię [2]); a była ona także ducha warownią.

Wśród zajęć, które sprowadzał rząd dyecezyi i wśród

---

[1]) Codex epist. I, 2, 87, 92.

[2]) Por. o tem wszystkiem skorowidz u Finkla, Vita Gregorii... auctore Callimacho. Lwów 1891 str. 10 i nast.

zajęć umysłowych, które go nigdy nie opuszczały, upłynął schyłek jego życia. W otoczeniu jego znajdowali łatwy przystęp obcy przybysze, mianowicie Włosi, znalazł u niego schronienie sławny Filip Buonaccorsi, który później tak bardzo na naszem życiu duchowem zaważył. Na dworze arcybiskupa zakwitło życie, którego niegdyś zakosztował w Wielkim Waradynie. Z facecyami, do których, jak każdy humanista, miał skłonność, przeplatały się poważniejsze rozmowy i dyskusye. I wyrosła tak przystań kultury na tym dalekim wschodzie, który się zaledwie z odmętów barbarzyństwa wyłaniać zaczął. Rozumiemy gniewy biskupa na pijaków, zakłócających jego spokój i pogodę, rażących jego wykwintność, rozumiemy jego niecierpliwości na księży, którzy fałszywymi akcentami kaleczyli łacinę i obrażali humanistyczne jego sumienie [1]).

Długosz wspominając śmierć jego pod r. 1477 [2]) ze szczególnym naciskiem podnosi jego »studia humanitatis«, nazywa go muz kochankiem. Bo rzeczywiście należał on do najznakomitszych poetów łacińskich swego pokolenia w Polsce, po Śwince i Ciołku ujął ich lutnię w swe ręce, a żałować przychodzi, że z jego epitafów, epigramatów i satyrycznych wierszy tak mało się zachowało. Stoi on dosyć odosobiony jak kwiat exotyczny wśród społeczeństwa, które go jeszcze ani należycie zrozumieć ani naśladować nie mogło. Owoc tego kwiatu miał roznosić jego życiorys, napisany niewątpliwie na podobieństwo bohatera, ale też w wielu rysach na obraz i podobieństwo biografa, który dął w puzon na mecenasa sławę i swoją a przytem na pobudkę dla innych.

Z Grzegorzem z Sanoka wybiegliśmy po za właściwe granice chwilowego przedmiotu, poza pokolenie Zbigniewa Oleśnickiego. Bo długiem swem życiem sięga on w na-

---

[1]) Vita Gregorii ed. Finkel str. 38.

[2]) Dlugossii Hist. Vol. V, 654.

stępne czasy. Widzieliśmy jednak, że ludzie ci stykali się ze sobą; przypuścić nawet można, że Zbigniew polecił go królowi Władysławowi, wyruszającemu na wyprawę węgierską. Kiedy później Zbigniew upominał się u biskupa Vitéz'a o egzemplarz Liwiusza, wskazywał on na to, że Grzegorz z Sanoka mógłby upragnioną księgę przynieść z Węgier do Polski. Mimo pewnych skrajności Grzegorza, łączył tych dwóch mężów pokrewny zapał dla nowych kierunków, dla poetyki i retoryki, które występowały teraz zaczepnie i wrogo wobec dyalektyki, panującej wszechwładnie w średnich wiekach.

Te nowe posiewy i wpływy dostawały się różnemi drogami na daleką Północ. Podróże za granicę i pojawiania się obcych w Polsce przybyszów rzuciły tu niewątpliwie niejedno ziarno urodzajne, które powoli kiełkować zaczęło. Przypominamy jedno nazwisko, ale znakomite, przelotny pobyt w Krakowie człowieka, który należał do najświetniejszych zjawisk ówczesnego humanizmu. Kiedy Jagiełło w r. 1424 zawierał po raz czwarty ślub z Zofią, księżną ruską, uwijał się po rynku krakowskim młody człowiek, który sławą swą i rozgłosem miał kiedyś zaciemnić sławę niejednego z książąt, wśród których spoglądać mu przyszło na świetności krakowskiego obchodu. Francesco Filelfo wracał właśnie teraz z Konstantynopola, gdzie mu rzeczpospolita wenecka polityczną powierzyła misyę. Z Budy, gdzie bawił u króla Zygmunta, na zaproszenie Władysława Jagiełły przybył on do Krakowa i obrzędy ślubne uświetnił mową weselną. Otchłanie zapewne dzieliły duszę młodego humanisty od duszy na wpół barbarzyńskiego oblubieńca, który zaledwie posiadł pierwsze elementa kultury. Ale siewca słowa stanął tu obok wielkiego siewcy czynu, który całe tysiące i krocie ludzi do wielkiej rodziny europejskiej wprowadził. I dalsze rozwoje

historyi zmniejszyły przepaść, która tych dwóch ludzi na razie oddzielała od siebie. Filelfo o tym pobycie niestety bardzo krótko się wyraził, nie przekazał nam wrażeń, które mu się cisnęły do duszy [1]).

W dwadzieścia lat później rodak Filelfa, niemniej sławny, wyrażał się z lekceważeniem i wzgardą o Polakach i ich kulturze. Prawda, że to lekceważenie natchnionem było politycznemi namiętnościami, a autor pamfletu zaprzeczył potem nieraz złośliwym swym uwagom. Mamy na myśli Eneasza Silvio Piccolomini. W roku 1445, kiedy między dworem wiedeńskim a Polską naprężone panowały stosunki wskutek walki o koronę węgierską, kiedy w Polsce szerzono z rozmysłu wieści o rzekomem wyratowaniu Władysława pod Warną, wystosował Eneasz list do nienazwanego kanclerza królowej Zofii, matki Warneńczyka, list złośliwy, gromiący owego kanclerza za pismo wydane do Węgrów i wyszydzający łacinę polskiego autora. Sławny humanista mówi z przekąsem o stopniach akademickich krakowskich swego adresata (qui licenciatus es Cracoviae), wyszydza jego nieudolny styl, a zarazem i nędzę i biedę Polski; »Bo cóż macie wy Polacy prócz korzonków i lasów; napojem jest wam piwo, strawą wołowina.« Wykwintność Włocha sromała się przed tem grubem pożywieniem. Cały ten list też jest pełnym ironii i sarkazmu [2]).

Eneasz Silvius lub Sylvius, późniejszy papież Pius II,

---

[1]) Por. Pii Secundi Commentarii, Francofurti 1614. Dodane tam listy Jacobi cardinalis Papiensis. Por. str. 469 list Filelfa do tego Jakóba Piccolomini z r. 1464: Is Vladislaus rex admodum senex me oratorem imperatorium per nuntium invitat ad nuptias. Quare profectus Cracoviam non modo eis interfui nuptiis, sed orationem et huiusmodi (sic! zapewne: etiam habui) nuptialem in maxima regum principumque et variarum gentium multitudine. — Por. też Rosmini, Vita di Fr. Filelfo. Milano 1808. T. I, str. 13.

[2]) Wydrukował go Voigt w Archiv für Kunde oesterreichischer Geschichtsquellen T. 16 str. 374 i nast. — Pismo kanclerza królowej Zofii wydał Szujski w Cod. epistol. I, 2, 4.

nie lubił Polaków; w zatargach Polski z cesarstwem i Zakonem stawał prawie zawsze po stronie niemieckiej, wydawał surowe sądy o całym narodzie, twierdząc n. p. że naród polski jest kłamliwym, Polonorum genus mendax est [1]). Sąd ten natchnęły mu fałszywe wieści o Władysławie Warneńczyku [2]). A mimo tego wszystkiego przyznać musimy, że na rozwój umysłów i kultury w Polsce pod wielorakim względem wpływ on wywarł. Jeżeli słusznie twierdzono, że na początkach odrodzenia w Niemczech wielce on zaważył, że był głównym pośrednikiem między kulturą Południa a Północą, to również zaprzeczyć się nie da, że na ruchu współczesnym umysłów w Polsce jego hasła, pisma i dążności odbiły się stanowczo. Uchodził on na Północy za najświetniejszego nieomal przedstawiciela nowych kierunków, za prawego spadkobiercę łacińskiej wymowy i słowa, a ludzie żyjący około roku 1450, patrzyli na niego z równym prawie podziwem, jak pokolenie z początku szesnastego wieku na wielkiego Erazma z Rotterdamu.

Eneasz Silvio przybył z Bazylei do Niemiec w roku 1442 i wstąpił tu do kancelaryi Frydryka III-go, pod kanclerzem Kasprem Schlick. Ten krok miał nieobliczone skutki dla dziejów duchowych Północy. Sekretarz włoski sarkał wprawdzie często na swe otoczenie, wśród nowych ludzi było mu często ciasno i duszno, ale mimo tego pisma jego, traktaty i rozmowy, wykwintne formą a znaczące lub i dwuznaczne co do treści, jawiły się jak syreny wśród synów Północy, mogły upajać, a częściej miękczyć ich dusze. Nowy apostoł humanizmu kruszył wśród pełnej scholastyki w Wiedniu kopię za znaczeniem i prawami poetów, twierdził, że ich czytanie więcej może przynieść korzyści, niż wszelkie traktaty scholastyków. W samym

---

[1]) U Voigt'a l. c. 368.

[2]) Szarpał on Warneńczyka już przedtem, umniejszając zasługi jego tureckich zwycięstw. Por. Długosz, Hist. IV, 691.

Wiedniu i w Austryi nowe hasła i słowa nie znalazły zbyt wdzięcznego przyjęcia; Eneasz uskarżał się na jałowe spekulacye uczonych i ich zacofanie, na grube skłonności książąt niemieckich, którzy psy i konie przenoszą nad poetów, na pijaństwo i nieokrzesanie ogółu [1].

A kiedy tu spotykał obojętność lub niechęci, zbliżył się tymczasem do Polaka, który wkrótce z nieograniczonym podziwem baczył na jego słowa i występy. Eneasz, który dla polityki polskiej niechętnie był usposobionym, węgierskie plany Zbigniewa Oleśnickiego i Jagiellonów gromił i potępiał, znajdował w sferze oderwanej duchowych interesów słowa gorące, wyrazy uznania dla swych polskich znajomych, głosy z Polski przeciwstawiał nieokrzesaniu swego niemieckiego otoczenia, które mu pożądanych odgłosów i spodziewanego rozgłosu skąpiło.

Do Zbigniewa Oleśnickiego napisał Eneasz Silvio po raz pierwszy z Frankfurtu w r. 1442. Przedstawił mu się listem, taką epistołą, polecającą siebie, która humanistom otwierała często podwoje wielkich tego świata. List stał się wtedy potęgą, wielkiem narzędziem obcowania z współczesnymi, wielkim zadatkiem na nieśmiertelność; szedł on w świat najczęściej z bardzo doczesnemi żądaniami i pożądaniami, ale zarazem z górną otuchą i nadzieją, że sięgnie poza ściany adresata, że jego i piszącego przeżyje. Eneasz Silvio był mistrzem tej epistolografii, która w owych czasach święciła wielkie tryumfy. Do Oleśnickiego listem się zbliżył, a chociaż innego zbliżenia nie było, stosunek stał się długotrwałym.

Litterarum causa inter nos benevolentia nata est, pisał sławny Włoch do Zbigniewa jeszcze w roku 1453; Zbigniew chętnie te listy odbierał, bo się czuł nimi zaszczyconym, bo mu przynosiły wiadomości ze świata, woń cywilizacyi wykwintnej i wytworne próby łacińskiego stylu.

---

[1]) Voigt: Die Wiederbelebung des klass. Alterthums (2) II, str. 281 nast. Tegoż: Enea Silvio T. I, 281 i nast.

Dla humanisty zaś zawsze było pożądanem zamieniać pisma z potężnym dostojnikiem, przyjmować na razie choćby tylko pochwały z ręki, która w danym razie coś bardziej pochwytnego ofiarować mogła. Eneasz, odebrawszy list krakowskiego biskupa, gładził jego nierówności, a nieraz z odbioru przed otoczeniem się pochwalił.

Pierwsze listy były jeszcze dosyć nieznaczące i nieśmiałe, później w miarę, jak się stosunek ścieśniał, a Eneasz rósł w samowiedzę i znaczenie, otwierał piszący tajniki swej duszy, a przedewszystkiem swego humanistycznego sumienia przed dostojnym adresatem. Najwcześniejszy list, jaki posiadamy, poprzedzony pismem niezachowanem z Frankfurtu, pochodzi z roku 1443 [1]) i jest krótkim. Przesyła tu Eneasz pewne nowinki polityczne, o które Zbigniew go prosił. List z roku 1445 [2]) ma polityczną osnowę. Konflikt między domem austryjackim i Jagiellonami o berło Węgier jest pisma tego przedmiotem. Eneasz ma tu trudne zadanie; bo sam jeszcze nie ma zbyt wybitnego stanowiska, a pouczać chce i upominać Zbigniewa, który właśnie popchnął Jagiellonów na tron węgierski i był ojcem odśrodkowej polityki narodu. Eneasz, który gromił niedawno i wyszydzał kanclerza królowej Zofii, wobec Zbigniewa innym oczywiście przemawia tonem. Nadmienia, że kanclerz Kasper Schlick szczególnie biskupa krakowskiego ceni i sławi, że jego byłoby zadaniem niesnaski, które między dwoma państwami wskutek ślubu Jadwigi, wspierania Husytów przez Polskę i walki o Węgry powstały, załagodzić i zażegnać. Odśrodkowa polityka Zbigniewa znajduje tu potępienie: szukają innych królestw, a swoje niszczą i wycieńczają. Dum alienum regnum quaerunt, suum negligunt ac gentibus ac pecunia exhauriunt. Krytyka ta polskich zamysłów była może słuszniej-

[1]) Aeneae Sylvii epistolae, ed. Norimb. z r. 1486. List 31. — Por. Voigt Archiv etc. str. 370.

[2]) Cod. epistol. (Szujski) 1, 2, 6.

szą i głębszą, niż na razie zdawać się mogło. Na razie musiała ona jednak obrażać tem bardziej, że szła ze środowiska Polsce nieprzyjaznego.

Długosz uważał zawsze Eneasza za człowieka Polsce bardzo nieżyczliwego. »In Polonos parum propitius« zwie on go jeszcze zaznaczając jego wstąpienie na stolicę apostolską[1]. A czynił to mimo tego, że było mu danem, osobiście kiedyś się zetknąć ze sławnym humanistą, że uległ niegdyś czarowi jego słowa i potędze jego rozgłosu. Nie widział go Długosz zapewne, kiedy w r. 1448 jadąc do Rzymu wstąpił do Neustadt pod Wiedniem i wręczał Kasprowi Schlick pismo Zbigniewa[2]. Eneasz, który w roku 1447 osięgnął godność biskupa tryesteńskiego, był wtedy może na misyach politycznych. Za to w r. 1450, kiedy Jan Długosz znowu dążył na południe i do Jerozolimy, a w Wiener Neustadt się zatrzymał, przyszło do tego spotkania[3]. Długosz przemawiał wtedy do cesarza Fryderyka III-go po polsku i po łacinie. Przy przyjęciu był obecnym »człowiek wielkiej rozwagi i znakomitego umysłu biskup Tryestu Eneasz, mąż, którego zaliczyć wypada do wybitniejszych pisarzy wieku; dwór cesarski rozsławia on łacińską wymową, a niekiedy od niego zależy decyzya w najważniejszych sprawach.« Do niego udał się tedy Długosz wraz z towarzyszami podróży, aby mu doręczyć pismo od Zbigniewa. Eneasz był niem zachwycony i zaczął wyrzucać Niemcom w kancelaryi, że na nic podobnego zdobyć się nie zdołają, porównywać »zakute i zaniedbane (tarda et neglecta) umysły« niemieckie z wy-

[1] Hist. V, 278.

[2] Cod. epistol. (Szujski) I, 2, 55.

[3] Voigt, Enea Silvio II, 17 i nast. twierdzi, że w tym roku przebywał Eneasz we Włoszech. Przyznaje jednak, że o roku tym całym bardzo skąpe mamy wiadomości. Może być, że Eneasz przerwał na pewien czas swoją dyplomatyczną misyę, aby do Austryi powrócić. Por. Bobrzyński i Smolka: Jan Długosz str. 60.

kwintnością Polaków [1]). To co Długosz opowiada o tem zdarzeniu, znalazło odgłos w liście samego Eneasza do Zbigniewa [2]). Wyraża on w nim swój podziw dla wykształcenia Polaków (Polonorum munditiae), którzy czerpiąc z italskich źródeł błysk łacińskiej wymowy przenieśli na północ i Niemców i Węgrów wyprzedzili, a zarazem wspomina o zbiorze swych listów, które prześle niebawem do Polski. — Ton tego listu jest górniejszy, bo i piszący w godności postąpił i Zbigniew był już osiągnął dawno pożądaną purpurę.

Doszło do wynurzeń dłuższych, w których obaj piszący wymieniają swe głębsze poglądy, jak ludzie należący do jednego cechu, którym był cech humanistów. Dwa wielkie listy Zbigniewa i Eneasza z roku 1453 [3]) są już zupełnie humanistycznemi epistołami, stojącemi na pograniczu traktatów. Eneaszowi w tym czasie Zbigniew już nie tylko dla swej kardynalskiej purpury wydawał się godnym obszerniejszego pisma.

Początek listu Zbigniewa nurza się w humanistycznych formułkach, komplimentach, reminiscencyach; Eneasz nazwany tu nowym Cyceronem. Następuje wzmianka o »poetach«, o ich znaczeniu i wartości. Zbigniew przywtarza zdaniu humanistów, którzy poetykę i poetów sławili jako najszczytniejsze zajęcie, pod hasłem poezyi i elokwencyi walczyli [4]). — Poczem zwraca się list do apologii polityki polskiej na Węgrzech. Ponieważ Eneasz politykę tę gromił i zwalczał [5]), postanowił Zbigniew obszerniej się z nim rozprawić. Przedstawia on tu tę politykę jako obronę Europy przed Turkami; w roku zajęcia Konstantynopola słowa jego i wywody nabierają szczególniejszej wagi i znaczenia.

---

1) Codex Epistol. I, 2, 107.
2) Ibid. str. 335.
3) Codex epistol. I, 2, 315 i 320.
4) Voigt, Enea Silvio I, 220.
5) Por. o tem mian. Voigt l. c. II, 12 i nast.

Eneasz odpisał mu całym traktatem. Sprawę polityczną zbył krótko na końcu, obstając przy swojem zdaniu, że Władysław nie powinien był królestwa Węgier sobie przywłaszczać. Większą za to część bardzo obszernej epistoły literackie wypełniły wywody, panegiryk na poetów, których zacofani w przestarzałych pojęciach ludzie nie umieją należycie oceniać. Panegiryk Eneasza jest wyznaniem wiary humanisty, kreśli on znaczenie poetów w przeszłości, walczy z uprzedzeniami współczesnych.

Jeszcze w r. 1454 mamy ślady tej korrespondecyi[1]. Zbigniew w rok później umierał, Eneasz Silvio w roku 1458 jako Pius II-gi wstępował na stolicę apostolską.

Czy z tych myśli, które ze sobą niegdyś zamieniali, wynikło co dla Polski, czy z tych słów, które padały na górze, doszły jakieś odgłosy do szerszych warstw społeczeństwa? Oto pytanie, które się wobec tych wszystkich osobistości, objawów jakiegoś postępu, nowych kierunków, które wyglądają na świt nowej epoki, nasuwać musi. Za wcześnie było w Polsce na zwycięstwo ogólne humanizmu; przecież sąsiednie północne kraje ledwie pierwsze dreszcze budzenia się ducha odczuwały. W Polsce życie duchowe było w zaczątkach, otrzymało ono dopiero niedawno ognisko i przystań, a nowa wszechnica przejęta była duchem średniowiecznym i na średniowiecznych założona podstawach. Z nowych haseł mogło niejedno znaleść oddźwięk w śmielszych duszach i żywszych i jak zobaczymy znalazło, o zapanowaniu nowych kierunków myśleć nie było można tam, gdzie dotychczasowe stawały się dopiero ciałem, znalazły niedawno utwierdzenie i organizacyę. Jeżeli Długosz we wstępie do swojej historyi mówi o delicata nostrae aetatis hominum ingenia, o wy-

---

[1] Codex epist. I, 2, 153.

kwintnych pokolenia umysłach, które Tulliańskiej ozdobności pożądają, to to się odnosi do nieco późniejszych czasów. Długosz sam powiada, że na tę wykwintność zdobyć się nie umie, usprawiedliwia swoją nieudolność i swe braki.

Ale właśnie Długosz jest najpiękniejszym wykwitem tych wyjątkowych prądów, które już w pierwszej połowie XV-go wieku pojawiać się zaczęły w Polsce. Zaczyna on pisać swe wielkie historyczne dzieło, zapewne w r. 1455, w roku śmierci Oleśnickiego, wychodzi wtedy jakby na pokłosie tych ziarn, które padły z ręki wielkiego siewcy, właśnie zmarłego. Historya Długosza jest wspaniałym owocem duchowych dążności, które wzbudzał i skupiał około siebie potężny biskup krakowski. Powstała ona pod jego tchnieniem i tchnieniem interesów, które zaprzątały umysły na jego dworze.

Wiadomem, jaką popularnością cieszył się wśród autorów starożytnych Liwiusz w kołach humanistów. Od Petrarki począwszy ponawiają się ciągle wyprawy, aby znaleść zagubione księgi jego dzieła, wiadomości o rzekomych odkryciach co chwilę wstrząsały umysłami. W połowie XV-go wieku kult ten dla Liwiusza był żywszym niż kiedykolwiek. W roku 1413 cieszono się w Padwie nad mniemanem znalezieniem jego grobu, czczono tak bardzo te relikwie, że jeszcze w roku 1451 posłano królowi Alfonsowi Aragońskiemu rzekome ramię wielkiego rzymskiego historyka. Za papieża Marcina V-go poszukiwano zatracone księgi, papież Mikołaj V-ty wysłał około roku 1450 humanistę Enoche da Ascoli na wyprawę badawczą po bibliotekach i klasztorach północy. Tu na północy rzeczy jeszcze gorzej stały. Jeżeli we Włoszech żywiono nadzieje, że się odnajdzie to, co zagubionem zostało, to na północy trudno było o posiadanie tego, co się zachowało. Tak sławny humanista jak Eneasz Piccolomini nie posiadał ksiąg Liwiusza i musiał się zadowalać, jak wielu,

excerptami zrobionymi z pożyczonego kiedyś rękopisu[1]. Zrozumiemy wobec tego zabiegi gorliwe Zbigniewa Oleśnickiego, w r. 1449 przez Długosza przedsiębrane, aby z Węgier egzemplarz Liwiusza otrzymać. Starania te, pomyślnym uwieńczone skutkiem, zaznaczyły się w naszem dziejopisarstwie; Liwiusz wprowadził Długosza do świątyni historyi. Nie można go równać z wzorem łacińskim co do formy; ma on tu nierówności i chropowatości, do których sam najlepiej się poczuwał. Nie ma ozdobności retorycznej dziejopisarza rzymskiego; choć retoryką nie gardził i jako nauczyciel królewiczów zaprawiał młodych w krasomostwie, w historyi jednak rzadziej folgował krasomowczym zapałom na wzór Liwiusza. Ale ma Długosz jedną zaletę, której od Liwiusza się nauczył, wielką jasność i przejrzystość języka, która stanowi wdzięk rzymskiego opowiadania; i ma tę wielką poczciwość osobistą i względnie wielką uczciwość historyczną, która go także zbliża do Rzymianina[2]. Znajdą się u niego niedokładności w przedstawieniu; wypłynęły one z nadmiernego przywiązania do Zbigniewa Oleśnickiego, a w większej części z gorącej, zaślepiającej nieraz miłości ojczyzny. Quod si cetera displicebunt, mówił Długosz, affectio certe mea et pietas in patriam non poterit culpari (Praef. str. IX). Uczeń akademii krakowskiej z r. 1428, powierzał Długosz swe dzieło dawnym mistrzom do wygładzenia i poprawienia. Był to akt pokory. Długosz dziełem swem zrobił krok naprzód, wyprzedzający mistrzów starej szkoły i ducha, który w niej panował, ten nastrój scholastyczny, który dla historyi nie miał jeszcze ani zmysłu ani zrozumienia.

---

[1]) Voigt, Enea Silvio II, 256.

[2]) O stosunku do Liwiusza por. ogólne uwagi Semkowicza: Krytyczny rozbiór dziejów Długosza, Kraków 1887 str. 20 i nast.

ROZDZIAŁ II.

Sobór w Bazylei.

Zwołanie soboru. — Rozdwojenie z papieżem Eugeniuszem IV-tym. — Wobec zabiegów obu stron, w Polsce chwiejność w obesłaniu soboru. — Rząd skłania się raczej do Rzymu. — 1433/4 przychodzi do ugody między soborem a papieżem. — Wysłanie w r. 1434 urzędowej deputacyi polskiej na sobór. — Uniwersytety za soborem. — Z krakowskiego uniwersytetu pojawiają się już w r. 1433 mistrzowie w Bazylei. — Wysłani oni byli przez biskupów, lub dla własnych tam podążyli interesów. — W r. 1433 starcie uniwersytetu ze soborem z tego powodu.

Urzędowa deputacya Polski: Stanisław Ciołek, Lutek z Brzezia, Mikołaj Lasocki. — Nabożeństwo żałobne za Jagiełłę, Mikołaj Kozłowski ma mowę.

Humanizm na soborze. — Osobistość i działalność Lasockiego. — Tomasz Strzempiński.

Rozłam między papieżem a soborem, który w r. 1438 suspenduje Eugeniusza IV-go, w r. 1439 składa go ze stolicy i wybiera antypapę Feliksa V-go. — Rozmaite obozy i stronnictwa w chrześcijaństwie. — Stanowisko uniwersytetu krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, króla i rządu. — Poselstwa od soboru do Polski: Marek Bonfili, Dersław Borzynowski, Stanisław ze Sobniowa.

Przyjęcie poselstwa w uniwersytecie. — Traktaty mistrzów krakowskich za soborem. — Synod łęczycki z r. 1441, przychylny soborowi, szczególnie Zbigniew Oleśnicki. — Bonfili w roku 1441 wraca z Bazylei do Polski. — Zbigniew Oleśnicki i arcybiskup gnieznieński przyjmują purpurę z rąk Feliksa V-go. — Elgot jedzie do Bazylei, aby w imieniu Zbigniewa podziękować Feliksowi V-mu i złożyć obedyencyę. — Ocena tego kroku. — Walki obu stronnictw i chwia-

nie się w Polsce. — Król Władysław hamuje zapalnych Bazylejczyków, gromi uniwersytet.
Unia florencka i przyjęcie, jakiego w Polsce doznała. — Klęska pod Warną. — Bezkrólewie. — Po Eugeniuszu następuje Mikołaj V-ty.
Kazimierz Jagiellończyk uznaje stanowczo nowego papieża. — Zbigniew Oleśnicki zrywa z przeszłością i przystaje do Mikołaja V-go. — Sprawa jego kardynalstwa. — Zabiegi o purpurę, prowadzone przez Lasockiego, doprowadzone do skutku przez Długosza.
Uniwersytet trwa wiernie przy soborze. — Konflikt z rządem w roku 1448. — Uniwersytet pyta o radę inne wszechnice. — Korespondencya w tej materyi. — Wreszcie w r. 1449 składa uniwersytet krakowski obedyencyę nowemu papieżowi.
Ocena stanowiska uniwersytetu podczas soboru. — Niektóre wpływy kulturalne bazylejskiego soboru.

W roku śmierci Jagiełły miała Polska zajaśnieć ponownie na szerszej widowni świata, zetknąć się z osobistościami i prądami, które wtedy poruszały światem politycznym i światem umysłów, zaznaczyć swoją przynależność do europejskiej rodziny udziałem w europejskim kongresie. Mówiliśmy już o koncyliarnej idei i o znaczeniu koncyliów piętnastego wieku. Koncylium bazylejskie jest do poprzednich z wielu względów podobne; zgromadzenie to prócz doniosłości kościelnej ma jeszcze znów wielką doniosłość w dziejach kultury i cywilizacyi, było kongresem uczonych chrześcijańskiego świata, na którym poza sprawami dogmatycznemi i politycznemi nowe kierunki umysłowe skupiły się na pewien czas w jednem ognisku, aby przez to zetknięcie utwierdzić się i ukrzepić na dalsze rozwoje. O ile Polska do udziału w takiej pracy była przygotowaną, przekonaliśmy się w poprzednim rozdziale. Wiele osobistości, które się przesunęły przed naszemi oczyma, wystąpiło w Bazylei przedstawiając Polskę lub jej dygnitarzy. Wiele wpływów i wrażeń, których tu doznano, miało się odbić na późniejszym rozwoju kultury i umysłowości polskiej.

Sobór bazylejski był wypływem poprzednich; na koncylium w Siennie w r. 1424 postanowiono, że nowy sobór odbędzie się za lat siedem. Papież Eugeniusz IV-ty, który wstąpił w r. 1431 na stolicę apostolską, przystał też zaraz na zwołanie koncylium w Bazylei i zamianował prezydentem przyszłego soboru Juliana Cesarini'ego. Sobór ten miał przedewszystkiem trzy zadania: przeprowadzenie reformy Kościoła, której zaledwie w małej cząstce dokonał sobór w Konstancyi, załagodzenie sprawy husyckiej, która była wówczas raną jątrzącą środkową Europę, wreszcie doprowadzenie do zgody zwaśnionych książąt i ludów. Prócz tego piekącą była ciągle idea koncyliarna, pytanie dotyczące wyższości soboru nad papieżem, hasło, które ogłosił sobór w Konstancyi i które rozbrzmiewało dotąd w całej pełni, a nie miało dostatecznego utwierdzenia i uznania. Na soborze bazylejskim, obesłanym przez małą liczbę kardynałów, niewielką biskupów, a wielką liczbę niższych duchownych, mistrzów i doktorów uniwersyteckich, hasło to z całą stanowczością podjętem zostało i doprowadziło do schizmy kościelnej, groźniejszej nieomal niż poprzednie. Naszem zadaniem będzie na osnowie wypadków, całą wstrząsających Europą, wykazać udział Polski i krakowskiego uniwersytetu w tych walkach i przełomach.

Sobór w roku 1431 rozpoczęty pośród niewielkiej liczby uczestników prowadził wstępne roboty i dopiero 14-go grudnia tego roku odbył pierwsze uroczyste posiedzenie. W kilka dni później nadeszła bulla papieska rozwiązująca zgromadzenie. Powodem były układy wstępne co do unii z Grekami, dla których Bazyleja była miejscem niestosownem, słaba frekwencya soboru i zapewne inne także przyczyny [1]), jak n. p. obawa Rzymu przed zbyt rewolucyjnym nastrojem dalekiego bazylejskiego zebrania. Ponieważ Bazylejczycy nie dali folgi rozkazowi papieskiemu, przyszło tedy w samym początku soboru do walki

[1]) Por. o tem Haller, Concilium Basileense. Basel 1896 T. I, 118.

między koncylium a papieżem, która trwać na razie miała aż do pozornej i przemijającej zgody w r. 1434. Społeczność chrześcijańska popadła znów w rozdwojenie i chwiejność. Zaczęto robić ustępstwa to jednej, to drugiej stronie i myśleć o środkach załagodzenia sporu. Król Zygmunt popierał koncylium, bo od jego interwencyi spodziewał się skutków korzystnych dla zawieruchy husyckiej, niektórzy książęta słali do Bazylei także słowa otuchy, uniwersytety stanęły za przewodem paryskiego prawie jednozgodnie po stronie soboru. Zaczął on tedy państwa i dygnitarzy kościelnych nawoływać o uznanie i pomoc, wzywać do udziału w pracy, słać poselstwa na wszystkie strony świata. W ogólnem rozdwojeniu miało teraz przyjść nieomal do powszechnego głosowania, czy ustrój kościelny, monarchiczny, dotychczasowy ma ustąpić miejsca demokratycznemu, czy bunt Bazylejczyków jest uprawnionym wyrazem prawdy i słuszności.

A jakiż był stan współczesny w Polsce? Kraj przechodził wtedy niebezpieczną chwilę, możnaby rzec, chorobę dziecięcą świeżo nawiązanej unii polsko-litewskiej. Na wschodzie podnieśli bunt przeciw Polsce Litwini i Rusini pod wodzą najmłodszego brata Jagiełły, Świdrygiełły. Kiedy wojska polskie tam były zaprzątnięte, Krzyżacy, łamiąc pokój melneński, wtargnęli niespodzianie do Polski, zrządzili w r. 1431 okropne spustoszenie w ziemi dobrzyńskiej i kujawskiej. Nowo zdobyte dla chrześcijaństwa żywioły i zakon, założony dla szerzenia chrześcijaństwa sprzysięgły się ze sobą na zgubę Polski. Pod wpływem tego powstało tajne przymierze z Husytami w r. 1432, których posiłków używała Polska w tych czasach na poskromienie swych wrogów.

Wśród takich okoliczności doszły do kraju nawoływania bazylejskie. W roku 1431, 28-go października wystosował Julian Cesarini pismo do biskupów polskich o obe-

słanie soboru[1]). Mamy oświadczenie, które Zbigniew Oleśnicki przesłał na ręce do Cesarini'ego w odpowiedzi na to wezwanie. 3-go stycznia r. 1432 zwołał biskup krakowski prałatów i duchowieństwo świeckie i zakonne swojej dyecezyi, a zarazem uniwersytet krakowski na zgromadzenie, które miało powziąść odnośne uchwały. Wybrano tu »trzech opatów dyecezyi, trzech magistrów teologii i dwóch doktorów prawa kanonicznego«, którzy mieliby w danym razie wyruszyć do Bazylei. Zbigniew Oleśnicki wymawia się sam stanem politycznym Polski, który obszernie przedstawia; pisze o buncie Świdrygiełły, o machinacyach Zakonu, niebezpieczeństwach ze strony husytyzmu. Sobór ma dać wskazówkę, co czynić mu wobec tego wypada, a desygnowani posłowie nie wprzódy się do Bazylei udadzą aż ta odpowiedź soboru nadejdzie. List ten pisanym był zapewne w drugiej połowie stycznia r. 1432[2]). W Poznaniu wybrała kapituła w lutym r. 1432 swych prokuratorów na sobór, ale brak pieniędzy ostatecznie udaremnił przyjście do skutku poselstwa[3]).

Widzimy więc ze strony Polski pewne ociąganie się w obesłaniu soboru. Tłómaczy się to przyczynami ogólniejszej natury. W r. 1432 przyszło do rozłamu między Bazylejczykami i papieżem. Bazylejczycy cieszyli się opieką króla Zygmunta, nieprzychylnego Polakom, popierającego Świdrygiełłę i Zakon. Polska wobec tego musiała się zbliżyć do papieża Eugeniusza, który rad był z takiego poplecznika i Polskę od udziału w rozwiązanym przez siebie soborze odciągał[4]).

Poselstwa ze strony soboru do Polski wysyłane zamierzały przełamać tę oporność i uprzedzenia. Prawdopodobnie bawił już w roku 1432 Idzi, biskup rozeński,

---

[1]) Ulanowski, Acta iudicii ecclesiastici str. 490. Wydawca pozwalał mi łaskawie używać dotąd wydrukowanych arkuszy.

[2]) Codex epistol. II, 287.

[3]) Acta capituli w Monum. medii aevi XIII str. 14.

[4]) Grossé: Stosunek Polski z soborem Bazylejskim (1885) str. 27.

w Polsce w tym celu. W następnym roku próby się ponowiły. W styczniu postanowił sobór wysłać trzech delegatów do Polski, Delfina, biskupa parmeńskiego, Hieronima, prowincyała Karmelitów i doktora dekretów Antoniego de Besuntiis. W kwietniu tegoż roku posłano tu Hieronima z Pragi, który Polskę znał i był niegdyś spowiednikiem króla Jagiełły [1]). Zabiegi o pozyskanie Polski dla soboru ponawiały się więc z całą natarczywością; trudności w dokonaniu zamiaru były wielkie, bo papież ostrzegał przed przechyleniem się na stronę soboru i nie szczędził obietnic i koncesyi dla Polski. Nastąpiła jednak w końcu »adhezya« czyli uznanie koncylium i obietnica wysłania przedstawicieli do Bazylei [2]). Zbigniew Oleśnicki wezwał w czerwcu r. 1433 duchowieństwo dyecezyi krakowskiej do kontrybucyi na rzecz posłów, którzy podążyć mieli na miejsce zebrania. W piśmie tem mówił on o niedostatkach i nieporządkach w łonie Kościoła i sławił »concilium generale« jako jedyny trybunał a najodpowiedniejszy dla usunięcia złego i zaradzenia brakom [3]). Jeżeli też dotychczas prawie nie było Polaków w Bazylei [4]), to w roku 1433, 17-go października inkorporowani zostali jako członkowie soboru, Tomasz ze Strzempina, doktor dekretów i kanonik gnieźnieński za arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaj, zapewne Mikołaj Lasocki, jako przedstawiciel Zbigniewa Oleśnickiego, wreszcie Jan opat miechowski [5]).

Rząd i oficyalna Polska postępowały w tym względzie dużo powolniej, poprawniej i ostrożniej. Przecież między soborem a papieżem panował w r. 1433 rozbrat, który

---

[1]) Haller, Concilium Basileense II, 302 i 389.

[2]) Por. o tem Jana ze Segovia Historia synodi Basileensis, Vol. I, (Wiedeń) str. 414.

[3]) Por. Codex epistol. (Lewicki) II, 318.

[4]) W r. 1432 występuje tu po kilkakroć custos plocensis, jako prokurator kapituły płockiej i książąt mazowieckich. Por. Haller, Concil. Bas. II, 88, 90, 111.

[5]) Por. Haller, l. c. II, 505.

dopiero w drugiej połowie roku zaczął się łagodzić. W pismach rządowych wyrażano się dużo oględniej, niż to uczynił Oleśnicki. Jeżeli biskup krakowski nazwał zebranie bazylejskie soborem powszechnym, to kancelarya królewska mówiła o »kongregacyi«, używała więc terminu, jakiego wtedy używano względem zebrania bazylejskiego w Rzymie [1]). Na radzie królewskiej postanowiono odpowiedzieć przez osobnych posłów wysłańcom bazylejskim, przez mistrza Dersława Borzynowskiego i Piotra Chełmskiego. Król jednak przed wszelkim stanowczym krokiem chciał wprzód nakłonić papieża do zgody ze zebraniem bazylejskiem, zamierzał tam posłów w tym celu wysłać, a zarazem przez posłów wspomnianych postanowił napomnieć Bazylejczyków do powolności względem papieża »qui caput est ecclesiae« [2]). Czy te poselstwa doszły do skutku, nie wiemy, ale rzecz jest mocno wątpliwa. W każdym razie widzimy, że adhezya królewska była tylko połowiczną, warunkową, że rząd polski nie poszedł w roku 1433 tak daleko, jak poszli niektórzy polscy biskupi.

Położenie w Bazylei ułatwiło królowi dalsze kroki. Po rocznych nieudanych próbach zgody, skłoniły namowy książąt i ciężkie położenie polityczne papiestwa Eugeniusza IV-go w drugiej połowie roku 1433 do coraz większych ustępstw względem Bazylejczyków, do uznania ich zebrania jako »soboru.« Niepewna ta i pozorna zgoda tem uwieńczoną została, że w kwietniu r. 1434 »inkorporowano« do koncylium legatów i prezydentów soboru, wyznaczonych przez papieża [3]).

Wtedy nastąpił krok stanowczy ze strony Polski. Poselstwo królestwa miało teraz podążyć na sobór i Polska znaleść wreszcie na soborze oficyalnych przedstawi-

---

[1]) Por. mian. Codex epist. (Lewicki) II, 315: congregationem, quam ipsi nuntii (Basileenses) sacrosanctum concilium appellant.

[2]) L. c. p. 315.

[3]) Hefele, Conciliengeschichte 7, 560 i nast.

cieli. Było to tem pilniejszem, że przedstawiciele Zakonu wytaczali tu już po kilkakroć swe spory z Polską, domagali się ze strony soboru interwencyi i rozjemstwa, że przedstawiali Jagiełłę jako człowieka, który herezyę i husytyzm popiera. Śmierć królewska pokrzyżowała pierwotne plany o tyle, że główny członek deputacyi, Zbigniew Oleśnicki, pozostał w kraju. Natomiast posłano w r. 1434 do Rzymu, według Długosza, jako ambasiatores króla i królestwa Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego, kanonika gnieźnieńskiego Lutka z Brzezia, i proboszcza krakowskiego Mikołaja Lasockiego [1]). Deputacya oficyalna Polska nie wybrała się razem. Lasocki według wszelkiego prawdopodobieństwa był już w Bazylei w roku 1433, Stanisław Ciołek wybrał się w drogę 28 kwietnia r. 1434 [2]) i w końcu lipca był już na soborze, Lutek z Brzezia przybył zapewne do Bazylei w końcu października r. 1434 z listem uwierzytelniającym nowego króla [3]). Piątego listopada nastąpiła też uroczysta inkorporacya reprezentacyi polskiej.

Zajmiemy się nią później. Teraz zapytać się nam należy, czy uniwersytet krakowski nie miał osobnego przedstawiciela na koncylium, czy w tem zebraniu nie brał urzędowego udziału? Przecież te sobory były po części dziełem agitacyi i propagandy mistrzów uniwersyteckich, polem popisu i walki dla ich teoryi i aspiracyi. Przecież sobór bazylejski osobnem pismem z dnia 1 kwietnia roku 1432 zaprosił uniwersytety do udziału w pracy [4]), a najprzedniejszy uniwersytet paryski niańczył przez osobnych delegatów jego początkom i zawiązkom. Niewątpliwem jest, że instytucye naukowe byłyby chętnie wysłały tu

[1]) Por. Długosz Hist. IV, 551 i Cod. diplom. univ. Crac. II, 50.

[2]) Wyraźnie to poświadczają Acta iudicii eccl. Poznan. (ed. Ulanowski) p. 500.

[3]) Grossé l. c. p. 41.

[4]) Hergenröther, Handbuch der Kirchengeschichte II, 705.

swoich przedstawicieli, bo stały one, począwszy od roku 1431, stanowczo i prawie jednozgodnie po stronie soboru i z życzliwością popierały słowem i czynem jego zamiary. Ale tysiączne trudności stawały na przeszkodzie wysyłaniu osobnych reprezentacyi, a mianowicie trudności pieniężne. Dla tego też widzimy, że uniwersytety wysyłały posłów do Bazylei dosyć opieszale, że Heidelberg był przedstawiony od roku 1433 przez trzech profesorów, którzy zarazem reprezentowali kurfürsta i od niego część utrzymania otrzymywali [1]), że Lipsk wysłał wraz z biskupem wspólnego delegata [2]), że niektóre wszechnice, jak Rostock wcale soboru nie obesłały, a inne tylko przez pewien czas miały w Bazylei swoich delegatów [3]). Wątpić nie możemy, że uniwersytet krakowski postąpił podobnie jak niektóre z niemieckich uniwersytetów. Jeżeli Długosz [4]) pod rokiem 1434 wspomina magistra Mikołaja Kozłowskiego, »który przez Zbigniewa Oleśnickiego posłany, biskupa krakowskiego przedstawiał« na soborze, to nie miniemy się z prawdą, twierdząc, że Kozłowski przedstawiał biskupa, kanclerza uniwersytetu i sam uniwersytet krakowski. Bo to było ogólnym zwyczajem; uniwersytety mistrzów znakomitszych, którzy z obcej poręki udali się na koncylium, uważały za swoich reprezentantów, chociaż im nie udzieliły osobnego pełnomocnictwa [5]). Podobnie przecież na soborze konstancyeńskim nie miał uniwersytet krakowski swoich samoistnych deputatów, bo Paweł Włodzimierza i inni podążyli tam w pierwszym rzędzie jako przedstawiciele króla, królestwa lub biskupów. Jedynie na soborze pizańskim w r. 1409 miał uniwersytet własną deputacyę [6]). Ale, jak

---

1) Thorbecke, Geschichte der Univ. Heidelberg str. 33.

2) Kaufmann: Geschichte der deutschen Universitäten II, 450.

3) Ibid. str. 463; przedewszystkiem zaś Bressler: Die Stellung der deutschen Universitäten zum Baseler Konzil, Lipsk 1885 str. 15 i 16.

4) Hist. IV, 551.

5) Bressler l. c. 19.

6) Por. ks. prof. Fijałek, Jakób z Paradyża 187.

powiedzieliśmy, uniwersytetowi oszczędzała ta pozorna abstencya kosztów, nie pozbawiała go jednak wpływu i głosu; bo mistrzom wysłanym przez króla lub biskupów powierzano drugorzędnie zastępstwo wszechnicy.

Już w r. 1433 mieli biskupi polscy wybitnych przedstawicieli w Bazylei; mistrz Tomasz Strzempiński mógł uchodzić za godnego reprezentanta uniwersytetu. Zrozumiemy dlatego słowa chwalcy nagrobnego który w mowie na cześć zmarłego Jana de Saccis, wypowiedzianej w końcu roku 1433 lub w początku następnego roku, polecał modłom uniwersytetu całą »kongregacyę« bazylejską a w szczególności »doktorów i magistrów z naszego królestwa, którzy dla dobra ogółu tam pracują«[1]. Mógł on mieć na myśli także innych magistrów. Bo do Bazylei podążyli także inni członkowie uniwersytetu w tych czasach, na własną rękę i we własnych interesach lub w interesie swych mecenasów; była to ruchawka, która mogła się dać uniwersytetowi we znaki, miała swój początek nie w żadnej myśli przewodniej, lecz w przemyślności przedsiębiorczych osobników. Sobór bazylejski przyjmował wszelkich przybyszów, szczególnie z ciał uniwersyteckich z otwartemi rękami; przydawało mu to liczby i splendoru. Ale nie dziwimy się, że uniwersytet gniewał się na tych pokątnych ambasadorów, którzy bez urlopu i upoważnienia szli do Bazylei i często bardzo pokątne uprawiali tu interesa. Jeszcze za życia Jagiełły, a więc przed majem roku 1434, przyszło między uniwersytetem a soborem do poważnego z tego powodu starcia. Znaleźli się w Bazylei zapewne w r. 1433 trzej mistrzowie krakowscy, którzy, jak powiada pismo uniwersytetu »nie dla pożytku rzeczy pospolitej lecz dla innych spraw (pro fovendis alienis litibus) tam przebywali.« Byli nimi Jan Puszka z Krakowa. Mikołaj Morsztyn Spicymirz i Stanisław Sobniowski. Jan Puszka, mistrz z r. 1424, piastował dziekaństwo artystów

---

[1]) Ms. Vratisl. (Univ.) I, Q. 381 f. 184.

w lecie r. 1433, rektorem został na zimę r. 1434/5. W końcu r. 1433 pospieszył więc zapewne do Bazylei. Mikołaj Spicymirz, długoletni kollektor grosza Piotrowego w Polsce, odznaczył się później jako dekretysta. Stanisław Sobniowski wreszcie, dziekan artystów z r. 1419/20 związał wcześnie swoją osobę z mecenasem swoim Aleksandrem księciem Mazowieckim i po części wskutek tego stosunku znalazł się w Bazylei [1]). Uniwersytet tedy wystosował do Bazylei pismo, odwołujące rzeczonych magistrów do kraju ze względu na to, że bez pozwolenia się oddalili, że mają stanowiska i zapłatę w uniwersytecie i pewne zobowiązania do pracy (ad certos actus dietim explendos obligari). Skarżono się, że uniwersytet na tem cierpi, a raczej »Władysław najmiłościwszy król Polski, uniwersytetu założyciel.« Wyrażono obawę, »że gdyby taka niedbałość w pracach doszła do wiadomości króla i jego baronii«, mogłoby to słuszne na uniwersytet ściągnąć żale [2]). Uniwersytet więc posłał słowa stanowcze do Bazylei. Ale sobór stanął w obronie pozwanych i upomniał uniwersytet, aby cofnął swe rozkazy. Mistrzowie krakowscy przedstawili dlatego położenie i pobudki swego kroku w obszernem piśmie kanclerzowi Zbigniewowi, zastrzegając się przy tem, że żywią dla soboru najgorętszą życzliwość [3]). Jak się ostatecznie spór zakończył, nie wiemy. Puszka powrócił zapewne niebawem do Krakowa, skoro został wybrany rektorem na zimę r. 1434/5, powrócił też zapewne Spicymirz. Za to Sobniowski, dla którego zresztą sam uniwersytet

---

[1]) Radymiński Ms. Jag. 226 p. 70 powiada pod r. 1433: mittit rex Stanislaum de Sobnow cum altero professore Basileam. To nie jest dokładnem.

[2]) Si huiuscemodi neglectus laborum coram rege et baronia sua exponeretur aut in ipsorum veniret nocionem, non dubitamus hoc ipsis admodum posse displicere et contra universitatem iusto indignationis nubilo celsitudinem regiam commoveri.

[3]) Znamy to całe przejście z pisma uniwersytetu w Ms. Vratisl. (univ.) II, F. 23 p. 121.

ze względu na jego dostojnego opiekuna chciał być wyrozumiałym, pozostał w Bazylei i niebawem tamże z nim się spotkamy.

Wymieniliśmy poprzednio głównych członków urzędowej polskiej soborowej deputacyi. Stanisława Ciołka poznaliśmy już dawniej. Pewne humanistyczne skłonności, interes dla literackich zajęć, doświadczenia kancelaryjne i urzędowe przygotowały go na nowe dyplomatyczne stanowisko. Podobnie, jak niegdyś Mikołaj Trąba, rozwinął on w Bazylei wielką wystawność, aby pod tym względem godnie przedstawiać swego monarchę. Kontrybucye kleru poznańskiego dostarczały na to środków. Jeszcze w roku 1438 pisał on do króla Władysława: Wie Waszmość królewska, jakie prace i jak wielkie wydatki zniosłem i poniosłem jadąc do Bazylei i tam przebywając[1]). W otoczeniu jego znajdował się może kanonista Mikołaj z Błonia, dawniejszy profesor uniwersytetu; przynajmniej kapituła poznańska wybrała go między innymi swym prokuratorem na bazylejskim soborze[2]). Stanisław Ciołek w każdym razie krótko na soborze bawił, bo w r. 1435 był już w Poznaniu, a lata jego były odtąd policzone. Wystąpienie na soborze ograniczyło się na reprezentacyi, do której, jak się zdaje, miał więcej talentu niż środków. Lutek z Brzezia przed podróżą do Bazylei odznaczył się w kancelaryach, naprzód u wielkiego księcia Witolda, potem u Jagiełły. Znajomość rzeczy Wschodu sprawiła, że w czasach buntu Świdrygiełły posłował na Litwę, dyplomatyczne zdolności zaleciły go do misyi zagranicznych. Stopnie naukowe osiągnął on dosyć późno. Już wprawdzie w r. 1435 udzieliła mu kapituła poznańska pozwo-

[1]) Codex epistol. (Szujski) I, 2, 346.
[2]) Monumenta medii aevi XIII, 27.

lenia udania się na studya (in aliquo studio generali standi)[1]. Tymczasem dopiero w latach 1450 i 1451 oddał on się w Rzymie studyom prawniczym i osiągnął tam stopień praw obojga[2]. »Szlachetne urodzenie, nauka i życia i obyczajów szlachetność« zbliżyły go wtedy do papieża Mikołaja V-go, który go mianował audytorem sacri palatii[3]. Na sejmie w Ratyzbonie w r. 1454 wypowiedział on mowę antyturecką; każdy bowiem nieomal człowiek wykwintniejszy i wybitniejszy w owych czasach taką Turcyką popisać się musiał. Został następnie, w roku 1455 podkanclerzym, w r. 1463 biskupem kujawskim, w r. 1464 biskupem krakowskim i umarł na tej stolicy. Bazylejski więc jego występ, skromny jeszcze i nieznaczący, przypada na sam początek świetnej karyery tego kortezana.

Dwóch Mikołajów, Lasockiego, wytrawnego humanistę, i Kozłowskiego, profesora teologii w uniwersytecie krakowskim, spotkaliśmy już poprzednio. Lasocki najwybitniejszą odegrał rolę wśród całej pierwotnej deputacyi; Lutek z Brzezia zabawił tu krótko, również niedługo Kozłowski.

Kiedy więc w lecie r. 1434 posłowie ci, z wyjątkiem Lutka, przedstawili się w Bazylei, udzielili oni soborowi urzędowej wiadomości o zgonie królewskim, a następnie zaraz w pierwszych dniach lipca urządzili żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego monarchy. Świątynię przyozdobiono z wielkim przypychem w bogate opony, na których błyszczały herby królewskie, mszę celebrował kardynał Branda Castiglione[4], mistrz krakowski Mikołaj Kozłowski

---

[1]) Monum. medii aevi XIII, 36.

[2]) Por. ibid. 79. Korytkowski, Prałaci i kanonicy I, 95.

[3]) Theiner, Monumenta Pol. II, 84 — 85.

[4]) Jan de Segovia, Historia Synodi Basileensis Vol. I, 716. Kardynał Branda był w Polsce jako legat w r. 1411 i następnie w latach 1423/4. Tem się tłomaczy jego udział w nabożeństwie. — Posłowie polscy mogli znać Cesariniego, który był na Północy w roku 1431, mogli tu dalej spotkać awanturnika i podróżnika, rycerza błę-

wypowiedział pochwalną na Jagiełłę mowę, która szczęśliwie się zachowała[1]). W mowie tej, bardzo pięknej i zajmującej, Mikołaj Kozłowski wśród cytatów z autorów chrześcijańskich i Seneki, wysławił życie zmarłego monarchy, jego niespożyte zasługi około rozszerzenia chrześcijaństwa i światła, jego dobrodziejstwa dla uniwersytetu, roztoczył cały obraz wielkiego szermierza pańskiego na tronie. Ze względu na słuchaczów szczególnie wygładził kaznodzieja swe słowa, a ten występ musiał zrobić wrażenie, skoro historyk soboru, Jan ze Segovii, mowę całą streścił dosyć dokładnie, a i później, w roku 1435 Mikołaj Kozłowski kilka razy kazał przed członkami soboru w Bazylei[2]).

Kiedy poselstwo polskie przybyło do Bazylei, sobór stał już dosyć mocno i cieszył się dosyć liczną frekwencyą. W kwietniu r. 1434, po pogodzeniu się z papieżem, brało udział w soborze od 7 do 11 kardynałów, 90 do 100 biskupów i opatów i duża liczba niższych dygnitarzy i duchownych, reprezentantów książąt i nauki[3]). Rozbudziło się tu życie bujne, obracające się w granicach przedmiotów obrad i sporów polityczno-kościelnych i przekraczające niekiedy te granice. Interesa czysto umysłowe budzącego się humanizmu w ognisku skupiającem tylu ludzi wybitnych musiały znaleść i znajdowały niejeden odgłos[4]). Donoszono

---

dnego Gilberta de Lannoy. Był on w Polsce w roku 1414 i 1421. Por. Lelewel: Gilbert de L. Poznań 1844. W r. 1433 przybył on do Bazylei jako ambasador ks. Burgundyi. Por. Haller Concil. Bas. II, 370. Długosz Hist. IV, 274, mówi o nim, że wdzięczny za przyjęcie Jagielle: usque in diem mortis suae gratiarum actiones in Vladislaum regem celebrabat.

[1]) Codex epistolaris T. II, 323. Por. ibid. 332.

[2]) Por. rękopis Jag. bibl. n. 1614. W mowach tych ciekawy jest ustęp o wymowie kaznodziejskiej wogóle. Cytaty z pisma świętego i ojców mięszają się z cytatami Petrarki.

[3]) Voigt, Enea Silvio 1, 67.

[4]) O życiu humanistów w Bazylei por. Voigt 1, c. 1, 143.

sobie o nowych odkryciach, wymieniano myśli i przedstawiano ciekawe kodexa autorów, które stąd wędrowały następnie na wszystkie strony świata. A przytem, jak zwrócono słusznie uwagę, zakwitła tu sztuka wymowy, retoryka, nowy nabytek kultury. Ta sztuka, uprawiana od początku wieku z entuzyazmem we Włoszech, dostała się teraz na arenę internacyonalnego zebrania, udzielała się obcym przybyszom, którzy ją następnie przenosili do ojczyzny[1]). Wytworna łacina, która tu rozbrzmiewała, odbijała się następnie echami na dalekiej Północy.

Mikołaj Lasocki, człowiek wybitnego charakteru i zdolności, wśród ludzi na soborze działających z pewnością niepoślednie zajmował miejsce. Wielkie problemy zaprzątające naówczas świat chrześciański żywe znalazły odbicie i odczucie w tym myślącym człowieku. W sprawie, oddzielającej papieży od soborów, w sprawie dotyczącej wyższości soboru nad papieżem, stał on stanowczo po stronie praw i aspiracyi Bazylejczyków, popierał ich działania i zamiary[2]). Kiedy też w roku 1438, po śmierci Stanisława Ciołka, król Władysław Warneńczyk przedstawiał Lasockiego na biskupstwo poznańskie, Eugeniusz IV-ty nie przychylił się do tych życzeń ze względu na to, że Lasocki »zbyt silnie był popierał sprawę soboru bazylejskiego«, (quod partes concilii Basiliensis enixius promovisset). Papież mimo wyboru kapituły i gorących zaleceń króla, sławiącego w Lasockim legalitas morum i doświadczenie polityczne dał prowizyę Andrzejowi Bnińskiemu. A chociaż Lasocki przeciw tej prowizyi założył apellacyę do soboru bazylejskiego, krok ten był daremnym[3]). O koncyliarnych przekonaniach Lasockiego świadczy także jego przyjazny stosunek ze Stefanem de Caccia z Nowary, adwokatem

---

[1]) Voigt l. c. I, 212.

[2]) Lasocki był, jak się zdaje, w r. 1434 przez pewien czas w Rzymie jako poseł króla. Por. Długosz Opera I, 538.

[3]) Por. o tem wszystkiem Długosz Hist. IV, 603. — List królewski w Cod. epistol. I, 1, 115. O apellacyi u Długosza Opera I, 511.

soboru, który należał do najzagorzalszych wyznawców koncyliaryzmu[1]). Stefan jeszcze w r. 1442 przemawiał w ciepłych wyrazach do Lasockiego (Nicolae mi suavissime), wspominał rozmowy, które niegdyś z sobą w Bazylei prowadzili[2]). Zobaczymy mimo tego później, że w chwilach ostatecznego rozłomu między papieżem a soborem Lasocki już nie brał udziału w soborze, może dlatego, że zbyt radykalne jego postępowanie zraziło jego duszę szlachetną.

Obok tej zasadniczej działalności występował jeszcze Lasocki w innej sprawie bliżej Polskę obchodzącej i szedł pod tym względem w ślady rodaków, którzy na soborze w Konstancyi tak dzielnie walczyli w obronie Polski. Zakon niemal od samego początku soboru występował w Bazylei przeciw Polsce i jej monarchom, rzucał podejrzenia na prawowierność Jagiełły, oskarżał politykę polską o popieranie husytyzmu. Żale te, które na przeszłym soborze w Konstancyi tak często rozbrzmiewały, ponowiły się w Bazylei. Póki Polaków nie było, przechodzono nad nimi do porządku dziennego, odraczano odpowiedź do przybycia Polaków. Sam Cesarini i inni musieli łagodzić i poskramiać gwałtowność tych napaści. Kiedy w styczniu r. 1435 Zakon znowu wystąpił ze swemi oskarzeniami, ujął się Lasocki gorąco za pamięcią Jagiełły i obiecał przeprowadzić dowód, że Zakon »nie tylko jest niepotrzebny, lecz że jako skandal Kościoła i prześladowca« [3]) powinien być usuniętym. Zabrzmiała więc tu ta sama nuta i ta sama myśl, którą kiedyś tyle razy powtarzał na konstancyeńskim soborze dzielny obrońca Polski Paweł Vladimiri. Znaczenie Lasockiego na soborze stwierdza wreszcie i ten szczegół, że w r. 1435, w maju wy-

---

[1]) Voigt, Enea Silvio I, 239.

[2]) Codex epistol. (Szujski) 1, 1, 130.

[3]) I. de Segovia Vol. I, 782. Por. Ms. Vratisl. (univ.) II, F. 23 p. 157/8.

słano go do Arras z deputacyą, mającą godzić Anglię i Francyę i kres położyć długotrwałej ich walce [1]).

Był wtedy w Bazylei inny gorący zwolennik koncyliaryzmu i profesor krakowskiego uniwersytetu Tomasz ze Strzempina. Wiadomo, że później doszedł on do wielkich w kraju godności; szczęśliwszy od Lasockiego, osięgnął biskupstwo krakowskie i został następcą Zbigniewa Oleśnickiego. Studya on odbył swoje w uniwersytecie krakowskim, gdzie osięgnął stopień magistra w r. 1421 [2]), następnie w r. 1431 został doktorem dekretów [3]); w następnym też zaraz roku jest on rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego. W Bazylei pojawił się on w r. 1433 jako zastępca arcybiskupa gnieźnieńskiego [4]); w roku 1435 nastąpiła jego inkorporacya [5]). Występował tu jako auditor causarum w r. 1435 [6]), zdawał relacye o poprawie kalendarza i w innych sprawach [7]). Tomasz Strzempiński, który później należał do najwybitniejszych profesorów wszechnicy, przejął się w Bazylei tym duchem soborowym, który w późniejszem jego działaniu i pismach stanowczo się zaznaczył. W r. 1436 posłała go kapituła gnieźnieńska do kuryi papieskiej; on też zapewne przemawiał w Bolonii 9 stycznia 1437 przed Eugeniuszem IV-ym, zalecając wybór Wincentego Kota na stolicę gnieźnieńską do zatwierdzenia papieskiego [8]). W następnych latach oddał się stu-

---

[1]) I. de Segovia I, 796.

[2]) Muczkowski, lib. prom. 14.

[3]) Kod. Jag. Nr. 1210. — W Monum. Univ. Prag. II, 430 podpisanym jest na akcie z r. 1410 widymującym sąd o księgach Wiklefa, wydany przez papieską komisyę w Bolonii w r. 1410: Thomas Jasconis de Sczrenpino, presbyter Posnaniensis dioecesis. Jeżeli Tomasz Strzempiński, późniejszy biskup, urodził się r. 1398, to chyba nie do niego się to odnosi.

[4]) Haller Concil. Basil. II, 55.

[5]) I. de Segovia I, 829.

[6]) Haller I, 90.

[7]) Działalność jego maluje Cod. Jag. 4164.

[8]) Codex epistol. II, 353.

dyom teologicznym, tak że prawdziwym jest typem ówczesnego uczonego, przebiegającego z kolei różne dziedziny nauki aż do wieńczącej je wszystkie teologii.

Koncylium z biegiem czasu wchodziło na tory coraz skrajniejsze. Ponieważ duchowni niższych stopni przeważali stanowczo nad dygnitarzami kościelnymi, liczni przedstawiciele uniwersytetów z nimi byli w łączności, przeto sobór przybierał coraz bardziej demokratyczny charakter, coraz radykalniejsze głosy odzywały się na jego zebraniach. Zgoda z papieżem nie była długotrwałą. W roku 1435 zaczęły się znów poważne tarcia, spór o to, gdzie się ma odbyć sobór dla przeprowadzenia unii z Grekami, rozognił umysły i stosunek z Eugeniuszem ostatecznie zaostrzył. W r. 1437 skrajne żywioły już tryumfowały, tak że umiarkowańsi ludzie jak szlachetny Cesarini oddalili się z Bazylei. Papież zwołał w r. 1438 sobór do Ferrary, przeniesiony następnie do Florencyi, który miał znieść i zastąpić zebranie bazylejskie; ale koncyliaryści nie myśleli ustąpić i pozostali w Bazylei. W r. 1438, 4-go stycznia zawyrokowano tu suspensyę Eugeniusza IV-go, 25-go czerwca następnego roku ogłoszono dekret, składający papieża ze stolicy.

Kościół więc popadł znów w stan rozdarcia, usunięty nie tak dawno przez sobór w Konstancyi. Ludzkość znalazła się wobec dwu powag, z których każda rościła sobie prawa do sterowania nawą Kościoła, i chwiać się zaczęła między obiema stronami, nawoływującemi do posłuszeństwa i adhezyi. A wybór Amedeusza Sabaudzkiego, który 5 listopada r. 1439 wybrany został papieżem, a raczej antypapą i przyjął nazwisko Feliksa V-go, oczywiście nie usunął rozstroju i nie załagodził strasznego położenia. Trzy drogi stały otworem i ludzkość poszła trzema drogami. Najmniej liczna część, ale ruchliwa stanęła przy antypapie, a mianowicie Szwajcarya, Zakon, wiele uni-

wersytetów jak Kolonia, Paryż, Erfurt, Wiedeń i wreszcie Kraków. W obedyencyi Eugeniusza znalazła się większa część książąt i krajów. Wreszcie pozostawała trzecia droga, droga średnia i usiłująca pośredniczyć między papieżem a soborem. Tą drogą poszły dwie największe potęgi Zachodu, Francya i Niemcy. Uznawały one ciągle Eugeniusza IV-go jako głowę Kościoła, z drugiej strony jednak nie szczędziły uznania soborowi, bo dla swoich celów i planów reformy więcej obiecywały sobie po soborze niż po papieżu. Stąd powstały te liczne próby pośrednictwa ze strony Niemiec i Francyi, które się ciągną przez całe dziesięciolecie i schizmę stanowczo przedłużają [1]). Książęta niemieccy ogłosili 17 marca 1438 r. tak zwaną neutralność, czyli suspensio animorum, nieprzechylanie się na żadną ze stron w wojnie pozostających. Było to na razie wygodnem wyjściem, taka suspensya jednak w razie dłuższego trwania musiała prowadzić do anarchii i to anarchii sankcyonowanej. Szata, chroniąca od gromów miała poły, za które ciągnęły obie strony, przesadzające się w obietnicach, i obszerne kieszenie dla obu stron otwarte. Eneasz Silvio mówił, że tę neutralitas raczejby dualitas nazwać trzeba. Kościelnych rozporządzeń nie przyjmowano z żadnej strony, ani od papieża ani od soboru. Kiedy jednak chodziło o jaką dyspensę, beneficyum lub łaskę, zwracano się już to do papieża, już to do koncylium według tego, gdzie były lepsze powodzenia widoki [2]).

A jakie stanowisko zajęła Polska wobec przełomu z r. 1439? Wielu autorów, jako też i Długosz twierdzi, że tu za przykładem Niemców panowała neutralność [3]). Sam jednak przyznaje, że w rozdawaniu beneficyów trzymano się dekretów bazylejskich, a wogóle powiedzieć

---

[1]) Według Hefele'go, Conciliengeschichte VII, 762.

[2]) Por. o tej neutralności Voigt Enea Silvio I, 165—256—308. Hefele l. c. 777.

[3]) Długosz Hist. IV, 677. Mówi tu o państwie i o biskupach.

można, że panowała tu podobna jak w Niemczech anarchia połączona ze silną skłonnością do bazylejskich dążności i soboru. Wybitną wtedy rolę i to w koncyliarnym kierunku odegrał uniwersytet krakowski i jego kanclerz Zbigniew Oleśnicki.

Przedewszystkiem zaznaczyć warto charakterystyczny fakt, że w maju r. 1439, a więc po suspensyi Eugeniusza IV-go, a krótko przed jego detronizacyą inkorporował się do soboru bazylejskiego Dersław z Borzynowa, archidyakon krakowski, a więc wybitny członek kapituły krakowskiej, a przytem wybitny mistrz uniwersytetu krakowskiego, którego był rektorem w roku 1431, a następnie w r. 1438 [1]). Ten Dersław doszedł tu niebawem do wielkiego znaczenia; w r. 1439 przeznaczył go sobór jako posła wraz z innymi na sejm francuski, aby tam popierał pokój między Francyą i Anglią [2]). Kiedy następnie wybierano 32 elektów przeznaczonych do conclave w celu wyboru papieża, znowu odznaczono tym zaszczytem Dersława. Archidyakon krakowski znajduje się następnie w deputacyi soboru wydelegowanej do nowego wybrańca [3]).

Dersław z Borzynowa w kraju uchodził za wielką w dziedzinie kanonów i teologii powagę. Wśród ludzi swoich i obcych jednał sobie i tem umysły, że miał miłe obejście, że słynął z dowcipu, był conversatione suavis, jak się o nim Eneasz Sylvius wyraża [4]). Ta krotochwilność nawet przy conclave go nie opuściła. Według regulaminu conclave miano wyborcom przynosić prosty posiłek; jeżeli się z mięsa składał, natenczas jeden rodzaj mięsa miał starczyć za całą strawę; przestrzegano tego surowo i drugie danie odbierano sługom. Famulus Dersława przyniósł

---

[1]) Z nim razem pojawia się w Bazylei inny dekretysta krakowski Michał z Szydłowa. Por. ks. dr. Fijałek Jakób z Paradyża 184.

[2]) I. de Segovia Vol. II, 269 i 270.

[3]) I de Segovia II, 424 i 449.

[4]) Eneae Sylvii Commentarii de concilio Basileensi Helmstadt, 1700, str. 94.

tedy dla swego pana potrawę z ptaków i baraniny i domagał się, aby oddano to, komu się należy, bo się przy tem spodziewał, że przynajmniej z baraniny reszta mu się okroi. Nieubłagana jednak straż skonfiskowała jedno danie: po czem krotochwilny p. Dersław skarżył się, że odkąd kapłanem został, nigdy gorszego dnia nie zaznał. Zwrócono mu więc uwagę na to, że jeden z kardynałów francuskich też podobnego doznał losu. Na co pan Dersław: »kardynała Francuza ze mną równasz, człowieka skąpego, który żołądka nie ma i, żeby się tak wyrazić, prawie nie jest mężczyzną?... O strawę on niedba, ja z nim nic wspólnego nie mam. Ja Polak, a on Francuz; mnie żołądek się pali, a jemu zamarzł; dla niego post zdrowiem, a dla mnie śmierć... Niech Francuzi suszą, a Polacy jedzą do syta.« Ten występ Dersława wzbudził między ojcami soboru, jak Eneasz Sylvius poświadcza, ogromną wesołość [1]).

Niebawem miał on przelotnie w sprawach soboru do Polski zawitać. Uniwersytet potrzebował najmniej z jego strony zagrzania i zachęty do popierania soboru i jego sprawy. Bo od początku przechylał się on stanowczo na tę stronę, wywiesił otwarcie sztandar soborowy. Dokument swój z 7 grudnia 1439 r. opatrzył on charakterystyczną datą: Sacro concilio Basileensi praesidente [2]). Wyraźnie złożenie z godności Eugeniusza IV-go było dla niego faktem dokonanym i uznanym.

Na ten koncyliaryzm uniwersytetu i uniwersytetów w ogóle różne złożyły się przyczyny. Z tych kół wyszło wołanie o naprawę stosunków kościelnych i hasło, że ta reforma przez sobór powszechny powinna być dokonaną. Same sobory i konstancyeński i bazylejski odznaczały się wielkim udziałem mistrzów wszechnic rozmaitych i ludzi, którzy posiadali stopnie naukowe. Cała ta masa była

---

[1]) Ibid. str. 103.

[2]) Codex univ. Crac. I, 193.

spojoną jednymi interesami i celami. Prócz celów wyższych, reformy Kościoła, myślała ona także o lepszej cząstce, o materyalnych swoich interesach. Dekret soboru bazylejskiego z 24 stycznia r. 1438[1]) postanawiał, że jedna trzecia miejsc przy kościołach katedralnych i kollegiatach ma przypaść w udziale ludziom posiadającym stopnie uniwersyteckie, że przy obsadzaniu ważniejszych probostw graduowani ludzie mają mieć pierwszeństwo. We Francyi uchwalono w myśl soboru bazylejskiego t. z. pragmatykę w roku 1438, która uniwersytetowi paryskiemu ogromny wpływ na całą administracyę Kościoła zapewniła, pozwalała popierać przedewszystkiem swoich uczniów, byłych lub obecnych członków[2]). Uniwersytety popierały decentralizyę Kościoła przeciw papieżom i same z tej decentralizacyi największe wyciągały korzyści. Ten uboczny wzgląd trzeba więc także brać w rachubę przy występach koncyliarystycznych uniwersytetów.

Odgrywał on także rolę pewną w Polsce. Uniwersytet krakowski zawsze popierał tych, którzy na jego łonie wyrośli. Wymownym tego dowodem jest pismo mistrzów krakowskich do Eugeniusza IV-go z r. 1437, proszące o mianowanie arcybiskupem gnieźnieńskim Wincentego Kota, który w uniwersytecie krakowskim otrzymał magisterium »in gremio universitatis nostrae fotus«[3]). Jeden ten przykład starczy za wiele; a uniwersytet krakowski był podobnie jak inne dla soboru mocno tem ujęty, że w Bazylei tak stanowczy dano wyraz jego intencyom i najgorętszym pragnieniom.

Trudniejszem było stanowisko i rola biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego. Jeden krok byłby prostym, stanowczym, a nadewszystko poprawnym, t. j. wytrwanie przy Eugeniuszu IV-ym, jako prawowitej głowie

---

[1]) Hefele 7, 662.
[2]) Voigt, Enea Silvio III, 182/183.
[3]) Cod. epistol. I, 1, 80.

Kościoła. Przecie kler Francyi mimo wszelkich koncyliarnych przekonań i gallikańskich aspiracyi z Eugeniuszem nie zerwał, mądry i szlachetny kardynał Cesarini, który kiedyś przewodził obradom bazylejskim, w roku 1437, w chwili zaostrzenia się stosunków przeszedł na stronę papieża. Biskupi polscy na taką stanowczość się nie zdobyli. Nastąpiło chwianie się, brak stanowczości, jak w Niemczech, a najtęższy prawie członek episkopatu, biskup poznański, Andrzej Bniński, który potem za stałego obrońcę papiestwa uchodził, miał także chwile, w których przysłaniał się wygodnym neutralności płaszczem [1]. Zbigniew Oleśnicki znajdował się w cięższych od innych okolicznościach. Własne przekonania, wpływy otoczenia, racya stanu i względy polityczne ścierały się w jego duszy. Niewątpliwie gorące pragnienie reformy [2] Kościoła kazało mu upatrywać w soborze stosowne po temu narzędzie, przyklaskiwał on wielu dekretom bazylejskiego koncylium, wszyscy ludzie mu bliżsi byli więcej lub mniej zapalonymi koncyliarystami, cały uniwersytet pchał go w tym kierunku, a z drugiej strony powstrzymywały go w zbyt stanowczych na razie krokach względy kościelno-religijne, a jeszcze więcej ówczesna polityka kraju. Walczył on sam ze sobą i o niego walczyli inni. W grudniu r. 1439 mianował go Eugeniusz IV-ty kardynałem rzymskiego Kościoła. Zbigniew znalazł się wobec wielkiego zaszczytu i równie wielkiej trudności. Ostatecznie ofiarowanej sobie z Rzymu godności nie przyjął. Twierdził on później, że wola królewska stanęła mu na przeszkodzie. Ale przypuścić należy, że inne, soborowe wpływy stanowczo tu podziałały. Bo przecie czasy, w których się to działo, musiały rząd polski skłaniać raczej na stronę Eugeniusza IV-go. Wtedy

[1] Monum. medii aevi XIII, 52 (r. 1442).

[2] W r. 1440 pisał on do Dersława z Borzynowa według I. de Segovia II, 470: nihil ita carum, ita decorum, quam ut reformatio in ecclesia dei habere posset exsecutionem.

właśnie, w r. 1440, rozpoczynała się wielka akcya węgierska, zmierzająca do posadzenia Jagiellonów na węgierskim tronie, a plan ten dojrzał pod natchnieniem Zbigniewa Oleśnickiego. Cesarz Albrecht umarł był w roku 1439, zostawiając żonę brzemienną, która urodziła następnie Władysława Pogrobowca. W Węgrzech nastąpił rozłam i przyszło do walki. Większość zapragnęła panowania Jagiellonów, tymczasem Elżbieta postanowiła bronić swoich praw i synowskich. Na zapasach tych odbiły się ówczesne spory i walki kościelne. Król polski Władysław cieszył się pewnem poparciem i życzliwością Eugeniusza IV-go, który w nim upatrywał stosownego księcia na wielką krucyatę antyturecką, Elżbieta szukała natomiast poparcia u soboru, oświadczyła się za nim, uznając papieżem Feliksa V-go. Ta sprawa węgierska odegrała wielką rolę w zamieszkach kościelnych [1]. Traktując ze stronami, z papieżem i soborem robiła Polska stanowisko swoje zależnem od tego, która strona uzna królewski, węgierski tytuł Jagiellończyka; położenie polityczne było w części przyczyną, że rząd także uznawał suspensio animorum, czyli neutralność, nie szczędził jednak uznania Eugeniuszowi, jako prawowitemu papieżowi i raczej na jego przechylał się stronę. Zbigniew Oleśnicki chwiał się początkowo między przeciwnikami, później jednak przeszedł stanowczo do soborowego obozu, zrywając z hasłami z góry głoszonemi. To jego przejście, zerwanie z polityką królewską, którą Władysław Warneńczyk do zgonu zachował, wygląda na ustępstwo przed parciem opinii, większością duchowieństwa, wpływami przeważnemi otoczenia.

Sobór chciał koniecznie Polskę dla siebie pozyskać, »tem bardziej, skoro się przekonano, jak mało pierwszorzędne potęgi zachodniej Europy mimo sympatyi dla bazylejskich zasad... skłonnemi się okazały do zerwania

[1] Por. o tem wszystkiem Grossé, Stosunki Polski z soborem Baz. 65 i nast.

z Eugeniuszem i uznania wyniesionego przez nich antypapy«[1]). Bazylejczykom chodziło o to, aby w Polsce pozyskać stanowczą adhezyę dla soboru i wyrażenie obediencyi dla nowego elekta. Dersław z Borzynowa, zamieniający listy ze Zbigniewem i Lasockim, podsycał te pragnienia i nadzieje, donosząc o życzliwości Polski dla soboru, o nieprzyjęciu kardynalskiej godności z rąk Eugeniusza[2]).

W pierwszej połowie r. 1440 przybył do Polski ablegat Feliksa V-go, notyfikujący jego wybór, Wilhelm de Balma; dognał on króla na Węgrzech, ale nie dostał żadnej stanowczej odpowiedzi[3]). Arcybiskup Kot i uniwersytet krakowski tymczasem nie zawahali się w uznaniu nowego, soborowego elekta.

Wyraźnem było, że grunt w Polsce był dla soboru podatnym, że trzeba było tu prędko i gorliwie działać, aby wbrew polityki i jej względów ogólniejszą pozyskać adhezyę. Postanowiono też w lecie r. 1440 liczniejsze na Północ wydelegować poselstwo.

Trzem głównie ludziom powierzono tę misyę, z których jeden był Hiszpanem i biegłym dyplomatą, podczas gdy dwaj drudzy swem polskiem pochodzeniem i nauką mieli się przyczynić do pozyskania czy usidlenia dusz. Nazywali się oni Marco Bonfili, Dersław z Borzynowa i Stanisław ze Sobniowa. Do Polski przybyli w r- 1440 w różnych czasach. Dersław był już w Krakowie 3 czerwca na posiedzeniu kapituły[4]), listy uwierzytelniające dla trzech posłów wydano w Bazylei 17 września[5]), 22-go października byli posłowie Bonfili i Sobniow-

[1]) Grossé str. 74.
[2]) I. de Segovia II, 470.
[3]) Długosz Hist. IV, 630. I. de Segovia II, 497.
[4]) Collectanea ex archivo Coll. histor. VI, 3.
[5]) Monum. med. aevi XIII str. 371.

ski w Poznaniu[1]), 12 listopada w Gnieźnie[2]). Przywozili oni z sobą różne nadania odpustów i różne drobniejsze ustępstwa, któremi zamierzali Bazylejczycy pozyskać polskie umysły.

Marek Bonfili, mistrz teologii, odznaczył się na soborze bazylejskim swoją wymową i dyplomatycznemi zdolnościami. W jednej z najważniejszych chwil soboru, przed wyborem Feliksa V-go, jemu powierzono zadanie, aby kazaniem odpowiedniem zagrzał wyborców[3]). Używany częstokroć do misyi dyplomatycznych, mianowicie do Polski, obeznał się on tu doskonale z ludźmi i stosunkami, serdecznymi powiązał się węzłami. Później odgrywał on prawie rolę przedstawiciela biskupa krakowskiego w Rzymie; w r. 1451 Oleśnicki przez niego porozumiewał się z dworem papieskim, przez niego załatwiał swe interesa[4]). W okresie lat 1440 — 1449 sprawy polskie na soborze ciągle opierały się o Bonfili'ego, jego nauka i wymowa stały na usługach bazylejsko-polskich pertraktacyi.

Dersława z Borzynowa znamy z Bazylei. Trzeci wreszcie poseł Stanisław ze Sobniowa jest osobistością mniej wybitną. W r. 1411 został on magistrem artystów na uniwersytecie krakowskim, a w r. 1419 piastował dziekanat na tym fakultecie[5]). Rektorat osięgnął dopiero w r. 1446, zapewne dlatego tak późno, że dużo poza krajem przebywał i w studyach swych i stopniach nie wyszedł poza najwyższą artystów godność. W r. 1427 jest on kanonikiem św. Floryana[6]), później występuje stale z tytułem proboszcza trydenckiego. Zapewne nie pomylimy się w przypuszczeniu, że godność tę zawdzięczał Aleksandrowi

[1]) Acta iudicii (ecclesiae posn.) ed. Ulanowski, str. 519.

[2]) Monum. med. aevi XIII, 371. Dotychczas daty oznaczano błędnie.

[3]) I. de Segovia II, 417.

[4]) Por. Cod. epist. I, 2, 101 i 122.

[5]) Muczkowski, Liber Promot. 7 i 13.

[6]) Cod. univ. Crac. I, 157.

księciu mazowieckiemu. Książe ten, siostrzeniec Władysława Jagiełły, był, jak wspomnieliśmy, w r. 1422 rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego. Następnie udał się on do Niemiec i został w r. 1424 biskupem Trydentu. Jako taki przystał on całą duszą do soboru i udał się do Bazylei, gdzie wysokie pochodzenie zjednało mu łaski soboru i zaszczyty ze strony antypapy; w r. 1440 został on przez Feliksa V-go mianowany kardynałem. Człowiek ten, nieszczególnych zdolności, zawdzięczał swe wywyższenie wysokim parentelom; przesiedlony z kraju, ściągał może na dwór swój Polaków i on niewątpliwie magistrowi Stanisławowi ze Sobniowa trydenckie probostwo wyrobił. Przypuścić należy, że Stanisław Sobniowski zjawił się w Bazylei już w r. 1433 jako poseł trydenckiego biskupa [1]).

Bonfili i Sobniowski stanęli tedy w jesieni r. 1440 w Poznaniu i Gnieźnie. Biskup poznański Andrzej Bniński dał im mało mówiącą obietnicę, że sprawy soboru poprze, o ile mu własna honestas na to pozwoli. W Gnieźnie otrzymali posłowie odpowiedzi więcej przynoszące otuchy; obedyencyę jednak dyecezyi gnieźnieńskiej robiono zależną od spełnienia rozmaitych warunków, jak ten, aby króla Władysława uznano królem węgierskim, a sumy zebrane za odpusty soborowe pozostawiono w kraju [2]). Nastąpił wyjazd do Krakowa, gdzie dłuższą i ważniejszą rozwinęło poselstwo działalność. Rola tam była przygotowaną przez trzeciego członka poselstwa Dersława, a zresztą uniwersytet był już od dłuższego czasu stanowczym soboru stronnikiem.

Posłów bazylejskich powitano też w Krakowie gorąco i uroczyście; mistrzowie krakowscy nie szczędzili im

[1]) Już w roku 1432 spodziewano się tu posłów biskupich. Cf. Haller Concilium Basil. II, 151/2.

[2]) I. de Segovia II, 956.

słów uznania, zachęty, napomnień do wytrwania i stanowczej działalności soboru, a wreszcie kwiatów retoryki[1]. Jeden z mowców — a był nim według bardzo przekonywującej hipotezy Jakób z Paradyża — w słowach górnych witał posłów, z głębi serca wołał o reformę Kościoła na soborze, posunął się tak daleko, że dla uzdrowienia złych stosunków i zepsucia wśród duchowieństwa wysunął naprzód zniesienie celibatu, jako możliwą reformę. W nadmiarze żarów, które w jego duszy płonęły, podniósł się mowca do gróźb i czarnych przepowiedni, do malowania gniewu Bożego i jego kaźni, a polot jego dosięgał w tym ustępie proroków Izraela i miał coś grozy Dantejskiego poematu; w końcu nastąpiło bezwzględne uznanie dla soboru i jego élekta, Feliksa V-go.

Po Sybillach przemówiły muzy i gracye odrodzenia, które na północnym gruncie stawiały pierwsze swe kroki. Po przepowiedniach i groźbach rzucono w drugiej mowie garść kwiatów pod nogi poselstwa, soboru i antypapy; przemówiono do przybyszów językiem wypieszczonym, pełnym reminiscencyi klasycznych; humanitas, nowa kultura odrodzenia wypisana na sztandarze mówcy, który pod jej znakiem walczy i za nią Kraków wysławia. Wpływy włoskie w tej mowie widoczne; według bardzo prawdopodobnego przypuszczenia autorem jej był medyk Jan z Ludziska[2], który kiedyś na studyach w Padwie przebywał.

Ale to było tylko przegrywką do donioślejszych aktów. W ówczesnej walce dusz i umysłów każde stronnictwo i papieskie i soborowe prześcigało się w zabiegach, aby sobie zyskiwać popleczników, a wśród potęg, które sobie jednać usiłowano, żadna nie była przedmiotem tak gorą-

[1] W tym ustępie o krokach poselstwa w Krakowie opieram się zupełnie przeważnie na sumiennem i znakomitem studyum ks. dr. Fijałka: Jakób z Paradyża (Kraków 1890) str. 196 i nast. Autor pozwolił mi zeń korzystać w miarę, jak się drukowało.

[2] Ks. dr. Fijałek l. c. 231.

cego pożądania i pragnienia jak uniwersytety. One były instytucyą wpływową, prawie kościelną, ich głosom i zdaniom przypisywano ogromną wagę w starciach zdań i sporach, które wtedy rozrywały całą społeczność chrześcijańską. Książęta świeccy i książęta Kościoła zwracali się do uniwersytetów o radę, wskazówki i wyrok wśród różnych opinii, które ludzkość dzieliły. W roku 1440-ym zwrócono się z rozmaitych stron do uniwersytetów jak do wyroczni, prosząc je o słowo wytykające drogę i słowo wyzwolenia w wielkiej dusz rozterce. W Niemczech trzy uniwersytety, które wtedy największej zażywały powagi, wystąpiły z traktatami o położeniu i hasłach, pod którymi stanąć i walczyć należy, najwcześniej Erfurt, w październiku roku 1440 Kolonia, później nieco Wiedeń. Wszystkie te uniwersytety wystąpiły na życzenie swych metropolitów, biskupów Moguncyi, Kolonii i Salzburga [1]). Któż tedy ostatecznie wywołał podobny objaw w Krakowie, kto skłonił uniwersytet Jagielloński do publicznego występu? Zauważono słusznie, że podczas pierwszego pobytu poselstwa w Polsce nie słyszymy ani razu głosu biskupa krakowskiego. Oleśnicki nie narzuca swego zdania szkole, której był najlepszym kanclerzem i stróżem najczulszym; przeciwnie on się do niej zwraca, czeka jej wyroku; do uniwersytetu bowiem, jako najwyższej instytucyi naukowej, należy rozstrzygnięcie sprawy wątpliwej [2]). Zbigniew z pewnością przypatrywał się życzliwie i z zajęciem temu, co uniwersytet poczynał; ale inicyatywa wyszła bezwątpienia od samych posłów. Oni stanęli przed uniwersytetem i zażądali od niego oświadczenia w sporach, które wstrząsały chrześcijaństwem, świadectwa dla słuszności i prawdy. Jakim głos uniwersytetu będzie, z góry przewidzieć mogli i z otuchą spoglądać na dzielnego sprzymierzeńca.

---

[1]) Bressler: die Stellung der deutschen Universitäten zum Baseler Koncil str. 45.

[2]) Ks. dr. Fijałek l. c. 226.

Co się wskutek tego działo w uniwersytecie, o tem dowiadujemy się z relacyi Bonfili'ego złożonej po jego powrocie do Bazylei przed soborem. Powiada on, że naprzód cały uniwersytet się zebrał, aby powziąść postanowienie co do oświadczenia korporacyjnego. Następnie wyznaczono komisyę z dwudziestu członków, do której weszło dziesięciu teologów, dekretystów ośmiu i dwóch medyków, a skoro oni zdali sprawę o projektach oświadczenia (de conceptis), wydelegowano znowu sześciu teologów i dekretystów; wreszcie powierzono ostateczną pracę dwom mistrzom Jakóbowi z Paradyża i Tomaszowi Strzempińskiemu [1]).

Tak się przedstawia sprawa u kronikarza soboru. Nowsze badania wniosły w tę suchą relacyę dużo pożądanego światła. Posiadamy dziś bowiem pięć traktatów w tej samej sprawie, które wyszły z pod pióra mistrzów Jagiellońskiej wszechnicy, a mianowicie rozprawy teologów Benedykta Hesse'go, Wawrzyńca z Raciborza i Jakóba z Paradyża, dekretystów Jana Elgota i Tomasza Strzempińskiego. W jakim tedy stosunku stoją te prace do siebie, jak powstały i jakie rysy pokrewne lub odrębne łączą je z sobą lub różnią? [2]).

Traktat Benedykta Hesse'go wyprzedził zapewne inne co do powstania i czasu. Doszedł on obok głównego traktatu uniwersytetu na sobór bazylejski. Bo u kronikarza soboru znajdujemy jego streszczenie; nazwany on tam secundus tractatus et brevior... universitatis Cracoviensis [3]). To wyszczególnienie byłoby dziwnem, gdyby on równocześnie i równorzędnie był się pojawił obok innych traktatów. Prawdopodobnem dlatego jest przypuszczenie, że on powstał odrębnie i wcześniej, już na wiosnę r. 1440, może za poselstwa pierwszego Wilhelma z Balmy, kiedy i inne

---

[1]) I. de Segovia II, 956.

[2]) Streszczam tu wywody bardzo sumienne ks. Fijałka.

[3]) Monum. Concil. gener. III, 2, 535.

uniwersytety wystosowywały do soboru podobne oświadczenia. Nie był ten traktat urzędowym, bo nie powstał z polecenia całego uniwersytetu, ani był uznanym przez kanclerza, którego wtedy w kraju nie było. Było to więc oświadczenie ważne dla soboru, uznane niewątpliwie przez władze uniwersyteckie, ale pozbawione pełnej wagi i powagi urzędowej. Sam traktat Hesse'go jest scholastycznym; w kierunku koncyliarystycznym idzie bardzo daleko i styka się wielorako ze skrajnemi doktrynami uniwersytetu erfurckiego. Autor broni prawomocności wyboru Feliksa V-go, uważa sobór za wyższy nad papieża, w razie sporu soborów każe słuchać, skoro papieże są omylni. Depozycyę Eugeniusza IV-go usprawiedliwia między innemi przykładami z przeszłości, w których sobory i nawet książęta składali papieży z godności. Stronienie wreszcie tych książąt od świętych koncyliów tłomaczy chciwością, potępia tę abstencyę i przepowiada władzcom świata kary niebios za ich opieszałość w dziele reformy kościelnej.

Traktat Hesse'go wyprzedził więc zapewne głosy inne, był ich zapowiedzią, a zarazem odsłonił tajniki przekonań mistrzów krakowskich. Traktaty Elgota i Wawrzyńca z Raciborza wypłynęły może z owej komisyi ściślejszej, ze sześciu ludzi złożonej, którą wybrano dla redakcyi. Elgot był dekretystą, Raciborczyk teologiem. Powstanie i istnienie dwóch tych traktatów obok siebie mogłoby nasuwać przypuszczenie o jakiemś tarciu między dwoma wydziałami w łonie komisyi, o niedoszłej zgodzie, któraby w jednym traktacie wybrzmiała. Ale to tylko przypuszczenia. Mamy więc »dwa traktaty, teologa Wawrzyńca z Raciborza i kanonisty Jana Elgota, obydwa współubiegające się o palmę pierwszeństwa, dopraszające się przyjęcia przez kanclerza uniwersytetu, biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, który je miał w imieniu uniwersytetu doręczyć poselstwu soboru bazylejskiego; obydwa też traktaty pisali ci autorowie nie w swojem lecz w imieniu uniwer-

sytetu, bo z jego polecenia«[1]). Traktat teologa Wawrzyńca z Raciborza jest znów scholastyczny, nie podaje szerszego na całą sprawę poglądu; punktem wyjścia i przedmiotem autora jest sam sobór bazylejski i na tej podstawie stara się on dowieść, że Kościół i sobór wyższymi są od papieża. »Natomiast traktat... pióra Elgota, zanim zdał zprawę o żądanej od uniwersytetu obedyencyi dla Feliksa V-go, wyłożył wprzód bardzo dokładnie rzecz o Kościele, o jego istocie, rodzajach, cechach i o jego władzy. To jest pierwsza, ogólna część traktatu Elgota; wypływa z niej i na niej się wspiera część druga, właściwa odpowiedź w sześciu artykułach. Główną jej treścią i rysem charakterystycznym: wyjaśnienie i zbicie jurydycznych zarzutów, czerpanych ze źródeł prawa kościelnego przeciw fundamentalnej prawdzie koncyliarystów o wyższości władzy soboru nad papieską. Ten punkt widzenia autora ściśle kanonistyczny wyróżnia traktat Elgota od innych«[2]).

Uniwersytet ostatecznie nie przyjął żadnego z tych traktatów za wyraz urzędowy swych opinii. Jakie powodowały nim przy tem pobudki, nie wiemy. Może skrajni koncyliaryści wystąpili tu z opozycyą. Bo i Raciborczyk, a bardziej stanowczo Elgot wypowiedzieli zdanie, niebezpieczne dla zasad bazylejskich, iż kurya rzymska jest równoważnikiem soboru powszechnego, czyli że kollegium kardynałów wraz z papieżem w czasie, gdy niema soboru, przedstawia cały Kościół powszechny i jego władzę dzierży[3]). Wypływało to z umiarkowanej, pośredniej doktryny, głoszącej, że zarówno władza Kościoła jak i Piotra pochodzi bezpośrednio od Chrystusa Pana. Radykalniejsi tymczasem teolodzy, jak Benedykt Hesse, dowodzili, że Chrystus dał pełną władzę Piotrowi in persona ecclesiae t. j. nie osobie Piotra, lecz całemu Kościołowi, którego Piotr był przed-

---

[1]) Ks. dr. Fijałek l. c. 294.
[2]) Ks. dr. Fijałek l. c. 295.
[3]) l. c. p. 296. Por. ibid. 305.

stawicielem w onej chwili, gdy Zbawiciel mówił do Piotra: Tibi dabo claves etc.[1]).

I Raciborczyk i Elgot zrobili zresztą zastrzeżenia, że mimo Chrystusowego początku obydwu, władza soboru i Kościoła wyższą jest od władzy papieża.

Mistrzowie krakowscy opierali się w swoich wywodach na zdaniach dawniejszych koncyliarystów jak Piotr d'Ailly, Zabarella, Stefan Palecz, Maurycy Rvačka, Escobar; cytaty z pisma i ojców Kościoła, Arystotelesowskie wreszcie dedukcye splatały się w jedną całość, a od soboru w Konstancyi dekret tego soboru »Frequens« wypisali koncyliaryści na swoim sztandarze; pod tym sztandarem walczyli za wyższością, a nawet nieomylnością soborów.

Nie powędrowały tedy owe traktaty Raciborczyka i Elgota do Bazylei[2]). Wysłano tam ostatecznie traktat inny, który najmniej był indywidualnym i dlatego najwięcej odpowiadał korporacyi. Bonfili szkicujący krótko przed soborem przebieg sprawy całej w gronie mistrzów krakowskich powiada: ostatecznie wydelegowano Jakóba z Paradyża i Tomasza ze Strzempina.

Tym więc polecono wygotowanie ostatniego słowa w tej sprawie, bo dotychczasowe próby nie znalazły ogólnego poklasku i uznania. Profesor teologii i najtęższy pisma świętego w Krakowie znawca Jakób z Paradyża napisał osobny traktat. »Podobało się temu uniwersytetowi — mówi on we wstępie — i mnie powołać, bym nieco objaśnił zaprzeczaną przez niektórych prawdę, która jest zresztą od słońca jaśniejszą a którą oświecali już (u nas) teologowie i kanoniści, mężowie dostojnością, nauką i doświadczeniem znamienici; prace ich powinnyby, jak mniemam, wszystkim wystarczyć i wszelką usunąć wątpliwość,

---

[1]) l. c. 327.

[2]) Zapewne były tu jakieś walki między ludźmi i fakultetami, których my bliżej nie znamy. Ks. dr. Fijałek przypuszcza, że traktat Benedykta Hesse był wyrazem opinii teologów i artystów z Collegium maius (l. c. 310). Por. ibid. p. 294, 295.

ale podobało się uniwersytetowi, bym i ja, brat Jakób, w tym uniwersytecie krakowskim teologii profesor, wystąpił w obronie podstaw naszej wiary i najważniejszej między sprawami tego świata sprawy powszechnego Kościoła, w obronie władzy Kościoła i jego przedstawiciela, soboru bazylejskiego.«

Traktat Jabóba jest przedewszystkiem teologicznym; stanął on na gruncie biblii, egzegezy zakonu i oparł się na powagach ojców Kościoła. Podobnie jak jego kolega, teolog Hesse poszedł Jakób z Paradyża w wywodach swych koncyliarystycznych dalej niż inni, dalej niż Elgot; odmówił papiestwu pełnej władzy, nie nazywa papieża ani caput, ani vicarius Christi, lecz uważa go za głowę Kościoła urzędniczą i służebną (instrumentale, ministeriale), pośrednią między członkami Kościoła a Chrystusem. Papież jest według niego głową wszystkich członków ciała Chrystusowego, głową Kościołów szczególnych, ale nie całego, powszechnego Kościoła. Nie dzierży on pełni władzy Chrystusa nad Kościołem, bo w takim razie musiałby posiadać tę samą co Chrystus świętość i nieomylność, a przecie niektórzy papieże ducha świętego nie mieli. Za to Kościół jest nieomylnym we wszystkich sprawach wiary, podczas gdy papież jest peccabilis, fallibilis et obliquabilis. I tak dalej wykłada Paradyżanin swoją skrajną doktrynę, ostatnie słowo koncyliaryzmu, przypisujące soborom najwyższą władzę w Kościele[1]). Teolog, który ośmielił się dawniej zalecić zniesienie celibatu, i teraz nie cofnął się przed skrajną doktryną i nie zawahał się skrajnych wyciągnąć z niej wniosków. A więc »pełnię władzy daje wyłącznie ogółowi Kościoła, przy czem Piotr odgrywa tylko

[1]) Czerpał on według ks. Fijałka z instrukcyi, którą posłowie bazylejscy otrzymali byli na drogę, według przypuszczenia prawdopodobnego od teologa paryskiego Dyonizego Sabrenays (l. c. 331—2); znał zapewne całą literaturę koncyliarystyczną; kazania i traktaty Mateusza z Krakowa, Gersona i zawisłego od niego Palecza najwięcej oddziałały na niego (l. c. 342/3).

rolę pośrednika i narzędzia między Chrystusem a Kościołem.«

Nie dziwimy się, że ogół mistrzów krakowskich nie przyjął tej opinii; przecież nawet Elgot choć zawołany koncyliarysta twierdził, że Chrystus udzielił pełnię władzy także Piotrowi i jego następcom, Elgot i Wawrzyniec z Raciborza przyznawali, że władza Kościoła jak i Piotra pochodzi bezpośrednio od Chrystusa, a potem dopiero zastrzegali, że ich auctoritas jest jednak nierówną, szczególnie dla tego, że Kościół jest wieczno trwałym, a papież dzierży władzę na czas i mylić się może (temporaliter et deviabiliter).

Traktat Jakóba z Paradyża, który odmawiał papieżowi tytułu vicarius, poszedł stanowczo za daleko. Wśród tarcia i wahania powierzono teraz całą sprawę Tomaszowi Strzempińskiemu, profesorowi dekretów i bakałarzowi teologii. On miał na podstawie prac dotychczasowych zredagować ostatnie słowa, zatrzeć skrajności zbyteczne, złagodzić czy rozwodnić niejedno i ułatwić przepłynięcie na wodzie między Scyllą i Charybdą. Nie tyle jako wielki uczony, jak raczej jako biegły dyplomata, człowiek, który zaznał dużo świata i ludzi i osobiście był na soborze, szczególnie on się do tej roli nadawał. Non sunt enim patres Cracoviensis universitatis parvuli fluctuantes, qui circumferuntur omni vento doctrinae, pisano później ze soboru; przyznawano więc uniwersytetowi stałość przekonań. Traktat Strzempińskiego, czyli traktat urzędowy uniwersytetu jest rzeczywiście stanowczo koncyliarystycznym, stoi twardo przy wyższości soboru nad papieżem, ale usunął on niektóre dalekonośne wnioski doktrynerów i zbyt gorących zapaśników w walkach stulecia. Jest to kompilacya ze wszystkich czterech dawniejszych traktatów; ułożył ją Strzempiński na podstawie prac Elgota i Jakóba z Paradyża, a uwzględnił przy tem traktaty Benedykta Hesse'go i Wawrzyńca z Raciborza.

Trudno było przedewszystkiem pogodzić »doktrynę

koncyliarystyczną z wszechwładzą papieską, którą podawały źródła prawa i powagi świętych Kościoła.« Koncyliaryści nie zdołali tych powag mimo wysiłków obruszyć. Strzempiński twierdzi, że Chrystus Pan udzielił pełnię władzy także Piotrowi i jego następcom i tu trzyma się tradycyi ojców, ale w imię koncyliarystów dodaje, że »principaliter« dzierży tę władzę Kościół, a nie Piotr i papieże. I u niego powraca argument, że Chrystus dał klucze Piotrowi, jako przedstawicielowi Kościoła — a więc, jak on się wyraża, figurative a nie proprie. W tem jednak usuwa on szorstkość wywodu Paradyżanina, że wyraźnie przyznaje papieżowi zastępstwo Chrystusa, tytuł vicarii Christi. Splatają się na jego traktat teologiczne, historyczne i filozoficzne wywody. Ponieważ przeciwko supremacyi papiestwa cytowane bywają często uchwały soborów w Konstancyi i samej Bazylei, ma tu więc miejsce pewna petitio principii, zwyczajna w wywodach koncyliarystów i osłabiająca ich stanowisko. Traktat Strzempińskiego nie jest oryginalnym, bo się opiera na dawnych traktatach. A cała ta literatura w Krakowie rozkwitła, sama przez się tylko w części była oryginalną, bo oczywiście czerpała z doktryn koncyliarystów dotychczasowych. Ma jednak ten traktat wielką zasługę przejrzystego, dobrego języka i przejrzystego układu. Nazwano go dlatego słusznie zwięzłym podręcznikiem nauki o soborach XV-go wieku [1]).

Temu zawdzięczał on wielkie uznanie u soboru, temu ogromną swą popularność i rozgłos w kołach uniwersyteckich i uczonych.

A zjawiał się on z wszelkiemi cechami urzędowej enuncyacyi. Za nim stał z pewnością biskup krakowski, kanclerz uniwersytetu, autor jego przemawiał w imieniu »rektora, doktorów i magistrów uniwersytetu.« Traktat uniwersytecki był oświadczeniem na wezwanie posłów bazylejskich i obrachowanym był na poparcie sprawy so-

[1]) Ks. Fijałek l. c. 384.

boru w świecie. We wszystkich znanych rękopisach znajdujemy jako adresata, do którego traktat się zwraca, biskupa Zbigniewa[1]); w innych rękopisach zwracał się traktat zapewne do króla Władysława[2]). Miał on bowiem cel i zadania także miejscowe, praktyczne i doniosłe, chciał rząd polski ściągnąć z drogi i polityki neutralności i przeciągnąć na stronę soboru. Non est ergo neutralizandum — czytamy tu[3]) — in hac re cum sit res fidei, hoc est enim claudicare ad utramque partem. Nie wchodząc w to, czy uniwersytet w swym zapale soborowym miał słuszność, czy nie, przyznać trzeba, że to określenie neutralności, jako kulenia na obie strony było równie dosadnem jak trafnem.

Traktaty Elgota, Raciborczyka i Paradyżanina powstały w zimie r. 1440/1, w pierwszych miesiącach roku 1441 traktat Strzempińskiego[4]). Uniwersytet krakowski wystąpił tak ze zdaniami, których echo rozbrzmiewało daleko i szeroko. Jakież tedy były na razie skutki tej akcyi i następstwa? Nad tem zastanowić się nam teraz wypada.

Na synodzie łęczyckim w r. 1441 miało duchowieństwo stanowcze dać oświadczenia. Kapituła krakowska w dniu 30 kwietnia r 1441 powzięła uchwały w kierunku zupełnie koncyliarystycznym. Wybrano mianowicie delegatów na synod i upoważniono ich, aby w imieniu kapituły wyrażono w Łęczycy obedyencyę dla świętego koncylium bazylejskiego[5]). Po korporacyi, w której zasiadało

[1]) N. p. Ms. Vratisl. (univ.) I, Q. 90 i w wielu innych kodeksach.

[2]) Bo z taką dedykacyą wydrukowany jest u Bulaeus'a Hist. univ. Paris V, 479.

[3]) Bulaeus l. c. 517.

[4]) Ks. dr. Fijałek l. c. 344.

[5]) Collectanea ex archivo Coll. hist. VI, 3.

kilku profesorów uniwersytetu, między innymi Dersław z Borzynowa, Stanisław Sobniowski, Elgot mogło się poselstwo z góry spodziewać przychylnego swych żądań przyjęcia. Mimo tego uchwała kapituły przemilczała jeszcze nazwisko Feliksa V-go, wymijając najdraźliwszy szkopuł w całem położeniu i upoważniła swych posłów do dylacyi w razie, gdyby takie opóźnianie w złożeniu obedyencyi wydało się na synodzie stosownem. Tak też w Łęczycy ostatecznie rzeczy się ułożyły. Zbigniew Oleśnicki oświadczył się tu »pro voto nostro« za soborem, »pro ecclesia universali«, ze względu jednak na dobro rzeczypospolitej odroczono deklaracyę obediencyi urzędową, tak że na razie utrzymaną została oficyalna neutralność [1]).

Zdobyczą więc Bonfili'ego, wracającego do Bazylei, było pełno dobrych intencyi, pełno zapewnień życzliwości, słodkie wspomnienia doznanego przyjęcia, a wreszcie traktat uniwersytetu. Żywy i wymowny Włoch w różowych kolorach przedstawił te rezultaty bazylejskiemu zebraniu; składał te relacye przez dni trzy [2]); chwalił wzniosłą królowę i jej uprzejmość, wspominał zebrania towarzyskie, które »sapientes convivium nominaverunt«, uczty tak wykwintne, bogate i częste, że nic porównania z tem nie wytrzyma. Traktat krakowski czytano przez cztery dni przed ojcami soboru; podobał się on nadzwyczajnie. Poseł króla arragońskiego w liście do uniwersytetu paryskiego podnosił jego rozkład, głębsze myśli. Stefan de Caccia pisał następnie do Lasockiego: chociaż wszystkie uniwersytety niemieckie i wiele innych oświadczyły się za świętym bazylejskim soborem i jego elektem... żaden jednak tak silnymi i jasnymi argumentami wszystkiego nie poparł, jak przesławny Wasz uniwersytet krakowski [3]).

---

[1]) Cod. epist. 1, 2, 352.

[2]) I. de Segovia II, 956; Cod. epist. 1, 1, 124.

[2]) Cod. epistol. 1, 1, 123 i 130.

Ale to były wszystko słowa i papier. Na obedyencyę uroczystą odważył się tylko arcybiskup lwowski; zresztą przynosił Bonfili soborowi tylko zapewnienia, warunki, od których obedyencyę robiono zależną, jak n. p. żądanie uznania Władysława królem węgierskim. Gorliwość uniwersytetu nie równoważyła tego braku stanowczości; w połowie roku 1441 pojawił się w Bazylei i inkorporował się do koncylium młody magister wszechnicy Jagiellońskiej Jakób ze Szadka[1]). Czy on tu miał zastąpić Dersława z Borzynowa i Stanisława Sobniowskiego, który na razie pozostali w kraju?

Koncylium w końcu roku 1441 wysłało Bonfili'ego napowrót do Polski. Pismem z 8 listopada r. 1441 polecał go Feliks V-ty szczególnie mistrzom uniwersytetu, chwaląc ich wierność, stwierdzoną czynem i pismem, ich gorliwość, która światła pod korzec nie schowała[2]). Miała też ta ambasada Bonfili'ego daleko donioślejsze skutki. Już za pierwszej bytności Bonfili'ego w Polsce ofiarowano arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Wincentemu Kotowi i Zbigniewowi Oleśnickiemu kardynalską godność z ręki Feliksa V-go. Obydwaj dygnitarze kościelni dali wtedy odpowiedź wymijającą[3]). Układy jednak w tej mierze szły dalej, a zarazem chwiania się i decyzye ze strony biskupów. Szala przechyliła się wreszcie na stronę soborową. Kiedy Bazylejczycy 1-go listopada r. 1441 warowali Zbigniewowi wszelkie godności kościelne, które obok purpury miał zatrzymać, był on już chyba do stanowczego przyjęcia gotowym. Przynajmniej list uwierzytelniający posła jego Elgota, którego niebawem wysłał do Bazylei, datowany był według Jana ze Segovii z 4-go października[4]), Bonfili więc przybywający w końcu roku do Polski,

[1]) I. de Segovia II, 952.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 8.

[3]) Por. o tem Grossé, Stosunki Polski z soborem bazylejskim str. 79 i 171.

[4]) I. de Segovia II, 970.

aby obok innych spraw i sprawę kardynałów naprzód posunąć, zastał rzecz już rozstrzygniętą.

I Wincenty Kot i Zbigniew Oleśnicki przyjmują tedy w jesieni r. 1441 kardynalską godność z ręki Feliksa V-go. Był to krok stanowczy i bardzo doniosły. Zrywał on zupełnie z dotychczasowem postępowaniem, z neutralnością, wyłamywał się z pod polityki Polski, która tę neutralność wielokrotnie uznawała; z pod polityki królewskiej, która przechylała się do Eugeniusza IV-go. Zbigniew Oleśnicki, którego postępowanie pociągnęło zapewne arcybiskupa, zrobił ten krok rewolucyjny po długich namysłach. Wpłynęły na niego ostatecznie zapewne koncyliarne upodobania i zdania otoczenia, które hołdowało otwarcie soborowym ideom. Czy i o ile przyczyniły się do tego kroku jakie polityczne względy, ocenić trudno; również nie łatwo wglądnąć w tajniki osobistych pragnień, zawodów, drażliwości, które tu w grę wchodzić mogły. Najpotężniejszy człowiek wśród biskupów polskich przeszedł na stronę antypapy, skrzywił stosunek swój do rzymskiego papieża. Był to niewątpliwie krok śmiały i fałszywy zarazem. Że Oleśnickiego naraził na wielkie trudności w następnych czasach, to wiemy; ale gorsze miał on skutki dla siły i powagi polskiego Kościoła w ostatnich chwilach kościelnego sporu, kiedy jedynie silnie stojący o swe prawa silnie dopominać się mogli, a ostatecznie królewska ręka wzięła się do prostowania tego, co dostojnicy kościelni spaczyli, aby następnie na Kościele i jego dostojnikach zaciężyć.

Radość wśród kół soborowych w Polsce i w Bazylei była wielka. Ze strony Zbigniewa podążył tam Elgot, mistrz wszechnicy i scholastyk kapituły krakowskiej. Autor jednego z traktatów koncyliarnych uniwersytetu, odznaczał się on szczególną w tym kierunku gorliwością. Jako człowiek pochodzący ze Śląska czuł się do tego powołanym, aby i śląskie kościelne stosunki mieć na pieczy i o nie się troskać. Ponieważ Konrad, biskup wrocławski, oświadczył się za Eugeniuszem IV-tym przeciw

soborowi, napisał Elgot w początku r. 1441 do brata jego, księcia Oleśnickiego, list napominający, agitujący za soborem i jego powagą [1]). Jan Elgot podążył tedy w imieniu Oleśnickiego w końcu roku 1441 do Bazylei, aby w styczniu następnego roku przed Feliksem V-tym i soborem złożyć dzięki swego biskupa i obedyencyę. Mowy jego do Feliksa są pełne frazesów retorycznych i pełne stanowczości. Składa on bazylejskiemu papieżowi obedyencyę »ut vero et unico summo pontifici.« Eugeniusza IV-go nazywa już po prostu Gabryelem, które to imię Bazylejczycy z lekceważeniem zdeponowanemu nadawali papieżowi. Osobno dziękował on kardynałom za purpurę Zbigniewa, którą tenże po długich zwłokach wreszcie nie bez obawy przyjął (tremebundus tandem consensit) [2]).

Kiedy się czyta tak stanowcze, a nawet gwałtowne oświadczenie, nasuwa się pytanie, kto tu był kierującym, a kto kierowanym, czy Zbigniew wytwarzał około siebie takie usposobienie, czy on szedł za prądami i wpływami swego koła. A to drugie przypuszczenie wydaje się nieomal prawdopodobniejszem. Przecie uniwersytet przedstawiał ten sam kierunek, co tyle uniwersytetów obcych, walczył za tę samą doktrynę, co Paryż i uniwersytety niemieckie. Jego doktrynerstwo owładnęło duszę Zbigniewa i poniosło go w r. 1441 na skrajne stanowisko, od którego wola monarchy i zdrowe pojęcie stosunków powinno go było odciągnąć. Uniwersytet krakowski jest i w następnych latach najsilniejszą twierdzą koncyliaryzmu i Bazylejczyków. Pochwalał go za to w r. 1442 uniwersytet paryski [3]), z Bazylei nie szczędzono zachęty do wytrwania i poparcia.

---

[1]) Cod. epistol. II (Lewicki), XLII i str. 422.
[2]) Por. te mowy l. c. str. 428 — 432.
[3]) Cod. univ. Crac. II, 21.

Poparcie to było tem potrzebniejsze, że mimo sporadycznych powodzeń, stanowisko Feliksa V-go w tych czasach znacznie się pogorszyło na korzyść prawowitego papieża. Na Północy działał szlachetny i zdolny Cesarini od r. 1442 przeciw soborowi[1]), a wysłaniec Bazylei, kardynał Feliksa, Aleksander książe mazowiecki, wysłany do Frydryka III-go i króla Władysława jako legat, nie był człowiekiem po temu, aby dorównać i sprostać Cesarini'emu. W maju r. 1443 odzywa się Aleksander krótko po przybyciu do Wiednia do uniwersytetu krakowskiego, pochwala jego dotychczasowe działanie, powiada, że niebawem się zetrze z Cesarini'm, którego jako odstępcę bazylejskiego Julianem Apostatą przezywa, zagrzewa uniwersytet, iżby swym wpływem nakłonił króla Władysława, którego nazywa królem węgierskim i polskim, aby tenże przystał do obedyencyi bazylejskiej[2]). Krótko przedtem, 20 lutego tegoż roku, wystosował był papież Eugeniusz IV-ty pismo do zwolenników soboru w Polsce, nakazujące zerwanie z Bazyleją, grożące niezwykłemi karami w razie nieposłuszeństwa. Równocześnie przesyłał Cesarini wtedy do Krakowa, dla Zbigniewa i uniwersytetu rozmaite traktaty w obronie Eugeniusza i papiestwa, między innemi traktat Jana Palomara i swój własny, aby je przeciwstawić wpływom literatury, z Bazylei do Polski płynącej[3]). Natomiast Marcus Bonfili, wysłany w roku 1444 znowu do Polski wiózł ze sobą pisma soborowe, w gwałtowny sposób zbijające argumenta Palomara i Cesarini'ego[4]).

Skutecznym straszakiem na uniwersytet krakowski było widmo husytyzmu. Sobór bazylejski traktował od roku 1431 z Czechami; przyszło po długich rokowaniach

[1]) Voigt, Enea Silvio I, 323.

[2]) Rps. archiwum uniw. krak. fasc. 491, n. 16,187.

[3]) Por. o tem wszystkiem Grossé l. c. str. 117 i nast. Kodeksy, w których te traktaty się zachowały, tam wyliczono.

[4]) Ibid. str. 120 — 121.

w r. 1433 do kompaktatów w Pradze, wreszcie w latach 1436/7 do kompaktatów w Iglawie, które między innemi koncesyami przyznawały Czechom wolność komunii pod dwiema postaciami. Mistrzów krakowskich to mierziło; otóż teraz, w r. 1444 pisano z Bazylei do uniwersytetu, że to Cesarini i Palomar głównie ustępstwa te wyjednali, że Juliusz Cesarini głosił i dla Polaków wolność tę samą. To musiało niepomiernie obruszyć stróżów Kościoła krakowskich [1]). Obok wojny na pióra, przychodziły z Węgier do Polski od króla Władysława napomnienia i stanowcze nakazy, hamujące zbytnią Bazylejczyków porywczość. On zapewne zakazał Zbigniewowi i Wincentemu Kotowi używania kardynalskich insygniów, on teraz pod natchnieniem Cesarini'ego przesyłał uniwersytetowi słowa nagany i nauki. Wiemy bowiem, że uniwersytet w r. 1444 ciężkie przechodził wskutek tego próby, wiemy, że usprawiedliwiał się przed królem i napominał go, aby nie zbaczał z drogi »którą postępują ludzie uczeni i biegli w prawie pańskiem«, aby przed stanowczymi krokami raczej odczekać raczył, co obrady innych książąt katolickich postanowią [2]). Widocznem z tego, że król w owych czasach gwałtowniej wystąpił przeciwko najbardziej stanowczym stronnikom i szermierzom soboru. Jakiego rodzaju było to wystąpienie, nie umielibyśmy określić. Ale krótko potem, w marcu r. 1444, przesyłał sobór przez Jana z Inowrocławia, skryptora świętej penitencyaryi na soborze

---

[1]) Pismo ze soboru z r. 1444 w Cod. Jag. 418 f. 72 — 97. Czy Cesarini rzeczywiście na Polskę tę wolność rozszerzał, nie wiemy. Ale faktem jest, że Zbigniew Oleśnicki w liście niedatowanym do soboru (Cod. univ. Vratisl. II F. 23 f. 119), pochodzącym zapewne z czasu około roku 1434 (piszący nie wie, gdzie się odbędzie concilium pro reductione Graecorum) mówiąc o Husytach nadmienia: Emergentibus nonnullis in regno hoc et dioecesi mea, qui quantum possent, vellent istorum hereticorum et praesertim in ritu communionis sub utraque specie fieri imitatores, asserentes id ipsum non minus ipsis, quam bohemis licere debere.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 32.

i proboszcza z Krobi, pismo pełne namaszczenia i pełne uznania dla mistrzów krakowskich, »dzielnych atletów i obrońców chrześcijaństwa«, na których świeżo »wróg rodu ludzkiego« tak gwałtownie napierał[1]).

Czy król tylko do neutralności nakłaniał, oficyalnie na synodzie w Łęczycy ostatecznie przyjętej, czy parł do uznania papieża, którego sam uznawał w rzeczywistości, rozsądzić trudno. Wśród ogólnej chwiejności, która wtedy w Polsce panowała, zapewne i król tylko pierwsze, połowiczne przypominał hasło. Oczy jego były zwrócone przeważnie ku Wschodowi, który miał niebawem w przedwczesnym pochłonąć go grobie.

Nawała turecka coraz bardziej groziła Europie. Pod wrażeniem tego niebezpieczeństwa chrześcijaństwo zamierzało się skupić, papieże podjęli dawną myśl połączenia wschodniego i zachodniego Kościoła, a Eugeniusz IV-ty przeprowadza we Florencyi unię w r. 1439, która ma Europę pod jedną głową rzymskiego papieża zespolić. Ta unia stała się od razu jednem z zarzewi niezgody między soborem a papieżem. Bo sobór chciał ją od początku ująć w swoje ręce, a papież nie chciał tej sprawy wypuścić z pod swego wpływu i swojej powagi. Spierano się długo o sposób i miejsce zwołania, wysyłano z obu stron na Wschód poselstwa i przyjmowano greckich wysłanników[2]). W roku 1437 przyszło wreszcie na soborze do

[1]) Pismo to w Cod. Univ. Crac. II, 31. Czytamy w niem: Non nescii sumus, quanta adversum vos procuraverit superioribus diebus hostis humani generis.

[2]) Izydor abbas s. Demetrii, późniejszy metropolita kijowski, był udając się na sobór w Bazylei po raz pierwszy, w Krakowie. Kiedy to nastąpiło, nie śmielibyśmy stanowczo określić. Wiemy, że Izydor przybył do Bazylei w połowie lata r. 1434 (Hefele Conciliengeschichte VII, 586/7). Zbigniew Oleśnicki (Cod. univ. Vratisl. II F. 23 f. 119) pisze, że o miejscu, gdzie się koncylium pro reductione Graecorum odbędzie, nie dowiedział się nawet od Isidorus, abbas s. Demetrii, qui pro tempore patriarchae et imperatoris Constantinopolitani ambasiator huc... circa festa natalis domini in Cracoviam

stanowczego rozłamu zdań. Większość postanowiła, że unia z Grekami ma się przeprowadzać w Bazylei, mniejszość była za Florencyą, Udine lub innem miastem, na które papież i Grecy się godzili. Sprawa ta zaostrzyła stosunki i doprowadziła Bazylejczyków do radykalnych uchwał, uwieńczonych złożeniem Eugeniusza ze stolicy apostolskiej.

Papież tymczasem osięgnął cel zamierzony, a koncylium we Ferrarze i Florencyi (1438—1439) pod jego sterem zebrane, pod jego też sterem przeprowadzało układy z Grekami. Bazylejczycy patrzyli niechętnie na te prace i obniżali ich doniosłość, a w Polsce zwolennicy soboru przywtarzali tym głosom; prócz tego jeszcze i z innych powodów ganiono dzieło papieskie. »Zarówno Zbigniew Oleśnicki, jak i uniwersytet krakowski poczytali unię florencką za dzieło chybione, gdyż ich zdaniem kurya rzymska za wielkie czyniąc Grekom ustępstwa, tamowała na Litwie i Rusi rozwój i utrwalenie wiary katolickiej Kościoła rzymskiego« [1]). Unia z Grekami nie znalazła więc wdzięcznego w Polsce odgłosu; żywiono wielkie wątpliwości co do jej skutków, albo wprost obawiano się zgubnych po niej następstw. Nie przyjęto jej na Litwie, a późniejsze dzieje usprawiedliwiły w wielkiej części i wątpliwości i obawy współczesnych ludzi.

Po unii miał nastąpić akt drugi, krucyata przeciw Turkom. Narzędzie odpowiednie do tego upatrzyła sobie stolica apostolska w polskim Władysławie, panującym nad Węgrami. Dzień jednak straszny Warny (w listopadzie

---

cum notabili comitiva advenerat. Dodaje w dalszym ciągu o tym Izydorze: Puto, notiora habebit cum etiam ad sacrum concilium dicitur venisse ibique moram fecisse in facto reductionis praedictae. To nie mogłoby się odnosić do poselstwa z r. 1434, jeżeli data wyjazdu z Konstantynop. (ok. N. R.) jest pewną i dalsze twierdzenia u Hefelego 7, 586, według których poselstwo koło Zielonych Świąt r. 1434 było na Węgrzech, w końcu lipca lub początku sierpnia dotarło do Bazylei.

[1]) Fijałek, Jakób z Paradyża 443.

1444) zniweczył te wszystkie nadzieje, powalił króla i doradzcę jego, wielkiego apostoła antytureckich przedsięwzięć, kardynała Juliana Cesarini'ego. Było to klęską chrześcijaństwa, klęską Polski, a w obecnej chwili pogromem polityki papieża Eugeniusza, ale zarazem też koncyliarysty Zbigniewa Oleśnickiego, który pchnął króla na Węgry i pośrednio uwikłał w te dalekie i dalekonośne przedsięwzięcia.

Do zamięszania kościelnego, rozrywającego kraj i ludzi, spotęgowanego tem, że król od r. 1440 poza Polską przebywał, przyszło teraz bezkrólewie i przyszłość niepewna. Można było się spodziewać, że ze zejściem króla, który był hamulcem dla skrajnych dążeń koncyliarystów, Polska ściślej się z soborem połączy. Tymczasem neutralność przetrwała rządy Władysława Warneńczyka; i teraz na ponawianych synodach głoszono ją jako zasadę i hasło dla Kościoła polskiego. W Niemczech tymczasem król Fryderyk III-ci zbliżył się do papieża Eugeniusza w roku 1446; zaczęły się pertraktacye, które ostatecznie usunęły neutralność. Przy łożu umierającego Eugeniusza przeczytał 7 lutego roku 1447 Enea Silvio deklaracyę obedyencyi króla Fryderyka i książąt niemieckich. Po śmierci Eugeniusza wyniosło conclave 6 marca r. 1447 Tomasza Parentucelli'ego na stolicę apostolską, który jako papież przybrał nazwisko Mikołaja V-go. W tym samym roku po długich zwłokach otrzymała Polska nowego króla w osobie Kazimierza Jagiellończyka. Położenie więc zmieniło się zupełnie. Na tronie papieskim zasiadł nowy papież, a gorycze i żale koncyliarystów wiążące się z osobą Eugeniusza IV-go musiały się znacznie złagodzić i ustąpić. Po poważnym i ponurym Eugeniuszu nastąpił pełen życia, swobody papież, wielki miłośnik nauki i humanizmu. Drogi dla odwrotu i powrotu rozszerzyły się znacznie, a przecież tylu było ludzi w rozstroju z Rzymem i ze sobą. Na

tronie polskim równocześnie zasiadł człowiek, śmiały i stanowczy w pomysłach i czynach, a jakiś powiew nowego życia podziałał od razu orzeźwiająco i odmładzająco na chwiejne, zabagnione położenie dotychczasowe. Sprawa kościelna wymagała przedewszystkiem prędkiego uporządkowania i rozstrzygnięcia.

Królewicz Kazimierz, jako wielki książę litewski hołdował soborowi; już w r. 1441 złożył on jemu obedyencyę przez posła swego Franciszkanina Mikołaja; biskup wileński Maciej należał także do stanowczych zwolenników soboru. Bazylejczycy mogli się więc byli po nowym królu spodziewać życzliwości i uznania. W końcu też kwietnia r. 1447 wystosował już sobór do nowego elekta, Kazimierza, pismo, przedstawiające ciężkie położenie Kościoła, błagające o poparcie i pomoc synów dla wspólnej macierzy. Równocześnie zwrócono się do Zbigniewa Oleśnickiego, polecając się jego łasce i opiece. W pismach obydwóch znać już pewną płaczliwość upadającej sprawy. Równocześnie wyznaczono trzech posłów, którzyby królowi przedłożyli życzenia i prośby soboru. Byli nimi znowu Marek Bonfili, Stanisław Sobniowski, zwany teraz protonotaryuszem apostolskim i Dersław z Borzynowa [1]). Wszyscy trzej byli zapewne na miejscu i dostali tylko nowe pełnomocnictwa. Bo pierwszy bawił tu już w roku 1446, dwaj drudzy znajdowali się także niewątpliwie w kraju. Stanisław Sobniowski był w lecie r. 1446 rektorem uniwersytetu, Dersław z Borzynowa brał w tym roku udział w sesyach kapituły krakowskiej [2]).

Krok ten soboru pozostał jednak daremnym. Koronacya nowego króla miała miejsce 25 czerwca; krótko potem uczynił on krok stanowczy w sprawie kościelnej. Na radzie królewskiej odzywały się głosy zalecające dalsze wyczekiwanie, czyli neutralność. Długosz mówi, że

---

[1]) Cod. epist. I, 2, 17 i III, 8.

[2]) Por. Collectanea ex archivo Coll. histor. VI, 5.

przemawiali za tem niektórzy prałaci i baroni »najlepiej dla rzeczy pospolitej radzący«[1]. Chciano więc przewlec stan dotychczasowy na nowe panowanie, stan chwiejny, fałszywy i niegodny silnego państwa i monarchy. Od terminu do terminu to odsuwano, kiedy Warneńczyk bawił we Węgrzech, do królewskiego powrotu, po jego śmierci do obioru nowego króla; teraz był król, a mimo tego zachwalano suspensio animorum i dalsze kunktatorstwo. Ale Kazimierz nie poszedł za temi radami i zdobył się od razu na czyn stanowczy. Szóstego lipca r. 1447 zapadła uchwała uznająca Mikołaja V-go jako jedynego następcę św. Piotra.

Teraz przyszedł czas na to, aby porządkować stosunki Polski do stolicy apostolskiej, przyszła chwila ciężka dla pojedynczych biskupów regulowania rachunków z lat ubiegłych, wyznania winy i prośby o przebaczenie. W różny sposób różni biskupi wywiązali się z tego zadania. Zbigniew Oleśnicki przodował drugim w pośpiechu i gorliwości. Przejrzał on może, że doktryna koncyliarna, której hołdował, sprowadza tylko zamęt w kraju i duszach, z nowym papieżem zajaśniało mu nie tylko światło, ale i gwiazda przewodnia. A do tych pobudek tajnych, zakrytych w głębiach jego duszy, przyszedł teraz wzgląd ważny, polityczno-kościelny. Podczas bezkrólewia, kiedy Kazimierz się wahał w przyjęciu korony, popierał Zbigniew przez pewien czas Fryderyka margrabiego brandenburgskiego, owego Fryderyka, wychowanego w Polsce, w którym bezdzietny Jagiełło niegdyś następcę sobie upatrzył. Sądził, że »książe niemieckie« tak podniesie Polskę, jak niemieccy książęta według jego zdania podnieśli (nobilitare) Czechy. Antyhusycki duch Zbigniewa nasuwał mu takie sądy i zdania. Kandydatura ta była jednak przemijającym objawem. A Zbigniew, który miał obawy przed

---

[1]) Długosz, Hist. V, 34.

stanowczością Kazimierza, pewne uprzedzenia przeciw jego osobie, nie zdołał ostatecznie udaremnić jego wyboru. Teraz trzeba było się rachować z nowem położeniem i nowymi ludźmi. Jeżeli król sprawę kościelnę brał w rękę i zamierzał usunąć dotychczasową chwiejność i nieład, to dla Kościoła, którego niezawisłości Zbigniew stale bronił, wielkie wyrastało niebezpieczeństwo, że przyjdzie do układów, krępujących jego wolność i prawa, na korzyść monarchy. To niebezpieczeństwo straszyło Zbigniewa. Aby więc przy układach koniecznych zapewnić sobie wpływy, głos i korzyści, postanowił teraz Zbigniew oddać hołd nowemu papieżowi, zerwać z przeszłością, aby dla przyszłości skutecznie módz pracować. Wolałby on może w głębi swej duszy dalszą neutralność; skoro jednak król z nią zrywał, polityczny jego umysł odsłonił mu od razu wielkie niebezpieczeństwo, które z zaciętości i uporu spłynąćby mogło na ludzi połowicznych i biernych, odsuniętych od udziału w radzie, a zarazem na sprawę, o której miano się naradzać.

Te i inne powody skłoniły Zbigniewa do złożenia hołdu i obedyencyi Mikołajowi V-mu. Co tu więcej zaważyło na szali, czy wzgląd na sprawy Kościoła i położenie, czy też wiara w nowego namiestnika Chrystusowego, dla którego Zbigniew żywił cześć stanowczą, trudno nam rozsądzić. Przypuścićby można, że przykład Eneasza Silviusa, który w r. 1446 przeszedł do obozu rzymskiego, a w roku 1447 zaczął swe retraktacye ogłaszać, także podziałał na postępowanie Zbigniewa. Ukorzył się on tedy w pismie, wysłanem zaraz 6 lipca r. 1447, w sam więc dzień, w którym w radzie królewskiej uchwalono obedyencyę [1]). Pośpiech z jego strony jest widocznym.

Chodziło mu o to, aby się ułożyć co do różnych spraw z papieżem, uprzedzając układy królewskie, a chodziło także o pozyskanie kardynalskiej godności, którą już Eu-

---

[1]) Cod. epistol. I, 2, 21.

geniusz IV-ty i Feliks antypapa mu ofiarował. Zaczęły się tedy układy w tej sprawie; rzecz szła powoli i opornie, bo Zbigniew miał w przeszłości błędy przeciwko stolicy apostolskiej, a liczni jego przeciwnicy nie omieszkali tych błędów przeciw niemu w Rzymie wygrywać. Wielkopolska nie chciała tego odznaczenia, któreby poniżyło prymasa wobec biskupa krakowskiego, prymas Wincenty Kot, a szczególnie Andrzej Bniński, biskup poznański, którego Zbigniew uważał za głównego swego wroga [1]), poruszyli w tej mierze wszelkie sprężyny. W końcu i król stał się niechętnym tej sprawie, która mogła w Polsce doprowadzić do niesnasków i rozstroju.

Po Mikołaju Lasockim, który w r. 1448 jako poseł Jana Hunyady'ego przybył do Rzymu, obiecywał sobie Zbigniew wiele dla poparcia swej sprawy. Pośrednictwo tego mądrego i szlachetnego człowieka, który zarówno w Polsce jak w Węgrzech umiał sobie jednać umysły i serca, a teraz mimo swej koncyliarnej przeszłości uzyskał wielkie łaski u papieża Mikołaja... praecipuum locum amoris, jak się Oleśnicki wyraża [2]), było pożądanem i mogło być skutecznem. Rzeczywiście człowiek ten wyjątkowo uposażony darami umysłu i serca szczególnem cieszył się wzięciem na dworze humanisty papieża. Chciał go papież odznaczyć godnością prymasa Polski lub biskupa, św. kollegium i sam papież zamierzali podobno ofiarować mu kardynalski kapelusz [3]). Wiadomem jest, że nie było mu danem dożyć tych odznaczeń; w r. 1450 umarł on, gdy z Rzymu wyruszył do kraju, aby objąć stolicę włocławską, nadaną mu przez papieża. Skończył jako dziekan krakowski, a Długosz sławiąc go, dodawał, że dużo lat upłynie, zanim Polska podobnego wyda dziekana.

Przez niego tedy zaczął Zbigniew w r. 1448 sprawy

---

[1]) Por. Cod. epistol. I, 2, 32.
[2]) Cod. epist. I, 2, 57.
[3]) Długosz Opera I, 539/40,

swe w Rzymie uprawiać, prócz tego w końcu roku 1448 wysłał z kraju człowieka, który ostatecznie zabiegi o kardynalstwo do szczęśliwego doprowadził końca. Nie można tu było wysłać Elgota, który w r. 1442 za podobne dziękował odznaczenie..... w Bazylei; teraz upatrzył sobie Zbigniew odpowiedniego pośrednika w Długoszu, który stolicy apostolskiej przeszłością swoją się nie naraził. Po długich zwłokach i zabiegach wręczył Mikołaj V-ty 1 sierpnia r. 1449 Długoszowi nominacyę kardynalską Zbigniewa. Po tem, 1-go października odbył się na Wawelu akt uroczysty, przy którym Długosz doręczył Zbigniewowi odpowiednie insygnia i mowę stosowną wypowiedział. Działo się to wśród wielkiego udziału publiczności, w obecności wielu dostojników, »doktorów, magistrów, scholarów całego uniwersytetu krakowskiego.« Po skończeniu mszy uroczystej uniwersytet krakowski przez usta rektora Macieja z Łabiszyna wypowiedział swe życzenia w mowie sławiącej zasługi nowego kardynała [1]).

Największy dostojnik uniwersytetu, jego kanclerz, wcześnie więc zmienił drogę a teraz był już nie tylko w zgodzie z papiestwem, lecz także w zgodzie ze swojemi górnemi aspiracyami. Jakież było tymczasem postępowanie jego gminy uczonej, mistrzów krakowskiego uniwersytetu?

Można powiedzieć, że od roku 1442 począwszy zaczęło się powolne gaśnięcie blasku i chwały bazylejskiego soboru. W końcu roku przeniósł się antypapa Feliks z Bazylei do Lausanne, kiedy garstka wiernych mu krajów i książąt topniała coraz bardziej. W następnym tymczasem roku powrócił Eugeniusz IV-ty po długoletnim ucisku z Florencyi do stolicy Piotrowej. Od tego czasu w Bazylei

[1]) Długosz Hist. V, 63. Cała sprawa kardyn. godności obszernie przedstawiona u Grossé'go, Stosunki etc. str. 134 i nast.

nastał powolny zanik wszelkiej działalności[1]; sprawy rozdawnictwa beneficyów usunęły wielkie, zasadnicze kwestye na drugi plan, napominania ciągłe do wytrwania i wierności przerywały ciszę i stwierdzały rosnącą niemoc. Przejście Fryderyka, króla niemieckiego do Eugeniusza IV-go w r. 1446 zwiastowało blizki upadek sprawy, w roku 1447 nastąpiły konkordaty niemieckie z Rzymem, deklaracye obedyencyi dla Mikołaja ze strony Polski.

W roku 1444 przesłał był sobór, jak wspomnieliśmy, słowa pochwały i uznania dla uniwersytetu krakowskiego. Były one nagrodą za przeszłość, zadatkiem na przyszłość. Teorya koncyliaryzmu, wyznawana przez uniwersytet, stanowczo wypowiedziana w traktatach z roku 1440/1 tak wrosła w umysły, tak związała uniwersytet ze soborem, że wszelkie zwątpienia i burze następnych lat węzła tego rozerwać nie zdołały. Przewodni ludzie w uniwersytecie podtrzymywali tego ducha w murach wszechnicy. Wydawała ona swe dokumenta pod auspicyami soboru, jeszcze w r. 1447[2]), w r. 1446 Dersław z Borzynowa jako komisarz delegowany przez sobór rozsądza w Krakowie sprawę sporną proboszcza św. Mikołaja[3]. W roku 1446, kiedy Stanisław Sobniowski piastował w półroczu letniem rektorat uniwersytetu, zapisał się do matrykuły scholarów krakowskich częsty poseł soborowy magister Marcus Bonfili; obok niego widnieje w matrykule nazwisko Jana z Inowrocławia, proboszcza z Krobi, skryptora penitencyaryi soboru i Feliksa V-go, tego samego, który w r. 1444 pismo Bazylejczyków wystosowane do uniwersytetu przywiózł. To wpisanie do metryki było aktem łaski i uznania ze strony uniwersytetu. Przyjmowano tak osoby, które nie były ani profesorami, ani studentami, jeżeli chciano je odszczególnić, lub jeżeli spodziewano się od nich jakiej

[1]) Hefele Conciliengeschichte VII, 809.

[2]) Sacro concilio Basil. durante n. p. 19 Aug. 1447. — Cod. univ. Crac. II, 70.

[3]) Cod. univ. Crac. II, 58.

korzyści [1]). Zamieszczenie więc dwóch tych nazwisk w Album studiosorum było aktem hołdu ze strony uniwersytetu dla bazylejskiego soboru.

Te ciągłe stosunki ścieśniały węzły, ułatwiały wymianę myśli i uczuć. Sobór bazylejski słał ciągle swych przedstawicieli do Polski i jej uniwersytetu, równocześnie na soborze przebywali prawie ciągle członkowie wszechnicy krakowskiej. Mówiliśmy o Kozłowskim, Dersławie z Borzynowa, Sobniowskim, Jakóbie ze Szadka. Nie bez słuszności odzywał się też sobór jeszcze w roku 1448 do uniwersytetu krakowskiego: Zawsze ktoś z was aż do dnia dzisiejszego znajdował się na świętym synodzie [2]).

Uniwersytet postanowił w r. 1447 powstrzymać nowego króla od stanowczego działania. Mistrzowie Jagiellońskiej szkoły zwrócili się do niego z prośbą, aby na rok jeszcze przynajmniej neutralność przedłużył (ut non praecipitaret in obedientiam, sed in suspenso maneret ad unum annum) [3]). Nic jednak nie wskórali.

Trudniejsze też czasy dla uniwersytetu zaczęły się od 6 lipca r. 1447, od chwili, kiedy król Kazimierz złożył w imieniu Polski obedyencyę Mikołajowi V-mu. Neutralizujący i koncyliaryści porządkowali wtedy swoje winy względem Rzymu, czynili zabiegi, aby nic nie stracić z tego, co się w czasach rozstroju uzyskało, a o ile było możebnem, wytargować jeszcze jakieś korzyści. Król i biskupi słali w tym celu do Rzymu swe poselstwa. Uniwersytet jednak zaciął się w ukochanej przez siebie doktrynie i uporze. Do starcia przyjść miało niebawem. Kiedy w czerwcu roku 1448 przybył do Krakowa Jan Baptysta Enrici, biskup kameryneński, który jako legat papieski wraz z wracającem poselstwem królewskiem zjechał z Rzy-

---

[1]) Toepke, Matrikel der Universität Heidelberg T. I, str. XLII.

[2]) Cod. dipl. univ. Crac. II, 82.

[3]) Cod. epistol. I, 2, 20.

mu do Polski, uniwersytet zaznaczył stanowczo swoje stanowisko opozycyjne. Miasto przyjęło wtedy wysłańca papieskiego nadzwyczaj wspaniale; obywatele wyruszyli w tysiąc koni naprzeciw nuncyusza, całe duchowieństwo, świeckie i zakonne czekało nań w mieście. Brakło jedynie mistrzów szkoły Jagiellońskiej, którzy ostentacyjnie nie wzięli żadnego udziału w przyjęciu [1]). Krok ten uniwersytetu musiał lud obruszyć, rozjątrzyć umysły. Sami mistrzowie powiadają, że zrobili go: magno cum scandalo populi, cum magna etiam infamia nominis nostri [2]).

Powtórzyły się tu sceny, których w poprzednim roku widownią był Wiedeń, sceny wyglądające na kopię i plagiat. Tylko, że to, co w Wiedniu wychodzi od jednego odłamu uniwersytetu i wywołało łagodniejsze objawy, w Krakowie było, jak się zdaje, wyrazem większości przeważnej, wyrazem szorstkim i stanowczym. Bo w Wiedniu wyższe fakultety, pod naciskiem ze strony królewskiej, są gotowe do złożenia obedyencyi, jedynie fakultet artystów najliczniejszy, składający się z mistrzów mało mających do stracenia i dlatego tem śmielszych i bardziej radykalnych, sprzeciwia się i opiera. Kiedy król zawezwał uniwersytet, aby wyszedł processionaliter na przeciw legata papieskiego, znowu artyści temu się sprzeciwiają i wreszcie biorą udział w akcie, ale bez stroju urzędowego (sine habitibus magistrorum) [3]). Król Fryderyk groził podczas tych zajść upornym odebraniem beneficyów i dochodów i innemi karami [4]).

Do podobnych zajść przyszło teraz w Krakowie. Zawezwano profesorów przed króla, zapytano ich, dlaczego odłączają się swem zachowaniem od całego narodu. Mi-

---

[1]) Długosz Hist. V, 50.
[2]) Cod. univ. Crac. II, 75.
[3]) Kink, Geschichte der Universität Wien I, 2, 76 — 82.
[4]) Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 458.

strzowie jednak mimo ponawianych pozwów i przesłuchiwań w obecności legata, trwali przy swojem zdaniu. Kiedy legat zaczął grozić i oznajmił im, że monarchowie wszyscy, że uniwersytety oddały już hołd papieżowi, nawet uniwersytet paryski, prosili profesorowie krakowscy, aby ich na razie zostawiono w spokoju; tymczasem napiszą do uniwersytetu paryskiego i innych o wiadomości i informacye. Gdyby odpowiedzi przyniosły im wiadomość o złożeniu obedyencyi i argumenta przekonywujące, gotowiby byli sami pójść za tym przewodem. Postanowiono wreszcie na radzie, aby legat o całem tem zdarzeniu powiadomił papieża, a król następnie zastosował się do wyroku papieskiego. Legat żądał podobno, aby opornych uwięziono, aby ich złożono z godności kościelnych i uniwersyteckich, ale król na to nie przystał. Podobno następnie sam papież był z surowości swego przedstawiciela niezadowolonym [1]).

Tymczasem uniwersytet, jeszcze w lipcu rozesłał pisma do Lausanne, do uniwersytetu paryskiego i czterech uniwersytetów w Niemczech, Wiednia, Lipska, Erfurtu i Kolonii. Pisma te, podobne treścią, upraszające o wiadomość i wskazówki, rozesłał uniwersytet przez swoich posłów, Mikołaja z Działoszyna i Jakóba z Krakowa. Pojechali naprzód obydwaj do Lausanne, w Kolonii był sam Jakób, w Paryżu sam Mikołaj. Niebawem zaczęły też nadchodzić odpowiedzi do Krakowa. Sobór przesiedlony do Lausanne pochwalił stałość mistrzów krakowskich, którzy jaśnieją sicut luminaria in mundo, wiele mówiąc mało im powiedział, ale nadmienił już o pertraktacyach z Rzymem [2]). Listy uniwersytetów niemieckich, prócz odpowiedzi z Er-

---

[1]) Por. Cod. epistol. 1, 2, 20. Cod. univ. Crac. II, 75. Z listu anonimowego Cod. epist. 1, 2, 313 zdawaćby się mogło, że w gruncie rzeczy byli już profesorowie wtedy gotowi złożyć obedyencyę, lecz prosili o zwłokę, którąby pokryła i złagodziła sprzeczność z tem, co dotychczas głosili.

[2]) Cod. univ. Crac. II, 83.

furtu, są bardzo wymijające; wszystkie w cyrkumlokucyach wstydliwych donoszą o złożeniu obedyencyi, sławią męstwo »Machabeuszów« krakowskich, ale napominają, by Machabeusze zwinęli nieco swój sztandar. Kolonia przypominała, że nie należy płynąć przeciw wodzie[1]), Lipsk zalecał łagodniejszą drogę, którą w wątpliwościach obierać należy (humaniorem viam quae semper in dubiis eligenda est)[2]). Brak śmiałości i stanowczości, pewne zakłopotanie wyraźne jest w tych pismach. Erfurt trwał za to przy raz obranym soborowym sztandarze. Dwa prócz tego pisma wśród tych odpowiedzi, które napływały do Krakowa w drugiej połowie roku 1448, odznaczają się jasnością w wyrażeniu tego czego się chce i powodów, dlaczego się tak chciało. Pierwszem jest pismo Sebastyana, bedela uniwersytetu kolońskiego do bedela uniwersytetu krakowskiego. Bedele zajmowali wtedy stanowisko dużo wybitniejsze niż dzisiejsi słudzy uniwersytetów. Zbliżali się oni zajęciem i stanowiskiem do dzisiejszych sekretarzy, a przydomek Sapientia, nadawany im w Pradze n. p. i w Krakowie stwierdzał ważność ich stanowiska i osobistości. To nam tłomaczy i objaśnia list Sebastyana z Kolonii, pełen werwy, zacięcia i zamaszystości. Niezadowolony jest on srodze z obrotu, jaki sprawa wzięła w Kolonii. Jak był koncyliarystą zawołanym, niecierpiącym nieszczęsnej neutralności, tak nim pozostaje. Cytaty z pisma świętego plączą się z wycieczkami, pełnemi złośliwości. Z Krakowianami czuje się on człowiekiem jednego ducha i zakroju, na uniwersytety, które się ukorzyły, miota wyrazy gwałtowne, zarzucając ich mistrzom, że chcą wyjść na kardynałów i biskupów (magistri quorum studium est cardinalari, episcopari), mistrzom zakonnym, że nabiadawszy się obiadaćby się chcieli (mendicantes... vellent manducantes fieri). I tak idzie dalej w tym tonie. Uniwersytet

---

[1]) Ibid. str. 89.
[2]) Ibid. str. 95.

koloński zredagował swe gładkie zwroty i zwinne wykręty 17-go września, 19-go września dodał pan Sebastyan do pisma mistrzów te szczególniejsze dopiski [1]).

Najpóźniej, bo trzeciego października wystosował uniwersytet paryski swą odpowiedź do krakowskiego. Ta było najbardziej pożądaną i najważniejszą. Uniwersytet krakowski zwracał się do innych uniwersytetów, jako do braci, do Paryża jako do matki, mistrzyni i skarbnicy prawdziwej nauki. Pismo paryskie jest jasnem i stanowczem. Powiedziano tu, że uniwersytet uznawał Eugeniusza IV-go i złożył Mikołajowi V-mu obedyencyę, a uczynił to tem ochotniej, iż zasiadł teraz w jego osobie na katedrze Piotrowej mąż uczony, teologii znamienity profesor. Zresztą dodają mistrzowie paryscy, że nie omieszkają za braćmi krakowskimi u króla polskiego się wstawić.

Zbigniew Oleśnicki zachował wobec całego tego postępowania uniwersytetu stanowisko spokojne, prawie współczujące. Spodziewalibyśmy się, że on, który umiał twardo gromić, teraz, złożywszy obedyencyę nowemu papieżowi, zażąda tego samego stanowczo od mistrzów wszechnicy. Tymczasem widzimy, że w konflikcie z legatem Zbigniew łagodzi jego gniewy i wstawia się za uniwersytetem [2]), że następnie śledzi ze spokojem i życzliwością cały przebieg sprawy, każe sobie przesyłać pisma uniwersytetów zagranicznych i prawie ze współczuciem wyznaje, iż wszystkie te odpowiedzi, idące za prądem czasu (sequuntur tractum fluminis) nie przynoszą krakowskim doktrynerom żadnego poparcia i żadnej pociechy [3]). Widocznie doktryna, którą sam dawniej wyznawał, jeszcze mu nie obmierzła, wytrwałych jej przedstawicieli otaczał

---

[1]) Pismo to w Cod. univ. Crac. II, 144, gdzie wogóle cała ta literatura jest oddrukowaną.

[2]) Długosz Hist. V, 50.

[3]) Cod. epist. I, 2, 47.

dotąd pewną życzliwością; a tłómaczy się to w części i tem że sprawy jego kardynalatu były dotąd w zawieszeniu, że wrogowie jego gotowali tej sprawie w r. 1448 tysiączne przeszkody.

List jego pisanym był przed nadejściem odpowiedzi paryskiej, której wyczekiwał z niecierpliwością. Kiedy stanowcze to pismo nadeszło do Krakowa, musiało ono wywołać wrażenie i na usposobienie wpłynąć. Jeżeli krakowscy mistrzowie mówili, że nie chcą »jak bydło pójść za tłumem«[1]), to teraz znali oni zdanie najpoważniejszej wszechnicy, źródła i ogniska teologicznej mądrości.

Doktrynerzy krakowscy osłabli więc w swoich dotychczasowych zapałach. Kiedy w końcu r. 1448 wysyłał Oleśnicki Jana Długosza do Rzymu, polecił on mu między innemi, aby w imieniu uniwersytetu hołd złożył nowemu papieżowi[2]). Ale to było polecenie ustne, nieurzędowe i niewystarczające. Wyraźnie jeszcze i wtedy cofano się przed krokiem stanowczym i ostatecznym.

Dopiero w r. 1449 położenie wyjaśniło się zupełnie. 7-go kwietnia zrzekł się Feliks V-ty tyary papieskiej, a 16-go kwietnia znosił sobór wszelkie cenzury wymierzone przeciw tym, co go nie uznawali. Wreszcie 25-go kwietnia sobór się rozwiązał i tegoż dnia wystosował pismo ostatnie do uniwersytetu krakowskiego[3]), przesyłając przez Mikołaja z Działoszyna wszystkie swe dekreta do Krakowa. Dopiero jednak w lecie, 3-go lipca nastąpił ostateczny akt poddania się ze strony uniwersytetu; kiedy już zachodnie chrześcijaństwo było zjednoczone, wysłali wreszcie mistrzowie krakowscy pismo swe stwierdzające obedyencyę dla Mikołaja V-go na ręce Długosza, bawiącego wtedy w Rzymie[4]).

---

[1]) Cod. univ. Crac. II, 74.
[2]) Cod. univ. Crac. II, 119.
[3]) Ibid. str. 101—102.
[4]) Ibid. str. 118.

Tak się skończył ten epizod w życiu uniwersytetu, długi i obfity w zdarzenia. Polska wstąpiła podczas soboru bazylejskiego na tory śmiałe i skrajne; rzuciwszy się raz w wir reformistycznych idei poszła z radykalnością, właściwą młodym społeczeństwom dalej, niż ościenne narody; nie powstrzymał jej węzeł łączący z Rzymem, którego nie zerwała Francya, przełamała pod wielorakim względem neutralność przejętą z Niemiec i oficyalnie w kraju uznaną. Od traktatu Pawła Włodzimierza o Annatach przeprowadzićby można genetyczny rodowód do traktatu uniwersyteckiego z r. 1441, od wystąpień biskupa poznańskiego Andrzeja z Gosławic w Konstancyi do postępowania Zbigniewa w latach 1441 i 1442. Była to walka o decentralizacyę Kościoła, o jego autonomię, walka, która mogła rozluźnić węzły z najwyższą władzą i stoczyć Kościół polski na stanowisko narodowe. Wypadki ogólno europejskie stanęły temu na przeszkodzie i zmiana kierunku w europejskiej myśli; za papieża Mikołaja V-go około połowy wieku prądy koncyliarne zanikły.

Że uniwersytet tak długo trwał przy soborowym sztandarze, wytłómaczyć można tem, że idea koncyliarna wyszła od uniwersytetów, że powodzenia traktatów krakowskich odurzyły mistrzów młodej wszechnicy; upierano się tu dłużej, niż gdziekolwiek, na raz obranej drodze, ze stałością właściwą młodszym żywiołom, które doktryny dla żądań i wymogów życia i polityki poświęcać nie lubią. Procesy wewnętrzne przeżyte wcześniej na Zachodzie u nas trwały dłużej; tam dojrzenie i przejrzenie nastąpiło prędzej, prócz tego wola sprężysta książąt usuwała zamęt i luźność, przeciw którym w Polsce dopiero Kazimierz Jagiellończyk stanowczo wystąpił.

A obok tych wszystkich przyczyn, które tak długo utrzymały uniwersytet krakowski na stanowisku koncyliarnem, wchodziło tu w grę także pragnienie gorące odrodzenia Kościoła, usunięcia zakorzenionych nadużyć. Pragnienie to w niektórych duszach, jak u Jakóba z Para-

dyża, było ideą przewodnią całego życia, a widziało wyłącznie w soborach narzędzie stosowne do przeprowadzenia reformy.

Wystąpienie na soborze bazylejskim zwróciło ponownie oczy Europy na uniwersytet krakowski, a mistrzów krakowskich rzuciło na tory europejskiej myśli. Pod wpływem różnorodnych wrażeń, znajomości i stosunków, niejedna myśl nowa i niejedna księga przychodziła wtedy do Krakowa i podsycała tu życie. Księgozbiory krajowe wzbogacały się w tych czasach coraz nowymi nabytkami. Przypominamy Długosza, który według biografa nieznanego wielką liczbę teologicznych i klasycznych rękopisów do Polski sprowadził; biograf ten nadmienia, że Długosz bawił także na bazylejskim soborze [1]). Stanisław Ciołek znakomity zbiór książek założył w Poznaniu. Równocześnie biblioteka Jagiellońska wzbogacała się w tych czasach niepomiernie. Uczestnicy soboru przywozili z Bazylei, wielkiego ogniska myśli i targowiska książek, rozmaite rękopisy, które po dziś dzień znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej. Szczególnym dobrodziejem biblioteki był Stanisław Sobniowski; różne komentarze do Arystotelesa i filozoficzne dzieła dostały się przez niego do Krakowa [2]); a przypuścić można, że przywiózł je z Bazylei. Tomasz Strzempiński poczynił tam różne zakupna, między innemi glos czyli komentarzy Walafryda Strabona, autora z dziewiątego wieku, do całego pisma świętego. I te i inne jego nabytki przeszły następnie do biblioteki [3]). Zajęcie się sprawami soboru było wtedy w kraju ogromne. Niektóre rękopisy bibliotek krakowskich zapełnione są zapiskami, dotyczącymi Bazylei, odpisami traktatów o spornych spra-

---

1) Por. Opera I, XI.
2) Katalog rękopisów Jag. n. 625, 650, 762, 2660.
3) Ibid. n. 316, 1210, 1454, 1371. Por. wstęp Wisłockiego str. IX.

wach, aktów i głosów, które tam rozbrzmiewały[1]). Szczególnie św. Jan Kanty śledził z zadziwiającą wytrwałością wszelkie czynności Bazylejczyków, zapisywał własnoręcznie wszelkie odgłosy stamtąd dochodzące[2]). Prócz fermentów polemiki, odnoszącej się do sporów bieżących, dostawało się przy tej wymianie ksiąg i myśli niejedno ziarno ożywcze i urodzajne dla przyszłych rozwojów.

Pozostaje nam do zapisania jeden fakt, więcej ciekawy, niż obfity w doraźne skutki. Od początku piętnastego wieku rozbudził się we Włoszech między humanistami wybitnymi żywy interes dla języka greckiego. Kto chciał uchodzić za rzeczywistego uczonego, musiał sobie grecki język przyswoić w większej lub mniejszej mierze; wielcy humaniści włoscy owej epoki, jak Filelfo, Guarino, Bruni rozumieli i czytali greckich autorów. Pobyt uczonego greckiego, Chrysolorasa we Włoszech, który przy końcu czternastego wieku zaczął uczyć we Florencyi, następnie przebywał w Wenecyi, Pawii i Rzymie, przyczynił się znacznie do rozbudzenia żywego dla pomników piśmiennictwa greckiego interesu. Manuel Chrysoloras dostał się pod koniec życia na wielki kongres uczonych, na sobór w Konstancyi, ale już w r. 1415 życie tutaj zakończył. Ważniejszym dla tych studyów stał się sobór zwołany w r. 1438 dla przeprowadzenia unii z Grekami do Ferrary, a zakończony w r. 1439 we Florencyi. Z Bizancyum zjechał tu sam cesarz i wielu Greków, jak słynny Platona czciciel Gemistos Plethon i późniejszy kardynał Bessarion, z Włoch napłynęło na miejsce soboru pełno humanistów, ściągniętych zapotrzebowaniem tłómaczów i dworem papieskim. Wytworzyło się tutaj nadzwyczaj bujne życie umysłowe, zajęcie się greczyzną nabrało no-

---

[1]) Rękopis kapituły krak. Nr. 102 (własność Pawła ze Zatora).

[2]) Por. np. rękopis n. 414, zawierający całą masę aktów, traktatów, kazań soborowych.

wych sił, a następne panowanie papieża Mikołaja V-go, popierającego usilnie te hellenistyczne dążenia, utrwaliło i ukrzepiło nowy kierunek umysłów [1]).

Na Północy o czemś podobnem ani marzyć było można. Gdyby jaki umysł górniejszy zamarzył był o wyuczeniu się greckiego języka, to sam brak książek greckich byłby mu stanął na przeszkodzie i udaremniłby wszelkie w tej mierze zamiary. A zresztą w dziedzinie, do której ledwie słabe promienie starożytnego Rzymu przezierały, stanowczo było za wcześnie na odrodzenie greckiej przeszłości.

Koncylium unii greckiej mija dla Polski bez wielkich odgłosów w zakresie kościelnym i duchowym, nie znaczy się nawet żywszym interesem w aktach i listach ówczesnych ludzi. Przypuścić byśmy mogli, że do Ferrary zawitał wtedy na pewien czas Mikołaj Lasocki, aby zaprzyjaźnionego Guarina odwiedzić i jego konwikt, że Grzegorz z Sanoka, który w tych czasach dążył z Polski do Eugeniusza IV-go, z Bolonii przybył do Ferrary. Ale to są tylko przypuszczenia. Znamy z pewnością tylko jednego Polaka, który podczas koncylium bawił we Ferrarze, ciekawą ze wszech miar osobistość Sędziwoja z Czechla.

Będziemy o nim mówili później; teraz więc ograniczamy się na kilku słowach. Sędziwoj Czechel został magistrem w uniwersytecie krakowskim w r. 1428 i rozpoczął niebawem tu nauczać w zakresie zwykłych wykładów artystycznego wydziału. W r. 1430 mianowicie objaśniał tu t. z. Perspectiva Communis a zarys jego wykładu pozostał dotąd w rękopisie biblioteki Jagiellońskiej [2]). Rzutny ten umysł nie poprzestał jednak na nauce krajowej. Spotkamy go później na studyach za granicą. Przedtem,

---

[1]) Por. Voigt, Wiederbelebung d. class. Alterthums II, 117 i Enea Silvio II, 254.

[2]) Cod. bibl. Jag. n. 1929.

może po raz pierwszy w życiu, znalazł on się jako »młodzieniec« wśród obcych i na szerszej arenie w r. 1438, na sławnem koncylium we Ferrarze. Jest to jedyny Polak, którego obecność na tamtejszym soborze stanowczo stwierdzić możemy. W późniejszym liście opowiada on o tym pobycie, wspomina o rozmowach, które tam prowadził z pewnym Kosmasem, znakomitym greckim uczonym (inter graecos nominatissimus doctor)[1]. Toczyły się one głównie około sporów rozdzielających Kościół wschodni od zachodniego, dotykały niedostatków kościelnych, nad których wykorzenieniem Sędziwoj pracował przez życie całe, których usunięcia domagał się ciągle, wierny koncyliarnym ideom, wyznawanym już za młodu.

Unia ta z Grekami zawarta we Ferrarze i Florencyi skutków doniosłych nie miała. Misya metropolity kijowskiego Izydora, którego Eugeniusz IV-ty mianował był kardynałem, do Polski, Litwy i Rusi nie wydała żadnych prawie owoców. Ten Grek[2]) przybył w r. 1440 także do Krakowa, a Zbigniew Oleśnicki podejmował go gościnnie na Północy. Ambasadę grecką uczcił zapewne wtedy uniwersytet w swoich murach, a Jan Elgot przemawiał do niej w imieniu mistrzów krakowskich, wywodząc w sposób filozoficzno-scholastyczny potrzebę jedności, do której i w przyrodzie wszystko dąży. Mowa ta dosyć pusta, wypowiedziana przez koncyliarystę, który nie był w jedności z papieżem, nie mogła wielkiego zrobić wrażenia na greckich przybyszów[3]).

W tych czasach przybył także i inny Grek do Polski,

---

[1]) Cod. epist. I, 2, 264.

[2]) I on odegrał zapewne pewną rolę w ożywieniu studyów greckich na Południu. Posiadał bowiem rzadkie rękopisy jak Strabona. Por. Sabbadini, La scuola... di Guarino (1896) str. 127. Później, następca Mikołaja V, Kalixt III darował mu wielką liczbę greckich rękopisów. Voigt, die Wiederbelebung... II, 209.

[3]) Znajduje się w Cod. Jag. n. 2232, 94—97. Ecclesia ma jako głowę Christum dominum; o papieżu niema w mowie wzmianki.

którego pojawienie się miało inne cele i inne mogło było mieć skutki, gdyby je należycie wyzyskano. Wiadomem jest, że koncylium bazylejskie od początku unię z Grekami uważało za swe zadanie i że na tym punkcie przyszło między innemi do scysyi z papieżem, który na swoją rękę sprawę tę prowadził. Koncylium zaraz w początkach wystosowało zaproszenie do Greków. Rzeczywiście też już w r. 1434 przybyło na miejsce soboru poselstwo greckiego cesarza. Układy powoli się posuwały, nieporozumienia z papieżem osłabiały wobec Greków powagę i znaczenie soboru. Koncylium jednak nie wypuszczało sprawy z ręki i jeszcze w roku 1436 ogłosiło bullę, zapewniającą wszystkim tym, którzyby datkiem poparli dojście do skutku soboru dla przeprowadzenia unii z ramienia Bazylejczyków, odpust zupełny. Plan cały spełzł na niczem, bo papież Eugeniusz IV-ty zwyciężył w sprawie greckiej Bazylejczyków. O pieniądze zebrane wskutek bulli wspomnianej toczyły się później układy między pojedyńczymi krajami a soborem; obie strony rościły sobie do tych sum pretensye [1]). Na 19-tej sesyi roku 1434, kiedy radzono o Grekach, wydano także rozporządzenie przeciw żydom, o których nawróceniu Bazylejczycy przemyśliwali. Między innemi postanowiono dla tego celu, aby przy wszystkich uniwersytetach postarano się o mistrzów hebrajskiego, arabskiego, greckiego i chaldejskiego języka [2]). Doniosłe te zamysły pozostały przeważnie na papierze; ale odgłos ich pewien znajdujemy w tym fakcie, iż w roku 1439 posłał sobór do Polski, z listem polecającym do uniwersy-

---

[1]) W piśmie z tych czasów (Cod. Vrat. II F. 23 f. 119) czytamy o niesnaskach między mistrzami krak., dissensio inter doctores in facto indulgentiarum Sacri Concilii. Nie znamy powodów tej waśni, która musiała być żywą, skoro tam powiedziano: Si saltem more scolastico libris et scripturis decertarent, tolerabile foret . . . . Nunc autem indecens et statui doctorali adversum armis et pugnis velle defendere opiniones.

[2]) Hefele Conciliengeschichte VII, 589.

tetu Greka Demetriusa z Konstantynopola, który wtedy już czas przydłuższy, może od roku 1434 na soborze przebywał i Kościołowi katolickiemu zupełnie był oddanym. Był on według pisma Bazylejczyków zarówno biegłym w łacińskim jak w greckim języku i »mógłby greckiego języka nauczać, gdyby go umieszczono w jakim uniwersytecie... Nam się więc zdawało, piszą ojcowie soboru, że z wielką korzyścią powinienby znaleźć miejsce w królestwie polskiem, które do krajów greckich dosyć jest zbliżonem, a mianowicie w uniwersytecie krakowskim.« Co do środków jego utrzymania porozumiewał się sobór równocześnie osobnem pismem do króla Władysława wystósowanem [1]).

Fakt ten w dziejach kultury nadzwyczaj ciekawy zajmowałby w historyi wskrzeszenia studyów greckich bardzo wybitne miejsce, gdyby można stwierdzić jakie skutki tej misyi. Wiadomem jest jednak, że był on przedwczesnym, że znajomość greczyzny na Północy w daleko późniejszych czasach znaczyć się zaczyna. W każdym razie pewnem jest, jest że ów Demetrius do Polski zawitał; nie wiemy tylko, co tu poczynał, czy rozwinął choćby najmniejszą działalność nauczycielską.

Polska żądała po koncylium florenckiem od soboru, aby pieniądze odpustowe zebrane kiedyś w celu przeprowadzenia unii pozostawiono w kraju i ustąpiono książętom i krajowi [2]). Otóż część tych pieniędzy przeznaczył Zbigniew Oleśnicki z upoważnienia soboru na utrzymanie owego Demetriusa. Wyraźnie o tem wspomina w swej deklaracyi, uczynionej na synodzie w Łęczycy [3]).

---

[1]) Pismo do uniwersytetu zachowało się w archiwum uniw. f. 491 n. 16782. Por. Wiszniewski, Hist. literatury polskiej III, IV.

[2]) Por. I. de Segovia II, 957.

[3]) Cod. epist. 1, 2, 352.

Co się z tym Grekiem później zrobiło, nie wiemy. W historyi kulturalnych wpływów, które szły od soborów piętnastego wieku na świat cały, drobny ten szczegół na osobną zasługiwał wzmiankę. Jak tyle ziarn innych, rzuconym został i ten posiew przedwcześnie na nieprzygotowane role Północy.

ROZDZIAŁ III.

Wewnętrzne dzieje uniwersytetu w latach od zgonu Jagiełły do śmierci Oleśnickiego.

Król Władysław Warneńczyk i jego matka Zofia.
Dzieje fakultetów. — Wydział medyczny. — Ówcześni medycy, mianowicie Marcin Król ze Żórawicy. — Jego życie i znaczenie na polu astronomii i matematyki.
Wydział dekretystów. — Zadania i prace tego wydziału. — Jan Elgot, Strzempiński i inni mistrzowie kanonów. — Jakób syn Parkosza. — Niedostatki wydziału.
Wydział teologiczny. — Uposażenie. — Ówcześni teolodzy, przeważnie koncyliaryści. — Benedykt Hesse. — Jakób z Paradyża i jego wybitna działalność. — Św. Jan Kanty. — Inni mistrzowie wydziału. — Jan Dąbrówka i jego wszechstronne zajęcia.
Wydział artystów. — Zakres czytanych w średnich wiekach autorów. — Pewne przebłyski humanizmu. — Grzegorz z Sanoka, Jan z Ludziska, Andrzej Grzymała.
Nowe katedry i fundacye. — Stworzenie kollegium, zwanego Minus. — Jego przeznaczenie i znaczenie.

W roku 1434 rozbrzmiewał uniwersytet żałobą po śmierci króla-założyciela, Władysława Jagiełły. Członkowie jego, zarówno w Krakowie, jak w Bazylei sławili cnoty nieboszczyka, wszystkie dobrodziejstwa, które z hojnej jego ręki przypadły młodej instytucyi w udziale. Śledziliśmy dalej życie uniwersytetu na szerszej soborowej arenie i jego europejskie występy. Teraz przypatrzyć nam się przyjdzie wewnętrznej jego, domowej pracy i wew-

nętrznemu rozwojowi w tych latach. Jako rok graniczny przyjmujemy tu rok 1455, na który przypadła śmierć wielkiego kanclerza uniwersytetu i biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego.

Następca Jagiełły, Władysław Warneńczyk nie zaznaczył się w dziejach uniwersytetu żadnym donioślejszym aktem. Krótkie panowanie młodzieńca o szerokim umyśle i dalekonośnych planach, owym vastus animus, jaki mu Eneasz Silvius przypisuje, upłynęło w znacznej części poza granicami państwa i na dalekim wschodzie tragicznym zamknęło się zgonem. Widzieliśmy, iż w czasie soboru bazylejskiego drogi króla i uniwersytetu się rozeszły, że to naraziło mistrzów wszechnicy na pewne gromy i groźby, których odgłos doszedł do Bazylei, gdzie stałych stronników soboru ubrano nieomal w aureolę wyznawców i męczenników. Modlił się uniwersytet za młodego króla, walczącego z półksiężycem. W początku roku 1444, dnia 8-go stycznia, wyprawił on u Panny Maryi nabożeństwo dziękczynne za powodzenie chrześcijańskiego oręża; rektor ówczesny Strzempiński celebrował. Miano jeszcze wtedy nadzieje, że król zgnębi i pojmie sułtana [1]) Zresztą jednak osoba króla mało się znaczy w aktach i dziejach wszechnicy.

Za to matkę jego, krewną Witolda, Zonkę lub Zofię, którą Jagiełło, podeszły już w leciech, w r. 1422 zaślubił, wspominano w murach uniwersytetu zawsze ze szczególną wdzięcznością. Ruska ta księżniczka rozwinęła w długiem swojem życiu — umarła dopiero w r. 1461 — szczególną hojność, nie rachowała się ze środkami, aby wspierać kościoły, kościelne instytucye i ubogich; gorliwość neofitki, która z wschodniego Kościoła przeszła na katolicyzm, objawiała się w tem i w szczególnej czci dla relikwii, o które przy rozmaitych okolicznościach dopominała się w Rzymie. Jako królowa matka za Władysława

[1]) Acta Officialia Crac. VI s. d. 8 Jan. 1444.

Warneńczyka i królowa starsza za Kazimierza Jagiellończyka bierze ona udział w życiu publicznem, mięsza się do spraw węgierskich, zamienia częste listy z papieżami, Marcinem V-tym, Mikołajem V-tym, Kalixtem III-cim, Piusem II-gim, ochotnie popiera sprawy i osoby, blizkie jej sercu. Stosunek jej do uniwersytetu był szczególnie ciepłym. W metryce uniwersytetu [1]) zaznaczono na początku, że za rektoratu Andrzeja z Buku, a więc w r. 1430 lub prawdopodobniej w r. 1435 zapisała się królowa Zofia do księgi wpisowej dla udziału w modlitwach uniwersytetu »pro participatione orationum et aliorum bonorum quae fiunt in universitate.« Uniwersytet polecał też tę benefactrix singularissima modłom swych członków. W mowie sławiącej dobrodziejów uniwersytetu znalazło się dla niej osobne miejsce jako dla szczególnej orędowniczki (singularis promotor) krakowskiej szkoły [2]). Wyraźnie więc ta księżniczka, której Długosz przypisuje pewną żółciowość i niestałość, ale przytem wzniosłe i szlachetne serce (cor altum et magnificum) [3]), szczególnemi jakiemiś łaskami popierała sprawy, a częściej pewnie osoby z uniwersytetem związane. O drugim jej synu Kazimierzu Jagiellończyku później, w innym związku mówić będziemy. Teraz przystępujemy do skreślenia dziejów uniwersytetu w oznaczonym okresie.

Dwa rysy ogólne, znamienne dla całej epoki przedewszystkiem uwydatnić należy. Jeżeli do roku 1434 fundacye na korzyść uniwersytetu ponawiają się ciągle, nieomal corocznie, jeżeli instytucya młoda z roku na rok się podnosi i rozrasta, to teraz pracować ona musi nadal o nabytych już siłach, fundacyi nie brak, ale pojawiają

---

[1]) Album Studiosorum (Crac. 1883) str. 9.
[2]) Cod. epistol. I, 2, 337.
[3]) Hist. V, 328.

się one rzadziej. Bo to, co uczynionem zostało, wystarczało wyraźnie na razie dla zapewnienia życia nauki i nauczycieli. Wśród tych ostatnich widniały w pierwszej epoce za Władysława Jagiełły w znacznej liczbie nazwiska niemieckie. Synowie mieszczan krakowskich, Stadtschreiberów, Wigandów, Isnerów, pozyskawszy w Pradze wykształcenie i stopnie, przenosili się następnie do ojczystego miasta i z katedr wszechnicy głosili swoją naukę. Po Władysławie Jagielle nazwiska te niemieckie ustępują polskim; a do żywiołu mieszczańskiego przystępuje znaczny zastęp nauczycieli szlacheckiego pochodzenia. Objaw ten stwierdza wrośnięcie nowej instytucyi w grunt rodzimy, który jej teraz dostarczał pożywienia i soków.

Zaczniemy od wydziału medycznego. Jeżeli ten wydział za Jagiełły słabo się rozwijał, to w następnym dwudziestoleciu również słabe jego działalności znaczą się ślady. Wspomnieliśmy już, iż w r. 1441 powziął uniwersytet uchwałę, aby w kollegium medyków przyrządzić większą izbę (stuba maior) dla wykładów medycznych; mieszkanie dla profesora miał uniwersytet w tym samym domu na dole urządzić. Tutaj także miała zamieszkać żona uniwersyteckiego medyka [1]). Postanowienia te i rozporządzenia nie doszły jednak do skutku. Bo w roku 1453 ponowiono uchwałę, że uniwersytet ma »providere«, zarządzić coś co do domu medyków, że tymczasem nauczyciel tego przedmiotu ma wykładać w kollegium artystów; nie chciał on bowiem na razie zamieszkać w t. z. kollegium medyków, które zapewne nie odpowiadało swemu przeznaczeniu i było niedogodnem [2]). W roku 1455 dom ten spłonął. Profesorów znamy nie wielu; są oni krajowego pochodzenia, ale stopień swój doktorski zawdzięczają zagranicznym uniwersytetom, bo w Krakowie dopiero w szesnastym wieku pierwsza promocya le-

[1]) Conclus. univ. z r. 1441.

[2]) Ib. p. r. 1453.

karska miała miejsce. W uniwersytecie nie odgrywali oni zbyt wybitnej roli; w dwudziestoleciu 1434—1455 tylko raz medyk dostąpił godności rektoratu, a mianowicie w r. 1440. Był nim Jan de Dobra, który w tych latach występuje jako »lector ordinarius in medicinis« a w roku 1447 umiera, zapisując swoją bibliotekę na korzyść uniwersytetu [1]). Obok niego wymienionym jest w konkluzyach uniwersytetu z r. 1441 jako doktor medycyny Jan z Ludziska. Młody ten człowiek, urodzony na Kujawach w bliskości Inowrocławia, odbył studya filozoficzne w Krakowie i tu osięgnął magisterium w r. 1422; później udał się do Włoch na studya medyczne i został doktorem w Padwie w r. 1433, kiedy uniwersytet krakowski przeprowadzał reformę fakultetu lekarskiego za natchnieniem Jana de Saccis. Zajmował się Jan z Ludziska także astronomią [2]), we Włoszech przejął się on prócz tego nową kulturą odrodzenia i niebawem, słowem i czynem zaczął ją szerzyć w Krakowie.

Pod rokiem 1449 wymienionym jest w konkluzyach uniwersytetu Jan Świetlik jako medyk uniwersytetu; zresztą o nim nie wiemy nic. W następnych latach dzierży katedrę medycyny Dr. Bernard Hesse. Pojawia się on w tym charakterze w r. 1453, w r. 1458 występuje jako altarysta ołtarza św. Bartłomieja na zamku w procesie, którym go chciano pozbawić tego beneficyum. Była to, jak wiadomo, fundacya Szafrańców, a altarysta był zobowiązanym do nauczania teologii lub filozofii. Jeżeli tu medyk w posiadaniu tego beneficyum występuje, to działo się to na podstawie ścisłego związku między medykami i artystami,

---

[1]) Por. Cod. bibl. Jag. n. 802: 1447 obiit Joh. de Dobra, dr. medicinae, lector ordinarius in medicinis, qui multorum librorum copia glorificavit librariam in Collegio.

[2]) Tabulae Johannis de Lineriis scriptae per mag. Joh. de Ludzisko a. 1424 mają się znajdować w bibl. Obserwat. astron. w Pułkawie według Karlińskiego, Zakłady uniw. w Krakowie (1864) str. 71.

który już poprzednio zaznaczyliśmy. Bernard Hesse umarł około roku 1465 [1]).

Daleko ciekawszą osobistością od tych ludzi, których nazwiska mało mówiące znamy [2]), jest inny mistrz sztuki lekarskiej, ogólnie i wysoko wykształcony, człowiek, który pod wieloma względami w dziejach naszej kultury się zaznaczył, Marcin ze Żórawicy pod Przemyślem. Z jego nazwiskiem łączy się niewątpliwie początek większego rozgłosu, jakiego Kraków na polu astronomii i nauk matematycznych zażywać zaczął. Mówiliśmy już poprzednio, że jedna z najstarszych fundacyi uniwersyteckich była dobrym dla rozwoju tych nauk zadatkiem. Jeżeli w uniwersytetach średniowiecznych głównym niedostatkiem, paraliżującym postęp nauki był brak katedr dla stałych przeznaczonych przedmiotów i niestałość ludzi, którzy z jednego przedmiotu do drugiego, z jednej dziedziny nauki do drugiej przeskakiwali, to fundacya Jana Stobnera w uniwersytecie krakowskim wyłamywała się poniekąd korzystnie z pod tego nastroju i porządku; w początku piętnastego wieku powstała w Krakowie stała katedra dla nauk matematycznych i astronomii. Wyjątkowy ten objaw był dobrą wróżbą dla dalszego postępu tych nauk w Polsce.

Nie wiele jednak znaleźć byśmy mogli w pierwszej połowie nazwisk, wyszczególniających się w tej dziedzinie. Na wzmiankę zasługuje Piotr ze Swanowa czy Zwanowa, który osięgnął w r. 1431 bakalaryat, a w r. 1434 magisterium wydziału artystycznego w Krakowie. Wkrótce potem zaczął on tu działać jako nauczyciel i wykładał po r. 1433 Theoricam Planetarum i Euklidesa [3]), tablice króla

---

[1]) Por. Conclus. univ. pod r. 1465.

[2]) W kazaniu wypowiedzianem około r. 1460 wspomniano jeszcze (Cod. epist. I, 2, 338) Mikołaja de Ostrów i Hermana z Przeworska, jako zmarłych doktorów in medicinis uniw. krak. — Księgi medyczne Hermana z Przeworska znajdują się w rękopisach Jag. n. 800 i 813.

[3]) Liber Promot. CXLIV.

Alfonsa objaśniał w roku 1440 [1]) i jeszcze w następnym roku jako magister artium występował [2]). W bibliotece swej posiadał on dużo dzieł astronomii dotyczących, a prócz tego nierzadko trafiały się w niej rękopisy klasycznych autorów. W r. 1443 był dziekanem artystów, wkrótce jednak zwrócił swoją uwagę i pracę w inną stronę, ku teologii, a z biblioteki swej, którą teraz w dzieła teologiczne zaopatrywał, legował jako bakałarz św. teologii niektóre kodeksy dla księgozbioru teologów [3]).

Daleko wyraźniej i jaśniej przedstawia nam się postać i zasługi Marcina ze Żórawicy [4]). Osobistość tego medyka skłania nas, że zboczyć musimy w dziedzinę nauk matematycznych i astronomii; zauważono zresztą słusznie, że wszelka dodatniejsza praca na polu astronomii u nas była medyków zasługą [5]).

Część pracowitego tego życia zeszła na wędrówkach, w których zbierał zasoby wykształcenia i wiedzy, aby je następnie przerabiać i ogłaszać w Krakowie. W tych wędrówkach przebija jakiś rys świtającego humanizmu, którego tchnieniem postać ta jest owianą. Rozpoczął on swe nauki w Krakowie w r. 1438, posunął się na bakałarza w roku 1444, na magistra w następnym roku. Zaczyna też niebawem tu działać i komentuje w roku 1445 dzieło własnej, nowej »kompilacyi«, t. z. Algorismus Minutiarum, czyli arytmetykę liczb ułamkowych. Jakie to dzieło zrobiło w uniwersytecie wrażenie, stąd wnosić możemy, że w r. 1447 nie sprzeciwił się konserwatywny uniwersytet krakowski wykładowi Wojciecha z Opatowca, który za

---

1) Cod. bibl. Jag. n. 550.

2) I. de Segovia, Historia Synodi Basil. II, 957.

3) Por. Cod. bibl. Jag. n. 1544 i 1709.

4) Dzięki monografii Birkenmajera: Marcin Bylica z Olkusza, Kraków 1892. Por. tegoż wydanie: Marcina z Przemyśla Geometrya Warszawa 1895. Prócz tego zawdzięczam łaskawości autora cenne listowne uwagi.

5) Birkenmajer, Marcin Bylica str. 19.

podstawę wziął dzieło Żórawiczanina, podczas gdy dotychczas używano niepodzielnie panującego w średnich wiekach Algorysmu Jana de Sacro Busto[1]).

Marcina z Żórawicy nie było wtedy w Krakowie. Udał się on już w r. 1445 na wędrówki zagraniczne, z których całą wiązkę tytułów i stopni akademickich przyniósł na powrót do ojczyzny. Na rękopisie biblioteki Jagiellońskiej n. 587 znajduje się następna, wymowna i charakterystyczna notatka: Liber Martini de Premislia, Poloni, magistri universitatum Cracoviensis, Lipsiensis, Pragensis, Padowensis, Bononiensis ac doctoris medicinae. Znaczy to oczywiście tyle, że stopień magistra krakowski, jak dziś się wyrażamy, nostryfikowano w obcych uniwersytetach, a według wyrażeń średniowiecznych inkorporowano lub assumowano obcego magistra w poczet magistrów miejscowych. W r. 1445 wyjechał tedy Marcin z kraju, a Praga, Lipsk, Padwa i Bolonia były dalszemi etapami jego podróży. Najważniejszym był jednak pobyt we Włoszech, gdzie zapoznał się z nowymi kierunkami badań astronomicznych i matematycznych i uzyskał stopień doktora medycyny. W Padwie spotkał się zapewne z Jerzym Peuerbachem, który tam w latach 1446 — 1448 wykładał astronomię[2]). Peuerbach wpłynął na geometryczne wykształcenie Marcina, a on też może wzbudził w polskim uczonym postanowienie poprawy i ratowania zagrożonej budowy astronomicznej, która nie odpowiadała ani nauce, ani rzeczywistości i zupełnie była przestarzałą. Ta znajomość przypuszczalna tylko, ale prawdopodobna, sprawiła, że następująca naukowa działalność niemieckiego i polskiego uczonego poszła prawie zupełnie równymi torami. W Bolonii wykładał

[1]) Ten Wojciech Opatowczyk, med. dr. stara się w r. 1465 o beneficya wakujące po śmierci Bernarda Hesse (Conclus. univ.).

[2]) Por. Birkenmajer Marcina Króla geometrya str. 81. Idę tu ciągle w ślady tego uczonego. Por. Favaro, Gli matematichi dello studio di Padova p. 31 — 32.

następnie Marcin z Żórawicy astronomię w r. 1448[1]) na tamtejszym uniwersytecie i tu uzyskał zapewne stopień doktora medycyny w r. 1449.

Czekano na to w kraju, aby jak najprędzej dla własnego użytku pozyskać tę siłę. Wyczekiwał go uniwersytet krakowski, który zatrzymywał dla niego stanowisko ordinariusa medycyny (ordinarium locum) i miejsca tego ze względu na jego kandydaturę nie obsadzał; wyczekiwał go Zbigniew Oleśnicki, który go już dawniej używał zapewne jako początkującego lekarza, a teraz wobec dolegliwości wieku coraz bardziej potrzebował. Długosz, który posłował w r. 1449 do Rzymu, miał Marcina zaraz po osiągnięciu stopnia doktorskiego z Bolonii do kraju zabrać[2]). Ale nadzieje te i zabiegi spełzły na niczem. Długosz nie zastał już Marcina w Bolonii; dowiedział się tam tylko, że młody uczony podążył do Węgier i tam zamieszkał. Poseł biskupa krakowskiego udaje się więc do Budy[3]); ale i tu nie spotyka człowieka, za którym gonił. Powiedziano mu natomiast, że Marcin z Przemyśla wbrew przyrzeczeniom udał się na dwór gubernatora Węgier i u Hunyady'ego zobowiązał się na służbę całoroczną. Długosz wyrażał się z przekąsem, że węgierskie skarby go nęciły, że wolał pałace na Węgrzech niż polską chałupę. Wszedł wtedy Marcin z Żórawicy w bliższe stosunki z Janem Vitezem, który został biskupem Waradynu od roku 1447, przebywał na tym dworze, który, jak wspomnieliśmy, stał się w owych czasach ogniskiem kultury i schronieniem uczonych, Pawła Vergerius'a, Greka Podachaterusa i naszego Grzegorza z Sanoka. Marcin z Zórawicy znalazł

---

[1]) Birkenmajer. Marcin Bylica str. 114 według Dallari: I Rotuli... dello studio Bolognese 1888 p. 26.

[2]) Cod. epistol. I, 2, 92.

[3]) Zdaje się, że Marcin zobowiązał się był do powrotu do kraju. Wnioskować to można ze słów Długosza Cod. epist. I, 2, 86: ut darem veritatem conclusioni in balneis philippensibus mutuo firmatae.

się w tem kole uczonych i wykwintnych ludzi, zaczerpnął wśród nich niejedno natchnienie na przyszłość, a sam zadosyćczynił ciekawościom biskupiego mecenasa, który interesował się astronomią, korespondował z Jerzym Peuerbachem; uczony wiedeński na żądanie Vitez'a ułożył t. z. Tabulae Varadienses dla obliczania zaćmień księżyca i słońca [1]).

Nie łatwo było z tak dogodnego stanowiska i ponętnego otoczenia wyrwać polskiego mistrza. A jednak usilnym i ponawianym staraniom Zbigniewa Oleśnickiego, który Marcina wzywał listami do kraju, odpowiedział w końcu pożądany skutek. W r. 1450 przybył zapewne Marcin z Żórawicy do Krakowa; jakie tu zajął stanowisko, czy zatrzymywane dla niego przez uniwersytet miejsce ordinariusa na wydziale medycznym, czy inne, nie wiemy. Nie słyszymy także wiele o jego lekarskiej działalności; nie wiemy, o ile poza praktyką przy stolicy biskupiej [2]) działał także jako nauczyciel w tym zakresie. Za to praca jego w dziedzinie astronomii i matematyki wybitnemi teraz znaczy się dziełami. Zaraz po przybyciu do Krakowa wystąpił on z traktatem, który był »zamachem na nietykalność bardzo poważnego wytworu średniowiecznego: teoryk i tablic Alfonsyńskich, uchodzących od dwustu lat za wyłączną niemal mądrość praktycznej astronomii.« Powstały one w Toledo w r. 1251 za natchnieniem Alfonsa X, króla kastylyjskiego, a dokonane zostały przez pracę wspólną kilkunastu astronomów arabskich i żydowskich. »Kanony i tablice, na ich podstawie obliczone, są wyrazem usiłowania skierowanego do pogodzenia całej starożytnej astronomii z obserwacyami i odkryciami dokonanemi w epoce arabskiej.« Wkrótce jednak przekonano się, że tablice te

[1]) Por. Fraknoi, Mathias Corvinus str. 292. — Owe tabulae znajdują się w wiedeńskiej dworskiej bibliotece (Cod. lat. n. 5291), a rękopis bibl. Jag. n. 606 zawiera bez wątpienia te same obliczenia.

[2]) Pełnił on obowiązki lekarza przy stolicy bisk. Por. Birkenmajer, Marcina Króla Geometrya str. III.

niezgodne są z niebem, że wymagają poprawy, ale dopiero w piętnastym wieku zdobyto się na poważniejsze prace »quo possent salvari apparentia astrorum« [1]). Marcina z Żórawicy traktat spisany zapewne pod tytułem Correctiones tabularum Alphonsi był próbą poprawy w tej mierze, próbą wyprzedzającą podobne dzieło Jerzego Peuerbacha, które w drugiej połowie piętnastego wieku wielki wpływ wywierało [2]). Dzieło Marcina różni się od dzieła wiedeńskiego uczonego; że jednak ten ostatni mógł wpłynąć na plany i pomysły naukowe polskiego autora za padewskiego pobytu, zaprzeczać nie myślimy. Marcin z Żórawicy odczuwał niedostatki dotychczasowej nauki i z całą tego świadomością przystąpił do pracy, która miała teoryę zjawisk astronomicznych tak ukształtować, iżby obliczone za pomocą jej miejsca planet, księżyca, ekwinokcye i solstitia zgadzały się z faktycznemi na niebie zjawiskami. Była więc to jedna z tych prób ratujących to, co się chwiało i uratowanem być już nie mogło, a rok 1543 położył wreszcie na tych wszystkich daremnych usiłowaniach swe słowa wyzwalające.

Na rok 1451 i 1452, a może i na inne lata sporządził Marcin almanachy, zwane iudicia, rodzaje kalendarza albo prognozy rozmaitych objawów i wypadków, na rok następny naprzód astronomicznie obliczanych [3]). Ważniejszem było jego dziełko o geometryi czyli traktat o miernictwie,

---

[1]) Por. o tem wszystkiem Birkenmajer, Marcin Bylica str. 25, 115.

[2]) Por. Aschbach, Geschichte der Wiener Universität (1865) str. 488. Peuerbach napisał także Tabulae eclipsium (ibid. 489). A Marcin z Żórawicy był także autorem traktatu de eclipsibus. Por. Birkenmajer, Marcin Bylica str. 24. Stosunek tych dwóch uczonych nie jest dotąd należycie wyjaśniony.

[3]) Por. Birkenmajer, Marcin Bylica str. 24 i 116. Obowiązek doroczny sporządzenia almanachu ciężył na kollegiacie Stobneri: Almanach quoque singulis annis universitati praesentabit, czytamy w r. 1476 (Cod. diplom. univ. Crac. III, 47). Na podstawie tego nie śmielibyśmy jednak stanowczo wyrokować, że Marcin z Żórawicy w latach 1450 – 52 dzierżył tę kollegiaturę.

choć na polu matematyki mniéj był samodzielnym Żórawiczanin i niewątpliwie ulegał wpływom Jerzego Peuerbacha [1]). Ostatnie wreszcie »ze znanych dzisiaj pism Marcina z Żórawicy nosi tytuł Canones super Calendarium, spisane przezeń w r. 1456, widocznie w zamiarze ustalenia zasad t. z. wieczystego kalendarza, do czego autora mogło pobudzić pismo odnoszące się do projektu kardynała Mikołaja z Cusa niedoszłej do skutku reformy kalendarza juliańskiego, przywiezione z soboru bazylejskiego przez Tomasza Strzempińskiego.« Krótkie życie tego uczonego, bo Marcin umarł zapewne w r. 1460, wypełniły więc liczne prace. Oprócz wspomnianych traktatów objaśniał on jeszcze Quadripartitum Ptolemeusza, studyował Almagest »ten jedyny kanon całej starożytnej a naukowej astronomii.«

Uczony jego biograf uważa go za postać wybitniejszą i ciekawszą od wielu innych pospolicie sławionych. Jego było zapewne zasługą, że krótko po połowie wieku Akademia krakowska cieszyła się już rozgłosem jako ognisko matematycznych nauk. Eneasz Silvius wspominał w swej Historia Bohemica, spisanej około r. 1458 o »Cracovia... in qua artium liberalium schola floret, arte mathematica celebris.« Życie jego przypadło współcześnie z żywotem wielkiego astronoma wiedeńskiego Jerzego Peuerbacha, którego zasługi zaciemniły poniekąd nie pozbawione wartości prace Żórawiczanina. Obydwaj umarli oni młodo, prawie w tym samym czasie, bo śmierć Peuerbacha przypadła na rok 1461; ale Peuerbach pozostawił ucznia, sławnego Regiomontana, który czuwał troskliwie nad jego spuścizną i przyczynił się do jej rozgłosu.

Imię Marcina z Żórawicy przeszło niewątpliwie granicę ciaśniejszej ojczyzny. Jeżeli w początku wielkiego

---

[1]) O stosunku tego traktatu do dzieła padewskiego matematyka Beldomandi'ego i do nauki Peuerbacha — por. Birkenmajer, Marcina Króla geometrya str. 79/80.

swego dzieła o tablicach Alfonsa wyrażał życzenie »ut almae universitati Cracoviensi honor augeatur diutine«, to wróżba jego w części za jego zasługą się spełniła. W Krakowie żyła pamięć jego działalności naukowej nie tylko w piętnastym, ale i w szesnastym wieku; sławny Brudzewski wspominał go przy wykładach matematycznych [1]). W uniwersytecie prócz tego i tem pamięć swoją utrwalił, że ufundował w nim nową katedrę »astrologii« czyli astronomii [2]). Wyraźnie słowem i czynem popierał on rozwój tej nauki w kraju, a późniejsze czasy dowodzą, że usiłowania jego nie poszły na marne. Katedra i kollegiatura Marcina Króla — bo z tem nazwiskiem żył on u potomnych [3]) —, istniała odtąd w uniwersytecie, a każdorazowy kollegiat miał objaśniać dzieła astronomiczne Ptolemeusza i innych i corocznie iudicium, czyli prognozę składać w ofierze uniwersytetowi [4]), jak już fundator zwykł był to czynić.

Osobistość to zapowiadająca nowe kierunki i nowe rozwoje, znać w niej »świeże tchnienie nauki nowoczesnej, obudzony zmysł krytyki i badawczości, świadomość a bodaj przeczucie autora o dokonywającej się właśnie przemianie poglądów na cele i ideały nauk i sztuk w ogólności a umiejętności ścisłych w szczególności.« Temi słowy, pożyczonemi od najlepszego znawcy [5]) i przewodnika pożegnamy się z tą postacią.

---

[1]) Birkenmajer, Marcin Bylica str. 113.

[2]) Lib. Prom. p. 35. Por. Cod. epist. I, 2, 338: qui in hac universitate suis laboribus mathematicam et astronomiam notabiliter ampliavit et collegiaturam pro astronomia et astrologia suis sumptibus erexit.

[3]) W Liber Promot. p. 35 pod r. 1444 dopisano do jego nazwiska: iste fuit doctor Rex in medicinis. Zdawaćby się mogło, że mu przydano taki przydomek z powodu jego wybitnego znaczenia. Por. Birkenmajer, Marcin Bylica str. 26.

[4]) Por. Cod. univ. Crac. III, 47 pod r. 1476.

[5]) Birkenmajer, Marcina Króla geometrya str. IV.

Z zakresu médycyny wyrwała nas ona i przeniosła na pola inne, na których Marcin z Żórawicy główne położył zasługi. Potomni jednak zaliczali go do medyków [1]); wyraźnie stanowisko jego w uniwersytecie do tego ich uprawniało. W okresie, którym się zajmujemy, fakultet ten medyczny mimo wybitnej osobistości Marcina nie zawrzał żadnem bujniejszem życiem; to jednak świadczyło o pewnym postępie, że w r. 1441 dwóch profesorów obok siebie tu działało, a mianowicie Jan z Dobrej i Jan z Ludziska [2]).

Przechodzimy do wydziału dekretystów. O znaczeniu tego wydziału w pierwszych czasach uniwersytetu mówiliśmy już poprzednio, o naukowej i politycznej działalności jego profesorów. W latach po Jagielle nie utrzymał się ten wydział może na podobnej wysokości jak poprzednio, ale liczył jednak licznych przedstawicieli, a niejedno nazwisko wybitniejszym wśród nich zajaśniało blaskiem. Ponieważ dekretyści najczęściej pod koniec swej działalności przedzierżgali się w teologów, dlatego o wielu z nich później jeszcze mówić będziemy.

Jan ze Segowii mówiąc o traktatach uniwersyteckich wspomina ośmiu dekretystów. Ilu ich jednak rzeczywiście wykładało i jak między sobą pracę dzielili, to dzisiaj trudno określić. Bo Jakób Zaborowski robiąc w r. 1441 pewną fundacyę, postanawia, aby po jego śmierci prawo rozporządzania tą fundacyą przeszło na doctores iuris canonici actu legentes i wymienia jako takich ordinariusa cum aliis tribus [3]).

Byliby to profesor institutionum iuris canonici, profe-

---

[1]) Kazanie żałobne w Cod. epist. I, 2. 337.

[2]) Dwóch medyków wspomina też w tym czasie Jan ze Segowii Historia synodi Basileensis II, 956.

[3]) Codex univ. Crac. II, 4.

sor mający beneficyum św. Maryi Magdaleny, czyli t. z. Magdalenisticus, profesor t. z. Luborzycki i wreszcie profesor dzierżący kanonię na zamku. Ten ostatni nie trudził się wiele; ze względu na jego wiek zwykle podeszły, na obowiązki katedralne i zasługi dawniejsze dyspensowano go zupełnie, lub pozwalano mu jedną godzinę w tygodniu wykładać; a jeszcze i w tym obowiązku mógł się wyręczać przez substytuta. Niektórzy z tych ośmiu przez Bonfili'ego wspomnianych dekretystów albo już nie wykładali, albo przeszli do teologii.

Mówiliśmy już o wyposażeniu tego wydziału. W roku 1451 zapisał Jan Elgot dom swój znajdujący się między kollegium prawników na ulicy Grodzkiej, a kościołem św. Maryi Magdaleny uniwersytetowi, zapewne na mieszkanie dla głównego profesora dekretów. Mieszkali ci dekretyści zresztą częścią jako kanonicy św. Floryana w kollegium króla Władysława, częścią w kollegium własnem na Grodzkiej, gdzie jednak obok prawników — iuris canonici lectores — znajdowali także za opłatą (cameralia) schronienie inni profesorowie i inne nawet osoby [1]).

W czasach soboru bazylejskiego, na którym tyle problemów prawno-kościelnych obok teologicznych poruszono, na dekretystach w wielkiej części ciężył obowiązek rozwiązywania tych problemów, określenia stanowiska, jakie uniwersytet miał zająć wśród walk i sporów epoki. A kanoniści owych czasów zabierali także głos w sprawach ekonomii społecznej, stojąc na straży dawnych kanonistycznych pojęć przeciw nowym formom życia, przeciwko nowym rozwojom handlu, który dla pieniędzy innych żądał obrotów i innych zysków, jak dotychczasowe. Kano-

---

[1]) Por. o tem Conclusiones universitatis pod r. 1449, 1451, 1454. Na pierwszem miejscu czytamy: Quod dres iuris canonici lectores ordinarii per se habitantes in Collegio a solutione censuum sint absoluti, alii vero dres et cuiuscumque status sint inhabitantes censum solvere tenebuntur.

niści uważali za swój obowiązek bronić moralności przeciw egoizmowi rzymskiego kapitalizmu, kościelną tę moralność wysuwali w pole przeciw nowym hasłom życia społecznego [1]). Była to walka niewątpliwie szlachetna, która jednak bezowocną pozostać musiała wobec przeobrażenia prądów i wymogów wieku. Wydała ona te liczne traktaty de contractibus, o kupnach i sprzedażach, de usuris, o lichwie, które zapełniają średniowieczne rękopisy. Pisał je Henryk de Langenstein i Henryk de Oyta, Mateusz z Krakowa wtorował tym głosom [2]), później krakowski dekretysta i teolog Benedykt Hesse tejże samej materyi osobny traktat poświęcił [3]). Przemówił wreszcie w tej sprawie sławny Jan Gerson, a w połowie wieku gorliwy Jan Kapistran wypowiedział gwałtowną walkę nowym formom handlu, nadużyciom, jak lichwa i t. p. objawy [4]).

Z dekretystów ówczesnych trzech głównych już poznaliśmy; w epoce soboru bazylejskiego wysunęli się oni naprzód dzięki swej nauce i wybitnej doktrynie koncyliarystycznej. Byli nimi Elgot, Dersław z Borzynowa, Tomasz Strzempiński. Elgotowi samo stanowisko kościelne zapewniało już powagę i szerokie wpływy. Był on przez lat długi szereg prawą ręką Zbigniewa Oleśnickiego; doktryna, którą się przejął, wniosła mu ze strony antypapy Amadeusza tytuł audytora papieskiego [5]). Umarł on w roku 1452. Dersław zakończył życie w tym samym roku, usunąwszy się w ostatnich latach od wiru świata

---

[1]) Por. Stintzing: Geschichte der populären Litteratur des röm.-kanon. Rechtes (1867) str. 490 — 491. Burdach, Vom Mittelalter zur Reformation str. 40 nazywa to ironicznie: Beichtstuhljurisprudenz, die das Grenzgebiet zwischen Recht und Moral casuistisch nach der Methode des canonischen Rechts behandelt.

[2]) Cod. Jag. 1309.

[3]) Cod. Jag. 2392; de usuris, emptionibus etc.

[4]) Stintzing l. c. p. 544.

[5]) Cod. epistol. saec. XV, III, 73.

do celi klasztornej kanoników regularnych, których obficie wyposażył.

Strzempiński wreszcie przebiegł wszystkie wydziały, po powrocie z soboru poświęcił się teologii i w r. 1443 został mistrzem tej nauki. Człowiek to szerokiej nauki i łatwego pióra; w obejściu milczący — silentium amans zwie go współczesne źródło [1]) — zwracał on jednak na siebie uwagę, a dzięki powadze, której zażywał, doszedł do wielkiego znaczenia w uniwersytecie, a później jako biskup krakowski w Kościele polskim. Obok tych dekretystów, żeby pominąć pomniejszych ludzi, wymienić należy Mikołaja Spiczmera lub Spiczymira, kantora kapituły krakowskiej i dziekana poznańskiego, który był długoletnim »kollektorem świętopietrza« w Polsce [2]), dalej Jakóba Zaborowskiego, który pięć razy był rektorem uniwersytetu w latach 1420 — 1447, w r. 1430 podpisywał opinię profesorów krakowskich przeciw zamierzonej koronacyi Witolda [3]), a umarł w r. 1449, zrobiwszy fundacye dla bursy kanonistów i nowej kollegiatury wydziału artystów. Wspominamy dalej Mikołaja z Kalisza, który był profesorem prawa kanonicznego przy katedrze gnieźnieńskiej [4]) i w uniwersytecie krakowskim, w r. 1453 jest tu lektorem ordinarius i zostaje po raz pierwszy rektorem; w następnych latach doszedł on do wielkiego znaczenia w kapitule za biskupów Tomasza Strzempińskiego i Lutka z Brzezia.

Nie mniej wybitnym członkiem wydziału dekretystów był Jakób syn Parkosza herbu Godziemba, pochodzący z Żórawic w Sandomierskiem. W Krakowie wykształcony, został on mistrzem krakowskiego uniwersytetu, a zarazem proboszczem kościoła św. Stanisława na Skał-

---

[1]) Mon. Pol. III, 376.

[2]) Por. n. p. Cod. univ. Crac. II, 143 i Catalogus ręk. Jag. n. 2415.

[3]) Cod. epist. II, 252.

[4]) Acta iudicii eccles. gnesn. (Ulanowski) str. 181 z r. 1452.

ce[1]). Ze Zbigniewem Oleśnickim jakieś bliższe łączyły go stosunki; jemu poświęcał Jakób traktat teologiczny Mateusza z Krakowa, własną opatrzony przedmową[2]). Był on rektorem uniwersytetu w r. 1439, 40 i 41. Szczególnie za trzeciego rektoratu przeprowadził rozmaite reformy w łonie krakowskiej szkoły. Nie tyle jednak temu zawdzięcza pewien rozgłos, jak więcej dziełku, które pozostawił, a które wykroczyło poza jego właściwą naukową dziedzinę. Mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach, jak obok urzędowego języka nauki, języka łacińskiego, powoli polszczyzna zaczęła się rozwijać, jak uniwersytet do tego rozwoju ojczystego języka się przyczynił. Wielkim hamulcem w nauczaniu języka polskiego po szkołach niższych była niewątpliwie chwiejność i niestałość jego ortografii. Człowiek, który w Czechach stanął na czele ruchu narodowego, zwrócił swoją uwagę i na tę zewnętrzną szatę, od której ukształtowania rozwój literatury a po części i myśli zależy. Jan Hus napisał ortografię bohemica w roku 1411 »ku potrzebie żaków w szkołach« i wielce się tem zasłużył około języka czeskiego. Dążył on bowiem do uproszczenia pisowni, zamiast kombinowania i zestawiania kilku liter łacińskich na oddanie dźwięków czeskich, użył znaków diakrytycznych, kreskowaniem i kropkowaniem oznaczył na literach łacińskich różne dźwięki ojczystego języka. Śmiały ten i doniosły krok Husa znalazł oddźwięk w Polsce dopiero około roku 1440. Husa ortografia wpadła wtedy w ręce Parkosza. Postanowił on tedy pójść za tym przewodem i wymyślić także »obecado« dla Polaków[3]). Szkoda wielka, że nie poszedł i w szczegółach za przykładem i natchnieniem swego poprzednika. Kiedy bowiem Hus upraszczał dawną pisownię, Parkosz zachował w wielu

---

[1]) Cod. univ. Crac. II, 11.

[2]) Catalogus ręk. Jag. n. 2140. Por. dla tych stosunków Cod. epist. I, 2, 43.

[3]) Por. Wisłocki, Nauka języka polskiego w szkołach, Lwów 1868 str. 8...

razach dawne kombinacye, a obok tego wprowadzał różne znaki, zapożyczone od muzyków, mające odróżniać rozmaite dźwięki polszczyzny. System więc taki niejednolity i skomplikowany nie mógł mieć warunków trwałości ani też nadawać się do praktycznego użytku i powszechnego przyjęcia. Mimo jednak błędów wykonania, pozostanie Jakóbowi zasługa, że pierwszy poruszył tę myśl i odczuł potrzebę naprawy, że rzecz wprowadził na tory naukowych roztrząsań i rozwagi.

O ile Jakób Parkosza w dziedzinie kanonistycznej był czynnym, nie wiemy. Nie odgrywał on tu wybitnej roli, skoro w bazylejskich sporach nie wystąpił z żadnym traktatem w szranki zapaśników.

Wydział ten kanonistów, po części wskutek tego, że ludzie doń przynależni często przez życie, politykę i jej wymogi odrywani bywali od naukowych zajęć, szwankował częstokroć i groził niekiedy upadkiem. Wyraźnie tak się działo i miano takie obawy około roku 1450, skoro w r. 1451 uchwalił uniwersytet rozmaite obostrzenia dotyczące dekretystów [1]). Profesorowi, który zaniedbywa swe obowiązki, zagroził uniwersytet, że po trzechkrotnem upomnieniu odejmie mu salarium czyli pensyę, pobieraną już to w pieniądzach, już to w dziesięcinach jego beneficyum i zastąpi go kim innym. »Ponieważ zaś lector ordinarius — dodano tu w dalszym ciągu — jest głównym i najważniejszym, postanowił uniwersytet, że ma przedewszystkiem do pilności się przykładać i innych do pracy nakłaniać. Według brzmienia statutów ma czytać półtorej godziny, zarządzać często repetycye dla ćwiczenia scholarów i praktyki; w dniach wykładowych (dies legibiles) ma czytać sumiennie, a nie pobieżnie, dni świątecznych z nieświątecznych sobie nie robić i nie szukać pierwszej lepszej okazyi, by lekcyę opuścić.« Uchwała ta stwierdza jakieś

---

[1]) Conclusiones univ. s. a. 1451 i Archiwum univ. fasc. 487 n. 14362.

braki i niedostatki, które do uniwersytetu się wkradły, dowodzi, że nauka dekretów w połowie wieku zaczęła schodzić z tych wyżyn, na jakich w pierwszych jego dziesiątkach się znajdowała.

Pokrewna tymczasem teologia cieszyła się gorętszą uprawą i bujniejszem życiem. Andrzej z Kokorzyna, maximus artista, jak go nazywał później Gałka, umarł zapewne około r. 1434[1]); Mikołaj Kozłowski teraz już się starzał i w r. 1443 rozstał się z tym światem. Ale obok nich i po nich działali inni, nie mniej godni i nie mniej ruchliwi.

O uposażeniu już dużo mówiliśmy. Główny rdzeń jego stanowiły beneficya św. Floryana, z kanoników wybierał uniwersytet szczególnie zasłużonych profesorów na lectura ordinaria teologii, co uchodziło za wyższe stanowisko, z niego szedł wreszcie teolog na kanonię zamkową[2]). Miejsc i stanowisk w kollegiacie namnożyło się z biegiem czasu. Jagiełło przyznał uniwersytetowi dziekanat, kantoryę, cztery kanonie i dochody z trzech kancelaryi. Mówiliśmy, że w r. 1427 przeszła kustodya pod patronat uniwersytetu, że w tym samym roku Zbigniew Oleśnicki na dochodach tejże kustodyi erygował nową kanonię. Długosz, który po roku 1470 pisał swój Liber Beneficiorum wylicza prócz tego kanonie utworzone z kancelaryi sieradzkiej, łęczyckiej i poznańskiej. Stanowiłoby to razem prócz dziekanatu, kustodyi i kantoryi 8 prebend kanoniczych, czyli razem jedenaście beneficyów dla profesorów uniwersytetu przeznaczonych. Dokumenta z tych czasów wymieniają

[1]) W r. 1432 jeszcze on żyje i przychodzi po raz ostatni do Collegium, co zaznaczono w Conclusiones domus maioris.

[2]) Por. Conclus. domus maioris pod r. 1497. W r. 1491 idzie dziekan kapituły św. Floryana na lectura ordinaria — dla starości i większego spokoju (Conclus univ. r. 1491). Lector ordinarius dostawał, jak się zdaje, 40 flor. (Conclus. univ. r. 1493).

w roku 1439 ośmiu profesorów kanoników, innym razem dziewięciu[1]), w r. 1447 występuje szereg z dziesięciu złożony[2]). Liczba więc była chwiejną, niektóre kollegiatury nie ustalone, tak że później przeważnie ośmiu kanoników wymieniano[3]). Probostwo św. Floryana pozostało od początku poza kapitułą. Najważniejszą prałaturą w ostatniej był dziekanat; potem następowała kustodya i kantorya. Z tych trzech prałatur kantorya była źle wyposażonem stanowiskiem; wydaje się nawet pośledniejszem od innych kanonii, skoro collegiati królewscy wstępując do kapituły św. Floryana obejmowali od razu kantoryę[4]). Nie zawsze znajdowano ludzi ochotnych na to beneficium, które było cum egressu, pociągało za sobą chwilowe opuszczenie Krakowa i przeniesienie się do Olkusza. Potem szły młodsze kanonie. Cura animarum u św. Floryana miało wykonywać w zastępstwie profesorów siedmiu wikaryuszów; oczywiście jednak dzierżyciele tamtejszych beneficyów byli zobowiązani do udziału w nabożeństwach, za co pobierali część swych dochodów. To też profesorowie, mianowicie starsi, skarżyli się nieraz na te obowiązki, które ich zmuszały do częstego wychodzenia z kollegium. Każde beneficyum miało swoje dochody głównie na dziesięcinach oparte, a prócz tego mieli prałaci i kanonicy wspólny majątek[5]), jak wieś Czaple i kilka domów na Kleparzu. Dziekan miał być pierwotnie administratorem całego majątku kanoników-profesorów. Później jednak odstąpiono od tego i admini-

---

[1]) Cod. univ. Crac. I, 191, 193.

[2]) Ibid. II, 41—42.

[3]) W Conclusiones domus maioris czytamy pod rokiem 1453: cancellaria posnaniensis fuit olim collegiatura, co znaczy, że beneficium to nie było już połączonem z odrębnem stanowiskiem profesora w uniwersytecie. Przekonamy się później, że nie zanikło zupełnie.

[4]) Conclus. domus mai. pod r. 1440.

[5]) Długosz Lib. Benef. I, 497,

strator czyli provisor majątku wychodził już w piętnastym wieku z wyboru kapituły.

Inne uposażenia i beneficya przymnażały poza tem głównem wyposażeniem jeszcze dochodów teologom. Obejmowali oni te stanowiska nie tylko wtedy, kiedy stawali u szczytu godności, t. j. po osiągnięciu doktoratu. Do tego dochodziło nie wielu, bo krok ten wymagał znacznej pracy i znaczne koszta za sobą pociągał. W wielkiej za to liczbie znajdujemy na tych prebendach św. Floryana i innych bakałarzy i licencyatów teologii, nadzwyczajnych profesorów, jakby nowoczesnem mianem nazwać ich można.

Z ludzi, którzy się nauką teologiczną w tym czasie odznaczyli, wspominamy Jana z Radochoniec, który w tej epoce należał do starszych uniwersytetu członków. Był on bowiem rektorem uniwersytetu już w roku 1424, drugi raz w r. 1431. Zasługi jego znaczą się przedewszystkiem wśród teologicznych i filozoficznych rękopisów biblioteki Jagiellońskiej, którą sowicie obdarował [1]). Drugi, Wawrzyniec z Raciborza jest w r. 1428 jako bakałarz teologii pierwszy raz rektorem. Występuje on czynniej od poprzednika, bo wśród traktatów napisanych w Krakowie w obronie supremacyi koncyliów jeden wypłynął z pod jego pióra. Bartłomiej z Radomia, który był rektorem w latach 1444 i 1445, należał także do starszej warstwy teologów; umarł on w tym samym czasie, co Jan z Radochoniec, około r. 1450. Jan Elgot pisząc o tych śmierciach do Długosza wyraża się o Bartłomieju z Radomia pochlebnie: valens et supra alios erat in facultate theologiae [2]).

Wybitniejszym od nich mistrzem był Benedykt Hesse z Krakowa, którego brat Bernard równocześnie w fakultecie medycznym się odznaczył. Benedykt odbył

---

[1]) Por. NN. 442, 736, 1408, 1449, 1721, 1938, 2041, 2148, 2185, 2223, 2341.

[2]) Cod. epist. I, 2, 100.

swe studya w Krakowie; w r. 1415 osiągnął magisterium, w r. 1421 był dziekanem artystów, a w r. 1427 piastował po raz pierwszy rektorat uniwersytetu. Odtąd przez długi lat szereg, jeszcze w r. 1455, był on tu czynnym jako teolog i dekretysta. Biblioteka Jagiellońska posiada różne jego traktaty, odnoszące się do Arystotelesa, pisma świętego i teologii. Zajmował się także prawem, bo wszyscy prawie teologowie owych czasów byli zarazem kanonistami [1]). Jako zagorzały koncyliarysta wystąpił on w roku 1440 z traktatem w obronie supremacyi soboru. Nazwano go zapewne słusznie po Franciszku z Brzegu, a obok zdolniejszego Jakóba z Paradyża, najbardziej wpływowym z krakowskich teologów wczesnej tej epoki [2]). Albo swej popularności, albo też administracyjnym zdolnościom zawdzięczał on to, że go sześć razy wybrano rektorem, ostatni raz w roku 1455. Wkrótce też po tem umarł on zapewne. Z tej samej co on szkoły, z pod nauki Franciszka z Brzegu, Stanisława ze Skalmierza i Pawła Vladimiri wyszedł najwybitniejszy teolog ówczesny krakowskiej wszechnicy, J a k ó b z P a r a d y ż a.

Jest to niewątpliwie najtęższy uczony, który po Mateuszu z Krakowa wśród teologów na krakowskim pojawił się uniwersytecie, człowiek, który swym żarem i zapałem reformatorskim wielki wpływ wywarł na otoczenie, wielkich rzeczy po soborze bazylejskim w tym kierunku się spodziewał i dlatego ideę soborową w Polsce popierał i utwierdzał, a i poza Polską działaniem i pismami rozgłos pozyskał i tysiączne swych haseł wywołał odgłosy. Był on niskiego rodu, zapewne pochodzenia niemieckiego;

---

[1]) Cod. Jag. 2392: De usuris, emptionibus etc. Wykłady o Arystotelesie cod. 1367 i 1901, komentarze do pisma św. cod. 1366 (skończony w r. 1448) i 1368. Codex n. 1369 zawiera różne traktaty odnoszące się do soboru bazylejskiego, husytyzmu, pióra Hesse'go i innych.

[2]) Ks. Fijałek w Studya do dziejów uniw. str. 148, gdzie teraz zebrane szczegóły o Hesse'm.

może jednak urodził się w Polsce, i tu wstąpił do cysterskiego klasztoru, naprzód w Paradyżu, następnie przeniósł się do Mogiły. Kiedy sobór w Konstancyi zalecił Cystersom wschodu uczęszczanie do krakowskiego uniwersytetu, odbiło się to stanowczo na życiu Jakóba. W r. 1420 kilku Cystersów wpisało się w matrykułę krakowską, między innymi Jacobus frater de Paradiso. Odtąd też życie jego na przeszło 20 lat z Mogiłą i uniwersytetem krakowskim było związane; zaraz w roku 1421 został on bakałarzem, w roku 1423 magistrem artystów. Po upływie kilku lat oddał się teologicznym studyom, które go doprowadziły około r. 1432 do magisterium tego wydziału. Jak tu działał, w jaki sposób dzielił czas swój między obowiązki klasztoru w Mogile, a zajęcia profesorskie w Krakowie, dokładnie określić niepodobna. To pewnem, że wcześnie zaczął rozmyślać i pisać o odrodzeniu życia zakonnego, poprawie ducha i obyczajów. W Polsce powstały jego pierwsze pisma z tej dziedziny, jak De temptacione et consolacione religiosorum, De tribus substancialibus, czyli o ślubach zakonnych, Tractatus super esum carnium. W roku 1431 spotkaliśmy go wśród mistrzów dysputujących z Husytami; podczas soboru bazylejskiego podejmuje on z niezmiernym zapałem sztandar soboru, hasło reformy kościelnej. W nadmiarze tego zapału rzucał on słowa, które mogły zrazić nawet ludzi tych samych przekonań. Ale to pewnem, że płynęły one z głębi duszy gorącej, szczerej i szczerze poprawy pragnącej, że słowom wtórowało życie i że to życie słowom dostarczało natchnienia.

Jakób z Paradyża wystąpił więc jako jeden z najgorętszych szermierzy koncyliarnej idei za traktatem w obronie soborów, w których widział środek i drogę do spełnienia ideałów, ożywiających jego duszę. Potem opuścił on zakon Cystersów i Kraków i pojawia się w późniejszych latach jako kartuz w Erfurcie. Nie osięgnąwszy celu swych pragnień, ogólnej reformy Kościoła i zakonów, przeprowadził reformę na własnej osobie i poddał się

ciężkiej regule tego zgromadzenia. Rozliczne jego pisma tymczasem rozsławiły już były skromnego zakonnika. Główne z nich opracowywały problemy z zakresu moralności, miały na celu poprawę obyczajów, mianowicie w duchowieństwie i klasztorach. Za tę ideę walczył on przez całe życie, zwrócił się zapewne z memoryałem do koncylium bazylejskiego, później, kiedy ideały soborowe rozwiały się, wystosował w tym samym celu pismo do papieża Mikołaja V-go. »Brat Jakób był duchem bystrym i szlachetnym, który przejrzał wszelkie niedostatki swej epoki i według możności usiłował te niedomagania wykrywać, leczyć i zwalczać.« Język jego śmiały piętnował błędy i obłędy stanowczo. Jako koncyliarysta przekonany potępiał on tych »którzy nie tylko święte dziecię reformacyę stłumić usiłują, lecz i jego matki, koncyliów powagę i powoływania zabili« [1]). W piśmie De negligentia praelatorum napada na bogactwa klasztorów, sprzeciwiające się regule; nazywa zakonników, którzy w takie popadli błędy, złodziejami, rozbójnikami, wzywa książąt, aby upomnieniami i zatrzymaniem dochodów nakłaniali błądzących do poprawy. W piśmie do Mikołaja V-go p. t. Avisamentum ad papam pro reformatione ecclesiae zwalczał rzymskie kollacye, prowizye, które wyrugowały kanoniczne wybory. Mikołaj V-ty mimo tego śmiałego tonu zawsze zachował poważanie dla autora i nawet pochwalał niektóre jego występy. A przecież w wspomnianem piśmie nie wahał się Jakób z Paradyża wypowiedzieć zdanie, że papież jest normą dla Kościoła, a że normą dla niego jest wola Boża i... uchwały soborów. Dawny Bazylejczyk nie wyparł się do końca swych umiłowanych przekonań.

W literaturze reformatorskiej piętnastego wieku zajmuje Jakób z Paradyża bardzo poczestne miejsce i liczbą i doniosłością swych pism; wiele z nich druk później rozpowszechnił, bo nie straciły długo wartości. Wśród teo-

---

[1]) Kampschulte, die Universität Erfurt. Trier 1858, I, str. 15.

logów krakowskich śmiałością i żarem swej myśli zdobył on sobie przewodnie stanowisko. Bo siła jego przekonań przyczyniła się z pewnością znacznie do utwierdzenia koncyliarystycznego stanowiska, na którem uniwersytet krakowski trwał tak długo, aż przetrwał prądy nowe i hasła nowej epoki.

Z rokiem 1441 działalność jego w Polsce ustaje, wkrótce potem opuszcza on Kraków, zamyka się w klasztorze Kartuzów, aby surowszej poddać się regule; rola w Polsce wydała mu się może nieodpowiednią, a kto wie, czy śmiałe jego występy nie utrudniły mu pozostania w klasztorze mogilskim i w kraju. To pewnem, że jego zapały rozogniły się w Krakowie, że tu niejedną duszę zagrzał on świętym swym ogniem[1]).

Obok tych głównych i rozgłośnych szermierzy teologicznych żył wtedy w Krakowie inny mistrz, który życiem i przykładem chciał budować i pouczać bliźniego, a w zaciszu swej celi śledził drgnienia wieku swojego, prądów i potrzeb duchowych. Nie zdobył on sławy naukowej i nie przyczynił jej swej szkole, ale za to osłonił Jagiellońską wszechnicę aureolą cnót swoich i swojej świętości. Najpokorniejszy on i najcichszy ze wszystkich, nie słyszymy o nim wiele przy publicznych występach uniwersytetu. Gdzieś w swojej celi modlił on się wtedy zapewne lub ze zwykłą gorliwością wypisywał zdania i traktaty innych w tych licznych foliantach, które z pod jego pióra wypłynęły i o zadziwiającej pracowitości po dziś dzień świadczą. I kiedy o towarzyszach jego dosyć dziś głucho, to tego najskromniejszego sługę uniwersytetu i Pana Boga wysławia dziś Kościół, śpiewając o Janie Kantym:

Gentis Polonae gloria
Clerique splendor nobilis,

[1]) Literatura podana przez Kessel'a w Wetzer und Welte's Kirchenlexikon, a przedewszystkiem przez ks. Fijałka w jego znakomitem dziele (1900): Jakób z Paradyża.

Decus Lycei et patriae
Pater, Joannes, inclyte.

Zapisał się on na uniwersytet Jagielloński jako uczeń w r. 1413, następnie w r. 1415 został bakałarzem, w roku 1418 magistrem artium. W najbliższym czasie poszedł do Miechowa, gdy tamtejsi Bożogrobcy zażądali, ażeby im uniwersytet przysłał magistra na kierownika klasztornej szkoły. Wróciwszy w r. 1429 do Krakowa zaczął wykładać na wydziale artystów, w latach 1432, 1437 i 1438 był dziekanem tegoż wydziału. Miewał wtedy wykłady objaśniające Arystotelesa, prócz tego przygotowywał się do teologicznych egzaminów; w r. 1439 został bakałarzem teologii, w r. 1443 magistrem i lektorem ordinarius wśród teologów. Odtąd działał on tu przez długie lata aż do zgonu w r. 1473 [1]), a charakterystycznem jest, że mimo długiego życia i zawodu nie stanął nigdy na czele instytucyi, której poświęcił swą służbę.

Służbę zaś tę pojmował on jako ciągłe zobowiązanie do pracy. Pisze on przez całe życie, zapełnia tą pracą wszelkie wolne godziny, zarówno w izdebce miechowskiej (in stubella scholae Mechoviensis), jak w celi kollegium króla Władysława; pisze dla własnego i bliźnich pożytku, dla uniknięcia »nudy i próżnowania« pro taedii et otii evitatione [2]), dla chwały Boga. Na końcu rękopisów znajdujemy znane i zwykłe dopiski, dziękujące Bogu za dokonanie pracy, czasem zwrot do swojej osoby, którą pokornie oznacza przez wyrazy »niejaki Jan« (per Joannem quendam) [3]), do swego nieudolnego pióra, które rzeczywiście nie jest zbyt zręcznem [4]). Wypisuje tak dzieła lub części dzieł św. Augustyna i Tomasza, komentarze Holkota do pisma świętego, różne tra-

---

[1]) Daty z jego życia zebrał Dr. Wisłocki. Por. Sprawozdania z posiedzeń Akademii krak. w r. 1890. Wydział historyczny str. 17, Kraków 1891.

[2]) Rpis. Jag. bibl. 2603.

[3]) Cod. bibl. Jag. n. 2375.

[4]) Cod. n. 1691: Heu male finivi, quia non bene scribere scivi.

ktaty teologiczne; dla dokładności porównywa niekiedy dwa egzemplarze tego samego utworu [1]); koncylium bazylejskie i walka Kościoła z husytyzmem zajmuje go żywo. W rękopisie Jagiellońskiej biblioteki n. 414 mamy cały szereg traktatów, odnoszących się do spraw, które zajmowały sobory piętnastego wieku. Jan Kanty zebrał je w obszernym kodeksie, dodał cały szereg mów, wypowiedzianych w Bazylei; rękopis n. 1690 zapełnił znów polemiką Kościoła i Husytów. Po niestrudzonym tym kopiście mamy po dziś dzień piętnaście kodeksów w bibliotece Jagiellońskiej [2]); inne się rozproszyły, poszły w późniejszych czasach do Rzymu. Wobec tego ogromu trudów, uwieczniających myśli i słowa obce, wobec tej pracy cichej i bezosobistej stają na myśli słowa Chrystusa, wypowiedziane do uczniów: Beati pauperes spiritu quoniam ipsorum est regnum coelorum.

A przy tem ubóstwie ducha uderza z drugiej strony pewna szerokość, która płynęła zapewne z dobroci i łagodności serca. Że mistrz Jan Kanty przepisywał traktaty o wyższości soboru nad papieżem, to pochodziło z usposobienia koncyliarystycznego jego kolegów na uniwersytecie, z przekonań panujących wśród otoczenia. Wszystko, co było szlachetniejszego w uniwersytecie i kraju, rwało się wtedy do reformy, a sobór uważało za opatrznościowe narzędzie do tego celu. Bardziej nas uderzają inne rysy. W pewnym rękopisie średniowiecznym znajdują się różne decyzye co do wątpliwych zagadnień sumienia wyszłe od mistrzów i doktorów krakowskich, rzecz zajmująca głównie kanonistów. lecz nie pozbawiona szerszego kulturalnego interesu [3]). Na pytania odpowiadają mistrzowie

---

[1]) Np. Cod. Jag. n. 1216.

[2]) Wisłocki, Katalog rękopisów bibl. Jag. str. II.

[3]) Rękopis Ossolińskich n. 3297. Zwrócił nań uwagę Brückner i opisał go w Rozprawach Ak. krak, wydział filologiczny 25, 277. Jest to coś podobnego do gnieźnieńskich Casus pulchri. — Z roz-

krakowscy, między innymi Jan Kanty rozsądza niektóre przypadki. I tak, kiedy pewna szlachcianka ślubowała była z córką, że pójdzie pielgrzymką do św. Leonarda na kolanach z palmami w ręku, półtorej mili drogi, mistrz Jan, zapytany, co o tem sądzi, naganił owe biedzenie się na kolanach. Inny pyta, czy płaszcza, złupionego ze zwłok pogańskich, wolno użyć do kościoła. Mikołaj Kozłowski przeczył temu stanowczo, bo skoro poganie przeklęci, to i na rzeczach ich ciąży to piętno. Ugodniejszy Jan Kanty powoływa się na zdania prawników i rzecz uważa za godziwą, bo przecież i pogańskie bóżnice zamieniano w kościoły. Przypomina przy tem kościół rzymski Sancta Maria Rotunda.

Przytoczyliśmy te rysy, które dowodzą, że czcigodny mistrz uniwersytetu, walczący z wszelkiemi ostrościami języka i mowy, także w życiu łagodził skrajności i surowości, szerzył wokoło siebie pogodność i ugodność myśli i uczucia. Stoi on obok Jakóba z Paradyża jako drugi typ askezy, życia pełnego zaparcia i zbudowania, a słowa Jakóba, który go zaprawiał zapewne w teologii, rzuciły w duszę św. Jana niewątpliwie pierwsze ziarna tych uczuć, które zajaśniały kwiatem świętości.

Teologia ówczesna krakowska pracuje więc i żyje pod hasłami soborowemi. Nawet w celi zacisznej św. Jana znalazły one odgłos dobitny. Koło tych haseł skupiały się wtedy wszelkie myśli, działania i prace naukowe. Duch soborowy je przenikał, głębokie pragnienie reformy i gorąca walka przeciw błędom kalającym Kościół i duchowieństwo. Dusze przeniknięte tymi żarami podnosiły się nieraz na wyżyny mistycznych wywodów i spekulacyi, bo porywy mistyki odpowiadały porywom serca i gorącym pragnieniom dobra i doskonałości.

Zasługują dalej wśród teologów na wspomnienie

---

prawy prof. Brücknera wyjmuję następujące szczegóły. Teraz rzecz wydrukował ks. Fijałek w Studyach do dziejów uniw. 151.

Paweł z Pyczkowic i Maciej z Łabiszyna. Pierwszy został bakałarzem w Krakowie w r. 1417, magistrem artystów w r. 1422. W r. 1430 piastował następnie dziekanat artystów. Sprawy i problemy rozbierane na soborze bazylejskim odbiły się na jego piśmienniczej pracy. Bo wiadomem jest, że sobór bazylejski poza swoją reformatorską działalnością zamierzył także w dziedzinie dogmatyki wprowadzić niektóre nowości, że między innemi zalecił naukę o niepokalanem poczęciu jako doctrina... consona cultui... fidei... rationi et sacrae scripturae i ogłosił tę naukę za obowiązującą wiernych. Później jednak nie uznano tego orzeczenia jako uchwały soboru powszechnego i sprawa pozostała w dotychczasowem zawieszeniu [1]). Ale sobór rozwinął za swemi określeniami silną agitacyę i Marek Bonfili, bawiąc w Polsce, przemawiał w obronie soborowej nauki. Paweł z Pyczkowic był, jak się zdaje, gorącym Matki Boskiej czcicielem, napisał traktat o niepokalanem poczęciu i hymn osobny ku chwale Matki Boskiej. Twory jego myśli i natchnienia zachowały się nam po dziś dzień i są rzadkim odgłosem tej sprawy, która wtedy żywo zajmowała umysły teologów [2]).

Macieja z Łabiszyna zasługi naukowe mniej nam są znane; znanym natomiast w drobnych szczegółach żywot człowieka, który przebił się naprzód przez stopnie artystów, aby następnie sięgnąć po wyższe godności teologicznego wydziału. Przyszedł on na uniwersytet w r. 1419, w roku 1421 złożył egzamin bakałarski, w roku 1425 został magistrem. Jako taki zostaje on przyjętym na członka kollegium (collegiatus) w roku 1427, w roku 1429 wydaje i spisuje jako prepozyt statuta dla tego kolle-

---

[1]) Hergenröther, Handbuch der allgem. Kirchengeschichte II, 725 i Hefele Conciliengeschichte 7, 781.

[2]) W Cod. universitatis Pestinae (Peszt) n. 64: Quaestio de conceptione b. Mariae i hymn.

gium, dodając do dawniejszych niektóre nowe przepisy [1]); piastuje wreszcie dziekanat w r. 1432. Zaczynając studya teologiczne, wstąpił on w r. 1431 do stanu duchownego, w roku 1434 stał się bakałarzem teologii; jako taki czyta w latach 1436—39 i wykłada pismo święte, jest więc bakałarzem cursor, w r. 1439 otrzymuje prałaturę u św. Floryana, t. z. kustodyę, potem posuwa się na wyższy szczebel, staje się bakałarzem sententiarius i objaśnia sentencye Lombardusa od r. 1443 do 1445. W roku, kiedy te wykłady skończył, zostaje licencyatem św. teologii i wreszcie w r. 1446 magistrem tej nauki. Zarząd uniwersytetu dostaje się w jego ręce w r. 1449; wtedy piastuje on rektorat, wreszcie w latach 1451—52 występuje jako pierwszy prałat u św. Floryana, czyli dziekan [2]).

Więcej daleko interesu budzi inny profesor, współczesny św. Jana, który w uniwersytecie krakowskim działał w tych czasach przez cały lat szereg, działał na różnorodnych polach, a wszędzie się zaznaczył swoją gorliwością, wszędzie pozostawił ślady swej niezmordowanej pracowitości. Był nim Jan Dąbrówka. Studya on ukończył w uniwersytecie krakowskim, został tu na wydziale artystycznym bakałarzem w r. 1421, magistrem w r. 1427. Otrzymał około tego czasu altaryę św. Alexego fundacyi Nowkona w kościele katedralnym krakowskim, z której w r. 1433 ustąpił [3]). Już też w r. 1433 piastuje dziekanat artystów. Działał on na fakultecie najniższym jako collega regalis; królewską tę kollegiaturę puścił jednak w roku 1440 dla innego beneficyum, a mianowicie altaryi Wszystkich świętych fundacyi Niemierzy z Krzelowa na zamku krakowskim [4]). Wtedy już Jan Dąbrówka był niewątpliwie doktorem dekretów, bo studya prawnicze

[1]) Archiwum do dziejów literatury (1878) T. I, str. 3.
[2]) Szczegóły te wyjęte z rękopisów bibl. Jag. n. 1390 i 1456.
[3]) Cod. univ. Crac. I, 174.
[4]) Conclusiones domus maioris.

odbył i ukończył w dziesięcioleciu między 1430 a 1440. Nastąpiły studya teologiczne. W r. 1446 jest Dąbrówka po raz pierwszy rektorem; zapiska w metryce uniwersyteckiej dodaje mu wtedy tytuł doktora dekretów, licencyata św. teologii i kanonika św. Floryana. Później bywa nazywanym doktorem lub profesorem św. teologii. W r. 1449[1]) pisze ktoś nienazwany do Zbigniewa Oleśnickiego o tem przeniesieniu się Jana Dąbrówki na fakultet teologiczny. Piszący ofiarowywał mu był swoje stanowisko lecturae ordinariae wśród dekretystów, lecz Dąbrówka tego nie przyjął. Przeniósł on się bowiem w tych czasach do wydziału teologów »tak że postanowił kanonikat wśród teologów w kościele św. Floryana przyjąć zamiast innego dotychczasowego beneficyum«[2]). Nadto otrzymał on jeszcze dziekanat w nowo przez Zbigniewa Oleśnickiego ufundowanej kollegiacie w Sączu i kustodyę przy kollegiacie P. Maryi w Kielcach. W r. 1451, kiedy piastował po raz drugi rektorat, wystąpił Dąbrówka już z tymi nowymi tytułami i godnościami. Rektoraty te ponawiały się często. Jan Dąbrówka wyraźnie cieszył się wśród uniwersytetu życzliwością i miał sławę wybitnego i zdolnego administratora. W r. 1453 jest on rektorem po raz trzeci, w latach 1458, 1467 i 1471 zostaje sześciokrotnie wybrany rektorem, a więc piastuje godność najwyższą przez trzy lata; niezupełnie one pełne dla tego, że śmierć zaskoczyła go w samym początku roku 1472 i pozbawiła uniwersytet doświadczonego i wypróbowanego sternika. Po długiem i pełnem życiu pochowanym został w kościele katedralnym krakowskim[3]).

Długosz nazywa go vir in sacris litteris et humanis optime eruditus, a na innem miejscu zwie go sławnym i wybitnym teologii profesorem i kanonów doktorem[4]);

---

[1]) Jakób Zaborowski umarł w r. 1449.

[2]) Codex epist. III, 24.

[3]) Cod. bibl. Jag. n. 2212.

[4]) Liber benef. I, 452 i 546.

znaczenie jego i w tem się objawia, że do nazwiska jego dodawano tytuł utriusque facultatis professor [1]); czy to odnosi się wyłącznie do stopni naukowych, czy też do dzielenia zajęć między obydwa wydziały, prawa i teologii, określić nam niepodobna. W uniwersytecie używano często jego prawniczego wykształcenia i doświadczenia do załatwiania i prowadzenia spraw spornych, a król Kazimierz uciekał się do jego światłej rady w sprawach publicznych, mianowicie kilkakrotnie w sprawach pruskich.

Pracowitość jego naukowa była przytem nieustającą. Był on gorliwym zbieraczem rękopisów, które następnie z daru i drogą testamentu przeszły w wielkiej ilości na własność księgozbioru uniwersytetu. Odnoszą się one w znacznej części do prawa rzymskiego [2]) lub kanonicznego; nie mniejsza liczba traktatów teologicznych i filozoficznych z jego rąk przeszła do Jagiellońskiej biblioteki. Był on jednym z głównych jej dobrodziejów, a testament jego spisany po roku 1440, kiedy był jeszcze bakałarzem św. teologii, przedstawia nam bogactwo jego książkowych zapasów i hojność jego dla uniwersytetu i kolegów [3]). Z jego daru otrzymała biblioteka jeden z najstarszych rękopisów, fragment Farsalii Lukanusa, który świadczy o wszechstronnym interesie dawcy, zbaczającego chętnie w dziedzinę klasycznych autorów [4]).

Zachowały się nam po nim komentarze lub wykłady odnoszące się do sentencyi Lombardusa [5]), dalej kazania [6]), wreszcie dopiski czyli adscriptiones, któremi opatrywał księgi przez siebie czytane. Komentarze te nie wiele przynoszą ciekawego i nowego; Dąbrówka średniowiecznemi

---

[1]) Codex univ. Crac. II, 195 (r. 1459) i 266 (r. 1469).

[2]) Catal. rękop. Jag. n. 334, 335—340, 375. Dużo ksiąg prawnych darował uniwersytetowi w r. 1462.

[3]) Katalog rękopisów n. 670.

[4]) Katalog n. 2685.

[5]) n. 2204.

[6]) n. 2242, 2361, 2366.

dystynkcyami i dedukcyami objaśnia teksty autorów, a niekiedy zaciemnia, w wodzie czy odmętach subtelności rozwadnia i topi nieraz myśli autorów, których w ten sposób opracowywał. Takiemi dopiskami opatrywał on sławny filozoficzny traktat Jana ze Salisbury p. t. Polycraticus [1]), traktat de ingenuis moribus et liberalibus studiis Pawła Vergerius'a [2]), zbiór przykładów i anegdot autora łacińskiego Valeriusa Maximusa [3]). Komentarze te i rozliczne inne zapisał on później dla użytku publicznego.

Biblioteka jego posłużyła mu do napisania podobnego, jak zwyż wspomniane, komentarza do kroniki mistrza Wincentego. Kallimach w żywocie Grzegorza z Sanoka wspomina o stosunkach Dąbrówki z bohaterem swej opowieści i zaznacza, że doktor Dąbrówka pisał w tych czasach »in Polonorum historias commentaria« [4]). Dąbrówka w rzeczy samej w r. 1434 zajęty był opracowaniem objaśnień do kroniki mistrza Wincentego; zachowały się one nam w całości [5]). Nie powiemy, aby były zbyt pouczające. Komentarz nurza się w średniowiecznej uczoności i z jej skarbów wyciąga filozoficzne, etyczne, retoryczne, a rzadziej rzeczowe zapiski. Cała Dąbrówki biblioteka, którą znamy, przesuwa się w różnych cytatach przed naszemi oczami [6]). Erudycyi więc tu nie brak, tej erudycyi średniowiecznej, która płuży sobie w swych zawiłościach i sub-

---

[1]) Katalog n. 479.

[2]) n. 693.

[3]) n. 540.

[4]) Vita Gregorii Sanocei cap. V.

[5]) Przedrukowane w Joh. Dlugossii Hist. Tom II Lipsk 1712 str. 595 i nast.

[6]) Już to świadczy, że komentarz ten jest dziełem Dąbrówki. Spis jego ksiąg w ręk. Jag. 670 znalazł tu wierne odbicie. Cytowany w komentarzu często Polycraticus, dalej Jana Wallensis, franciszkanina angielskiego z 13-go wieku Breviloquium de virtutibus antiquorum (por. ręk. Jag. n. 693), Filipa de Bergamo, przeora padewskiego z XIV-go wieku Speculum regiminis (por. ręk. Jag. 670), z nowszych autorów Fr. Petrarca (por. ręk. 670).

telnościach. Dla takiej skłonności kronika Wincentego była właściwym bardzo przedmiotem i właściwem dla popisu polem. Jeżeli ją słusznie nazwano »spichrzem uczoności średniowiecznej«, a Wincentego »wzorem mędrca scholastycznego«[1], to zrozumiemy, dlaczego mistrz krakowski w średniowieczyźnie zatopiony ze szczególnem upodobaniem dzieło starego kronikarza odczytywał i objaśniał. A tymczasem przecie wzrastał i rozwijał się już inny człowiek, który historyografię polską na wyższe miał popchnąć tory, wskazać jej drogę postępu i na drodze tej zrobić krok stanowczy, wiodący z zakrętów średniowiecznych Wincentego ku prawdzie i światłu.

Jan Dąbrówka, który nie zamyka szczelnie oczu na twory nowsze ducha ludzkiego, czyta i objaśnia sławne dzieło Petrarki De remediis utriusque fortunae[2], a mimo tego mistrza Wincentego uważa za ostatnie słowo historycznej mądrości, wymownym jest dowodem, jak powoli duch ludzki wobec nowych prądów i natchnień wyzwalał się z dotychczasowych pojęć, jak upornie trwał przy dawnych swych upodobaniach i ideałach. Mówiliśmy o słabych zaczątkach humanizmu i odrodzenia, które w Polsce w pierwszej wieku piętnastego połowie się zaznaczyły; spotykaliśmy takie objawy przeważnie na szczycie społeczeństwa, poza szkołą i jej murami; w uniwersytecie słaby nowe te kierunki znalazły odgłos. Uniwersytety były wogóle twierdzą średniowieczyzny, która niechętnie broń złożyła przed nowym duchem i długo mu się opierała. Arystoteles zajął tu stanowisko zbyt wyniosłe, był prawie przedmiotem kultu; nie byłby się więc łatwo poddał nowym bogom, a tym mniej nowym ludziom. Uniwersytety przedstawiały stary styl i stary kurs myśli ludzkiej; hu-

[1] Łaguna w Ateneum 1878 T. II, str. 26 (Dwie elekcye).
[2] Cod. bibl. Jag. 725.

maniści włoscy spoglądali na tych ociężałych mistrzów z lekceważeniem i wzgardą. Eneasz Silvius nie miał prawie żadnych stosunków z profesorami wiedeńskimi [1]). Tracą oni — mówił — czas cały na subtelnościach filozoficznych. Studyum logiki kończy się u nich nie owocem t. j. zastosowaniem, lecz chyba z ich zgonem. Tak zwani magistrzy sztuk wyzwolonych płużą sobie na dyalektycznych manowcach, studyują komentarze do Arystotelesa, którego pism nie znają, nie znają ani wymowy ani poezyi.

Co włoski humanista o Wiedniu tu powiedział, dałoby się zastosować niewątpliwie także do Krakowa w tych czasach. Na fakultecie artystycznym w Krakowie panował bowiem wtedy Arystoteles z całą swoją powagą i przewagą. Zachowały nam się urywki spisu wykładów, które scholarze zgłaszający się do egzaminu bakalarskiego przedstawiali egzaminatorom jako świadectwo i dowód swej gorliwości. Pochodzą one z lat 1443/4 i 1455 [2]). Znajdujemy w nich pełno średniowieczyzny, same wykłady z zakresu Arystotelesa; Donatus, Alexander de Villa Dei i poetria nova Ganifreda Anglika wprowadzały w świat i język starożytny.

Ówczesne rękopisy zbiorowe dają nam poznać zakres znajomości klasycznych autorów. Czytano gorliwie Owidyusza, który przez całe średnie wieki cieszył się uznaniem, czytano najchętniej jego listy ex Ponto i listy miłosne, dalej Remedia amoris, a wreszcie pełno utworów, często chrześcijańsko zabarwionych, które się w średnich wiekach pod jego podszyły nazwisko; czytano dalej nieco Vergiliusza i Lukana, mniej daleko Horacyusza. Persius był lubianym dla swej głębszej moralności i filozoficznego nastroju [3]), Juvenalis przez swoją bezwzględność i gwałtowność zyskiwał sobie czytelników. Czasami

---

[1]) Voigt, Enea Silvio II, 345.

[2]) Rękopisy bibl. Jag. n. 1432 i 1411.

[3]) Jego satyry przepisane około 1440 — 50 w rękop. Ossol. 601.

komedya Terencyusza, jak Andria, zatrzymała uwagę średniowiecznego mistrza; dalej powieści mitologiczne Klaudyanusa, jednego z późnych przedstawicieli klasycznej poezyi, budziły i podsycały interes dla starożytności. W zbiorach ówczesnych, obejmujących poetyckie utwory, najbardziej wzięte i lubiane [1]), przeważają jednak stanowczo autorowie późniejsi, mianowicie zaś średniowieczni, wieku jedenastego do czternastego, szczególnie tacy, którzy z poezyą dydaktyzm łączą [2]). Wyraźnie interes dla nich był daleko żywszym, niż dla świadków zamierzchłej przeszłości. Spotykamy więc tam często zbiór bajek Avianusa z IV-go lub V-go wieku, t. z. Ezopa, czyli wybór bajek Fedrusa lub raczej Romulusa, ubranych w XII-ym wieku przez nieznanego autora w dystychy łacińskie, mamy często t. z. Cato novus, najulubieńszą księgę średniowieczną, obejmującą w dwuwierszach szereg sentencyi moralnych, który w pierwszej redakcyi sięga czwartego stulecia. Zbiór bajek Guidrinusa, może Włocha z czternastego wieku, pełen mądrości i zawiłości scholastycznej, także znajdował licznych czytelników i wielbicieli. Pojawiają się tu dalej często utwory Alanusa (Alain de Lille), poety z XII-go wieku, mianowicie jego poemat Planctus naturae, gdzie dziewica natura przedstawia filozoficzne swe poglądy na istotę własną i człowieka, żali się na występki i winy ludzkości gromi [3]); dalej sławna Ekloga Theodulosa, pochodząca może z X-go wieku, w której pasterze i pasterki staczają szermierkę na słowa porównywując bajki mitologiczne z opowiadaniami starego zakonu. Poemat z XIII-go wieku, skreślony przez kanonika niemieckiego w Monasterze, p. t. Palponista, roztacza przed nami

---

[1]) Np. Rękopisy Jag. 2115, 2233, 2251, 2458. Rękop. petersb. łać. XVII Q. 18. Por. o tych rękopisach znakomite prace Brücknera: Średniowieczna poezya łacińska w Rozprawach Akad. umiej. tomy 16, 22, 23.

[2]) Brückner l. c. 23,293.

[3]) Groeber, Grundriss der roman. Philologie II, 385.

niedostatki, błędy i korzyści życia dworskiego, a zarazem wykład o pochlebstwie, jego skutkach i zwycięstwach. Poematy dydaktyczne angielskiego gramatyka z XIII-go wieku Galfrida z Vinesauf, albo Ganifredus cieszyły się także wielkiem wzięciem, mianowicie jego poetria nova, podająca w wierszach systematyczny wykład retoryki; Jan de Garlandia, Anglik w XIII-ym wieku nauczający w Paryżu, napisał też kilka utworów poetycznych, które miały wprowadzać scholarów w dziedziny gramatyki, retoryki i poezyi i po szkołach często były używanymi[1]).

Do tego przychodziły — aby tu inne rzeczy pominąć — poematy treści religijnej, parafrazy ewangelii i apokryfów, również bardzo rozszerzone i poczytne, a wreszcie tak zwane komedye elegijne, jako to Geta Vitalisa, który żył zapewne w XII-ym wieku, i Pamphilus napisany zapewne w tej samej epoce; stał on się wkrótce najulubieńszem dziełem tego sfałszowanego rodzaju poezyi, t. z. komedyi przeznaczonych do czytania i deklamacyi. W pewnej epoce średniowiecza utwory te zastępowały braki dramatu; Geta i Pamphilus prócz tego stały się szkolnemi[2]) księgami i to tłómaczy, dlaczego dziś często się pojawiają w rękopisach mistrzów i scholarów uniwersytetu. Scholarze i nauczyciele uniwersytetu krakowskiego zbierali i przepisywali te utwory z upodobaniem jak Stanisław z Szadka, Marcin i Jan ze Słupcy[3]), Marcin z Łęczycy, Mikołaj z Lublina. Wyraźnie ta literatura budziła interes i podziw, służyła do zbudowania lub nauki, a powiewy nowego ducha nie starły jeszcze czaru, który wywierała na ludzi średniowiecznych. Znajdowała ona nawet w kraju naśladowców. Niejakiś Marek z Opatowca napisał wtedy traktat poetyczny o wierszowaniu czyli Metri-

---

[1]) Groeber l. c. str. 390.

[2]) Creizenach, Geschichte des neueren Dramas I, 45.

[3]) Wiadomości pewne o nich wszystkich u Brücknera l. c., o Słupczaninach mianowicie T. 16, 312 i nast.

ficale, w którym naśladuje często dosłownie słynne Doctrinale Alexandra de Villa Dei[1]).

Że jednak w te gąszcze i ostępy średniowieczne przedarł się niekiedy promień żywszego światła, tchnący nowem życiem i budzący do życia, wątpić nie można. Ale to były dorywcze, osamotnione zakusy, które nie mogły zwalić ani usunąć systemu, który w uniwersytecie zakorzenił się głęboko i panował wszechwładnie. Mówiliśmy, że wykłady Grzegorza z Sanoka zrobiły w murach uniwersytetu wielkie wrażenie około r. 1433. Nie wybór autora, czczonego i poważanego w średnich wiekach, ale tok objaśnień i myśli nowe komentarza musiały się złożyć na wielkie tego wykładu powodzenie, w skutek którego, według wyrażenia Kallimacha, światło rozjaśniło głowy.

A kiedy Grzegorz występował w Krakowie, osięgał na uniwersytecie padewskim dawny wychowanek krakowski doktorat medyczny. Jan z Ludziska promowowanym tu został 9-go marca r. 1433. Wróciwszy do Polski zajaśniał tu swoją wymową przy rozmaitych występach uroczystych uniwersytetu w latach 1440—1447, witał zapewne mową humanistyczną w r. 1440 poselstwo soboru bazylejskiego, przemawiał w r. 1447 do króla Kazimierza Jagiellończyka w imieniu uniwersytetu. Miał on świadomość, że jest krzewicielem nowego światła i sławił Kraków za jego humanitas i eloquentia, za jego ateńską kulturę, którą się odznacza i wyszczególnia między miastami, wspomina jego philosophi totam Germaniam omnimodis scientiis irrigantes. Ten Jan z Ludziska był jednym z pierwszych, którzy dźwięczność formy i kult humanistów dla tej formy do Krakowa przeszczepili. Obok Grzegorza ze Sanoka był on jednym z tych cursores czy praecurso-

---

[1]) Brückner, Rozprawy akad. Tom 16, 314 i nast.

res, którzy nową vitae lampada we Włoszech podjęli i rozniecili na odległej Północy [1]).

Rozmaite wpływy włoskie, różnemi drogami płynące, przynosiły do Krakowa pyłki zarodków dla nowych kierunków. Rękopisy stamtąd przywożone wyrzucały na niwę średniowieczyzny niesłyszane dotąd hasła. Znajomość Petrarki była dosyć rozpowszechnioną. Mikołaj Kozłowski posiadał jego listy [2]) i znał inne pisma, jego traktaty przedstawiające smutki nowoczesne, nieznane średniowiecznym duszom, i stosunek człowieka do losu; dzieła De remediis utriusque fortunae i Vita Solitaria były już w pierwszej połowie wieku w ręku wielu uczonych [3]). Traktaty i listy Poggia przychodziły także do Polski [4]), również pisma, mowy i listy Guarina, Eneasza Silviusa, a wreszcie Piotra Vergerius'a. Czasami nawet drugorzędne, świeżo powstałe utwory, które i w ojczyźnie nie wielkim cieszyły się rozgłosem, a na Północy zupełnie były nieznanemi, wcześnie zabłąkały się do Krakowa. W rękopisie krakowskim Jana ze Słupcy mamy wśród rozmaitych prac średniowiecznych tłómaczenie Homerowskiej Batrachomyomachii, dokonane przez Carlo Marsuppini z Arezzo, zmarłego w r. 1453, mamy inny utwór Franciszka de Fiana, mało znanego humanisty z początku piętnastego wieku [5]). Wschód takimi błyskami i ciekawościami wyprzedzał niekiedy pogrążone jeszcze w średniowieczyznie Niemcy.

Młode siły uniwersytetu, które szczególnie w fakultecie artystów miały pole do mówienia i działania, czepiały się tych nowych sztandarów i myśli i one powoli gotowały drogi, na których przyszłe pokolenia podążyły za niemi.

---

[1]) Por. o nim ks. Fijałek, Jakób z Paradyża str. 229 i nast.

[2]) Cod. Jag. n. 444.

[3]) Cod. Jag. n. 721, 722, 724, 725 (z dopiskami Dąbrówki). — 723, 1207.

[4]) Cod. Jag. 515, 2038, 2499.

[5]) Por. Brückner, Rozprawy Akad. krak. XVI str. 333, 354, 370.

Jeden z tych młodych zasługuje na dokładniejszą wzmiankę. Był nim Andrzej Grzymała z Poznania. Został on bakałarzem artystów w r. 1443, magistrem w r. 1445 i zaczął tu niebawem nauczać. W r. 1454 jest on prepozytem w kollegium króla Władysława, w r. 1458 dziekanem wydziału artystów. Równocześnie sposobił się do prawniczej karyery i został licencyatem dekretów, wreszcie poświęciwszy się medycynie, za granicą osiągnął stopień doktora medycyny. Ale ta druga połowa krótkiego jego życia później nas zajmie.

Musiał to być umysł bardzo żywy i rozbudzony. Bibliotekę miał bogatą; średniowieczna teologia mieściła się w niej obok dzieł astronomicznych i medycznych, obok płodów włoskiego humanizmu i starożytnych autorów. Rozdawał ją już za życia [1]), inne rękopisy po jego śmierci dostały się do biblioteki Jagiellońskiej. W jednym z nich obok Boccaccia (De casibus virorum illustrium) znajduje się Florus, wyciągi z Liwiusza, skorowidz do Waleryusza Maximus'a [2]); drugi jest najstarszym rękopisem biblioteki Jagiellońskiej, pochodzi może z dziewiątego wieku i zawiera komentarz Chalcidiusza do Timeusza Platońskiego [3]), inny znów jest wielkim kodeksem zbiorowym, zapełnionym klasycznymi, średniowiecznymi i humanistycznymi utworami [4]); między ostatnimi znajduje się komedya Leonarda Bruni Aretyńczyka (1369 — 1444) p. t. Poliscene, która szczególnie w Niemczech i Polsce cieszyła się wielką popularnością, tak że z katedr profesorskich interpretowano ją scholarom [5]).

W Polsce Andrzej Grzymała należał niewątpliwie do

---

[1]) Np. konkordancyę (cod. Jag. n. 2312) darował Bernardynom w Krakowie tempore fratris Jo. Capistrani.

[2]) n. 416.

[3]) n. 529.

[4]) n. 1954.

[5]) Por. o tem Voigt, Die Wiederbelebung des class. Alterthums 2, 412 i Creizenach Geschichte des neueren Drama's I, str. 546 i 571.

najgorliwszych pośredników między nowym ruchem umysłów na Południu i Północą. W starym rękopisie, zachowanym w bibliotece Czartoryskich w Krakowie, uczeń jakiś Grzymały spisał komentarz do Polisceny w r. 1451 »post actum Schirakowski« [1]). Te ostatnie słowa dowodzą, że nieznany scholar na uniwersytecie to pisał, może według wykładu z katedry uniwersyteckiej. Był on uczniem Grzymały. We wstępie sławi uniwersytet krakowski, że gorliwie uprawia studya [2]), sławi jego mistrzów, że powołali do swego grona Andrzeja Grzymałę, którego naukę i wymowę piszący ogromnie podziwia, któremu się jako uczeń zupełnie oddaje, wzywając przytem kolegów »sodales urbanissimi«, aby korzystali z jego światła i z jego bogatego księgozbioru [3]). Charakterystycznem w tej przedmowie jest przytoczenie zdania z Platońskiego Timeusza, którego Grzymała może do Krakowa sprowadził; a możliwem jest, że tenże Grzymała wystarał się o inne utwory Leonarda Bruni, wielkiego tłómacza dzieł greckich, Xenofonta, Demostenesa, Plutarcha, Basiliosa; przekłady te znajdujemy w rękopisach biblioteki krakowskiej z piętnastego wieku [4]).

---

[1]) W ręk. Czartoryskich n. 1315, który kiedyś był własnością klasztoru Calvi montis.

[2]) str. 661: maximam animi laudem modernis temporibus consecuta est universitas nostra, quae vim (?) elegantissimorum studiorum, quam disertissimi auctores posteritati fabricarunt, legere, ruminare atque docere oportune praevidit (?).

[3]) Sed quod magis ac magis laudibus meis si quae sunt digni pendo, quod viri huius gymnasii divina ac humana scientia praestantissimi modestissimum virum mgr. Andream Grzemala nobis pro lectore, informatore et praeceptore tradiderunt, in quo neque summa eloquentia neque studium defuit.... Cuius me deditissimum subiugo discipulum (?), polliceor, offero atque trado.

[4]) Mianowicie 518, 519 i 3245. Ten ostatni rękopis jest typem humanistycznego rękopisu, zawiera obok klasyków, dzieła Guarina, Vergeriusa, Leonarda Bruni.

Kollegium króla Władysława na ulicy św. Anny, w którem teolodzy i artyści mieszkali w części i działali, było głównym domem uniwersytetu, a do pewnego stopnia twierdzą, z którego wychodziły hasła działalności, twierdzą, która ześrodkowywała w sobie główne sprężyny całej organizacyi. Mamy statuta tego domu spisane za »prepozytury« magistra Macieja z Łabiszyna w r. 1429 [1]. Pozwalają one nam głębiej wglądnąć w ten dom pracy, który miał pewne właściwości klasztornego zacisza.

Kollegium to przez liczbę członków, przez to, że łączyło w sobie dwa fakultety, przez prawa swoje, uposażenie i hierarchiczną dawność, przeważne zupełnie zajmowało stanowisko. Kollegium lekarskie ledwie mogło za kollegium uchodzić, skoro najczęściej jeden lekarz przedstawiał cały wydział; kollegium prawników i co do liczby członków i co do praw swoich nie dorównywało domowi artystów. Miał on jednak tylko ograniczoną liczbę mieszkańców (determinatum numerum magistrorum in se retinens) [2], t. j. przeznaczonym był dla kanoników św. Floryana i mistrzów królewskich. A tymczasem wiemy, że od początku istnienia uniwersytetu przybywały coraz nowe fundacye, że katedry pomniejsze mnożyły się z biegiem czasu ciągle. Wyliczyliśmy już cały ich szereg. Poza sześcioma królewskimi profesorami wykładali na wydziale artystów prócz tego t. z. profesor Trątnowicki z fundacyi Szafrańców, prebendarz św. Wojciecha, kollegiat Stobnera, Nowkona, Mężykowej, altarysta w kościele Wszystkich Świętych ustanowiony w r. 1433, wreszcie senior bursy ubogich. Inne fundacye pomnożyły jeszcze ten szereg. W r. 1443 Jakób z Piotrkowa, kanonik płocki, brat magistra krakowskiego Pawła i dobroczyńca biblioteki Jagiellońskiej ufundował nową kollegiaturę na dochodzie

---

[1]) Statuta antiqua collegii maioris, wyd. Szujski w Archiwum do dziejów literatury I, (1878) str. 3 — 20.

[2]) Archiwum do dziejów literatury I, 4.

18 grzywien; nowy kollegiat miał w dniach wykładowych do jednego aktu być zobowiązanym »we filozofii natury lub moralnej, albo w teologii, gdyby magistrom więcej pożądanem to się wydało«[1]. Dalszych losów tej kollegiatury nie znamy dokładnie. Była ona związana z altaryą. Przynajmniej już w r. 1445 ubiegał się o tę altaryę bakałarz teologii Piotr ze Swanowa czy Żwanowa i prosił o prowizyę członków kollegium króla Władysława[2].

W r. 1444 egzekutorowie testamentu Mikołaja z Brzeźnicy, plebana w Strożyskach, kupili za pieniądze zmarłego na pewnym gruncie w Łobzowie czynsz roczny w wysokości czternastu grzywien[3]. Układ ten doprowadził do fundacyi kollegiatury Mikołaja z Brzeźnicy, której przedstawiciel nauczał gramatyki i pobierał dziesięć grzywien z gruntów w Łobzowie[4].

W r. 1448 ustanowił dr. dekretów Jakób Zaborowski na dochodach kupionej przez siebie pewnej części majątku Szydzina nową kollegiaturę, połączoną z altaryą św. Jakóba w katedrze krakowskiej[5]. Członkowie kollegium artystów mieli patronat nad tą prebendą, a kollegiat miał podobnie jak poprzedni nauczać gramatyki[6].

W tych samych czasach Marcin z Zórawicy, słynny astronom, ufundował kollegiaturę »in astrologia«[7]. W ten sposób obok kollegiatury Stobnera nowa powstała katedra dla tej nauki, która w drugiej połowie wieku tak bujnie miała rozkwitnąć w Krakowie.

Widzimy więc, że w tych czasach ofiarność ludzka znowu trwale wspomogła uniwersytet; katedry Zaborowskiego, Mikołaja z Brzeźnicy, Marcina Króla

[1] Cod. univ. Crac. II, 22.
[2] Conclusiones domus maioris.
[3] Cod. univ. Crac. II, 47.
[4] Cod. univ. III, 47.
[5] Cod. univ. II, 98.
[6] Ibid. III, 47.
[7] Liber Prom. 35.

pojawiają się odtąd stale wśród mniejszych kollegiatur krakowskiej wszechnicy. Siły naukowe fakultetu artystów w ten sposób znacznie się wzmogły; w tym wydziale przygotowawczym, który uczył najrozmaitszych przedmiotów starego trivium i quadrivium, ściągał i liczył największe poczty uczniów, taki podział pracy był najpotrzebniejszym. A poza tymi kollegiatami starszymi, większymi i mniejszymi wieszało się jeszcze przy tym wydziale wielu dosyć magistrów, którzy nie znajdowali żadnego stałego opatrzenia i starali się własnym przemysłem przebijać przez życie i zarabiać na życie, ażby los życzliwy otworzył im jaki wakans i beneficyum. Magister, który w Krakowie otrzymał ten stopień, był właściwie zobowiązany czas pewien, przynajmniej dwa lata, tutaj nauczać i wykładać; a prócz tego przybywali magistrzy innych uniwersytetów, których po dokonaniu pewnych formalności [1]) inkorporowano do uniwersytetu krakowskiego. W wyższych fakultetach takich magistrów bez miejsca i opatrzenia było mniej. Przy małej liczbie uczniów nie byliby oni znaleźli ani dosyć zajęcia ani zarobku; w tych wyższych fakultetach zwykle liczba nauczających nie przekraczała liczby stanowisk płatnych i beneficyów [2]). Inaczej było na fakultecie artystów. Przy nim uczepiało się dużo magistrów młodych, którzy rozpoczynali karyerę nauczycielską, czekając na lepsze okoliczności; środki utrzymania zyskiwali oni sobie z opłaty wykładów (pastus), przez lekcyé prywatne i po bursach. Liczba więc nauczających na tym najniższym wydziale ulegała ciągłemu chwianiu się według napływu i przypływu tych sił młodych [3]). Taki magister novellus albo extraneus po upływie dwóch lat czynności (biennium complere) wstępował do fakultetu,

---

[1]) Publice semel omnibus magistris respondeant — Muczkowski, Liber Prom. XX.

[2]) Paulsen w Histor. Zeitschrift t. 45, 394.

[3]) Por. Paulsen l. c. 395, Kaufmann, Geschichte der deutschen Universitäten II, 192.

po dalszych dwóch latach pracy zyskiwał nawet pewne prawa do godności najwyższej wydziału t. j. do dziekaństwa [1]). Ale starsi nauczyciele zachowywali się najczęściej odpornie wobec tych młodych, obwarowywali swoje stanowisko uprzywilejowane przeciw temu zalewowi.

Historya i rozwój historyczny wytworzyły więc w wydziale artystów różnice między nauczycielami; byli kollegiaci więksi, znajdujący się w posiadaniu królewskich i większych posad, kollegiaci mniejsi dzierżący mniejsze beneficya, a wreszcie magistrzy nie opatrzeni żadnem stałem beneficyum, extranei, którzy mogli być de facultate albo nie należeć do fakultetu. Napływu i wpływu tych extranei często się bano; ale nie myślano na razie o ujęciu ich w karby jakiejkolwiek organizacyi. Tymczasem myśl się zwróciła ku mniejszym kollegiatom, i zrobiono krok ważny, który miał ująć ciężaru kollegium króla Władysława, a zarazem tej młodszej braci zapewnić pewne ulgi i dogodniejszą egzystencyę.

Jan Dąbrówka był w r. 1449 prepozytem czyli przełożonym domu artystów. Pod jego może natchnieniem, a w każdym razie za jego przyczynieniem zebrano się w tym roku na reformę bardzo ważną, na założenie kollegium nowego, które odtąd obok Władysławowskiej fundacyi jako kollegium mniejsze (minus) miało powstać i istnieć. W innych uniwersytetach zajmowali artyści często już od początku dwa kollegia; w Lipsku większe było przeznaczone dla 12-tu magistrów, którzy pobierali 30 flor. płacy, mniejsze dla ośmiu, którzy dostawali po 12 florenów. W Rostocku uniwersytet założony w r. 1419 miał także dwa kollegia, większe i mniejsze, również Greifswald, gdzie uniwersytet powstał w r. 1456. Kraków więc miał pod tym względem niedostatek organizacyjny, który teraz postanowiono usunąć. Szło to w parze z mnożeniem się kollegiatur i z nieco większym zapewne na-

---

[1]) Muczkowski, Liber Prom. XXXIII — IV.

ciskiem, który od pewnego czasu kładziono na humanistyczne wykształcenie młodzieży, na naukę łaciny i jej autorów. Jan Dąbrówka, którego poznaliśmy jako człowieka ruchliwego i przedsiębiorczego, stał się więc świadomem czy nieświadomem narzędziem doniosłych zarządzeń.

18-go października r. 1449 powzięto uchwałę co do erekcyi nowego kollegium [1]), t. j. przeznaczenia domu dla mniejszych kollegiatów (pro minoribus collegiatis) [2]). Dotąd bowiem musieli oni starać się sami o odpowiedni przytułek, umieszczali się w mieszkaniach wynajętych, czyli hospicyach. Niektórzy tylko znajdowali schronienie w kollegium królewskiem; przygarnięto tutaj, ale tylko z łaski, nie na podstawie prawa, trzech mniejszych kollegiatów Nowka, Stobnera i Mężykowej. Był to stan nie obwarowany żadną ustawą, dopominający się naprawy. Dlatego teraz wyznaczono dla tych kollegiatów mniejszych dom stojący w pobliżu starego kollegium, od jego tyłów, dom drewniany [3]). Miał on odtąd służyć za pomieszczenie i pomieszkanie dla następnych kollegiatów: 1) Nowka, 2) Stobnera, 3) Mężykowej, 4) prebendarza św. Wojciecha, 5) kollegiata Mikołaja z Brzeźnicy, 6) Jakóba z Zaborowa, 7) altarysty ołtarza w kościele WW. ŚS., 8) seniora bursy ubogich [4]).

---

1) Conclusiones domus maioris r. 1449.

2) Już przedtem tak się oni nazywają, choć nie mieli wspólnego ogniska. Mówi się nawet o ich ciele, jako o Collegium minus. Czytamy to w akcie fundacyi Zaborowskiego z r. 1448. Cod. univ. II, 98.

3) Cod. univ. Crac. III, 46.

4) Niema tu kollegiata Marcina Króla. Wyraźnie ta fundacya powstała po r. 1449. — W r. 1452 (resp. 1447) Katarzyna z Michałowa, wdowa po kasztelanie krakowskim, kupiła na dobrach Boturzynie czynsz 12 grzywien, przeznaczony na erekcyę nowej kollegiatury w Collegium minus. Kollegiat ten miał być zobowiązany do jednego »aktu« in artibus i być przełożonym bursy ubogich. — A więc znaczyć to ma, że nowa kollegiatura połączoną została z istniejącym już senioratem bursy, że ten seniorat dostał zaopatrzenie. Cod. univ.

Ośmiu więc kollegiatów wytworzyło to nowe kollegium mniejsze. Zależało ono zupełnie od większego kollegium; mistrzowie więksi przeprowadzali wybór jego członków. »Maiores sunt patroni et moderatores minoris collegii«, jak się wyrażono w późniejszych ustawach. Więksi koledzy ustanawiali także przejście magistra z mniejszego do większego kollegium, przyczem nie potrzebowali się kierować względem na starszeństwo, lecz pilniejszych i gorliwszych nauczycieli mogli wyszczególniać przed innymi.

Kollegiatury te mniejsze miały, jak już mówiliśmy, w znacznej części ściśle ograniczoną kompetencyę nauczycielską. Kollegiat Nowka miał więc uczyć retoryki i poetyki, objaśniać, jak w roku 1449 znowu określono, nową poetykę Ganifreda, Labyrinthus Evrarda z Bethune, retorykę Tulliusza; kollegiat Stobnera wykładać matematykę, astronomię i muzykę, przedstawiać rok rocznie Almanach uniwersytetowi; kollegiatura Mężykowej miała pozostać katedrą literatury łacińskiej. Program jej dosyć jest bogatym, bo kollegiat ten miał czytać i objaśniać Boecyusza de consolatione, Alanusa de planctu naturae, Waleriusa Maximusa, poezye Wergiliusza, Owidyusza, Horacyusza, Terencyusza, Stacyusza, Marcyalisa, Tibullusa i Propercyusza. Byłoby to bardzo pięknem, gdyby kiedykolwiek zostało wykonanem; ale ze spisu wykładów krakowskich od roku 1487 do 1563 [1]) przekonywamy się, że i później niektórych z wymienionych tu autorów zaniedbywano zupełnie. Statius pojawia się tam trzy razy, Tibullus i Propertius są całkowicie pominięci. Kollegiaci Zaborowskiego i Mikołaja z Brzeźnicy nauczali gramatyki według Prys-

Crac. II, 133. Ta Katarzyna miała i inne względem Krakowa zasługi, a miasto odznaczało ją i wtedy, kiedy przywdziała szatę zakonną. W. r. 1455 oddają jej konsulowie (Mon. medii aevi VII, 576) conventum monacharum ordinis s. Dominici regendum ze względu na to, że »extitit fautrix amicabilis huius urbis.»

[1]) Liber diligentiarum Crac. 1886 (ed. Wisłocki).

cyana, Donatusa, Alexandra de Villa Dei. Senior bursy wreszcie i inni kollegiaci nie mieli z góry określonego zakresu wykładów; według potrzeby wybierali sobie przedmiot, »disputare in quacumque facultate«, jak się wtedy wyrażano.

»Jak koledzy starsi, tak i ci mieli stół wspólny, od którego kiedy im się co przez oszczędność okroiło, to na światło, piwo i opał mieszkania między siebie dzielili. Ale rzadko zdarzała się taka przewyżka, a częściej do tego przychodziło, że każdy jak mógł żywił się, kiedy nie było czem pokryć potrzebnych na stół wydatków: dla zatrzymanych czynszów, których kłótliwe odbieranie znaczne za sobą koszta pociągało« [1]). Te powody zagrażały często później losom tego kollegium, bieda, wypływająca z nieprawidłowo wpływających dochodów. To też w późniejszych czasach przez kumulacyę i rozmaite transakcye ratowano kollegiatury, które były na szwank narażone.

Większe kollegium zakładając ten nowy przybytek nauki ulżyło sobie niejako, oczyściło się od wtrętów, które zakłócały niekiedy panujący w niem zastarzały nastrój, ale zarazem stwarzało ognisko, w którem nowe kierunki tem łatwiej skupić i utwierdzić się mogły. Obok twierdzy Arystotelesa powstało óddzielne kollegium, w którem wykładano przedmioty, o które przedstawiciele nowych prądów najłatwiej oprzeć się mogli, aby na twierdzę Arystotelesa uderzyć. Więksi kollegiaci patrzali w przeważnej części z lekceważeniem na tę szkołę przygotowawczą do wyższych nauk i w przeważnej części nie zdawali sobie sprawy, że mogła tu powstać szkoła przygotowawcza dla nowych dróg i nowych rozwojów ludzkiego ducha.

»To kollegium, składające część wydziału filozoficznego, było pośredniem między szkołami parafialnemi a uniwersytetem, tak, iż według dzisiejszego rozkładu

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania... uczniów krakowskich str. 17.

nauk uważane, zastępowało wyższe klasy gimnazyalne co do nauk filozoficznych i innych«[1]). Autor siedemnastego wieku nazywa je: omnium facultatum seminarium fecundum i palaestra academici laboris[2]).

Fundacya nowa przyczyniła się znacznie do rozkwitu uniwersytetu, który w tych latach rozwijał się bardzo pomyślnie. Frekwencya była pokaźną; miejscowe żywioły zasilały swoją wszechnicę uczniami z wszelkich warstw i stanów. A obcy napływ, mianowicie węgierski, w tych latach wzrastał stanowczo. Nad szkołą krakowską czuwał wielki człowiek, który był jej kanclerzem i opieką swą i poparciem podnosił całą instytucyę. To też widzieliśmy, że uniwersytet żył wtedy życiem ruchliwem i pełnem, a starczyło mu sił i zasobów, aby się rozszerzać i nowe wytwarzać wiedzy przybytki.

Warstwa soborowa profesorów mogła mieć swoje błędy i niedostatki; ale żyła problemami światowymi i za te problemy walczyła, czerpiąc odwagę i męstwo w silnych przekonaniach i gorących uczuciach. Ostatecznym motorem działania były szlachetne pobudki, a kierowały nią wielkie idee przewodnie, górne i szerokie zamiary.

---

[1]) Muczkowski l. c. str. 12.
[2]) Cod. Jag. 59.

ROZDZIAŁ IV.

Zbigniew Oleśnicki i uniwersytet.

Znaczenie kanclerstwa w uniwersytecie. — Stosunki między uniwersytetem a Oleśnickim. — Troskliwość kanclerza o rozwój szkoły. — Konflikta. — Oleśnicki popiera swoich kandydatów i cudzoziemców w uniwersytecie. — Starcie Zbigniewa z uniwersytetem w r. 1450.
Husytyzm w murach uniwersytetu. — Objawy husytyzmu w drugiej ćwierci piętnastego wieku, szczególnie w Wielkopolsce.
Mistrz Andrzej Gałka z Dobczyna. — Jego życie, charakter. — Doktryny Wiklefa. — Gałka się niemi przejmuje. — Oleśnicki występuje przeciw niemu. — Przebieg tej sprawy. — Burzliwy epizod bez doniosłych następstw.
Zbigniew Oleśnicki w ostatnich latach życia zaznacza rozmaitemi zarządzeniami swą życzliwość dla uniwersytetu.

Kiedy w r. 1423 Zbigniew Oleśnicki zasiadł na stolicy biskupiej krakowskiej, inny członek episkopatu polskiego, Andrzej Laskarz, biskup poznański przesyłał mu list pełen ciepła i życzeń gorących. Po radach udzielonych pasterzowi dyecezyi, dodawał on w tem piśmie następujące uwagi: A i to do wielkiej chwały Waszmości i ku radości jego przydanem zostało, że w Waszej dyecezyi i mieście przesławne wszech nauk studyum się znajduje i bujnie rozkwita, że Wasza godność przez tak znakomitych mężów towarzystwo będzie uświetnioną, między którymi proszę, byś tych, co nauką się odznaczą i życiem

i sławą zajaśnieją... zatrzymał przy sobie, posuwał naprzód i dobrodziejstwami odszczególniał«[1]). Słowa te padały na rolę wdzięczną i podatną. Zbigniew Oleśnicki, wychowany w krakowskiej szkole, rozmiłowany od młodu w naukach i przywiązany do ich przedstawicieli, wśród których liczył dawnych swych mistrzów i najzaufańszych pomocników i przyjaciół, z pewnością najlepszemi uczuciami dla krakowskiej wszechnicy był ożywionym. Zostając biskupem krakowskim, zostawał on równocześnie kanclerzem uniwersytetu, a urząd ten na lat 32 ściśle go związał z dolą i niedolą krakowskiej wszechnicy.

Prawie wszystkie uniwersytety miały swoich kanclerzy. Papież nadając powstającemu uniwersytetowi prawa nauczania, robił zwykle nadawanie wyższych stopni zależnem od woli jakiegoś prałata, który mieszkał na miejscu i otrzymywał tytuł kanclerza. Najgłówniejszem więc przeznaczeniem tego dostojnika było czuwanie nad egzaminami i udzielanie t. z. licencyi czyli prawa nauczania. Znaczenie jego na Północy było niewielkiem; zwykle nawet przy nadawaniu licencyi wyręczał on się zastępcą, mianowanym przez siebie z grona profesorów. Jedynie osobista energia i osobista przewaga mogła temu urzędowi wyjednać i wywalczyć wpływy, których w zwykłej rzeczy kolei nie wywierał.

W samem zaraniu uniwersytetu krakowskiego powstało, jak wspomnieliśmy, co do kanclerza nieporozumienie między królami polskimi i papieżem. Król Kazimierz i Władysław Jagiełło stanowili w swych aktach erekcyjnych, że nadawaniu wyższych stopni uniwersyteckich przewodzić będzie ich kanclerz królewski; tymczasem papieże obstawali przy tem, że biskupowi krakowskiemu, jako kanclerzowi uniwersytetu przypadnie ta rola w udziale. Wspominaliśmy poprzednio, że wola papieska o tyle za

---

[1]) Cod. epist. I, 1 58.

Jagiełły zapewne przeważyła, iż biskupi od początku zostali kanclerzami, bo już Piotr Wysz, zasiadający na stolicy krakowskiej aż do roku 1412 dzierży to stanowisko i tytuł. Czy ono jednak było w pełni praw przez papieża doń przywiązanych, to inne pytanie. Może dopiero następca Jastrzębca na stolicy krakowskiej, Zbigniew Oleśnicki, tego dokonał, że odtąd biskupi-kanclerze uniwersytetu wykonywali bez sprzeciwienia się urząd kanclerski w całej pełni t. j. z prawem approbandi examen, nadawania licencyi. Zadanie to spełniał biskup najczęściej przez wicekanclerza, t. j. profesora, którego z pośród najwybitniejszych profesorów, mianowicie teologii, na to zastępcze stanowisko mianował. Ci wicekanclerze istnieli zapewne od początku uniwersytetu; przewaga Zbigniewa Oleśnickiego wyjednała im zapewne większe znaczenie i stały udział w egzaminach rok rocznie się powtarzających.

Z tem wszystkiem znaczenie kanclerzy w uniwersytetach nie było, jak wspomnieliśmy, wielkie. Ale połączenie kanclerstwa tego z biskupstwem krakowskiem stopniowało wagę i powagę tego dostojeństwa. Bo przed sąd biskupi szły niektóre cięższe przewinienia, które zakłócały spokój uniwersytetu; biskup krakowski miał wielki wpływ na rozdawnictwo beneficyów kościelnych; on nie wybierał wprawdzie członków uniwersytetu na uniwersyteckie kanonie, plebanie, altarye, ale kanonicznie ich instytuował, a więc mógł przez to i na wybór kandydata stanowczy wpływ wywrzeć. To mu zapewniało w obrębie uniwersytetu znaczenie i powagę wysoką; a to wszystko wzmagało się jeszcze znacznie, kiedy na stolicy krakowskiej siedział człowiek, który nie tylko o uniwersytet gorąco się troszczył, lecz i o wpływy swego kanclerskiego dostojeństwa, a jeszcze bardziej swej osoby.

Zbigniew Oleśnicki był człowiekiem po temu, on, którego Eneasz Silvius w liście z roku 1453 nazwał pierwszym po królu w Polsce człowiekiem... in Polonia post

regem primum hominem [1]). Na wszystkiem, czegokolwiek się tknął, wnet on zaważył, potęgą swego umysłu, siłą swojej woli; miał za wiele godności osobistej, aby jakąkolwiek godność urzędową uważać za tytuł bez rzeczywistego znaczenia. A prócz ambicyi i dążenia do przewagi, pchała go miłość do uniwersytetu i do zajęcia się tą instytucyą. On, który wysoko i szeroko pojmował i oceniał misyę wschodnią Polski, jako puklerza chrześcijaństwa, jako krzewicielki katolicyzmu i kultury, gorącem musiał sercem śledzić wszelkie postępy i rozwój młodej instytucyi, którą Jagiełło jako mistrzynię i kapłankę zarazem dla Polski i Wschodu założył.

Oleśnicki uważał mistrzów uniwersytetu krakowskiego za najpewniejszych pomocników swoich w duchu obrony i szerzenia katolicyzmu. »Doktorzy tego uniwersytetu — mówił w r. 1427 — wykorzeniają usilnie i skutecznie głogi i kąkole, wszystkie występki i herezye« [2]). I w walkach gorących z husytyzmem idzie następnie uniwersytet ręka w rękę ze swoim kanclerzem; jak Zbigniew Oleśnicki, nie zna on ustępstw ani kompromisu na tem polu, nie waha się nawet sprzeciwić woli królewskiej i potępić tego, co przez króla uznanem zostało. Koncyliaryzm i koncyliarne stanowisko wobec soboru bazylejskiego ścieśniło następnie węzły między uniwersytetem i jego kanclerzem. I wtedy nawet, kiedy biskup krakowski wycofał się z stronnictwa soborowego, a uniwersytet podniósł bardziej stanowczo niż kiedykolwiek sztandar soborowy, stosunki się jeszcze nie rozluźniły. Świadczy to z jednej strony o tem, że władza kanclerza nie sięgała dosyć daleko, aby rozkazem stanowczym sprawę rozstrzygnąć, a z drugiej strony o pewnej polubowności, która Zbigniewa, dawnego koncyliarystę, nawet po przejściu do obozu Mikołaja V-go w tej sprawie nie opuściła.

---

[1]) Cod. epist. 1, 2, 321.
[2]) Cod. univ. Crac. I, 159.

On zapewne bronił uniwersytet przeciw nadmiernym gniewom i srogim zamiarom nuncyusza Jana Baptysty, on w drugiej połowie r. 1448 śledził z największem zajęciem korespondencyę mistrzów krakowskich z zagranicznymi mistrzami, którzy »z wodą popłynęli« (tractum fluminis sequuntur)[1].

Troska Zbigniewa o dobro i rozwój uniwersytetu w wielu zaznacza się szczegółach. W r. 1433, kiedy chodziło o reformę, a raczej organizacyę wydziału medycznego, sam kanclerz spowodował zwołanie magistrów, którym następnie Jan de Saccis przedłożył nowe statuta fakultetu[2]. Niedługo zapewne potem przemyśliwał Zbigniew o ogólniejszej reformie uniwersytetu, usunięciu różnych jego niedostatków, załagodzeniu różnych sporów, które zakłócały spokój i ciągłość nauki. Zbigniew Oleśnicki chciał naprzód całą sprawę ująć w swe ręce; ponieważ jednak mnożące się zajęcia nie zostawiały mu na to czasu (quia tanta ad cumulum pastoralis curae nostrae nobis dietim succrescunt negotia), powierzył on to zadanie wyznaczonym przez siebie mistrzom samego uniwersytetu. Zwrócił się więc w osobnem piśmie do Dersława z Borzynowa, Jana Elgota i Jakóba z Zaborowa, kanoników krakowskich i doktorów dekretów, do Jakóba z Paradyża i Jana de Jastrambe profesorów św. teologii, do Michała z Szydłowa, Stanisława z Uścia i Świętosława, doktorów dekretów, dając im pełnomocnictwo, aby się zajęli wszelkimi sporami, które wybuchły między supposita uniwersytetu, a zarazem starali się usunąć »defectus« wszystkich wydziałów. Co ta reforma zamierzała i o ile doszła do skutku, określić tego nie możemy. Zbigniew nosił się z temi myślami naprawy stosunków zapewne około r. 1435. Jan z Jastrząbi

---

[1]) Cod. epist. 1, 2, 47. — Lipski uniwersytet w sprawie soborowej poszedł także innemi drogami, jak jego kanclerz, biskup merseburski. Por. Kaufmann Geschichte d. deutschen Univ. II, 134.

[2]) Rocznik wydziału lekarskiego w uniw. Jag. T. I (1838) p. 55.

umarł bowiem przed r. 1439[1]). Równocześnie w Wiedniu zamierzano dokonać pewnej reformy uniwersytetu. Tam jednak hasło wyszło z Bazylei. W r. 1435 postanowiono bowiem na soborze, poddać uniwersytet wiedeński lustracyi czy wizytacyi, która ostatecznie zarządziła, że w metodzie nauczania należałoby niejedno zmienić, z dysputacyi artystów usunąć nadmiar polemiki lub przesadnych pochwał. O ile jednak myśli Zbigniewa stały w związku z tymi faktami i dążnościami, dzisiaj określić niepodobna[2]).

Kanclerz uniwersytetu powierzał to zadanie, które, według jego przekonania w zakresie jego władzy leżało, mistrzom wszechnicy, ufając w ich legalitas i gorliwość. Nie zawsze był jednak Zbigniew w swem postępowaniu równie łagodnym i ugodnym. W stosunkach codziennych, przy załatwianiu spraw bieżących, przychodziło czasem do tarć które przybierały w skutek wymagań kanclerza bardzo ostrą niekiedy formę. Kanclerze nie mieli wogóle prawa rozdawania wakujących kollegiatur[3]); to należało do kompetencyi i autonomii uniwersytetów, zarówno gdzieindziej jak w Krakowie. Ale jeżeli biskup merseburski, kanclerz Lipska, osobistym swym wpływem niekiedy chciał zaważyć na obsadzeniu miejsc opróżnionych, to tem mniej podobny objaw dziwić nas będzie w żądnej powagi i przewagi osobistości Zbigniewa Oleśnickiego. Mięszał się on do tej dziedziny, dawał swe wskazówki i polecenia, a gdy go nie usłuchano, gdy uniwersytet nie poszedł za jego wolą, gromił i groził z gwałtownością nieodłączną od stanowczych natur, które raczej przebaczą złamanie prawa jak przełamanie ich życzeń. Zajścia, które miały miejsce w uniwersytecie krakowskim w r. 1450, uchylają nam zasłonę z tego stosunku i z taj-

[1]) Por. ks. Fijałek, Jakób z Paradyża 268 (uw. 3).

[2]) O reformie wiedeńskiej por. Aschbach, Geschichte der Wiener Universität str. 269 i 347. — Pismo Zbigniewa do mistrzów krakowskich znaleźliśmy w Cod. Vratisl. II, F. 23 p. 118.

[3]) Kaufmann, Geschichte der d. Universitäten II, 133.

ników i cech stanowczej duszy i woli wielkiego krakowskiego biskupa. Zawakowało wtedy równocześnie kilka kollegiatur w domu artystów. Zwykłą rzeczy koleją posuwali się wtedy w Collegium maius kollegiaci według starszeństwa, na ostatnie miejsca dostawali się nowo przybrani z pośród mniejszych kollegiatów, z Collegium minus. Szło wszystko najczęściej per senium et ordinem, bez uwzględnienia rzeczywistych talentów i rzeczywistych potrzeb uniwersytetu, bez tej konkurencyi wśród umysłów i nauki, która wytwarza życie i żywotność. Tę utartą kolej i zastarzały ten zwyczaj chciał Zbigniew Oleśnicki przełamać. Targnął on się na przywileje beati possidentes, tych kollegiatów, którzy jakoby siłą ciężkości staczali się coraz niżej pod względem znaczenia naukowego a posuwali coraz wyżej w hierarchii uniwersyteckiej tłustych i coraz tłustszych beneficyów, owych doktorów pisma świętego (Marek 12, 38) »którzy chcą... siedzieć na pierwszych stolicach w bóżnicach i pierwsze mieć miejsce na wieczerzach.« Rzucił on hasło, które dopiero później po wielu oporach i walkach doszło do pewnego znaczenia, aby przy rozdawnictwie opróżnionych miejsc w kollegium uwzględniano najzdolniejsze siły wśród młodych extraneów..., nawet z pominięciem starszych i... niegodniejszych. Zbigniew Oleśnicki upomniał wtedy profesorów, »aby dla zasilenia i podniesienia uniwersytetu, uwzględniali ludzi obcych a mianowicie Niemców i miejsca wolne nadali jednemu Polakowi i jednemu Niemcowi, mając to na uwadze, że w ten sposób dom ich wzmoże się w ludziach i porządku i uniwersytet wzrośnie w swych członkach«[1]. Polecał on na razie jednego Niemca i jednego Węgra.

To wstawianie się za cudzoziemcami jest pod wieloma względami charakterystycznem. Znamiennem jest dla uniwersytetu średniowiecznego, który był instytucyą powszechno-chrześcijańską, wolną od wybitnej narodowej

[1] Cod. epist. III, str. 42 — 44.

cechy, przygarniającą chętnie obcego ucznia i nauczyciela. W Paryżu w r. 1306 postanowiono, aby ze sześciu jurystów przynajmniej trzech było obcych, »bo przez obcych uczonych studyum i nauka lepiej się rozwija jak przez miejscowych...« cum melius per forenses doctores quam per cives studium et lectura conservetur et continuetur[1]. Tutaj zwracało się to przeciw nepotyzmowi miejscowemu, przez forenses oznaczano pozaparyskich uczonych, w Krakowie myślano o uczonych z poza granic państwa. Znamienne to i dla Zbigniewa i dla ówczesnego nastroju umysłów. Mimo całego przeciwieństwa do Niemiec i Niemców, mimo głębokiego antagonizmu do wrogiego i czyhającego na Polskę Zakonu, rasowa nienawiść nie odgradzała jeszcze stanowczo narodów, pozwalała na wymianę kultury i jej wpływów. Szczególnie w Krakowie, gdzie wielka część mieszczaństwa była niemiecką, ta wymiana była ciągłą i naturalną. Przyswajanie sobie niemieckiego języka przez Polaka uchodziło za niezbędny warunek wyższego wykształcenia. Kiedy Jagiełło przejął na siebie wychowanie synów ulubionego Czecha Jaśka Sokoła, który zginął w wojnie pruskiej w roku 1410, kazał ich uczyć łaciny i niemczyzny i innych sztuk, które umysł uszlachetniają..., eosque in urbe Cracovia, — jak mówi Długosz IV, 93 — splendide educari et litteris Latinis atque Almannicis ceterisque artibus quibus ingenia politiora fiunt imbui disposuit. Ludzie, którzy żyli z Grzegorzem z Sanoka, mieli wątpliwości, czy tenże lepiej włada polskim czy niemieckim językiem[2]. Zbigniew Oleśnicki za młodu w Wrocławiu niemieckiego języka się wyuczył, a w r. 1454 przy ślubie Kazimierza Jagiellończyka odebrał przysięgę od nowożeńców jako ten, qui utramque linguam noverat[3]. Groza husycka utrzymywała w nim ciągle skłonności do Zachodu

---

[1]) Kaufmann, Geschichte der d. Univ. I, 224.
[2]) Biografia Kallimacha str. 19 (ed. Finkel).
[3]) Długosz, Opera I, 554 i V, 155.

i Niemiec. A w szczególności w uniwersytecie krakowskim, gdzie tylu uczniów z Niemiec pobierało naukę, gdzie mianowicie w pierwszych czasach, za Jagiełły, tylu profesorów z mieszczaństwa niemieckiego pochodziło, nie było mowy o wyłączności narodowej i o wyłączaniu obcych żywiołów. Jeżeli mimo tego wezwania i polecenia Zbigniewa w r. 1450 nie usłuchano, to złożyły się na to inne przyczyny, odporność przeciw extranei, tradycya posuwająca tych, którzy jako kollegiaci należeli już do ściślejszego grona nauczycieli.

Zbigniew Oleśnicki obruszył się na to strasznie; mówił o lekceważeniu i pogardzie dla jego życzeń. Wspominał, że działał tam prośbą, »gdzie jako kanclerz wskutek pełni swej władzy mógł przymus przyrzucić i dla przeprowadzenia swej intencyi artykuł przymusowy w grę wprowadzić.« Jaki to był ten articulus coercitionis, nie wiemy. — Nie na upomnieniu ograniczył się rozgniewany Zbigniew. Postawił on równocześnie odpowiednio do gwałtowności swej natury kwestyę gabinetową, zagroził ustąpieniem z zajmowanego stanowiska. »Nie zamierzam — pisał — z wami dłużej się rozprawiać; ale malowanym kanclerzem być nie myślę, abyście wy tą pokrywką wasze działania osłaniać mogli. I dlatego poleciliśmy naszym braciom i sługom, którzy do Rzymu się wybierają, aby o waszych twardych i nieposkromionych karkach oznajmili papieżowi, aby prosili Jego Świątobliwość, iżby nas i naszych następców na stolicy krakowskiej od pustego tytułu kanclerza waszego uniwersytetu uwolnił i kogo innego lub innych, których wymieniamy Jego Świątobliwości, na stanowisko tej godności lub raczej imienia posunął, tak iżbyście pod nowymi rządami bez uwłaczania naszej osobie tem swobodniej wierzgać mogli według każdej zachcianki, którą wam namiętność lub osobista skłonność podsunie«[1]).

[1]) Cod. epist. III, 43.

To się nazywa mówić jasno i dobitnie. Cała samowładna natura Oleśnickiego objawia się w tym wyskoku gniewu, w tem Quos ego, skierowanem tym razem nie przeciw wichrom lecz przeciw... wichrowatym magistrom krakowskim. Pismo to wpadło wśród nich jak grom i burza. Zastraszeni mistrzowie odpowiedzieli straszliwemu ojcu.., metuenda Paternitas Vestra, orędziem pełnem pokory i poddania się, przy tem próśb usilnych, aby kanclerz uniwersytetu w tych ciężkich czasach nie opuszczał, lecz z dawną życzliwością, jak dobry Samarytanin leczył i pielęgnował to, co poprawy potrzebuje [1]).

Paternitas metuenda przemawiała tak gwałtownie w r. 1450, bo poprzednie lata i poprzednie zdarzenia w uniwersytecie nabawiły ją rozlicznych trosk i niepokojów. W r. 1448, w styczniu, nadał Zbigniew Oleśnicki ówczesnemu rektorowi uniwersytetu Jakóbowi, proboszczowi św. Jadwigi na Stradomiu, nadzwyczajną władzę, pozwalającą mu nawet cięższe przewinienia, zaszłe w obrębie uniwersyteckich supposita na własną rękę rozsądzać bez odsyłania ich przed sąd biskupa »zajętego innemi sprawami Kościoła i państwa.« Biskup więc delegował część swojej władzy na rektora ze względu na »różne skandale, kłótnie, spory, poróżnienia, excesy, zbrodnie i nadużycia«, o których mu donoszono [2]). Było to stworzeniem rodzaju wyjątkowej dla rektora dyktatury; czem ona ostatecznie była wywołaną, czy tylko częstemi bijatykami, wybrykami obyczajowymi, które rok rocznie w każdym ówczesnym uniwersytecie się powtarzały, nie wiemy. Ale to wiemy, że niebawem cięższe chmury nagromadziły się na hory-

[1]) Pismo to u Szujskiego Cod. epist. 1, 2, 55 zapewne jest odpowiedzią na poprzednie, jak słusznie zauważył Lewicki Cod. epist. III, 43.

[2]) Cod. epistol. I, 2, 34.

zoncie i cięższa, bo religijna burza zakłóciła spokój i życie krakowskiej wszechnicy.

Mówiliśmy już o husytyzmie i zamieszkach, które on w Polsce wywoływał, mówiliśmy także, jak niezłomne stanowisko Zbigniew Oleśnicki i uniwersytet krakowski wobec tego ruchu zajął. Ale chociaż duchowieństwo polskie, począwszy od roku 1420, rzucało ciągle potępienia na te nowe nauki, to jednak w następnych latach zawierucha polityczna i religijna co chwilę zanosiła ich posiewy na ziemie polskie. Ścisłe stosunki z Czechami, ochotnicy, którzy tam podążyli z Korybutem, a i później zaciągali się w szeregi husyckie[1]), wróciwszy do kraju, szerzyli tu doktryny czeskie. Szczególnie w Wielkopolsce znajdowały one posłuch i oddźwięk. Dlatego też tamtejsi biskupi mieli najtrudniejsze pod tym względem zadanie. Już Andrzej Laskarz, biskup poznański ucierał się z temi nowinkami, w r. 1421 miał w Poznaniu kazanie potępiające uroczyście husytyzm i obiecujące ludziom, którzyby na wojnę z Husytami poszli, rozmaite łaski Kościoła[2]). Następca jego, Stanisław Ciołek, również niejedno od Husytów wielkopolskich wycierpiał[3]). Dopiero też Andrzejowi Bnińskiemu, który po nim na długie lata zasiadł na stolicy poznańskiej, udało się »virus Bohemicum« w wielkiej mierze stłumić i przydusić. Niektóre miasteczka wielkopolskie głównemi były nowinek husyckich ogniskami, przedewszystkiem Pakość i Zbąszyń[4]). W Zbąszyniu sędzia poznański Abraham szerzył i podniecał ten ruch i według wyrażenia Paprockiego »Czechy bałamutniki w domu swym

---

[1]) Cf. Ulanowski. Acta iudicii eccles. Gnesn. 58: Alexius de kalis przysięga w r. 1424: quod nunquam vult de cetero ad eos (Bohemos) equitare. Por. ibid. str. 199.

[2]) Acta iudiciorum eccles. str. 62 i 470.

[3]) Długosz IV, 609.

[4]) Acta iudicii eccles. Gnesn. str. 132, 199. — Co do Zbąszynia i Abrahama Zbąskiego ibid. 506, 517, 519, 522 i Paprocki Herbarz (Tur.) str. 473.

przechowywał.« Andrzej Bniński pozywał winnych przed siebie, licznymi procesami prześladował nowinkarzy. Był to najbardziej stanowczy i najbardziej energiczny przeciwnik husytyzmu, zarazem jeden z najdzielniejszych przedstawicieli polskiego episkopatu. W roku 1439 przyszło do poważniejszych zawichrzeń. Spytek z Melsztyna wywiesza wtedy sztandar otwartego buntu i napada zbrojnie na zjazd stanów w Nowym Korczynie; w tym samym roku Andrzej Bniński oblega Zbąszyń i zmusza sędziego Abrahama do wydania pięciu głównych apostołów husytyzmu, którzy następnie zostają spaleni na rynku poznańskim. Abraham Zbąski wkrótce potem umarł, a z jego śmiercią ognisko to główne husytyzmu w Wielkopolsce gasnąć zaczęło. Nastąpiły w roku 1442 liczne abjuracye, wyrzeczenia się dotychczasowych błędów [1]); w Wielkopolsce zrobiło się ciszej, ale o zupełnem pokonaniu grożącego niebezpieczeństwa w Polsce myśleć jeszcze nie było można.

Bo nowinki czeskie i nauki husyckie, choć nie objęły nigdy warstw szerszych, tysiącznemi jednak korytami sączyły się do Polski, znajdowały wśród szlachty nieżyczliwej dla duchowieństwa i podatków kościelnych, w miastach i wśród duchowieństwa niższego adeptów [2]). W r. 1448 odezwały się też znowu głośniejsze skargi, że husytyzm podnosi głowę. W piśmie z września tegoż roku pisał Zbigniew Oleśnicki do papieża, że zaraza Husytów znowu się wzmaga (audio, renovari et reviviscere pestem hereticam Hussitarum), że w dyecezyi płockiej zniszczono i zrabowano dobra biskupa za to, że nie chciał kacerskich kleryków ordynować, że rzucono się na księży stojących przy wierze [3]). A około tego samego czasu donosił Elgot, którego listy do Zbigniewa Oleśnickiego zawsze są pełne

---

[1]) Ibid. str. 532 — 533.

[2]) Por. ogólne uwagi u Dzieduszyckiego Zbigniew Oleśnicki 1, 250.

[3]) Cod. epistol. I, 2, 44.

treści i ciekawych wiadomości, że w Wielkopolsce, a mianowicie w ziemi dobrzyńskiej, husytyzm znowu silne puścił korzenie [1]). Wyraźnie w tym falującym i chwiejnym epizodzie religijnym Polski nastała znów chwila większego podniecenia umysłów pod wpływem sąsiedniej husyckiej rozterki.

Jak Andrzej Bniński, tak w równej mierze Zbigniew Oleśnicki stał czujnie na posterunku przeciw grożącym niebezpieczeństwom. Krakowski uniwersytet popierał jego wszelkie działania i kroki. Mówiliśmy już o tem poprzednio. Biskupi zwalczać musieli nauki przywożone przez ochotników, którzy z Czech wracali, głoszone przez księży, którzy się dali porwać ruchowi, przedewszystkiem ową komunię pod dwiema postaciami, będącą znakiem widomym i hasłem czeskiego kacerstwa. Kiedy ono w ustach i głowach uczeńszych występowało z aparatem doktryny i systemu, zadanie było trudniejszem i odparcie ze strony miejscowych uczonych tem bardziej pożądanem.

Do grona profesorów krakowskich zaglądnął, jak wspomnieliśmy, husytyzm około r. 1429. Wtedy to Henryk Czech pozwany został przed sąd biskupi i wtrącony przez Zbigniewa do więzienia. Nowinkarstwo religijne szło u niego ręka w rękę ze skłonnością do czarów, magii i wróżbiarstwa; wyraźnie był to nie zbyt poważny i odpowiedni apostoł nowej ewangelii [2]). Uniwersytet nie bronił go z pewnością.

---

[1]) Cod. epist. 1, 2, 347.

[2]) Bardziej jeszcze pomysłowy czy przemysłowy uczony pojawia się w Polsce w r. 1432; przybywa także z Czech i nosi nazwisko Pawła Krawar. Ten «artium magister Parisiensis et baccalaurius in medicinis, vestrae serenitatis et regni vestri Poloniae medicus indignus« pisze z Torunia (Cod. epist. III, 513) do Jagiełły, że miał jakąś pensyę wyznaczoną od króla, lecz jej nie odbiera wskutek obmów i poduszczeń dworaków. A on tymczasem od dawna usiłował królowi jakieś secreta misteria divina przedłożyć, któreby nawróciły niewiernych, pokój przyniosły światu, a mianowicie pacyfikacyę Polski i Zakonu. Est enim quidam spiritus cor meum movens... Ale wszystko to wejść nie może w życie, bo radzcy kró-

Bo właśnie w tych latach działa on w kierunku antyhusyckim bardziej stanowczo niż kiedykolwiek. Wspomnieliśmy, że w roku 1432 Zbigniew Oleśnicki za poradą i poparciem uniwersytetu krakowskiego stanął w sprzeczności z wolą króla i innych biskupów i nie pozwolił podczas bytności Czechów w Krakowie odprawiać nabożeństwa. Dwaj altaryści poznańskiego kościoła św. Maryi Magdaleny także wstrzymali się od służby kościelnej — wbrew woli ówczesnego biskupa Ciołka. Pozwani przed sąd biskupi twierdzili, że biskupi popadli w kacerstwo; jeden z nich Mikołaj dodawał, że »cokolwiek zrobił, uczynił według informacyi magistrów krakowskich« [1]. Wpływ więc tej opozycyi krakowskiej sięgał aż do Poznania. Mistrzowie wszechnicy zanieśli aż tu hasło rzucone przez swego kanclerza a krakowskiego biskupa. Kiedy następnie w Bazylei zajęto się sprawą husycką, a sobór porobił w celu zgody i ugody pewne ustępstwa, raziło to Polaków, szczególnie Zbigniewa i uniwersytet krakowski. Marek Bonfili wróciwszy w roku 1441 z Polski, mówił przed soborem, »iż Polacy wielce sobie życzą, aby odwołano wszelkie koncesye zrobione Czechom co do komunii pod dwiema postaciami« [2].

Aż tu naraz w murach uniwersytetu pojawiły się objawy zarazy, którą tak gwałtownie tłumiono i zwalczano poza jego murami. Przecież w r. 1424 związali się Jagiełło i Witold wraz ze swymi baronami konfederacyą przeciw husyckiej przewrotności. Zobowiązano się wtedy wydawać

---

lewscy nie dopuszczają go przed oblicze Jagiełły. Ten Czech, jak widzimy, ma tajemnicę uszczęśliwienia ludzkości; zabrał ją z sobą do grobu, więc określić jej jasno nie możemy; jak inni tej kategoryi ludzie żądał on od świata, aby go naprzód uszczęśliwił, a on za zaliczkę obiecywał hojnie go wynagrodzić. — Podniecona umysłowość w Czechach wyrzucała między innemi takie owoce na brzegi.

[1] Ulanowski, Acta iudic. eccles. str. 498: quidquid fecit, fecit ex informatione magistrorum Crac., quod non celebravit illo tempore Bohemis venientibus, contra voluntatem Dni episcopi.

[2] I. de Segovia II, 957.

każdego heretyka i podejrzanego o herezyę przed sąd króla i sądy biskupie [1]). Każdy biskup miał też obok siebie członka zakonu św. Dominika jako inkwizytora dla badania i rozpatrywania spraw kacerskich [2]). Mówiliśmy już o rozmaitych wypadkach wichrzeń husyckich w Polce. Przypadek z r. 1449 nabrał dlatego więszego rozgłosu, że odbił się o mury Jagiellońskiej wszechnicy. Głównym bowiem czynnikiem w całej sprawie był magister nauczający w uniwersytecie krakowskim.

Andrzej Gałka z Dobczyna odbył swe studya w Krakowie; w r. 1422 został tu bakałarzem, w r. 1425 magistrem artystów. Wyższego stopnia akademickiego nie uzyskał. Możliwem jest jednak, że po studyach krakowskich pobył pewien czas w Pradze i że wpływy tamtejsze odbiły się na kolejach późniejszego jego życia. W r. 1429 został on przyjęty jako kollegiat do domu króla Władysława, w r. 1439 otrzymał kanonię u św. Floryana [3]). W latach 1436 i 1441 był wreszcie dziekanem fakultetu artystów.

Człowiek, wyraźnie ani wybitnych zdolności ani nauki, odznaczał się pewnym niepokojem i skłonnością do sporów. Akta domu większego przechowały nam odgłosy jego zaczepek wymierzonych na osobę spokojnego św. Jana Kantego. W r. 1445 podawał Andrzej z Dobczyna, nie wiedzieć na jakiej podstawie, jego tytuły prawne do kollegiatury w wątpliwość [4]). W r. 1447 miał on znów pewne zatargi z kolegami. Nie czytał wtedy sam, lecz (per alium) kazał się zastępować. Uskarzył się zapewne przed biskupem Oleśnickim, że mu pensye nieregularnie wypłacano, skoro korespondent nieznany biskupa pisze, że wglą-

[1]) Prochaska Codex Witolda str. 654.

[2]) Por. np. Rpis. Czart. 18 str. 51.

[3]) Por. Cod. univ. Crac. II, 111 mówi o sobie w r. 1449: Ego vero XX annis in studio Cracov. in collegio cum magistris; podpisuje się (str. 112) canonicus eccl. st. Floriani X annos.

[4]) Conclusiones domus maioris.

dnął w tę sprawę; donosi on, że magistrzy oświadczyli, iż nic Gałce nie odciągają z należnego mu salarium, że jednak mogą nastać w tej mierze pewne trudności, które sam biskup później powinien rozstrzygnąć [1]).

Magister Andrzej z Dobczyna wyraźnie nie bardzo gorliwie obowiązki swe spełniał. Czas wolny od zajęć nauczycielskich obracał tymczasem w części na czytanie i przepisywanie traktatów słynnego Wiklefa, profesora i potępionego przez Kościół teologa oxfordzkiego; możliwem jest prócz tego, że tajemnie szerzył jego poglądy i nauki.

Jan Wiklef, profesor uniwersytetu oxfordzkiego wystąpił w końcu wieku czternastego z rozmaitemi twierdzeniami naruszającemi istotę dogmatów, prawa i stanowisko Kościoła. Zaprzeczał transsubstancyacyi i zmieniał naukę dotychczasową o mszy świętej, wstrząsał podwalinami majątku i własności Kościoła i nakłaniał państwo do ich zagarnięcia; świecki i duchowny przełożony nie mają według niego żadnej władzy, skoro się znajdują w grzechu śmiertelnym, spowiedź ustna jest zbyteczną. Przeciw papieżowi, którego zwał Antychrystem, i hierarchii kościelnej wymierzał on gwałtowne zaczepki. Radykalne zmiany w ustroju Kościoła z radykalnemi przekształceniami dogmatu przyświecały mu jako ideał. Pod filozoficznym względem wyznawał panteizm i fatalizm. W dziedzinie sporu między realistami i nominalistami stał po stronie pierwszych. Ale potępiał rozmaite skrajności Scotusa; nominalizm pod wpływem Okkama święcił właśnie wtedy pewne tryumfy. To też Wiklef wyznaje realizm pookkamistyczny, łagodzący extrawagancye jego dawniejsze [2]).

W r. 1377 wydał papież wyrok piętnujący naukę Wiklefa jako niebezpieczną, później w r. 1382 prowincyonalny

[1]) Cod. epistol. III, 24.

[2]) Por. o tem Rashdall: The Universities of Europe II, 2, 428 i 538. — O nauce Wiklefa o ideach por. Schwab, Joh. Gerson (Würzburg 1858) str. 542/3.

sobór w Londynie potępił jego nauki. Wiadomem jednak, że one długo jeszcze pokutowały wśród ludzi, a na Husa, który główne swe twierdzenia od angielskiego mistrza przejął[1]), wpłynęły bardzo stanowczo. — Teraz spóźnione echo tej nauki doszło do Polski, zapewne drogą na Czechy.

Andrzej z Dobczyna przyswoił sobie naukę o uniwersaliach oxfordzkiego mistrza, jego zmodyfikowany realizm. Dziełko Wiklefa de universalibus realibus znalazło także poklask w Pradze, gdzie nacya czeska w przeciwieństwie do nominalistycznych Niemców wywiesiła realizm na swym sztandarze, a Zdzisław de Zwiereticz osobną obronę tej nauki Wiklefa napisał[2]). Andrzej z Dobczyna gorącym realizmu wiklefowskiego był wyznawcą. Mówił on, że krakowscy magistrzy nauki odnośnej Wiklefa nie znają, że przeto marną i próżną ich robota, że darmo zjadają chleb króla polskiego, ucząc o tem drugich, o czem sami nie mają wyobrażenia. Nawet Andrzej z Kokorzyna, »który uchodził za maximus artista — za największego teologa i filozofa — w studyum krakowskiem«, nauki Wiklefa nie poznał, jak to widocznem z jego słowa i pisma[3]). Ale prócz tej oderwanej nauki i inne pozytywniejsze i dla życia donioślejsze twierdzenia angielskiego mistrza przypadły Gałce do smaku. Przyswoił on sobie z jego nauki lekceważenie dla biskupów i księży, a ton, jakim przemawia do Zbigniewa Oleśnickiego dowodzi, że pojętnym był uczniem. Miał on u siebie traktaty Wiklefa chłoszczące duchowieństwo, podjudzające państwo do zagarnięcia dóbr duchownych, zwracające się przeciw spowiedzi ustnej, odmawiające wreszcie kapłanom zostającym w grzechu władzy sprawowania skutecznego sakramentów. Wśród tra-

[1]) Loserth: Hus und Wiclif, Prag 1884.

[2]) Loserth 285. — Wiersze ulotne obiegające Pragę piętnowały ruch husycki, jako tryumf realistów: Facta nunc adultera profert realistas, Chymeras et vetera monstra Wyclevistas. Por. Rashdall ib. II, 1, 223.

[3]) Cod. univ. Crac. II, 111.

ktatów uczonych plątały się śpiewki ulotne na cześć Wiklefa, w części opatrzone dopiskami Gałki [1]). Ta literatura ulotnych piosenek cieszyła się w Czechach w czasie zamieszek husyckich gorliwą uprawą. Obiegały one lud i ulice i piętnując przeciwników zagrzewały do walki. Na wrogów Husa miotano w nich najgorsze podejrzenia; śpiewano o arcybiskupie praskim Zbinku, który księgi Wiklefa spalić kazał,

Spalil knieha a newieda
Czo ge w nich napsano [2]).

Śpiewki, przetłómaczone z czeskiego, dostawały się do Polski; bo takiego początku jest niewątpliwie vulgaris cantilena, którą Gałka rozsyłał znajomym, na którą się powoływał w swych listach [3]). »Wiklef prawdę powie«, głosiła ona światu, nad którego niema większego mistrza »aż do dnia sądnego.« Następowały napaści na »niniejszych popów złości«, na kościół oficyalny, »cesarskich popów«, na papieża, który ma moc swą od Antykrysta a włości od Konstantyna, na fałsze głoszone przez duchownych po kościołach.

Prawdę popi tają
Iże się jej lękają
Lecz pospólstwu bają.

Takie więc skarby znajdowały się w księgozbiorze Andrzeja Gałki i takie myśli w jego głowie. Ale od tego do zbrodni jeszcze daleko i daleko do zgorszenia. Czy Gałka w obcowaniu z ludźmi zbyt głośno dzielił się swoimi jaskrawymi poglądami, czy we wykładach dał folgę swej zapalczywości, dosyć że rzecz cała na wierzch wyszła. Źródła mówią o malum, facinus, scandalum, które nagle odkrytemi zostały. Zbigniewowi Oleśnickiemu donie-

[1]) Cod. epist. 1, 2, 69.

[2]) Do tej literatury por. Geschichtsschreiber der huss. Bewegung 1, 622. Loserth l. c. 113, 270.

[3]) Cod. univ. II, 115 sqq.

siono o niektórych błędnych naukach, które Gałka tajemnie głosił i szerzył[1]). Sam pisze, że donos zwracał się przeciw temu, »iż czytał i przepisywał traktaty mistrza Jana Wiklefa i podjudzał baronów królestwa przeciw księżom«[2]). Zbigniew więc wskutek »instancyi« uniwersytetu postanowił tę działalność skarcić, a obierając drogę łagodną, kazał wyjechać Gałce do klasztoru Cystersów do Mogiły, na odprawienie pokuty. Tymczazem zarządził wikary in spiritualibus Jan Elgot rewizyę ksiąg Andrzeja i jego mieszkania w domu rajcy miejskiego Thesnara. Znaleziono tam traktaty i piosenki wspomniane. »Inhorrui admodum ad tam exsecrabiles et venenosos errores« powiada Elgot. Bardziej obciążającem było to, iż odkryto kartki na traktatach, polecające, aby jeden dano Andrzejowi Tenczyńskiemu, inny Szafrańcowi i t. p. To już świadczyło o pewnej agitacyi i propagandzie. Elgot był przestraszony, bo mistrz Benedykt, — może Benedykt Hesse — szepnął mu na ucho, »że i inni nie są zupełnie wolni od tej zarazy«[3]). Elgot nie wiedział, co robić; czekał jednak pisma Zbigniewa przed przedsięwzięciem surowszych kroków. Kiedy to pismo z rozkazem ujęcia Gałki nadeszło, było już za późno. Opat i bracia zakonni nie pilnowali dostatecznie pokutnika, pozwolili mu nawet wozem do Krakowa się udać. Tyle tylko było potrzeba. W Krakowie zginął on z oczu i pokazał się po pewnym czasie aż na Śląsku, w Głogowie, w granicach księcia Bolesława czy Bolka Opolskiego, który go osłonił swoją opieką. Zaczęły się teraz listy o przytrzymanie i extradycyę zbiega, a z drugiej strony śmielsze manifesty Andrzeja, który teraz z otwartą wystąpił przyłbicą.

Zbigniew Oleśnicki zwrócił się z pismami do książąt śląskich i do biskupa wrocławskiego. To samo zrobił uni-

---

[1]) Cod. univ. II, 106.
[2]) Ibid. 115.
[3]) Cod. epist. I, 2, 68 — 70.

wersytet w maju r. 1449. Uniwersytet zaraz po wybuchnięciu skandalu wykluczył był Andrzeja Gałkę z kollegium i grona magistrów (de collegio et coetu magistrorum collegii artistarum). Były to przejścia dla wszechnicy ciężkie; zbliżała się bowiem ostateczna chwila, w której papieżowi złożyć należało obediencyę. Magistrowie sami w niezgodzie z Kościołem oficyalnym znaleźli jednak silne i stanowcze akcenta wobec owcy parszywej i zbłąkanej; jeżeli mówiono, że i inni magistrowie zarażeni są duchem kacerstwa, to duch ten nie znalazł wyrazu.

Odpowiedź Gałki, wystosowana 23 czerwca r. 1449 do biskupa krakowskiego była pełną hardości. Protestował on przeciw karom na niego wymierzanym i zarzutowi kacerstwa; nikt go nie sądził ani zasądził. Jeżeli mu dadzą dostąpić do króla, to wytoczy całą niesprawiedliwość postępowania biskupa i potrafi się uniewinnić »nie przez wasze odpusty, kupione za pieniądze u papieża..., lecz za łaską Chrystusa Pana.« Protestuje dalej przeciw gwałtom spełnionym przez zagrabienie jego chudoby i książek; grozi, że znajdzie potężnych opiekunów, którzy zdołają te rzeczy wywindykować.

Pismo do uniwersytetu odbija wobec tej czelności powagą pełną namaszczenia i ironii[1]). Zwrócone ono do najwybitniejszych przedstawicieli uniwersytetu po części nam znanych, po części mniej zasługujących na dokładniejsze poznanie. »O Piotrze z Liptowa, Pawle z Kłobucka, Janie z Ludziska, Michale z Krosna, Wojciechu z Lisieca, Janie z Lgoty, Pawle z Piskowic, Bartłomieju z Radomia, Janie z Kent i Benedykcie z Krakowa (Hesse), którzy chcecie... siedzieć na pierwszych stolicach w bóżnicach i pierwszych miejscach na wieczerzach« [2]), taką patetyczną inwokacyą pismo się zaczyna. Następuje protest przeciw sądowi magistrów, którzy piszącego kacerzem ogłosili.

---

[1]) To i poprzednie pismo w Cod. univ. Crac. II, 110 i 113.
[2]) Marek 12, 38.

Nie bez zręczności i zgrabnej złośliwości wypomina im Andrzej z Dobczyna ich przeszłość i pewne grzechy przeszłości. »Waszemu pisaniu (o mojej osobie) żaden człowiek nie potrzebuje wierzyć, jak nikt nie jest zobowiązanym wierzyć traktatowi, któryście napisali przeciw papieżowi«[1]). Od protestu przechodzi piszący do pouczenia. Zaleca mistrzom krakowskim czytanie Wiklefa i odsłania im niektóre prawdy, które w traktatach Wiklefa znajdą. Ostrzega ich, aby nie niszczyli pism Wiklefa. Bo i w innych częściach Polski znajdzie się dużo ksiąg jego; »a gdyby zostały u nas zniszczone, to treść ich pozostanie w woluminach Tomasza Valdensis.« O tem samem wspominał Gałka w liście do Zbigniewa; »Tomasz Valdensis, pisał, w którym są przytoczone zdania Wiklefa, pozostanie w kollegium artystów, bo tę księgę mistrz Kozłowski przywiózł z Bazylei.« Chodzi tu o pisma Tomasza z Walden, Karmelity, autora wielu ksiąg teologicznych i dzieła dogmatycznego przeciw Wiklefitom (ok. r. 1422)[2]). Egzemplarz, na który się Gałka powoływa, zachował się bez wątpienia po dziś dzień w bibliotece Jagiellońskiej[3]).

Miał Gałka to zadosyćuczynienie w swem martyrium, że uległ podobnemu losowi, jak jego mistrz i bohater Wiklef, który w r. 1382 złożony został z katedry uniwersyteckiej w Oxfordzie. Zresztą innej miary to ludzie. Wi-

[1]) Tego rodzaju konflikta w tym czasie rozstroju, choć przeważna liczba członków uniwersytetu była za soborem, musiały się wydarzać. W r. 1449 (Conclus. univers. Ms.) zbuntował się bakałarz dekretów Georgius de Michinicze przeciw uniwersytetowi. Zarzucono mu, że został bakałarzem fraudulenter i wykluczono z kollegium jurystów i z uniwersytetu. On apelował »ad S. in Christo patrem et dominum nostrum Nicolaum V.« Skazano go za tę apellacyę, a jeden z mistrzów nazwał Mikołaja V-go heretykiem. To jest odgłos walk i burz, które wtedy od czasu do czasu wstrząsały uniwersytetem.

[2]) Hergenröther, Handbuch der Kirchengeschichte II, 792 i 872.

[3]) Rpis. n. 1760: Doctrinale antiquitatum ecclesiae de sacramentis (z Bazylei).

klef miał rozległą naukę, a działanie jego nie przeszło bez skutku, zawrzało ruchem Lollardów i husycką zawieruchą. Występ Gałki minął bez doniosłych skutków, prawie ograniczył się do piosenki i, rzecby można, skończył piosenką — ową cantilena vulgaris. Musiał jednak Gałka ruszać się jeszcze w Głogowie, sięgać swą agitacyą Wielkopolski; w roku 1450 bada sąd arcybiskupi gnieźnieński duchownego Marcina ze Śremu, podejrzanego o herezyę, czy miał z Gałką stosunki — an conversatus est magistro Galcze [1]).

W drugiej połowie r. 1449 zapanował więc znów w uniwersytecie spokój, spokój zamącony długotrwałą rozterką soborową i tym krótkim epizodem husyckim. Rok ten pamiętny w dziejach utworzeniem mniejszego kollegium stanowił, jak widzimy, pod wielu względami epokę przełomu w dziejach krakowskiej wszechnicy.

Lata Zbigniewa były już policzone. Wielki dobroczyńca i opiekun uniwersytetu przy schyłku swego życia ustępował coraz bardziej ze stanowiska przewodniego w sprawach publicznych, gwiazda jego, jak się przekonamy niebawem, bladła coraz bardziej, bo nowe światła przewodnie zajaśniały i prowadziły ludzi. Na walce i szamotaniu się z tymi prądami i hasłami zeszły mu ostatnie lata życia. Wierność jego dla uniwersytetu, wierność przewodnika i opiekuna zarazem, gotowego do wszelakiej posługi i usługi, pozostała tymczasem niezmienioną i niezłomną. Przedostatni rok jego życia, r. 1454, zaznaczył się kilkoma aktami, ukazującymi w pełnem świetle jego gorliwość i ofiarność. 7-go lutego tego roku fundował on stałe beneficyum i stanowisko kaznodziei w kościele katedralnym krakowskim. Biskupi i kapituła mieli tego kaznodzieję mianować; nikt jednak nie mógł godności tej dostąpić,

[1]) Ulanowski, Acta iud. eccles. str. 172/3.

ktoby nie był magistrem teologii, doktorem dekretów lub przynajmniej mistrzem in artibus. Paweł z Zatora, słynny ze swej wymowy w polskim języku, wstąpił jako pierwszy na to nowe stanowisko[1]). Był to jeden krok naprzód w szeregu dążeń i usiłowań, aby językowi polskiemu zapewnić jego prawa i poszanowanie, aby wśród wiernych szerzyć słowo Boże w słowach dla nich zrozumiałych. Długosz wyraźnie to stwierdza, uskarżając się na dotychczasowe stosunki, na rzadkość wykształcenia wśród Polaków, którzy przeważnie światowemi i świeckiemi sprawami się zajmowali, na wykształconych i zakonników »w największej części cudzoziemców«, którzy łacińskiego używali języka[2]). Zbigniew Oleśnicki tedy w najprzedniejszym kościele krakowskim wyposażył stałą polską mownicę i mowcę. A przez warunek, że kaznodzieja miał posiadać akademickie stopnie, zapewnił on uniwersytetowi Jagiellońskiemu, który tak wielką rolę w dziejach stworzenia wymowy polskiej odegrał, pewien związek z nową posadą i nowem beneficyum.

W maju tegoż roku nastąpiły ważniejsze jeszcze zarządzenia Zbigniewa. Spisując wtedy ostatnią swoją wolę, obfitą w zapisy na cele religijne i humanitarne, postanowił on między innemi ubezpieczyć los i przyszłość wielkiej bursy dla studentów, która do dotychczasowych instytucyi tego rodzaju przydawała poważny i największy przybytek. W tym celu zakupił był Zbigniew już przed rokiem 1454 dom i miejsce, zwane Jeruzalem[3]) na ulicy Jagiellońskiej i Garncarskiej, dzisiejszej Gołębiej. Na przyrządzenie i uporządkowanie wydano już dotychczas tysiąc grzywien. Teraz przeznaczył Zbigniew znów nowe tysiąc grzywien na budowę, na utrzymanie studentów zapisy-

[1]) Cod. univ. Crac. II, 140.

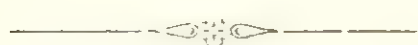
[2]) Długosz Opera 7, 261.

[3]) Takie denominacye w wieku częstych pielgrzymek na Wschód były częste. Dom królowej Jadwigi, założony w Pradze w r. 1497 dla Litwinów, miał też nazwę Jeruzalem.

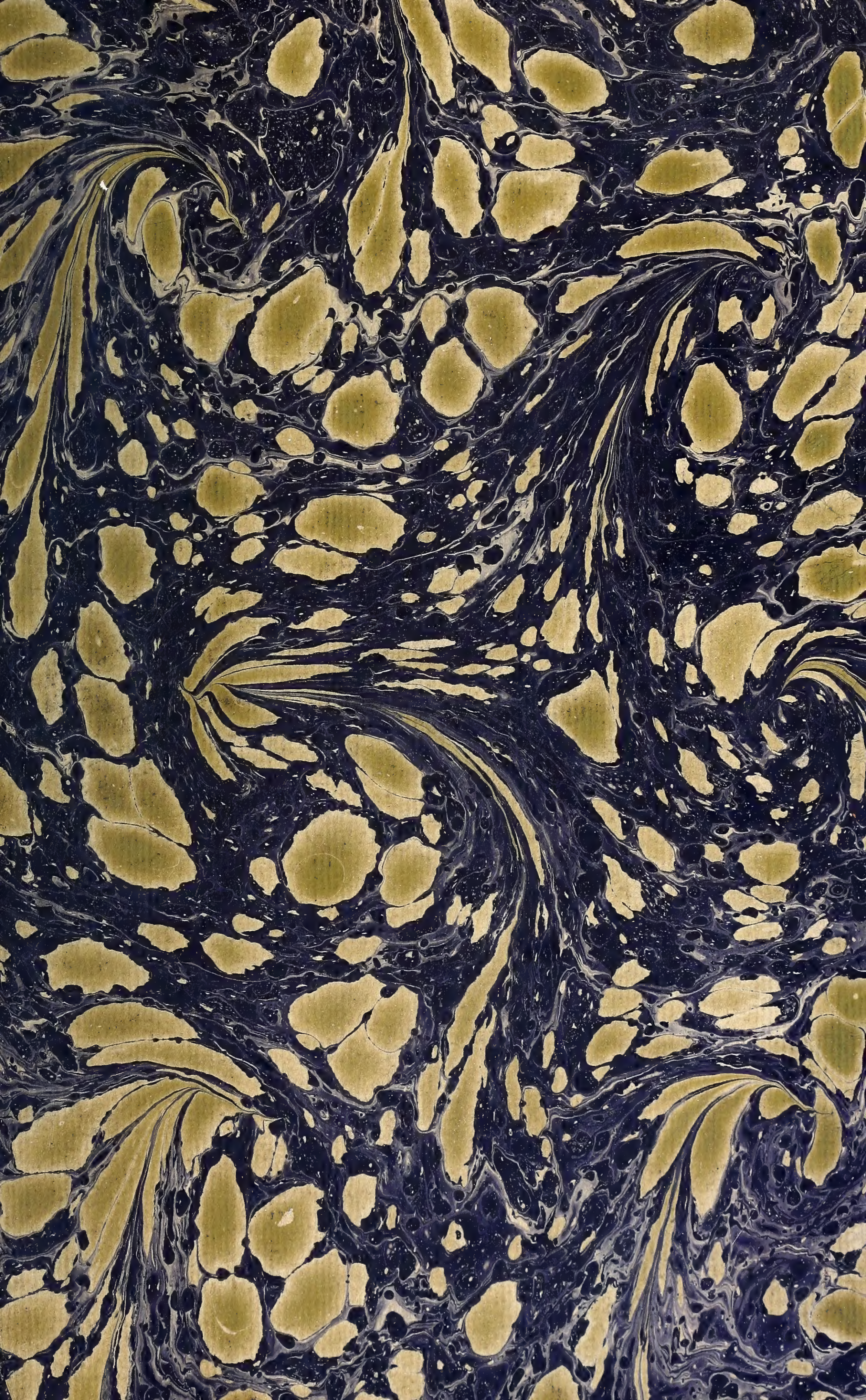
wał całe swe srebro, dla biblioteki bursy cały swój cenny księgozbiór [1]). Do hojnych zapisów przyłączył równie cenną po sobie pamiątkę. »Chcemy — pisał w swym testamencie — aby berło z herbem i znakami papieża, króla i naszymi, które noszono przed nami, dostało się uniwersytetowi, aby bez wszelkiej zmiany kształtu tam na wieczne czasy je przechowywano, a skoro potrzeba się nadarzy, noszono przed osobą rektora i mistrzów uniwersytetu.« I po dziś dzień to berło Zbigniewa Oleśnickiego [2]), noszone niegdyś przed znakomitym mężem, który uniwersytetowi przewodził, a bywał chorążym nowych myśli i nowych ruchów, towarzyszy uniwersytetowi w dobrej i złej doli, przeżyło i przetrwało wielkie przełomy ośmnastego wieku, upadek państwa i kraju, aby epigonów nieszczęścia naprzód prowadzić i przypominać im przeszłość, co serca wiąże a myśli uskrzydla.

---

[1]) Cod. univ. Crac. II, 156.
[2]) Opis jego przez Dr. Karbowiaka, Kronika uniwersytetu Jag. (1887), cz. II, str. XVII.








UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
3 0112 074685428